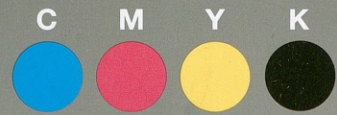
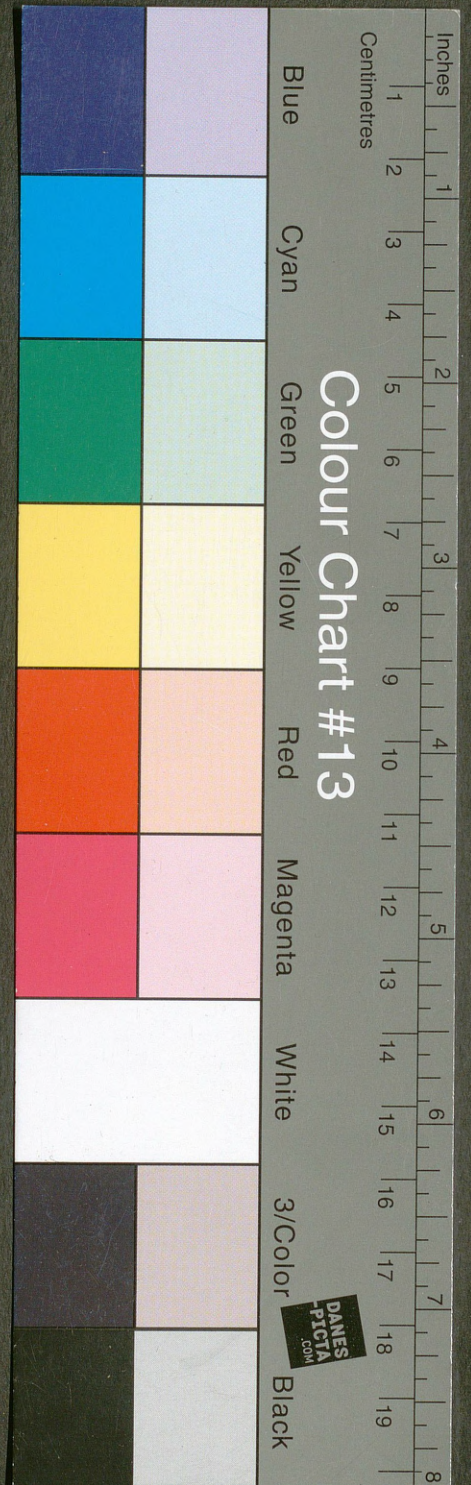
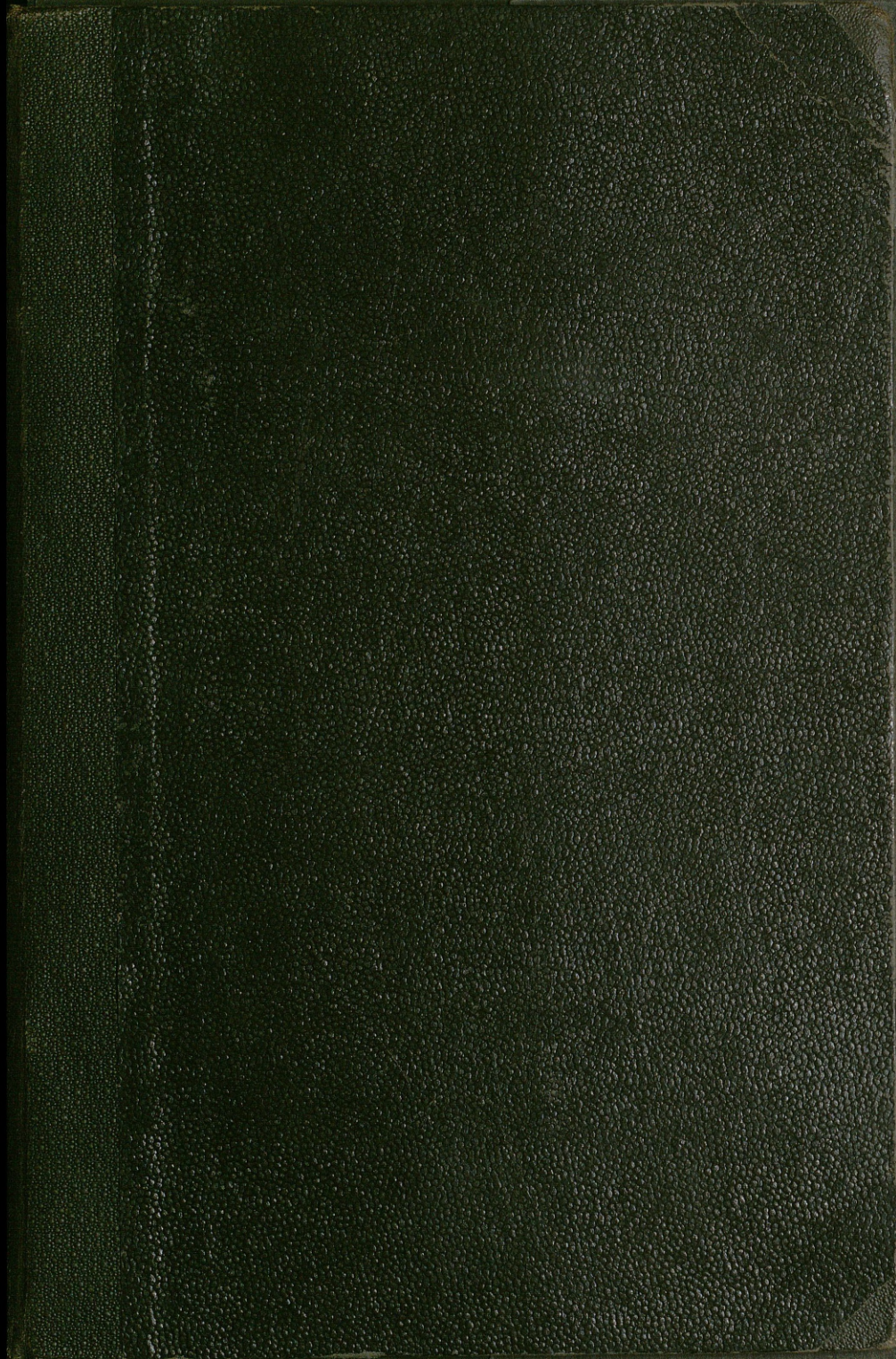


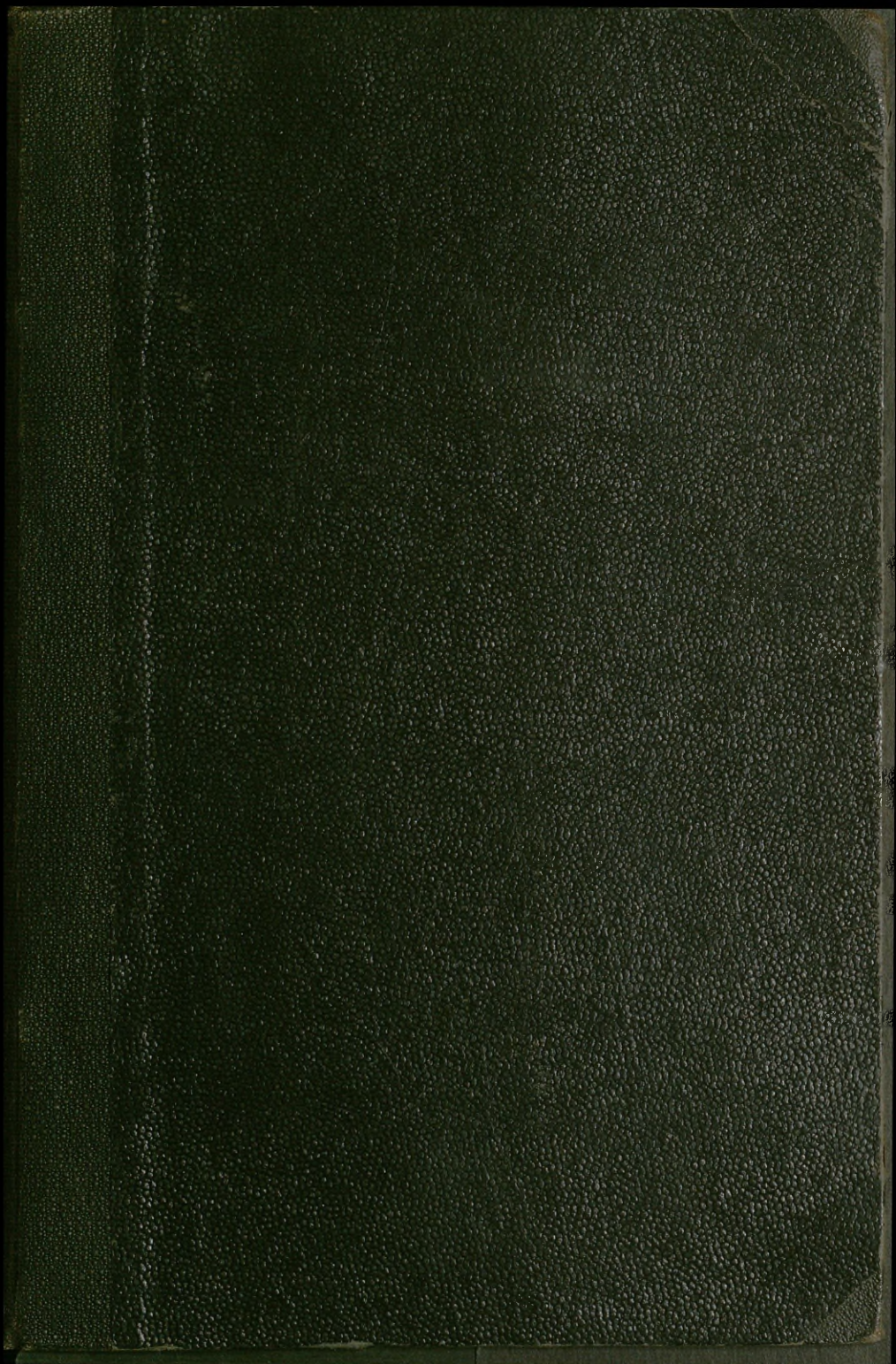


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





DZIEŁA
KAROLA SZAJNOCHY.

— — — — —
JADWIGA I JAGIEŁŁO.

— — — — —
TOM VII.

WARSZAWA
NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA UNGRA.
Nowolipki Nr. 2406 (3).

1877.

Dr. A. SAS
Krechowicki.

436958

Дозволено Цензурою.

Варшава 8 Сентября 1875 г.

9297/7



JADWIGA I JAGIEŁŁO.

(Dalszy ciąg).

WYNN & ALFRED TOMES
LONDON

Zaczem stało się zadość losowi. W 27 lat po serdecznym śmiechu synów Gedyminowych z zaprosin cesarskich na niemieckie chrzciny w Wrocławiu, we czwartek dnia 15 lutego, wyprowadził polski orszak duchowny pięciu wnuków Gedyminowych z pałacu królów polskich na zamku krakowskim ku poblizkiej tamże katedrze. Oprócz W. księcia Litwy przystępowali do chrztu polskiego trzej rodzeni bracia Jagiełły: Wigund, Korygieł i Świdrygieł, tudzież stryjeczny Witold, jużto (jeśli wieści nie mylą) po raz trzeci poddający się temu aktowi uroczystemu. Reszta obecnych w Krakowie książąt litewskich, mianowicie owi w zakład Polakom oddani Skirgieł, Fiedor Łucki, Jan Bełzki, Michał Zasławski i inni, jako już raz w obrzędku greckim ochrzczeni, „nie dali duchowieństwu polskiemu nakłonić się do powtórzenia czyli raczej dopełnienia obrzędu“.

Przewodniczył ceremonii arcybiskup gnieźnieński Boddzanta i biskup krakowski Jan. Każdemu z pochrześników książęcych towarzyszyli przybrani rodzice chrzestni. W. księciu Jagielle odmówił téj przysługi proszony o nią mistrz W. Czolner. Przybyły z Malboga podskarbi koronny Dymitr przyniósł suchą odeń odpowiedź, iż zbytńia odległość drogi, nie dozwala mu opuszczać na tak długi czas państw zakonnych. Kto inny więc zastąpił królowi obowiązek ojca chrzestnego.

Matką chrzestną stanęła jedna z pierwszych matron ówczesnej Polski, pani wojewodzina sędomierska Jadwiga, niegdyś małżonka bogacza Oty z Pilczy, matka sławnej następnie jedynaczki Elżbiety. Onato wraz z swoim kumem,

gdy orszak chrzestny zatrzymał się u drzwi świątyni, a obrzędujący kapłani zapytali pocrześnika: „jak tobie dzieją?”—i gdy po wprowadzeniu książąt pogańskich w progi kościelne nastąpiły tam dalsze ceremonie i modły i zapytania — odpowiadała i „przrzekała“ za przyszłego króla polskiego.

Jagielle nadano imię Władysław, Wigundowi Aleksander, Korygielle Kazimierz, Swidrygielle Bolesław, Witołdowi podobnie Aleksander. Wraz z swoim W. ksiązęciem mnodzy także panowie litewscy i dworzanie książęcy przyjęli „wiarę łacińską“, czyli jak u Rusinów z alluzją do Krzyżaków mawiano: „wiarę niemiecką“.

Późniejsza pobożność nowego „Władysława“ przeświadcza nas dostatecznie, iż spełniony teraz akt religijny szczerze przejął mu duszę, Nie mniej ważną była uroczystość obecna również pobożnej chrześcijance Jadwidze. Zwłaszcza gdy dokonanie obrzędu chrzestnego zapowiadało jej wnet inną ceremonię—ślub blizki. Przeznaczono ku temu trzecią dobę po chrzcie, niedzielę 18 lutego. Jeden z poprzednich dni uspokoił Jadwigę ostatecznie względem postępuku Jagiełły z stryjem Kiejstutem. Sam Kiejstutów syn Witołd miał upewnić królowę, iż Jagiełło nie winien jest śmierci stryja w więzieniu.

Po czem zostawał jeszcze obrzęd rozwiązania dawnych ślubów z Wilhelmem. Mimo rzeczywistej ich nieważności potrzebny był ku temu osobny obchód kościelny. Uwiadomiamy o tem szczegółowe przepisy duchowne, traktujące o zrywaniu ślubów dziecięcych innem małżeństwem w wieku dojrzałym. Przypuszczały one ośm różnych powodów unieważnienia zaślubin małoletnich. Ostatni z tych wypadków zachodził, „gdy ktoś ślubował wiarę przed dojściem do lat czternastu, a osiągnąwszy ten wiek, żądał rozwiązania ślubów przedwczesnych i zezwolenia na zawarcie małżeństwa rzeczywistego z kim innym“. W takim razie choćby druga strona sprzeciwiała się zerwaniu związku, byle kościół miejscowy uznał istotność żądania jednej, musiało nastąpić rozwiązanie.

Takiż właśnie wypadek zdarzył się teraz na zamku królewskim w Krakowie. Jadwiga ślubowała w 7 latach. Bez

„zamieszkania“ około lat 14 nie miały te śluby żadnej wagi. Panowie krakowscy oparli się przemocą „zamieszkaniu“ Wilhelmu na zamku. Po wygnaniu Wilhelma skłoniły Jadwigę przytoczone powyżej względy do zezwolenia na małżeństwo z Jagiełłą. Zezwolenie to było samo przez się owym „ósmym“ wypadkiem, potrzebującym tylko uznania i potwierdzenia kościoła miejscowego, bez dalekiej dyspensy z Rzymu.

Nastąpiło więc miejscowe uświęcenie kościelne. „Śluby Jadwigi z Wilhelmem, zawarte w latach dziecięcych, zostały obecnie po dojściu do wieku dojrzałości publicznie w katedrze krakowskiej unieważnione i odwołane“.

Po tej ceremonii zbyteczne już były wszelkie dalsze kroki do uprawnienia małżeństwa Jagiełłowego. Niepotrzebna była dyspensa stolicy apostolskiej, i żadnej też ani żądano ani wydano. Wszystko stało się jedynie przyzwoleniem Jadwigi, łaską Jadwigi. To przyzwolenie odjęło całemu wypadkowi barwę przemocy, uniewinniło naród z zarzutu, iż życzeń swoich dopiął występkiem przeciwko prawu. W świetle tego przyzwolenia cały postępek narodu z byłą oblubienicą Wilhelma przedstawia się owocem smutnej ale bezwinniej konieczności.

A że przyzwolenie to było ze strony Jadwigi istotnie dobrowolnem, chętnie ofiarowanem, możemy najlepiej pojąć z wrażenia, jakie ono sprawiło na Wilhelmie. Gdyby Jadwiga do ostatniej chwili opierała się była związkom z Jagiełłą, gdyby uległa była jedynie przymusowi, nie mógłby on być żadnego do niej mieć żalu. Wilhelm przeciwnie uczuł się boleśnie dotkniętym przez Jadwigę. Jako kochanka zawiniła ona tak dalece kochankowi dawnemu, iż Wilhelm nie wzdrygał się lżyć ją za to w latach następnych.

Przy dobrowolnem zaś zezwoleniu, przy uczuciu uwieńczenia niem życzeń rodziny, widoków religijnych i wielkich zamiarów narodowych, dalekiem od prawdy wyobrażenie, jakoby nadejście wiekopomnej niedzieli ślubnej mieczem boleści przeszło piętnastoletnią oblubienicę litewską. Błoga narodowi ofiara Jadwigi nie traci bynajmniej na tem, iż była przyniesiona sercem pogodnem. Dzień ślubu Jagieł-

łowego, dzień pomyślności dla Polski, nie był dniem rozpaczny Jadwidze.

Władysław umiał czuć szczęście chwili, która go wreszcie u stóp ołtarza postawiła z Jadwigą. Obrączka ślubna, którą wtedy dawnego łupieżcę Polski połączyli kapłani z dziedziczką korony Piastów, z piękną córką najdostojniejszego z wszystkich w ówczesnym świecie rodów królewskich, nie zesłała mu z palca po koniec życia. „Pomiędzy wszystkimi znikomemi skarbami tego świata“ — sąto własne wyrazy Władysława — „była mu ona najkosztowniejszym klejnotem“. A jak we wszystkim tak i długoletnością wieku szczęśliwy, nosił on ją blisko pół wieku.

Tenżesam dzień dał i Polakom materyalną rękojmę spodziewanej za Władysława fortuny. Już w kilka godzin po ślubie, w niedzielę 18 lutego roku 1386, ogłosił „nowy pan i opiekun korony Polskiej“, niebawem ukoronowany król Polski, „w odwdzięczenie całemu narodowi szlacheczekiemu doznanej życzliwości“, treściwy list swobody, zamkający w sobie główne prawidła przyszłych rządów królewskich. Mniej znany od swoich poprzedników i następców, wyświeca ten dokument weselny z uderzającą jawnością zamierzony i osiągniony przez szlachtę cel polityczny, cel zupełnej jedynowładzy w narodzie.

Pod tym względem jest ten dokument nie potwierdzeniem, lecz nader ważnem, wielce na korzyść szlachty zmodyfikowaniem uzupełnieniem przywileju koszyckiego, a zawiera punkta następujące. Najprzód: wszystkie zaszczyty i godności ziemskie będą nadawane jedynie szlachcie, osiadłej w ziemi gdzie właśnie zdarzy się wakans, i to nadawane jedynie za poradą szlachty sąsiedniej. Powtóre: wszystkie zamki czyli grody koronne, czy to wielkie czy małe, nie mają odtąd puszczone być w zarząd albo dzierżawę cudzoziemcom, lecz szlachcie polskiej, „u r o d z o n é j w królestwie“. Tensamem i wszelkie starostwa, tak grodowe jak niegrodowe, może jedynie takż „urodzona“ posiadać szlachta. Po trzecie: obowiązek służby wojennej będzie szlachcie wynagradzany w ten sposób, iż po wyprawie z a g r a n i c z n é j zwróci król szlachcie w s z y s t k i e p o

niesione w nią szkody, jakoteż okup z niewoli; w wojnie zaś w granicach królestwa tylko okup i szkody znaczne, a jeńcy nieprzyjacielscy przypadną w oboim razie królowi. Po czwarte: oprócz służby wojennej należą się królowi od każdego kmiecia szlacheckiego i puchownego 2 grosze z łąnu. Po piąte: urzędnicy królewscy zwani „oprawce“ sędziowie spraw kryminalnych, zwłaszcza kradzieży mają od-tąd (jako przyczyna niemałego uszczerbku sądownictwu pańskiemu) ustać na zawsze. Wreszcie, nie będzie król żądał zwrotu pieniędzy, zaliczonych szlachcie na rachunek wy-prawy zagranicznej, jeśli takowa nie przyjdzie do skutku w przeciągu roku.

Oto nowe swobody, jakie oprócz zapewnionego już w Krewie połączenia Litwy z Koroną okupiła sobie szlachta ręką swojej młodocianej królowej. Kilkunastomiesięczne rządy Jadwigi, kilkunastomiesięczne stłumienie w sobie onej wielkopolskiej niechęci przeciwko rządóm niewieścim, odplacone już raz przywilejem koszyckim, niosło teraz szlachcie drugie żniwo złotój wolności. Aby sobie temlepij uwidomić, o ile ten plon powtórny zyskowniejszym był dla szlachty od pierwszego, porównajmy główne punkta obu-dwóch dokumentów, koszyckiego i krakowskiego.

Po pierwsze. Przed laty jedenastą obowiązał się król w Koszycach nadawać godności ziemskie tylko „krajowcom“, wyrzekając się tem jedynie udostajniania świeżych przyby-szów cudzoziemskich, bez wiązania się różnicą między szlachcicem a możnym, przemyślnym mieszczaninem jak np. Wierzynek, a tem mniej bez ograniczania wyboru swego radą szlachty sąsiedniej. Teraz w Krakowie mógł król wy-bierać jedynie z pośród szlachty, za radą szlachty. Powtóre. Według ugody koszyckiej tylko 23 głównych sądowych gro-dów królestwa winien był król nadawać rodowitym Polakom, całą resztę mniejszych zamków pozwalało mu wyraźne orzeczenie nadawać „nawet przybyszom lub komukolwiek innemu“. Terazniejszym dokumentem krakowskim orzeczone wyraźnie, iż „wszystkie grody i zamki, w ogólności i po-szczególnie, wielkie i małe“, może król oddawać w dzier-żenie „tylko szlachcie“. Podobnie i urzędowi starościń-skiemu dość było w Koszycach na pochodzeniu polskiem“,

w Krakowie zaś stał on się przystępnym „tylko szlachcie“. Po trzecie. Przywilej koszycki obowiązywał szlachtę do służby wojennej wewnątrz granic bez żadnego wynagrodzenia, a tylko w wyprawach zagranicznych zwracał król szkody i okup. Przywilejem krakowskim kazała szlachta płacić sobie za szkody służby wojennej tak w domu jak za granicą. Po czwarte. W Koszycach przyjęto milczeniem sądownictwo sędziów królewskich zwanych „oprawce“; w Krakowie uwolniono się wyraźnie i od tegoż ostatku sądownictwa królewskiego nad gminem. Nareszcie: w Koszycach trwała jeszcze szlachta w obowiązku naprawiania podupadających zamków królewskich, jednej z głównych podstaw ówczesnej władzy królewskiej; zupełne o tem milczenie teraz w Krakowie wątpiło władzę królewską jednym nowym uszczerbkiem, spotężało szlachtę jednym nowym warunkiem „złotej wolności“.

Czegoż potrzeba jój było więcej! Zaledwie cośkolwiek uswietniało późniejszą Rzeczpospolitą wnuków, czegoby nie miała już teraz szlachecka Rzeczpospolita dziadów. Była wolność od danin. Była blizka samowładza nad ludem. Była wyłączność piastowania urzędów. Było prawo kierowania rządu gromadną poradą szlachty. Była pełnomocność dysponowania koroną, którą w Wołkowysku onym dokumentem elekcyjnym ofiarowano samemu Jagielle, bez wzmianki o jego potomkach i następcach. Były już nawet początki sejmów poselskich, pojawiające się np. na onym małopolskim zjeździe w Wiślicy, gdzie według doniesienia świadków społecznych zgromadzili się „posłowie wszystkich ziem polskich“.

Pozostało królowi jeszcze tylko sądownictwo nad szlachtą, dowództwo rycerskich pocztów szlacheckich, prawo wojny i pokoju z mocarstwami zagranicznymi, a osobliwie właścicielstwo znacznych posiadłości koronnych. Już i po te ostatnie zabytki władzy królewskiej tryumfującą sięgając myślą, doszło możnowładztwo małopolskie, zwłaszcza fortunnym obrotem zdarzeń ostatnich, nierównie dalej w swojej starodawnej walce z koroną, niż się tego można było niegdyś spodziewać. Starodawne wyrzeczenie o ulubieńcu Małej Polski Kaźmierzu Sprawiedliwym, iż „skruszył pęta

służebnictwa, zdjął jarzmo danniczości, rozwiązał obowiązki, zniósł ciężary, nie tak ulżył jak raczej wcale uchylił brzemie—o ileż świetniej, o ile zupełniej uściło się teraz za Ludwika i Władysława Jagiełły! Koronowani odtąd w Małopolsce królowie jakże niepodobni swoją bezwładnością do dawnych gnieźnieńskich Bolesławów, niepodobni nawet do niedawnych Łokietka i Kazimierza, owszem do samego jeszcze Ludwika!

I byliby wielmoże małopolscy, jak to niektórym zda wało się na prawdę, mogli już obejść się wcale bez króla i koronacyi, gdyby nie wiszące nad karkiem niebezpieczeństwo Krzyżaków i teutonizmu, gdyby nie postrach łupieżkiego pogaństwa Litwy, i nie ponętny widok bujnych bezludnych, nieużytych w rękę litewskim obszarów Wołynia, Podola i Ukrainy! Roztaczający się przed ówczesnem pokoleniem obraz obiecanej ziemi tych zysków i zwycięztw przyszłych zapewniał tak świetną i długotrwałą pomyślność — pomyślność ta narzucała się z tak nieuniknioną prawie koniecznością, iż za wielkość osiągniętych tem zysków godziło się zaiste ukoronować szczęśliwego „prostaka“ litewskiego. Ze względu zaś na ową konieczność historyczną godzi się dzisiaj przebaczyć pokoleniu tamtoczesnemu, iż nie zdołało dostrzedz tych zarodów skażenia, jakie miały wyłudz się później z zbytku jego fortuny.

Przygotowano więc koronacyą Władysławowi. Odbyła się ona nie pierwój jak we dwa tygodnie po ślubie, w niedzielę 4 marca. W braku starożytnój korony Bolesławów, spoczywającej w Węgrzech, tudzież w niemożności użycia ku temu korony żeńskiej, którą uwieńczono Jadwigę, posłużyła obrzędowi terażniejszemu korona nowa, świeżo u złotników krakowskich ukuta, w złoto i klejnoty bogata. Tłumy ludu, szlachty, duchowieństwa i książąt, radośne okrzyki śród pochodu z pałacu do katedry, wspaniałe uroczystości w kościele, podzielała koronacya Władysławowa z każdą inną ceremonią tego rodzaju.

Co ją poszczególnie wyróżniało od innych, to było uroczyste ze strony Jagiełły „ślubowanie, zaręczenie i dotknięciem się relikwii św. zaprzysiężenie“, iż dopełni wszelkich warunków paktu krewskiego, mianowicie ochrzczi nie-

zwłocznie całą pogańską Litwę w obrządek rzymski. Co ją zaś upiękniało nad inne, to była obecność przypatrującej się obrzędowi Jadwigi, starannie zapisana w kronice. W tej właśnie chwili, kiedy arcybiskup Bodzanta w jej oczach wkładał Władysławowi Wtóremu koronę polską na głowę, wjeżdżał Wilhelm z powrotem w bramy wiedeńskie.

Nazajutrz, według starożytnego zwyczaju, nastąpiły obrzędy miejskie, solenny objazd rynku, posiedzenie na tronie przed ratuszem krakowskim, hołd i przysięga mieszczan, a w końcu łaskawe udarowanie miasta przywilejem swobody, wynagradzającym mu przedkilkuletnie niewypuszczenie przeciwnika Jadwigi Semka, a uwalniającym mieszczan na przyszłość od wszelkich podatków pod bezkrólewie, „w którymto czasie mieszczanie krakowscy dość z siebie czynią, gdy bronią stolicy najezdnikom“.

Dopiero trzeciego dnia po koronacyi zaczęły się na zamku krakowskim gody weselne. Zaraz po mszy zasiedli oboje królestwo, polscy i litewscy książęta, panowie i panie, prałaci i rycerstwo, dokoła stołów biesiady. Zwyczajem staropolskim nie było tam wymuszenia ani sztywnego ceremoniału. Zwyczaj czasu zgromadzał niezmierną ilość gości. Przy niejednym bankiecie królewskim zasiadało 500 panien. Odpowiednio tłumowi gości dobra była uczta jedynie wtedy, gdy „długo trwała“. W piętych barwistemi kobiercami komnatach wznosiły się mnogie stoły, nakryte kilkoma obrusami, zdejmowanemi po różnych daniach. Na stołach świeciły to szczerozłote, to pozłacane, to srebrne misy, czary, puhary, rozmaite naczynia kryształowe i jaspisowe, złote i srebrne sztuce, kosztowne doniczki z kwieciami i ziołmi od niebezpieczeństwa trucizny.

U wszystkich stołów krzątały się roje dworzan królewskich, jakich np. u dworu dziada Jadwigi, Kazimierza W. służyło do pół tysiąca. Zagajano ucztę ceremonią powszechnego umywania rąk. Każde nowe danie wnosili stolnicy pod przewodnictwem trębaczy. Następował z kolei nieskończony szereg mis i półmisków. Przy mniej uroczystych ucztach liczono u stołów Jagiełłowych po sześćdziesiąt i kilka dań. Widziano tam wszelkiego rodzaju potrawy, przysmaki i napoje; zwierzyny i kurczęta, ryby i ptaszki,

„pirogi“, pasztety, torty, połączone konfekty i owoce; wina, miódów i piwa co niemiara.

W przestankach uczy przyspiewywali śpiewacy, i odgrywały się różne krotofile stołowe. Wchodziły np. z śpiewem dziwnie poprzystrajane maski, płaśała grupa tancerzy i tancerek, wjeżdżali na koniu kuglarze i linoskoczki, występowało niekiedy dwóch walczących z sobą rycerzy. Ale najwłaściwsza weselnym godom zabawa szła dopiero po uczcie. Rozpoczynały się natenczas owe śpiewne tańce i płaśy. Tańcom w komnatach wtórzyły na przemian rycerskie płaśy na koniach, szumne turnieje i gonitwy na dziedzińcu zamkowym. Przez „wiele dni“ obchodzono w ten sposób wesele króla Władysława w Krakowie. W jednej z tych chwil godowych „czterej panowie polscy oddali swoją dziewiczą królowę w ręce oblubieńcowi litewskiemu“.

Z ręką Jadwigi, koroną i chrześcijaństwem osiągnął Władysław jedynym w dziejach przykładem trzy sakramenty do razu: chrzest, małżeństwo i pomazanie królewskie — „osiągnął (mówi zdziwiony jego szczęściem kronikarz polski) trzy wielkie dary, jakie żadnemu jeszcze z śmiertelnych nie padły r a z e m“. Chcąc odwdzińczyć losowi tak rzadką hojność, należało być nawzajem niezmiernie obfitym w łaski dla ludzi. I rzeczywiście nie mieli Polacy królów hojniejszych nad Jagiełłę i Jagiełłowych potomków. Ich szczodroblowość, ich rozrzutność, wpłynęła nawet na stan korony, mianowicie na upadek rozszafowanych dochodów i dóbr koronnych.

Owszem, sam charakter narodu miał z tego względu doznać odmiany. Rozłakomiony nagłą hojnością królów, rozwinął on w sobie niezwykłą dawniej zyskolubność i chciwość. „Szlachta polska“ — skarży się społecznik ostatnich lat Jagiełły — „aż potąd nieznająca chciwości, dopiero za Władysława Litwina w żądze urosłszy, zaczęła odtąd nieumiarkowanemi wymaganiami rozszarpywać królestwo polskie, aż wreszcie przyszło do tego, iż wydarto królowi wszelkie dostatki, wszelkie publiczne i prywatne dochody“. Owóż dziwić się dobrotliwej przyczynie tak smutnych skutków, możnaby się uwieść mniemaniem, jakoby wszelka rozrzutność Jagiellońska była jedynie winną losowi wza-

jemnością za zbytek szczęścia, jakim on obsypywał terazniejszego praojca rodu, dawnego ulubieńca swojego.

Toż zaledwie Władysław osiadł na tronie, jęło płynąć źródło datków i łask. Aż za granicę rozniosła się sława hojności nowego króla. Tejto głównie szczodrocie przypisywano tam powszechnie wybór Jagiełły. „Dla wziętku dali Polacy Jadwigę poganinowi“—mawiano u Krzyżaków. „Prawo Jagiełły do korony polskiej polega na prawie przekupstwa i pieniędzy“ — słychać było podówczas w Wiedniu. Sam Jagiełło mógł wymawiać później Polakom: „Zrobiłem was panami, a wy spory ze mną toczycie!“ „A co za dziwnie przeróżne dary“ — śpiewa spółczesny poeta rakuzki o Wilhelmie — „sypały się pomiędzy panów krakowskich, obdarzanych złotem, srebrem, kosztownymi rzędami, końmi, mnóstwem drogocennych szat i materyi“. „Za rabowane niegdyś w Polsce żupany sprawiał król potem razporaz nowe Polakom“—chwalili Jagiełłę spółcześni wierszopisowie polscy.

Młodemu wojewodzie krakowskiemu, Leliwicie Spytkowi z Melsztyna, darował Władysław w ten sposób nader bogatą część stroju własnego, niezmiernie kosztowne sandały orientalne, ozdobione przepysznie złotem, perłami i kamieniami drogiemi. Podobnież i inni magnaci nie mniej bogate odnieśli myto. Zresztą wydany niedawno przedkoronacyjny dokument swobód szlacheckich, dla temwiększej prawomocności niebawem (dnia 29 sierpnia w Korczynie) na nowo spisany i potwierdzony, ubogacał, uzamożniał ka ż d e g o pojedynczego szlachcica.

A gdy wielmoże tak skwapliwie maczali rękę w złotą kąpiel panowania nowego, nie zaspali pogody i książęta. Godziło się to w szczególności obecnym teraz w Krakowie Władysławowi Opolczykowi i Semkowi z Mazowsza. Tamtemu miał Władysław odpłacić zaniechanie strony Wilhelma i owo dane posłom wołkowskim pełnomocnictwo, temu oddanie się w zakład Polakom za Jagiełłę. Jakoż obudwom padła świetna nagroda, bo najbliższe spokrewnienie z domem królewskim. Władysławowi Opolczykowi, mającemu po stracie synów tylko jedną córkę Jadwigę, ofiarował król rodzzonego brata Wigunda zięciem. Mazowszanowi Semkowi,

dwudziestoletniemu pod ten czas młodzieńcowi, za nieosiągniętą królową polską Jadwigę, swatał król swoją siostrę rodzoną Aleksandrę.

Obaj książęta przyjęli dar królewski. W kilkanaście tygodni po koronacji Władysława zaręczona została córka Opolczyka Jadwiga z królewskim bratem Wigundem - Aleksandrem, ochrzczonym teraz w Krakowie, później księciem kiernowskim. Zapewne około tegożsamego czasu Ziemowit Mazowiecki poślubił siostrę królewską Aleksandrę, niezmiernie kochającą później męża swojego.

Wesele króla Władysława z Jadwigą dało hasło szeregowi coraz nowych godów weselnych. Odbłyły się niebawem czwarte zaślubiny pokrewne, między Raciborskim księciem Januszem a synowicą królewską, córką królewskiego brata Korybuta, Heleną. Piątą pamiętną parą ślubną tych dni stanęli u ołtarza młody wojewoda krakowski Spytko, możny pan na Melsztynie, i jego oblubienica węgierska Elżbieta, córka węgierskiego magnata Wejdafi-Emeryka, terażniejszego z ramienia Węgrów starosty Rusi Czerwonój.

Gdy więc stronom krakowskim tak radośnie święcili się uroczystości, smutno było pomyśleć, iż strony wielkopolskie, one stołeczne ziemie dawnego państwa Piastów, nie tylko nie podzielały wesela Małopolski, lecz owszem chmurzyły się ciąglą zamieszka. Od wojny domowej Grzymali-tów z Nałęczami nie było tam spokoju prawdziwego. Terażniejszy obrót rzeczy publicznych, intronizacja Litwina, niewielece radowały stronników Ziemowitowych. We wszystkich sprawach kraju od przybycia Jadwigi, ogół szlachty wielkopolskiej skąpe brał uczestnictwo. Żaden z licznych układów o Jagiełłę nie przedstawia nam udziału Wielkopolan.

Chyba niektórzy najmożniejsi panowie wielkopolscy, zwłaszcza duchowni, towarzyszyli obecnym aktom i biesiadom krakowskim; tłumna „bracia“ chodackkowa tych stron miała dość gwaru i swaru w domu. Dawna walka Grzymały z Nałęczą płonęła jeszcze niejedną iskrą w popiele. Pozajeżdżane przez obie strony dobra kościelne nie wracały dotąd w ręce duchowne. Postępki znanego nam Nałęcza,

pana Bartosza z Wiszemburga, tchnęły ciągle wrogim Jądwidzie i jej mężowi duchem, wymagającym groźnego pokromienia. W grudniowym traktacie Ziemowita z Jadwigą zostało wyrzeczone, iż sam Ziemowit dopomoże królówej do opanowania niektórych miejsc warownych, mianowicie monasteru w Mogilnie, opierających się do téj chwili w imieniu Ziemowita.

Poprzednia zapamiętałość Bartosza w popieraniu sprawy Ziemowitowój, posuwająca się niekiedy, jak np. przy obleżeniu Kalisza do lekceważenia łagodniejszych rozkazów samegoż księcia, może naprowadzić na myśl, iżto Bartosz nadstawiał rogów w Mogilnie. Sporzyło prócz tego wielu innych jeszcze wichrzycielów wielkopolskich z Koroną, szkodząc tem nietylko samej Koronie i możliwym urzędnikom królewskim, ile raczej posądzonym o sprzyjanie dworowi panom i spokojowi całej prowincyi. Zgorszeni ustawiczną od nich trwogą prałaci i panowie niektórzy zanieśli gorącą prośbę do obojga królestwa, aby dla położenia końca zamieszkom pospieszyli osobiście do Wielkopolski. Ku temu łatwiejszemu przytarciu burzycielów radzono otoczyć się poważną siłą zbrojną. Władysław i Jadwiga uczynili zadość wezwaniu. Już w kilkanaście dni po koronacyi nowego króla, w drugiej połowie marca udali się oboje do Wielkopolski. Dostateczna siła orężna, złożona z krakowskiego i sędmierskiego rycerstwa, ciągnęła z dworem królewskim.

Niechętna żeńskiemu i świeżo wychrzeszonemu królowi Wielkopolska ponuro przyjęła swoich gości. Zamiast czci i uciechy powitania spotkała ich u samego wstępu ciężka obraza. Zatrzymał się dwór królewski najpierw w Gnieźnie. Według starodawnego zwyczaju zażądał król dostarczenia dworowi z pobliskich wsi kościoła gnieźnieńskiego wszelkich potrzeb czyli tak zwanój „stacyi.“ Nierada gościom kapituła powołała się sucho na przywilój koszycki, znoszący stacye królewskie. Król usłuchał podszeptu panów świeckich i kazał pozajmować dobytek wsi nieposłusznych. Pograbiono woły i krowy kmieciom duchownym, i przygnano „ciężę“ do Gniezna.

Za bydlęm nadciągnęły poturbowane zaborem gromady włościan, pełne lamentu i wyrzekań. Tłumy ludu, nie-

wiaśc, dzieci, obległy dwór królewski, domagając się z płaczem oddania bydła. Nadto proboszcz gnieźnieński Mikołaj Strosberg, człek nieuczciwy a gwałtowny, niedawno z więzienia „za kradzież i przemieszczenie,” wypuszczony, uczuł się natchniętym do wyrządzenia sprawiedliwości krzywdzie kościelnej. Rzucił tedy klątwę na miejsce publicznego bezprawia, Gniezno, i zawieszony tem wszelkie nabożeństwo przed samą wielkanocą, ustąpił z miasta.

Powszechnie przerażenie ogarnęło umysły. Przestraszona Jadwiga wymogła na królu Władysławie, iż czemprędzej wydano grabież, czem zniesiona została klątwa. Gdy i to jeszcze nie usmierzyło pobożnej niespokojności królowej, pocieszano ją uwagą, że naprawiona już krzywda, wrócone było ubogim. „Któż im powróci łyż! — przejęła szlachetna wnuka Wielkiego „króla kmiotków.“ Dwór królewski wyruszył ponuro do Poznania.

Wypadło obchodzić tu wielkanoc. Prawdopodobnie zatrzymano się nawet do wniebowstąpienia pańskiego. Byłyto pierwsze święta chrześcijańskie, jakie odprawiał nowo-chrzczeniec Jagiełło. Ciekawy nowych obrzędów, poświęcał on im wszelką uwagę i pobożność, nie mogąc atoli wyłamać się od razu od dawnych nałogów i wyobrażeń pogańskich. Bacznym wzrokiem ludzi, podchwytyjąc każde mniej-zwykłe słowo i poruszenie królewskie, niejedną w tej mierze postrzegał osobliwość. I tak np. do późnych czasów przechowało się u mieszczan poznańskich wspomnienie szczególniejszego nabożeństwa królewskiego w święto wniebowstąpienia.

Jak wszędzie tak i w Poznaniu, jak każde święto tak i uroczystość pomienioną, obchodziła pobożność ówczesna sposobem głośniejszym, zmysłowszym, widowiskowym. Wizerunek Chrystusa wniebowstępującego podnoszony był na sznurze ku sklepieniom kościoła. Szatan w postaci smoka spadał ze szczytu sklepień na ziemię. Zdziwiony tem Jagiełło zapytał naprzód o znaczenie obrazu podnoszonego. „To Bóg wstępuje w niebo“—odpowiedziano. „Postawcież mu świeczkę“ — rzekł król. Gdy potem szatan runął o ziemię, król tożsamo wznowił pytanie. „To djabeł strącony z nieba“ — była odpowiedź. „Postawcież mu dwa

ogarki“. A gdy chciano wiedzieć przyczynę, nowochrzesczenie odparł ruskiem przysłowiem: „Służ Bogu a djabła nie gniewaj.“

W czasie przydłuższego pobytu w Poznaniu powiodło się załatwić kilka spraw ważnych. Dokonano tego głównie trybem sądowym. Odbywały się w Poznaniu takie sądy królewskie już to na zamku, już w klasztorze dominikańskim lub na ratuszu, nawet na ulicy albo na placu przed zamkiem. Jednając tam strony sporne, karząc występców, naprawiając niesprawiedliwe wyroki dawne, zagodził król przedwzyskiem wielką waśń Nałęczów z Grzymalitami.

Według morału królewskiego przy nabożeństwie wniebowstąpienia, postawiono świeczkę obojój stronie. Najczynniejszymi przywódcami Grzymalitów i Nałęczów znany kasztelana poznańskiego Domarata i pana Bartosza z Wiszemburga. Gwoli wiernym dworowi Grzymalitom pozostał znienawidzony Domarata przy kasztelaństwie poznańskim. Niezadowolonych Nałęczów pocieszono dwojako, naprzód nieprzywróceniem Domarata do wielkorządztwa, następnie zaś udostojnieniem Wiszemburczyka.

Kosztowało to jednak niemało trudu i czasu. Rozliczne przeciwko Bartoszowi żaloby zniewalały do zawezwania go przed trybunał królewski. Hardy Nałęcz nie chciał stanąć przed królem. Musiano tedy wydać wyrok przeciwko niemu, skazujący go na wywołanie z kraju i utratę Odolanowa. Atoli takie wyroki nie bywały nieodwołalne. Owszem nawet po wyroku banicy upoważniał statut wiślicki najmożniejszych dygnitarzów koronnych, jak np. biskupa lub wojewodę krakowskiego, do udzielenia banitom przytułku i bezpieczeństwa w swoich ziemiach przez dwa miesiące, w którymto czasie mieli winowajcy starać się o odzyskanie łaski królewskiej.

Bartosz Wiszemburczyk czyli Więcborczyk udał się w chwilową gościnę do Wrocławia. Zkąd niebawem odwołany przez króla, odzyskał on nietylko łaskę pańską, lecz otrzymał nawet województwo poznańskie. Nowy urząd zamienił Bartosza w gorliwego stronnika rządów obecnych, a z dawnym poplecznikiem Ziemowitowym przyłgnęła do nich cała reszta Nałęczów. Potomkowie nowego wojewody

poznańskiego służyli odtąd jako cnotliwi miłośnicy korony. Pod koniec XV stulecia przeszło *imię* Wiszemburskie czyli Więborskie posagiem w dom Zebrzydowskich. Potomkowie ostatniej Wiszemburczanki Zebrzydowskiej, nie mniej butni jak niegdyś ich przaszczur po kądzieli, pisali się długo „Zebrzydowscy de Wiauczborg albo Więbörg.“

Zgodę Grzymały z Nałęczą uwieńczyła restytucja kościelnych dóbr, pozajeżdżanych przez różnych gwałtowników w czasie wojny domowej, a teraz wróconych duchowieństwu. Powiodło się królowi przywrócić podobnie do porządku resztę rokoszan, którzy jeszcze broili po Wielkopolsce. Za pomocą przywiedzionych z sobą rot małopolskich poburzano im wszystkie warownie, co ubezpieczało spokój publiczny. „Padł taki postrach na wichrzycieli“ — opowiada naoczny świadek owęj epoki — „iż nikt nie śmiał pisać przeciwko sąsiadowi.“ Po szesnastu latach zamieszki, zamieszki nieustającej od śmierci Kazimierza W., pokazało się znowuż iż Polska ma króla w domu.

Ale coraz szersza sfera działania otwierała się obecnie temuż królowi. Podczas gdy Władysław uśmierzał Wielkopolskę, w małopolskim Korczynie zbierał się zjazd, mający całą społeczność narodową zapoznać z nowym królem. Po sejmie należało rozpocząć jaknajprędzej dzieło przyrzeczonego ochrzczenia Litwy. Pożegnali tedy królestwo uspokojoną Wielką Polskę, i już pod koniec lipca stanęli nazad w Krakowie.

W kilka tygodni później odbył się ów wielki sejm korczyński, na którym Władysław jako ukoronowany już król potwierdził „całej społeczności prałatów, wielmożów, rycerstwa, władków i szlachty królestwa polskiego“ przedkoronacyjną kartę wolności, wydaną przez nieintronizowanego jeszcze „pana i opiekuna korony polskiej,“ pod samą wielkoksiężęcą pieczęcią Litwy. Z następującą teraz wyprawą apostołską do tegoż kraju należało zaczekać aż do zimy.

Zniewalała ku temu samaż przyroda, utrudniająca w lecie a osobliwie w jesieni wszelki przystęp do Litwy. Tylko w zimie spadały na nią główne gromy Krzyżactwa.

Tylko po umoszczonych lodem moczarach nawiedzały ją roje owych z upragnieniem wyglądanych „gości zimowych,” kupców hanseatyckich. Tylko w tejsze porze zimowej mógł były W. Ks. Litewski zanieść „krzyż lacki“ do swęj ojczyzny, otworzyć drogę przyrzeczonemu odzyskaniu uszczerbków ruskich, rozslonić widok na cały wschód.

Tymczasem roztlewała pod tronem Władysławowym skrzętnie podkładana iskra pożogi, która według zamysłów nieprzyjaciół miała ogarnąć go dokoła i pochłonać. Rozniecali ją ci wrogowie Władysława i Polski, którym sprzymierzenie się Litwy z Koroną uwisło kamieniem młyńskim u szyi, „panowie pruscy,” Krzyżacy. Postępując zwyczajnym trybem swoim, starali się oni raczej cudzem niż własnem wysileniem, starali się jak najtaniej zgubić Jagiełłę.

Poruszone tedy zostały wszystkie państwa ościenne przeciw Jagielle. Nie mogąc występować otwarcie przeciw ochrzczeniu jego w Krakowie, przybrano pozór bronienia zgwałconych tam praw Wilhelmowych. Sam Wilhelm podawał obłudnym Niemcom zakonnym maskę do ręki. Zaraz po przybyciu do Wiednia rozesłał młody książę rakuzki gońców z listami „do wszystkich królów chrześcijańskich,” mianowicie ochmistrza swojego Konrada Czirnaw, z oznajmieniem wyrządzonej sobie w Krakowie krzywdy, z żądaniem sprawiedliwości przeciw Jagielle. Korzystając z odezwy Wilhelmowej, zrobili z nięj Krzyżacy sztandar swęjęj własnej sprawy z Jagiełłą.

W ślad za posłami rakuzkimi pospieszyły na wszystkie strony, „do papieża, do książąt rzeszy niemieckięj, listy i poselstwa krzyżackie,” mające głosić przewinę Jagiełły względem Wilhelma, przedstawiać obłudność i „bezgruntowność“ chrztu krakowskiego, malować wielkie ztąd niebezpieczeństwo dla chrześcijaństwa, wreszcie upraszać o pomoc walce, jaką Krzyżacy w imieniu Wilhelma i chrześcijaństwa zamierzyli stoczyć z Jagiełłą. Owszem nim jeszcze Wilhelm rozesłał swęją protestacyą do dworów zagranicznych, gdy Jagiełło dopiero zapraszał Krzyżaków na chrzciny do Krakowa, okazał się mistrz W. tak żywo dotknięty zniewagą Wilhelmową i obrazą chrześcijaństwa, iż nietylko nie przy-

jął zaprosin sędomierskich, lecz owszem zakrzętnął się gwałtownie około najechania i zawichrzenia Litwy pod niebytność Jagiełły, w samą porę chrztu książęcego.

A szukając i tym razem cudzej przedwszystkiem ręki do dzieła, połączył się zakon z dwoma księżętami zagranicznymi, dwoma litewskimi nieprzyjaciołmi Jagiełły. Był to przyrodny brat królewski Andrzej Wingolt, dawniej książę połocki, i jeden z obcych nam dotąd książąt Rusi Zadnieprskiej, jeden z starożytnych Rurykowiców, Swiatosław Iwanowicz, książę na Smoleńsku. Andrzeja znamy już od kilku miesięcy sprzymierzeńcem, owszem zdeklarowanym hołdownikiem Krzyżaków, w szczególności kawalerów inflanckich, za których wsparciem miał on teraz nie tylko odzyskać utracone księstwo połockie, lecz opanować wcale rządy wielkoksiążęce i opanować większą część Litwy. Swiatosław pragnął także udziału w spodziewanym rozszarpaniu ojczyzny Gedymina, mianowicie niektórych grodów, należących niegdyś jak np. Mściśław do księstwa smoleńskiego.

Najsilniej jęła się spóldziałania inflancka gałąź Krzyżactwa, najbliższa rekojemczyni losu wasala swego Andrzeja, a prowadząca w pole całą Łotwę sąsiednią. Poczwórnem tedy ramieniem, poczwórnym szturmem przygotowali się nieprzyjaciele uderzyć w Litwę. Poprzedził wojnę list W. mistrza Czolnera do króla Władysława, nazywający go pogańskiem jeszcze mianem „Jagiełło“ jako chrześcijanina nieprawdziwego, o ile że „przy chrzcie swoim nie uwolnił pies zjadły (tak błogosławią mu Niemcy) jeńców krzyżackich, 60 panów zakonnych i wielu innych chrześcijan, jak się godziło nowochrześceniowi.“ Poczem, gdy Jagiełło właśnie nadstawiał głowę święconej wodzie nad Wisłą, sprzymierzeni wrogowie zapalili mu z daleka światło do chrztu — „sześćdziesięciomilową“ łunę najechanej ze wszech stron Litwy.

Ale już to szczęście Jagiełły, już to świeże zjednoczenie się Litwy z Polską, dziwnie opaczny skutkiem upokorzyło w końcu zamysły wrogów. A opaczność ta dotknęła tem boleśniej, że początek wyprawy wcale inne wzbudził nadzieje. Zbyt miękka wprawdzie zima, dająca czuć się

zwłaszcza w bardziej południowych stronach pogranicza pruskiego, powstrzymała pruskich Krzyżaków od wspólnego napadu na kraj pogański. Lecz kawalerowie inflancy, Andrzej z przychylnymi Połoczanami, jego druh Swiatosław z wojskami smoleńskimi, rozpuścili śmiało zagony. W krótkim czasie opanowali Niemcy twierdzę Łukomle. Rychło później poddał się Połock. Obadwa miasta przeszły jako lenno krzyżackie w posiadanie Andrzeja.

Mniej szczęśliwie wiodło się Swiatosławowi. Oblegana przezeń Orsza oparła się wszelkim szturmom. Naprawdę Rurykowic niesłychanemi srożał okrucieństwami, mordował i palił ludzi żywcem w świątyniach, dopuszczał się męczarni, „jakich ani Antyoch syryjski“ — wzdryga się kronika ruska — „ani Juljan Odszczepieniec, nie zadawali chrześcijanom“. Nie mogąc przecieżyć wziąć Orszy, wrócił Swiatosław do swojego Smoleńska, zgromadził znaczniejsze siły, i małego przed wielkanocą, około połowy kwietnia, w czasie pobytu króla Władysława w Poznaniu, nadciągnął z dwoma synami Hlebem i Juryą, z bratankiem Iwanem Wasilewiczem, z ogromnemi machinami szturmowemi pod Mścisław. Mieszczanie wzbronili otworzyć bramy okrutnikowi, przeczco rozpoczęło się oblężenie.

Już dziesięć dni szturmowano do miasta, aż oto dnia jedenastego postrzegli Mścisławianie z wieżyc chorągwie wojsk odsiecznych, prowadzonych od strony Polski przez braci Jagiełłowych pod naczelnictwem Skirgiełły. Gdy Swiatosław niedawno skupiał w domu nowe posiłki, Olgierdowic Skirgiełło, związany zakładnictwem za brata w stolicy polskiej, brał właśnie od panów polskich uwolnienie z zakładu, aby z stryjecznym bratem Witołdem i ochotniczem rycerstwem polskiem udać się „do czasu dla ważnych spraw do Litwy.“ Gdy Swiatosław już w drugi tydzień ścisłał oblężeniem Mścisławian, stanął Skirgiełło z trzema litewskopolskimi pułki w pobliżu miasta. Zwabieni na wieże i blanki Mścisławianie widzieli z radością pod pierwszą chorągwią półk Skirgiełły Olgierdowica, pod drugą Korybuta Olgierdowica, pod trzecią Szymona-Lyngwena Olgierdowica, a pospółu z nimi rotę Witołda.

Srogi Rurykowic musiał przyjąć walkę z odsieczą.

W samą niedzielę przewodnią, dnia 29 kwietnia, w szerokim polu nad rzeczką, w obliczu przypatrujących się, zdała mieszczan, stoczono bitwę. Wiekopomne zwycięstwo padło braciom Jagiełły. Wszyscy czterej Rurykowice pierzchnęli z wojskiem. W pogoni większa część wojska i wozów padła trupem. Samego Swiatosława, szanownego kronikom ruskim jako syna, wnuka i prawnuka WW. XX. kijowskich, jakiś rycerz polski dognał spoczywającego w dąbrowie, i przebódl kopią. Obok niego zginął bratanek Swiatosławów, książę Iwan Wasilewicz. Synowie Swiatosława, książę Hleb i Juryj, popadli ranni w niewolę.

Hleb pozostał jeńcem w ręku Witolda, a Juryj wyleczył biegły w sztuce lekarskiej Skirgiełł i ruszył z nim pod Smoleńsk. Rozrządzając dowolnie ziemią smoleńską, wzięli zwycięzcy Olgierdowice bogaty okup od miasta, a na księstwie smoleńskim, hołdownem odtąd Litwie, osadzono Swiatosławicza Juryę, ożenionego z synowicą Olgierdowiców. Poczem obróciły się wojska litewsko-polskie przeciw niespokojnemu Andrzejowi w Połocku. Zdany teraz na swoje własne siły, doznał wichrzyciel mało pomyślniejszego losu od Swiatosława. Zabito mu syna w bitwie, odebrano mu Połock z Łukomlą, wzięto ogołoczonego w niewolę, uprowadzono do Polski i wtrącono tam do więzienia w Chęcinach. Pierwsza wyprawa wojenna, w której Polacy podali rękę Litwie, najświetniejszą uwieńczyła się skutkiem. Spodziewane z téj strony zachwianie unii z Polską, poparcie sprawy Wilhelma i zakonu, najzupełniej zawiodło.

Nie Krzyżakom-to przecież zrażać się niepowodzeniem. Omyloną nadzieję wschodnią zastąpił wkrótce projekt zachodni. W miejsce jednego Andrzeja podszczęł zakon niebawem dwóch nowych przeciw Polsce Andrzejów, Warcisława i Bogusława książąt pomorskich. Jak Andrzejowi Połock, tak książętom pomorskim stała się bodźcem przeciw Jagielle ziemia dobrzyńska. Obecnie w posiadaniu Opolczyka, zdrajczego przyjaciela Jagiełły, należała ona poprzednio do pomorskiego księcia Kazimierza, po którym (według zdania Warcisława i Bogusława) powinni ją byli posiadać nie Opolczyk lecz oni.

Ujęci tedy widokiem ziemi dobrzyńskiej, weszli obaj

Pomorzycy w ścisłe z zakonem przymierze przeciw Jagielle, protektorowi Opolczyka, „pokrzywdzicielowi zacnego księcia Wilhelma, pozbawionego przezeń nietylko prawej małżonki lecz oraz posagowej korony polskiej.“ Wyrażnym celem przymierza postawiono naprawę krzywdy Wilhelma, tj. rozerwanie małżeństwa Władysława z Jadwigą a unii Polski z Litwą, środkiem zaś czempreńską wojnę z „księciem litewskim, który zwie się królem polskim.“

Ktoremuto celowi nie żałując teraz nawet pieniędzy, pożyczają Krzyżacy niezamożnym książętom pomorskim 10,000 grzywien na uzbrojenie się przeciw Polsce. Podobnie i terazniejszemu przyjacielowi Jagiełły, mazowieckiemu księciu Semkowi, zawsze potrzebującemu gotówki, czynią Krzyżacy zadość nową pożyczką, niechcąc znieprzyjaźnić sobie księcia, albo spodziewając się przeciągnąć go znowuż na swoją stronę. Do dawnych summ na Wiznę i Zawkrze bierze on nanowo 1000 grzywien, które nie mogły zwrócone być inaczej jak tylko razem z całkowitą summą długu na ziemiach pomienionych.

Atoli wszystko było napróżno. Ziemowit nie odstąpił Jagiełły, a przymierze Krzyżaków z Pomorzycami uprzędził nowy król polski daleko potężniejszym przymierzem. Już w trzy miesiące po koronacyi, w wilią zielonych świąt, dnia 9 czerwca 1386, niedługo po nagłym w Węgrzech upadku i zgonie włoskiego uzurpatora korony Ludwikowej, Karola Durazzo z Neapolu, stanął w Budzie między dawną królową węgierską Elżbietą, na nowo panią Węgier, a Władysławem Jagiełłą ścisły traktat zaczepny i odporny. Zaledwie okazało się, jak skrzętnie Krzyżacy już to nad Dźwiną i Dnieprem już to nad Odrą, w Niemczech i w stolicy papieżkiej, poduszczają nieprzyjaciół Jagielle, jak łatwo litewski zięć Elżbiety może ujrzeć się zagrożonym na tronie polskim, okazała się także ciągła, stała, systematyczna jedność sprawy Elżbiety i Polski Jagiełkowej.

Poczytując nieprzyjaciół Jagiełły, tj. zwłaszcza Krzyżaków z całą rzeszą książąt niemieckich, za swoich własnych wrogów, przyrzeka mu Elżbieta natychmiastną pomoc przeciwko wszystkim, nawet przeciwko poniewolnemu małżonkowi starszej córki Maryi węgierskiej, Niemcowi Zy-

gmuntowi, i przeciwko samejże Maryi, gdyby ona znalazła się spowodowana do wojny z Władysławem Jagiełłą. Równoważyły się tedy związki dyplomatyczne. A nie mniej pomyślnie stała sprawa Jagiełły w głównym miejscu starań i zabiegów krzyżackich, w Rzymie, przed trybunałem papieżkim. Wystosowano tam urzędowe zaskarżenie nieprawności małżeństwa Jagiełłowego. Wszczęły się długie i uporczywe rozprawy, w których jak z jednej strony macili wodę Krzyżacy, tak z drugiej nie brakło także odpornych głosów polskich.

Wypadało przedwszystkiem samemuż Jagielle wyprawić do Rzymu posła, któryby papieża Urbana oświecił o właściwym stanie rzeczy. Jakoż istotnie wysłał król polski w tym celu do stolicy papieżkiej kanonika Mikołaja Trąbkę albo Trąbę, późniejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Lecz poseł polski nie dostał się do Rzymu. Uznał on za rzecz potrzebną wstąpić w drodze do Wiednia, na dwór księcia Wilhelma. W rozmowie z byłym oblubińcem Jadwigi podjął się Mikołaj przynieść mu z Rzymu także samo rozwiązanie zaręczyn małoletnich, jakiego w Krakowie samóż duchowieństwo polskie udzielić mogło Jadwidze.

Rozgniewało to Rakuszana, przeciwnego wszelkiemu rozwiązaniu, ponieważ takowe rozwiązywało zarazem wszelkie jego pretensye do Polski, podtrzymywane przez sprzymierzeńców, a nieopuszczone nigdy przez samegoż Wilhelma. Ztąd częścią dla ukarania posła za propozycją niewczesną, częścią dla niedopuszczenia go przed obecność papieżką, kazał dumny książę uwięzić Mikołaja. Przyszły arcybiskup gnieźnieński przesiedział cztery lata za kratą rakuzką.

W taki sposób utraciła sprawa Władysławowa głównego w Rzymie obrońcę. Mimo to popierały ją tam różne podrzędne usta i pióra. Krążyło mianowicie jakieś uszczypliwe pismo przeciwko zakonowi, wielce pomocne Jagielle, ułożone (jak mówiono) przez biskupa z Dorpatu. Krzyżowało ono tak dalece zamysły sprzymierzeńców rakuzkich, iż panowie pruscy pociągnęli biskupa do odpowiedzi. Zagadniony prałat zaparł się pisma, i musiał nawet dworowi apostolskiemu przesłać to zaprzeczenie.

Choćby zresztą żadni przeciwnicy nie psuli sprawy Wilhelma w Rzymie, sprzeciwiały mu się tam różne nader ważne okoliczności. Wspomniano już kilkokrotnie o związkach ojca Wilhelkowego Leopolda z antypapieżem awiniońskim Klemensem. W oczach rzymskiego papieża Urbana, uznawanego przez całą wschodnią Europę, byłoby przewiną nieprzebaczoną. Przeciwnie matka Jadwigi, królowa Elżbieta, tak gorliwa przyjaciółka Jagiełły, zasłużona papieżowi Urbanowi onym bogatym darem tyary, który papieżom tylokrotnie wygodę czynił w potrzebie, liczyła się do najmilszych Rzymowi córek w Chrystusie. Syn jurgielnika Klemensowego a natręt królowej Elżbiecie mógł w Rzymie najsurowszej obawiać się sprawiedliwości.

Prócz tego padło Wilhelmowi w tym czasie nowe, ciężkie nieszczęście. W cztery miesiące po ucieczce młodego księcia z Krakowa, dnia 9 lipca 1386, bezpośrednio po wzmiankowanym dawniej romansie z oną miłośnicą szwajcarską, zginął Wilhelnowi ojciec Leopold z kwiatem rycerstwa niemieckiego w morderczej bitwie z Szwajcarami pod Sempach. Ta głośna w świecie ówczesnym klęska, przypisywana powszechnie karze niebios za konszaktę Leopolda z antypapieżem Klemensem, zatrudniła uwagę Wilhelmovą nowemi troskami i sporami. Nastąpiły nieporozumienia z powodu opieki stryjów nad potomstwem Leopoldowem, z przyczyny nowego teraz podziału ziemi rakuzkiej pomiędzy Wilhelma i jego trzech braci młodszych. Nie zaniedbano wprawdzie do szczytu procesu w Rzymie, kołatał tam opiekun Wilhelnowi Albrecht wraz z W. mistrzem krzyżackim, lecz cała sprawa mroczyła się coraz niepomysłniejszym dla Wilhelma aspektem.

Zmiarkował to sam narzeczony Haimburski i stracił wcale odwagę dopuszczać rzeczy do niebezpiecznej ostateczności. Przeto gdy papież Urban powołał Wilhelma osobiście przed swój trybunał, gdy może od samej Jadwigi czekały go tam przeciwne oświadczenia, wołał księżę — nie stanąć. Łatwiej było odziać się w dumną ceremonialność, przybrać pozór dobrowolnego zrzeczenia się Jadwigi (acz nie korony polskiej), niż narazić się na prawdopodobieństwo wyroku niepomysłnego, może na zaparcie się przez

samaż oblubienicę. W t e d y t o żał zaniechanego kochanka zapomniał się aż do obelżywych wyrazów przeciw dawniej kochance, która oddała rękę komu innemu. „Nie przystoi księżetom rakuzkim ubiegać się o — wiarołomną! — rzekł ksiązę Ceremoniałuy, i myślał odtąd jedynie o swoich prawach do P o l s k i.

Nieubieganie się zaś o Jadwigę zwichnęło do reszty cały proces rakuzki. Po przydłuższem milczeniu dnia 31 grudnia r. 1387, przesłał papież Urban VI do głównych swatów małżeństwa Jagiełłowego, mianowicie do ksiąząt Janusza i Ziemowita mazowieckich, do kasztelana krakowskiego Dobiesława i jego syna Krzesława kasztelana sędomińskiego, do wojewodów krakowskiego i kaliskiego Spytka i Sędziwoja, tudzież do całej społeczności „baronów“ polskich, nadzwyczajnie łagodny list, wzywający do zgłoszenia się w Rzymie po sprawiedliwość, gwoli której potrzeba było tylko pokornej odezwy ze strony Władysława, aby uczynić zadość jego życzeniom.

Gdy ten list przybył nad Wisłę, miał już nowy król polski nader świetną odezwę do przesłania wzajem Rzymowi. Wyprawiając natenczas nowego posła do stolicy papieżkiej, podścielił Jagiełło swoim listem całą nawróconą już Litwę pod stopy apostolskie. Sprawa mniemanych ślubów Haimburskich utonęła w zapomnienie wieczyste. Zdziwiony tem świat zagraniczny nie mógł sobie wytłomaczyć rzeczy inaczej, jak przypuszczając dyspensę stolicy rzymskiej. Osobliwie w stronach rakuzkich zapewniano, że Jagiełło tylko za szczególnem zezwoleniem papieża Urbana pojął Jadwigę.

Tymczasem zupełna prawność małżeństwa Jagiełłowego nie wymagała żadnej dyspensy, i żadna też nie wyszła tym razem z kancelaryi papieżkiej. Przeco zamiast o tęg rzeczy niebyłej, mówić nam już o przedmiocie owęg świetnej odezwy Władysława, o dokonaniem przezeń w ciągu sprawy rzymskiej nawróceniu ojczyzny, o bliżkiem temuż odzyskaniu Rusi Czerwonej — o coraz szerszem rozwarciu Polsce stron wschodu.

XVI. Chrzest Litwy.

Ważność wyprawy apostołskiej. Krajobraz Litwy. Młodzieńczość ziemi i stosunków społecznych. Pasterstwo. Ogrodnictwo. *Nama* litewska. Szczupła ludność. Pogaństwo. Niewola. Rysy orientalne w życiu towarzyskiem i religijnem. Hierarchia społeczna. Książęta. Urzędnicy. Bojar. „Kozactwo“. Żona bojarska. Pijaństwo. Biesiadnictwo pogańskie. Uczty pobożne. Cześć zmarłych. Posępność życia. Ubóstwo. Przybycie Jagiełły. Widok Wilna. Przygotowania i manicheizm. Edykta apostołskie. Swobody chrześcijańskie. Środki przymusowe. Fundacje. Katechizacya. Chrzest. Dalsze czynności apostołskie. Podróż Jagiełły po kraju. Powrót do Polski. Poselstwo do Rzymu. Listy papieżkie. Następstwa społeczne. Początkowa zamieszka wyobrażeń. Jednoczesna zmiana w Rusi Czerwonój.

Ostatni artykuł dokumentu krewskiego warował Polakom „połączenie litewskich i ruskich ziem z Koroną“. Zbliżająca się teraz wyprawa apostołska miała jednocześnie ochrzcić Litwę i dopełnić tego warunku. A było warunkiem niezmiernej rozciągłości. „Litewskie i Ruskie ziemie“, od morza Żmudzkiego aż do Czarnego, Litwa właściwa, Wołyń, Podole, Ukraina Kijowska—to cały nowy świat dla Polski Andegaweńskiej!

Wszystkie te ziemie otwierały się obecnie jużto szerzej już cieśniej wpływowi, zwierzchnictwu, bezpośredniemu władaniu Polski. Niektóre z krain Ruskich bywały zdwandawna przez dłuższy lub krótszy czas w związku z Polską. Częste atoli odrywanie onych przez sąsiadów przeciwnych, terażniejsze dzierżenie Wołynia i Podola przez

Litwę a Rusi Czerwonéj przez Węgrów, nadawały oczekiwanemu w téj chwili odzyskaniu onych za pośrednictwem Jagiełły cenę nowego wcale nabytku. Ponieważ zaś inny warunek ugody krewskiej obowiązywał syna Olgierdowego do przywrócenia Polsce dawnych uszczerbków i strat Korony, więc mogła powstać wątpliwość, ażali niektóre wracające teraz do Polski ziemie ruskie, mianowicie Wołyń z Podolem, wracają do niej na mocy jednego lub drugiego warunku, tj. mają wejść w związek z Polską ściślejszy albo mniej ścisły, dozwolili Polakom zupełnéj władzy zwierzchników i posiadaczów lub tylko półwładzy sprzymierzeńców.

Na wszelki wypadek gotów był Jagiełło „połączyć“ swoją Litwę i Ruś z Koroną, a co dziś jedynie wątlým zdawać się mogło związkiem, temu czas dalszy mógł dostatecznie przydać spoju i dojrzałości. Jakoż tażsama podróż królewska, która ochrzciła Litwę, rozwarła także Polakom „złotą bramę“ Wołynia i Podola, i utwierdziła jednoczesne odzyskanie Rusi Czerwonéj, dokonane przez drugi dwór podróźny, przez zdążający w téżsamą stronę wschodnią dwór królowej Jadwigi. Opiszemy naprzód chrzest Litwy.

Kiedy światowe pożytki téj obojéj wyprawy wschodniéj jeszcze świeżo woniały pokoleniom, przyrównywano ją do wielkich wypraw morskich, odkrywających światu nieznaną potąd lądy i skarby, „Otworzył król portugałski swojemi wędrownemi żaglami indyjskie i afrykańskie strefy południa“ — mówił polski społeczeńnik lat Kolumbowych — „Jagiellonowie odsłaniają nam coraz dalsze ziemie i ludy, rozpostarte ku biegunowi północy i ku wschodowi słońca.“

Z niezwyčajną też okazałością wybrał się król Władysław w pierwszą drogę tych odkryć Jagiellońskich. Przedwszystkiem wyszło świetne poselstwo do Krzyżaków, złożone z wielu książąt pod przewodnictwem Konrada Oleśnickiego, a wzywające mistrza Konrada Czolnera do wiecznéj „zgody i unii, za pomocą którój mógłby Jagiełło tem snadniéj ochrzcić Litwę“. Poczem o pierwszych mrozach październikowych wyruszył nowy król Polski z niezmiernie licznym dworem na wschód.

Omijając Ruś Czerwoną, obrano trakt wołyński na Lublin, Włodzimierz ku Łuckowi. Towarzyszył Jagielle tamtędy nader tłumny orszak duchowieństwa, książąt, wojewodów i kasztelanów polskich. Ciągnęli za nim osobnemi tabory arcybiskup gnieźnieński Bodzanta z obfitem gro-nem kapłanów, pomiędzy którymi liczone najwięcej Franciszkanów, tych zdawien dawna apostołów litewskich. Jechali obaj książęta mazowieccy Janusz i Semko, ów poseł do Krzyżaków Konrad książę na Oleśnicy, reszta niewyprawionych poprzednio książąt litewskich jak prawdopodobnie Korygieł-Kazimierz X. mściśławski z Aleksandrem-Wigundem X. kiernowskim, wojewodowie poznański i sandomierski, nasz dawny znajomy a ułaskawiony już Bartosz z Więcborga i Leliwita Jaśko z Tarnowa, wreszcie kasztelanowie z Sądca, z Lublina i z Radomia tj. Krystyn z Kozichgłów, Piotr Kmita i Klemens, z podkomorzym krakowskim Spytkiem z Tarnowa, cześnikiem i podczaszym krakowskim Włodkiem z Ogrodzieńca i Tomkiem Wągleszyńskim. Przestrzegał porządku całej wyprawy kasztelan wiślicki Mikołaj Toporczyk z Ossolina, terażniejszy marszałek dworu królewskiego.“

Ze schyłkiem października stanęły cugi podróżne w Łucku wołyńskim. Urządzenie okolicznych spraw ruskich, podjęte w największej części na korzyść Polaków, zatrzymało tam króla przynajmniej do połowy listopada. Zdarzy się o tych pożytecznych koronie i koronnym synom czynnościach usłyszeć więcej następnie, przy opisie odzyskania Rusi Czerwonéj. Teraz prowadzić nam króla z „lackim krzyżem“ dalej ku północy, nad Niemen.

Im głębiej zaś w strony Litwy pogańskiej, tem nowszy, tem osobliwszy obraz ziemi i ludu zdziwiał polskich towarzyszy Jagielly. Wjeżdżano w ostatni zakątek, w ostatnią leśną kryjówkę pogaństwa w Europie, równie odmienną od reszty krajów europejskich, jak wiara i obyczaj mieszkańców od obyczajów reszty narodów europejskich.

Owszem nietylko powierzchnią ziemi i ludem lecz nawet niebem swoim różniła się ówczesna Litwa od Polski. Świeciło z niego nizkie słońce północy, przybierające coraz bardziej niestały i złudny charakter słońca stref bieguno-

wych. Przez dziesięć miesięcy nieustającej zimy usuwało się ono znad ziemi, dając jój zanurzać się w ciemnościach i trętwieć mrozem śmiertelnym. „Przez dwa miesiące lata“—opowiada naocznie z ówczesną Litwą obeznany kapłan dziejopis—pałało słońce ciągle na widnokregu, łącząc prawie bezpośrednio brzask wieczorny z świtem poranku, i dopiekając upałem całodziennym. Mrozy zimowe kaleczyły ludzi nader częstem odmrażaniem członków, zamrażały niebaczących na śmierć, mieniały barwę zwierza leśnego, zwłaszcza zajęcy, całe białych przez zimę, zdziwiały obozujących przy ognisku podróźnych widokiem kotłów, w których jedna połowa wody wrzała ukropem, podczas gdy połowa przeciwna była jeszcze wciąż bryłą lodu.

Za to skwar letni nie dozwalał przez cztery godziny południowe żadnej w polu roboty, odbywanej przeto w największej części zrana i widnemi wówczas nocami. Mimo czego jednakże nie dochodziło zboże w zbyt krótkiem cieple słonecznem do należytej dojrzałości, i musiało następnie dosuszać się przy ogniu. Nadzwyczajnie też rzadko szarzał na widnokregu spleść ziemi zoranęj, a prawie wszystek kraj jeżył się dzikim borem, płynął falami jezior, rozpościerał się stepem piaszczystym.

A puszcze i jeziora litewskie to nie lasy i błota polskie! W borach litewskich drogocenna ówczesnemu handlowi wiewiórka, przeskakując z drzewa na drzewo, odbywała kilkudziesięcio-milowe podróże, nie dotknąwszy się ziemi. Zaraz za progiem wielkiej odludni Podlasia czerniała ogromna puszcza Białowiezka, słynniejsza teraz niż wówczas, kiedy niemniej rozległe bory męciszawskie, borysowskie, rudnickie od Wilna ku Niemnowi, zaciaśniały kraj tyłaż innemi w różnych stronach puszciami białowiezkiami. Poprzecinane wewnątrz szerokimi łąkami i jeziorami, zagęszczone wszelkimi rodzajami krzewów i drzew, pełne błąkających się w ich cieniu gromad zwierza dzikiego, przedstawiały te niezmierzone przestwory leśne jakoby wcale osobne państwa roślin i zwierząt, takieżsame za Jagiełły jak w pierwszych dniach stworzenia. W obec ogromu ich przestrzeni niknął wszystek mieszkający pomiędzy niemi ród ludzki, gaśla ludziom wszelka możność pasowania się z prze-

mocą tak pustyńnej natury. Siekiera ludzka i ludzka trąbka myśliwska, jakkolwiek daleko w głąb puszczy zaniesione, brzmiały właściwie tylko po wążkiem jej pobrzeżu, igrały tylko u krawędzi tych oceanów leśnych, w których niezbadane po dziśdzień wnętrza przenikała chyba jedna fantazyja ludzka, napełniając je bajecznymi widziadły i dziwami.

Owszem bezmiar tutejszych obszarów leśnych owładał do tyła samą fantazyę ludzką, iż nie mogąc wyzwolić się z pod przemocnych wrażeń ciągłego ich widoku, musiała ona nawet w swoim świecie wewnętrznym, w dowolnych zmyśleniach swojej twórczości, roić głównie obrazy jakichś zakłętych lasów i stworzeń leśnych, Do niezmiernej mnogości rzeczywistych po całym kraju borów przydawała imaginacyja powieści o jakichś czarodziejskich lasach użwamskich, w których broiły złośliwe nimfy nazwiskiem Łauny, a które dziwotworną olbrzymiość i bezgraniczność swojej natury leśnej łączyły z drugą właściwością krain litewskich, z jeziorzystością ziemi.

Czemże zaś wszelkie widziadła jezior i bagien urojonych, w porównaniu z ich pierwowzorem w rzeczywistości! „Jeziora litewskie“ — słyszymy od zdziwionego ich wielkością cudzoziemca — „to istne morza!“ Obfitość rozlicznych dokoła wód dała powód tradycyi, jakoby cała południowa część Litwy była dawniejszemi czasami morzem, morzem Czarnem, sięgającym niegdyś aż po błota Prypeci, a dopiero później przez jakiegoś mocarza spuszczone w łożę dzisiejsze.

Na tak pierwiastkowej ziemi mieszkał lud również młody. Toż i węzeł pomiędzy taką ziemią a takim ludem był podobnież wąty i nie dojrzały. Najdoskonalsza spójnia między człowiekiem a ziemią, praca rolnicza, zaledwie tu oznaki życia dawała. Dziki grunt Litwy stawiał jej zbyt uciążliwą przeszkodę, a naród nie czuł chęci przełomywania trudności. Ztąd nader mała część kraju szła pod uprawę rolniczą, uprawę niezmiernie nieudolną, przestającą na ulubionym pługu drewnianym, owszem przesadnie przeciwną wszelkiemu narzędziu żelaznemu.

Biorąc na uwagę ten brak żelaza, podobnyż brak

młynów zastępowanych zwykle żarnami, wreszcie potrzebę dosuszania przy ogniu plonów nieżrzałych, można pojąć ubóstwo całego rolniczego gospodarstwa Litwy pogańskiej, nie wystarczającego bynajmniej do wyżywienia ludności, jakkolwiek rzadkiej. Żyła ona tedy po największej części czem innym, żyła głównie chowem bydła, rybami, zwierzyną, grzybem. Jak młodzieńczą była ziemia litewska, tak też młodzieńczym trybem początkujących narodów, przedpatriarchalnym rzemiosłem myśliwstwa, rybołówstwa, pasterstwa, spędzało dnie żywota zamieszkujące ją plemie.

Na szczęście roić się niesłychana mnogość zwierza w lasach litewskich; najkosztowniejszą zwierzynę ubijano jedynie gwoli futrom, odrzucając smaczne mięsiwo; rogi żubrów służyły za powszednie naczynie stołowe, a przed każdą wyprawą wojenną odbywała się zwykle wielka wyprawa myśliwska, zaopatrująca przyszłe wojsko niezliczoną ilością beczek zwierzyny solonej i wędzonej. Rybołówstwo, korzystając z niezmierniej rybności niektórych rzek, jak np. Prypeci, karmiło przez cały rok rybami suszonymi. Ale nad wszystko zajmowano się przy obfitszej paszy chowem bydła rogatego i koni. Stadniny książęce, jedna z głównych gałęzi zamożności książęcej, dostarczały samemu Witołdowi po 10,000 wierzchowców. Lada kmicieć utrzymywał po 60 sztuk rogacizny, nie licząc w to kóz i owiec.

Wszechstronnie rozwinięte pasterstwo żywiło różnorodnym nabiałem, w który wchodziły także sztucznie przyprawiane sery bawole, a nawet mleko kobyłe. Nie mniej kwitnęło dalej pszczolnictwo, starodawna chwała stron nadnie-meńskich. Bujna grzęskich krain roślinność, jakies szczególnie słodkie zioła, ogromne gaje lipowe około Kowna, wydawały miód przewyborny, sławny lipiec kowieński, nadzwyczajnie obficie po całej Litwie pijany.

Do którychto wszystkich dorywczyczych gałęzi gospodarstwa przydać jeszcze należy nader ważne w Litwie ogrodnictwo. Im szczuplejszą była uprawa polna, tem staranniej pielęgnowano jarzynę ogrodową. Gdy nieraz i czarnego, żarnowego chleba, jaki sami królowie Jagiellońscy radzi jadali, nie stało Litwie ubogiej, zastępowała go duża rze-

pa pieczona. Najdostojniejsze z późniejszych rodzin litewskich przypominały sobie bez sromu, jak ich przodkowie niegdyś w znak przyjaźni obsyłali się rzepą. Po ogrodach też rosła zapewne największa część tego lnu, jaki Litwa uprawiała rokrocznie. Wilgotna natura gruntu i zupełny brak sukna, zbyt sztucznego i kosztownego w oczach Litwy towaru, czyniły len i konopie głównym ziemiopłodem litewskim, głównym przedmiotem pracy i przemysłowości domowej.

Kto zaś nawykł do uprawy ogrodu, temu i ogródek i kwiaty stawały się równie łatwą do zaspokojenia jak i przyjemną potrzebą. Z tejto przyczyny uderzało w Litwie dziwnie poniekąd u tak prostaczego ludu zamiłowanie kwiatów, objawiające się w troskliwym hodowaniu onych przy domu, w przystrajaniu niemi każdej uroczystości domowej, w częstej o nich pamięci w pieśni. Osobliwie piękna dolina kowieńska, woniejąca kwieciami szerokich gajów lipowych, usłana kobiercem białych i barwnych róż, miała być prawdziwym rajem kwiatów, rozumie się — w krótkim przeciągu dwumiesięcznego lata.

Z temże przywiązaniem do kwiecica łączyło się ściśle obeznanie z resztą roślin, z ziołami, z ich cudowną niekiedy mocą, główna umiejętność licznych lekarek i czarowników litewskich, zwanych przeto najczęściej znawcami ziół, „zieleninami“. Wszelka jednakże obfitość kwiatów wokoło zagrody nie zdołała udoskonalić budowy domu. Najzamożniejsza chata litewska czyli takzwana „numa“, niepodobna wcale do zwykłej zagrody gospodarskiej, była tylko dorywczą budą pasterską, skleconym naprędce szałasem pleminia koczownego.

Wyobraźmy sobie rodzinę koczującą, rozłożoną w polu przy noclegowem w dużej jamie ognisku, z całym zapasem żywności pod senną głową z spoczywającym dokoła dobytkiem koni i bydła, i pokryjmy to przypadkowe legowisko jednym wspólnym dachem na czterech ścianach bez okien, a będziemy mieli przed sobą numę litewską, mieszczącą zarazem na przestrzeni 10 sążni i mieszkanie ludzkie i stajnię i oborę i śpichrz. I takież właśnie drewniany namiot

wędrowni, taki „kurzeń“ obozowy, poczytywano do późnych czasów za najwłaściwsze Litwie domostwo, bardziej narodowe niż późniejsze dwory i dworce.

Wygodna bowiem siedziba przywiązuje do miejsca, a Litwa pogańska była każdej chwili gotową zwinąć namioty, i szukać nowej ojczyzny. Toć niedawnemi czasy, w ostatnich latach Kiejstuta, zrywała się cała Litwa do tłumnego wyjścia z swojej ziemi ucisku, byle gdziekolwiek spokojniejsze znaleźć siedziby. Za lat kilka od terazniejszej wyprawy Jagiełłowej do Litwy, okropny głód tak srodze dojmie krajowi, że wszyscy, zamożni i ubodzy, postanowią szukać ulg w powszechnj wędrowce narodowej. Tenże zamiysł powtórzyl się jeszcze później, kiedy skutkiem niechęci ludu ku zbyt gorliwym zabiegom apostołów chrześcijańskich, ówczesny W. książę litewski, syn Kiejstutów, lękał się ujrzeć naraz całe państwo wypróznione od mieszkańców, koronę bez poddanych, wychodzących w dalekie strony...

A jak niedojrzała spójnia wiązała ziemię z ludem, tak również nierozwiniętym, pierwiastkowym był pod każdym innym względem stan społeczności tutejszej. Najprzód nie rozrosła się jeszcze Litwa w zwykłą innym krajom rojność mieszkańców. Rozgłos imienia litewskiego był znacznie większym niż liczba głów litewskich. Krom podległych Litwie ziem całkowicie ruskich, stanowili Rusini znaczną jeszcze część zaludnienia samejże Litwy, a stołeczne jej miasto Wilno było tylko w jednej połowie miastem litewskim, w drugiej zaś cudzoziemczem. Wszelka ilość pogaństwa, jaką król Władysław ochrzcił w całym ciągu panowania swojego, nie przenosiła trzydziestu tysięcy dusz.

Tak dziecięciodrobný naród, umiący przecież czem innym wetować swoją szczupłość, odznaczał się następnie nader niedojrzałym składem społecznym. Cała społeczna budowa Litwy pogańskiej spoczywała na dwóch węglach, na dwóch pojęciach: pan i sługa, rozkaz i posłuszeństwo. Nazafowawszy się do sytu wyrazem „Litwa pogańska“, mamy teraz sposobność przypomnieć znaczenie tego wyrazu.

Pogaństwo to niewola. Litwa pogańska to rzesza niewolników. Od najwyższego z panów do najniższego z pod-

danych, od pobliza tronu do najstronniejszych zakątków rodzinnych, krzyżował się nieprzerwany łańcuch niewolnictwa. Pan czyli bojar litewski był niewolnikiem księżęcym, nie mającym żadnej własności, nie mogącym bez zezwolenia księżęcego sprzedać kawałek gruntu, pozostawić dzieciom majątek, wydać córkę za mąż, czem wszystkim rozporządzała wola księżęca.

Żona była niewolnicą swojego męża, który ją sobie kupował, który nie mając czem zapłacić winę sądową, płacił ją sprzedanemi w niewolę żoną i dziećmi. Dzieci były własnością ojca, samowładnego pana ich życia i wolności, potrzebującego wprawdzie aprobaty księżęcej do oddania córki w zamęcie, lecz upoważnionego sprzedać ją kiedykolwiek w niewolę, albo starodawnym zwyczajem pogańskim zabić ją w latach dziecinnych. Poddany był niewolnikiem nie tylko swojego lecz owszem każdego pana, obowiązany patrzeć w milczeniu, jak pierwszy lepszy przejeżdżający bojar przywłaszczał sobie jego dobytek, wszystek sprzęt jego chaty.

Oprócz którego to w a r u n k o w e g o niewolnictwa roił się jeszcze w każdym domu, w całym kraju, tłum bezwarunkowych, prawdziwych niewolników, przewyższający zapewne liczbę takzwanych „wolnych“. Żyli oni w tym stanie jużto skutkiem niewoli wojennej, jużto za wyrokiem sądowym, już małżeństwem z niewolnicą lub niewolnikiem, albo wreszcie urodzeniem z rodziców niewolniczych, i samowolnem niekiedy oddaniem się na własność. Te różne przyczyny niewoli rozplądzały coraz liczniejszą ćmę „ludzi własnych“, pomnażaną jeszcze nierzadkiem skazywaniem na niewolę za podatek niezapłacony, za długi nie uiszczone, albo też dobrowolnem zaprzędawaniem się z głodu — ćmę, stanowiącą artykuł bardzo skrzętnego w tych stronach handlu.

Jak w starożytnem pogaństwie, im większą była liczba niewolników domowych tem wyżej ceniono zamożność gospodarza. Niewolnik dawany bywał posagiem córce; niewolnik otaczał pana zgrają służebników na wojnie, przyzwyczajając go do późniejszego tłumu ciurów w obozie; niewolnik płonął na stosie z panem umarłym. Duch niewolniczy przenikał całą społeczność, i sprawiał, że nawet niezawiśli od

innych ludzie przyjmowali chętnie rolę służalców, zauszników. Onto rzucał wreszcie wszystkich pospołu na kolana przed cieniem władzy najwyższej, przed lada znakiem, przed czapką W. książąt litewskich.

A ci książęta pogańscy to nie dla chrześcijańskich wyobrażeń przedmiot do osądzenia i czci. Łagodni i hojni za granicą, pomiędzy chrześcijanami, polerowni rycerze w obec rycerstwa europejskiego, bywali oni orientalnymi despotami w własnej ojczyźnie. Posłowie wielkich miast hołdowniczych, jak np. Nowogrodu i Pskowa, nie śmieli się zbliżać do nich inaczej, jak padając na twarz i całując ziemię przed stołem, za którym uctował W. książę. Jedy- nym zresztą sterem ich rządów była groza. Służyły im ku temu rozliczne środki przymusu i postrachu, mnogie ro- dzaje więzień, kaźni i tortur, ten najpospolitszy sposób przekonywania w sądownictwie pogańskim.

Najszlachetniejszemu z W. książąt litewskich towa- rzyszył w przejażdżce po kraju napięty zawsze łuk, z któ- rego rozkaz książęcy za lada przewinienie zabijał ludzi. Tenże sam książę w przystępie sroższego gniewu kazał za- szywać winowajców w skóry niedźwiedzie i rzucać ich dzikim zwierzom na rozszarpanie. Gdy zaś wyrok książęcy skazał kogo za cokolwiek na śmierć, biada miłosiernemu, który się ulitował mniejwinnego grzesznika, który uchronił rzezi- mieszka od szubienicy. Osobny rozdział ustaw litewskich przeznaczał mu tężsamą karę śmiertelną, której uniknął złodziej.

Wtedy czyto starodawne ustawy czy wola książęca wydały wyrok, sam potępieniec musiał wykonać na sobie co losem padło. „Gniewa się kniaź!“ — podszeptął ktoś wino- wajcy ociągającemu się z własnoręcznem zadaniem sobie śmierci, a przestraszony potępieniec czempredźej zarzucał sobie stryczek na szyję. Duchowni chrześcijańcy, nie obez- nani z obyczajem pogańskim, odwracali się ze zgrozą od tych najszlachetniejszych z książąt litewskich, zapisując o nich zdanie: „To kat krwiożerczy!“

O ile orient zdawien dawna przedstawiał najwięcej przykładów niewoli i przywiązanych do niej zwyczajów, o tyle i pogaństwo litewskie jaskrawieje tuowdzie barwą

oryentu. Jakoż pominąwszy samą nawet niewolę wschodnią, nie trudno dostrzedz w niem jeszcze innych znamion i rysów orientalnych. Uderzają one mianowicie w głównych zasadach wiary przedchrześcijańskich Litwinów. Wieleć to zapewne wieków minęło, odkąd przodkowie Litwy dzisiejszej, osiadając w ziemi pruskiej, łotewskiej i nad Niemnem, w tych trzech różnych siedzibach jednego i tegoż samego plemienia, przynieść mogli z orientu starożytną cześć słońca, ciał niebieskich i ognia. Świeci ona przecież nader jasno w religijnych wyobrażeniach starej Łotwy, Prusów i Litwy.

Najdawniejsze w tym względzie wiadomości donoszą nam wyraźnie, iż pogaństwo litewskie ubóstwiała słońce, księżyc i gwiazdy. Nieco później okazało się powszechnie, iż ze wszystkich bóstw światła najwyżej czczonym był Perkun, bóg błyskawicy i grzmotu. Jednocześnie uwidomiły się nazwiska różnych innych bóstw jasności niebieskiej, jak Auszwe, Sotwaros, Okopirmos i Szwajstix, jużto tyłuż odrębnym lecz pokrewnym Perkunowi bóstwom właściwe, jużto może jedynie do tyłuż różnych postaci tegoż samego Perkuna należące.

Obok tych bóstw światłości przewodniczyły jeszcze całemu rojowi litewskich bogiń i bożków kilka nieco odmiennych istot niebieskich, Potrimpos albo Atrimpos wodne bóstwo urodzajności, Poklus bóstwo zniszczenia i Kurko albo Zieminikas bóg płodów ziemskich. W panującej całemu pogaństwu stolicy bałwochwalstwa starych Prusaków i Litwinów, w dawno już przez Krzyżaków zburzonym Romowe, w cieniu przesławnego tamże dęba świętego, stał ołtarz wielki, na którym wznosił się trójposąg Perkuna, Potrimpa i Poklusa. Otoż bliższe wpatwienie się w mytologią litewską naprowadziło na myśl, iż ta trójca litewsko-pruska, złożona z głównego boga światła Perkuna, z bóstwa urodzaju Potrimpos i bóstwa zagłady Poklus, mogła powstać z odblasku staroindyjskiej trójcy Mitry, Ormuzda i Arimana. Na wszelki wypadek nie brak coraz nowych pozorów powinowactwa między orientalną czią ognia słonecznego, między orientem w ogólności a naszą Litwą pogańską.

Jak w oryencie tak podobnie i w Litwie pałały każ-

demu bóstwu, w każdej świątyni, nawet w zakątku domowym, ulubione ofiary ognia, najskuteczniejszego środka oczyszczania ludzi żywych i zmarłych, palonych przeto na stosie pogrzebowym, i płonął w różnych ustroniach kraju, w osobnych świątyniach wieżycowych, na szczycie wzgórz, wieczysty ogień święty, takzwany Znicz, starannie żywiony przez kapłanów. Jak w oryencie tak podobnie i w Litwie liczono czas na noce, rok na księżycy, a tydzień zaczynało od piątku. Jak w oryencie tak i u Litwy spoczywała budowa rodziny na wielożeństwie. Wszystkie najdawniejsze wiadomości o Litwie zamieszczają w każdym domu możniejszym orientalny harem kilku małżonek, z których jedna miewała w pospolicie starszeństwo.

Do późna potomkowie pogańskiej Litwy tęsknili za „chwalebnyim obyczajem mnogości żon, któryto czyni, iż każda z małżonek goręcej miłuje męża i że ojczyźnie przyrasta gościem obrońców“. Gdy zaś mąż jak wspomniano kupował żonę, gdy handel ludźmi w codziennem był używaniu, widziano jeszcze w XV wieku tłumne w tych stronach targi niewolnic, bazyry orientalne, gdzie każdy ochotnik swobodnie wybierał sobie i za pewną kwotę nabycwał towar małżeński.

Tak po orientalnemu zaopatrujący się bojar litewski, z natury mało mowny jak ludzie wschodu, albo przemawiający narzeczem zakorzenionem głęboko w glebie orientu, rozumiał też najlepiej orientalny język podarków. W Litwie czy to do króla, czy do sędziego, czy do bojara, nie znalazłeś przystępu bez jakiegokolwiek dani, takzwanój „poczty“. Znakomici zaś posłowie zagraniczni na dworze Jagiellonów otrzymywali od króla szkarłatną wschodnim zwyczajem szatę, w której prowadzono ich przed majestat. Za wstąpieniem w podróży pod strzechę uboższej gościnności, jak nad Jordanem umywano ci nogi.

Osobliwie z najbliższymi Litwie wyobrazicielami orientu, z Ordą tatarską, mieli jój synowie niemało wspólnych rysów. I tąż zapewne krymsko-mongolską drogą dostało się Litwie najwięcej tych znamion orientalnych. Wraz z niemi wsiąkała litewszczyzna w siebie mnogie inne żywioły obce, a owi praojcowie panującego później nad Niem-

nem ładu społeczeńskiego, owi mgłą bajeczności odziani lecz niebajeczni w istocie Herulowie zamorscy, z wcale przeciwnej południowi strony przybyli. Wielu też mniemanym rysom orientu w mytologii i urządzeniach litewskich da się z łatwością nierównie bliższe wykazać powinowactwo i same owe dziwacznie poprzekęcane nazwy bóstw nadnie-meńskich, owe Perkunasy i Mildy starolitewskie, nawet ów w cieniu dęba w Romowe czczony trójposąg, nie prawdopodobniejsze z tymiż samymi Herulami od północnych nadpłynęły wybrzeży, nie snadniejsze ze źródła takichsamych na północy nazw i pojęć mytycznych, takichsamych za morzem północnem Fairgunsów, Mild, Romowów, trójposągów itp., zagnieździły się w Litewszczyźnie?

Ale od przybycia Herulów z ich mytologią zamorską nie mało już wicków minęło. W tym czasie pierwotne rysy herulskie uległy wpływowi innych najezdzczych ludów od wschodu, a pomiędzy temi dalszemi zalewami obczyzny któryż głębiej naruszył i wypaczył zawiązki ówczesnych społeczeństw wschodniej Europy, któryż więcej śladów trwania swego zostawił, nad późny ale przemocny wylew dziczy mongolskiej za Dżengis-chana! Onto całą szeroką Słowiańszczyznę zadnieprską na tak długie czasy mnogimi znamionami orientu napiętnował; onto całą Ruś południową tak stanowczym dla niej na przyszłość obyczajem i duchem kozaczyzny znarowił; on też cisnącej się ku tym południowym granicom Litwie niemało swoich orientalnych znamion udzielił. Pierwiastkowość społeczeństwa dozwoliła tym nowym rysom mieszać się swobodnie z różnorodną pstrociną dawniejszych czasów, a przeciąg półtora wieku między najściem barbarzyńców mongolskich a terazniejszą Litwą Jagiełły i Witolda, wystarczył do nadania wielu uderzającym w niej cechom orientalnym pozorów odległej starożytności.

Zwłaszcza więc w sprawach wojennych umoderowało się pogaństwo litewskie przeważnie na krój wschodni, tartarski. Podczas gdy książęta pogańscy niekiedy lustrem rycerstwa zachodniego świecili, w podwładnych im tłumach wojennych widziano przez długie lata ze zgrozą istnych Ordyńców. Wywrócony włosem do góry kozuch, łuk i koł-

czan z zatrutemi strzałami, mleko kobyłe jako zwykły napój w bukłaku, wojenny sposób przeprowiania się przez rzeki za pomocą uchwyconych w ręce ognów końskich, trąciły nader złudnem podobieństwem do wojowników Dżengischanowych. Chrześcijanie którzy własnymi oczami patrzyli na pogaństwo litewskie, donoszą nam wyraźnie iż Litwa tamtoczesna żyła „trybem tatarskim.“

Oryentalna też wyobraźnia ożywiała piemię litewskie. Skutkiem jej skłonności do omamiania się wszędzie widokiem dziwów, cudów, zjawisk nadprzyrodzonych, przedstawiał się cały świat otaczający przybytkiem, narzędziem, objawem sił nadziemskich, bóstw niebieskich, godnych podobnież ubóstwienia i czci. Ztąd obok czci swiateł niebieskich, w ogólności czci nieba, czczono też całą ziemię, z wszystkimi rysami jęj oblicza, właściwemi naturze tutejszych stron. Były więc święte wzgórza, święte bory i gaje, święte jeziora i rzeki, święte stworzenia. Pomiędzy temi osobiwie węże, jaszczurki i wszelkie płazy, tak dziwnie liczne w kraju wilgotnym, tak bezpośrednio z samemi wnętrzami ziemi zbratane, a tem przydatniejsze do nabożeństwa im mniej przydatne, mniej pospolitowane w życiu powszedniem, miewały w każdym domu, w kącie na sianie pod przypieckiem, cześć, swiętynię i codzienną ofiarę z mleka.

Częścią taż wyobraźnia oryentalna, która to wszystko ubóstwiała, częścią przyrodzona duchowi niewolniczemu chęć tulenia się pod opiekę jaknajwiększej liczby panów i opiekunów, roily w każdym przedmiocie lub zdarzeniu przyrody, w każdym wypadku życia, pewne panujące im bóstwo, zaludniały niebo, ziemię, świat cały, żywot cały, nieprzejrzany tłumem bożków, bogiń, półbogów, duchów opiekuńczych, złych i dobrych istot nadludzkich. Oprócz wymienionych powyżej najwyższych bóstw litewskich slynęli jeszcze Pergrubis bóstwo wiosny, Milda miłości, Wirszajtis gospodarstwa, Krumine zbóż, Szejbrato myślistwa, Wajżgantis lnu, Ragutis napojów, Austeja pszczelnictwa, Kirnis sadów, Puskajtis lasów, Lazdona orzechów, Kremara trzód, Ratajnica stadniny, Bentis podrózných i tak dalej bez miary.

Każda chata stała pod opieką osobnego bóstwa Nu-

mejas; każda możniejsza rodzina czcila swoje poszczególne bóstwo rodzinne; każdy krok życia podlegał błogosławieństwu lub gniewowi odrębnego bóstwa czynności rozpoczętej. Rozścielając na zimę mech w chacie samotnej, wywracając pierwszą skibę pługiem drewnianym, wyjmując z pieca pierwszy bochenek chleba, godziło się przynieść ofiarę bóstwom mchu, ziemi rolniczój, placków. A cóż za namiętna ciekawość dowiedzenia się, ażali te ofiary dobrze lub źle przyjęto? jaki wszelkiemu przedsięwzięciu los padnie? co w ogólności przyszłość okaże? Każdy chciał ją przeniknąć. Wojenna drużyna, ciągnąca przeciw nieprzyjacielowi; gospodarz, oczekujący żniwa; chory, złożony długim cierpieniem; pasterz, któremu złodzieje uprowadzili trzodę; dziewczyna, której się miód snił — wszystko ubiegało się o poradę wróżebną.

Jakoż znajdzie się zawsze, czego potrzeba ludziom. Tłumowi bóstw litewskich i ciżbie dopytywaczów przyszłości służyła odpowiednia obfitość kapłanów i doradców. Wszystek świat pogański pełen był wróżbitów i guślarzy „W każdym domu pogańskim“ — mówi świadek bałwochaltwa między Odrą a Elbą — „roi się ćma wieszczków, ofierników i czarodziejów, w poważnym stroju mniszym.“ Ostatnia ojczyzna pogaństwa w Europie, Litwa, żywiła ich więcej niż którykolwiek z krajów przedchrześcijańskich. Nie masz liczby kapłaństwu litewskiemu. Pod przewodnictwem jednego arcykapłana Kriwe-Kriwejto, wiodącego atoli nader zubożały już żywot, obrzędowały różne stopnie kapłanów: kriwowie, tj. kapłani i rozjemcy sądowi, wejdaloci kapłani drugiego rzędu, wirszajtos ofiernicy, sygenoci rodzaj mniichów pogańskich; tylussoni i lingussoni, pełniący służbę kapłańską przy pogrzebach, burtinikasy, bardy litewskie itd.

Szczera wiara w wszechmoc bogów ojczystych powszechnie już szwankowała; słyszeliśmy dawniej o kapłanach odstępach, zaprzędanych nieprzyjaciołom; lecz codziennemu nałogowi ofiar i wróżb dogadzała jeszcze ochoczo zgraja słuźalców duchownych, znachorów, sejtonów, łabdarrisów. Owój drużynie wojennój kazał wieszczek wypruć wnętrzości z pierwszego jeńca chrześcijańskiego, przy czem mniej lub więcej krwawe onych wysnuwanie się z ciała

zapowiadało pomyślny lub niepomyślny skutek wyprawy. Dla oświecenia gospodarza o losie żniwa wzywał ofiarnik węża domowego na stół do miski, a wysłuchanie lub niewysłuchanie zaklęcia stanowiło o pomyślności zbioru. Chcąc zbadać koniec choroby, wywoływał wejdałota w świątyni przy ogniu ofiarnym cień chorego, który gdy się okazał licem, znaczyło zdrowie, plecami śmierć. Śladu złodzieja szukał wróżbita w czarze nalanéj piwem, w której pieniążek ofiarny swoim w tę lub ową stronę spłynieniem wskazywał kierunek ucieczki łotrzykowej. Dziewczynie radził znachor pilnować wieńca, bo miód — psuje niewinność. Przekonawszy się o tem ze swoją szkodą, umiała nieboga sama wróżyć na starość. Dawnéj orientalnéj zabobonności kobiet litewskich przypisują powszechnie późniejszą mnogość palonych w Litwie czarownic.

Możnaby wreszcie mniemać się w puszczy wschodniéj, przypatrując się głównym zjawiskom społecznego istnienia Litwy, głównemu trybowi życia jéj naczelników pogańskich. Należy poznać ich w pośrodku reszty składowych części społeczności litewskiéj. Naród którego skronie ścisłała płomienna korona orientalnéj samowładzy książęcéj, a stopy więzły w szeroko rozpostartéj niewoli, nie mógł rozwinąć się, rozczłonkować się w wielką różnaitość stanów i zawodów społecznych. Po odliczeniu kapłanów i kupców cudzoziemskich zostają cztery główne warstwy narodu: książęta, bojarowie, poddani i niewolnicy.

Pierwsza z tych warstw była w istocie osobnym stanem, liczącym niemało głów. Zwyczajne wyrażenie „W. książę litewski“ nie oznacza bynajmniej bezpośredniego pana i władzę całej rzeszy litewskiéj. Jako bezpośredni pan władał on w swoim stołecznem mieście Wilnie i w połączonéj z niem części kraju, późniejszem województwie wileńskiem, do czego niekiedy liczyła się także Żmudź. Resztę ziem litewskich i ruskich dzierżyła prawem dziedzictwa gromada potomków Gedyminowych, kilkudziesięciu książąt pokrewnych. W braku stosownéj ilości społecznych śladów piśmiennych, któż rozróżni dokładnie tę mleczną drogę książąt, książątek i książąteczek, drobniejących z czasem w miernotę zwykłych domów szlacheckich!

Jedynie na wązkiej przestrzeni kilku pergaminów dokumentowych, okrytych podpisami panujących teraz synów i wnuków dawnego szeregu książąt z krwi Gedymina jak Olgierd, Kiejstut, Lubart, Koryat, Narymunt, Jawnuta itd., świecą obok W. Ks. Jagiełły, pana księstwa wileńskiego i Żmudzi, następujący w różnych stronach książęta. W właściwej Litwie Jagiełłów brat Skirgiełło włada Trokami, drugi brat Aleksander Wigund księstwem kiernowskiem. Na Podlasiu Witołd kniaziuje w Brześciu i Grodnie, na Polesiu Wasil w Pińsku, Jerzy w Słucku, Fiedor zaś w Ratnie. W Białej Rusi Jerzy kniazem Smoleńska, Kazimierz Korygieł kniazem Mściśławia. Na Wołyniu panuje Fiedor Lubartowicz w Włodzimierzu i Łucku, Michał Jawnutowicz w Zasławiu, Szymon w Stepaniu, Fiedor Daniłowicz w Ostrogu. Na Podolu i Ukrainie: Dymitr Korybut Olgierdowicz w Nowogrodzie Siewierskim, drugi Olgierdowicz Włodzimierz w Kijowie, Aleksander i Teodor Koryatowice w Braclawiu, Smotryczu i Kamieńcu. Na Rusi Czerwonej Jerzy Narymuntowicz w Bełzie...

Każdy z nich nieograniczony samowładzca w obrębie swego księstwa, miał uznawać feudalne zwierzchnictwo W. księcia, lecz starał się wedle możności nie ulegać mu wcale, za co W. książę usiłował wyrugować go wzajem z księstwa. Ztąd ustawiczna zmiana tytułów i posiadłości. Dopóki zaś nie przyszło zmienić miejsce, żył każdy z książąt w swem księstwie po największej części z własnych dóbr ziemskich. Niekiedy większa połowa ziemi, jak np. na Żmudzi, należała bezpośrednią własnością księcia. Tam utrzymywał on za pomocą własnych poddanych i niewolników ogromne stada koni, prowadził gospodarstwo rolnicze, chował bydło, pędził na wielką stopę myślistwo i rybołówstwo, handlował owocami swego przemysłu.

Reszta posiadaczy pomniejszych kawałków ziemi, mniej lub więcej zamożni bojarowie, ograniczeni samowolą książęcą w swoim prawie własności, w dysponowaniu majątkiem, w rozporządzaniu losem rodziny; obowiązani nadto do bezwarunkowej służby wojennej, do różnorodnych danin, nawet do robocizny na rozkaz księcia, tworzyli właściwie tylko nieco możniejszą klasę poddaństwa książęcego. Sam

książę sprzyjał raczej swoim rzeczywistym, bezpośrednim poddanym niż bojarom. Nie mając bowiem w jego oczach uroku szlachectwa europejskiego, godności nieznaną wcale bojarstwu, niepokoiło go czasem toż bojarstwo fortuną pojedynczych magnatów, blizkich pokusie nieposłuszeństwa.

Z własnego tedy poddaństwa wolał książę wybierać sobie doradców i powierników. Jeżeli któremu z nich uśmiechnęło się szczęście, tedy za łaską pańską, jak ów oblubieniec Jagiełłów Wojdyłło, postępował on z piekarczyka na dworzanina, starostę, wielkorządzcę, a w końcu zenił się nawet z siostrą księżącą. Gdy po którym z przednich bojarów kraju pozostała córka z wielkim posagiem w dobrach, tedy wydawał ją książę najchętniej za prostego koniucha, byle chłop odważny a wierny.

Tażsama klasa ludu dostarczała najwięcej urzędników książęcych. Bywali głównymi urzędnikami: namiestnik, tyle mniej więcej co wojewoda polski; *cywun*, tyle w powszechności co kasztelan albo starosta, i *dziechi*, W. woźny książęcy, mający obowiązek dostawiać winowajców przed właściwe siedliska sprawiedliwości, która nad ludem spoczywała w ręku pana, nad bojarami w ręku namiestników i cywunów książęcych, a niekiedy zapewne także w zgromadzeniu gminnem pod gołem niebem, nazwanem *kopa*.

Zresztą urzędowali jeszcze w imieniu księcia liczni poborcy podatkowi, poborcy ceł kupieckich, włodarze gospodarscy itp. A urzędowanie wszystkich odpowiadało grozie pana, któremu służbę pełnili. Pan srożał, urzędnik zdzierał. Już sama drapieżność tych służebników książęcych, przedmiot głośnych do późna skarg, usprawiedliwiałaby poprzednią wzmiankę o oryencie i puszczy. Ale nie w temto drapieżtwie urzędniczem główna pobudka do porównania. Uwidomi się ona jeszcze bardziej w obrazie niższych warstw społeczności litewskiej.

Przeciwny jój kraniec, niewolnicy i lud poddany, słuchał rozkazów pana. Wszelkim trybem ich życia była wola ich pana. W braku szeroko rozwiniętego rolnictwa, któreby więziło poddanych w jednym głównym zawodzie pracy, zależało jedynie od woli pańskiej, czy oni służyli mu w lesie albo przy stadzie, w oborze albo na rzece

z siecią, przy uprawie ulubionego na Litwie lnu, z wrzecionem przy kądzieli lub też jako zbrojni „smerdowie“ z łukiem i dzidą w ręku na wojnie. Toż do kierującej tem wszystkim woli pańskiej, do pana litewskiego, do pośredniczących między księżciem a poddaństwem bojarów Litwy pogańskiej, przejdźmy teraz w opisie jój stanów i urzędzeń społecznych. Niewolnik księcia swoją niemocą dysponowania majątkiem, swoją zawisłością w postanawianiu losu dzieci, swoim obowiązkiem służby wojennej i robocizny, skupiał on przecież w sobie wszystek cień jakiegokolwiek wolności w Litwie. Nawet wolny gdzieindziej „kmieć“ liczył się tu w czambuł bojarowy, które nieznaną szlachectwa europejskiego, obejmowało zarazem magnata i prostaka, byle nie poddanego cudzego.

Tyleż swobody i tyle życia w społeczeństwie litewskim, ile w bojarze. Do czego *on* jest pochopnym, to samemu księciu wskazywało główną drogę czynności. Jak on żyje, tak cała Litwa żyje. A nie wiemyż, czem żyła Litwa pogańska? Łupieżą — ciągłą, okoliczną, na wszystkie strony grasującą łupieżą. Toć nie dla czego innego a jedynie dla ochronienia się od téj plagi, zapragnęła Małopolska przyswoić sobie Jagiełłę, dała mu swoją królowę, wiedzie go teraz z krzyżem do Litwy. Stóletnia wojna z Krzyżactwem żywiła nieustającym podpałem ten ogień wieczny. Trwała ta wojna tak długo, ponieważ walczyła z nieukróconą dziczą łupieżką: dzicz łupieżka nie mogła wzajem złagodnieć, ponieważ wojna krzyżacka wrzała wciąż burzą nad nią. Zaczem rok w rok łupieżkie zagony w ziemie krzyżackie, mazowieckie i małopolskie, do Halicza, Krymu i Moskwy.

Ile zaś razy słyszyny o tych napadach rozbójniczych, zawsze to nasz bojar wybiera się w główną sprawę swojego życia, i w tłumie swojej konnój czeladzi, kupą z tysiącem innych bojarów, pod wodzą tego lub owego księcia, uderza za granicę po łup, po chleb, po pieniądze za okup, po lepszą odzież, po wszystko. Nie zatrudniony gospodarstwem rolniczym, nie zajęty sprawami publicznymi, próżen zabiegów i roztargnień oświaty towarzyskiej, nie ma bojar co robić w domu: rusza więc w pole łupieżkie. Nastał rok głodny, a bojar nie ma wyżywić czem rodziny: podobnie

rusza w pole. Zapowiedział księżę wojnę z księciem sąsiednim, a bojara doszedł rozkaz służby wojennej: znowuż więc w pole. Rozniosła się wieść o wielkiej wyprawie wojennej w księstwie ościennem, a bojar poczuł ochotę zasłynąć po śmierci w pieśni pogrzebnej: jeszczeż w pole na łup!

Chcącemu nie brakło nigdy sposobności do czynu. Każdy rok znaczył się bojarowi pewną wyprawą, pewnem żniwem łupieżkiem. Jednem słowem — jak o tem znawcy starodawnej Litwy nader zrozumiale nam prawią, acz nawykłym do innego widoku rzeczy trudno nam zrozumieć całą rozciągłość tego krótkiego doniesienia — „aż do przyjęcia chrztu, nie umiała Litwa orać, lecz żyła samym rozbojem.“ Tylkoż ta powszechność łupieżkiego życia narodu tłumaczy niektóre jego rysy, niezrozumiałe zkądinąd. Nie zadziwi np. niezmierna ilość zbrojnego ludu w każdej wyprawie wojennej lub łupieżkiej, niezgodna na pozór z istotną szczupłością całego ludu, a łatwa do pojęcia gdy zważym, iżto wszystek naród, iżto każdy bojar z całym tłumem swojej czeladzi, oczekując oddawna hasła na koń, spieszał w pochód.

Obudzony ciągłemi najazdami postrach narodów okolicznych umianował Litwę przydomkiem „*Chorobra Litwa!* Dzika Litwa!“ Przejście zaś tego zbójckiego trybu życia z czasem w obyczaj, rozmiłowało w nim naród, otoczyło go blaskiem rycerskości i chwały. Nie znał nic zaszczytniejszego Litwin *chorobry*, jak zasłużyć sobie na pochwalny przy pogrzebie śpiew Tylussonów i Lingussonów, sławiący jego bohaterstwo za życia. Wprawdzie rozporządzenia papieżkie w swojej prostocie ewangelicznej zarzucały tym bardom pogrzebowym, iż „chwałą nieboszczykom kradzieże i rozboje, niegodziwości, złodziejstwa i tympodobne zbrodnie i grzechy,“ lecz Litwie pogańskiej jeszcze przez mnogie lata pachnęły te starodawne „niegodziwości.“

Jakoż nic nie sprawdza dowodniej smutnego stanu bojarstwa przed chrześcijaństwem, jak długie jeszcze trwanie téj drapieżności pierwotnej po przyjętym już chrzcie. Za syna Jagiełłowego otrzymała Litwa pierwszy statut sądowy, wymierzony prawie wyłącznie przeciwko jednemu przewinieniu, karanemu tu zwykle śmiercią. I jakieżto wystę-

pek wymagał tak głębokiego wykorzenia z obyczajów niedawnego pogaństwa? Oto właśnie owa bohaterska cnota Tylussonów i Lingussonów, grasująca zarówno pomiędzy ludem jak i bojarstwem. W niektórych wypadkach można było dwa razy oczyścić się przysięgą; trzecie oskarżenie wiodło nieodzownie na szubienicę. A ponieważ dla wielości przewinień trudno było pamiętać, który z bojarów ile razy ulegał żałobie, przeto musiano utrzymywać osobne księgi zbójckie, tak zwane „czarne księgi“ kreskujące każdemu bojarowi liczbę oskarżeń.

Ale cóż pomogła ścisłość sprawiedliwości, kiedy sami sędziowie dopuszczali się grzechu. Sędzia łupieżył w majątku obudwóch prawujących się stron, naznaczał umyślnie jaknajwyższą karę pieniężną, aby temwiększą od niej brać dziesięcinę, a chrobry bojar łotrzykował śmiało do trzeciej kreski. Nazywano to „żyć z kozactwa,“ biorąc ten wyraz pospołu z tyłą innemi zwyczajami od mistrzów zbójckości, Tatarów.

Nazwa „kozactwo,“ „kozak“ oznaczała pierwotnie jedną z pięciu hord Tatarstwa między Czarnomorzem a Wołgą, i to właśnie hardę najniesforniejszą, najgodniejszą pochwalnej pieśni Tylussonów i Lingussonów. Tyle wytkniętych powyżej cech powinowactwa pogaństwa litewskiego z Ordą, coraz bliższe z nią związki, wreszcie dawne osiedlanie się Tatarów pomiędzy Litwą, przywiodły łotrzykujących nowochrześciców litewskich do przybrania zwyczajów i miana walecznej ordy „kozackiej.“ Kozaczył więc nasz bojar długo jeszcze po chrzcie przyjęciu, kozaczył tem zawzięciój za dni pogaństwa, i lubo niemnogi liczbą, rzucał postrach ua sąsiednie narody, gdyż rzadki gość w własnym domu ubogim, łupieżył bez ustanku na cudzej grzędzie.

Tymczasem w domu gospodarowała mu żona. Jeżeli miał ich kilka, wiodła réj jedna, starsza. Gdy mąż za zarobkiem cwałował po cudzych stronach, ona zastępowała go nad czeladzią, przy jakiejtakiem gospodarstwie, w rodzinie. Gdy mąż wrócił wypocząć w domu, aby niebawem w nową raszyć wyprawę, nie zdjęła go ochota zakrzętać się gospodarstwem. I w obecności męża ciężyło ono głównie na żonie. Ona doglądała wciąż bydła, żywiła męża

pieczoną rzepą swego ogrodu, częstowała go „czarnem mlekiem“ albo miodem swojej przyprawy, odziewała go w płótno swego wyrobu i farbierstwa.

Tak początkowa zastępczyni i sługa męża zamieniła się nakoniec w właściwą panią domu. Niewolnica w pełnem znaczeniu słowa, kupowana przez męża od rodziców albo na targu, z przymusu sługi pracująca około domu, doszła żona litewska drogą skrzyżnego służebnictwa do większej niż gdziekolwiek indziej wolności i samowładzy. W Polsce obyczaj oświeceniowy, oszczędzając niewieście znaczną część cięższej pracy domowej, nie dając jej w razie potrzeby trudzić się przed trybunały, utrzymywał ją temsamem w zupełnej bezwładności, w ciągłej potrzebie opieki. W Litwie sługa mężowska, własność swojego pana, jak kupiona tak też wzajem sprzedana z dziećmi za niego, jeśli nie miał czem zapłacić karę sądową, używała żona wszelkiej swobody.

Prawie całkiem z mężka ubrana, do najtłumniejszych zborów mężkich przyzwyczajona, nie wzdragała się Litwinka żadnego obowiązku mężkiego, a będąc jedynaczką, dziedziczką starościńską, dzierżyła nawet pograniczne zamki warowne. W takim razie, wolna od wszelkiego hamulca, rozpasywała się można pani litewska niekiedy w zupełną nieobyczajność. Na wzór wielożeństwa mężkiego, pozwalały sobie najzuchwalsze poganki dość często kilku mężów. Wraz z owem kozactwem małżonków przetrwała i samowładność żon litewskich w czasy pochrześcijańskie. Owszem kiedy mężowie oddawna zaponnieli już o kozactwie, małżonki rządziły się wciąż jeszcze po staremu. Jak niegdyś Litwini swoim zbójctwem pogańskim, tak później Litwinki złym przykładem swoich obyczajów niechrześcijańskich niepokoiły wielce małżonków polskich.

Czemże jednak bawił się bojar pogański, będąc jakiś czas w domu? Ucztował z kuflem w ręku. W tem jednym słowie skupia się cała druga połowa pogańskiego życia bojarstwa. Jedna połowa zbierała łupy, druga trwoniła je w pijaństwie. Tak właśnie rozliczają sumę pogańskiego żywota Litwy dokładniej obeznani z nią spółcześnicy Jagiellończyków. „Aż do południa“ — prawi jeden z nich —

„lud litewski jest trzeźwy; dalszą część dnia trawi na biesiadach i przy puharach“. „Panowie litewscy“—oznajmia drugi—,biesiadują od południa aż do północy, pchając i leżąc w siebie bez przestanku i miary“.

Mowa tu o obyczajach nieco już okrzesanych. Za czasów pogaństwa, gdy podjazd łupieżki stanowił główną sprawę bojarstwa, trzeźwym jego porankiem były wyprawy w cudze granice; spoczynek w domu pijanem popołudniem. A mając „czarne mleko“ kobyle czyli upajający *kumus* tatarski, mając wyborne miody, mając różne rodzaje piwa, nie znało pijaństwo pogańskie niedostatku napojów. Przyprawiał je zaś stary Litwin przysmakiem pewnych wyobrażeń pogańskich, przypominającym niemało tatarszczyznę. Jak plemiennik Dżengischanów wspólnie spełnioną czarę poczytywał za najściślejszy węzeł przyjaźni, tak i bojar pogański potrzebując towarzyszków do uraczenia się, a przeto rad gościom jaknajliczniejszym, bratał się z nimi obowiązkowym przypitkiem, za który należało „niezawodną“ wzajemnie się ręką.

Zaczem w ściślejszym zgodzie braterskiej zasiadłszy z gośćmi o południu za stołem, przypijał gospodarz do każdego z osobna, zachęcając do picia prośbami, naleganiem a nawet obietnicą podarków. Jakoż odpowiadał każdy jak mógł, a „najwaleczniejsi“ otrzymywali rzeczywiście rozmaite podarki. Wyrzucenie z siebie wypitych czar witano jako szczęśliwą możliwość dolania nowych. I matrony pogańskie z dziewicami uczestniczyły w biesiadzie. Trwała ona aż do północy, zwyczajnej pory ułożenia się gości pod stołem. Nazajutrz tażsama uroczystość. Po tak namiętnem pijaństwie poznają niemieccy dziejopisarze swoich pobratymców w litewsko-pruskiem pogaństwie.

Gdy to pogaństwo połączyło się z Polską, zaleciały Polaków z Litwy pierwsze dymy tej pogańskiej „niegodziwości“. Gdyż jak wszystkie starowieczne narowy tak i opilstwo nie zgasło za pierwszym pokropieniem wodą święconą. Obecnie za Jagiełły upajała się Litwa „kumusem“ i miodem; za wnuków Jagiełłowych, kiedy Polacy nie obeznali się jeszcze nawzajem z różnemi pokusami swych pochrześników litewskich, stał się kraj nadniemeński najwczę-

śniejszą ojczyzną gorzełń, tego już w wieku XVI „powszechnego siół litewskich przemysłu.“

Dostało zaś biesiadnictwo pogańskie tem większej powagi i wziętości, iż przedarłszy się nawet w dziedzinę nabożeństwa, jak rzeka od barwy gruntu po którym płynie, zafarbowowało się pewną [barwą religijności. Wszystkie obrzędy, wszystkie święta pogańskie, obchodziły się wielkimi biesiadami. Kto więcj dał jeść i pić, ten bywał pobożniejszym. Dla tegoto postrzegano, że tylko ci którzy posiadali najwięcej środków do wyprawiania uczt, tj. bogacze, okazywali się najbardziej rozmiłowanymi w obrzędach bałwochwalstwa, lud zaś ubogi, niemający co jeść i pić na cześć swoich bogów, nie dbał o nich.

Wszakże i najuboższy miewał chwilę nieco mniej doskwierającego niedostatku. Byłato chwila zbiorów jesiennych, kiedy jakitaki wydatek roli, owoce ogrodu i pasieki, młody przyrost obory, zachęcały do uczy kilkunniowej. Natenczas co tylko żyje, bogactwo i ubóstwo, świętowało, biesiadowało. Wzmiankowana powyżej skłonność do ofiar i obrzędów guślarskich przeplatała ucztę aktami nabożeństwa. Nawet umarłych zapraszano do stołów. Życie i śmierć, zmysłowość ludzka i cześć bogów nadziemskich, wszystko mieszało się w jednym powszechnym szale biesiadnym. Rozniósł on najgłośniej sławę bałwochwalstwa Prusaków i Litwinów. Nie obejść się nam bez bliższego o tem wspomnienia.

Oprócz powszednich ofiar, oprócz niektórych świąt poszczególnych, jak np. święto pasterzy *Sekmine*, święto koźła i t. p., liczą pogaństwu litewskiemu 6 do 7 głównych, powszechnych świąt. Wszystkie jak powiedziano, łączyły się z biesiadami. Niektóre odprawiano z mniejszą, inne z większą okazałością. Polegając w większej lub mniejszej obfitości jadła i trunków, zależała solenność święta głównie od pory, w którą przypadadała ta lub owa uroczystość. W głodny przednowek mieli bogowie tylko od zamożnych chwałę biesiadną, cześć mniej tłumną i głośną; główne święta odbywały się w dostatniej jesieni.

Do uroczystości pośledniejszych należał Nowy rok,

obchodzony paleniem roku dawnego w postaci stariej kłody, a powitaniem nowego w obrazie małej łątki drewnianej. Później, w „gołębim“ miesiącu kwietniu następowała uroczystość bóstwa wiosennego Pergrubis, takzwane „spotykankie wiosny“, przyczem po modlitwie wurszajta o urodzaj, po wielu różnym bogom ofiarach, odbywała się w każdej okolicy wielka uczta składkowa, spólna kilku osadom. Około św. Jana, w czasie znanych pogańskiemu światu Sobótek, odprawiało pogaństwo litewskie podobneż „święto Rosy“, paląc ognie po wzgórzach, śpiewając i pługając dokoła stosów. Z końcem września, po szczęśliwie zebranych plonach jesiennych, rozpoczynał się kilkutygodniowy szereg tłumnych uroczystości, poświęconych z kolei bóstwu Ziemiennikowi, ceniom zmarłych, bogowi Perkunowi, wreszcie bóstwu Inu Wajźgantowi.

Ponieważ teraz prawie bez przerwy szły po sobie: „wielkie święto“ Ziemiennikowe między wrześniem a październikiem, nieco późniejsze święto zaduszne Chaturėj czyli Dziady, dalej listopadowe „długie święto“ Perkuna czyli Ilgi, w trzy dni po Ilgach lenne święto Wajźganta, przeto zdawał się cudzoziemcom ten cały przeciąg godowy jedyną uroczystością jesienną, pozbiorową, obchodzoną rozmaitym sposobem a przedwzyszkim różnemi „pogańskiemu biesiadu czyli kwasami“. Wtedyto rade było ciało swemu ucztolubnemu pogaństwu. Wtedy, według słów narzekania nad zmarłym, dziwiono się gdy ktoś umarł, „mając jeść tyle i pić tyle“. Wtedy osobliwie sprawdzała się niepoehlebna przypowieść, dochodząca nas z ust najdawniejszych apostołów prusko-litewskiego pogaństwa: „Prusaków bogiem brzuch!“

Co powyższa wzmianka o uctowaniu domowem przedstawiła nam w małej próbce, w szczupłym gronie znajomych, w obrębie czterech ścian, to teraz przez kilka tygodni powtarzało się na wielką stopę, w tłumie całego ludu, pod otwartem sklepieniem niebios, po szerokich przestrzeniach lasów. Nieraz chcąc nie chcąc, zbytowano z potrzeby. Gdy bowiem pod zimę zabrakło paszy dla bydła, musiał każdy gospodarz rzezać zbyteczną przewyżkę swojej obory, która inaczej mogła wyzdechać z głodu. Tak i po-

zór nabożeństwa i przygody czasowe dopisywały biesiadom. Zaczem bądźto w „wielkie“ bądź w „długie“ święto, zbierał się lud sąsiedni w wielkie gromady, niekiedy pod strzechą szop przestronnych, nierazko także w lasach. Każdy z gości prowadził z sobą pieczywo, napoje, drób, bydłeta domowe. Kadzie piwa i miodu, kupy gęsi, kur, cieląt i jagniąt, stosy chlebów i placków, piętrzyły się dokoła stołów.

W zagajenie uroczystości kładziono przed kapłanem kilka bydłał ofiernych, a ten odprawiał modły nad nimi i zabijał je laską. Za jego przykładem rzucała się cała rzesza na drób i bydło, i podobnie bez krwi przelewu zabijała je kijmi. Poczem piekły się i gotowały ofiary, lud śpiewał tymczasem i stroił piasy, a w końcu zasiadali wszyscy do uczy, odnawiającej się przez dni kilka. Najsolenniejsze bywały uczy zaduszne, takzwane Chaturej czyli Dziady. Te obchodzono niezmiennie w lasach, na szerokich tamże cmentarzach czyli okopiskach pogańskich. Każda bowiem osada miała w mroku leśnym swój cmentarz, złożony z tyłu mogił i nadmogilnych ognisk do palenia ciał zmarłych, ile było rodzin w osadzie.

W ten sposób pomiędzy osadami żyjących rozpościerały się w głębi lasów osobne krainy zmarłych. I owóz w takich borach cmentarnych zgromadzała się w święto Dziadów ludność całej przyległej okolicy. Przybywały znowuż obfite zapasy ofiar, żywności, przyodziewku dla zmarłych. Rozpoczynała się ta uroczystość wypoczynkiem i wielką ucztą składkową. Po kilku dniach ciągłego biesiadowania przystępowano do spólnej obiaty Perkunowi i do takzwanego „karmienia zmarłych“.

Każda osada udawała się na swój cmentarz, każda rodzina do swój mogiły. Tam w zimne ognisko wlewano krwi ofiernej, na plecionych z łubu siedzeniach stawiano misy z jadłem, zawieszano na gałęziach wkoło mogiły nową odzież dla zmarłych. W nocy zwier. leśny, ptactwo drapieżne, albo też chrześcijańscy rębacze drzew masztorowych, wypróżniali misy, zdejmowali odzienie. Cóż za radość nazajutrz, gdy pogaństwo za powrotem znalazło strawę zjedzoną, odzież znikłą z gałęzi. A gdy zmarli nie pogardzili przekąską, godziło się i żyjącym powtórzyć ucztę. Nowe te-

dy gody, nowe biesiady! Najłagodniejsi, owszem wcale stroni sędziowie swoich przodków pogańskich muszą przyznać, że dawni Litwini prowadzili rozrzutne życie, trwonili na biesiady ofierne pracę całego roku“.

Osobliwie te zaduszne bankiety pustoszyły fortunę. W ogólności cześć zmarłym stanowiła znaczną część wydatków i zachodów w życiu pogaństwa litewskiego, Zejście każdego człowieka rzucało za sobą cień długich ceremonij żałobnych. Wdowie nakazywał obyczaj przez dni 30 płakać na grobie męża, mężowi przez dni 8 na grobie żony. Prócz tego w trzeci, szósty i dziewiąty dzień po spaleniu lub zagrzebaniu ciała ponawiano obchód pogrzebny, połączony z tłumem gości i ucztą. W dzień czterdziesty odbywała się uroczystość szczególniejszego widoku, Kilkadziesiąt osób godowało przez godzin kilka, zachowując najsurowsze milczenie. Nie godziło się przy tej niemiej biesiadzie ani wy mówić słowa, ani brzęknąć naczyniem, ani dać szczeknąć psu. Każde bowiem przerwanie ciszy grobowej odstraszało cień nieboszczyka, a dla niego głównie miała zastawiona być uczta.

Podobnaż cisza panowała we wszystkich przybytkach bogów litewskich, dokoła wszystkich świątyń. Według najprawdopodobniejszego wykładu, nazwisko głównej stolicy bałwochwalstwa Prusaków i Litwinów, Romowe, nie zna czyło właśnie nic innego, jak „miejsce ciszy wieczystej“. Każdej nadto uroczystości pogańskiej, z wyjątkiem jednego święta Rosy, towarzyszyły również tajemnicze obrzędy na cześć zmarłych.

To nadawało całemu nabożeństwu, całemu życiu Litwy, pewną barwę posępną. Najweselszej uczcie pogańskiej przypatrywali się zmarli. Śmierć i życie podawały sobie rękę przyjazną. Jak w czarnym brzasku wschodu światło miesza się jeszcze z ciemnością, dzień z nocą, jak w ogólności każdy pierwiastkowy stopień wszelkiego życia w naturze zawiera w sobie właściwie dwa różne lecz jeszcze zawikłane z sobą stopnie, które dopiero z czasem dojrzeją i wyosobnią się, tak w pierwiastkowym stanie społeczeńskiego bytu pogaństwa jakoby nie wyróżniło się jeszcze na leżycie istnienie od nieistnienia, życie od śmierci, społeczeń-

stwo żyjące od społeczeństwa zmarłych. Ztąd co pewnemu wyższemu stopniowi jestestwa i oświaty bywa powodem trwogi wewnętrznej—obecność trupa, poblizie śmierci, to w Litwie bałwochwalczej nie budziło żadnego wstrętu. Starodawne pogaństwo—mówi jeden z bliższych znawców społeczności litewskiej—nie miało żadnej obawy śmierci.

Zaiste, nie obawiało się śmierci, bo życie nie miało dla niego żadnej wartości. Jedyna jego przyjemność, kilkakrotna uciecha obżarstwa po długim głodzie, nad którą nawet zmarłym nie miano nic bardziej błogiego do życzenia w niebiosach, skąpo ostatecznie przymnażała mu ceny. Zwłaszcza gdy jak na niebie litewskim dwa miesiące słońca letniego okupywały się dziesięcio-miesięczną zimą, tak na ziemi litewskiej kilka biesiad zbytku przepłacili ludzie nieskończenie dłuższym przeciągiem n i e d o s t a t k u.

Ze względu na ten ostatni była Litwa pogańska prawdziwym krajem ubóstwa. W książęcej sferze narodu świeciły pozory bogactwa i przepychu, ogół ludności żył w nędzy. Pustyńna natura ziemi, rządy niewoli, prostactwo i marnotrawne usposobienie narodu, utrzymywały go w stanie pierwiastkowej nagości. Wszelkie jego wyobrażenia o bogactwie (świadkiem b r z u c h a t e bóstwo bogactw, Pilwite) skupiały się w pojęciu możności najedzenia się i napicia. Toż sztychano długo z dawnego ubóstwa Litwy podaniem, iż początkowi jój zwierzchnicy nie mieli do wzięcia od niej innego haraczu nad łup i łyka, godne owój rzepki pieczonój, którą syłali sobie darem magnaci.

Przy łykach zaś i rzepki nie pytaj o srebro i o złoto. Nawet żelazo liczyło się do kosztowności nieznanych. Nie widział go drewniany pług litewski, nie widziały go koła mazy skrzypiącej, nie widziały ani kopyta ani „miękkie“ wędzidła końskie, owszem nie znały go czasem nawet ręce łupieżkich wojowników litewskich, uzbrojone niekiedy w same pałki i kije, jakimi (według niezupełnie bajecznego podania) zawojowano pod te właśnie czasy Zawichost. Takiemu ubóstwu coź bliższego nad głód? Srożał on dość zwyczajnie pomiędzy ludem litewskim, zniewalał go do zaprzędawania się w wieczną niewolę, zmuszał do uciekania się pod skrzydła drapieżnego sępa Krzyżactwa, bogatego zawsze

w zapasy zboża. „Błogo ci bracie!“—śpiewano nad umarłym—„żeś przeniósł się do kraju, gdzie nie będzie panował Niemiec nad tobą!“ — a przecież gdy głód przycisnął, zaludniały się pograniczne ziemie krzyżackie licznymi osadami wychodźców z Litwy.

Przy takim nacisku jarzma ziemskiego, przy tak wielu plagach a tak niewielu wdziękach żywota, czegożby Litwin pogański miał obawiać się śmierci? Jakoż nie tylko nie lękano się jój, lecz owszem przyspieszano ją sobie i innym. Według starodawnego zakonu pogaństwa, ktokolwiek w ofiarę bogom chciał się żywcem spalić na stosie, ten miłego niebu dopełniał czynu. W duchu téj obojętności o życie topili nieraz rodzice nowonarodzony płód żeński, tém mniej usposobiony do pasowania się z życiem im bezbronnejszy płcią swoją. Tożsamo spotykało dzieci chorowite, kaleki, zbyteczny ciężar społeczeństwa, niemogącego w stanie zdrowym podołać życiu.

Nieinny los czekał starców zgrzybiałych, matki schorzałe, którym własni synowie skracali życie, ponieważ „nędza ludzka przykrą jest bogom“, a dnie bezwładnej starości tylko przymnażają nędzy powszechnój. Gdy brat lub krewny zapadł w ciężką chorobę, a zapytany o radę kapłan odpowiedział rodzinie, że wróżba przy ognisku ofier-
nem zapowiada mu długie cierpienie, natenczas doduszano chorego, albo palono go na stosie. Niewolnik poczytywał sobie za los powszedni, spłonąć tam razem ze swoim panem. Winowajca zarzucał sobie bez żalu stryczek śmiertelny. „Najłagodniejszy“, „najdobrotliwszy“ z narodów ziemi przyswoił sobie obyczaje dziczy zwierzęcej.

Życie ludzkie, jeszcze w późniejszych czasach „po wszystkich wsiach i wioskach marnotrawne szubienicą“ w tych stronach, pozbyło wszelkiej ceny w pogaństwie. Smutek wisiał nad całym krajem pogańskim... Gdyby dawnym czasom pogaństwa, czasom mniemanego patryarchalizmu, świeciła w istocie tak sielankowa niewinność i szczęśliwość, jak o tem niektórzy marzą i prawią, na cóżby im chrześcijaństwa....?

A w obecnej chwili nadciągania Jagielly przedstawiała Litwa widok tem posępniejszy, ile że pora zimowa okryła

ią powszechnym całunem zaumarcia. W zamieci śnieżnej, po zamrożonych bagniskach, nie wiodła żadna droga krajem bezludnym. Kierowano się wtedy jedynie gwiazdami, jak na morzu. Nader rzadko spotykałeś w drodze osadę ludzką; zaledwie dokoła książeńcych tuowdzie stolic tuliły się drewniane budynki miastka lichego.

Głównym widokiem były lasy i lasy, święte i pospolite, pełne zwierza cennego, rysiów, łosiów, żubrów i koni dzikich. Pobliza gajów świętych odznaczały się rojami ułaskawionego ptactwa leśnego, które bezpieczne tam od ręki ludzkiej, znęcone strawą ofiar cmentarnych, śmieie okrażało przechodnia. Gdzieniegdzie kryły się w mroku leśnym pogasłe ogniska cmentarzysk pogańskich, rozpodzielone według ilości rodzin, istne osady zmarłych. Bardzo wiele osad żyjących nosiło cechę religijną, służąc za ulubione siedlisko czci tego albo owego bóstwa. Niezdale od stolicy leżała wieś Gudełki, nazwana tak od nimf rzecznych; w innej okolicy inna, poświęcona Perkunowi; w trzeciej trzecia, własność Poklusa albo Kurka. Niekiedy na wzgórzach rozpościerały się pola święte. Po całym kraju wznosiły się mogiły starożytne. Dopiero z „krzyżem lackim“ miało mu przybyć nowe, weselsze życie.

Lud spoczywał właśnie po uroczystościach jesiennych—ostatnich uroczystościach pogańskich. Przejazd dworu apostolskiego nie wywołał w nim żadnej niechęci. Owszem, wystawność i okazałość, z jaką każda podobna wyprawa apostolska występowała zwyczajnie w kraju pogańskim, budziły ciekawość i dziecinny podziw w jego mieszkańcach, pociągały ku sobie ludność ubogą. Dlatego jednomyślnie z apostołem Słowian Pomorskich, św. Ottonem, starał się każdy rozkrzewiacz ewangelii przybyć pomiędzy pogan „bogaty w pieniądź złoty i srebrny, w postawy sukna i złotogłowa, w kosztowności wszelkiego rodzaju, nawet w zapasy zboża, wiezione za nim czasami na wozach pięćdzieściu“.

Temuż przypisać należy niezwykłą okazałość, która uświetniała terazniejszą podróż Jagiełły w ziemię litewską. Jakeśmy widzieli przy wyjeździe, otaczała go wspaniała rzesza biskupów, ksiąząt litewskich, mazowieckich i szląz-

kich — wojewodów i kasztelanów polskich. Mnogie sanie ładowne wiozły za dworem obfitość towarów polskich, mianowicie sukien wełnianych, tego powszedniego wówczas dostatku ziemi polskiej. Symbol odzyskanej chrztem niewinności a przeto zwyczajny niegdyś podarek nowochrześciców, bywały białe szaty wełniane wielką pomocą przy każdej próbie nawracania pogaństwa w Europie. Szły one więc i za Jagiełłą w znacznej ilości. Jakoż skłoniwszy ku sobie całą Litwę płócienną, przyczynił się ten podarek sakramentalny niemało do rozstrzygnięcia losów bałwochwalstwa litewskiego w myśl dawniej przepowiedni krajowej.

Gdyż oprócz wielu innych wpływów przeciwnych, podkopywała jeszcze pogaństwo Litwy wróżba o niechybnym wkrótce upadku Znicza. Przed wielą laty, w czasie budowania głównej świątyni pogańskiej w Wilnie, udał się jój książęcy założyciel do najsławniejszej wyroczni na Żmudzi z zapytaniem, jak długo będzie stała świątynia? Wyrocznia odpowiedziała: Jak długo pogaństwa w Litwie. A w domiar otrzymał książę od wyroczni dar pewnej liczby cegieł o znakach mistycznych z tem poleceniem, aby co roku wmurowywano po jednej cegle w ścianę świątyni. Przez lat stodwadzieścia i jeden działał się zadość zleceniu. Na obecny rok 1387 pozostała cegła ostatnia, a znakiem jój był krzyż podwójny. Zaczem wypadło jedynie okazać się Jagielle z swoim chrześcijańskim orszakiem w Wilnie, a znikąd nie groził opór dziełu zbawienia.

Początek roku 1387 sprowadził całą wyprawę apostołską do Wilna. Widok stolicy litewskiej odpowiadał poniekąd składowi całego państwa. Jakoż w państwie litewskim uderzała przedwszystkiem różnica między polerowanym i bogatym dworem książęcym a resztą ubożego i dzikiego narodu, tak i stołeczny gród Litwy — osiadły na południowym wybrzeżu Wilii między tą rzeką a wpadającą tu do niej z prawa rzeczulką Wilną — składał się z dwóch całc różnych połowic. Jedną połową było Wilno małe, ale warowne i zamożnie zabudowane, przez pogan zaludnione, Wilno książęce; drugą, miasto rozległe ale lichój budowy, po największej części przez cudzoziemców zamieszkane, Wilno chrześcijańskie.

Tamto, książęce, w samo kolano Wilii i Wilny wsunię-
ne, tworzyło jedną wielką warownię, złożoną z dwóch róż-
nych zamków, Wyższego na Turzėj górze i Niższego czyli
Krzywego u jėj podnoża, a oblaną dokoła obudwoma rze-
kami i połączonym z niemi przekopem. Tu znajdowały się
mieszkania książęce i gmachy dworskie, wielki posąg Per-
kuna, wieża z której kapłani pogańscy przemawiali do ludu,
wreszcie na takzwanėj „świętej łące“ Szwintaroga naczelna
świątynia pogańska, gdzie płonął wieczysty ogień Znicz,
główna świętość narodu. Po tejże zamkowej stronie, wzdłuż
Wilii, zieleniał ku zachodowi od zamku święty gaj na Łu-
kiszkach, wznosiła się ku wschodowi na Antokolu inna
świątynia pogańska, leżały porozrzucane chaty pogańskie,
jeszcze w dwieście lat później podobne tu do dawniej *numy*
sielskiėj.

W kierunku południowym, w górę od nadrzecznej po-
łowy miasta, na nierównie szerszej przestrzeni, rozlegało się
raczej kilka wiosek niż jedno wielkie miasto, kupiły się
gromady ubogich, drewnianych domków, bez śladu ulic, przed-
mieść, lub murów miejskich; kwitnęły pomiędzy niemi prze-
stronne łąki, pola, ogrody. Byłato chrześcijańska połowa
Wilna, zaludniona przez cudzoziemców, a w szczególności
Niemców i Ruś, pomiędzy którymi liczyło się także wielu
niechrześcijan, bądźto Tatarów bądź Żydów. Według różni-
cy wyznania dzieliło się to chrześcijańskie miasto znowuż
w dwie odrębne dzielnice, ruską i łacińską czyli niemiecką.

Dzielnica ruska zajmowała wschodnią stronę, wzdłuż
Wilny, naprzeciw Antokolu, na trakcie do Połocka i Mo-
skwy, a miała dla swoich mieszkańców cerkiew i jeden mo-
naster ruski. W zachodniej dzielnicy łacińskiej, równoległej
Łukiszkom, na drodze ku zachodniej połowie świata, wznosi-
ły się dwie świątynie łacińskie, kościół św. Mikołaja i kla-
sztor Franciszkański. Z dwóch innych świątyń, z domu za-
konu kaznodziejskiego i z kościoła św. krzyża, tuż ku
pogańskiemu miastu zblizonych, i może z tegoż właśnie
powodu zburzonych za Olgierda, sterczały jeno zwaliska.
Ze względu na niemiecką narodowość większej części tutej-
szych wyznawców obrządku łacińskiego, zwano cały obrzą-
dek rzymski pospolicie wiarą niemiecką.

W pośrodku tych różnoplemiennych zagród i domostw chrześcijańskiego Wilna rozpościerał się wielki dworzec kupiecki, niejako trzeci zamek wileński. Zastępując miastu sukiennice krakowskie, składał się on z mnóstwa kramów handlowych na dość obszernym placu, otoczonym dokoła warownym ostrokołem. Koncentrował się tu wszystek handel litewski, prowadzony prawie wyłącznie przez Niemców z Rzeszy, zwłaszcza z Wrocławia, z Inflant i Prus, a podający tu towary znad Odry i Bałtyku krainom Rusi wschodniej i południowej, jakoteż nawzajem drogocenną kupię stron południa i wschodu okolicom północnym i zachodnim. Stykały się w ten sposób na placu „domu kramnego“ w Wilnie wyroby i płody najodleglejszych krajów, utrzymując dość żywy w tej stronie ruch handlowy. Ponieważ książęta niepoślednie z niego ciągnęli zyski, więc należało zachęcać napływ cudzoziemczyzny kupieckiej.

W ogólności, jak w Polsce tak jeszcze bardziej w Litwie bywał cudzoziemiec bardzo pożądanym gościem dla książąt. W obec nieudolnej Litwy pogańskiej, w której pobratymcach Łotewskich widziano do późna „półdzikich ludzi“, każdy przybysz niemiecki a nawet ruski i polski celował przemysłem i zręcznością, odgrywał rolę cywilizatora. Znaczna przeto część spraw publicznych działa się w Litwie Jagiełłowej przez cudzoziemców. Niemieccy zbiegowie z Prus wychowywali Gedyminowiców, Rusini służyli w wojsku litewskim jako najbiedzejsi mistrzowie artylerji ówczesnej, rygański przychodzień Hanko rządził Wilnem, był niejako ministrem przy dworze wielko-książęcym.

Potrzeba podobnych pomocników nakazywała książętom litewskim zwabiać wszelką cudzoziemczyznę, pozwalać jej własną religję, nawet budować dla niej kościoły chrześcijańskie. Dzięki takiemu zbiegowi okoliczności przyrosła Wilnu pogańskiemu cała druga połowa chrześcijańska, i stało się, że gdy obecnie Jagiełło wyjechał z swoim orszakiem apostołskim na „dolny zamek“, tylko „jedna połowa Wilna“ była do odrodzenia chrztem św.

Przystąpiono tedy do aktu nawrócenia, którym ostatni ponocny kaganek bałwochwalstwa w Europie zgaś w powszechnym blasku jednego wielkiego słońca. Przedwzyszt-

kiem obchodzi nas wiadomość, jakim też duchem, szczerą-li wiarą czy tylko pobudką polityki, ożywiony był przy tym akcie główny apostoł Litwy, Jagiełło? Wszystkie rysy zwyczajów, charakteru i czynów syna Olgierdowego odpowiadają na to wiadomem już poniekąd upewnieniem o jego zupełnej w tym wypadku szczerości.

Jagiełło wierzył głęboko w Boga chrześcijańskiego. Szczątek krzyża Pańskiego w polskim klasztorze na Łysiej górze służył mu za przedmiot najkorniejszego po wszystkie dnie uwielbienia. Przed ważniejszymi wypadkami swoich rządów późniejszych zwykł on być pielgrzymować pieszo na górę, gdzie się przechowywała ta świętość chrześcijańska. W chwili ważenia się losów w szturmie bitwy z nieprzyjacielem widziano go zwyczajnie na kolanach przed krucyfiksem chrześcijańskim. W każdej podróży towarzyszył mu ołtarz chrześcijański, owszem wszystek nieraz materyał drewniany do złożenia naprędce całkowitej świątyni. Od duchowieństwa chrześcijańskiego znosił król cierpliwie najboleśniejże zarzuty.

Podobnie niezliczone inne szczegóły żywota codziennego, częste posty, spowiedzi, wielkotygodniowe obrzędy itp., okazują Jagiełłę całą duszą wierzącym. Jakoż jedynie tą głęboką, niewinną wiarą okupywał on owo szczęście i błogosławieństwo niebios, które mu tak jasno świeciło, wynagradzał on tysiące przywar swoich. Prostak, porywczy, zazdrośny, nie zważający na nic w obudzonym raz gniewie lub podejrzeniu, dawał on jak dziecko łatwowiejne powodować się lada podszeptom, lecz oraz jak mąż wielki kładł całą duszę w to, co uznał za dobre i zbawienne. Z całą też gorliwością głębokiej wiary jął się teraz Jagiełło nawrócenia ojczyzny swojej.

Miano użyć ku temu wszelkich środków namowy, zachęty i zniewolenia. Odbył się wielki zjazd naradczy pod koniec postu. Oprócz przybyłych z Jagiełłą prałatów polskich, książąt litewskich i polskich, mnogich urzędników koronnych, znajdowali się na nim jeszcze reszta książąt litewskich, mianowicie dawniej do Litwy wyprawieni Skirgiełł książę na Trokach, Witołd książę grodzieński, Korybut nowogrodzki, tudzież zawezwani do Wilna najprzedniejsi bo-

jarowie litewscy. Po długich obradach stanęły bardzo ważne uchwały, których skutkiem terażniejsze apostołstwo Jagiełły wezbrało szeroko poza granicę nawrócenia samychże p o g a n.

Objęto owszem terażniejszą pracą apostołską wszystek dawniejszy zasiew chrześcijaństwa na Litwie w obrządku ruskim czyli raczej w pewnej jego odrośli, odrośli dzikięj, poczytywanęj przez chrześcijan zachodnich za nader szpetne kacerstwo, blizkie zupełnemu pogaństwu a temsamem wymagające nowego chrztu. Było takzwany manicheizm, herezya orientalna, przyjmująca dwojaką tj. złą i dobrą naturę bóstwa, a zdawiendawna rozszerzona po wschodnio - południowych stronach Europy. Zagnieździwszy się mianowicie w Bosnii i w ziemiach Rusi wschodnięj, wniknęło to kacerstwo z Rusinami wczesnie w Litwę pogańską.

„Tacy sektarze manichejscy“ — dowiadujemy się od wielce wiarogodnego świadka onych czasów, biskupa kame-raceńskiego Piotra — „przemieszkując od wielu lat pomiędzy pogany litewskimi, nietylko więkšej niż w własnym kraju doznawali swobody, lecz nadto w mnogich domach panów litewskich mieli naśladowców swęj wiary; zkąd poszło, że mało w Litwie było kościołów szczepu wschodniego, któreby nie były zarażone ich błędami. Owszem lgnąc gęsto do tego chrześcijaństwa, utworzyli bojarowie litewscy jakoby nową sektę, nazwaną manicheizmem litewskim. Następnie ci błędni chrześcijanie przystosowywali swoje chrześcijaństwo coraz bardziej do poganizmu, tak iż trudno powiedzieć, czy pogaństwo litewskie pomieszało się z chrześcijaństwem, czy też chrześcijaństwo spłynęło się z pogaństwem. Ciemnota duchownych, ich oddzielenie się z kościołem swoim od społeczeństwa, upadek władzy zwierzchnięj na Rusi, dopieroż prostactwo obyczajów, do tyła zeszpeciły i przyćmiły tę sektę chrześcijaństwa wschodniego, że niektórzy poczytywali jęj wyznawców raczej za pogan niż za chrześcijan. „Bywali pomiędzy tą Litwą kacerską księża ruscy“ — prawi zawsze tenżesam świadek spółczesny — „których żaden biskup nie święcił na kapłaństwo, ale oni sami jakby prawem dziedzictwa, synowie po ojcach następowali po sobie na tę godność. Zbiegali też nieraz czerńce

z Rusi do Litwy, którzy pożeniwszy się z córkami tamtych kapłanów, przyjmowali obrządek manichejski, i pełnili służbę bożą w kościołach. Lud wiejski, mieszkający w pobliżu takich kościołów, odwiedzał je czasami; największa zaś część trzymała się starego pogaństwa; inni jednej i drugiej wierze służyli“.

Otoż w obec tak potwornego chrześcijaństwa nie mogło apostołstwo łaćińsko-polskie pozostać obojętnem. Postanowili apostołowie krakowscy uważać owo kacerskie chrześcijaństwo za żadne, i wyznawców jego nowym oczyszczać chrztem. Zachowano jednak ścisłą granicę w używaniu tego chrztu powtórnego. Lubo trudno było nieraz oznaczyć, ażali który z chrześcijan ruskich wyznawał wiarę swoją w czystym obrządku wschodnim albo też w wyznaniu manichejskiem, a temsamem był-li tylko szymatykiem lub wcale wątpliwym chrześcijaninem, kacerczem, na pół poganinem, ograniczono przecież wznawianie chrztu do samych rodowitych Litwinów.

Rusini w państwie litewskiem mieli pozostać przy swoim greckiem albo kacerskiem chrześcijaństwie, a względem Litwy sformułowano w imieniu Jagiełły rozkaz przyjęcia chrześcijaństwa w następujący sposób: „Postanowiliśmy..... wszystkich rodowitych Litwinów płci obojęd wszelkiego stanu, powołania lub stopnia, w państwach naszych litewskich i ruskich zamieszkałych, skłonić i pociągnąć do wiary katolickiej i posłuszeństwa św. rzymskiemu kościołowi.... bez względu na to, do jakiegokolwiek wyznania poprzednio by należeli“.

Zresztą nie obejmowało to postanowienie ca ł k o w i t é j jeszcze Litwy pogańskiej. Dotyczyło ono, jak się Jagiełło w innym miejscu wyraża, jedynie tych Litwinów, którzy zostawali pod bezpośredniem panowaniem Jagiełły i Skirgiełły, w księstwach wileńskiem i trockiem. Poza obrębem tych dwu głównych roisk pogaństwa osiedleni Litwini, poddani innych książąt litewskich, niewątpliwie nader nieliczni, zawisłymi byli swoją wiarą od rozkazu swych panów bezpośrednich. A toć prawie cała Żmudź jeszcze, samo serce pogaństwa, podlegała od lat czterech rządowi zakonu niemieckiego, który nie troszczył się o j é j wiarę.

Tę resztę niedochrzczeńców czekało w bliższej lub dalszej przyszłości osobne wezwanie do chrześcijaństwa. Które aby tem łatwiej przyszło kiedyś do skutku, silono się nadać jaknajwiększą zupełność dziełu terazniejszemu.

Z różnych w tym celu środków pomocnych działały zapewne najpomyślniej środki zachęcające, nagrody za chrzest przyjęty. Były one rzeczywiście nader pomyślnie. Gdy chrześcijanie pierwszych wieków zwyczajnie męczeństwem przepłacali swoje odrodzenie w Chrystusie, Litwa pogańska, mianowicie bojarstwo litewskie, otrzymywało za nie najcenniejsze swobody, pierwszą podstawę bytu obywatelskiego. Ułożony został w imieniu Jagiełły krótki lecz nadzwyczajnie ważny dokument, zapewniający Litwinom „ochrzczonym albo chcącym się ochrzcić“ swobody następujące.

Naprzód, przyznawa im książę zupełną własność majątku, upoważniając ich do rozporządzania niem według woli, „jak szlachta korony polskiej“. Powtóre, uzyskują oni spiesznią sprawiedliwość sądową, wymierzaną jak w Polsce przez jednego sędziego i jednego „oprawcę“ czyli wykonawcę wyroków w każdym kasztelaństwie czyli powiecie. Dalej, mogą oni według upodobania wydawać za mąż swoje córki, synowice i krewne; żona po śmierci męża pozostanie przy majątku męzowskim; w razie powtórnych zaś ślubów spada majątek na dzieci albo rodzinę. Po czwarte, uwalnia książę bojarów od robocizny, z wyjątkiem powołania całej Litwy do budowy zamków książęcych. Po piąte, służba wojenna własnym kosztem i obowiązek „pogoni“ nieprzyjaciela mają trwać w dawniej mocy. Po szóste, ktoby odstąpił obrządku łacińskiego, traci te prawa.

Spisano akt niniejszy w sam popielec, dnia 20 lutego r. 1387. Przywiesili doń pieczęci wszyscy książęta obecni, litewscy, polscy i szlączy, tudzież towarzyszący Jagielle urzędnicy koronni, a pomiędzy tymi i nasz Bartosz z Odolanowa czyli Więcborga, nowy wojewoda poznański.

Nie byłato więc karta swobód dla całego narodu, lecz zapewnienie nagród dla chrześcijan. Wzorem udzielonych im praw są wyraźnie nazwane „swobody polskie“, aczkolwiek jeszcze nader niezupełnie osiągnięte przez świeżą szlachtę litewską. Rozumie się samo przez się, iż te wszystkie

wolności płynęły jedynie Litwie możniejszej, bojarstwu litewskiemu. Lud poddańczy, niewolnicy, nic nie uzyskali listem niniejszym. Jedyńą ich zachętę do chrześcijaństwa stanowiły przygotowane dla nich białe szaty wełniane. Gdy te się zdarły, miała sama religia łagodzić ich niedolę.

Równie stanowcze były środki przymusu. W dwa dni po onym przywileju popielcowym, dnia 22 lutego, stanął drugi dokument apostolski, obmyślający sposoby przełamania oporu i uchronienia posłusznych od przyszłego sprzeniewierstwa Rzymowi. Na mocy książęcego wszechwładztwa nad całym ludem powiedziano w nim głośno, iż ktokolwiek sprzeciwi się rozkazowi przyjęcia nowej wiary, będzie do niej „zmuszonym“—zmuszonym „karami cielesnemi.“ Tym karom nie kładło sądownictwo litewskie żadnej granicy. Owszem, zwyczajne w takim razie użycie tortur zbliżało karę cielesną bezpośrednio do kary śmierci. Jakoż zgodnie z tą uchwałą książęcą opowiadają kroniki ruskie, że dwóch bojarów litewskich, już dawniej ochrzczonych w owo chrześcijaństwo kacerskie, a nie chcących teraz poddać się chrztu łacińskiemu, skazał Jagiełło na taką karę, na męki, w których obaj pomarli.

Tem snadniej dały zastosować się środki zaradcze. Ograniczały się one na wzbronieniu nowoochrzczonej Litwie małżeństw z kacerską lub syzmatycką Rusią, mogących skazić prawowierność wyznania łacińskiego. Gdyby jednak przeciwko rozkazowi przyszło do skutku małżeństwo między Litwinem a Rusinką albo Rusinem a Litewką, natenczas ruski mąż i małżonka ruska ulegną temużsamemu przymusowi chrztu łacińskiego, pod tymżsamym rygorem „kary cielesnej.“ „Jeżeli bowiem“—„prawi dokument apostolski— „w pierwotnych czasach, za dopuszczeniem bożem, źli mieli możność przymuszać dobrych ku złemu, tembardziej teraz z wyroków boskich dobrzy mogą i powinni skłaniać i wzywać złych do dobrego.“

Przywiedzione tu własne słowa onego czasu przedstawiają całą obecną misję łacińską w Litwie jako przywrócenie jedynie stanu dawnego. Wraz z Rusią apostołował tamże zdawien dawna obrządek rzymski. Przemogły atoli usiłowania wschodnie, przytłumiając zasiew łaciński. Teraz

obróciła się kolej wypadków, i wraca tryumf i chwała dawniej zasłudze. Do téj zaś zmartwychwstającej zasługi któż pilniejszą nad bracię zakonu św. Franciszka przyłożył rękę! Onito od wielu pokoleń krzewili wiarę łacińską w Litwie, oni kładli tu życie za nią, oni też nie kto inny godni są miana, jakie im rzeczywiście teraz dawano: „apostołowie Litwy.“ Z tego względu całe obecne dzieło nawrócenia Litwy pogańskiej, całe obecne wznowienie krzyża rzymskiego w Litwie, było zarazem tryumfem Franciszkanów.

Z ich też grona otrzymała stolica litewska obecnie pierwszego z swoich pasterzy łacińskich. Kilką dniami przed jednym i drugim dokumentem powyższym solenna karta fundacyjna z dnia 17 lutego uorganizowała kościół litewski. Założone zostało biskupstwo łacińskie w Wilnie, z siedmią kościołami, parafialnemi, w Miednikach, w Mejszagołę, Wilkomierzu, Niemenczynie, Krewie, Hajnowie i w Obolczy ku stronom Białej Rusi. Wszystkie wzięły hojne uposażenie w dobrach książęcych. Mianowicie biskupstwo i kapituła wileńska, złożona z czterech prałatów i 8 prebend, otrzymały (oprócz dochodów bogatego probostwa Kłodawy w Polsce) zamek książęcy Turogno w Litwie, 4 wsie tuż pod Wilnem, dalej Bakszty, Wojdyłłów czyli niegdyś powiat Dubrowno, liczne sioła w powiatach drohickim, brzeskim, dubieńskim, różne daniny pieniężne, wreszcie gmach mieszkalny w zamku wileńskim i całą jedną część miasta Wilna wraz z wszystkimi domami i mieszkańcami.

Rządy nowego kościoła litewskiego i stolicę biskupią objął Franciszkanin Andrzej Wasilo, tytularny biskup Seretu w ziemi mołdawskiej, niegdyś spowiednik królowej węgierskiej Elżbiety, Polak z domu Jastrzębców. Nowa katedra wileńska miała starodawnym zwyczajem chrześcijańskim stanąć na miejscu głównej świątyni pogańskiej, w obecnym razie na posadzie świątyni Perkunowej z ołtarzem Znicza na zamku.

Zaczem przygotowawszy wszystko, co chciano postawić na zwaliskach przeszłości, przyłożono topór do jój pnia spruchniałego. Zwołano wszelkie pogaństwo okoliczne do Wilna, i przedstawiono mu potrzebę zrzeczenia się dawnych baśni. Zdumiona Litwa wzdrygnęła się na to żądanie, mie-

niąc je niewdzięcznością i grzechem względem przodków. Niepoślednią też pobudką niechęci była obawa zemsty bogów pogańskich. Należało tedy przekonać publicznie o ich nieudolności. Gwoli temu rzucili się chrześcijanie do obalania świętości bałwochwalczych. Zalany został Znicz święty i pogaszone ognie wieczyste. Padły pod siekierą święte dęby na zamku i w gaju na Łukiszkach. Powybijano święte węże, jaszczurki, zarówno nieświadome przyczyn dawniejszej czci jak terazniejszej zagłady.

Przypatrujące się téj ruinie pogaństwo zawodziło wielkim płaczem żałobnym. Ale tylkoż tyle oporu, tylko jęki i łzy, spotkał przed sobą rozkaz ksiązęcy. „Zresztą, nie śmiał nikt ani pisać“ — mówi bratanek naocznych świadków zdarzenia. A gdy taka wola ksiązęca padła, gdy obaczono iż bóstwa pogańskie dają się bezkarnie gasić, ścinać, zabijać, ochłonęła z trwogi zgraja pogańska, i oświadczyło plemię „płochę a lekkomyślne,“ iż chce się ochrzcić.

Nastąpiła zatem katechizacya. Sam król pobożny pomagał w tym względzie polskim nauczycielom duchownym. Najwięcej dziwiła pogan nauka o jednym Bogu. „Tak wielu bogów“ — mniemano — „okazało się bezwładnymi, a jeden miałyby większą mieć władzę.“ Nie było atoli pory do rozumowań. Wkrótce uznano uczniów dojrzałymi do chrztu, i zaczęto chrzczyć ich z osobna. Każdy nowochrzczeniec dostał białą szatę wełnianą. Schludny, bogaty w oczach Litwina strój, uszczęśliwił nędzę pogańską. W oka mgnieniu rozniosła się po kraju wiadomość o darze chrzestnym. Każdy pragnął go mieć, pragnął ochrzcić się.

Zbiegały się zewsząd tłumy pogaństwa. Szczupła w stosunku garstka duchownych polskich nie mogła podać ochotnikom. Nie godziło się przecież nie korzystać z powszechnego natchnienia. W takim położeniu chwyтали się polscy apostołowie środka, nieznanego dotychczas w chrześcijaństwie. Zbierano pogaństwo w osobne gromady męzkie i żeńskie, i chrzczono je ryczałtem, przez pokropienie wodą święconą. Każda gromada męzka lub żeńska otrzymywała jedno i tożsamo imię świętego albo świętej. Wychodziły w ten sposób zpod kropidła całe tłumy litewskich Stanulów, Janulisów i Piotrulisów, albo Katrin i Jadziul.

Moźniejszych chrzczono ciągle zosobna. I ci biegli w zawody po nową wiarę. Żupany chrzestne podbiły serca bogaczów i ubogich, panów i niewolników. W powszechnem ubieganiu się o nie, któż nas upewnić może, iż się nie działo w Litwie, co przy podobnem nawracaniu bałwochwaltwa zdarzało się nieraz gdzieindziej, mianowicie w Galii i Germanii pogańskiej. Niejeden pohaniec dawał tam chrzcić się po kilka razy, byle otrzymać kilka żupanów.

Oto np. syn Karola W., cesarz Ludwik, nawraca dzi-kich Normanów. Jednego dnia zbiegło się tylu pogan na dwór cesarski, że nie można było nastarczyć nowych sukien. Darzono więc nowochrzześciców ładającą odzieżą. To ubo-dło ich do żywego. Wystąpił jeden z pomiędzy nich, jakiś przedniejszy bojar normandzki, i wskazał z zgorzeniem na przywdziany sobie strój przeszarżały. „Już ze dwadzieścia razy“ — rzecze do księży — „nadstawiałem kark pod chrzcielnicę, a zawsze nowiuteńkie dawaliście mi suknie; dziś patrzcie, co za wór na mnie! Niech w nim pastuch chodzi, nie rycerz! Gdyby nie wstyd, wracać nago do do-mu, odrzekłbym się i waszój sukni i chrztu waszego!“

Czasem gdy zmienną ludność pogańską ogarnęła chęć nowój wiary, zdarzały się za granicą wypadki, iż poganie od przejezdnych apostołów napierali się chrztu, a ci lęka-jąc się podać im sposobność do grzechu onych Normanów, albo z obawy ubliżenia prawom biskupa miejscowego, mu-sieli odmawiać im sakramentu.

Tymsamym więc cichym i łagodnym sposobem, jakim niegdyś przed pięć laty zgasł ostatni wybuch pogaństwa za Kiejstuta, zajaśniało obecnie światelko nowój prawdy. Po ochrzczeniu swojej pogańskiej „połowy Wilna,“ nie naruszając wolności wyznania drugiej, przeważnie ruskiej po-łowy, wybrał się Jagiełło około marca w podróż po kraju. Towarzyszyło mu w niej duchowieństwo łacińskie, a w każ-dem miejscu pobytu powtarzały się tezsame sceny apostoł-stwa co w Wilnie. Pobożny król nietylko kazaniem do ludu pomagał kapłanom polskim, lecz owszem jako pra-wdziwy zesłannik boży sam chrztu udzielał, a nawet ksią-żętom i panom polskim tozsamo czynić kazał.

Wszędzie burzono świątynie bałwochwalcze, stawiano

krzyże i kaplice łacińskie, ogłaszano rozporządzenia na rzecz duchowieństwa nowego. Pozostały z mało późniejszego czasu dwa edykta Jagiełły podobnej treści, wydane w języku ruskim do cywonów czyli starostów książęcych. Przytaczamy je w starożytnym przekładzie polskim. „Władziszław bożej miłości król polski i litewski, ruski i innych ziem pan. Objawiamy tym listem wszystkim cywonom, kto na nie pojrzy albo będzie czczył. Daliśmy księdzu biskupowi po wszystkiej ziemi litewskiej, gdzie sie jemu polubi, postawić cyrkiew. Aby każdy cywon był jego posłuszen, jako mnie samemu. Co on rozkaże, to jemu uczynicie, a dawajcie jemu cześć. A kolko jego ludzi przydanych pod którym cywonem są, sami nie obydzcie (nie krzywdzcie) a w obidę drugiemu nie dawajcie, a którzy będą jego ludzie w niektórej krzywdzie, to jemu sprawcie. Na toż daliśmy swój list pod naszą pieczęcią na wszystko prawo, cośmy ku świętym kościołom przyłączyli. Wszelki cywon da temu porządzenie, jako w tym liście napisano. Co byśmy to należli udziałano. Aby się nam nigdy o to nie żałowali. A który cywon tego nie uczyni, a będą potem nań skarzyć, będzie karan bez miłości. A to się stało w Lidzie...”

Trwał ten objazd apostolski kilka miesięcy. Oprócz starań duchownych upamiętniły go także inne postanowienia rządowe. Dnia 22 marca w Mereczu przyrzekł król mieszczanom wieleńskim nadać miastu przywilej prawa magdeburskiego, zostawiając je tymczasem pod starostą książęcym. Dnia 28 kwietnia, „na łowach Skonsterskich“, otrzymał Jagiełłow brat Skirgiełło w przydatek dotychczasowych posiadłości Trok itd. mnogie inne ziemie i zamki, mianowicie Swisłocz, Bobrujsk, Rzeczycę, Połtesk i 11 dalszych grodów z całym księstwem połockiem.

I nie ograniczyła się na tem fortuna księcia trockiego. Wierny pomocnik bratu w wszystkich dotychczasowych sprawach z Kiejstutem i Krzyżakami, w zabiegach o Jadwigę, w walkach z nieprzyjaciołmi, zasługiwał Skirgiełło jeszcze większą nagrodę. Jakoż padła mu ona w téj porze. Mając przebywać zwykle w Koronie, nie mógł Jagiełło pozostawić Litwę bez pewnego zwiechrzchnictwa najwyższego. Starodawny zwyczaj wymagał takowemu zwierzchnictwu

nazwy „wielkoksiążęcej“. Owoż Wielkim księciem litewskim, zwierzchnikiem nad resztą książąt litewskich, pełnomocnym zastępcą swoim, mianował teraz król Władysław Skirgiełłę, zachowując sobie tytuł książę „Najwyższy“. Skutkiem tego złożyli naprzód niektórzy panowie litewscy hołd uległości Skirgiełle, a dnia 18 czerwca w Lidzie dopełnił on tegoż-samego obowiązku względem Jagiełły i Korony, tych „Najwyższych“ zwierzchników Litwy.

Ze Skirgiełłą też jako z W. księciem litewskim i z królem Władysławem Jagiełłą, zawiera w pierwszych dniach lipca, na polu Kurceńskim, mistrz kawalerów inflanckich, niedawny nieprzyjaciel i sprzymierzeniec nieprzyjaciół Jagiełły, zawieszenie broni na rok. Miał Jagiełło zwidzić jeszcze Połock i Witebsk, i uśmierzyć tlejące tam od dawnych lat niechęci. Pewniejsze atoli ślady przedstawiają go powracającym nagle do Polski. Pod koniec lipca r. 1387 znajdował się król w Krakowie, i pełnił tam akty zwierzchnictwa najwyższego. Znacznie więc wcześniej niż zwykle przypuszczają, zapewne już z końcem czerwca, stanął dwór podróżny z powrotem w Wilnie.

Pozostały tam jeszcze niektóre ważne sprawy do załatwienia. Nie obeszło się przedewszystkiem bez dalszych starań o wkorzenie wiary łacińskiej. Wzniosły się dwa nowe kościoły rzymskie, jeden św. Marcina w zamku wileńskim, drugi św. Jana w mieście. Tak nowój katedrze litewskiej jakoteż reszcie kościołów nadeszła królowa Jadwiga obfity zapas kielichów, obrazów, mszałów, ornatów i tym podobnych przyborów. O tymże czasie odbyły się uroczystości weselne młodego księcia Mazowsza Ziemowita i siostry Jagiełłowej Aleksandry. Nareszcie ozwał się w tej porze godny pamięci głos, który w latach następnych nader huczne sprawić miał echo. Było tym głosem słówko „Pomorza dziedzic i pan“, wtrącone pomiędzy inne tytuły króla Władysława Jagiełły, a przypominające sprawę z Krzyżakami o ten klejnot posiadłości zakonnych. Nie widoma jeszcze w intytulacyach królewskich z czasów przed obecną wyprawą apostolską, pojawia się ono znienacka w tej podróży duchownej, jużto z końcem roku zeszłego w Łucku, jużto osobliwie w chrzestnych dokumentach wileńskich. Po-

lacy ujrzeni w niem pożądane świadectwo, iż król Władysław zamysła w istocie dopełnić zaprzysiężonego odzyskania dawnych uszczerbków korony. Dla Krzyżaków zaś w samym ognistym komecie który temi czasy siał postrach z nieba na ludy, nie pałała tak straszna przepowiednia jak w tem słówku złowrogiem.

Zarazem z tą niepomyślną dla teutonizmu wróżbą rozbiegła się po całym dalekim świecie wiadomość o chrzście pogaństwa litewskiego. Bądźto już teraz, bądź dopiero po wspomnianym niegdyś liście papieża Urbana VI do książąt i panów polskich w przedmiocie małżeństwa Jagiełłowego z Jadwigą, wyprawione zostało poselstwo królewskie do Watykanu, niosące należną sprawę z apostolskich czynności w Litwie. Złożył ją u stóp papieża Urbana poznański biskup Dobrogost Nałęcz z Nowego Dworu, szczęśliwszy tym razem w swojej podróży rzymskiej niżli przed laty kilku, kiedy jadącego po arcybiskupstwo do stolicy papieżkiej zatrzymano w Treviso na żądanie króla Ludwika. Po podobnem uwięzieniu Mikołaja Trąby w ziemi rakuzkiej, byłto pierwszy poseł Jagiełły, który stanął przed obliczem papieżkiem.

Przywiezione przezeń wieści litewskie przejęły niezmierną radością serca Ojca św. Oprócz nawrócenia ostatniej społeczności pogańskiej w Europie, jaśniała w nich nadzieja coraz dalszego wpływu Rzymu na wschodzie, coraz bliższej unii chrześcijaństwa wschodniego z Rzymem. Czy sta przez się sprawa małżeństwa Jagiełłowego zajaśniała teraz w zupełnej niewinności. W niedługim przeciągu od dnia 31 grudnia 1387, tj. od daty onego listu Urbanowego do panów polskich, po marzec i kwiecień r. 1388 zatarły się ostatnie ślady zaskarżeń krzyżackich przeciwko prawności ślubów krakowskich. Dnia 11 marca i 17 kwietnia tego 1388 roku wyszły dwa nowe pisma papieżkie, zawiązujące najprzyjaźniejszą zgodę między dworem rzymskim a królem polskim.

Przyniósł je „najprzewielebniejszy kardynał Bonawentura, z przecacnego rodu Peraga, Paduańczyk“ — słynny ztąd za granicą, mianowicie w kronikach swojego rodzinnego miasta we Włoszech, jako główny (zdaniem Paduańczyków) spółuczestnik Jagiełłów w dziele nawrócenia pogan

litewskich. Pierwsze z tych pism papieżkich zatwierdziło fundacją biskupstwa wileńskiego, mianując biskupa Dobrogosta exekutorem bulli konfirmacyjnej. Drugie zwiastowało łaskę i błogosławięństwo Ojca św. „najukochańszemu synowi Władysławowi“, któremu papież jedynie dlatego niewcześniej nadesłał to powitanie, ponieważ ze strony króla nie stanęło wcześniej uroczyste poselstwo w Rzymie.

Zresztą płynie list papieżki najpochlebniejszymi wyrazami przyjaźni. Nie umiejąc pisać i czytać, nie rozumiejąc nadto języka łacińskiego, z jakąż przyjemnością przysłuchiwał się pobożny syn Olgierdów odczytywaniu i przekładowi słodkich pochwał Ojca św.: „Pomiędzy wszystkimi królami ziemi pierwsze tobie miejsce w uczuciach przychylności św. kościoła rzymskiego, matki naszój! Witaj najukochańszy synu, sługo wierny, który za uczynki twoje osiągnąłeś godną nagrodę, gdyż koronę majestatu ziemskiego i zapewne niebieską kiedyś koronę. Ciesz się synu, że mając zginąć z całym narodem, jak skarb ukryty zostałeś znaleziony! Ciesz się w głębi duszy, iż tak wielka sława krąży po świecie o dziele twojem, i że tak ukochany i miły spoczywasz w blasku chwały na łonie matki — kościoła!

Gdy Ojciec św. cieszy się w ten sposób zasługą Jagiełłową, gdy Jagiełło niebawem opuścił wcale Wilno i Litwę, aby wrócić spiesźnie do Polski, rzućmy okiem na Litwę po odjeździe królewskim. Wszystko, ziemię, język, życie społeczne, wiarę, zmienił w niej kilkumiesięczny pobyt Jagiełły z Polakami. Ziemia, zacieniona dotychczas mrokiem tysięcy gajów świętych, teraz wyrąbanych i wytrzebionych, zaczęła wyjaśniać się coraz przestronniejszemi polanami, przeistaczającemi się w żyzne role. Po tych polach, na zrębie gajów świętych, z ust liczne go duchowieństwa polskiego, brzmiał coraz głośnieji i szerzej język polski, blizki zwycięzca zagnieżdżonej tu od dawniejszego czasu ruszczyzny.

Przemawiający teraz z polską bojar litewski, dumny z otrzymanych świeżo przywilejów katolickich, mniemał zbliżać się tem coraz bardziej do swego odtąd wzoru, do wolnej szlachty polskiej. Pozostawałać wprawdzie niezmierną jeszcze różnicą między szlachectwem polskiem, od-

strychniętem swoją szlachetnością od gminu, dysponującym wolnie swoją koroną, swobodnem od wszelkiej powinności daniczej, a bojarstwem litewskiem, zmieszanem i ciągle mieszącącem się z czernią, uległem swoim książętom jako panom dziedzicznym, związanem ciągle powinnością danin i służebności. Łatwe atoli uzyskanie wolności rozporządzania majątkiem, zawierania związków rodzinnych, tudzież swobody od robocizny, ośmielały do również dumnych nadziei na przyszłość,

Najmniej łatwo dojrzewiała zmiana duchowa, odrodzenie się w wierze. Od poganina do chrześcijanina prawdziwego wiodła daleko dłuższa droga niż od bojara do szlachcica polskiego. Doznała Litwa w tej mierze losu wszystkich nowonawróconych narodów. Wszędzie młodzieńcze chrześcijaństwo musiało walczyć z starymi zabobony. Najpowszechniej rodziła się ztąd dziwotworna mieszanina obudwóch sprzecznych żywiołów. Tylko cenniejsze umysły Ignęły całkowicie do nowej wiary, lub stały surowo przy dawnym obyczaju; ogół służył najchętniej obudwóm Bogom. Niedowierzając zarówno jednemu i drugiemu, lękając się obudwóch, poczytywały tłumy za rzecz najbezpieczniejszą kierować się rozumem onego króla nowo ochrzczonych Węgrów, który mawiał o sobie, iż jest dość bogatym, aby nieść ofiary bożkom pogańskim i Bogu chrześcijańskiemu— lub też iść za przykładem owych Słowian Arkońskich, którzy wróciwszy do bałwochwalstwa, postawili św. Wita na pogańskim ołtarzu swoim i uderzali mu czołem.

Toć i owe dwie świeczki, któremi Jagiełło w Poznaniu uczcić chciał zarazem Boga i czarta, a które do późna jako obyczaj bałwochwalczy wyrzucano chrześcijaństwu wschodniemu, nie zkad inąd początek wzięły. Jakoż w ogólności sam król Jagiełło, lubo tak pobożny i szczery w swojej wierze, dawał przykład poniewolnej zamieszki pojęć. Z najgorliwszą praktyką nabożeństwa katolickiego łączyły się w nim (jakiśmy to słyszeli) jakieś gusła niechrześcijańskie, jakieś okręcanie się trzykroć w koło przed każdym wyjściem, jakieś rzucanie słomy i spluwanie za sobą, jakieś migcie w palcach i oplukiwanie świeżo zgolonych włosów itp.

O ileż szpetniejszych narowów dopuszczał się w tej mierze pozostawiony sobie samemu gmin! Osobliwie niewiasty wracały chętnie do tych pogańskich zabobonów, żywiły żal za przeszłością. Właściwi nauczyciele zaniechanej wiary, kapłani pogańscy, musieli po największej części przyjmując chrześcijaństwo. O ostatnim arcykapłanie Lizdejku, wygnanym z owej świątyni Perkunowej w dolnym zamku wileńskim, opowiadano sobie, iż schronił się do Kiernowa, i tam w dziąki, leśnej odludni pędził żywot kryjomy.

W takim podupadnięciu ducha bałwochwalczego same tylko kobiety litewskie śmiały żałować dawnych bogów, niecić ostatnią iskrę przywiązania do wiary ojców. „Kto nam teraz ześle deszcz“ — narzekały niepocieszone — „kto nam ześle pogodę, gdy w nowej wierze niema osobnych bóstw, któreby się troszczyły o to wyłącznie“. Ulubione zdanie pogaństwa: „więcej może wielu bogów niżli bóg jeden!“ znachodziło żaloszny wszędzie odgłos. Krążyły zcicha wieści, iż popioły zalanych ogniów świętych ciągle jeszcze są ciepłe.

Daléj jednakże nie ważyły posunąć się smutki po dawnej wierze. Groza niewoli i omdlałość samegoż bałwochwaltwa przytłumiły wszelką chętkę oporu. Skończyło się na onym zamęcie wyobrażeń, na dziwacznej zamieszce obrzędów nabożeństwa. Gdy kapłani chrześcijańscy ochrztili raz dzieci nowonawróconego pogaństwa, rodzice zanurzali je znowuż w święte niegdyś rzeki pogańskie, jakoby w drugi, pogański chrzest. Po spowiedzi chrześcijańskiej sprawiano bałwochwalczą biesiadę z ofiarami starodawnego pogaństwa, „dla zatopienia grzechów“. Cmentarze chrześcijańskie stały pustką, a zmarłych swoich grzebała każda rodzina najchętniej w mroku leśnym, wśród mogił przodków. Matkę boską chrześcijańską powinowacono z rodzicielką Perkuna, Perkunią albo Perkunatele, tworząc sobie jakieś nabożeństwo do „N. Panny Perkunateli“.

Im trudniej zaś nowa wiara krzewiła się i rozwijała w umysłach, tem troskliwiej należało ją pielęgnować. Władysław Jagiełło poświęcał jéj przez cały czas panowania swojego niezmqrdowaną pieczołowitość. Jak w opisanym tu akcie ochrzczenia kraju, tak i w ciągu dalszego aposto-

stwa nad Litwą, dopomagał on bądźto opieką i hojnością, bądź osobistym trudem, wszelkim usiłowaniam duchownych. Ile razy zdarzyło mu się bawić w Wilnie, tylekroć żaden obrzęd kościelny, żadna processya łacińska, nie obeszły się się bez obecności królewskiej. „Widzieliśmy na własne oczy”—piszą do Rzymu komisarze papieżcy, zadając fałsz doniesieniom Krzyżaków o zupełnem prawie nieistnieniu chrześcijaństwa rzymskiego w Litwie — „jak po ulicach stolicy Wilna przeciągała processya duchowieństwa łacińskiego, za którym z przykładną pokorą i pobożnością postępował król Władysław, a za nim liczny orszak ludu prawowiernego.

Ledwie też obecnie w roku 1387-mym jakieś ważne sprawy rządowe powołały króla do stolicy polskiej nad Wisłę, już w kilkanaście tygodni później wraca on znowuż w te strony wschodnie, mianowicie najsamprzód na Ruś Czerwoną, gdzie temi czasy równie ważna jak na Litwie odbywała się zmiana. Towarzysząc Jagielle w tej nowój litewsko-ruskiej wycieczce, obeznajmy się teraz z wypadkami na Rusi.

XVII. Ruś czerwona.

Zamieszki w Węgrzech. Wzniesienie się i upadek Karola Małego. Zamach Horwatów. Uwięzienie matki i siostry Jadwigi. Osłabienie rządów węgierskich na Rusi. Węgierski starosta Emeryk. Wyprowadzenie Jadwigi na Ruś. Widok kraju. Dawne bogactwo a terazniejsze pustynie po Tatarach. Szlaki tatarskie. Potrzeba związku z państwem możniejszym. Błoga pamięć Kazimierza W. Władysław Opolczyk. Przybycie Polaków. Lwów w czasach Jadwigi. Rozmaitość narodów i języków. Niemcy i Ormianie. Komfirmacya swobód Kazimierzowskich. Spokojne wcielenie kraju do Polski. Przybycie króla. Rozwarcie się widoku ku Mułtanom, Podolu, Wołyniowi. Żyzność a pustynność tych ziem. Uroczystość hołdu wołoskiego we Lwowie. Nowe urządzenia polskie. Nadania ziem panom polskim. Napływ mieszkańca z Polski. Udzielenie Bełza Ziemołowitowi Mazowieckiemu. Dymitr z Goreja azamożniony darami w ziemi Chełmskiej. Spytko z Melsztyna udzielnym panem na Rusi i Podolu. Wzrost możnowładztwa polskiego w ziemiach ruskich. Wcielenie Wołynia. Zwierzchnictwo nad Mołdawią i Wołoszczyzną. Równy udział krajowców ruskich w łaskach królewskich. Powszechna pomyślność związku Rusi z Koroną.

Jedyny w swoim rodzaju widok przedstawia ówczesna historia Polski! Szczęśliwe osiągnięcie zamierzonej unii Korony z Litwą wydawało teraz jeden złoty owoc po drugim. Trudno zapewne spotkać się z jakimkolwiek ustępem dziejów, w którymby pewien wielki plan narodowy uwieczony został tak nieprzerwaną koleją długich, pomyślnych następstw. Ambitna szlachta małopolska postanawia przyswoić sobie Jagiełłę z Litwą, aby rozszerzyć tem chryścijaństwo, ułatwić sobie odzyskanie dawnych uszerbków

korony, uwielmożyć swe domy nabytkami w pustkowiach Rusi litewskiej. Opatrzność dozwala ziścić się zamiarowi małopolskiemu, i oto cały szereg następnych lat, całe stolecie następne, snuje tylko pasmo wynikających ztąd pomysłości. Pogańska Litwa przyjmuje chrześcijaństwo; dawne straty królestwa, ziemie ruskie, Kujawy i Dobrzyń Opolczyka, Pomorze, wracają do Korony; panowie polscy ścielą sobie na obszarach rusko-litewskich fortunne gniazda swoich wielkich rodów późniejszych; przemocny niegdyś Zakon pada do stóp Polski i Litwy; królewscy Jagiellonowie rozpościerają purpurę swojego panowania po szerokich dookoła Polski krajach... Zaprawdę, wiedzieli dobrze panowie małopolscy, dlaczego zawarli bramę zamkową przed Jadwigą, gdy się połączyć chciała z Wilhelmem.

W rok po tem uwięzieniu na zamku miała Jadwiga w cale innym świetle zajaśnieć narodowi. Bo też było rok wielkich zmian, srogich doświadczeń. Przydał on tylko szesnastą wiosnę życiu Jadwigi, lecz ta jedna wiosna zamieściła w sobie próby i cierpienia przemnogich lat. Pod ich mroźnym powiewem opadły kwiaty młodości, uleciała wesołość i chęć zabaw światowych, rozwinął się pociąg do skruchy i ascetyzmu, otoczyła młodocianą Jadwigę powaga mądrzej, bogobojnej niewiasty.

Owe umartwienia miłosne, przymus zrzeczenia się Wilhelma, niewola oddania ręki Jagielle, były dopiero połową ciosów, które w tym roku zraniły serce Jadwigi. Jeszcze sroższą, bo trwalszą i niczem niewynagrodzoną boleścią dotknęły ją nieszczęścia familijne. Jój matka i siostra spadły nagle z wysokości tronu pod topór kata. Jeszcze w pierwszej połowie czerwca r. 1386 zawarła matka Elżbieta z Jagiełłą przymierze przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom, a już w kilka tygodni później, z końcem miesiąca lipca, były obie królowe węgierskie, Elżbieta i Marya, zdala od stolicy swojej w więzieniu, z którego tylko jedna z nich uniosła wreszcie życie. Upadek matki Jadwigi tem bardziej uderza uwagę ludzką, iż oprócz widowiska gwałtownej zmiany fortuny objawia się w nim jeszcze palec karzącego zrządzenia Opatrzności.

Mieliśmy sposobność uwydatnić dwuznaczność chara-

teru Elżbiety. Podzegała królowę ciągłą chęć kierowania wypadków po swojemu, zespolona z zupełną bezskrupularnością w wyborze środków. W razie potrzeby nie było żadnego fałszu, nie było żadnego gwałtu, któregooby powszechna niemoralność i lekkomyślność czasu nie pozwoliła użyć do celu. Główną treścią czynności Elżbiety po śmierci króla Ludwika stało się przeistoczenie jego wyboru zięciów.

Jak na Ludwika tak i na jego małżonkę działało w tej mierze rozszczepienie Węgier w dwa wielkie stronnictwa narodowe. Król Ludwik, znany nam ze swojej przychylności dla Niemców, zgodny w tem z sympatyą całych Węgier północnych, przeznaczył obudwom córkom mężów niemieckich. Królowa Elżbieta, Bośniaczka, natchniona przeciwnem usposobieniem południowej, słowiańskiej połowy państwa, gorszyła się Niemcami, kłoniąc się raczej ku Włochom, Francji, ku jakiemukolwiek innemu narodowi. Ztąd dla Jadwigi przyjęła matka z radością oświadczyny Jagiełły, dla Maryi zaś zostało przeciwko Zygmuntowi wyprawione jedno poselstwo do Francji po królewicza Ludwika, drugie do Włoch po jego spółplemiennika, księcia Karola Małego z Neapolu, aby tymczasem trzymał wagę margrabi Zygmunto-
towi, potężnemu pomocą brata, rzymskiego króla Wacława.

Wtem zgłaszają się obaj zięciowie niemieccy ze swym dawnym prawem. Wilhelmów ojciec Leopold w kilka tygodni po zalotach Jagiełły, pod koniec lipca 1385, przypomina Elżbiecie w Budzie dziecinne śluby Hainburskie. W kilka dalszych tygodni, w wrześniu lub październiku, wpada zbrojno do Węgier Zygmunt, zdobywa w onym zamku granicznym obie królowe, i dopełnia małżeństwa z Maryą. Wszelako ani rakuzkie ani Zygmunto-
we zabiegi nie kłopotą łatwój w środkach Elżbiety. Księciu rakuzkiemu Leopoldowi wydaje ona wśród ciągłej pertraktacji z Jagiełłą zapewnienie pokładzin syna w Krakowie, zakończonych smutnym powrotem Wilhelмым do Wiednia. Zygmunt uwalnia się wprawdzie swoim gwałtem od rywala francuzkiego, lecz w oczach matki Elżbiety nie jest on przeto miłszym i rzeczywistszym małżonkiem córki, a rychło w istocie nadciągnięcie Karola Małego z Neapolu zmusza go do ucieczki z Węgier „piechotą“.

Poślubia więc Jadwigę W. księżę litewski; względem Maryi zaś zostaje rzecz w zawieszeniu. Co do Wilhelma, niechęć Polaków ku niemu, uzyskana wkrótce przychylność papieża dla Jagiełły, wreszcie klęska i śmierć ojca Wilhelmorego pod Sempach, uwolniły starszą królowę od wszelkich zgoła przykrych następstw jęj dwuznacznego postępienia z domem rakuzkim. Nie tak łatwo uszło zamierzone usunięcie Zygmunta. Po jego spiesznym odwrócie stanął i rozgospodarzył się w Węgrzech Karol Mały, Durazzo. Widok powszechnego nieładu w państwie, życzenia południowo-słowiańskiego stronnictwa pod przewodnictwem kroackiego rodu Horwatów, własna ambicya Karola, wreszcie blizkie pokrewieństwo z domem króla Ludwika a nawet z starodawną dynastją węgierską Arpadów, skłoniły go do przywdziania sobie samemu korony św. Szczepana.

W ostatni dzień roku 1385 go ogłosił się Karol królem węgierskim. Mniemany obrońca Elżbiety stał się szkodliwszym od samego nieprzyjaciela. Ale i na to nie zabrakło środków Elżbiecie. Jak przed półroczem ojcu Wilhelma w Budzie, tak teraz królowi Karolowi uśmiechała się z ust królowej pozorna uległość i przychylność. Żyli oboje w tęg przyjaźni przez cały styczeń. Było ów styczeń miłości Wilhelmorej w Krakowie. Karol Mały i obiedwie detronizowane królowe węgierskie mieszkali razem w zamku królewskim w Budzie.

Na początku lutego przybył tam w odwiedziny do królowej Mikołaj Gara, dawny palatyn, doradzca i ulubieniec Elżbiety. W czasie jego pobytu, dnia 7 lutego, pięć dniami przed wjechaniem Jagiełły do Krakowa, przesłała Elżbieta prośbę Karolowi Małemu, aby ją raczył odwiedzić, gdyż ma ważne dla niego wiadomości. Karol udał się do pokojów królowej i zabawił tam w rozmowie aż do wieczora. O zmroku daje królowa znak, na który z przyległej komnaty występują Mikołaj Gara i Błażej Forgacz, cześnik dworu królowej. Ten ostatni, niezmiernie silny i śmiały chłop, rzuca się na Karola Małego, i razi go sztyletem. Król dobywa oręża i broniąc się odważnie, rani nawzajem napastnika. „Tnij dobrze Forgacz! Dostaniesz Gymes i Gacz!”—miała zachęcać go królowa.

Jakoż w istocie nie stało wkrótce sił Karolowi. Za ledwie tyle wywalczył, iż okryty ranami mógł zawlec się do swoich komnat. Przestraszona straż włoska, zamiast stawać w obronie pana, pierzchnęła z zamku. Sprzysiężeni przyjaciele królowej pospieszyli do mieszkania Karola, wywlekli go ztamtąd do więzienia w Wyszogrodzie i okrzyknęli znowuż rządu Maryi i matki. W kilkanaście dni później, między zaślubieniem a koronacją Jagiełły w Krakowie, umarł Karol w więzieniu, bądźto z ran Forgaczowych, bądź z zadanój nadto trucizny. Ponieważ oddawna ciężyla na nim kłątwa papieżka, przeto leżały zwłoki jego przez lat kilka niepogrzebione.

Potrafiła tedy królowa Elżbieta uwolnić się od Zygmunta i od Karola. Lecz zbyt daleko posunięta bezskrupulatność w sposobie pozbycia się bratanka neapolitańskiego sama wyostrzyła na się miecz kary. Z wyjątkiem osobistej przyjaźni Mikołaja Gary ujrziała teraz królowa Elżbieta wszystkie stronnictwa węgierskie przeciw sobie. I południe i północ najeżyły ku niej swe groty. Z północy, wolen od przeciwnika Karola, zagrażał znowuż niestrudzony w swoim natręctwie Zygmunt, wsparty pomocą brata Wacława i pewnej części Węgier, a nawet stojący już obozem pod Jawornem. Na południu stronnicy zabitego Karola, przemożni Horwatowie, rozjuszeni przeciw Elżbiecie, z której własnego zlecenia sprowadzili Neapolitańczyka do Węgier, mieli sobie za obowiązek, pomścić na niej śmierć elekta swojego.

Nad to wszystko zaślepiała królowę Elżbietę i jej doradzcę Garę jakaś szczególniejsza lekkomyślność, rozzuchwalona bezkarnością grzechów dotychczasowych. Chcąc uniknąć spodziewanej z północy napaści Zygmuntowej, postanowiła matka Jadwigi uchylić się w południowo-słowiańskie ziemie królestwa, i to bez najmniejszych środków ostrożności przeciwko rozjątrzonemu tam stronnictwu Karolowemu. Jak gdyby żadna iskierka niechęci nie tłała dla niej w południowych stronach węgierskich, wyruszyła królowa pod koniec lipca 1386, z nader szczupłym orszakiem dworskim, pod przewodnictwem samegoż Mikołaja Gary, w odwiedziny do jego zamku Gorian, leżącego właśnie w obrębie najzja-

dliwszych wrogów, Horwatów, Gdy Jadwiga z Jagiełłą w pięć miesięcy po ślubie wypoczywała w Krakowie z świeżej podróży wielkopolskiej, jej matka i siostra w towarzystwie Gary, Forgacza i kilkunastu dworzan, dojeżdżały do zamku Gorian.

Tam w polu pod kroackiem miasteczkiem Diakowar napadł je zbrojny oddział Kroatów, zaczajony przez Janusza Horwata, bana Kroacyi. W jednej chwili część orszaku królewskiego poległa pod ciosami zasadzki, reszta oddała się w niewolę albo pierzchła w popłochu. Pozostało tylko niewielu najwierniejszych dworaków, pomiędzy którymi Forgacz i Gara z dwoma synami. Pozostali jedynie na to, aby zginąć w oczach królowej. Forgacz utknął z koniem, i popadł w ręce Kroatów, którzy natychmiast ścięli go przed powozem. Gara zaś zskoczył z konia, i stanawszy na stopniach powozu królewskiego, bronił go siłą olbrzymia od napastników. Napróżno kilkanaście łuków wzięło go zdale na cel. Dopiero jakiś nikczemnik, podlaźszy pomiędzy koła powozu, chwycił go z tyłu za nogę, i obalił na ziemię. Leżącemu odcięto głowę i wrzucono ją z strumieniem krwi do powozu.

Po tem przysła kolej na obiedwie królowe. Wywleczone z kolasy musiały udać się przed oblicze bana Horwata, mściciela Karolowego. Przeczuwając swój los, rzuciła mu się do nóg Elżbieta, prosząc jedynie o życie Maryi. „Dwoje było nas winnych!“ — błagała nieszczęśliwa, zalewając się łzami — „ja i Gara. On już nie żyje! Oto i moja głowa! Ale zlituj się nad niewinną!“ — Ban kazał obie królowe uwięzić naprzód w swym zamku Krupa a następnie w nadadryatyckim Nowym Grodzie, chcąc je uwięzić z czasem w niewolę do Neapolu.

Było bowiem zamiarem stronnictwa kroackiego, wynagrodzić śmierć Karolową wyniesieniem na tron węgierski jego syna Władysława. Atoli bawiąca ciągle w Neapolu wdowa Karola nie miała chęci stracić podobnie syna małoletniego, jak utraciła męża. Nie przybywał tedy do Węgier elekt słowiański, przezco rozchwiał się pierwotny zamysł rokoszan południowych.

Tymczasem z przeciwnej strony wcisnął się dawny na-

tręt północny, margrabia Zygmunt. Wolny od Karola, uwolniony od uwięzionej Elżbiety, poparty powagą brata Wacława i jakąś pomocą swoich stronników, znalazł on się niespodzianie panem okoliczności. Jakoż wyganiany tylokrotnie z Polski i Węgier, zdołał Zygmunt teraz, lubo tylko z tytułem „pana i opiekuna Węgier“, zakorzenić się w swoim królestwie posagowem. Pierwszem jego w obecnej chwili zadaniem miało być oczywiście uwolnienie królowych. Nie posiadając jednakże ani zdolności ani środków ku temu, nie sprostał Zygmunt obowiązkowi, a znana mu niechęć Elżbiety jaktoteż podobno i małżonki Maryi, nie bodła go zbyt niecierpliwem życzeniem, ujrzeć starą królowę znowuż wolną i czynną.

Nierównie bardziej żał mu było „ogromnych skarbów i sum“ które pod Diakowar dostały się z powozu królewskiego w ręce najeźdźców, a o których wszystkie dotyczące dokumenty Zygmuntove wspominają nader żałośnie. Przemysliwał tedy nowy „opiekun“ Węgier skuteczniej o przywiedzeniu do skutku swej koronacyi, niż o uwolnieniu teści i żony. Gdy zaś nikt biednym niewolnicom nie umiał albo nie chciał przynieść pomocy, przeciągały się ich cierpienia w coraz dłuższe tygodnie i miesiące. Minęła już cała jesień, nadeszła zima z roku 1386 na 1387, a obiedwie królowe nie odzyskały jeszcze wolności. Zygmuntowi brakowało już tylko kilku tygodni do koronacyi, a matka i siostra Jadwigi były bliższe śmierci niż uwolnienia. Owszem któż mógł upewnić, czy one jeszcze żyją? czy nie zginęły w więzieniu? albo którą z nich (jak się to później okazać miało w istocie) spotkał ten los?

Takie wieści nadbiegały z Węgier do Polski, gdy Jagiełło wybierał się w swoją apostołską podróż do Litwy. Nie potrzeba tłumaczyć, ile z nich goryczy sączyło się w serce Jadwigi. Początek tego roku pozbawił ją oblubieńca; koniec roku pozbawił ją matki i siostry. Ale chciały już zdaje się nieba, aby każda boleść Jadwigi płynęła miodem dla kraju, który ją sobie obrał królową. Nieszczęścia jój rodziny, zamieszki w Węgrzech, ułatwiały Polsce odzyskanie drogocennego odłamku jój korony, odzyskanie Rusi halickiej.

Bezsilność rozkołatanego państwa Arpadów podawała broń w rękę, a narzucanie się Węgrom Zygmunta, równie niemiłego większej połowie narodu i Elżbiecie jak i mającej sąsiadować z nim Polsce, upiększało w tej chwili zabor każdej ziemi węgierskiej raczej pozorem wyrwania jej z rąk przywłaszczyiciela niż krzywdzącej Węgrów grabieży. Nakoniec jeśli już losy właściwej pani Węgier, królowej Maryi, miały podane być w wątpliwość, toć nie kto inny lecz siostra Maryi, córka króla Ludwika, polska królowa Jadwiga, była rzeczywistą dziedziczką Węgier. Toż skoro się kiedyś ukaże, że Marya żyć przestała, nie omieszka jej siostra przybrać tytuł „dziedziczki królestwa węgierskiego“, szanowany przez samychże hołdowników węgierskich.

Do Rusi Czerwonej miała Jadwiga teraz prawo jako królowa Polska, jako spadkobierczyni ojca Ludwika, jako nieprzyjaciółka nieprzyjaciela jej rodziny, Zygmunta, wreszcie jako małżonka W. księcia Litwy, dobijającego się także o panowanie nad Rusią. Dodajmyż uroczystą przysięgę odzyskania wszelkich w ogólności uszczerbków korony polskiej, złożoną w Krewie i w Krakowie przez Władysława Jagiełłę; przypomnijmy nadto warunek przywrócenia Polsce Rusi Czerwonej, połączony z wyborem Jadwigi na owym zjeździe elekcyjnym w Sieradzu. Dziwić się tylko można, iż tyle różnych praw i podniet nie podało Rusi Czerwonej już dawniej, mianowicie między latami 1384 a 1386 w ręce Ludwikowej córki Jadwigi, w posiadanie korony polskiej. Teraz wszystkie prawa, wszystkie obowiązki, wszystkie okoliczności czasowe, zlały się razem w tak szczęsną konstelacją, iż przyszło jedynie sięgnąć ręką po Ruś, aby zerwać ten złoty owoc.

Krom tego nastęczała się zachęta ze strony Rusi. Od lat ośmiu, jak król Ludwik zagarnął Ruś halicką, dzierżyli ster jej rządów j e n e r a l n i starostowie czyli wielcy wojewodowie węgierscy. Pod nimi w pojedynczych zamkach władali podrzędni starości czyli pomniejsi wojewodowie, którato ostatnia nazwa nie dorównywała na Rusi nazwie i godności wojewodzińskiej w Polsce, oznaczając tylko pośredniego starostę czyli burgrabię polskiego. Tacyto

poniejsi starostowie z Horodła, Krzemieńca, Oleska itd. sprzedali po śmierci Ludwika poruczone swęj pieczy zamki litewskiemu księżęciu Lubartowi. Co do generalnych starostów Rusi, tymi znamy naprzód Janą Kopolię, a następnie, aż do obecnej chwili, Emeryka Bubeka, niegdyś po Opolczyku W. hrabię czyli palatyna Węgier.

Ten ostatni sprzyjał stanowczo Jadwidze i Polakom Gorliwy stronnik rodziny andegaweńskiej, wtajemniczany przez królowę Elżbietę w najskrytsze plany dworskie, jak np. w ów morderczy spisec przeciwko Karolowi Małemu, był Emeryk temsamem wraz z Elżbietą przeciwnikiem Zygmunta, a w obecnej ruinie obudwóch pań węgierskich, przeniósł wszelką sympatyę swojną na ich siostrę i córkę, królową polską Jadwigę. Ztąd przy coraz większej przewadze Zygmunta w Węgrzech, usunięcie teraz Rusi Czerwonej jego rękóm a poddanie onęj Jadwidze zdawało się raczej zasługą niżli przewiną względem rodziny andegaweńskiej.

A ta publiczna zasługa rymowała tak zgodnie z widokami prywaty! Córka Emerykowa Elżbieta była poślubioną wojewodzie krakowskiemu Spytkowi, bratu sądomierskiego wojewody Jaśka z Tarnowa. Niechże królowa polska Jadwiga, obejmując Ruś Czerwoną z ręką Emerykowych, nada wielkorządztwo w nięj rodowi zięcia Spytka a ustąpienie Emeryka z wspaniałego generalstwa ruskiego będzie tylko ustąpieniem własnej rodziny, własnej córce. Było zaś takie przekazanie wielkorządztwa Rusi Czerwonej tem prawdopodobniejszem, ile że Leliwici z Melsztyna i Tarnowa, krewniacy ostatniego wielkorządcy ruskiego z czasów polskich, Ottona z Pilczy, jeszcze od lat Kazimierzowych właściciele różnych dóbr w Rusi, mieli się słusznie za najbliższych dostojęństwu generalnemu. Zdarzał się więc jeszcze ze strony samychże Węgrów na Rusi pewien interes prywatny, który przychylił Polsce gałąź z owym złotym owocem.

I nie brakło też ręki królewskiej która sięgnęłaby po niego. Tażsama dłoń, która przed rokiem uchwyciła za topór, aby sobie rozbić drogę do męża mniemanego, wydała teraz rozkaz do wyprawy zbrojnej na Ruś. Bądźto dla te-

go iż nie chciano brać Rusi Czerwonéj w posiadłość pod przewodnictwem Jagiełły, tj. jakoby imieniem i prawem Litwy, lecz pod naczelnictwem Jadwigi, tj. przez Polskę i dla Polski; bądź-też może z powodu nagłych doniesień z Węgier, nakazujących spieszyć z zajęciem Rusi przed powrotem Jagiełły z Litwy, podjęto niniejszą wyprawę ruską bez pomocy i obecności króla. Nastąpiło to w tychsamych tygodniach młodego roku 1387, kiedy król Władysław w Wilnie chrzczył Litwę.

Zebrał się równie świetny zastęp rycerstwa i panów dworskich, jak niedawno w drogę apostolską do Litwy. Co tylko ambitniejszych dostojników słynęło w Małopolsce, wszystko wyruszyło na Ruś Czerwoną. Otoczyli Jadwigę obaj Poraici czyli Różyce: stary kasztelan krakowski Dobiesław z synem Krzesławem z Kurozwęk kasztelanem sędomiernskim; obaj Leliwici: Spytko z Melsztyna wojewoda krakowski z bratem Jaśkiem Tarnowskim wojewodą sędomiernskim; Toporczykowie: Sędziwoj z Szubina wojewoda kaliski i Drogosz z Chrobrza sędzia krakowski; wreszcie przeszłoroczny obrońca Wilhelmów Gniewosz z Dalewic i Krystyn z Ostrowa, marszałek dworu królowej.

Najczynniej krzątał się w téj porze wojewoda sędomiernski Jaśko z Tarnowa. Już przed kilku tygodniami udał on się był z królem i jego drużyną apostolską w strony Rusi wołyńskiej, i około Wszystkich ŚŚ. świadkował tam w mieście Łucku. Gdy Władysław Jagiełło podążył dalej ku Litwie, on wrócił nazad do Małopolski, aby teraz towarzyszyć Jadwidze. Jeszcze w pierwszych tygodniach Grudnia 1386 bawiła królowa w Krakowie; owszem jeszcze w pierwszych dniach lutego w roku następnym nie wiadano w okolicach Krakowa, czy Jadwiga podejmie wyprawę ruską, a już w cztery tygodnie później wydawała ona rozkazy w stolicy ruskiej.

Tak spieszny skutek przedsięwzięcia świadczy o niezwykłej rażności, z jaką je wykonano. Gdyby nawet z większym przyszło było walczyć oporem, byłaby rączność taka podolała zadaniu. Młodociana dowódczyni wyprawy nie zdawała się bynajmniej wodzem nieodpowiednim. Znamy już z wydarzeń przeszłorocznych stanowczość jéj charakteru,

śmiałość jej ręki dziecinniej, nie wzdragającej się nawet to-pora w razie potrzeby. Obyczaje onego wieku, któremu wkrótce zajaśnieć miała bohaterska dziewica z Orleanu, nie przytłumiały lecz podniecały owszem iskrę wojenności niewieściej. Mogłaż temiz właśnie czasy waleczna hrabina *de Montfort* bronić Anglikom zbrojną ręką swojej Bretanii; mogła małżonka angielskiego króla Edwarda III przewo-dzić rycerstwu angielskiemu we Francyi, a księżna brabancka wojować osobiście z księciem geldryjskim, czemużby i młodej królowej polskiej nie godziło się podnieść sztan-daru prawa swego do Rusi.

Nie potrzeba też ubarwiać całej wyprawy kolorytem zmyślenia, aby ją ujrzeć otoczoną wszelkimi pozory rycer-skości. Tensam czas który z pewnych względów poznali-smy daleko skłonniejszym do miękkości i wygod niż pospoli-tem jest zdaniem, musiał w innych wypadkach, z braku przemyśłu i dostarczanych nim środków wygodności dzi-siejszej, hartować swoje plemię, a sam niedostatek gościń-ców należytych sadzał najpobożniejszą niewiastę w każdej podróży na koń. W spisie wydatków na potrzeby Jadwigi, przechowanym przypadkowie do naszych dni, zdarzają się nierzadkie wzmianki o axamitnych, taśmowych i tympod-obnych ozdobach siodła i rzędów końskich królowej. Tanże widzimy ją nieraz w kilkumilowych podróżach konnych.

Jeśli więc zawierucha pory zimowej, w którą właśnie podjęto wyprawę ruską, nie kazała szukać schronienia w jednej z ówczesnych „kolebek“ albo „pałub“ na saniach, tedy przewodniczyła Jadwiga rycerstwu polskiemu i panom dworskim n a k o n i u, w bogatym stroju zimowym, w pod-bitym sobolami kapeluszu, w sobolowych rękawiczkach, w pośród konnego grona dostojników koronnych, obfitego w nader różuobarwne postacie i charaktery. Uderzał po-między niemi osobliwie ów sędziwy „pan krakowski“ Do-biesław, ów młodzieńczy wojewoda krakowski Spytko, któ-remu w podobnych podróżach przymawiano, iż tęskni za młodą żoną, ów powiernik Wilhelmów Gniewosz, zamyślony jakby najkorzystniej użyć pozostałych przy nim skarbow ra-kuzkich, owi sędmierscy dygnitarze Jaško i Krzesław, po-glądający na dalekie krainy ruskie jako na widownię swo-

jego niebawem wielkorządztwa, ów wesoły marszałek dworu Krystyn z Ostrowa, pełen żartobliwych a rozumnych przypowieści, nakoniec ów mądry wojewoda kaliski Sędziwoj z Szubina, któremu prawdopodobnie niniejsza wyprawa zimowa przyczyniła się do gośćca w latach późniejszych.

Wiedząc ile pomyślności spływa na nich z Jadwigą, wyprzedzali się wszyscy w okazywaniu jęj dziwnego posłuszeństwa, w pełnieniu każdego jęj rozkazu, czyniąc ją rzeczywiście panią i wodzem całej wyprawy. A gdy dostojnicy koronni słuchali Jadwigi „jakby męża jakiego“, gdy Węgrzy w Rusi Czerwonej gotowi byli ustąpić dobrowolnie córce swego „wielkiego“ króla Ludwika, sam kraj ruski nie smucił się także z przybycia królowej polskiej. Nieszczęśliwemu krajowi, nawykłemu do kolejnych napadów Litwy, Tatarów i Wołoszy, przyście Jadwigi było przyjsciem zbawienia.

Polscy towarzysze Jadwigi pojmwali to lepiej od nas. Bylito bowiem dawni znajomi Rusi Czerwonej. Toć nie więcj nad 15 do 16-tu lat temu, jak Ruś Czerwona wyszła z związku z koroną polską. Przedtem dwakroć tak długi przeciąg czasu, przeciąg mądrych rządów Kazimierza W., obeznał Ruś z Polską, Polaków z Rusią. A obraz krain ruskich tem trwałej każdemu malował się w pamięci, im bardziej one różniły się od wszystkich ziem, jakie dotąd widziała powieść nasza. Ani wodnista Wielkopolska, ani leśny kraj Mazowska i Małopolski; ani zimna, mroczna, uboga Litwa, nie miały podobieństwa do Rusi. Tu od źródeł Dniestru i Bohu rozpościerały się nieprzejrzane okiem obszary urodzaju, płynęła ziemia (po dawnj przypowieści) mlekiem i miodem, a jedna wisząca nad nią chmura zamieniała ją w stan pustyni.

Tą chmurą—poblize Ordy. Nie domyślając się, czem było pogaństwo litewskie przed Jagiełłą, nie domyślamy się również, czem dla krain ruskich było Tatarstwo XIII i XIV stólecia. Nie dość nawet powiedzieć, iż kraj po nim leżał pustynią. Należałoby jeszcze opisać, czem niegdys był ten kraj, nim go spustoszyło Tatarstwo. Mielibyśmy wiele ciekawych wieści do przypomnienia w tym względzie.

Nim niedola tatarska spadła na ziemie ruskie, nale-

zały one do najbogatszych stron Europy. Kiedy zachodnie jej państwa brodziły jeszcze w zamięcie, barbarzyństwie i ubóstwie, międzyrzecze Dniestru i Dniepru jaśniało wszelkim bogactwem i przepychem, jakie tylko znał świat tamtoczesny. Szczęśliwą temu przyczyną było sąsiedztwo Grecyi i oryentu czarnomorskiego. Gdy okcydentalna połowa starożytnego świata, powszechnego niegdyś państwa rzymskiego, upadła pod nawałem dziczy germańskiej, wszelka oświata, wszelki dostatek i przemysł starożytności, skupiły się w cesarstwie greckiem; gdy nie znano jeszcze drogi morskiej do Indyów wschodnich, wszelka komunikacja ze wschodem odbywała się u brzegów morza Czarnego. Z oryentu nadciągały tam karawany perskie, indyjskie, chińskie; z zachodu przybywało kupiectwo greckie, weneckie, genueńskie—powstawały porty i osady handlowe, słynęły ogromne targowiska, gromadzące wszystkie narody świata.

Od tego napływu „gości“ tj. gości kupieckich, równie tłumnego nad Euxynem za czasów wyprawy Argonautów jak i wypraw krzyżowych, urosła nazwa *Euxinos*, Morze Gościnne. Mianowicie północne jego wybrzeża, owo międzyrzecze Borystenu i Tyry, zaświeciło promieniami tego ruchu. Zakorzeniły się w tamtych stronach po dzień dzisiejszy mnogie wspomnienia starożytności klasycznej. Świadectwem i zabytkiem tego nieśmiertelne opisy podróży Herodotowych, podania o miejscach tułactwa Owidowego, nazwy różnych „wałów Trajana“, osobliwie zaś ślady starodawnych osad greckich, posuwające się niewątpliwie aż po nasze Pokucie, aż po tameczną Kolonię czyli Kolonję. Widoczniejsze niegdyś gruzы pomników starożytnych między Dnieprem a Bohem dały powód szczególniejszemu niegdyś mniemaniu, iż owa Troja klasyczna, przedmiot tak uporczywego dobijania się Greków, leżała właściwie na Ukrainie.

Ale mniejsza o Troję. Przywiedzione tu okoliczności historyczne dozwoliły innym miastom tych stron wzmóżyć się w nierównie większą od trojańskich zamożność. Cóż za wspaniałem przed Tatarami miastem był ów Kijów o złotych bramach, o czterechset kościołach, ośmiu placach targowych a niezliczonym mnóstwie mieszkańców, którego skar-

bami Bolesław Chrobry „ozłocił“ całą Polskę, a które swojemi rozkoszami uwięziło i rozpasowało Śmiałego. Ileż złota, srebra, klejnotów złożył w darze Halicz Leszkowi Białemu, krakowskiemu! W zawody z Kijowem i Haliczem szły mnogie inne miasta, po których później albo tylko próżne pozostały imiona, albo wcale bezimienne zwaliska.

Nawet w czasach późniejszych, pod ubogimi „strzechami“ podupadłego i zburzonego Kijowa, świeciły kosztowności, jakie gdzieindziej chyba w pańskich spotykałeś pałacach: „jedwabie były tam częstsze niżli len w Wilnie, a pieprz niżli sól w Polsce“. Przed podbiciem Carogrodu przez Turków, przed napadami Tatarów. należały te stroiny ruskie (jak powiedziano) do najbogatszych okolic Europy.

Otoż w tak zamożnych niegdyś ziemiach ścieliła się teraz „pustynia po Tatarach“. Bezludność tej pustyni rosła w miarę zbliżania się ku stałym koczowiskom Ordy za Donem, umniejszała się w miarę bliższego położenia krain ku zachodowi. Zupełna w południowej Ukrainie, mniejsza w średnim Podolu, ustępowała ona w Rusi halickiej niejakiemu początkom zaludnienia. Zawsze jednakże było kraj w porównaniu z zachodem pusty, a jak wina tego ciężyla na Tatarstwie, tak też głównem w oczach Europy zachodniej odznaczeniem krain czerwonoruskich było sąsiedztwo z pogaństwem, z „saraceństwem“ mongolskiem. „Lwów“—mawiano jeszcze w początkach XVI stulecia—,miasto prześlawne, w pobliżu Tatar“.

Jakoż zaledwie minąwszy San, postrzegałeś smutne ślady tego pobliza. Rzadkie wsie, szczupła ludność, gęste pustkowia, uderzały oko w głębi kraju i dokoła stolicy. Jasyr tatarski, handel ludźmi, wykradanie chłopców i dziewcząt, aby je sprzedać Tatarom, stawało się z każdą nową milą ku wschodowi rzeczą bardziej znaną, boleśniej doświadczaną. Mianowicie o kradzież dzieci obwiniano długo pobratymców tatarskich, osiadłych w stolicy ruskiej. Każdy z dawniejszych dokumentów dla Rusi, i o Rusi przypomina jej podobnie niebezpieczeństwa i klęski od sąsiedniej Litwy pogańskiej. Od czasu do czasu ponawiały się wielkie zagony tatarskie, tem boleśniejsze dla ziemi halickiej, ile

że uderzały w nią częściej i tłumniej niż w którąkolwiek z innych ziem ruskich.

Rozlewali się bowiem Tatarzy w swoich wycieczkach łupieżkich zwyczajnie trzema drogami czyli szlakami, które wybiegając wspólnie od Czarnomorza, płynęły następnie przez trzy różne krainy, jeden Ukrainą i Wołyniem, drugi środkiem Podola, trzeci pograniczem wołoskiem, a w końcu zatrzymały się i jednoczyły znowuż w Rusi halickiej. Ztąd gdy każdą z owych trzech krain poszczególnych pruć tylko jedna cząstkowa bruzda całej nawały, w Ruś Czerwoną, mianowicie w jej serce stołeczne Lwów, były pospołu wszystkie trzy prądy, godził z północy, od Sokala i Żółkwi, szlak ukraińsko-wołyński czyli czarny; ze wschodu, od Trębowli i Złoczowa, podolski czyli kuczmański; z południa, od Buczacza i Halicza, wołoski. Zmierzając trzema różnymi stronami w jeden cel wspólny, niosąc mu zewsząd trwogę śmierci i spustoszenia, groziły te trzy szlaki tatarskie stołecznemu miastu Rusi Czerwonej jakby trzy w ustawicznym locie wyprężone ku niemu strzały pogańskie.

Służąc zaś za zwyczajną metę najściom tatarskim, dzieliła stolica lwowska całą Ruś Czerwoną na dwie wręcz odmienne pod tym względem połowy, połowę wschodnią, wystawioną na te łupieżkie pożogi pogan, i zachodnią ku Przemyślowi, wolniejszą od nich. Co tylko ludności i uprawy polnej było na Rusi, wszystko zgarnęło się w stronę zachodnią, bezpieczniejszą. Z tej strony wyglądał kraj zamowniej, ciągnął się ludny gościniec handlowy, świeciły miasta bogatsze, Przemyśl, Jarosław.

Przeciwnie strona wschodnia, była prawie całkiem zapuszczona odłogiem. Tam jeżyły się tylko gdzieniegdzie zamki warowne, przytułek garstki okolicznych mieszkańców w czasie burzy tatarskiej. Tam w podobnychże celach schronienia zaczynała się kraina dalekich lochów, pieczar i chodników podziemnych, właściwe piętno okolicie poblizszych Ordzie. Przeznaczone na schowki zboża, bydła, ludności, ciągnęły się te lochy, te jaskinie, te chody podziemne, na ćwierć-milową nieraz odległość, pod każdym prawie zamkiem, w sąsiedztwie każdej wsi.

Na ich powierzchni, deptanej od roku do roku kopy-

tami koni tatarskich, nie złościły się nigdzie szerokie niwy. Główny pożytek z ziemi przynosiły tem przestronniejsze pastwiska. Słyęły osobliwie pasze złoczowskie i pomorzańskie. Na Pokuciu pasły się stada wołów, które od niezmiernie dawnych już lat pędzono na jarmarki wrocławskie. Nad Dniestrem, w okolicach Buczacza, bujały stada koni, głośnie później pod nazwą stad buczackich. Zresztą po nieprzejranych pustkowiach krzewiła się owa roślina farbierska, i gnieździł się w niej ów rojny niegdyś owad czerwony, prawdopodobne źródło nazwy Rusi Czerwonój, smutna własność ziemi pustyńnej.

Dalszem następstwem nieszczęśliwego położenia Rusi Czerwonój, tego położenia które nawet najprzemysłniejszych książąt owęj epoki, jak np. byłego księcia Rusi Władysława Opolczyka, zniewalało do zrzekania się niewdzięcznej władzy nad nią, okazuje się trudność utrzymania kraju w całości. Jak prawie wszystkie wieki poprzednie, tak i chwila obecna widziała „chwiejne państwo Rusi Czerwonój“ rozdarte pomiędzy kilku władców. Największa część kraju, bo cała strona zachodnia z miastem Przemyślem, tudzież stołeczne miasto Lwów i wschodnia okolica Haliacza, zostawały pod panowaniem węgierskiem. Resztą połowy wschodniej dzielili się z Węgrami książęta litewscy i Wołochowie. Ziemię bełzką z zamkami Lubaczowem i Buskiem trzymał z poręki króla Ludwika stryjeczny brat Jagiełłów Jerzy Narymuntowicz. O Pokucie z Śniatyniem i Kołomyją dobijali się gospodarowie wołoscy. Prócz tego posiadał jeszcze na Rusi rozliczne dobra były książę ruski Opolczyk.

Takie rozdrobienie ziemi trapiło Ruś Czerwoną tysiącem niedogodności. Im mniejszy był okrąg każdego panującego, tem chciwiej wyczerpywał on wszystkie jego dochody. Im więcej drobnych książąt władało ziemią, tem częściej nękała ją plaga wojen książęcych. Z mnogością księstw osobnych łączyła się szkodliwa mnogość praw, granic, ceł, różnorakich przegród komunikacyi i handlu.

Bolała więc Ruś Czerwona na swoje rozszarpanie. A niedola ta gnębiła właśnie kraj, któremu niebo udzieliło hojnie wszelkich darów przyrody. Miał on wszystko czego

potrzeba ludziom. Toćto widok żyznej gleby halickiej miał królowi Ludwikowi nasunąć myśl wcielenia jój do Węgier. Nim zaś opustoszała ziemia odpowiednio nieść mogła płony, nie umiano nadzieić się rybności wód tutejszych. „Na Rusi gdzie woda tam i ryby“ — opiewa stara przypowieść. „Zbyteczne tam zarybianie; sama rosa niebieska napełnia stawy“.—Również wysoce ważono sobie niepoślednią obfitość pszczół, czerwcu, lnu i konopi. Wzdłuż całego pogórze, od Sambora po Kołomyję, tryskały źródła solne, po których wyrób cała Litwa pogańska zjeżdżała się do Bełza, głównego dla niej składu soli halickiej. Brakowało tylko opieki i starania rządów silniejszych, a pustkowia czerwonoruskie mogły zamienić się w kraj pomyślności.

Pod tym względem panowanie Kazimierza W. pozostawiło na Rusi nader przyjazną pamięć. Początkowe niesnaski i uprzedzenia ustąpiły wkrótce najlepszemu porozumieniu. Tensam starosta przemyski Detko, który w pierwszej chwili zajęcia Rusi przez Kazimierza naprowadził nań Ordę tatarską, aby za jój pomocą otrząść zwierzchnictwo polskie, pojednał się niebawem z królem polskim, i jako wielkorządca Kazimierza W. dopomagał sam jego rządowi. „Poduszczenia szatańskie“ — pisze on do Torunia w lat kilka po zagarnięciu Rusi przez Kazimierza — „wznieciły niezgodę pomiędzy nami a jegomością królem Polskim; lecz za natchnieniem ducha bożego odprzysięgliśmy się kusiciela dusz ludzkich, i wróciła znowuż zgoda i jedność“.

W tój zgodzie z ludem rodzimym pracował król Kazimierz bez przerwy nad podniesieniem kraju. Nie podobny w tem do Ludwika, który z wyjątkiem roku poddania Rusi Węgrom nie zagościł nigdy w tych stronach, bawił król Kazimierz raz po raz w ziemi halickiej. Nie było też zawodu, w którymby nie pozostały dotychczas ślady opatrnej ręki Kazimierzowej. Stołeczne miasto Lwów zawdzięcza mu najznakomitszą część swej ludności, sprowadzoną przezeń natychmiast po wcieleniu Halicza do korony. Od niego podobnie otrzymał Lwów główną podstawę swobody i zamożności, zapewnioną mu przywilejem prawa i samorządztwa magdeburgskiego, wyposażeniem miasta okręgiem ziemskim. Ku obronie miasta i kraju wznosiły się stara-

niem i kosztem Kazimierza liczne grody warowne, mianowicie dwa zamki lwowskie, zamki w Przemyślu, Sanoku, Lubaczowie, Třebowli, Haliczu, Tustaniu, Włodzimierzu.

Rolnictwo krajowe rozkwitało za Kazimierza dość bujnie, aby zatrudnić coraz większą liczbę powstających powszedy młynów, nie zapomnianych w żadnym prawie dokumencie Kazimierzowskim dla Rusi. Ku zachęceniu przemysłu około warzelnii solnych, udzielał król najpracowitszym w tej gałęzi krajowcom, np. niejakiemu Waškowi Teptuchowi z Tyśmienicy, prawdziwie królewskich nagród w ziemiach i źródłach solnych. Kupiectwu zagranicznemu, zwłaszcza kupcom toruńskim, którym ów początkowy rokosz Detków w spółce z Tatarstwem odjął chęć handlowania z Rusią Czerwoną, a których Detko następnie po zgodzie z Kazimierzem najuprzejmiej zapraszał znowuż do Lwowa, otwierały się dawno zapomniane drogi handlowe. Najznakomitsze przywileje kupieckie, jak np. owo „źródło pomyślności miejskiej“, skład towarów we Lwowie, przypisane później łasce następców Kazimierzowych, miała stolica ruska już za „szczęśliwej pamięci króla Kazimierza“.

A te wszystkie urzządzenia stosowały się nie do pewnych z góry powziętych uprzedzeń, lecz do rzeczywistych miejscowych potrzeb i życzeń kraju. Dla coraz liczniej nadpływających tu katolików łacińskich starał się Kazimierz o biskupstwo rzymskie we Lwowie, co jednakże ani mieszkańców ani obrzādku krajowego nie wprawiało w niepokój. Gdyż tasama swoboda co obrzādкови rzymskiemu, służyła wszystkim innym wyznaniom. Owszem, za Kazimierzowych-to właśnie czasów wzmógł się obrzadek ruski w nieznaną mu potąd chwałę. Jeśli udowodnić się nie da, co później bezskutecznie twierdzono, jakoby Kazimierz W. założyć miał łacińskie arcybiskupstwo w Haliczu, tedy w tempewniejszym okazuje się światło, że dawna grecka episkopia w Haliczu została za staraniem Kazimierzowem podniesiona do godności arcybiskupstwa czyli metropolii krajowej.

Za jego też czasów i rządów stanęła jedna z najokazalszych później świątyń ruskich we Lwowie, cerkiew św.

Jura na górze. A tensus budowniczy, któremu ona winna początek, wymurował także kościół ormiański, dla świeżo tu przez Kazimierza założonej episkopii ormiańskiej. Wszystkich mieszkańców jakiegokolwiek narodowości i wiary zachowały rządy Kazimierzowskie „nienaruszenie przy ich obyczaju i prawie“, pozwalając im rządzić i sądzić się według ustaw, jakie sobie sami obiorą. Wszyscy błogosławili panowaniu mądrego króla, i jak to rychło czynem sprawdzić się miało, pragnęli pozostać nazawsze w związku z Koroną.

Jakoż błoga pamięć tych rządów stała za najsilniejszy oręż obecnej wyprawie Jadwigi w imię Polski. Zwłaszcza że niepolscy następcy Kazimierza na Rusi zmienili tam wiele na gorsze. Władysław Opolczyk był może dobrym administratorem, lecz ograniczony na samą Ruś Czerwoną, znalazł się w zwyczajnem położeniu gospodarza nazbyt zniszczonej posiadłości, bez środków podźwignięcia ruiny. Dlatego zamiast nakładów musiał on owszem sam coraz bardziej powiększać ciężary kraju, a w końcu widząc wszystko daremne, nie czując żadnego przywiązania do kraju, zrzekł się państwa uciążliwego.

Nowe po nim rządy węgierskie upamiętniły się jedynie fundacyami na rzecz kościoła łacińskiego. Założone zostało arcybiskupstwo Halickie, z trojgiem biskupstw, z których atoli tylko arcybiskupstwo miało obecnie stałego już pasterza, niespokojnego Bernarda, podczas gdy stolice biskupie w Chełmie i Włodzimierzu podlegały jeszcze Litwie pogańskiej, a biskupstwo przemyskie dopiero temiż czasy urastało w dotację.

Zresztą dbali rządcy węgierscy jeszcze mniej od Opolczyka o Ruś. Jednych musiał sam Ludwik usunąć od źle sprawowanych urzędów; drudzy sprzedali swoje starostwa Litwie; każdy dorzucał do ciężarów Opolczykowych. Który z terażniejszych książąt krajowych pragnął przeciwko Jadwidze i Polakom zaskarbić sobie wierność mieszkańców, ten głaskał ich przyrzeczeniem, iż nie będzie ustanawiał nad nimi żadnego starosty węgierskiego. W takim składzie rzeczy nie znała Ruś serdeczniejszego życzenia, jak powró-

cić do stanu za Kazimierza. A ponieważ przybycie Jadwigi wróżyło spełnienie téj nadziei, przeto z otwartemi ramionami wyglądała jéj ziemia ruska.

Obok tylu przyjaznych okoliczności sprzeciwiała się Polakom tylko jedna nie nieznaczająca przeszkoda. Wychodziła ona od byłego ksiązęcia Rusi, Opolczyka, posiadającego jeszcze znaczne tam „wsie i miasta“. Tuż przed wyruszeniem Polaków ku Sanokowi wydał Opolczyk w Częstochowie listowne upomnienie do swoich ruskich „ludzi i miast“, aby trwały w wierności zwierzchnictwu węgierskiemu. „A jeśliby pani Jadwiga (prawi „Ruski“) chciała ich do swego posłuszeństwa namawiać, tedy mają oni ozywać się do którego z tych panów, jako do króla czeskiego, do margrabi myszeńskiego, do ksiązęcia hajdelberskiego, do księcia Ludwika albo księcia Konrada (szlązkich) i co im każą czynić, to mają czynić, jako za wolą naszą; a my im mamy wrócić nakład, co na drogę dlatego nałożą“.

Odsyłka do tak dalekich „panów“, nie mogła szkodzić wielce Polakom. W ogólności cała odezwa Opolczyka była raczej pozornym niż rzeczywistym oporem. Przemysłny dyplomata z Opola chciał się na każdy wypadek ubezpieczyć. Posiadając wsie i miasta na Rusi, mając podobnie oddawna posiadłości w ziemi węgierskiej, uznawał się „Ruski“ z jednych i drugich wasalem korony węgierskiej, mianowicie przemagającego tam obecnie Zygmunta, którego względy Opolczyk zawsze wysoce sobie ważył. Skore zaś przychylenie się do zajęcia Rusi Czerwonéj przez Jadwigę naraziłoby go było na nieprzyjaźń, może na zemstę Zygmunta. Dlatego postanowił „miłośnik spokoju“ uczynić krok jakikolwiek, któryby uniewinnił go w Węgrzech poniekąd.

Z drugieję wszelako strony obchodziła go także łaska Jagiełły i Jadwigi. Toć niedaremmo sprzeniewierzył on się dla nich Rakuszanowi Wilhelmowi, popierał ostateczne zaprosiny Jagiełły na tron Polski, poswatał się dla nich przez zamezcie swojej córki z Jagiełłowym bratem Wigundem. Właśnie temiz czasy, przed i po niniejszém wyprawie ruskiej, toczyły się ciągle w tym przedmiocie układy i zapisy. Gdyby nie one, gdyby nie dobre porozumienie z Jagiełłą,

mógłby Opolczyk poszwankować w swoich polskich księstwach kujawskim i dobrzyńskim, których jako uszczerbków korony tak gorliwie domagała się szlachta. Należało tedy owemu pozorowi oporu nadać jaknajmniejszą w rzeczy skuteczność. Goły manifest w bardzo miękkich wyrazach zdał się najdogodniejszym wybiegiem. Nie zatamował on na chwilę pochodu Jadwigi i Polaków.

Po uścielonój fortuną drogą pomknęła się wyprawa polska jednym pędem pod samo serce kraju. Załogi węgierskie i szląskie albo dobrowolnie oręż składały albo pierwszemu ustępowały natarciu; krajowcy radzi byli Jadwidze; królowa polska witała Ruś swobodami. Stało się to zwłaszcza u wstępu na ziemię ruską, w Jarosławiu, gdzie wnuka Kazimierza W. ogłosiła przywilój, „potwierdzający i pomnażający swobody ziemi przemyskiej“.

Poczem już w trzy tygodnie od daty onego manifestu Opolczyka stanął dwór polski w pobliżu Lwowa. Przypadło to właśnie w porę najważniejszój tam uroczystości obywatelskiej, tj. osadzenia głównych urzędów miejskich. Dnia 22 lutego, w obecności starosty, duchowieństwa i całej gminy, po solennem nabożeństwie i zamknięciu bram miejskich, wśród zwołanego dzwonem zgromadzenia wszystkiój ludności, wybierani bywali od czasów przedjagiellowych coroczni burmistrzowie czyli najwyżsi rządzący miasta i wójt czyli sędzia najwyższy.

Tegorocznych obrad miejskich nie zaniepokoiło naciąganie wyprawy polskiej. Małoco przed pierwszą o niój ogłoską radzili rajcowie lwowscy bezpiecznie nad poskromieniem szulerstwa w mieście. Obecnie słysząc o bliżkój królowej polskiej, nie czekali mieszkańcy stolicy i bojarowie sąsiedni, aż goście krakowscy podstąpią pod samo miasto. Gdy Jadwiga bawiła jeszcze w Gródku, o trzy mile od Lwowa, powitano ją prośbą o list bezpieczeństwa dla deputacyi bojarów i mieszczan lwowskich, mającój ułożyć się z Polakami względem otworzenia im miasta,

Młoda królowa polska przyzwoliła chętnie na życzenie mieszczan i ziemian ruskich. Dnia 1 marca w piątek otrzymali bojarowie i mieszczenie rzeczywiście dwa glejty w Gródku, jeden w imieniu królowej, drugi ze strony towarzyszą-

cych jój panów koronnych. Obadwa zapewniały ziemianom i rajcom lwowskim łaskę Jadwigi i zupełne bezpieczeństwo osób i mienia. W skutek tego już w jednym z dni najbliższych, przed wtorkiem, otwarły się bramy miasta, i wyjechała królowa polska z Polakami do Lwowa.

W tymże samym czasie król Jagiełło chrzcił stolicę swojej Litwy pogańskiej. Daty owego glejtu Jadwigi z Gródka i dokumentu apostolskiego Jagiełły w Wilnie, tylko sześciami różnią się dniami. Na te zajścia wileńskie i lwowskie z jakimże zadowoleniem spoglądała trzecia, główna stolica, królewski Kraków! Jeszcze przed rokiem stał on samotny, ograniczony na swoją własną jednostkę. Teraz dzięki onym samowolnym postępkom panów krakowskich z Wilhelmem i Jadwigą, przybyły mu dwie nowe, mniejsze stolice, połączone z nim węzłem najbliższej zawisłości. Teraz po onych głośnych wypadkach w zamku krakowskim, rozległa się cisza spoczynku ponad Krakowem, a wypadki przeniosły się do tych stolic podrzędnych, do Wilna i do Lwowa. A mógł ich widok tem większy dla Krakowa mieć powab, im bardziej i Lwów i Wilno odstrychały się od niego widokiem swoim.

Zaiste, cóż za odmienna postać tych trojga miast ówczesnych! Znamy już stolicę nadwiślańską, rozrastającą się temiż czasy coraz zamoźniej i budowniej. Tam u stóp zamku królewskiego na górze wznosiły się właściwie trzy miasta obok siebie, trzy osobne rozrośłe pnia jednego, Kraków, Kleparz, Kazimierz. Nad Wilią, u podnóża warowni książęcej na górze międzyrzecznej, rozpościerało się szerokie koczowisko kilku ubogich przysiołków. Stolica Rusi Czerwonój była cała jedną ścisłą, murowaną warownią, jedną różnojęzyczną twierdzą kupiecką. Położenie na rozstajnym trakcie między Bałtykiem a Czarnomorzem, między Krakowem a Wołoszczyzną i Krymem, wabiło i przywiązywało niezliczonych gości handlowych, a pobliżność Tatarów zmuszała do obronności.

Dorabiając się tedy swojej późniejszej chwały „przedmurza chrześcijaństwa“ — opięło się miasto wcześniej od innych murem i fosą, obwarowało się dwoma zamkami, jednym na górze ponad miastem, drugim u spodu w obrębie

murów; pozostawiło sobie tylko dwie bramy, halicką ku wschodowi i „tatarską“ czyli „pogańską“ od zachodu. Jak Lwów w tym ciasnym obwodzie murowym osiedlił się pierwotnie w swój kotlinie pod górą, tak dopóki Tatarów i pogaństwa w pobliżu, dopóty też nie rozłyły mu się nigdy boki omurowane. Przestrzeń poza murami pozostawiała szerokie pole późniejszemu przyrostowi stolicy, lecz wewnątrz murów tażsama zdawien dawna co dzisiaj ludność, też ulice, ten rynek czworoboczny, nawet teżsame poniekąd domy, najczęściej warowne, murowane.

Cały prawie półmiłowy okręg zamiejski leżał pustkowiem; dokoła murów, z wyjątkiem kilku kościołów, jak np. kościółka N. Panny, wzniesionego przez Niemców Kazimierzowych tuż za bramą tatarską, tuliły się tylko gromadki ubogich chat, bez żalu opuszczanych i niszczonych w razie napadu nieprzyjaciół; wszystko co żyło, garnęło się do środka, pomiędzy mury. Ztąd przy zwykłej podówczas tłumności zaludnienia miejskiego panował tam ścisk niezmierny, wiodący do walki o każdą stopę gruntu. Najdawniejszą też z znanych nam uchwał miejskich okazuje się rozstrzygnięcie sporu sąsiadów, wadzących się o fabrykę spółnego pomiędzy sobą muru.

Wszak nie tylko z za miasta, owszem z za granic całego kraju, cisnął się liczny mieszkaniec, liczny „gość“ w bramy miejskie. Czyto z Niemiec albo z ziemi tatarskiej, czyto z krain ormiańskich albo z żydowskiej po wszystkim świecie rozsypki, zewsząd napływała do Lwowa ludność kupiecka i rzemieślnicza. Jeden z najcenniejszych przywilejów miejskich, starodawny składu handlowego przywilej, zniewalał każdego przejeżdżającego kupca zabawić dni kilkanaście we Lwowie i wystawić towary swoje na sprzedaż. Dla niełatwego zrozumienia się różnojęzycznych przybyszów musiało miasto zaprowadzić osobny urząd tłumaczy. Dla poskromienia nieumiarkowanych pretensyj cudzoziemców, roszczących sobie prawo do równych z obywatelstwem miejscowem swobód, nakazywały ustawy miejskie, aby kto chce używać prawa miejskiego, nabył stałą posiadłość w mieście.

Obywatele i nie obywatele, wszyscy w najrozmaitszy kupczyli sposób. W środku rynku, nakształt sukiennic za-

granicznych, wznosił się wielki bazar kupiecki, złożony z różnorodnych sklepów i kramów, „bogaty” i „ubogich”, ruchomych i nieruchomych, skarbców sprzedaży hurtowej i schowków drobiazgowej. Tam zbywały się osobiście owe towary wschodnie, tak potrzebne i cenne w życiu ówczesnym, główne źródło zamożności tutejszej, jedwabie i adamaszki, kobierce i złotogłowy, korzenie i kadzidła, zresztą bawełna, ryby morskie, bydło wołoskie, za które nawzajem podawano orientowi z zachodu sukna, płótna, bursztyn, żelaziwa i bronie.

Od dnia do dnia wrzał w tem handlowem, murowem sercu stolicy ruskiej tak ogłuszający gwar i tartas, że ludzie spokojni, posiadacze darowanych im w rynku kamienic okazałych, mieniali je chętnie za inne mniej wspaniałe gdzieindziej, byle uniknąć „wrzawy kupieckiej”. A w tym zgiełku targowym, w ogólności wpośród całej ludności miejskiej, w wszystkich zakątkach miasta, cóż za rozmaitość narodów, języków, strojów, zwyczajów!

Jedną połać miasta zajmowali Niemcy, drugą Rusini, trzecią Tatarzy, inną Ormianie, ostatnią Żydzi, Szkoci, Serbowie itp. Kilka głównych narodów, jak mianowicie Niemcy, Ormianie, Żydzi, mieli osobne prawa, zwierzchności, język, miejsca obrzędów religijnych. Gdybyś był spytał, kto właściwie jest panem miasta, byłby się każdy naród przyznał do tego. Najbliżsi gospodarze domu, krajowcy ruscy, zgoła niknęli w tej mieszaninie. Czytamy przecież o „prawach i zwyczajach ruskich” we Lwowie, a dzwon ruski u św. Jura nad miastem, sławny swoim ogromem i wiekiem, trzymał prym w chórze różnorodnego nabożeństwa stolicy ruskiej.

Niezbędni w tych wschodnich stronach Tatarzy żyli tu z kupiectwa i rzemiosł. Jako kupcy pośredniczyli oni w handlu największą częścią owych towarów orientalnych, które od nich miały nawet zwykłą nazwę „towar tatarski”; ubożsi rzemieślnicy parali się najpospoliciej garbarstwem, wyprawą i barwierstwem skór rozmaitych. Jedni i drudzy mieli swoje mieszkania w zachodniej stronie miasta, w pobliżu bramy krakowskiej, zwaną od nich „tatarską” albo

„pogańską“, tamci w obrębie muru, ci w ubogich chatkach za murem, na gruncie książęcego zamku niższego. Najdawniejsze przywileje książęce liczą Tatarów do pięciu głównych narodów miasta, nie wzbraniając im osobnej świątyni muzułmańskiej, która miała stać przy łacińskim kościele Dominikanów.

Nie mniej przychylnymi bywali książęta lwowskiej osadzie Żydów, zagnieźdzonej w przeciwnym rogu miasta. Kiedy w tych właśnie czasach urządzano gminę żydowską w Łucku, zapewniał jej przywilej Witołdów tezsame prawa, „jake mają Żydzi w Lemburgu“. Niegłośni w ówczesnym handlu zwykłemi towarami, trudnili się oni pospolicie najzyskowniejszym handlem pieniędzmi, lichwą, poborem ceł i podatków, tj. zwyczajnie dzierżawą jednych i drugich.

Nierównie wyżej od wymienionych narodów stali w mieszczaństwie tutejszem Niemcy. Niemiec średnich stuleci to wędrowiec i kupiec z urodzenia. „Jeśli prawda, że gdzie handel tam i bogactwa“— mówi zażyły w średniowiecznych Niemczech dyplomata zagraniczny — „tedy nie byłoby narodu bogatszego od Niemców, którzy prawie bezwyjątkowo zyskom i kupiectwu oddani, gonią zapamiętałe po całym świecie szerokim, i nie wracają do dom chyba bogacze“. Ta żyłka włóczgi kramarskiej rozprószała Niemców oddawna po całym wschodzie słowiańskim. Już w XIII wieku widać ślady niemieckiego osadnictwa w miastach ziem ruskich, w Włodzimierzu we Lwowie.

W każdym z miast takich wniesiona przez Niemców ustawa magdeburska czyniła ich zazwyczaj panami miasta nakoniec. Gdy bowiem Słowianin w ogólności do wiejskiego łgał życia; gdy przeto „prawa i zwyczaje“ czy to polskie czy ruskie odpowiadały głównie stosunkom życia wiejskiego, Niemiec kochał i zamieszkiwał miasto, rad urządził się w mieście, ułożył sobie osobne prawo miejskie, najwłaściwsze stosunkom życia miejskiego. W któremkolwiek tedy mieście słowiańskim, jak np. w naszej stolicy ruskiej, zetknęły się zwyczaje i prawa słowiańskie z niemieckimi, wszędzie większa stosowność magdeburgii w poźyciu miejskiem przemagała nad całą resztą mniejstosownych praw i zwyczajów miejscowych.

W obecnej porze Lwowa nie rozstrzygnęło się jeszcze to zwycięstwo Teutonu. Obecnie ustawa magdeburska walczyła tu jeszcze z prawem i zwyczajem ruskim, ormiańskim, saraceńskim. Widoczna atoli stronniczość książąt dla organizacyi na wzór niemiecki, jako rzeczywiście najodpowiedniejszej potrzebom i pomyślności miast, cechująca mianowicie Kazimierza W., narzucała niejako mieszkańcom jedno powszeche prawo teutońskie. Musiano wprawdzie niejednokrotnie powtarzać nadanie magdeburgii; musiał wprawdzie Kazimierz dopuścić jeszcze w głównem jej nadaniu Lwowianom z r. 1356, iżby Ormianie, Ruś i Tatarzy, tj. zapewne większa połowa miasta, mogli „wzgardzić prawem teutońskim“ i sądzić się według swoich własnych praw i zwyczajów; musiały wreszcie z tego powodu akta miejskie używać jeszcze długo nietak języka niemieckiego jak raczej wspólnej wszystkim łaciny; lecz zawsze urzędowe pierwszeństwo służyło Niemcom, za urzędową przewagą szła także coraz wyraźniejsza przewaga w życiu powszednim, a kiedy dokumenty ówczesne pomiędzy ludnością miasta wymieniają zwykle z osobna „Ormian, Ruś i Tatarów“, o Niemcach nie masz tam żadnej osobnej wzmianki, ponieważ Niemcy, niemieckie prawa i urządzenia, to w języku i rozumieniu urzędowem — całe miasto ówczesne, cały *Lemberg*.

Jakoż nie zapomnieli Teutonowie korzystać z tego przywileju urzędowości, i zasilali się ciągłym przypływem pobratymców, budowali sobie kościoły swoje jak np. ów N. Panny za bramą saraceńską, stowarzyszyli się przy nim natychmiast w ścisłą konfraternię pobożną, ubiegali się u książąt ościennych na Wołyniu i Wołoszczyźnie o swobody handlowe, wiedli skrzętny handel w te strony, wprawiali w ruch liczne młyny dokoła Lwowa, szczepili winograd multański w okolicy, pracowali wszechstronnie nad dobrem własnem i miasta. Ale jeśli im przyszło zajaśnieć bogactwem i wytwornością życia towarzyskiego, ugościć przejeżdżających przez miasto cudzoziemców dostojnych, natenczas rubaszni Niemcy musieli ustąpić innemu z narodów miejskich.

Byli nim przychodnie z ucywilizowańszych krain orientu, Ormianie lwowscy. Ci stanowili niezaprzeczenie najbo-

gatszą, najpolerowniejszą klasę ludności. Przed zalaniem wybrzeży czarnomorskich przez Tatarów i Turków ciągnęła się między Krymem a Lwowem, jak tu powtórzyć wypada, złota droga handlowa, której główna kolój była w dzierżeniu Ormian. Uczeńsi i zamożniejsi od przekupniów tatarskich, wyżsi od Niemców znajomością i bezpośrednimi konieksyami z oryentem, nie dali oni na tym gościńcu wzdłuż Dniestru nikomu kroku przed sobą. Cały też szlak dniesztrański zakwitał bujnie osadami brunatnego ludu Armenii. W Krymie miał on wraz z kupiectwem greckiem, genueńskiem, weneckiem, wiele stacyj handlowych, któredy płoszeni z Azyi przez Mongołów synowie praojczyzny ormiańskiej kierowali swoje wychodźstwo ku północy.

Po Krymie otwierała się Ormianom nad Dniestrem najznakomitsza przystań w Kamieńcu, gdzie ich ubezpieczały dawne przywileje książąt podolskich, dające im w szczególności pierwszeństwo przed Żydami, którym ormiański Kamieniec prawie zupełnie był zamknięty. Dalej nad Dniestrem, między Kamieńcem a Lwowem, usadowiła się znaczna ludność ormiańska na Pokuciu, zajęta głównie pasterstwem i zwykłym w tych stronach handlem bydła. We Lwowie zagarnęli Ormianie niebawem réj w społeczności. W wszystkich dokumentach najdawniejszych, w których obok Niemców wymieniane bywają poszczególne narody miasta, Ormianom pospolicie najpierwsze przysłusza miejsce.

Gdy żaden z tych poszczególnych narodów nie wykazał dotąd osobnych dla siebie nadań, Ormianie posiadali wyłączne prawa i przywileje, uzyskane od Kazimierza W., Ludwika, królowej Elżbiety i ich następców. Nim jeszcze którykolwiek z narodów miejskich dostąpił takiej zamożności i liczby, iżby mógł się poszczycić własnem biskupstwem, Ormianie mieli już od czasów Kazimierowskich swoją episkopię we Lwowie, „najpierwszą z wszystkich biskupich stolic tutejszych.“ Na bazarze śród rynku, jeśli z wszystkich 38 lub 40 sklepów „bogatych“ „Katolicy“ posiadali tylko 8, Rusini zaś 6, do Ormian należało ich po zwyczaju 22, a o dwa dalsze wiedli oni spór z „Katolikami.“

Podobnież z wszystkich 24 kramów „ubogich“ miesiwali „Katolicy“ i Rusini razem tylko po 5, Ormianie zaś

po 19. W handlu czarnomorskim ilekroć wozy kupców lwowskich ciągnęły przez komory celne w Czerniowcach albo Suczawie, zawsze bryki ormiańskie jużto dla większej kosztowności już większego ładunku swoich towarów, płaciły o dwa grosze więcej myta od innych. Napiętrzone wszelką zwyczajną kupią tych stron, zaopatrując rozwożonymi przez siebie suknam i całe Podole, wiozły te bryki jeszcze pewien mniej zwykły towar, bursztyn bałtycki, o który między Ormiaństwem lwowskim a Krzyżakami pruskimi ciągle trwały rachunki.

Czem wszystkim ubogaceni i upolerowani, umieli oni świetniej i manierowniej niż reszta mieszczan lwowskich wystąpić w oczach świata, a kiedy sam król Polski odprawił swoich gości zagranicznych do Lwowa, aby sobie tam wypoczęli po trudach i niewczasach podróży w ruskich pustkowiach około Sądowej Wiszni, Ormianie-to nie kto inny przyjmują ich okazale w imieniu miasta. Jeszcze po kilkunastu latach przypominał sobie taki podróżnik cudzoziemczy, taki ambasador francuzki, jak wspaniało ugościli go Ormianie w mieście „Lemburgu,“ i jak mu „sprawili płasy i traktament z damami.“

Teraz całemu miastu przyszło ugościć królowę Jadwigę z Polakami. Obowiązek ten był z równą uciechą przyjmowany przez gości polskich, jak pełniony przez mieszczan. Za pożądane bowiem odzyskanie Rusi Czerwonej odzyskał Lwów obecnie dawne swobody Kazimierzowe. Wszystkie nowe cła i podatki, jakimi następcy Kazimierza W., mianowicie Opolczyk i starostowie węgierscy, obarczyli stolicę i ziemię ruską, zostały uchylone. Wszelkie uszczerbki granic miejskich, dokonane w tymżeśamym czasie przez osadzanie książęcych ludzi, budowanie książęcych karczem, zaprowadzanie książęcych targów na gruncie miejskim, zobowiązała się królowa do dawnego przywrócić stanu. Wszystkie dawne prawa i przywileje Kazimierzowskie i Ludwikowe, zwłaszcza starodawny przywilej składu handlowego, z zakazem wymyślania nowych gościńców kupieckich dla ominięcia Lwowa, otrzymały nową moc i powagę.

Nikt w mieście ani za miastem nie miał najmniejszej doznać napaści. Każden z poszczególnych narodów miasta

został upewniony z osobna w swobodach dotychczasowych. Dla większej zaś wiarytelności tego wszystkiego wydała Jadwiga zaraz po przybyciu do Lwowa kartę przywilejową, spisana różnemi dniami, w kilku różnych egzemplarzach, dla kilku różnych narodów miejskich. Jedną, ułożoną najwcześniej, tj. „w blizki dzień po niedzieli *Reminiscere*“ czyli w poniedziałek 4 marca, służyła później w każdej potrzebie urzędowej Ormianom lwowskim. Druga, datowana dniem później, we wtorek 5 marca, zabłąkała się z czasem przypadkowo w strony odległe. Trzecią, wydaną tegożsamego tygodnia w piątek, 8 marca, przechowują podziśdzień pliki najrzadszych dokumentów magistratu lwowskiego.

Zresztą odbyło się wcielenie Rusi Czerwonój do królestwa wcale spokojnie. Nie pozostała pamięć żadnego przytem gwałtu. Były wielkorządca węgierski Emeryk, oddawszy ziemię ruską córce swego nieboszczyka króla Ludwika, ustąpił nazad do Węgier, i jeszcze w tysamsym roku piastował tam wysokie dostojęństwo. Tylko węgierski grogodzierzca Halicza, niejaki Benedykt, nie chciał Polakom otworzyć zamku swojego. Musiano użyć przeciwko niemu środków wojennych. Tem przeciągnęło się ostateczne zajęcie Rusi Czerwonój aż do lata.

Wtedy podczas ciągłej jeszcze bytności królowej Jadwigi w stolicy ruskiej, lub niebawem po jej odejździe do Krakowa, znaleźli się w stronach Rusi Czerwonój inni w niemałej liczbie goście książęcy, a nawet sam król Władysław. Stanąwszy (jakiśmy dawniej wspomnieli) niespodzianym w lipcu powrotem w swoim stołecznym zamku w Krakowie, wybrał się Jagiełło niebawem znowuż w strony rusko-litewskie, i w połowie października a prawdopodobnie już z końcem września bawił w różnych miasteczkach ziemi lwowskiej. Nieco wcześniej nadciągnęli tamże ku Haliczowi, z wołyńskich zapewne stron, różni „książęta bracia“ litewscy, mianowicie Witołd, Jerzy Bełzki, Fiedor Raneński, Wasil Piński, Fiedor Włodzimierski, Szymon Stepański i Jerzy Słucki.

Ci zajęli się przedewszystkiem załatwieniem sprawy między koroną polską a opornym starostą w Haliczu Benedyktem. Opasawszy zbrojną siłą jego stare grodzisko,

zmuszono go do poddania się pod warunkiem, iżby król Jagiełło przyjął go w swoją łaskę. Książęta dali mu to zapewnienie, a Benedykt otworzył zamek ludzom królewskim. Prawdopodobnie poręka tychsamych książąt za przyszłą wierność starosty Benedykta, i kilka wsi w ziemi lwowskiej, bełzkiej i żydaczewskiej, darowanych mu wkrótce przez króla, uspiły całą sprawę halicką.

Działo się to w przeciagu od września do października. W połowie téj pory nastąpił solenny we Lwowie akt, okazujący w najjaśniejszem świetle dalsze następstwa Rusi Czerwonéj. Miało ono bowiem tem właśnie cenę największą, iż nie ograniczając się na samą Ruś, ciągnęło za sobą coraz dalsze nabytki. Zpod gór opanowanego Halicza ku nizinom Czarnego Morza otwierał się widok rozległych krain, zawisłych niejako od posiadania Halicza. Byłyto krainy włodzimierskie czyli wołyńskie, Podole, ziemia mułtańska czyli wołoska. Pierwszą z nich, Wołyń, kojarzyły zdawien dawna najściślejsze związki z Haliczem. Na Podole garnął się już Kazimierz W. z Rusi Czerwonéj. O Mułtany musiał on walczyć natychmiast, walczyć krwawo, skoro tylko Ruś Czerwona ustaliła się w jego ręku.

Wszystkie trzy ziemie ciążyły swemi losami ku tym wyżynom czerwonoruskim, z kąd płynęły ich rzeki, lecz żadna tak wyłączenie jak Podole. Obiedwie oboczne krainy, Wołyń i Mułtany, opierały się drugą stroną swych granic o inne możne państwa, Litwę i Węgry, z których działał na nie również skuteczny pociąg; szerokie między niemi Podole otwierało się całkowicie wpływowi saméj Rusi Czerwonéj. Ztąd jeśli tamte szły tylko w pewnych swoich poblizszych strefach tążsamą koleją dziejów co Ruś Czerwona, Podole całe ulegało każdokrotnemu obrotowi jéj losów dzieliło jéj dolę i niedolę.

Wiedzieli o tem towarzysze wypraw ruskich Kazimierza W. i Jadwigi, panowie małopolscy, i cenili sobie ziemię Halicką zarówno dla niéj saméj jakoteż dla zespolonego z nią tym sposobem Podola. Owszem w całym widoku przedczarnomorskich ziem, otwierającym się teraz ze szczytu wyżyn halickich, Podole właśnie było tym krajem błogosławieństwa, tą ziemią obiecaną, która najponętniej świeciła

ich zwróconym ku wschodowi oczom i planom. Spójrzjmy na nie bliżej a znajdziemy to zrozumiałem.

W porównaniu z rzeszą litewskich i polskich ziem zdawało się Podole czyli „Ruś Dolna“ istną krainą słońca. Słońce też uznano wkrótce najstosowniejszym jój herbem. W świetle zaś tego klejnotu celowało Podole nad wszystkimi sąsiednimi krajami bujnością i krasą swojej przyrody. Opowiadano sobie dziwy o przepychu roślinności podolskiej, o bujących tam chmurach pszczół, o płodności gleby tamecznej. W trawnym stepie Podola nie widziałeś rogów wołowi. Zatknięty w ziemię pręt, zapomniany na roli pług, pokrywały się w trzech albo w czterech dniach wysokim porostem trawy. Gdziekolwiek stąpiłeś nogą, wszędy tryskały zdroje miodu pod stopą. Nie mogąc pomieścić się w starych pniach wydrążonych, roily się pszczoły w ziemi, w wybrzeżach rzek, w lada zakącie. O wygodniejsze ku rojeniu siedliska staczały się zacięte walki pomiędzy rojami przeciwnymi, wytępiła się wzajem zbytnia obfitość owadu.

Również obficie, 50-krotnie, 100-krotnie, wschodziło ziarno z ziemi. Zasiew 50 korcy pszenicy przynosił niekiedy 1500 kóp zbioru. Bez pognoju zdarzały się dwa żniwa z jednego zasiewu, pierwsze z zasiewu umyślnego, drugie z przypadkowego rozsypania się ziarna przy pierwszym zbiorze. W okolicach niżej ku południowi leżących, wzdłuż wybrzeżów Dniestrzańskich, krzewił się dziko winograd, dojrzewały bez uprawy szlachetne owoce ogrodowe, złością się potąd chaty wieśniacze oplotem samorodnych brzoskwiń, morełów itd. Po wschodniej stronie kwitnęła „Ruś dolna“ również ubłogosławionem pograniczem, późniejszą Ukrainą. Tam Dniepr według przypowieści „płynął miodem i mlekiem,“ tj. w stronach bardziej północnych przerzynał krainę lasów i pszczół, niżej ku południowi krainę tłustych pastwisk i trzód.

I owóz tak piękna ziemia leżała z winy Tatarów stepem odludnym. O ile żyzniejszem od pobliskiej Rusi Czerwoniej, o tyle było Podole oraz nieskończenie puściszczem od niej. Z dawnych czasów pamiętano tam znakomite miasta, Bakotę, Ładyżyn, Uszycę, Kamieniec itd. Wtedy słynął w tych wschodnich stronach Kijów, służyła licznym ka-

rawanom kupieckim za cel i ognisko handlowe Targowica, nazwana tak od właściwego przeznaczenia swojego. Cośmy wspomnieli powyżej o korzyściach handlu nad czarnem morzem, to ściąga się głównie do Rusi Dolnej i jej „ukrainy.“

Lecz od czasów tatarskich nic z tego nie ocalało. Miasta spłonęły, ludność rozprószyła się albo poszła w niewolę, ziemia dzikiem polem zarosła. „Wszędzie“ — mówi podróżujący wówczas temi strony duchowny ruski — „wszędzie gołe, nieobejrane pustynie. Nigdzie ani wsi ani ludzi. Dziki tylko zwierz patrzy z brzegu na samotnych podróżnych, jako na osobliwsze w tej krainie zjawisko.“ „Od Moskwy aż do granic litewskich“ — wtórzy mu jeszcze nieco później drugi zagraniczny podróżnik — „zdają się wszystkie okolice jedynym stepem smutnym, na którym widać tylko zwaliska sioł i gdzieniegdzie chaty ubogie.“

Taka pustyńność czyniła Podole łatwym łupem dla każdego zaborcy. Dzięki temu rozpostarło się w niem ostatnimi laty bez trudności panowanie litewskie. Stryjeczni bracia Jagiełły, litewscy książęta Koryatowicze, zajęli osamotnione grody podolskie Kamieniec, Braclaw, Smotrycz i inne; wybierali od nędznych resztek ludności tak zwaną „dań tatarską“; byli prawdziwemi książętami pustyni, równie łatwo opanowanej jak i traconej. Wniczem to atoli nie zmieniało losów Podola. Zdobywcy jego mieli głównem zadaniem nie zdobycie, lecz zaludnienie, lecz „osadnictwo na surowym korzeniu.“ A ponieważ od ubogiej i szczupłej Litwy nie wróżyła żadna w tej mierze pomysłność, przeto wciąż jeszcze stało Podole otworem każdemu nowemu zaborowi, każdemu potężniejszemu przedsięwzięciu osadnictwa.

Zwłaszcza osadnictwu z ramienia władców sąsiedniej a tylorako z Podolem spokrewnionej Rusi Czerwonej otwierała się pomyślna przyszłość w pustkowiach niższego Dniestru. Teraźniejsze wcielenie Halicza do korony krakowskiej ściągało takim naturalnym sposobem na Podole Polaków. Ci mieli w każdym razie więcej od Litwy środków zaludnienia i ochronienia kraju przed Tatarami, a przeto jak piękność ziemi podolskiej nęciła ich myśl ku wybrzeżom Bohu i Dniepru, tak też i te pobraża rade witały teraźniejszych

panów Rusi Czerwonéj. Nigdy zabor nie był tak wielkiem dobrodziejstwem dla ziem zabranych.

Wraz z Podolem acz wcale innym sposobem, kłoniły się pod zwierzchnictwo Jagiełły także owe kraje oboczne, Wołyń z ziemią mołdawską. I te kraje obadwa, również słynne z żyzności gleby i bogactwa zwierzyny, doznawały plagi tatarskiej, nadwerekającej ciągle ich byt. Przez Wołyń udeptywali sobie Tatarzy najzyskowniejszą drogę swych napadów, szlak czarny; ziemia mołdawska użalała się ciężko na swoją opustoszałość z powodu Tatar. Wszelako oparcie się Wołynia o Litwę a ziemi mołdawskiej o Węgry pozwalało obudwom krajom dojrzeć w jakietakie ciała społeczne. Na Wołyniu panowali zwyczajnie ciż sami książęta co i w Rusi Czerwonéj; ziemia mołdawska miała swoich osobnych książąt, takzwanych „wojewodów mołdawskich.“ Niepomyślné położenie obudwóch krajów o tyle szkodziło ich bytowi samodzielnemu, iż owe państwa możniejsze, w których one znachodziły niejakié plecy w obec Tatarów, przyznawały sobie za to zwierzchność nad niemi. Na Wołyniu już od czasów Kazimierowskich wzmagała się władza książąt litewskich, nad Mołdawią ciężyla zdawna przewaga Węgier.

W obecnej chwili przyszło na Wołyniu do tego, iż wszystkiemu krajowi panowali różni bracia Jagiełły, pomiędzy którymi celują głównie Fiedor Lubartowicz książę łucki i włodzimierski, z Jerzym księciem na Bełzie i Fiedorem księciem ostrogskim. W ziemi mołdawskiej po dawnym nieprzyjacielu i pogromcy Polaków za Kazimierza W. Piotrze, po hołodniku węgierskim Lacku, po zaburzeniach domowych, w których jeden z stryjecznych Jagielle Koryatowiczów wstąpił na księstwo mołdawskie i zginął tamże, zawładnął nakoniec wojewoda Piotr, mogący w obecnem zawichrzeniu Węgier wybierać dowolnie między zwierzchnictwem węgierskiem albo polskiem. Niechby jednakże w ziemi Czerwonoruskiej ustaliła się pewna gruntowniejsza potęga, a nie tylko Wołyń lecz i Mułtany, tożsamością położenia po tejsamej stronie Karpat zespolone z Rusią Czerwoną, pośrednią między niemi okolicą Pokucia czyli jak

wówczas mawiano „Mniejszej Wołoszczyzny“ raczej związane z Rusią niż rozgrozione, gotowe były przenieść Polskę nad swoje Węgry i Litwę.

Teraźniejsze objęcie Halicza przez Polaków wywarło nieodzowny pociąg na oba kraje przyległe. I Wołyń i Mołdawia weszły odtąd już jako całe podwładna prowincya już jako księstwo hołdowe w długoletni związek z koroną polską. Mianowicie wstąpienie Mołdawii w ten stosunek odbyło się w sposób uderzający i głośny. Zdarzył się z tego powodu ów akt solenny, o którym poprzednio nadmieniono, pierwszy głośniejszy hołd książąt czyli gospodarów mołdawskich. Wraz z towarzyszącymi mu oznakami wpływu Polski na Wołyń a wkrótce i na Podole, wraz z blizkiem po Mołdawii poddaniem się Polsce dalszych księstw Wołoszczyzny i Bessarabii, stała się ta uroczystość historyczna niejako uwieńczeniem całej wyprawy ruskiej. A pamiętny obraz téj sceny jaśniał tak odmiennymi od późniejszych czasów barwami!

Byłoby przed samym św. Michałem. Zebrała się we Lwowie niezwyčajna liczba gości dostojnych. Obecność podróującego pod te czasy po Rusi króla Jagiełły zdaje się niewątpliwą w tak ważnej chwili. Niema żadnych poszlak przeciwko zdaniu, że i królowa Jadwiga bawiła jeszcze w stolicy ruskiej. Towarzyszący Jagielle kniazie litewscy, mianowicie owi którzy przed kilku tygodniami pod Haliczem ubłagali króla węgierskiemu staroście z Halicza Benedyktowi, Witold, Jerzy Bełzki, Fiedor Włodzimirski, książęta ratneński, piński, słucki, stepański — prawdopodobnie także nie ominęli widowiska złożenia hołdu pokrewnemu monarsze Polski.

Nadciągnął w tym celu gospodar mołdawski Piotr, otoczony czestnym pocztem bojarów. Dokoła książąt świeckich zgromadziło się grono najwyższych kapłanów różnej ojczyzny i wiary. Łaciński arcybiskup z Halicza, swarliwy Bernard, mieszkał zwyczajnie w swoim domu we Lwowie. Znajdował się tu obecnie i grecki metropolita z Kijowa Kipryan, uczony Serb, twórca pobożnych słowiańskich ksiąg. Był on właściwie metropolitą całej Rossyi, lecz wygnany z Moskwy przez W. księcia moskiewskiego Dymitra, osiadł

Kipryan w litewsko-polskim Kijowie, a teraz zjechał do Lwowa, aby w imieniu Jagiełłowem odebrać przysięgę od wojewody Piotra, wyznawcy chrześcijaństwa greckiego.

Zjawił się tu pod tę porę i biskup lubuski Jan, pan owój staropolskiej dyecezyi na Szląsku, która niegdyś wywierała zwierzchnictwo nad łaćcińską ludnością całej Rusi Czerwonój. Niedawne ustanowienie osobnego arcybiskupstwa w Haliczu z trzema biskupstwami miejscowemi obaliło wprawdzie władzę pastorału szląckiego, lecz biskupi lubuscy nie mogli patrzeć na to bez protestacyi. Dlatego posiadając jeszcze dobra na Rusi, zagościł lubuski biskup Jan *de Ketlitz* do Lwowa, i w chęci dopełnienia jakiegokolwiek czynności w dawniej prowincyi swego biskupstwa, założył temiz właśnie dniami konfraterię N. Panny we Lwowie.

Nawet dam książęcych nie brakło obecnemu zgromadzeniu lwowskiemu. Gdyż jak wiele z dotychczasowych spraw polityki Jagiełłowój, tak i niniejsze przyjęcie wojewody Piotra pod opiekę korony polskiej łączyło się z osobistem poswataniem się króla polskiego z wojewodą. Za przykładem zaślubin Jagiełłowój siostry Aleksandry z Ziomowitem Mazowieckim, Jagiełłowego brata Andrzeja z Opolczykową córką Jadwigą, poślubił Piotr Mołdawski jedną z sióstr lub synowic królewskich. Acz nie znamy z pewnością panny młodój, dość — że już w cztery miesiące po terażniejszym zjeździe nazywa król wojewodę swoim „zięciem i przyjacielem.“

Zapewne jako taki przystąpił Piotr we Lwowie do aktu uległości, który w wystawionym nań dokumencie nazwano „poddaniem się i hołdem wierności królowi Władysławowi i królowej Jadwidze i ich następcom, tudzież całej koronie polskiej.“ Nie masz tu nic o W. księstwie litewskim. Odbyła się zaś ceremonia hołdu w formie przysięgi, złożonej w wilię podniesienia św. Stanisława dnia 26 września, „sposobem orientalnym.“ Metropolita Kipryan trzymał przy niej „drzewo żywota,“ a wojewoda ucałował je w jego rękę.

Dla temwiększej pewności zaprzysięgli tożsamo razem najprzedniejsi „rajcy“ książęcy i bojarowie mołdawscy. Po zaślubinach i hołdzie pożyczył nowy „zięć i przyjaciel,

królewski swojemu teściowi i przyjacielowi Jagielle 3000 rubli w czystym srebrze weneckiem, które z obojej strony zaczęto liczyć w Łucku a dokończono w Soczawie, mając wrócić i odebrać je za 3 lata. Gdyby w tym czasie nie nastąpił zwrot długu, zobowiązał się Jagiełło wypuścić Piotrowi zamek halicki z przynależącemi włościami.

Halicz pozostał przy Jagielle, a ledwie o św. Michale nastąpiła pora myśliwska, opuścił król stolicę Rusi Czerwonój, i podjął krótką wycieczkę ku Karpatom. Dnia 14 października przyjmowała go szlachta okolic naddniestrzańskich w „mało-wołoskim“ Żydaczowie. W cztery dni później był Jagiełło z powrotem w pobliżu Lwowa, w królewskim miasteczku Gródku.

Mając już zapewne pożegnać króla, stanęli tam przed nim wysłańcy różnych gmin czyli narodów lwowskich, mianowicie rady miejskiej i Ormian, z prośbą o potwierdzenie niektórych przywilejów. Rada miejska przedłożyła w tym celu dwa dokumenty, z których jeden zawierał dawną Kazimierzowską, przez Władysława Opolczyka tylko odnowioną darowiznę 100 łanów frankońskich miastu, drugi — uzyskane od Jadwigi przed 7 miesiącami swobody i prawa miejskie. Otrzymali wówczas i Ormianie takizsam przywilej od królowej, ale do późniejszej pory odracząc zatwierdzenie onego, zażądali teraz jedynie ponowienia przywilejów króla Ludwika i królowej Elżbiety, zapewniających im wszelkie swobody „wewnątrz i zewnątrz murów“. Król Władysław Jagiełło nie odmówił spełnienia prośb. Dnia 18 października, w sam dzień św. Łukasza, stało się zadość radzie; nazajutrz, 19 października Ormianom.

Dopiero po tak wspólnem przez Jadwigę i Jagiełłę owdładnięciu Rusi Czerwonój, po wszechstronnem uznaniu ich obojga za panów kraju, widzimy je oboje z pewnością w dwóch różnych od Lwowa stronach. Jadwiga bawiła w początkach grudnia znowuż w Krakowie, Jagiełło zaś odjechał ku północnym ziemiom, do Litwy. Zatrzymawszy się około św. Katarzyny w stołecznem Wilnie, obrócił znowuż w krainy ruskie, i z początkiem roku 1388go zbliżył się ku Łuckowi.

Rządy królewskie w Rusi Czerwonój poruczono według

dawnego za Kazimierza zwyczaju i nowych przy objęciu Halicza nadziei wojewodzie sędmierskiemu, panu Jaśkowi z Tarnowa, „zięciowi“ byłego wielkorządcy węgierskiego Emeryka Bubeka. Było pierwszy kłós tego żniwa, jakim szlachcie małopolskiej miało wynagrodzić się przywrócenie Rusi Czerwonej. Jużto w halickiej już w dalszych dziedzinach ruskich zaczęli panowie krakowscy uzyskiwać odtąd z urzędami i bez urzędów bogate dary w ziemiach, podważające ich dotychczasową wielmożność. Dary takie, padając w różnych stronach i czasach pojedynczemi lecz rzęsiłkami kroplami, nie pozostawiły po sobie wielkiego gwaru w kronikach. Temci większe znaczenie miały one w rzeczywistości, i jak panowie małopolscy marzyli o nich zdawna, tak i nam teraz u celu tych świetnych marzeń nie zapomnieć o ich zniszczeniu.

Ponieważ jednak pamięć zdarzeń podobnych sływa do potomności jedynie na przypadkowo ocalonych pergaminach nadawczych, tylko w małej części odkrytych i poznanych, przeto i nasze dzisiejsze o nich wspomnienie musi pozostać daleko w tyle poza ówczesnem znaczeniem rzeczywistości, poprzestać na przykładach niektórych. I tak, mówiąc naprzód o samej Rusi halickiej, znajdujemy tam pod onym „generalnym starostą całej Rusi“ Jaśkiem z Tarnowa, kilku innych urzędników Polaków, piastujących godność starostów podrzędnych albo zastępczych, a piastujących ją wcale nie darmo. Jednym z najpierwszych pomiędzy tymi mniejszymi starostami znamy pana Gniewosza z Dalewic, niegdys stronnika Wilhelmowego, W siedm lat po gościnie Rakuszana w Krakowie spotykamy się z p. Gniewoszem Dalewickim na Rusi, w Wiśni przemyskiej, która może i jemu winna jest poniekąd swoją nazwę „Sądowej.“ Dawny bowiem powiernik romantycznych dziejów miłości w zamku krakowskim siadywał tam obecnie na sądy pomiędzy Rusinami, i wydawał przechowane dotąd wyroki, rozpoczynające od oznajmienia wszystkim „dobrym“: *a se my pan Hnivosz starosta ruskoj zemi obwiszczajem* itd. itd.

Jego przełożonemu, p. wojewodzie sędmierskiemu „z Tarnowa,“ przyniosła Ruś Czerwona jedną z największych fortun onego wieku. Posiadł tam Jaśko od tego

czasu rozległe dobra ziemskie, wziął dziedzictwem Przeworsk z okręgiem, pisze się „panem na Jarosławiu,“ liczącym niegdyś kilkadziesiąt wsi w swoim kluczu, rozrządza nareszcie Glinianami. Zamieniając wieś Gliniańską w miasteczko, budując łańskie kościoły i kaplice w Przeworsku, Studzianie i Rozborzy, ubolewając jedynie nad brakiem „prawdziwych“ tj. łańskich chrześcijan w dobrach czerwonoruskich, przyznaje sam „generalny starosta“ Jaśko w swych dokumentach, iż do syta dał mu Pan Bóg dóbr ziemskich, po największej części na Rusi.

Nie ustępował mu w tej mierze młodszy brat Spytko, wojewoda krakowski. Temu przypadł w ziemi ruskiej cały obwód samborski. Nie było tam wprawdzie zbytku ludności, lecz skrętne zabiegi nowego „pana i dziedzica ziem samborskiej“ miały zaradzić niedostatkowi. Zaczem niezdala od starego Sambora, na gruncie wsi Pohonicz, wznosi się niebawem udarowane ponętnymi swobodami miasteczko Nowy Sambor, w którego rządy wójcińskie już r. 1390 wkupuje się człek doświadczony, były wójt z Łańcuta Henryk, biegły w sztuce zgromadzania mieszkańców. Aby do wsi poblizkich „temwiększą zwabić ludność,“ mienia pan Spytko swój monaster Sozań i rzeczkę tegoż imienia za przyległe miastu sioło Jaryłowice, w teutońską niebawem przeistoczoną osadę.

Nadto otacza się pan wojewoda z Melsztyna gęstymi przybyszami z ziemi wołoskiej, miewa wołoskich zarządców czyli zruska „wojewodów“ u swego dworu, i bawiąc często w swoim „państwie samborskiem“ z piękną i gorąco ukochaną małżonką, z „najukochańszym bratem“ Jaśkiem generalnym starostą, z sąsiadami jak np. p. Herbut z poblizkiego Fulsztyna, wygląda jeszcze świetniejszych losów w tych stronach wschodnich.

Trzeci z panów krakowskich, kasztelan lubelski Piotr Szczekocki inaczéj Kmita, znany nam z różnych spraw publicznych przed przybyciem Jadwigi, mianowicie z poselstw po nią do Węgier, otrzymał temi czasy Dubiecko z przyległościami. Owego Jaśka Tęczyńskiego potomstwo, który na pamiętnym zjeździe sieradzkim jedynie wymową swoją ocalił Polsce Jadwigę, po największej części na Rusi rozro-

sło się i zasłynęło. Toporczykowi Zaklice czyli Tarle ze Szczekarzewic dostała się tam znamienita posiadłość, dawne miasteczko Stryj, z pozwoleniem nowój lokacji. Zamek Olesko z całym powiatem przeszedł nieco później w ręce panów „na Siennie,“ poczytujących się w Olesku za władzców osobnego poniekąd księstwa.

Obok którychto nadań książęcych nie mierzyły panów krakowskich nawet pomniejsze na Rusi dary, a p. Jan Manżyk Dąbrowa, pierwszy z rzeczywistych później wojewodów polskich w Haliczu, przyjął nawet niezbyt zapewne hojne dochody wójtostwa w Tyśmienicy.

Wszakże nie tylko panów otrzymywały ziemie ruskie zza Wisły. Nadpływał im ztamtąd mnogi też lud poddańczy, bezpośredni uprawiacz ziemi. Najliczniejsze tego rodzaju tłumy przybywały Rusi z Mazowsza, a stronami ruskimi, w których Mazurowie rozgnieździli się najprzestronniej, było dotychczasowe księstwo bełskie.

Bełz w nieco odmienny sposób uległ teraz wpływowi Polski. Stanowiąc zdawien dawna część Rusi Czerwoniej, służyło księstwo bełskie również dawno za przedmiot sporu sąsiadom, Litwie, Krakowianom, Mazowszu. Przy dawniejszem zajęciu ziemi halickiej zaspokoił nim Kazimierz W. usuniętych z Rusi książąt Mazowsza, którzy niebawem stracili je do Litwy. Od ostatnich lat Kazimierza W. aż do obecnych czasów Władysława Jagiełły posiadali Bełz z Chełmem jako hołdownicy korony polskiej księżęta litewscy Jerzy i Jan, syn i wnuk Narymunta Giedyminowica.

Obecnie przy ostatecznem wcieleniu Rusi przez Jądwigę i Jagiełłę, nastąpiło zadośćuczynienie w s z y s t k i m pretensjom, a to przez nadanie Bełza młodemu księciu Mazowsza, Ziemowitowi. Wynagrodziwszy mu ręką siostry Aleksandry zniweczone nadzieje tronu polskiego, umyślił Jagiełło naprzód wydzielić mu w posagu ziemię radomską. Lecz opór panów polskich nie dopuścił oderwania jej od korony. Usunął tedy król litewskich książąt z Bełza, i nadał go swemu „zięciowi“ mazowieckiemu, posagiem książniczki ze krwi litewskiej, zachowując sobie jako król Polski i dziedzic Rusi najwyższe nad nim zwierzchnictwo.

Tym sposobem według zasady Jagiełłowej „stanęła

świeczka“ każdemu uroszczeniu. Terazniejsze nadanie Ziemowitowi Bełza z Lubaczowem, Buskiem, Grabowcem, Horodłem, Szewoloszem i Łopatynem, zostało w późniejszych latach nowemi utwierdzone paktami. Wraz z księżciem mazowieckim rozsyłał się po całej ziemi bełzkiej tłum ubożego szlachectwa mazowieckiego. Cała Ruś bełzka zamazurzała. W którykolwiek pergamin ruski onego czasu zagłędiesz, prawie w każdy z nich, pomiędzy podpisanym u spodu świadków, wcisnął się jakiś „Mazur.“

Z księstwem bełzkim szła zwyczajnie pospołu ziemia chełmska. Podczas obecnego uporządkowania Rusi Czerwoną połączyła się ona całkowicie z królestwem polskiem. Nie poszczęściło się przy tem żadnemu z rodów małopolskich tak świetnie jak rodowi pana podskarbiego koronnego Dymitra. Zamknięcie drogi Jadwidze do mniemanego małżonka z Rakuz zasługiwało teraz na równie wspaniały dank Jagiełły, jak usługi wszystkiej rzeszy owych panów z Tarnowa, Melsztyna, Kurożwęk itd. Dawna zaś zamożność pana na Goraju i Ładzie nie pozwalała szczęśliwemu rywalowi Wilhelmowemu zbyć go czemkolwiek.

Jakoż odniósł Dymitr teraz z łaski Jagiełły hojną nagrodę ziemską, która dłużej niż jakikolwiek z podobnych darów ówczesnych dziwiła uwagę ludzką. Dawniejszy datek Ludwików, lubelski zamek Goraj, leżący tuż u granic ziemi chełmskiej, sąsiadował z poblizkiem w niej miasteczkiem Szczebrzeszynem. Już były książe „Ruski“ Opolczyk miał Dymitrowi nadać Szczebrzeszyn. Częste atoli zmiany panujących w tej stronie skaziły jak się zdaje donacją Opolczykową. Dopiero Władysław Jagiełło ustalił ją teraz w domu Gorajskich.

Kilkunastą tygodniami po wspomnionym niedawno pobycie króla na Rusi, otrzymał p. podskarbi a nieco później (niezwykłej fortunności przykładem) oraz i marszałek koronny, z przysporzeniem wcale nowego lustru darowi. Rzadkim w dziejach polskich przykładem porucił król zamieszkałą w sąsiedztwie szlachtę zwierzchnictwu nowego pana na Szczebrzeszynie. W roku następnym przyczyniła łaska królewska do dawniejszych darowizn trzecie w pobliżu mia-

stko Turobin. Oprócz Turobina, Szczebrzeszyna, Goraja, należało p. podskarbiemu jeszcze niedalekie miasteczko Kraśnik.

Te cztery miasteczka, do tego „przeszło półtora sta przyległych wsi“, z zwierzchnictwem nad wszystką na tój przestrzeni osiadłą szlachtą, tworzyły razem jakoby księstwo udzielne, uderzające jedynym u nas przykładem feudalnego urzędzenia stosunków. Pan Szczebrzeszyński wyprawdzał szlachtę okoliczną pod swoją chorągwią na wyprawę wojenną, sądził ją w swoim grodzie stołecznym, nadawał jój puste obszary w posiadanie hołdowe, zatwierdzał swoją zwierzchnością jój układy majątkowe itp.

Dzięki powszechnój wziętości obudwóch panów z Goraja, p. Dymitra i jego brata Iwonii albo Iwana, nie sprzeciwiała się szlachta miejscowa senioratowi szczebrzeszyńskiemu. Ziemia chełmska była ich gniazdem rodzinnem, i miała nie mało posług do zawdzięczenia ich przodkom. Toć jeszcze za króla Kazimierza W. ojciec Dymitrów i Iwanów, sędzia niegdyś chełmski Iwonia, zasłużył się całej krainie niebezpiecznem poselstwem do ziem tatarskich. Nietylko więc żadnego oporu nie budziło dzisiejsze uwielmowanie jego rodziny, ale doszły owszem głosy przeciwnie, iż po ustąpieniu Opolczyka z Rusi Czerwonój samaż szlachta okoliczna wstawiała się u króla, aby utwierdził pana Dymitra w wątpliwój donacyi Szczebrzeszyna.

W spokoju tedy i w zgodzie kwitnęło „państwo szczebrzeszyńskie“, uczestnicząc w tój ogólnej dokoła pomysłności, którą baczny niegdyś stróż furty w zamku krakowskim wespół z resztą panów koronnych dopomógł sprowadzić na cały kraj. „Wielką obronę wszyscy i sprawiedliwość od pana swego Dymitra z Goraju mieli, ucisku żadnego ani oni ani okoliczni inni sąsiedzi, przylegli państwowemu onym, nie znali... Pan Dymitr, rozdawszy wiele swych gruntów, na których wiele się rycerstwa zacnego osadziło, zwał się sprawiedliwie także *de Boży dar*, bo udzielał hojnie daru bożego“ — a za jego córkami ginęła z miłości najwaleczniejsza młodzież dni onych.

Jak bowiem p. podskarbi koronny dopomagał ojczyźnie urosć w fortunę głównie za pomocą młodocianój kró-

lewny, za pomocą kądzieli, tak i jemu tylko kądzielą pobołogosławiły niebiosą. Wszystkie „państwa“ Dymitrowe spadały na trzy córki, z pomiędzy których zwłaszcza średnia Anna, poślubiona synowi onego wymownego Jaśka z Tęczyna, Andrzejowi Tęczynskiemu, także kasztelanowi z Wojnicza, dziwną w swoim oblubieńcu wzbudzała miłość,

Tenże brak miecza w rodzie nie dał utrzymać się długo feudalnemu senioratowi szczebrzyńskiemu. Upadł on przez niewiastę, która Szchebrzeszyn przeniosła w dom Tarnowskich. Podziśdzień jednakże lubią miłośnicy starożytności zastanawiać się nad tym ciekawym śladem feudalizmu ówczesnej Polski. Dla współczesników nie był on bynajmniej tak uderzającą osobliwością jak dla nas. Owszem wielkie w ziemiach ruskich nadania, o których właśnie mówimy, same przez się wiodły do tego. Nie mogąc bowiem poddać inaczej zagospodarowaniu nadanych obszarów pustych, musieli magnaci obdarzeni wydzielać je dalej pomniejszych posiadłościami szlachcie uboższej, która mimo wszelki wstręt od przyjmowania na siebie obowiązków uległości względem panów możniejszych, była przecież zniewolona wchodzić tym sposobem w stosunek lenny, i pozostawała w nim rzeczywiście przez czas niejaki.

Następne lata narzuciły wprawdzie odmienną postać rzeczom, lecz za pana Dymitra feudalność szczebrzeszyńska zdawała się wcale rodzimą plantą ziem ruskich. Stwierdza się to osobliwie w jednym z tych dalszych krajów ruskich, które po obecnem zajęciu Rusi Czerwonej otwierają się jużto wpływowi już bezpośredniemu właścicielstwu Polaków, tj. w najbezpośredniej z Haliczem związaną ziemi podolskiej.

Podole ówczesne nie znało małych fortun. Tam podówczas co dar to pół królestwa; co pan to księżę na wielu grodach. Coż w pustyni po nadaniu łańcem, po zagrodzie szlacheckiej! Z wyjątkiem kilku donacyj pomniejszych, ograniczających się na pojedyncze wsie, a czynionych tylko w pobliszej i bezpieczniejszej części Podola między Smotryczem a Kamieńcem, tuż za murami miejskimi, nie znamy szczegółowych darowizn na Podolu. Ogółem kraju, tj. zamkami Kamieńcem, Smotryczem, Skałą, Bakotą, Braclą-

wiem itd., opasanemi dokoła nieszerokiem pobrżeżem nieco ludniejszej i uprawniejszej ziemi, władali po Tatarach z kolei trzej wspomnieni już książęta Koryatowicze, synowcowie Władysława Jagiełły, Jerzy, Konstanty a w końcu Fiedor.

Jeszcze dalszą, jeszcze puściejszą Ruś podolską czyli Ukrainę z Kijowem, trzymał rodzony brat Jagiełłów Włodzimierz. Obaj ostatni książęta, Fiedor podolski i Włodzimierz kijowski, złożyli w porze zajęcia Rusi Czerwoniej hołd wierności królowi i królestwu polskiemu. W kilka lat później, około 1393, wybuchnęły zatargi wojenne pomiędzy Fiedorem podolskim i Witołdem litewskim. Powiodło się Witołdowi pojmać zwyciężonego Fiedora i opanować Podole. Król Jagiełło rozkazał mu uznać się niezwłocznie hołdownikiem korony, lecz mimo posłuszeństwa Witołda nie chciał pozostawić go w posiadaniu całej ziemi zajętej. Wolał podzielić Podole w dwie połowy, a część zachodnią, około Kamieńca Podolskiego, ludniejszą i łatwiejszą do utrzymania, przeznaczył komuś bliższemu Rusi Czerwoniej i Polsce.

Natenczas pokłonił się królowi o Podole ulubiony wojewoda krakowski Spytko, pan ziemi samborskiej, brat generalnego starosty Rusi halickiej. Król Władysław nie umiał nigdy odmówić niczego ulubieńcom, a młodemu wojewodzie krakowskiemu przyznawano u dworu królewskiego największy udział w zasłudze wyniesienia Jagiełły na tron polski. Otrzymał tedy pan Spytko ziemię podolską.

Działy się darowizny podobne różnym kształtem. Zwyczajnie urościł sobie ten lub ów pan możniejszy pretensję pewnej summy pie niężej, należącej mu się od króla bądźto za szkody wojenne które król według paktów winien był wynagradzać, bądźto za koszta różnych poselstw w kraju lub za granicę bądź za jakąkolwiek inną wysługę. Król uznawał sprawiedliwość żądania, lecz nie mając pieniędzy, zabezpieczał czyli „zapisywał“ summę żadaną na pewnym zamku i majątku królewskim, który odtąd przechodził w posiadanie żądającego, z warunkiem zwrócenia skarbowi posiadłości zastawnej, skoro należytość wypłaconą zostanie. Wypłata nie przychodziła zwykle do skutku, a dobra królewskie zamieniały się z przeciągiem czasu w dziedzictwo.

Niekiedy do summy uroszczonej dopłacił żądający pewną kwotę pieniężną, i uzyskiwał nieproporcjonalnie szerokie włości. W każdym razie bywały takie zastawy raczej łaski królewskiej niż rzeczywistej należytości owocem.

Podobnym też sposobem, w skutek zaliczonego królowi grosza, miał i pan Spytko posiadać teraz Podole. Słychać, jakoby Witold przeznaczoną Spytkowi część ziemi podolskiej sprzedał poprzednio stryjecznemu bratu Jagielle za 20,000 kup groszy polskich, „w których ona następnie zastawioną została wojewodzie“. Przeważniejsze atoli głosy twierdzą, iż król Władysław Jagiełło nadał Spytkowi Podole „wieczystym acz lennym darem“, obowiązującym go oczywiście do uległości hołdownej i zwykłych usług królowi i królestwu polskiemu. Doznawała wprawdzie darowizna ta niemałego oporu ze strony samej królowej Jadwigi, tudzież panów rad koronnych i reszty szlachty, patrzącej krzywem okiem na gwałtowny wzrost niektórych możnowładców, lecz życzliwość królewska potrafiła utrzymać ulubieńca przy darowiznie.

Młody wojewoda krakowski pozostał lennym panem Podola. Do niedawnego daru ziemi samborskiej przybyły teraz zamki i ziemie Kamieniec, Smotrycz, Skała, Czerwonogród i Bakota. W porównaniu z temi „państwami“ w Rusi Czerwonej i na Podolu czemże wydała się teraz dawna ojcowizna Spytkowa w ziemi krakowskiej, mały Melsztyn, zapomniane Charzewo, tylko chudopacholskim niegdysź oczom świetne i okazałe! Wybór Jadwigi, trudy o około połączenia jój z Litwinem a usunięcia Wilhelma, jak o tem tylekrotnie wzmiankę zrobić przychodzi, złotemi odpłacały się plony. Wielmożność obecnych panów na Tarnowie, Przeworsku i Jarosławiu, na Goraju i Szczepieszynie, na Melsztynie, Samborze, Kamińcu itd., rosła dziwnie szybko w rozmiar, o jakich nie marzyli skromni ojcowie.

I nie koniec jeszcze fortunie pana Spytka. Prawie jednocześnie z darem Podola nadał mu król łaskawy kilka opanowanych na Szlązku zamków, mianowicie „Lubieniec, Strzelce i inne“. Tamże na Szlązku posiadał on i zastawiał książętom szlązkim dalsze zamki, Oleśnicę i Gorzno. Przydane województwu krakowskiemu wielkorządztwo ziemi kra-

kowskiej i starostwo wieluńskie, osadzone namiestnikami z grona dworzan melsztyńskich, przydawały coraz więcej znaczenia i dostatków. Pan tyłu grodów i ziemi dorównywał wielkością najświetniejszym książętom zagranicy.

Jakoż nie czem innym a wielkim książęciem feudalnym okazywał się teraz nasz wojewoda krakowski w całym swoim pozyciu dworskiem, w swoich związkach i widokach rodzinnych. Na urzędach jego dworu służyli mnogich włości panowie. Imiona wielu dostojników koronnych poszły w niepamięć, a melsztyńskiego dworu marszałek Bernat, melsztyński „wojewoda“ Ścibor z Oglądowa, melsztyński cześnik Mikołaj, notaryusz Prokop, dworzanie Szczepiecki, Frycz, Oderski, przetrwali do naszych czasów. Pełnych skarbców melsztyńskich doglądało aż dwóch urzędników, podskarbi Przeclaw i skarbnik Paweł Kościan z Sędziszowa, możny ziemianin.

A ileż matron i dziewic czuwało nad młodą i piękną panią z Melsztyna, ową ukochaną starościanką ruską Elżbietą! Ile wzroków służebnych strzegło trojga dzieciąt melsztyńskich, zwłaszcza dziecięcęj panny z Melsztyna, Jadwigi, dziedziczki tyłu skarbów! Zaledwie z pieluch wyrosła, zapewnia ją sobie ugodą ślubną panujący książę z krwi Piastów, Opolski Bernard na Falkobergu czyli Niemodlinie, synowiec Opolczyka. Nie było czci i szczęścia, którychby nie zaznał wojewoda krakowski. Ludzie dali mu miłość, ziemia dostatki, a niebo wyzuło się z gwiazd swoich, aby mu pozwolić naprzód księżycą z gwiazdą Leliwów jako herbu rodziny, później zaś słońca jako herbu jego ziemi podolskiej.

Lecz ta wszystka fortuna graniczyła o miedzę z Ordą. „Państwa“ Spytkowe leżały właśnie na Kuczmańskim i Wołoskim szlaku Tatarstwa. Dlatego myślał pan Spytko przed-wszystkiemi o murowaniu olbrzymich grodów na Rusi, o krzyżowych wyprawach przeciw pogaństwu. W tym zbiegu błogich i wrogich losów okazało się, iż ze wszystkich skarbów melsztyńskich najwspanialszym była wzniosła dusza ich pana. Ujrzymy to nazbyt wcześniej dla Spytka.

Wtedy Podole innego dostało władzcę. Jak dalsze wschodnie strony podolskie, mianowicie zamki Braclaw,

Winnica i Sokolec, należały wciąż do jednego z braci królewskich, mianowicie do stryjecznego Jagielle księcia Witolda, tak i wykupioną natenczas od owdowiałej pani Spytkowej zachodnią część Podola objął drugi z braci Jagiełły, rodzony brat Świdrygiełł. Po niedługim czasie połączyły się obie połowy w rękę mądrego i walecznego Witolda. Zawsze jednak Władysław Jagiełło jako król Polski najwyższą nad nim zachował zwierzchność, i zawsze Polacy naczelne dzierżyli tam urzędy.

Bądźto z ramienia królewskiego bądź pod Witoldem, władali na Podolu z kolei i jednocześnie — ów Piotr Szafraniec podstoli krakowski, który zasłużył się Jagielle poselstwami do Litwy przed jego koronacją; ów Piotr Włodkowiec z Charbinowic, syn Szafrancowego spółtowarzysza tych poselstw Włodka; ów Rafał z Tarnowa, członek najwyżej w łaskach królewskich położonego rodu, starostujący w Braclawiu; ów potomek również poważnej rodziny panów z Tęczyna, podstoli krakowski Andrzej; wreszcie Piotr Karnaczian, dawniej kasztelan dobrzyński, pan Granowski i inni. Osobliwie syu przedkoronacyjnego ambasadora do Litwy Włodka, pan Piotr Włodkowiec, posiadacz dóbr ziemskich w pobliżu Lwowa, naprzód „wojewoda“ potem generalny starosta Rusi Czerwonej, zagnieździł się z całym domem na Rusi.

Każdemu z nich odpłacała się służba w tych stronach wschodnich niezwyčajnie dobrem mieniem światowem. Z czemwszystkiem nie godzi się przecież mniemać, jakoby miłe Polakom urzędy ruskie były chlebem łaskawym, nagrodą bez ofiary i ciągłej pracy. Słuszna przypomnieć sobie, co o zaludnieniu Podola przez Polaków mówi jeden z najczcigodniejszych prałatów Jagiellońskich. „Oprócz gleby tucznej“ — dowiadujemy się od niego — „nęcą jeszcze Polaków na Podole ciągle — harce z Tatarstwem“. Ztąd nie było fortuny ruskiej, któraby nie oblała się krwią. A jeśli nasz wielki Spytko, jak o tem usłyszymy, dał wkrótce życie za nią, tedy niejedyn z szczęśliwszych od niego magnatów polskich w Haliczu i na Podolu chodził do śmierci z takimi tatarskimi pręgami na całym ciele, jakie „swojem własnem okiem śmiertelnem“ podziwiał głó-

wny kronikarz tamtych czasów na jednym z potomków owego na Rusi zagnieżdżonego Piotra Włodkowicza herbu Sulima.

Po strasznej klęsce rycerstwa na Podolu utulił się ranny Sulimczyk pomiędzy poległymi, udając trupa. Tatarzyn zabrał się do zwlekania z niego odzieży, lecz nie mogąc dać rady butom i szarawarom, zaczął pruć je handżarem na żywym ciele. Nakrajawszy w dłuż i w poprzek krwawych na skórze szwów, wziął się pohaniec do ściągania sygnetu z palca. Gdy i to nie wiodło się dość łatwo, odciął palec. Włodkowicz nie zdradził się żadnym drgnięciem, i uszedłszy wreszcie z życiem z pobojuwiska, długo jeszcze „panował“ potem na Rusi.

Nieco przed poddaniem Podola Polsce w osobie Spytka z Melsztyna wzięła Korona podobnie przewagę na Wołyniu. Stało się to nawet z narażeniem króla Jagiełły na wielce niebezpieczne niechęci. O ile bowiem ludniejszą i budowniejszą od Podola była ziemia wołyńska, o tyle więcej pretendentów zmierzało do jój posięścia. Sięgał po nią osobliwie stryjeczny Jagiełłów Witołd, upewniony w tym słowami samegoż króla, który według późniejszych skarg Witołdowych przyrzekł odstąpić mu najpiękniejszą schedę Wołynia. Był tem jak wiadomo zamek i powiat Łucki, który aż do czasu opanowania Rusi Czerwonój przez Jadwigę zostawał wraz z Włodzimierzem pod rozkazami Fiedora Lubartowicza.

W porze terażniejszego owładnięcia Halicza przystąpił król do nowego urządzenia Wołynia. Naprzód nadwątloną została władza Lubartowicza przez ustalenie księcia Fiedora Daniłowicza na grodzie i powiecie ostrogskim, ku czemu przyrosły niebawem nowe obszerne posiadłości Koszer, Zasław, Chłopotyn, nadane i przyjęte z wyraźnym warunkiem hołdu koronie polskiej. Następnie musiał Lubartowicz opuścić wcale Łuck i poprzestać na samym Włodzimierzu. W Łucku zaś osiadł z ramienia królewskiego nie Witołd ale jeden z przednich panów krakowskich, brat nieboszczyka biskupa Zawiszy, syn starego krakowskiego Dobiesława z Kurożwęk, Krzesław kasztelan sędomierski.

Znamienite około sprawy Jagiełłowój zasługi brata

i ojca wróżyły mu odpowiednią temi czasy nagrodę, a obecność Krzesława w gronie panów koronnych, towarzyszących Jadwidze w drodze na Ruś, okazuje go przeznaczonym do udziału w obecnych darach ruskich. Jakoż ziściły się słuszne nadzieje. Brat głównego sprawcy paktu w Koszycach, odzierżył jako starosta czyli wielkorządca polski główną dzielnicę Wołynia, tj. zamek i powiat Łucki.

Starostwo wołyńskie stawilo Kurożwęckich na równi z resztą uwielmożonych teraz rodzin z Tarnowa, Melsztyna, Goraja itd., lecz pan Krzesław nie gonił za wielkością światową. Wszystko co o nim wiemy, uposażenie parafii w rodzinnej wsi Chodowie, jałmużna dwóch wsi klasztorowi Śto Krzyskiemu, owo niesłychanie zbytckowne nabożeństwo pogrzebne po śmierci brata biskupa, świadczy o duchu pomnym głównie wieczności. Nie wiele też doczesnego gwaru sprawily starościńskie rządy pana Krzesława. Po niewiadomym dokładnie przeciągu lat ustąpił on z cicha również niegłośnemu następcy. Poźniej zmieniały się jeszcze niejednokrotnie rządy Wołynia, lecz mimo wszelkich kolei, o których poźniej zdarzy się bliższa wzmianka, nie umniejszyla się ostatecznie coraz jawniejsza przewaga Korony w ziemiach wołyńskich.

Oprócz Podola i Wołynia przyniosła Ruś Czerwona królestwu jeszcze długoletnie hołdownictwo Mołdawii. Za przykładem „zięcia“ Jagiełłowego Piotra i jego przysięgi wierności we Lwowie, szedł prawie każdy z następnych wojewodów mułtańskich. W roku 1393 złożył podobnie przysięgę hołdowną Roman, w latach 1395, 1396 i 1400 Stefan, w latach 1402, 1404, 1413 Aleksander. Owszem nawet dalszej Wołoszy gospodarowie wstępowali radzi w związek zawisłości lub przymierza z Koroną. Lata 1396, 1403, 1411 zapewniły Polsce uległość władców niższej Mołdawii czyli tak zwanęj krainy *Bożych rabów*, sług Bożych, zwyczajnego przydomku jój wojewodów, dziś Bessarabii.

Temizsamemi czasy ofiarował Polsce sojusz i pomoc w razie potrzeby gospodar Wołoszczyzny naddunajskięj Mircio, przyswojony królestwu wielorakiemi traktaty, zaprzysięganemi osobiście przez tegoż księcia r. 1389 w Ra-

domiu, 1390 w Lublinie, 1391 we Lwowie. Pomniejsze miasta polskie nawykły do uroczystości publicznych, jakichby się nie powstydzily stolice; gospodarowie wołoscy rozmijali się po drogach polskich, jeżdżając zgęsta do Radomia, Lwowa, Lublina, a synowie i wnukowie rycerstwa, które przed 50 laty ginęło za Kazimierza W. na Bukowinie, syn naszego posła do Krewa po Jagiełłę Włodkowicz, nasz miłosny poufnik Wilhelma i starosta ruski Gniewosz z Dalewic, rokowali bezpiecznie w głębi Wołoszczyzny z osławionymi z drapiestwa bojary wołoskimi, odbierali od nich hołdy w Soczawie.

I nie byłoby czeze widowiska próżności, ceremonie bez rzeczywistych korzyści. Hołdy i sojusze wołoskie obracały się Polsce w bardzo jawny pożytek. Przez nie strony Śniatyna i Pokucia, ta „mniejsza niegdyś Wołosza“, sięgająca dawniej aż poza miasto Żydaczów, a ciąglemi wtedy najazdami Wołochów gnębiona i odrywana od Rusi, ustaliły się w związku z resztą ziemi halickiej. Gwoli przyjaźni królów udzielali książęta wołoscy miastom polskim, w szczególności kupiectwu lwowskiemu, cennych swobód handlowych.

Dopieroż teraz rozpostarł się najszerzej handel rusko-wołoski, pociągający ku sobie nawet kupców odleglejszego Krakowa, nie obojętnych bynajmniej względem naddnie-strzańskiej drogi w strony wołoskie, ku słynnym tamże stanowiskom handlowym jak Romanów targ, Jaski targ itp. Również nieobojętną pomocą służyły Polsce zbrojne posiłki wołoskie, towarzyszące Jagielle w niejednej wyprawie wojennej. Tak rozliczne korzyści uległości i przyjaźni książąt wołoskich, tak rozliczne kraje Wołoszy, Podola i Wołynia, do których z Rusi Czerwonej otworzyła się droga wpływo-
wi i zwierzchnictwu polskiemu, uczyniły opowiedziane tu owładnięcie tego kraju jednym z najpiękniejszych rezultatów całej historycznej katastrofy ostatnich lat.

Owszem rozkołysana raz fala szczęścia coraz szersze toczyła kręgi. Szczęśliwie obrana droga rozpościerania wpływu swojego ku wschodowi prowadziła Polskę do coraz dalszych sojuszków. W roku zajęcia Rusi Czerwonej i hołdu

mołdawskiego we Lwowie uzyskał Jagiełło przymierze sławnego władcy Moskwy, pogromcy Ordy nad Donem, W. X. Dymitra Dońskiego.

Podczas gdy właśnie nowy hołdownik mołdawski bratał się z Polakami, przybył do Multan siedmnastoletni młodzieniec, zbiegły z niewoli tatarskiej. Byłto syn W. X. moskiewskiego Dymitra Wasil, zabrany niegdyś w jasyr przez Orde. Pierwsza niepomyślna próba ucieczki prostą drogą ku Moskwie zniewoliła go uciekać powtórnie stroną przeciwną, ku ziemiom podolskim i mułtańskim. Z Mołdawii udał on się wraz z wojewodą Piotrem na Ruś, do jednego z stołecznych miast Jagiełłowych. Ofiarowana mu tam gościna przeciągnęła się tak długo, że tymczasem sam ojciec, W. X. moskiewski, usłyszał o pobycie syna na dworze polskim. Wyprawił tedy posłów ku Haliczowi, którzyby zawarli przymierze z królem Władysławem Jagiełłą i przyprowadzili księżęcia do ojczyzny.

Król polski przyjął sojusz W. X. Dymitra, i odesłał mu syna pod strażą szlachetnej drużyny polskiej, która towarzyszyła Wasilowi aż do stolicy moskiewskiej. Pierwsza to pono wędrowka polska w te strony. Bez zajęcia Rusi Czerwonej byłaby Polska prawdopodobnie ani tem przymierzem moskiewskiem ani resztą opisanych tu związków nie mogła rozszerzyć imienia swego po wschodzie. Łzy Jadvigi nad losem matki w ręku rozjuszonych powstańców, nad losem który tak dalece ułatwił opanowanie Rusi Czerwonej, znowuż błogosławieństwo przyniosły Polsce.

Jakoż byłyto łzy jedyne, które zrosiły zajęcie Rusi przez Polskę. Patrzące na ten wypadek pokolenia ani podniosły jakikolwiek ztąd głos niechęci, ani miały powód ku temu. Wszelkie bowiem łaski fortuny, wszelkie dobrodziejstwa nowego stanu społeczeńskiego, płynęły w równej mierze nowym panom Rusi, Polakom, jak i rodzinnemu jój plemieniu, Rusinom. Jeśli opowiedzieliśmy szczegółowo nadania ziem i zaszczytów, uzyskane głównie przez panów polskich, tedy stało się to dlatego, iż powieść historyczna zajmuje się przedewszystkiem nowemi zjawiskami swojego czasu, widokiem zmian czasowych, a nadania dóbr i urzędów

ruskich Rusinom są same przez się zrozumiałą rzeczą na Rusi.

Nie brakło też podobnych darów w epoce, o której mowa obecnie. Mielibyśmy owszem niemało do przytoczenia w tej mierze. Czyto u steru głównych urzędów krajowych, czy na „państwie“ rozległych posiadłości, wszędzie obok Polaków siedzą z woli królewskiej krajowcy ruscy. Nazwiska ówczesnych panów ruskich z Monasterzysk, z Bybla, z Buczacza, nie mają dziś czestnej pamięci na swojej ziemi, lecz za czasów Jadwigi świeciło im tożsamo słońce pomyślności co onym panom z Tarnowa i Melsztyna.

Monasterscy ówczesi to przodkowie sławniej do późniejszych lat rodziny Jazłowieckich. Panowie Bybelscy, posiadacze nader szerokich włości, chlubili się fortuną i dostojnością książęcą. Rusin Hryćko głośnego rodu Kierdejowiczów rządził Podolem; Lien czyli Lienko Djak, z łaski Jagiełłowój pan na dobrach holińskich, starostował w powiecie żydaczowskim; a licznie rozrodzeni Buczaccy: Michał, Bartosz, Fiedor, Mużyło, bądź jako posłowie królewscy na Wołoszczyznę wielorako w publiczne sprawy onych czasów wieszani, zapełnili sobą gęstą kartę w kronikach.

Osobliwie zaś ruscy panowie Teptuchowicze, wraz z tamtymi dziś zapomniani, jak szeroką wówczas przestrzeń ziemi posiadli, tak jedynie polskim zawdzięczali ją czasom. Ojciec „Waśko Teptuch z Tyśmienicy“ otrzymał od króla Kazimierza solne źródła w Nowicy i Utropie za Kołomyją; synowi „Waškowi Teptuchowiczowi“, obdarzonemu od Władysława Opolczyka Strzoliskami, Mikityńcami i Gwoźdźcem, potwierdza Władysław Jagiełło te dawniejsze nabytki i przydaje mu nadto prawdziwie królewskim darem Podborze, Suchodół, Staroduby, Kłuczów, Kamionę, Brzeżany itd. itd., razem około 30 wsi w powiatach halickim, śniatyńskim i kołomyjskim...

A nadając ziemie, nie odbierano krajowcom tego co droższe jest od ziemi, obyczaju i wiary przodków. Obrządek miejscowy zachował dawną przewagę. Ustanowiona przez Kazimierza W. metropolia grecka w Haliczu trwała przynajmniej po koniec tego wieku. Władcykowie przemyscy

utwierdzali się przy pomocy królewskiej w dawnych prawach i posiadłościach. Coraz większa liczba katolików łacińskich nadawała kościołowi i duchowieństwu rzymskiemu z każdym dniem więcej praw i widoków na Rusi, obecny atoli stan młodej winnicy rzymskiej, stan nader wątkły i skromny, nie wzbudzał zazdrości i niepokoju w krajowcach.

Z założonych przez króla Ludwika katedr biskupich w Przemyślu, Włodzimierzu, Chełmie pod arcybiskupstwem w Haliczu, żadna jeszcze w latach zajęcia Rusi Czerwonéj przez Polaków nie miała swej kapituły. Najzamożniejsze z tych biskupstw, przemyskie, tulące się przy dawnym parafialnym kościółku św. Piotra, podczas gdy ruski biskup wciąż jeszcze obrzędował w głównym kościele katedralnym na zamku, otrzymało ją dopiero w r. 1395. Arcybiskupowie łacińscy jeszcze w trzy lata później uskarżali się na brak podobnegoż kollegium; wszystkie stolice łacińskie, z wyjątkiem przemyskiej, były pod względem dochodów „mało co warte“, a katedra chełmska czekała nowéj z gruntu fundacyi.

Łacińscy nieprzyjaciele Jagiełły, Krzyżacy, podnosili głośną przeciwko niemu skargę, iż „za panowania jego chrześcijaństwo (łacińskie) nader małe postępy czyni na Rusi. W każdéj bowiem dyecezyi są dwaj różni biskupi, chrześcijański i ruski, tamten ubogi, ten bogaty i możny, a jeśli jedno nowonarodzone dziecko chrześcijańskim ochrzczone bywa chrztem, tedy przeszło sto otrzymuje chrzest ruski“. Nadzwyczajnie też gęste swary w łonie duchowieństwa łacińskiego na Rusi, mianowicie jednoczesne w téj porze niesnaski między dawnymi pasterzami Rusi Czerwonéj w Lubuszu a całą archidyecezyą rzymską w Haliczu, między arcybiskupem halickim a biskupem przemyskim o granice dyecezalne, między arcybiskupem a Dominikanami we Lwowie, między proboszczem lwowskim a obudwoma zgromadzeniami Dominikanów i Franciszkanów, między tymże proboszczem a radą miejską, ubliżające powadze kapłanów rzymskich, nie podnosiły także ich władzy.

Ztąd mimo usilnych życzeń duchowieństwa nowego, mimo ofiary dziesięciny snopowéj, a przyzwolenia izby „dla

tem skorszego napływu ludności katolickiej dziesięcinę opłacano w pieniądzach—mało jeszcze było włości duchownych i kościołów łacińskich nawet w najbliższych Małopolsce stronach przemyskich, a sam król Jagiełło, „patrząc (jeszcze w r. 1408) na wielkie ubóstwo (najbogatszej) katedry i kapituły przemyskiej, z przyczyny opustoszenia jej wsi dziedzicznych“, zamiast powiększyć dotację, umniejsza liczbę kanoników.

Pod takimi warunkami rozpoczęte rządy koronne nie miały cechy ciemnoty. Nie pozbawiając Rusi niepodległości, odjętej szczupłemu krajowi samą cieśnią położenia pomiędzy przemożniejszymi sąsiedzi, tyle one rządzącym co rządzonym przynosiły korzyści. Nawet włączanie się Polaków w szerokie posiadłości na Rusi przedstawiało się podówczas w innym świetle niż dziś.

Wówczas wiedzano, że każdy obszar ziemi, przechodzący w posiadanie nowego a zwłaszcza możnego właściciela, otrzymywał temsamem uprawę, opiekę sądową i obronę wojenną. Pod tym względem nie uwolnienia się od Polaków, lecz jak najtłumniejszego napływu jakichkolwiek „zaborców“, jakichkolwiek osadników i obrońców, pragnęła Ruś ówczesna. Odległość czasu zmienia pojęcia ludzkie; o ile atoli taka potrzeba zaludnienia dawała czuć się powszechnie krainom ruskim, najlepiej uwydatnia się tem, iż obok rozległych nadań ziemskich krajowcom, obok nowych posiadłości Polaków, stawało tam jeszcze miejsca dla tłumu innych osadników najrozmaitszej narodowości i wiary.

Tażsama różnorodność języków, strojów i obyczajów, jakąśmy widzieli w obrębie stolicy ruskiej, pstrzyła także ogół wiejskich mieszkańców Rusi XIV stulecia. Oprócz Rusinów i Mazurów widziałeś tam Niemców, Ormian, Węgrów, Wołochów, Serbów, Kroatów. Chcemyż poznać ich tuowdzie o s o b i ś c i e ? Oto np. Ormianin Mardrus sprzedaje mieszczaninowi lwowskiemu wieś Małochę. Oto niedawny przybysz niemiecki Herburt, ledwie założył Felsztyn, już posiada Dobromil, już jakiś drugi Herburtowiec trzyma Knihinicze za Lwowem, trzeci Bełcz, czwarty Felsztyn w ziemi podolskiej.

W r. 1385 obdarza królowa Marya Węgrzyna Kis-

Pallugę, trzema wsiami w Przemyskiem Jesmanicami, Pleszewicami, Popowicami, a już w r. 1410 „szlachetny Fredro z Pleszowic“ ma sobie nadane od Jagiełły dwie dalsze „wsie królewskie“, Fredrowce i Szurzę w okolicy Kamiénca Podolskiego. Z niezliczenie wielu w tutejszej stronie Wołochów, jeden np. nabywa wieś Kuncendorf czyli Poraz w Sanockiem, drugi biskupowi przemyskiemu Maciejowi sprzedaje Blizne. W Jarmolińcach osiada z łaski Jagiełłowej Kroatka Chodko, a jedna z najznakomitszych rodzin wołyńskich wie dzie początek od protoplasta Serba.

Nie sprawiła tedy Polska cieśni na Rusi, nie zubożyła jęj uzyskanemi przez panów krakowskich posiadłościami. Ustalony wtomiast przez Polaków ład i porządek społeczny był najlepszym ze wszystkich, jakie niewystarczająca sobie sama ziemia halicka otrzymać mogła od któregokolwiek z możniejszych państw ościennych, od sąsiedniej np. Litwy, Ordy lub osławionych podówczas Węgrów. Czują to wdzięcznie Ruś i daleka od chęci pozbycia się Polaków, obawiała się owszem, aby Polacy nie chcieli jęj opuścić.

Upewnia nas o tem samo pokolenie ruskie onego czasu. Niebawem po zajęciu ziem ruskich przez Polaków rozeszła się wieść po kraju, jakoby kto inny miał tam za władnąć. I cóż Ruś na to? Oto stolica ruska wyprawia do Polski orędowników z prośbą do tronu, aby Polacy pozostali na Rusi.

„Bo ziemię ruską“ — odzywa się do nas drugi głos z owych lat, głos naczelnika staroruskiej hierarchii kraju — „kwitnęły wówczas dostatkiem i obfitością wszech darów bożych, i kwitnęły sławą po świecie, jak i podziśdzien“. Mówi to około r. 1406 ów przy hołdzie mołdawskim obecny we Lwowie metropolita Kipryan, obejmując swojemi słowy kilkudziesięcioletni przeciąg od czasów młodości Kazimierza W. aż do podeszłych lat Jagiełłowych, tj. właśnie epokę ustalenia się rządów polskich w ziemi halickiej.

Polacy pozostali na Rusi. Owym posłem czerwonoruskim, upraszającym o dalsze rządy polskie, dał król Władysław w Lublinie nazajutrz po św. Michale r. 1388 zapewnienie pisemne, iż nie odstąpi nikomu Rusi Czerwonęj, lecz pozostawi ją „sobie, małżonce swojej i dzieciom z nięj

spłodzonym, razem z królestwem polskiem“. Do dziś dnia spoczywa ten dokument w aktach magistratu lwowskiego.

Mając zaś przychylność krajowców, przejednali sobie Polacy w końcu i tych, którzy najwięcej utracili na połączeniu się Rusi z Polską, tj. Węgrów. Gdy Jagiełło urządził sprawy halickie, siedziała znowu na tronie węgierskim uwolniona z rąk powstańców królowa Marya, z swoim ukoronowanym już małżonkiem królem Zygmuntem. Zajęcie Rusi przez Polaków zniewalało Zygmunta do protestacyi. Nawet między obudwoma siostrami Maryą i Jadwigą miało przyjść z tego powodu do nieporozumień.

Wkrótce atoli nastąpiła zgoda wszechstronna. Jeszcze w r. 1388 zawarty został rozejm między Zygmuntem a Jagiełłą, odraczający ostateczne załatwienie sprawy ruskiej do dalszych czasów. Przyczynił się do tego (jak słyhać) najwięcej ów poseł papieski, który pod tę porę nadniósł Jagielle błogosławieństwo za nawrócenie Litwy, i „pogodził z sobą obiedwie siostry-królowe, córki króla Ludwika“.

Był przecież jeden człowiek, któremu początki rządów polskich na Rusi dały powód do gwałtownej niechęci i nieprzyjacielskich kroków przeciw Jagielle i Koronie. Jestto syn szlchetnego Kiejstuta, Witołd. Ze względu na ważność (podjętych przezeń z tego powodu kroków i wynikłej z nich nakoniec zmiany całego stanu rzeczy w Litwie i niektórych przyległych ziemiach ruskich, należy rozpatrzyć się bliżej w terażniejszych losach Witołda.

XVIII. Witołd.

Waśń Jagiełły z Witołdem. Wyższość dana Skirgiełłom. Okrucieństwa Skirgiełły. Obraz Witołda. Jego krewkość, energia, zamiłowanie w Polakach. Hojność, upośledzenie i ambycya. Zamach na Wilno. Konszakt z zakonem. Ucieczka do Prus. Majaki krzyżackie. Konrad Wallenrod. Jego dzikość w domu, obłudna pokora za granicą, plany wojenne. Wojna z Polską. Polacy na Podlasiu. Wyprawa krzyżacka na Wilno, Artylerya średniowieczna. Oblężenie Wyższego i Niższego zamku. Bohaterska obrona Wilna przez Polaków. Odwrót i powtórna wyprawa krzyżacka. Wszechstronne posiłkowanie Litwy przez Polskę. Ciągłe zamachy Witołda. Poselstwo moskiewskie u niego. Tajne porozumienie Jagiełły z Witołdem. Pośrednikiem młody Ziemowitowic Henryk. Historia mazowieckiego księcia Henryka. Powrót Witołda do Litwy. Zgoda z Jagiełłą i Jadwigą w Ostrowiu. Witołd W. Ks. Litewski. Śmierć Henryka.

Złote żniwo wszechstronnych teraz nagród i darów Jagiełłowych samemu Witołdowi nie przyniosło pociechy. Wróciwszy przed trzema laty z przytułku u Krzyżaków, otrzymał on jak wiemy księstwo grodzieńskie, a obowiązał się nie żądać swoich ojczystych Trok i nie wchodzić bez wiedzy Jagiełłowej w żadne stosunki z książętami zagranicznymi. Za to przyrzekł Jagiełło temi czasy wydzielić mu dawną dziedzinę Lubartową, ziemię wołyńską. Nie nastąpiło jednakże nic więcej nad przyrzeczenie. Pozwolono mu wprawdzie przebywać w Łucku, lecz zamek i powiat łucki przeszedł w ręce polskiego rządcy Krzesława. Na-

próżno przypominał się Witold królowi częstemi poselstwami i listy. Dawny przyjaciel Jagiełło umyślił go trzymać ścisło na wodzy, a czując iż mu się dzieje krzywda, podejrzewał go swoim zwyczajem o zamiary odwetu.

Czuwano przeto bacznie nad każdym krokiem Witolda; nie dopuszczono mu wyprawiać żadnych poselstw poza granicę Litwy; gdy wysłańcy Witoldowi stanęli przed Jagiełłą, wtrącano ich do więzienia, aby wymusić na nich wyjawienie skrytych zamysłów pana. „Nawet dziecię moje, córeczkę moją“ — skarży się Witold — „wzbranio mi wydać za kogo chciałem, lękając się, iżbym sobie przez to nie zjednał przyjaciół i sprzymierzeńców, ile że wielu książąt ościennych zgłaszało się o jój rękę. Jednem słowem, byłem jak niewolnik pod rozkazami Jagiełły, a brat jego Skirgiełł, pan moich Trok ojczystych, nastawał mi na życie.“

Natraczona tu wzmianka o córce mierzy do przyrzeczenia jój onemu zbiegłemu z Ordy synowi W. księcia Moskwy, Wasilemu Dmitriewiczowi, o którym poprzednio słyszeliśmy słów kilka. Bawiąc niedawno w stronach wołyńskich, zagościł on także na dwór Witoldów, i zaręczył się tam z również młodocianą córką Witolda Anastazyą czy Zofią. Podał się Witold przez to w coraz większe podejrzenie, w coraz surowsze prześladowania. Jedne i drugie bolały tem dotkliwiej, im wznioślejszy był umysł, który je musiał znosić.

W synu wspaniałomyślnego Kiejstuta znamy już duszę szlachetną, pełną ufności i przywiązania, tak przeciwną uwierzeniu niegdyś w zdradę przyjaciela Jagiełły. Późniejsze lata rozsławiły go mistrzem w sztuce rządzenia, pierwszym władzcą swojego czasu. W obec skrzętnego mrówia ludzkiego, o którym przychodzi mówić tu ciągle, a które tak olbrzymie góry rezultatów umiało spiętrzyć skrzętnością swoją — nawet w obec światobliwej Jadwigi i cnotliwego Jagiełły — pierwszyto wielki człowiek w naszej powieści, sobą samym mądry, twórczy, w późnoletnie następstwa płodny.

I owóz ten z pomiędzy wszystkich wybrany miał zostawać „jak niewolnik pod rozkazami Jagiełły,“ opływają-

cego w cześć i przychylność ludzką, w wszelką wielkość światową, bez żadnej innej zasługi nad swoje szczęście. Szczęśliwemu Jagielle oddał Witold niegdyś całą przyjaźń swojej młodości, a on go zdradził, ojca mu zgubił, do przytułku u Krzyżaków go zmusił. Szczęśliwemu Jagielle przebaczył Witold to wszystko, i odstąpiwszy spółki z Krzyżactwem, przyczynił się swoim powrotem do ułatwienia mu drogi na tron krakowski, a on obecnie obsypując lada kogo darami, cofa mu zaprzysiężone już obietnice.

I nie tylko szczęściu Jagiellowemu musiał Witold dozwolić góry nad sobą. Wypadało mu ulegać jeszcze zwierzchnictwu ludzi niegodnych, „s ł u ż y ć“ istnym wyrzutkom społeczeństwa. Był takim mianowicie rodzony brat Jagiellów Skirgiełło, terazniejszy W. książę litewski, posiadacz Trok Witoldowych. Uskarbiwszy sobie zaufanie podejrzliwego Jagielly, zastępował on go zwyczajnie w najważniejszych wypadkach, przewodził reszcie książąt, był drugim panem Litwy. Działo się to jednakże raczej samowolą braterską, niż uzdolnieniem Skirgiełły. Moralna jego wartość dorównywała zupełnemu prawie zwierzęctwu. Wierny Jagielle, znośny Rusinom jako wyznawca wiary greckiej, był Skirgiełło zresztą prostakiem, pijanicą i okrutnikiem.

Rad iż go za młodu nie przeznaczono do mitry wielkoksiążęcej, dla której z obawy przypijanej często WW. książętom trucizny należało wychowańcowi książęcemu namotywać się wcześniej do takiejże wstrzeźliwości od wszelkich trunków gorących, jaką kroniki chwalał Olgierdowi, Kiejstutowi, Jagielle, Witoldowi i prawie wszystkim późniejszym Jagiellończykom, hołdował Skirgiełło do syta starolitewskiemu ubóstwianiu brzucha i gardła. Jagiello cnotę trzeźwości wynagradzał sobie namiętnem objadaniem się, gwoli któremu „spędzał on dnie i noce przy ucztach;“ Skirgiełło prznosił ucztę p i j a n e. Przeciw otruciu służyła przyjęta raz na zawsze zasada, iż ktokolwiek z jednego pije z kim dzbana, sam najpierwszą wypijać musiał sklenicę. Ubezpieczony wychyloną do siebie próbką napoju, pozwalał książę lada komu usiąść za stołem, i z ufnością szedł już kufel za kuflem.

W rozpasaniu wesołości godowej zapraszał Skirgiełło

coraz więcej spółbiesiadników, aż dopóki nie przebrało się miary. Wtedy budziła się w Skirgielle wściekłość tygrysa. Dobywał miecza i rzucał się z nim na towarzyszków pijaństwa, a kto za trzeźwa był w największych łaskach, ten po pijanemu najsroźsze ponosił ciosy. Przespawszy się, naprawiał to wprawdzie W. książę własnoręcznym opatrywaniem ran ulubieńców, ile że „z natury posiadał wielką biegłość w sztuce medycyny chirurgicznej.“ Ponieważ jednak sztuka nie zawsze dopisywała, przeto „wielu śmiertelnych utraciło z jego ręki życie i całość członków.“ Ztemwszystkiem posiadał Skirgiełło pewną wziętość u Rusi. Ceniąc jego oporność „wierze niemieckiej“ a wytrwałość w „chrześcijańskiej,“ bojąc się go, ulegała mu Ruś chętniej niż komukolwiek innemu, a czy państwo Olgierdów i Kiejstutów kwitnęło pod jego ręką czy upadało nie wiele ją obchodziło.

Tem boleśniej czuł to nasz Witołd. Litwa, którą on podnieść umiał do tak głośnej w świecie potęgi, nędzniała w ostatecznej zamieszce, a on sam podlegać musiał Skirgielle. Zniewolono go nawet do solennego w tej mierze przyrzeczenia i dokumentu. Ale nie zakląć losów pieczęcią, nie spowić ducha w pergamin. Zrządzone losem przeciwstawienie Witołda obudwom braciom Olgierdowicom wywoływało konieczną i tak długą pomiędzy nimi walkę, dopóki jedna z przeciwnych stron nie przemogła stanowczo drugiej; osobiste zaś usposobienie Kiejstutowica nagliło do jaknajprędzszego wybuchu. Po wzmiance o przyszłej wielkości Witołdowej, przed blizkim tego widokiem w chwili późniejszej, miejsce tu dokładniejszemu obrazowi jego osoby i charakteru.

Sławny syn Kiejstuta i Biruty, to litewski Łokietek. W obudwóch wielkość ducha przestawała na drobnem ciele. Nizki, smukły, niezarośnięty oblicza Witołd, gdy przywdział strój niewieści, mógł jak wówczas przy ucieczce z więzienia w Krewie ująć za niewiaстę. Toteż jak całe plemię litewskie, jak ojciec Kiejstut, tak zwłaszcza Witołd niewieście tkliwe miał serce. Snadno wzburzone dawało się ono snadno przejednać. Dziecięco otwarte i przezroczyście, nie było ono w stanie zataić najmniejszego podejrzenia, naj-

mniej szej niechęci ku komukolwiek. Niezmiernie żywe i czynne, umiało ono znieść wszystko oprócz zwłoki, oprócz czekania. Szczególniej gdy przyszło długo czekać widoku osób kochanych, uścisku żony i dzieci.

A jak ojciec Kiejstut tak i syn Witołd łatwo gorzał miłością. Ojciec porwał kapłankę bogów Birutę; dziecięco tkliwy Witołd, upodobawszy sobie żonę jednego z książąt ruskich, zabił męża i czenił się z wdową. W ówczesnym stanie obyczajów litewskich zdawało się to rzeczą powszechną, ledwie godną wspomnienia; przeco tylko o wszystkim uwiadomieni, wszystkiego pomni Krzyżacy, zapisali ją w swoje księgi. Krajowe głosy ganiły Witołdowi surowo i wielokrotnie, iż gwoli swojej niecierpliwości miłośnej gotów był odbiedz wojska w pół wojny, pospieszyć w objęcia małżonki i — wielu różnych kochanek. Gdy śmierć rozłączyła go z przedmiotem ukochanym, „bolał Witołd gorzko, lecz krótko.“

Niezmiernie bowiem ruchliwemu uczuciu wtórzył podobnież czynny umysł, nieznający spoczynku nawet w żalu. A pierwiastkowa nieuprawność ludu i ziemi litewskiej otwierała w każdym zawodzie tak szerokie pole czynności! Co tembardziej pobudzało do działania ruchliwy umysł Witołda, ile że z jednej i z drugiej strony Litwy, od zachodu polskiego a osobliwie od północy krzyżackiej, sąsiadowały z nią państwa nierównie wyższej oświaty i organizacji społecznej. Litewscy zaś Gedyminowice, jak to zwyczajnie daje się widzieć u ambitnych książąt plemion na połę barbarzyńskich, pragnęli gorąco dorównać wzorom sąsiednim. Już w pogańskim ojcu Kiejstucie uderzało nader staranne zastosowywanie się do najsubtelniejszych wymagań rycerstwa chrześcijańskiego. Przyjęty do społeczności chrześcijańskiej Witołd tem większą upatrywał w tem dumę.

Przydłuższy, kilkakrotny pobyt u Krzyżaków obeznał naszego Kiejstutowica ze wszystkimi szczegółami cywilizacji ówczesnej. Przyswoił on sobie tam na zawsze język niemiecki, obyczaje krzyżackie, nawet znajomość sławnej ekonomii i administracji krzyżackiej. Wrażenie zewnętrznej wyższości Niemców pruskich tak głęboko owszem utkwilo w nim, że mimo wszelkie spory i wojny z Krzyżakami czuł

Witołd zawsze pewien przyjaźny pociąg ku zakonowi. Z tejżesamiej przyczyny wyższego ukształcenia Polaków, lubił ich i przeniósł Witołd „nad wszystkie inne narody,“ osobliwie nad własną Litwę.

Przy zręcznie dobranych wykonawcach woli książęcej, przy mnogości ulepszeń do przedsięwzięcia, nie traciła niezmierna skrętność Witołda żadnej chwili bezowocnie dla kraju. „Ustawicznie na koniu,“ wszędzie rozkazem i nadzorem swoim przytomny, był on zarazem wodzem, sędzią, naczelnikiem kościoła, ekonomem i kupcem. Grasujące w ówczesnej Litwie łotrzykostwo, „kozactwo,“ zmuszało go poświęcać główną uwagę obowiązkowi sędziego. Jakoż w niezmordowanej pilności sądowniczej, w przyrównaniu Litwy do innych krajów europejskich jakientakiem ubezpieczeniem własności i pożycia, „szukał Witołd głównej zasługi, jedyniej chwały u swoich i cudzoziemców.“

A dzikość plemienia „kozackiego“ wymagała srogiej sprawiedliwości, doraźnej egzekucyi. Toteż najczęstszym wyrokiem Witołda bywał stryczek, katem rozkaz powieszenia się własnoręcznie. Nieraz w wycieczce po kraju, dopadłszy złoczyńcę z nienacka na gorącym uczynku, chwycił książę napięty u siodła łuk, i zanim jeszcze usta orzekły wyrok, spełniła go strzała książęca. Natenczas oczom zdaleka przybyłych cudzoziemców nasz łagodny, nasz ławie przejednany, dziecięco tkliwy Witołd zdawał się wściekłym tyranem, i o nimto słychać było głosy pomiędzy nimi: „To krwiożerca!“ Zatoż cała owa rzesza „kozacka,“ rzesza nieukróconych niczem łotrzyków, słuchała w milczeniu praw i rozkazów książęcia, „nie śmiała spojrzeć na niego, nie śmiała pisać;“ a Litwa, „rozkiełzana i bezwładna do jego czasów, stawała się krajem rządym, potężnym, sławnym, jak nigdy później.“

Jak zaś w téj surowej sprawiedliwości największą z swoich zasług, tak największą przyjemność swoją upatrywał Witołd w hojności i szczodrocie bez granic. Właściwa późniejszym Jagiellończykom namiętność rozdawnictwa brała najpierwszy wzór z podobnejże skłonności Witołdowej. Korzystali z niej swoi i cudzy, świeccy i księża, najszczególniej Polacy. Nie było łaski ani darowizny

ruchomój lub nieruchomój, w ziemiach, monecie lub klejnotach, którejby Witołd nie wyświadczał Polakom, a jeśli innych darów nie stało dla nich, to im przynajmniej konie do swoich folwarków brał na zimowłę. „Musielibyśmy wiele a wiele kart zapełnić“ — prawi kronikarz tamtoczesny — „gdybyśmy wyliczyć chcieli wszystkie przykłady hojności W. księcia.“

Niekiedy dziecięco swawolny umysł Witołda lubił stroić sobie igraszkę z ludzi zazdrosnych albo skąpszych, chcących pohamować jego rozrzutność. Pewnego razu przy rozstaniu się z jednym z swych ulubieńców polskich, Mikołajem Małdrzykiem herbu Poraj, wracającym z służby książęcej nazad do żony i dzieci w Polsce, a już sownie różnemi dary obładowanym, rozkazał W. księżę wyliczyć mu na pożegnanie 100 kóp groszy szerokich. Obecna temu W. księżna zrobiła męża uważnym, iż wycieńcza skarbiec zbytnią hojnością. „Jeśli tak“ — rzecze Witołd — „to przynieście mu jeszcze 100 kóp.“ — Księżna oczewiście tem usilniejsze czyniła przedstawienia. — „Jeszcze 100 kóp“ — przydał natenczas Witołd. — Księżna i tym razem nie zaprzestała; księżę i tym razem kazał przynieść 100 kóp. Powtórzyło się to jeszcze po trzykroć. Dopiero gdy uszczęśliwiony Małdrzyk miał 800 kóp w toboli, zaniechała księżna dalszych przedstawień, i zaniechał swawolny Witołd dalszych doliczek.

Znaczna też część dochodów W. księstwa upływała drogą podobnej rozrzutności, téj niezbędnej podówczas cnoty rycerskiej, zwłaszcza naszemu Łokietkowi tem potrzebniejszej, im namiętniej grała w nim chęćka sławy u cudzoziemców, chęćka dorównania we wszystkim obyczajowi i zbytowski zagranicznemu, ta słaba strona najznamienitszych Gedyminowiców, a w szczególności Jagiełły i Witołda. Którejto słabości i cnotcie umiał przemyślny syn Kiejstutów coraz nowych środków rozmaitemi dostarczać sposobami, mianowicie spółką w przedsiębiorstwach handlowych, zaopatrującą go zawsze mnóstwem kosztowności, szub, złotych i tympodobnych darów i upominków.

Temuż samemu celowi służyło bardzo staranne admi-

nistratorstwo ekonomiczne, któremu atoli niemowlęstwo ekonomii politycznej w całym świecie ówczesnym, osobiwie zaś w wyobrażeniach Rusi litewskiej, podszeptywało dziwnego rodzaju operacje. I tak sam mądry Witołd miał używać fortelu następnego. Osadziwszy nowych tenutaryuszów w dobrach książęcych, nie wglądał on umyślnie przez jakiś czas w ich czynności, dozwalał im tak długo zdzierstw i łupieżenia w skarbie publicznym, aż póki wieloletnim zarządem nie uzbierali wielkiej fortuny. Wtedy pod lada jakim pozorem wytaczał im książę proces, skazywał ich na konfiskatę uzbieranych dostatków, i nowym rządcom poruczał dobra książęce. „Znaczyło to“ — tłumaczy nam kronika — „dozwolić gąbkom wsiąkania aby wyciskać nasiąkłe.“

Używano tego sposobu i za granicą, mianowicie z Żydami. Co do Witołda, ten przynajmniej odbijał nie dla siebie, lecz w mniemany pożytek kraju. Dla siebie przedstawiał nasz drobny, niewieściój twarzy bohater na bardzo skromnem życiu, nie znającym kielicha i długich biesiad. Kiedy niekiedy wycieczka myśliwska w las i powszechnie ulubiona wówczas gra szachów, to jego wszelkie rozrywki.

Obecnie miał syn Kiejstuta około 40 lat, drugą żonę Annę Swiatosławównę, księżniczkę smoleńską, kilkoro różnego wieku dzieci i szczupłe księstwo grodzieńskie. Ciągłe burze dotychczasowego żywota, wojny domowe w ostatnich latach ojca Kiejstuta, więzienie Jagiełłowe, tułactwo u Krzyżaków, kilkoletnie potem oczekiwanie w Litwie, nie dały jeszcze zajaśnieć Witołdowi w całym blasku jeniusza. Temci gwałtowniej parł go teraz duch niespokojny, gotów wszelkich chwycić się środków, aby tylko wyjść z cieśni i sromoty obecnej.

Najpospolitszym dla ambitnych książąt litewskich środkiem było w takim razie rzucenie się w ramiona zakonu niemieckiego. Odkładając jednak do jaknajpóźniejszego czasu tę ostateczność, zawiązał Witołd na teraz tylko dalekie z zakonem porozumienie. Sam zaś umyślił spróbować wprzódy, czy nie zdoła podstępem zasiąść na W. księstwie litewskiem, tj. przedwszystkiem na stolicy wileńskiej i zamku

W. książęcy. W tym celu zagajono pokątny rozmowę z mieszczanami i ujęto kilku tajnych sprzymierzeńców na zamku.

Rozkazywał tam pod niebytność Skirgiełły, bawiącego w Połocku, drugi brat królewski, Korybut. Od tego otrzymał Kiejstutowic wolność wyprawienia pewnej familijnej uroczystości w zamku wileńskim. Pod jej pozorem miały wjechać tam ogromne wozy z zwierzyną i ukrytymi pod nią zbrojnymi. Ci za pomocą miejscowych przyjaciół opanowaliby zamek, podczas gdy po mieszczanach spodziewano się oddania miasta.

Wszakże twarda dla Witołda fortuna nie ziściła ani jednego ani drugiego. Mieszczanie wileńscy byli z duszy radzi związkowi Litwy z Koroną, i naśladowując przykład mieszkańców stolicy czerwonoruskiej, zatrwożonej temiz właśnie czasami pogłoską o przejściu Rusi z pod rządów polskich pod inne, i upraszających przeto króla polskiego o zatrzymanie ziemi ruskiej pod swoim berłem, nie przyjęli namowy Witołdowej, oświadczając się z wiernością dla „swego króla“ Jagielly. Zarazem pewien przeniwierczy poufnik Krzyżaków, uwiadomiony o spisku, przestrzegł księcia Korybuta, który wczesnem uwięzieniem sprzysięgłych zniweczył zamach. Wyjawienie się projektu pogorszyło dolę Witołda. Nie pozostało nic innego, jak znowuż zapisać się całkowicie Krzyżakom.

Witołdowe księstwo brzesko-grodzieńskie stykało się z Prusami. Z tego pogranicza przesłał nasz Kiejstutowic oświadczenie nowego poddania się zakonowi. Lecz poprzednia roku 1384 zdrada Witołda zepsuła Krzyżakom serce ku niemu. Wypadło teraz zabezpieczyć ich należycie od nawrotu podobnej zmiany. Nim więc zawarto nową ugodę, musiał Witołd pierwój oddać Krzyżakom w zakład niezmierną wielką liczbę najbliższych krewnych, dwóch braci rodzonych, Zygmunta i Konrada, jednego synowca, jednego szwagra, tj. księcia Gleba Światosławowica z Smoleńska, bawiącego przy nim w jęctwie od czasów wojny przedkilkuletniej, książąt Iwana Olgimuntowica Olszańskiego i Jerzego niegdyś na Bełzie, dalej przeszło stu najprzedniejszych bojarów brzesko-grodzieńskich, wreszcie siostrę Ryn-

gałę i żonę z kilkorgiem dzieci. Wszystkich poroządzali Krzyżacy z osobna po różnych zamkach pruskich, mianowicie księżnę Witołdową z córką i siostrą Ryngałą naprzód w Kremiten następnie w Bartenstejnii, dwóch maluczkich synów Witołda, Iwana i Jura w Königsbergu, książąt Iwana Olgierdowica i Jerzego Bełzkiego w zamku Morungen, Gleba w Malborku itd.

Dopiero po wzięciu tak wielkiego zastawu ponowil zakon Witołdowi w Grodzie dawną obietnicę wywalczenia mu Litwy, odwzajemnioną przez Witołda podobnie dawnem przyrzeczeniem uznania się z niej hołdownikiem zakonu. Wraz z Witołdem przystąpili do związku z Krzyżakami Żmudzini, najuporniejsi ze wszystkich wyznawców i obrońców pogaństwa. Zagrożeni w niem zarówno przez Jagiełłę jak i Krzyżaków, znaleźli oni teraz sposobność zapewnienia sobie cale korzystnych warunków zgody z zakonem, i za obowiązek posiłkowania Witołda i Krzyżaków w wojnie z królem polskim i jego bratem Skirgiełłą uzyskał zupełną prawie niezawisłość wewnętrzną, w szczególności wolność od chrześcijaństwa. Do niektórych zamków Witołdowych przyjęte zostały załogi pruskie. W pierwszy początek uorganizowanej tak walki nastąpiła z wiosną r. 1390 znaczna wyprawa Krzyżaków i Witołda do Litwy, nieuwieńczona jednak żadną większą korzyścią. Główny, stanowczy cios miał uderzyć w Litwę dopiero w lecie, przy pomocy zewsząd zaciąganych posiłków i napływającego rycerstwa ochotniczego.

Wszakże sama wojna nie wyczerpała nigdy całej roli Krzyżaka. Nawet ostateczną knując zagładę, ma on zawsze miód w ustach. „Od nas może korona polska pewną być miłości i pożytku“—pisze mistrz W. Konrad Czolner w tym samym czasie, kiedy wszelkie jego zabiegi dążyły do obalenia króla polskiego. W obecnych zamysłach przeciw Jagielle zdawała się obłuda podobna tem potrzebniejszą, im bardziej zależało Krzyżactwu na uniknięciu jednoczesnej wojny z Polską i z Litwą, na powstrzymaniu Polaków od posiłkowania Litwy.

Mimo nienawiść zakonu ku Władysławowi Jagielle, mimo ustawiczną wrzawę wojenną w Litwie, trwał między

zakonem a Polską napozór dawny „wieczysty“ pokój Kazimierzowski. Jużto własny interes panów pruskich, wymagający najpierwej uporania się z Litwą, jużto upomnienia papieżkie, zalecające temi czasy raz po raz zgodę między koroną a zakonem, podpierały chwiejną budowę tego przymerza. Dyplomacya krzyżacka umiała wyróżnić w Jagiellle króla polskiego od W. książęcia Litwy. Zaczem walcząc z W. książęciem, dobijając się wciąż całej Litwy jako przynależącej zakonowi własności, nawet zbrojąc się z cicha do koniecznej niebawem wojny z Koroną, głaskał mistrz W. Polaków ustawicznemi układami o pokój dalszy, owszem przyjmował ich pośrednictwo celem usmierzenia wojny litewskiej.

Śród ciągłych szturmów nad Niemnem, śród coraz groźniejszych przygotowań do niechybnej wojny nad Wisłą, odbywały się między zakonem a Polakami wielokrotne acz zawsze bezskuteczne nakoniec zjazdy i rokowania, mianowicie w r. 1388 najprzód w lutym w Toruniu a potem w kwietniu w Raciążu, w r. 1389 najprzód w Solcu nad Wisłą potem w Neidemburgu czyli Nidborzu. W obudwóch wspomnianych tu latach wyręczał W. mistrza, częstą przeszkodzonego chorobą, bardzo czynny zastępca, najwyższy po nim urzędnik braci zakonnój, słynny Konrad Wallenrod. Przesunął on się nam już niejednokrotnie przed okiem w dawniejszych sprawach litewskich, zwłaszcza przy onym pamiętnym zjeździe na wyspie Dubisie, kiedy Jagiełło wnet po upadku Kiejstuta zapisał się Krzyżakom, ślubując przyjąć chrześcijaństwo w ciągu lat czterech. Zapowiedzieliśmy w nim podówczas jedno z najciekawszych zjawisk charakteru naszych mnicho-rycerzy. Teraz, w przedjutrze nader ważnych wypadków pod sterem samegoż Wallenroda, pora dokładniejszym wizerunkiem usprawiedliwić to zdanie.

Konrad Wallenrod, Niemiec, od dzieciństwa wychowany w zakonie, dawniej marszałek, obecnie W. komtur zakonu, człek jeszcze młody, miał już tylko cztery lata do życia. Za to im krótszy tem gwałtowniejszy był jego żywót. Z natury otrzymał Konrad duszę namiętą, charakter dziki i nienawistny. „Szkaradnego oblicza“ zewnątrz, wrzał on takąż złością i żółcią wewnątrz. Pijaństwo rozplomie-

niało go jeszcze srożej. Całe też Prusy „bały się niezmiernie“ Wallenroda. Urzędnicy zakonu, szlachta, książęta, wszystko co żyło, „drżało na jego widok“.

Osobliwie księża znosili odeń krzyż pański. Podobny tem do wielu gwałtowników onego czasu, którym wszechstronna przewaga duchowieństwa dawała pobudkę do tem głębszego wstępu, tem oporniejszej przeciwko niemu niechęci, prześladował Konrad, lubo sam mnich, bądźto słowem bądź czynem wszystko, co tylko nosiło suknię kapłańską. „Gdyby odemnie zależało“—mawiał Wallenrod—„zostawiłbym w każdym kraju tylko jednego popa, a i tego zamknąłbym w wieży wysokości, aby nikogo nie bałamucił, i nie mieszał się do niczego innego jak tylko do swoich obowiązków kościelnych“.

Taka głęboka niechęć ku księżom, w połączeniu z gwałtownością charakteru, uczyniła go raczej przyjacielem żołnierstwa. Jakoż „ku wojnie kłoniły się wszystkie chęci jego żywota“. Słabym atoli posiłkowane rozumem, nie uzdolniały go one do roli szczęśliwego wodza w wojnie prawdziwej, do wojny o wielkich, stanowczych rezultatach. Starczyła jego zamiłowaniu wojennym sama pompa okazałych przygotowań, popisów, uczt i ceremonij wojskowych. Wrodzona namiętność i żądza zbytku, nieznająca granic żadnym zachceniom, podnosiła wydatki na podobne sceny wojenne, na przepych gościnnych biesiad rycerskich, na podarunki gościnne, do prawdziwie bajecznych sum. Dopiero później miał zakon uczuć, jak boleśnie mogła dojąc mu wojenność Wallenroda. Obecnie niczem jeszcze nie odsłoniwszy przed światem swojej niezdolności istotnej, świecił W. komtur pozorem wielkiej przedsiębiorczości rycerskiej, jednajacój mu coraz więcej głosów w zakonie.

Ale był Konrad takim jedynie w obec swoich, w murach zakonnych, na czele rycerstwa krzyżowego. Poza klasztorem i obozem, w stosunkach dyplomatycznych, w obliczu książąt i królów, osobliwie w trudnem i niebezpiecznem znajdując się położeniu, w miejsce rycerza wstępował mnich. Wtedy pokrywał go kaptur pokory, niewinności, prostaczej szczeroty i dobroci. Większa część rysów podobnych, którą przytoczyliśmy niegdyś w ogólnym opisie charakteru braci

krzyżackiej, wzięta jest właśnie z obrazu Konrada Wallenroda.

Wczesne wychowanie w zakonie służyło mu za powód do przybierania pozorów zupełnej nieznanomości rzeczy światowych, nie pozwalającej mu np. podejmować się zażądane go pośrednictwa w sporze pomiędzy dwoma możliwymi przeciwnikami, przy którym wypadłoby oświadczyć się stanowczo za jedną lub drugą stroną. „Gdyż doprawdy“ — wymawia się Konrad — „jesteśmy zbyt nieuczenni do tego, i daleko naszemu rozumowi do spraw, które tak wysoce stąpają“. A maskując się wygórowaną skromnością, umiał Wallenrod, ów gwałtownik, ów postrach całych Prus, przywdziewać także maskę potulnej lekkości. W dawnym sporze z arcybiskupem rygańskim pograbili mu Krzyżacy posiadłości porozpędzali knieci, powięzili kanoników, o co arcybiskup zaniósł skargę do rzymskiego króla Wacława. Wacław zażądał usprawiedliwienia się od Konrada. Konrad milczał. Wacław ponowił wezwanie, grożąc surowemi krokami. Konrad musiał jakątką przesłać odpowiedź. „Czemużes pierwszej nie odpowiedział?“ — zapytał król. „Nie odpowiedziałem“ — pisze Wallenrod — „bo doprawdy ogarnął mię taki strach i wstyd taki, że nie śmiałem pisać o tem do waszej wielmożności.“

Zresztą pewnym jest Konrad zawsze sprawiedliwości swojej przed każdym trybunałem. Dzięki bowiem dawnemu zwyczajowi zakonu znachodzą się w archiwie krzyżackiem pergaminy na wszystko, a za pomocą tych dokumentów ofiaruje się Wallenrod „dowieść“ natychmiast prawa swojego jeśli nie przed ludźmi prostego rozumu i sumienia tedy przynajmniej przed takimi, „którzy biegli są w prawie.“ Tak czystą np. sprawę ma Konrad według swojego mniemania obecnie z Litwą. Potrzeba tylko zjazdu stron spornych, pośrednictwa Polaków, aby zawiesić oręż. Na owym zjeździe w Neidemburgu okazuje się W. komtur Wallenrod skłonny do zgody, byle stało się zadość prawom zakonu. Jakim prawom? — pytają pełnomocnicy polscy. „Prawom do całej Litwy“ — odpowiada Wallenrod. Toć mamy dowody na to w donacyjnym dokumencie Mendoga, w bullach papieżów Innocentego IV i Aleksandra IV, niemniej w przy-

wileju cesarza Fryderyka II, obdarzającym nas Żmudzią, Litwą i wszystkim krajem dokoła“.

Gdy przeciwnicy pod takim warunkiem nie chcieli przyjąć zgody, obwiniając zakon o intencje zaborcze, powtarzał Konrad swoje własne słowa do jednego z rycerzy pomorskich, który naprzód zaciągnął się w służbę zakonowi, a potem zerwał umowę i różne Krzyżakom czynił zarzuty. „Doprawdy“ — odpisał mu W. komtur Wallenrod — „wina jaką nam zadajecie podobną jest winie, jaką wilk zadawał osłowi. Bo gdy wilk nie umiał żadnej innéj winy zadać osłowi, tedy zadał mu winę, że gryzie trawę przy drodze!“ Ale z kimkolwiek zakon sporzy, z Polską chce on spokoju. „Korona Polska“ — powtarza Konrad Wallenrod w r. 1391 za Konradem Czolnerem w r. 1389— „może od nas pewną być miłości i pożytku“. Miłości i pożytku—byle teraz nie pomagała Litwie i nie podnosiła pierwej oręża wojny, nim zakon Litwy dokona, poczem nietrudno przyszłoby uporać się z Koroną.

Ku temu celowi uśmierzenia Polski do czasu nie było trudu żadnego, którego by nie jął się chętnie Wallenrod. Oprócz majaków dyplomatycznych, oprócz ciągłych zjazdów i układów z Polakami o pokój dalszy, pracują nad tem mnogie poufne listy Konrada, rozsyłane po różnych stronach Polski do osób przeróżnych stanów. Bardzo pilny korespondent wszystkich dam panujących, związany stosunkami liścikowemi z Adelaidą księżną pomorską, z królową angielską, z królową duńską, udaje się on przedewszystkiem do pobożnej królowéj polskiéj Jadwigi. „O gdyby żył jeszcze najukochańszy ojciec W. miłości a nasz pan najłaskawszy, król Ludwik ś. p.“—opiewa miodowy list Konradów— „król Ludwik, monarcha sprawiedliwy, monarcha słuszości, obrońca zakonu w każdej sprawie, o jaką tylko zgłosiliśmy się do niego! Przeco też we dnie i w nocy modlimy się nieustannie za jego duszę, jako zasłużył na to, i jak nasza przyrodzona miłość ku niemu wymaga po nas. Gdyby on żył, nie stałaby się nam krzywda zaiste!“—Lecz teraz, ciągnie Wallenrod dalej, teraz tylko w tobie łaskawa pani, która przecież jesteś dziedziczką i panią korony polskiéj, spoczęła wszelka nadzieja nasza.

Po Jadwidze otrzymuje od Konrada podobneż prośby o pomoc w utrzymaniu pokoju mazowiecki książę „Siemaszko“ czyli Ziemowit, Ciągły zaś brak pieniędzy w skarbcu książęcym, a ciągła gotowość do pożyczki w kancelaryi krzyżackiej, pozwalają Wallenrodowi ująć sobie Ziemowita nową zaliczką 1500 grzywien.— „Chciéj tylko powiedzieć najukochańszy ze wszystkich przyjacielu!“ — pisze Konrad Wallenrod następnie w tymsamym celu ukołysania Polaków do znanego nam wojewody kaliskiego Toporczyka Sędziwoja z Szubina, wielkiej powagi urzędnika Korony Polskiej — „czem ci mam odpłacić przysługę o której mowa, a chyba kazałby mi Bóg zejść nagłą śmiercią ze świata, żebym ci nie wywdzięczył twojej dla nas wierności i przyjaźni“.

Nawet z owym zdziercą zakonu Bartoszem Wisemburczykiem, terażniejszym wojewodą poznańskim, który przed 10 laty wymusił na zakonie 20,000 grzywien okupu za drużynę pojmanych przez siebie „gości krzyżackich“, a który temi czasy wymawiał Krzyżakom chęć zerwania związku między Polską a Litwą, nie waha się Wallenrod gwoli zachowania spokoju wejść w listowne stosunki takiegoż „najukochańszego“ przyjacielstwa. Zarazem jednak nie omieszkali Krzyżacy zbroić się na wypadek najgorszy. Od chrztu Jagiełły aż do obecnej chwili zaciągano ustawicznie książąt i szlachtę sąsiednich ziem niemieckich w wojenną służbę zakonu, jedynie „przeciw Polsce“. W latach 1386 i 1388 zawarli z Krzyżactwem 10-letnią umowę tego rodzaju książęta pomorscy Warcisław, Bogusław i Swantebor.

Osobliwym przykładem chciwéj przezorności krzyżackiej znajdował się osobny ustęp w wszystkich podobnych układach, opisujący szczegółowo co czynić, gdy król polski Jagiełło lub który z jego braci popadnie w niewolę żołdowników. Przyrzekali oni w takim razie wydać jeńców swoich za odpowiedni okup w ręce Krzyżaków. Głowa Jagiełły miała kosztować wtedy 500 grzywien, głowa każdego z braci królewskich 100.

Pomiędzy resztą wojennych sojuszników krzyżackich z onego czasu celują bracia Czamborowie, Szlązacy Wisław, Henryk i Jan, obowiązani dostawić przeciw Polsce 100 kopij. Dzierżyli oni w Polsce zamek kruszwicki, zastawiony

im w pewnej sumie pieniędzy przez mazowieckiego księcia Semka, czasowego pana zajętej niegdyś ziemi kujawskiej. Jedento z tych Czamborów, Wisław, poczytywany w Polsce za Szlązaka albo Morawca, uwiózł małego później z zamku pileckiego bogatą Toporczanę Elżbietę, córkę sędomierskiego niegdyś wojewody Ottona. Przy pomocy tych żołdowników jakoteż innych środków zwyczajnych tuszyli Krzyżacy stawić zarazem czoło Polsce i Litwie, a zaczynając na teraz od téj ostatniej, przygotowali z Witołdem i Żmudzinami walną nad Niemen wyprawę w lecie.

Wszakże i Polacy nie próżnowali. Owszem pojmując bardzo jasno, iż przyszła teraz pora użyć takiejżesaméj usilności ku zbrojnemu podtrzymaniu związku Litwy z Koroną, jakiej niedawno użyto w celu dyplomatycznego pozyskania Jagiełły i Litwy Jadwidze i królestwu, rozwinęła Polska teraz godną podziwienia czynność i wytrwałość w obronie braterskiego narodu. Odnosząc mnogie korzyści z przyłączonych ziem litewskich i ruskich, niosła ona też chętnie krew swoją za nie.

Zaledwie doszły do Krakowa wieści o spółce Witołda z Krzyżakami, rzucili się Polacy natychmiast do ubieżenia zamków Podlasia Witołdowego, zanim usadowią się w nich znaczniejsze siły krzyżackie. W miesiącu lutym, „w porze leż zimowych nie wojny“—mówi kronikarz—pospieszył Jagiełło z uzbieranem naprędce wojskiem ku podlaskim zamkom nad Bug. Mimo złą porę, mimo opustoszałość tamecznych stron, nie zdolnych wyżywić niespodziewanej mnogości ludzi i koni, wzięto szczęśliwie Brześć. Mimo rozejścia się potem większej części tłumów wojennych za poniewolnem zezwoleniem królewskim, nie ustawał dobór rycerstwa koronnego w dalszej wyprawie.

Mając tylko 130 kopij rycerskich i około 800 żołnierza pod chorągwią nadworną, ruszyli Polacy pod drugą twierdzą, Kamieniec mały, którą również szybko zdobyto. Trzecią i główną twierdzą, Grodno, wypadło odbijać podwójnym siłom litewsko-krzyżackiej załogi wewnątrz i litewsko-krzyżackiego wojska z Witołdem po drugiej stronie Niemna. Jakoż przez kilka tygodni trwały najzaciętsze zapasy. Na szczęście nadszły znaczne posiłki ruskie,

przyprawdzone przez braci królewskich Skirgiełłę, Włodzimierza księcia kijowskiego i Korybuta nowogrodzkiego. O ciężkim głodzie w obozie, po wysileniu wszelkiej odwagi i fortelności opanowano nakoniec Grodno. Wojsko krzyżackie z Witołdem ustąpiło. Całe Witołdowe księstwo podlaskie z wymienionemi tu grody i Surazem dostało się w moc Polakom. Polscy starostowie osiedli na straży w zamkach zdobytych, Hinczko z Rożkowie w Brześciu, Zyndram Maszkowski w Kamieńcu.

Wyprawiło się też liczne rycerstwo polskie ku pomocy obrońcom Litwy, mianowicie na załogę w głównie zagrożonej stolicy Wilnie. Oprócz braci królewskich Skirgiełły i Korygiełły przewodził tam starosta polski Mikołaj z Moskorzowa podkanclerzy koronny. Od uporniejszej obrony Litwy chcieli Krzyżacy wstrzymać Polskę nowemi układami pokoju. Polacy odpowiedzieli, iż wejdą chętnie w układy, lecz dopiero w jesieni, w połowie października. Znaczyło to odraczać pokój do pory, w której wojna zwyczajnie kończyła się sama przez się. Zaczem tak Krzyżacy jak Polska z Litwą zdawali się na los wojny, w szczególności na los litewskiej wyprawy w lecie.

Za jedną podjęli Krzyżacy dwie. W r. 1390 i 1391 ugodziły raz po raz dwie wyprawy krzyżowe w Litwę, liczące się do najgłówniejszych szturmów Krzyżactwa. Obudwom zwierzchniczył Konrad Wallenrod, w r. 1390 jako zastępca chorego mistrza Czolnera, w r. 1391 jako obrany już mistrz W. Obiedwie miały jawną świadomość, iż albo teraz albo już nigdy więcej nie opanować Litwy Krzyżakom. Wzbudzona tem gwałtowność zamachu i odporu, czynny w nich udział tak uderzających charakterów jak ten obłudno-pyszny Wallenrod, jak nasz poniewolnie w tę walkę wciągnięty Witołd, jak nasz oblubieniec losów Jagiełło, rozjaśniający i ożywiający wszystko swoją szczęśliwą obecnością — wreszcie niespodziewany w końcu obrót wypadków, otaczają tę chwilę dziejów nader zajmującym urokiem.

Rozsiewane po świecie skargi krzyżackie na fałszywość chrztu Jagiełłowego i krzywdę księcia Wilhelma wydały teraz owoc sowity. Naciągnęła zakonowi ze wszyst-

kich krajów europejskich liczniejsza i świetniejsza niż kiedykolwiek pomoc lekarska. Z Niemiec prowadził ją zwyczajny tłum grafów i szlachty rozbójniczej, z Francji przesławny rycerz Boucicaut, z Anglii Henryk Derby ksiązę Lankastru, za lat dziewięć monarcha Anglii. Przybywające z nimi rycerstwo pałało uniesieniem religijnem przeciwko Litwie „pogańskiej“, zemstą przeciwko „krwawemu tyranowi“ Jagielle, spólcuciem dla pogńbionego przezeń Wilhelma. Całe niebo szlachtetnego natchnienia płonęło w ofierze zręcznej obłudzie krzyżackiej, jaskrawo ubarwionemu kłamstwu.

Całego potrzeba było lata, nim wszystkie poczty rycerskie ponadciągały z zagranicy do Prus. Dopiero około połowy sierpnia zdołano pomyśleć o pochodzie ku Litwie. Wraz z „gośćmi“ i pruskim wojskiem Krzyżaków dążyło tam również wojsko krzyżactwa inflanckiego pod swoim mistrzem osobnym, zmierzał i Witołd z swoją Żmudzią i Litwą. W. mistrz Czolner, dogorywający w Malborgu, i terazniejszy rządzca zakonu Wallenrod, musieli pozostać w Prusiech. Naczelny kierunek wyprawy poruczony został marszałkowi zakonu, Engelhardowi Rabe. Pod jego przewodnictwem podzieliły się wszystkie siły wojenne w trzy wielkie armie, „gościnnie“-pruską, inflancką i Witołdową. W ostatnim tygodniu stanęła cała wyprawa nad granicą niemieńską około Kowna, gdzie należało przeprowić się przez rzekę, aby jużto wodą już łądem zdążyć ku stolicy litewskiej.

Właściwy zamiar wyprawy, osadzenie Witołda na tronie wielkksiążęcym, wytknął ostatnim celem wojny — zdobycie Wilna. Gwoli temu towarzyszyła wojskom krzyżowym niezwyčajnie obfita ilość rynsztunku oblężniczego, godna dokładniejszej tu wzmianki. W wiekach średnich używane do oblężania przybory i zapasy wojenne bywały ogromniejsze na pozór od dzisiejszych. Im mniej udolna władała niemi sztuka, tem więcej, tem rozlicniejszych potrzeba jój było środków, tem gwałtowniejszych wysileń.

Jakoż każde oblężenie, zazwyczaj tak długie a często bezskuteczne, wymagało budowania ogromnych machin, jak np. tarany, kusze wałowe, takzwane „osły“, „niedźwiadki“,

„żółwie“, „kozy“, ruchome wieże drewniane itp. Taranów czyli potężnych drzew, powszechnie dębów, ostro okutych z przodu, wiszących równolegle na łańcuchu wśród wysokiego rusztowania, kołysanych połączonymi siłami kilkudziesięciu ludzi, używano do rozwalania murów. Mniejsze narzędzia tego rodzaju jakoby świdry murowe, wybijały albo wierciły dziury. Kusze wałowe, gmachy drewniane kolosalnej budowy, zwyczajnie domów wysokości dosięgające, za pomocą grubych sznurów włosiennych korbami naciągane, miały albo pojedyncze bryły kamienne przeciwko murom, albo gęstwę drobniejszych kamieni, spadającą gradem na ludzi.

Często składały się pociski kusz wałowych z przedmiotów palnych, z ogromnych strzał ognistych, z wapna wrzącego, z płonących beczek smoły. Dla zatrucia powietrza w twierdzy ciskano tam konie zdechłe, stare ścierwa bydłące i tympodobne zgnilizny i nieczystości. Zdarzało się też niekiedy, iż schwytawszy szpiega z twierdzy w obozie oblężniczym, nabijano nim kuszę i wrzucano go nazad trupem. Przez cały ciąg oblężenia stało po kilka, nierzadko po kilkanaście takich kusz, takich „domów“ dokoła miasta.

Jeszcze większym ogromem zdziwiała „wieże ruchome“. Z drzewa, o kilku piątrach, na kołach, zawierały one w swej dolnej części jeden lub dwa tarany, w wyższych zaś częściach załogę kilkuset zbrojnych, najczęściej strzelców. Podczas szturm zbliżano je ku murom, tłuczonym u dołu taranami, gdy tymczasem osada wyższych piątr, górujących ponad blankami twierdzy, chmurą grotów spędzała z nich obrońców, ułatwiając reszcie szturmujących wdarcie się na mury za pomocą drabin i haków. W innym razie podsuwali się szturmujący ku murom pod zasłoną takzwanych żółwiów czyli dachów szturmowych.

A te wszystkie maszyny z drzewa nie wyczerpywały jeszcze bynajmniej całego zapasu przyborów oblężniczych. Była to dopiero jedna, staroświecka onych połowa. Czasy zamierzonych właśnie szturmu do Wilna przyniosły sztuce oblężniczej całą drugą, owoczesną połowę z żelaza albo piżu — coraz powszechniejszą strzelbę

prochową. Zanadto jeszcze nie udoskonalona aby zastąpić całkowicie dawne kusze wałowe, zanadto już użyteczna aby się obejść bez niej, współpracowała ta nowa, żelazno-spiżowa broń pospołu z owemi drewnianemi wieżami i taranami nad podwójnie teraz groźnem dziełem zniszczenia.

Znano ją w dwóch rozmaitych rodzajach, jako broń ręczną czyli „puszki“ i ciężką czyli „działa“. Obadwa rodzaje uchodziły właściwie za mniejsze i większe „działa“, tem jedynie różne od siebie, iż puszki leżały przed żołnierzem na widłach czyli hakach, z kądem też nazwa hakownic i półhaków, i mogły być ręką przytrzymywane, działa zaś spoczywały na ziemi, albo bywały nawet do pewnej części zakopywane w ziemię. Ztąd wieziono puszki z działami osobno za wojskiem oblężniczem. Liczba tej ręcznej broni palnej była nader szczupłą w stosunku do ogółu rot pieszych, a przystępując do zdobywania miasta, ustawiano najwięcej 300 do 400 puszek i kilka dział w koło murów.

Zatoż wynagradzano sobie nadzwyczajnym ogromem armat zakopywanych, mierzących nieraz do dziewięciu sążni długości. „Gdy taki potwór zagrzmiał“ — opowiada kronikarz — „słyszałeś go w dzień na mil (francuzkich) pięć, w nocy na dziesięć“. Z obudwóch rodzajów broni ognistej strzelano kamieniami, tylko że u dział byłyto prawdziwe kamienie kamienne, u puszek zaś (jak tensam kronikarz wyraża się) „kamienie z żelaza“ albo ołowiu. Dawne bowiem nawyknięcie do strzelania samemi kamieniami nie umiało nowym kulom żelaznym nadać innej nazwy jak podobnie „kamienie“. Taką dwuznaczność odróżniała terminologię ówczesną od dzisiejszej w innych jeszcze wypadkach. I tak np. znając już wyraz „artyllerya“, mawiano: „każdy z żołnierzy miał dostatek artylleryi przy sobie, chcąc przez to powiedzieć „miał dość pocisków różnego kształtu“; zamiast powiedzieć zaś „dwie beczki strzał, wapna, gruzów, kamieni itp.“ wyrażano się „dwie beczki artylleryi“.

Owszem nie tylko co do wyrazów lecz nawet pod względem pojęć nastęrcza „artyllerya“ ówczesna osobliwsze zagędkki. I tak np. niezrozumiałym dziś sposobem zdawało się Rusinom tamtoczesnym, jakoby zamki drewniane zdołały

snadniej oprzeć się działom niż murowane. Z powodu téj mniemanéj wyższości grodów drewnianych nad kamiennymi burzyli oni w opanowanych przez siebie miastach, jak np. w Włodzimierzu wołyńskim po śmierci Kazimierza W., bez żalu zamek ciosowy, zostawiając tylko drewniany; a gdy w czasie oblężenia wypadło strzelać z dział do zamku drewnianego lub kamiennego, doradcy ruscy przedstawiali przewodnikowi wojsk oblężniczych: „Nuż nie dasz rady zamkowi drewnianemu; wolisz strzelać do kamiennego!“ Jeszcze też w wieku XVI pisało o zamku w Starodubie, iż był dość mocny, „zwłaszcza że z drzewa dębowego w izbie zrąbiony, i przetoż mu kule mało szkodziły“.

Nie łatwo przecież o gałąź czynności ludzkiej, w którejby dbano wówczas usilniej o otrząśnienie się z zdań fałszywych, z przesądów, jak właśnie w nowéj sztuce puszkarskiej. Zwłaszcza Krzyżacy służyli z szybkich postępów w niej. Kraje zakonne nie doczekały się nigdy akademii, a miały wczesnie wielką wzorową ludwisarnię. Nie chcąc wyzuć się z korzyści dawnego oręża kuszowego, utrzymywał zakon osobnych zarazem mistrzów puszkarstwa i kusznictwa. Jedno i drugie, osobliwie zaś kusznictwo, zniewolone prowadzić na wojnę niezmiernie liczny materiał do budowania owych „domów“ i wież, obarczało każdy pochód wojenny potrzebą transportowania nieskończonej ilości przyborów oblężniczych.

Jakoż i w obecnej wyprawie ciągnęły tysiące wozów z machinami, puszkami, działami, „beczkami artylleryi“, żywnością itd. Bezdrożność Litwy pustynnej zmuszała szukać przedewszystkiem gościńców wodnych, trzymać się rzek. Zwyczajnie płynęły wyprawy krzyżackie tysiącami łodzi i łódek najprzód Niemnem, potem Wilią aż pod stolicę litewską. W takim razie pierwszym staraniem Litwy bywało przegrodzić nieprzyjacielowi drogę niemeńską. Zamknięcie tego walnego gościńca stanowiło niejednokrotnie o losie całej wojny.

Takiegoż środka chciał użyć teraz W. książę Skirgiełło. Stanął tedy z znacznem wojskiem krajowem u granic nadniemeńskich, około Kowna, zamyślając wzbronić

Niemcom przeprawy. Ostrzeżeni jednak Krzyżacy zniweczyli zamiar książęcy. Główny naczelnik zakonny, marszałek Engelhard, obszedł lądem Skirgiełłę, i wpadłszy nań z nie-nacka, rozbił go w szcztę. „Litwa i Ruś Skirgiełłowa“ — opowiada kronikarz ruski — „nie mogła znieść mnogich puszek krzyżackich i piercheła“. Kilku książąt ruskolite-wskich, kilkudziesięciu bojarów, kilkaset koni, popadło w ręce zwycięzców. Skirgiełło cofnął się z ostatkiem ku stolicy. Uradowani szczęśliwym początkiem nieprzyjaciele pomknęli na łodziach pod samo Wilno.

Dnia 4 września rozpoczęło się oblężenie. Przyszło oblegać właściwie tylko z a m k i wileńskie. Samo bowiem miasto zniknęło. Ubogie lepianki wileńskie zostały po więk-szej części zniszczone, a ludność miejska z wszystkim mieniem, ze składami kupieckimi, z dobytkiem schroniła się do zamków. Było ich teraz trzy. W północnej stronie miasta, w rozramienieniu Wilii i Wilny wznosiły się dwa starodawne zamki, tj. „wyższy“, mniejszy, murowany, na górze, i „dolny“, przestronniejszy, drewniany, tuż poniżej. Na jednym zaś z placów miejskich założono naprędce trze-ci grodek.

Tę nową warownię objął W. książę Skirgiełło. W naj-większym zamku „dolnym“ takzwanym Krzywym grodzie, głównym przytułku ludności i bogactw miejskich, przewo-dził rodzony brat królewski Kaźmierz-Korygiełł. „Wyższe-go“ zamku, najwarowniejszego ze wszystkich, ostatniej na-dziei oblężonych, bronili pod swoim starostą litewskim, podkanclerzym koronnym Mikołajem z Moskorzowa, Polacy. Znajdowali się oni zresztą i w Krzywym grodzie, pełniąc wszędzie obowiązek najumiejętniejszych doradców w nie-bezpieczeństwie.

Otoczyły stolicę trzy wojska nieprzyjacielskie, rozło-żone w trzech osobnych obozach. Każde z nich miało jedną z warowni miejskich na celu. Od zachodu, naprzeciw grod-ka miejskiego, usadowił się marszałek Engelhard z Krzy-żactwem pruskim i „gośćmi“, pomiędzy którymi ceniono osobliwie przywiezionych przez hrabiego Derby przesławnych łuczników z Anglii. Od wschodu, ku zamkowi wyższemu, okopali się Krzyżacy inflancy pod swoim mistrzem. W po-

środku, ku południowi, w obliczu Krzywego grodu stanął Witołd z przychylną sobie Litwą i Rusią. Nadto owładnięto jeszcze północną granicę miasta, mianowicie północne plece obudwóch zamków, rzekę Wilię, przegradzając ją mostem, który wzbraniał wszelkiego dowozu oblężonym. Opóźniona już pora pobudzała do tem szybszego działania. Pierwszą uwagę zwrócono ku Krzywemu grodowi, téj głównej matni ludności, siły zbrojnej i dostatków litewskich. „Mieściła się w nim atoli“ — jak głos spółczesny opiewa — „tak wielka liczba zbrojnych iż niepodobna było opanować go mocą“. Ucieczono się więc do podstępu i zdrady. Powiodło się Litwinom Witołdowym porozumieć się skrycie z niektórymi Litwinami Krzywego grodu. Skutkiem tego gdy w szósty dzień oblężenia uderzono powszechnym szturmem na dolny zamek, wybuchło tam kilka naraz pożarów. Ogień wewnątrz, szturm zewnątrz, strawione płomieniem bramy, dokonały zamachu.

W zgiełku uciekających z pożogi Krzywogrodzan a wzdierających się do zamku nieprzyjaciół nastąpiła okropna rzeź. Przeszło tysiąc rycerstwa litewskiego poległo prawie bezbrinnie, po większej części za bramą. Przeszło dwa razy tyle dostało się w niewolę. Zapasy i dostatki spłonęły. Czoło Wilna upadło. Pozostało tylko posiąść jeszcze przyległy zamek wyższy, broniony przez Polaków, a trzecia warownia miejska miała sama się poddać.

Przeciwno temuż polskiemu zamkowi wyższemu skierowały się teraz wszystkie usiłowania nieprzyjacielskie Witołd osadził wzgórza pobliskie i „zakopał“ tam swoje działa. Łucznicy angielscy wymierzali ku blankom tysiące strzał nieochybnych. Z rycerstwem angielskiem szli w zawody Francuzi, zagrzani przekonaniem, iż walczą z poganami. Niemcy inflancy i pruscy dźwignęli ogromne kusze i tarany przeciwko murom. Z tych kusz, z strasznych w Litwie puszek krzyżackich, z łuków angielskich, z dział Witołdowych, biła w zamek nieustanna burza pocisków. W niedługim czasie rozwalono niemi pierwszy, zewnętrzny mur. Wojska oblężnicze podsunęły się na lot strzały. Z tak blizkiej odległości mogły owe żelazne i kamienne „kamienie“ gruchotać tem skuteczniej mur drugi, ostatnią osłonę

oblężonych. Okazywały się w nim niektóre już wyłomy. Załoga jednakże nie poddawała się.

Dowódzca zamku, podkanclerzy koronny Moskorzowski, nie tracił wcale nadziei. Jednego z nim ducha Polacy postanowili do ostatniej bronić się tarczy. Naprzód odsunięto od wszelkich posług wojennych znajdującą się w zamku garstkę Litwy i Rusi, zdolną uledeć pokusie zdrady. Potem z niesłychanym pośpiechem i trudem naprawiano każdą nową szczerbę lub dziurę w murze, zatykając ją ziemią, gruzami, nawet gnojem. Gdy nie stało czasu do zatkania jej zwykłym sposobem, każdy z Polaków własną pierśią zapełniał lukę. Gdy jeden zginął, drugi w jego miejsce wstępował. „Temi dwoma środkami“ — mówi kronikarz — „szybkim łataniem wyłomów i niezwłocznem wstępowaniem w stopy poległych, wydoływali Polacy ciągłym szturmom nieprzyjacielskim“.

Owszem sroga potrzeba wymyślała osobliwsze środki obrony, całe nieprawdopodobne wyobrażeniom dzisiejszym, lecz nader rzeczywiste i użyteczne podówczas. Dla osłabienia siły pócisków kamiennych rozwieszano przed murem duże skóry bydlęce, których „miękki objęcia“ poczytywane bywały za wielce użyteczny fortel przeciwko „artylleryi“ ówczesnej. Potrafiwszy zaś ubezpieczyć się poniekąd przeciwko gązom kuszowym, umiano znieść tem łatwiej próżne postrachy.

W kilka dni po zburzeniu Krzywego grodu jęli nieprzyjaciele najgrawać Polakom jakąś na wysokiem drzewcu zatknietą głową litewską. Była to głowa brata Jagiełłowego, Kaźmierza Korygiełły, niedawno dowódcy Krzywogrodu. Zabity w zgiełku szturmowym, został on dopiero dnia piątego rozeznany pomiędzy trupami litewskimi, i musiał teraz głową swoją służyć za pośmiewisko dla nieprzyjaciół, za straszdyło przeciw załodze polskiej. Barbarzyńskie igrzysko z brata króla polskiego jeszcze bardziej rozjątrzało Polaków. Nie myślano o poddaniu się. Mijał tydzień jeden, drugi i trzeci, a wszystkie szturmy oblężnicze chybiały.

Tymczasem nie obeszło się bezjakiejkądy pomocy z zewnątrz. W książkę Skirgiełło z swoimi Rusinami wypadł dniem i nocą z trzeciej warowni miejskiej, i szczęśli-

wemi podjazdami trapił Krzyżaków. Trwająca z tej strony walka rozdzielała siły nieprzyjacielskie i niejedną zadawała im klęskę. Czyto od polskiej czy ruskiej kuli działowej poległ tuż przy Witołdzie jego brat rodzony Towciwiłł. Rozsrożony niepowodzeniem Witołd kazał jakiegoś jeńca Skirgiełłowego, księżęcia Narymunta, obwiesić za nogi na blizkim wiązcie. Po całej przestrzeni dawnego miasta leżały trupy nieopgrzebane, obfita niebawem pastwa zgłodniałych psów litewskich. Takież los śmiertelny czekał załogę zamku wyższego, gdyby go wziął nieprzyjaciel. „Byliby Polacy uciekali bez łbów“ — upewnia nas z upodobaniem spółczesny kapłan krzyżacki.

Czego wcale nie pragnąc, znosili obrońcy spokojnie „błyskawice bombard krzyżackich“, pociski machin. Już czwarty mijał tydzień, a ów nawpół zburzony zamek wyższy dotrzymywał czoła nieprzyjaciołom. Nie pomogła im coraz gorętsza żółć obelg i warchołów, miotanych z obozów podzankowych przeciw bohaterkiej załodze. W miarę mdlejących rąk, wzmagaly się szermierki językowe. Osobliwie Francuzi dojeżdżali Polakom zarzutami, iż pomagają poganom. Polacy odpowiadali, że Polska i Litwa są ludami chrześcijańskimi, a w dowód tego ofiarują pojedynek rycerski, próbę bożą. Francuzi przyjęli wyzwanie, czterech Francuzów przeciwko czterem Polakom. Ale nie tu nad Wilią, lecz nad Mołdawą, w czeskiej stolicy Pradze, za kilka miesięcy od dziś umowiono miejsce i porę walki.

Na wileńskim bowiem pobojowisku już kończyły się boje. Z piątym tygodniem oblężenia, z bliską połową października, nadeszła jesień, utrudniająca do reszty pracę wojenną. Nie stało też „artylleryi“, zabrakło szczególnie prochu i mogło zabraknąć wnet żywności. Ani wygodne usposobienie rycerstwa tamtoczesnego, ani stan kraju który chciano wojować, nie dozwalały dalszych wysileń. Nie tracąc tedy czasu zwinęły wojska nieprzyjacielskie jeden obóz po drugim, i ustąpiły bez przeszkody do Prus. Na przyszły rok miano wrócić pod Wilno.

Gdy hufce krzyżackie stanęły w Prusiech, W. mistrz Czolner już nie żył. Osieroczone naczelnictwo zakonu przyznano jednogłośnie Konradowi Wallenrodowi, najprzód jako

namiestnikowi zakonu, później, od marca r. 1391, jako W. mistrzowi teutońskiemu. Nowy władzca zakonu, właściwy sprawca głównych wypadków dotychczasowych, pierwowzór dwulicowości krzyżackiej, jał się skrętnie dokonania zamierzonej ruiny Litwy, zawsze pod pozorem wywalczenia jej Witołdowi, zawsze podwójną bronią układów pokojowych i wojny.

Niepomyślna wróżba świeżej wyprawy wileńskiej gasła w obec dziwniej uporczywości krzyżackiej. Zaczem obłudniej niż kiedykolwiek nadstawiał zakon w osobie Wallenroda jedną rękę do zgody z głównymi obrońcami ziemi litewskiej, z Polakami, a drugą ostrzył nóż przeciw Litwie i Polsce. Natychmiast po ogłoszeniu Konrada W. mistrzem, w kwietniu r. 1391, wszczęły się układy o pokój z koroną polską, przeciągane aż do połowy lipca, a jednocześnie czyniono wielkie przygotowania wojenne. Wznowione zostały poprzednie umowy zakonu z pomorskimi i szląskimi żołdownikami „przeciwko Polsce“, rozesłano po wszystkich krajach szumniejsze niż kiedykolwiek zaprosiny do wyprawy krzyżowej w ziemie „pogańskie“, użyto mianowicie ponęty stołu honorowego, który w roku niniejszym odbyć się miał z niesłychaną dotychczas wspaniałością.

Jak w roku przeszłym, zbiegły się zewsząd niezliczone tłumy rycerskie. Pod tysiącem rozmaitych proporców nadciągnęli Niemcy z margrafem Fryderykiem myszeńskim, z grafami Schwarzburg, Gleichen i Plauen, Francuzi pod swoim sławnym bohaterem Boucicaut, Anglicy i Szkoci pod wodzą swoich Duglasów. Stanął znowu Witołd z wierną sobie Litwą i Żmudzią. Przybył mistrz inflancki z swoim rycerstwem. Zebrało się pospołu do 70,000 zbrojnych, ogromna w owych czasach potęga. Około połowy lata wyruszono pod naczelnictwem samegoż W. mistrza, Wallenroda ku Litwie, pod Wilno, dla osadzenia tam W. księciem Witołda.

Zgodnie z Wallenrodowem zamiłowaniem w pompie wojennej odbywał się pochód krzyżacki z niewyzajną okazałością. U granic ziemi litewskiej, pod Kownem, zastawiono w dzień św. Idziego, 1 września, przyrzeczony stół honorowy, „jakiego zakon nigdy dotychczas z tak wielkim

nie zastawił przepychem“. Na zielonj wyspie sroú rzeki, pod kosztownym namiotem, przy odglosie gromkich puzan i trąb, zasiadło dokoła stołu sławy według wyboru sędziów czterech najsłynniejszych paladynów rycerskich— jako piąty sam mistrz Konrad Wallenrod.

Pierwsze krzesło w tem promienistem gronie przyznano skromnemu rycerzowi z Rakuz, Konradowi *von Reichartsdorff*, „który lądem pielgrzymował do ziemi św. i prócz tego odważył się wstąpić z kilką innymi rycerzami w głąb pewnej pieczary górskiej, zkąd tylko on sam powrócił“. Obfitość złota i srebr na stole, widok nadzwyczajnie bogatych darów w klejnotach i gotówce, zachwycał oczy szczęśliwych biesiadników. Drogo przepłacani heroldowie wygłaszali różnemi językami znamienite czyny wybranych. Jak zakon zakonem, nie widział świat ani przedtem ani potem tak świetnej uroczystości. Szacowano ją na półmilion grzywien wydatków z kasy krzyżackiej. Osadzony w Litwie hołodownik Witołd miał z lichwą nagrodzić je zakonowi.

Zaczem huczno szumno w głąb Litwy! Ale jeśli już w przeszłym roku nie wiodło się do końca orężowi Krzyżaków, tedy rok obecny jeszcze większe stawił trudności. Od czasu przeszłorocznej wyprawy zaszyły w Litwie ważne wypadki. Okazała się przytem nieoceniona dobroczynność sojuszu Litwy z Polską. Uboga Litwa potrzebowała pomocy zarówno w pokoju jak i wojnie, owszem jeszcze bardziej *po* wojnie niż w ciągu walki. Wojenne łupieże i zamieszki roku zeszłego wyczerpały ostatek sił krajowych. Porozszarpywane składy żywności, niepoobsiewane spłachcie nędznej roli litewskiej, porozganiane różnemi stronami gromady ludu, ściągnęły teraz zwyczajną klęskę litewską, głód, głód okropny.

Dojął on do tego stopnia wszystkim warstwom ludności, że po raz któryś ogarnęła je myśl rozpaczy, myśl tłumnego wychodźstwa z Litwy. Ubodzy i majątni, bojarowie i gmin, dziś pospołu chleba łaknący, chcieli jednym wielkim taborem ustąpić z swojej ziemi niedoli. Osadzone po zamkach stráže opuszczały z głodu najwarowniejsze stanowiska. Powszechne wyludnienie czekało dziś-jutro całą

Litwę. Nazajutrz po takiej ostateczności można było spodziewać się objęcia opróżnionej ziemi przez Niemców pruskich, zaludnienia jęj skorymi przybyszami z zachodu. Zagnieżdżenie się teutonizmu po tamtęj stronie Bugu zachmurzało ostatnią resztkę jasnego nieba nad Polską. Po części więc dla siebie, częścią dla Litwy a w całym znaczeniu po bratersku przyspieszyła Korona z pomocą chwilowemu niebezpieczeństwu ludu bratniego.

Zaraz po zesłorocznem ustąpieniu Krzyżaków z Litwy przybył tam król Jagiełło z zapasami broni, przyodziewku, żywności. Długie rzędy podwód wiozły ogołoconym zamkom rynsztunek, obnażonej załodze sukno polskie, głodnym tłumom obfitość zboża, prosa, słoniny, mięsiv polskich. Trwał ten dowóz przez cały ciąg odstępstwa Witołdowego. Spodziewając się dalszych szturmów krzyżackich, myśłano o różnostronnych środkach zaradczych. U północno-zachodnich granic polskich powiodło się oderwać zakonowi możnego sprzymierzeńca, uzyskać ważnego przeciw Niemcom spółnika. Ów pomorski książę Warcisław, z którym Krzyżacy od r. 1386 kilkokrotnie odnawiali umowy wojenne przeciw Polsce, porzucił teraz sprawę krzyżacką, i wraz z braćmi Barnimem i Bogusławem uznał się pod koniec roku 1390 hołdownikiem korony polskiej, gotowym do wojny z Krzyżakami.

W Litwie ustanowił król Jagiełło nową, odpowiedniejszą czasowi władzę. Polski starosta w Wilnie, waleczny Moskorzowski, złożył przyciężki dla siebie urząd w ręce królewskie. Żaden z Polaków nie chciał go w nim zastąpić, tłumacząc się zbytnią trudnością obowiązku. Główna uciążliwość pochodziła od W. księcia Skirgiełły, niedołęgi, opilca, mającego wprawdzie niejakię zachowanie u Rusi, lecz tem niemilszego Litwie właściwój. Dopóki jego rządów wielkksiążęcych, dopóty (uznano to powszechnie) nie łatwo o pokój w Litwie. Usunął więc król Jagiełło Skirgiełłę, i wyznaczywszy mu Ruś południową, księstwo kijowskie, osadził na W. księstwie litewskiem drugiego z swoich braci rodzonych, Wigunda Aleksandra, zięcia Opolczykowego.

Nowy rządzca Litwy wcale innych był obyczajów. Najzdolniejszy z wszystkich braci królewskich, wraz z Ja-

giełłą łacińskim w Krakowie ochrzczony chrztem, zaniechał on od tego czasu wszelkich śladów dawnego prostactwa litewskiego, i w stroju, mowie, ruchach, obejściu i całym pożyciu swoim zdał się „starodawnym Polakiem i szlachcicem“. Pod jego sterem podjął się starostwa czyli (jak też na Litwie mówiono) „województwa“ wileńskiego Małopolanin Jaśko z Oleśnicy, herbu i zawołania Dębno.

Nastąpiło to w samo przedjutrze świeżej wyprawy krzyżackiej. Odważny Jaśko nie wahał się użyć najgwałtowniejszych środków obrony. Słabość sił odpornych pozostawiała jedynym sposobem ratowania się — zupełnie zniszczenie kraju przed Krzyżakami. W wykonaniu téj ostateczności zniszczono w całej okolicy Trok i Wilna pozostałe z roku przeszłego szczątki siedlisk ludzkich, uwieziono resztki zapasów, spalono wszelką paszę dla koni. Świetna, szumna wyprawa Wallenroda miała skończyć głodem i nędzą.

Aż nadto prędko spostrzegli się na tem Krzyżacy. Zaledwie pod Troki przyciągnięto, okazało się iż pustynia czekała biesiadników wspaniałej uczyt kowieńskiej. Pierwszym tego skutkiem musiała armia krzyżowa rozdrobić się w kilka oddziałów, zajętych małemi wycieczkami po okolicach mniej spustoszonych. W. mistrz Konrad z „gośćmi“ skierował się w jedną stronę, Inflantczykowie z Witoldem w drugą.

Zamiast zdobywania stolicy trudzono się obleganiem grodków ubocznych, których opanowanie nie przyniosło pożytku, a z których każdy zawierał bogdaj garstkę załogi polskiej. Podstępiono wprawdzie pod Wilno, lecz postrzegłszy i tam tężsamą ruinę i perzynę, trąciwszy nadto o jakieś zdała przez Jaśka Oleśnickiego pourządzane zasieki i ostrokoły, ówczesnym wyrazem *kobylenie i szranki*, ujrzano się w smutnej konieczności odwrotu. Przed czasem, bo już w drugiej połowie września, stanęła armia krzyżacka z upokorzeniem nazad u granic pruskich.

Aby czemkolwiek przecież okrasić nędzę pysznej wyprawy, jakimkolwiek blichtrzem pomocy zaspokoić Witolda, zbudowano trzy nieistniejące dziś zameczki drewniane nad Niemnem w pobliżu Kowna i Grodna, Ritteaswerder, Neugarden i Metenburg, z których czyto jeden czy wszystkie

oddano wygnańcowi w dzierżenie. „Z tych zameczków“ — prawi dzisiejszy dziejopis Niemców pruskich — „mógł Witołd o własnych siłach podbijać sobie Litwę“. Znaczyło to wymagać odeń dzieła, któremu nie sprostały dwuletnie wysilenia zakonu, poparte liczniejszym niż kiedykolwiek udziałem ludów zachodnich. Tak dalece zmieniły się widoki za-wojowania Litwy, odkąd Polska stanęła przy niej na straży.

Nie mógł nie zastanowić się nad tem nasz Kiejstutowic, jeszcze niepomyślniejszym teraz niż dawniej zgnębiony losem. Zdradziecka spółka z zakonem pozbawiła go księstw brzeskiego i grodzieńskiego, ścisnęła go potrzebą ofiarowania Krzyżakom w zakład własną żonę, dzieci, braci, bojarów, trzymanyh dotąd pod nadzorem w różnych zamkach zakonnych, a niewynagrodziła go żadną odpowiednią korzyścią. Jakoż stracił Witołd wszelką od tego czasu wiarę i nadzieję w skuteczność swoich związków z Niemcami.

Ale nie synowi to Kiejstuta tracić otuchę w cieśni. Zaiste „on sam“ najdzielniejszą sobie pomocą. Wkrótce po niezdarnej wyprawie Wallenrodowej postanowił Witołd na własną rękę rozpocząć bój o fortunę ojczystą, przedwzyskiem o utracone księstwa brzesko-grodzieńskie. Z wierną sobie Litwą i Żmudzią, z garstką rot posiłkowych, których na mocy obopólnych przysiąg i dokumentów nie mogli odmówić mu Krzyżacy, podjął książę nagłą wyprawę zimową w strony litewskie. W ostatnich dniach listopada opanowano Merecz, w kilka dni później, 6 grudnia, stolicę dawnego księstwa Witołdowego, Grodno.

Zdobyta przed dwoma laty z najwyższem wyteżeniem sił przez Polaków, popadła ona teraz po najzaciętszym oporze w ręce Witołda. Broniła Grodna załoga litewsko-ruska przy pomocy kilkudziesięciu czy ledwie kilkunastu Polaków. Gdy nieprzyjaciel w końcu zapalił twierdzę, umyślili Litwini i Rusini poddać się, Polacy bronić się dalej. W sporze o to rzuciła się Litwa z Rusią na Polaków, już tylko ośmnastu, i zamknawszy ich w wieży, poddała Grodno Krzyżakom i Witołdowi. Teraz za omylone nadzieje Witołdowe, za niepowodzenia wypraw krzyżowych, spadła zemsta na jeńców polskich. Trzech uprowadzono żywcem do Prus;

piętnastu natychmiast ścięli Krzyżacy. Zdaniem rycerzy N. Panny należała się ta chłosta ludowi niewdzięcznemu, który mimo tylokrotnie zapewnianą mu miłość i pomoc krzyżacką nie dopuszczał Krzyżakom zagarnięcia całej Litwy i Rusi, przyznanéj im najprawomocniejszymi dokumentami cesarzów i papieży.

Niespodziewana odwilż, powstrzymująca zwycięskie postępy oręża Witołdowego, ochroniła resztę załóg polskich w Podlasiu od dalszych dowodów „miłości i pomocy“ zakonu. Samo opanowane przecież Grodno dźwignęło już cokolwiek sprawę Witołda. Poparły ją niebawem inne jeszcze wypadki. Już od pierwszych tygodni tegoż roku siedziała córka jego Zofia czyli Sońka, inaczej Anastazyja, na wieloksiążęcej stolicy w Moskwie. Ów młody książę moskiewski Wasil, któremu przed czterą laty wypadło na Mołdawię i Ruś wołyńską wracać z niewoli tatarskiej do ojczyzny, został w tym czasie po śmierci ojca Dymitra W. księciem Moskwy. Dawniejsza gościna u Witołda, może zawarte już wówczas zaręczyny, skłoniły go teraz do rzeczywistego poślubienia młodocianéj prawnuki Gedymina.

Wrychle po wychodźtwie Witołda z całą rodziną do ziemi pruskiej nadpłynęło do niego morzem bałtyckim poselstwo z Moskwy, proszące o córkę dla W. księcia Wasila Dymitriewicza. Witołd wyprawił Sońkę w towarzystwie bratanka Iwana księcia holszańskiego, tudzież wielu bojarów, wraz z poselstwem swadziebnem przez morze i Nowogród do Moskwy, gdzie ona w kilka tygodni później posiadała rękę i tron oblubieńca. Tak ścisły związek z W. księciem moskiewskim kazał wschodnim ziemiom litewskim obawiać się w każdej chwili nieprzyjacielskich kroków Moskwy na rzecz Witołda.

A w miarę przybywających mu sprzymierzeńców ubywało mu przeciwników. W kilka tygodni po wzięciu Grodna umarł nowy W. książę litewski Wigund Aleksander, którego godność niedawna była ostatnim celem życzeń Witołda. Powszechna pogłoska mieniła Wigunda otrutym, a dopehnienie téj zbrodni przypisywano stronnikom Witołdowym. Owszem zachodziła obawa, aby i wszystkim następcom Wigunda, tj. najbliższym plemiennikom krwi Ja-

giełłowój, nie zdarzyła się za sprawą Witolda tażsama z kolei śmierć. Do tylu różnych niegodziwości pobytu Witolda u Krzyżaków, do obawy ciągłych jego napadów, do widoków nieustannej z jego poduszczenia zamieszki w kraju, przyszło podejrzliwemu królowi lękać się jeszcze o życie braci.

Takiemu stanowi rzeczy należało pragnąć końca czemprędzej. Zarówna trudność zbrojnego przełomania Jagielly przez Witolda jako i ukrócenia Witolda przez Jagiellę wskazywała jedynym sposobem wyjścia z téj cieśni—zgodę. Młodzieńcza płochość czasu nie znała żadnej przewiny lub urazy, któraby się nie dała przejednać i przebaczyć. Jeśli szlachcicowi tamtoczesnemu, jak nam ze statutu wiadomo, można było dwukrotnie przekonany być o rozbój gościncowy a nie tracić prawa do zaszczytów i łask publicznych, toć i w sporach z Witoldem godziło się zapomnieć dwukrotną zdradę połączenia się z Krzyżakami, zapomnieć podejrzenie o śmierć Wigunda. Wrodzona dobrotliwość Jagielly, skora osobliwie do puszczenia w niepamięć wszelkich przykrości osobistych, podawała w każdej chwili rękę do pojednania. Czas łatwego rozgrzeszenia, czas odpustów, czas łaski, przyspieszał zgodę.

W niewiele tygodni po śmierci Wigunda nastąpiło przyjazne porozumienie między wrogą bracią stryjeczną. Ze względu na Krzyżaków, przeciwnych wszelkiej zgodzie między Jagiellą a Witoldem, musiało ono zawiązać się potajemnie. Obeszło się przecież bez zbyt wymyślnych fortelów ostrożności. Owszem własna Krzyżaków obłudność, ich ustawiczne konszaki i posyłki pod pozorem układów o rozejm z Polską ułatwiły dworowi polskiemu zbliżenie się do Witolda. Broń podstępny, którą zakon wojował zwykle, obróciła się przeciw niemu samemu. W takim razie jak często bywa, najpodstępniejszy pada najsnadniej ofiarą podstępności.

W początkach roku 1392 stanął przed krzyżackim komturem zamków Christborg i Balga młody prałat polski, mający zlecenie układać się z Krzyżakami o pokój. Osoba posła wzbudzała wszelkie uszanowanie. Byłto książę mazowiecki Henryk, najmłodszy brat książąt Janusza i Ziemo-

wita, od dwóch lat nominowany biskup płocki i rzeczywisty rządca biskupstwa. Ojcowska niegdyś wola przeznaczyła go do stanu duchownego, a pełne przygód lubo niedługie życie przedstawia w nim osobliwsze igrzysko losów.

Jeszcze w żywocie matki zaciężyła nad nim dłoń przeznaczenia. Matka jego, druga małżonka starego księcia Mazowsza Ziemowita, urodzona księżniczka szląska na Munsterbergu czyli Ziębicach, słynęła z rzadkiej piękności. Stary książę Ziemowit był dumny i zazdrośny. Podszepcy ludzkie, przez własną siostrę księżną, panującą księżną cieszyńską, doniesione Ziemowitowi, posądziły młodą i piękną panią Mazowsza o niewierność. Byłoto dość dla księcia. Nie ułagodziły go najświętsze upewnienia niewinności z ust panien pokojowych, napróżno torturami badanych. W jednej chwili stanął wyrok śmierci dla żony i jój mniemanego współwinowajcy.

Ten ostatni popadł w ręce pogoni księżęcój w Prusiech, i najpierw koźmi rozdarty, został następnie zawieszony na szubienicy. Księżna znalazła się wówczas brzemienneą i miała jedynie tyle czasu zostawionego sobie do życia, aby powić syna w więzieniu w Rawie i zginać z rozkazu męża. Nowonarodzoną dziecinę, naszego Henryka, przedmiot obrzydzenia dla ojca, poruczono piersiom ubogiej szlachcianki wiejskiej w pobliżu Rawy. Trzeciego roku jacyś trzej zbrojni ludzie najechali nocą zagrodę i uwieźli z sobą pacholę.

Przeszło ono w ten sposób pod opiekę swojej starszój siostry przyrodniej, zamężnej księżny szczecińskiej. Wypielegnowane jój litośnem staraniem, dorosło biedne dziecko chłopięcych na dworze szczecińskim lat. Wtedy ujrzał je przypadkowie stary książę Ziemowit, a stanąwszy po raz pierwszy przed surowem obliczem ojca, okazał się młody Henryk żywym jego obrazem. To skruszyło srogą duszę księcia. Uznał zapóźno niewinność żony, zbrodnię swojej łatwowierności. Nie pozostał już inny sposób wynagrodzenia onój, jak wrócić serce synowi. Pokochał go też książę najgorętszą odtąd miłością, a chcąc jakakolwiek ofiarę przynieść Bogu za swoją winę, umyślił poświęcić syna niebiosom.

Młody książę otrzymał przeznaczenie duchowne. Przywdziano mu zaraz sukienkę mniszą, przyuczono go pisma, zaprawiano w łacinie. Nie mając jeszcze lat 10 posiadał Henryk probostwo plockie. Niebawem obmyślił mu ojciec drugie, intratniejsze, łęczyckie. Gdy arcybiskup gnieźnieński przeciw prośbom ojcowskim dał je niejakiemu Pełce z Grabowa, rozgniewany książę jednym wojskiem najechał włości kościoła łęczyckiego, a drugim obległ arcybiskupi Łowicz. Książątko zostało proboszczem łęczyckim. W nieco dojrzałych latach, po przyjęciu święceń duchownych partryło mu lada opróżnione biskupstwo.

Tak pomyślnie postępy poświęconego Bogu synaczka wielce radowały starego księcia, może przynosiły ulgę sumieniu. Lecz młodzieńcowi książęćemu nie sprawiały one wcale pociechy. Poniewolną ofiarę swojego duchowieństwa poczytywał on za ciężkie brzemię, do którego nie czuł się powołanym. Ponieważ jednak wyrósł w sukience duchownej, przeto i po zgonie ojcowskim nie wzięwszy żadnego dziedzictwa w ziemiach, nosił ją dalej. Dla polepszenia losu postarali się bracia Janusz i Ziemowit o zaopatrzenie Henryka biskupstwem plockiem, które właśnie zawakowało. Upomniona w tej mierze kapituła plocka uczyniła zadość prośbom książęćym, i widząc Henryka subdiakonem wyświęconym, obrała go biskupem. Papież Bonifacy IX bez żadnej trudności potwierdził wybór.

Stało się to na wiosnę r. 1391, między pierwszym a drugim oblężeniem Wilna za Wallenroda. Obrany i potwierdzony Henryk siadł na stolicy biskupiej, lecz potrzebując jeszcze konsekracji, nie spieszył z dopełnieniem tej ceremonii. Już rok upływał, a nowy biskup plocki, rzeczywisty zarządca dochodów swego biskupstwa, używający powszechnie tytułu biskupiego, nie był jeszcze konsekrowanym.

W teju porze zapotrzebował król Jagiełło tajnego orędownika u Witolda. Jednym z najrzęczniejszych nastąpił się młody biskup Ziemowitowic. Jego duchowna pismienność, jego niemieckie wychowanie w Szczecinie, uzdolniały go nad innych do poselstwa w ziemi krzyżackiej, a wiek młodzieńczy (książę mógł liczyć najwięcej lat dwa-

dzieścia) niczem wówczas nie wadził. Wyprawił się tedy Henryk w początkach roku 1392 pod pozorem układów o dalszy pokój z zakonem w swoją tajną misję do Prus, i jakieśmy powiedzieli, stanął najpierw u komtura z Christborga w Baldze. Ten za nastrojeniem księżęcia ujrzał rzeczą stosowną wysłać go uprzednio do Witołda. I owóż snadniej niż się można było spodziewać, stanął poseł polski w progach Kiejstutowica, gdy ten syt był związków z zakonem.

Witołd przemieszkiwał w niedawnym zamku Ritterswerder tj. Wyspa rycerska nad Niemnem w pobliżu Kowna. Nie mogąc znieść rozłączenia z małżonką, trzymaną dotąd przez Krzyżaków w zakładzie, zdala od męża, wyjednał on sobie temi czasy u Wallenroda, iż mu nadesłano księżnę do Ritterswerder. Przybyła tam z nią młoda siostra Witołdowa, Ryngała. Drugą siostrę Annę-Danutę znamy oddawna małżonką księcia mazowieckiego Janusza, bratową posła naszego. Ztąd wstąpił nasz Henryk od razu jako swójak w rodzinne kółko wygnańczego zamku nad Niemnem.

Wstąpił zaś jako gość pożądaný z nader pomyślnemi wieściami. Po krótkiem bowiem przygotowaniu okazał młody biskup starannie ukryte listy i dokumenty Jagiełły, zapewniające Witołdowi pod warunkiem odstąpienia zakonu i powrotu do Litwy całą ojcowiznę litewską i rządy wielkooksiężęce. Witołd niczego więcéj nie pragnął. Zaraz też stanęła zgoda zupełna. Uroczystość św. Jana w przedleciu oznaczono terminem powrotu Witołdowego. Aż po tę porę należało jaknajcisłejszą zachować tajemnicę. Poselstwo biskupa powiodło się nader szczęśliwie.

Słuszną ztąd radość posła powiększało nader serdeczne przyjęcie w rodzinie Witołdowej, nawet ze strony Ryngały. Młoda księżniczka litewska wpadła Henrykowi głęboce w oko i serce. Ówczesne układy dyplomatyczne, zwłaszcza polsko-litewskie, np. między Jagiełłą a Ziemowitem, Opolczykiem, wojewodą mołdawskim Piotrem itp., kończyły się zwykle jakimiś zaślubinami. Ani Piast mazowiecki, ani Gedyminówna trocka nie mieli wstępu do poślubienia się

wzajem, a Witołd, znany z niewielkiej czci dla stanu duchownego, zapewne nie omieszkał dodać zachęty.

Zaczem bez dalszej zwłoki nastąpiło uwieńczenie zgody między Jagiełłą a Witołdem uszczęśliwieniem Henryka i Ryngałły. Potrzebna ku temu dyspensa od święceń duchownych miała przyjść później. W wiekach średnich dbano nadzwyczaj sumiennie o dyspensy, ledwie nie każdemu małżeństwu ówczesnemu dla jakichciś stopni powinowactwa duchownego potrzebne, lecz dbano dopiero po dopełnionym akcie małżeńskim. Co i w obecnym naśladowując wypadku, sprawiono przedwszystkiem szumne gody weselne.

Odbyły się one „po książęcemu,“ z zachowaniem wszelkich obrzędów i uroczystości zwyczajnych. Przez trzy tygodnie trwała ta weselna gościna Henryka w Ritterswerder. Pod koniec godów dowiedział się król Jagiełło o tajemnej zgodzie z Witołdem, a ożeniony poseł, nie zrzekając się swego biskupstwa a przynajmniej dochodów płockich, pozostał z żoną w stronach rusko-litewskich, najprzód w Surażu podlaskim, potem zaś w Łucku.

Odtąd głównem zadaniem Witołda było pościągać z zakładu krzyżackiego resztę braci, krewnych, bojarów. Pod pozorem jakoby ich zakładnictwo zdawało się całej Litwie Jagiełłowej niewolą, która odstępuje krajowców od połączenia się z Witołdem i zakonem, powiodło się nakłonić Krzyżaków do nadesłania mu książąt Hleba smoleńskiego, Iwana holszańskiego, Jerzego bełzkiego, tudzież większej części bojarów. Pozostali tylko rodzony brat Witołdów Wigund i dwaj mali Witołdowice w ręku Krzyżaków w Malbörgu i Królewcu.

Dla tempewniejszego uspienia baczności krzyżackiej podjął Witołd jeszcze dwie wycieczki zbrojne do Litwy, jedną pod Lidę, drugą już w połowie maja do Miednik. W obudwóch uczestniczyły liczne rotty krzyżackie, stojące załogą w Ritterswerder i w Grodnie, jakoteż w innych nowo pobudowanych zameczkach. W nadziei dalszych wycieczek nadszły niemało zagranicznych gości krzyżackich, których Witołd aż do obiecaniej wyprawy musiał ugaszczać w swoim zamku. Przybywało też z Litwy coraz wię-

céj stronników, poddających się ślepo rozkazom Witołdowym.

Tymczasem nadszedł i św. Jan. Zgromadzona około księcia Litwa i Żmudź otrzymała hasło gotowości do ważnych kroków. Nim się załoga krzyżacka i „goście“ w Ritterswerder spostrzegli, zabrano im wszystkie oręż. Rozbrojone krzyżactwo musiało zdać się na łaskę. Ochotnikom zagranicznym pozwolił Witołd odejść bezpiecznie; ludzie krzyżacy, zbrojni i kupcy, pozostali w niewoli. Potem wypróżniwszy z wszystkiego Ritterswerder, kazał Witołd podpalić zamek, a sam czempredziej ruszył pod Grodno.

Ostrzeżeni o zdradzie Niemcy grodzieńscy wyszli zbrojno na spotkanie księżęcia. Krótka walka podała zwyciężonych w moc Litwy. Oswobodzone Grodno przyjęło silną załogę Witołdową. Reszta podobnież opanowanych zameczków stała się pastwą płomieni. Te ognie świętojańskie oczyściły całe porzecze nadniemeńskie, całe Podlasie, z ostatnich śladów krzyżackich. Dotrzymawszy tem przyrzeczenia, udał się Witołd z całym dcmem wędrownym nazad do Litwy ku Wilnowi. Uwiadomiony z Polski starosta wileński Jaśko Oleśnicki przyjął go z czcią i radością w Krzywymgrodzie wileńskim. Za lada chwilę miał sam król polski przybyć do Litwy.

Jakoż nadbiegła wnet pogłoska, że Władysław Jagiełło wraz z królową Jadwigą są już w granicach W. księstwa. Witołd z całą rodziną i drużyną pospieszył na spotkanie królestwa. W połowie lata 1392, zjechały się oba dwory przed Lidą, w Ostrowiu nad rzeką Dzitwą. Byłato ogromna majętność skarbu księżęcego, godna pomieścić tak świetne grono gości. Dziś mała wioska szlachecka, słynąca Ostrów starożytny jako częsta siedziba W. książąt, obfitująca w wszelkie ku temu wygody i ozdoby. Na zrębie istniejących dotąd fundamentów i sklepień podziemnych wznosiły się niegdyś „pałace obszerne,“ otoczone niezmiernymi ogrodami i sadami. Najpiękniejsza pora roku krasila je teraz bujnem w Litwie kwieciami i wonią.

I niesamój tylko przyrodzie śmiały się nieba w Ostrowiu. Jak okolica słońcem lipcowem, tak zgromadzone tam towarzystwo książęce jaśniało zadowoleniem radości. Za-

wiązujący się teraz węzeł braterstwa między Jagiełłą a Witołdem rozpoczął dla obudwóch książąt epokę pomyślności i sławy, stał się drugim połączeniem Korony z Litwą. Duszą tego nowego zjednoczenia, panią całej wiekopomnej uroczystości ostrowskiej, była znowuż królowa polska Jadwiga. W pełnym kwiecie lat i piękności, otoczona już chwałą przywróciicielki Rusi Czerwonej, mądra jednawczyni i pośredniczka w najzawilszych sprawach korony, właściwa dziedziczka i pani Polski, zniewalała ona wszystkich swoją powagą, swoim urokiem i rozumem.

Od niejto bez wątpienia wyszła pierwsza pobudka do odzyskania Litwie szlachetnego wygnańca grodzieńskiego. Ku niej też zwraca on obecnie w Ostrowiu swój pierwszy hołd pojednawczy. Takimże hołdem porucza się Jadwidze także Witołdowa małżonka księżna Anna. Obok Jadwigi, jako właściwój królowój Polski, występuje tu Jagiełło głównie jako „najwyższy zwierzchnik Litwy.“ Od tego zaś wymagała chwila terazniejsza przedwszystkiem umorzenia dawnój waśni między Witołdem a jego najistotniejszym przeciwnikiem Skirgiełłą, niedawnym W. księżciem Litwy, którego niezasłużona dostojność wielkoksiążęca najboleśniej bodła Kiejstutowica. Za staraniem Jagiełły jedną się w tój porze obaj poważnieni książęta. Mniej godny acz drogi braterskiemu sercu Jagiełły ustępuje pierwszeństwa godniejszemu acz mniej miłemu.

Dziki Skirgiełło poprzestał na wydzielonem mu księstwie kijowskiem, a Litwę z Kiejstutowym niegdyś udziałem trockim i z godnością wielkoksiążęcą uznał Jagiełło słuszną własnością Witołdową. Witołd osiągnął pożądane W. księstwo litewskie z ojczystemi Trokami, za co na rzecz Skirgiełły zrzekł on się wzajemnie swoich praw do niektórych zamków wołyńskich, mianowicie Krzemieńca z Stożkiem. Jak w ogólności między Koroną i królową polską a dotychczasowym przeciwnikiem jój połączenia się z Litwą, Witołdem, tak w szczególności między tymże Witołdem a jego dotychczasowym spółzawodnikiem Skirgiełłą stanęła teraz najściślejsza jedność, zgoda i spólność. Gdyby kiedykolwiek wyniknąć miały nowe niesnaski, przyrzekają i obowiązują się strony obiedwie zdać się bezwarunkowo na wyrok świę-

tobliwój pośredniczki obecnego sojuszu, królowój polskiej Jadwigi.

Ku potwierdzeniu tego wszystkiego posłużyło pięć dokumentów, jedynych dla nas śladów pięknej gościny pojednawczej w Ostrowiu. Trzy ułożone zostały tamże natychmiast, w dzień św. Dominika, 4 sierpnia; dwa dalsze nieco później, 6 grudnia w Bełżach. Z tamtych pierwszym, wydanym przez Witołda, pełnym uciechy z uśmierzenia krwawych oddawna niezgód, ślubuje on „pozostać wieczyście w związku z królestwem polskiem i koroną polską i królową polską Jadwigą, nie znać nigdy żadnej innej zwierzchniczki i pani nad nią, lecz owszem przykładać się wszelkimi siłami do jój czci, pożytku, uwielmożnienia i sławy, jakoteż bronić ją, zasłaniać i ostrzegać od wszelkich nieprzyjaciół i przeciwników.“ Drugi zaręcza tożsamo w imieniu księżnej Anny, małżonki Witołdowej. Trzecim obowiązuje się też księżna Anna czuwać nad niezmiennem dochowaniem wierności i obietnic W. księcia Witołda.

Z bełżeckich zaś zapisów jeden oświadcza z ramienia króla Jagiełły, iż książęcy bracia Skirgiełło i Witołd zgasili w sercu swoim wszelką nieprzyjaźń dawną, i przyrzekli sobie żyć nadal w zgodzie i miłości braterskiej. Drugim sam Witołd wynurza to Skirgielle, swojemu „spółtowarzyszowi odtąd i bratu,“ upewnionemu teraz o jego wierną pomocy przeciwko wszelkim nieprzyjaciołom z wyjątkiem korony i królowój polskiej Jadwigi. Jadwiga najwyższą patronką, Jadwiga ostatnim celem pojednania w Ostrowiu.

Z Ostrowia ruszyło całe towarzystwo książąt do Wilna. Tam wileński biskup Andrzej uwieńczył Witołda mitrą wielkoksiażęcą. Odtąd przez lat blisko 40, aż po koniec życia pojednanych synów Olgierda i Kiejstuta, nie zerwała się już stanowczo zgoda ostrowska. Po długich walkach z losem dobił się szlachetny wygnaniec pruski godnego siebie pola działania i zaszczytów. Jakoż wkrótce uczuła Litwa umiejętną rękę nowego władzcy. Zaraz po nastąpieniu Witołda zaczęła ona ku radości Jagiełły wracać do sił i dostatków, które w zamieszkach lat ostatnich niezmiernie podupadły, a teraz w nieznaną dawniejszym i późniejszym czasem rozmogły się obfitość.

Doznali tego najjawniej i najniechętniej Krzyżacy. Nie mogąc zrzec się odrazu dawnych planów zaborczych, tłukli oni jeszcze przez jakiś czas rogami pychy swojej o Litwę, nawet o bramy Witołdowej stolicy Wilna, lecz coraz nie-szkodliwiej dla Litwy, coraz szkodliwiej dla siebie samych. Jużto ciągnęła pomoc Polaków, już potężne rządy Kiejstutowica, tak dalece znieudolniły oręż krzyżacki, że wybierając z dwojga złego, woleli Krzyżacy zaniechać dalszych szturmów do Litwy, niż terać siły napróżno.

W r. 1398 dojrzał nawet „wieczysty“ pokój między zakonem a Litwą. Wrócił on Witołdowi pozostałego w zakładzie malborskim brata. Zatrzymane w Królewcu dwoje dzieci Witołda otruł któryś z Krzyżaków. Bezdzielnemu po mieczu W. księżęciu Litwy pozostało być już tylko „ojcem ojczyźnie swojej.“ Czczono go też powszechnie tem mianem, wysłuzonem przezeń niespracowaną twórczością w wszystkich życia narodowego zawodach. Nieco później znajdzie się miejsce ku bliższym w tej mierze słowom. Teraz po długiem oddaleniu od ziem Polski właściwej przypatrzwszy się mijającym przed nami widokom chrztu Litwy, odzyskania Rusi Czerwonéj, waśni i zgody Witołdowej, odprowadzić nam króla Władysława nazad nad Wisłę.

Toć nawrócenie ojczyzny i wielone ziemie halickie nie wyczerpały jeszcze jego koronacyjnych zobowiązań względem Korony. Oprócz naprawionego już uszczerbku Rusi, oprócz przyjętego w intytulacją Jagiełłową Pomorza, był jeszcze w samym wnętrzu korony znaczny do wyrównania szczerb, szeroki kraj Opolczyka. Nadany terazniejszemu posiadaczowi samowolą ojca Jadwigi, chwiał się ten kraj do-tychczas między zupełną niezawisłością a niejakim związkiem z Koroną. Jagiełłowa wierność przyrzeczeniom koronacyjnym położyła obecnie koniec tej niepewności. Obaczmy jakim sposobem.

Lecz cóż się stało z nowożeńcem ritterswerderskim, z tajemnym skojarzycielem zgody z Witołdem? Wraca on razem z nami do Polski, ale bez żony, nieżywy, na wozie pogrzebowym. Poniewolna ofiara Bogu za zbrodnię ojca, padł Henryk także ofiarą posłannictwa swojego. Po godach weselnych osiadł ksiązę z małżonką w niedalekim Surażu,

może posagowym udziale żony. Rychły napad wojsk zakonnych na Suraz, zagroziwszy go ledwie uniknięciem niebezpieczeństwem popadnięcia w ręce krzyżackie, wyгнаł Henryka ztamtąd do Łucka. Byłato siedziba bezpieczniejsza od wrogów pruskich, lecz niedość bezpieczna od innych nieprzyjaciół.

A dziwne zawikłanie losów młodego Piasta otoczyło go ęmą przeciwników. Jego małżeństwo wbrew dostojności duchownej, jego oddalenie od biskupstwa a ciągle pobieranie dochodów płockich, niepodobieństwo przyzwolenia kapituły płockiej na biskupa żonatego a nieochybny gniew i odwet starszych książąt Mazowsza przeciwko kapitule w razie jęj oporu Henrykowi, zagmatwały cały jego stosunek z światem w trudny do rozdzierzgnięcia węzeł. Znalazła się ręka, która go wnet przecięła. Wieki średnie, jak tylokrotnie musieliśmy nadmienić, nie wahały się w postanowieniach a temmniej w środkach. Najłatwiej czyniła zadość trucizna. W kilka miesięcy po przybyciu do Łucka został nominat płocki (używając dawnego wyrażenia) „zastrzelony z polewki.“

Podejrzenie to padło na małżonkę Ryngałę. Bądź jak bądź w niespełna rok po ożenieniu, w zimie r. 1392 na 1393, odwieziono zwłoki Henryka sałmi do Płocka. Nie przyjęte pomiędzy biskupów, spoczęły one pomiędzy zwłokami przodków, w grobach książęcych. Owdowiałą Ryngałę pojął później wojewoda mołdawski. Wszakże i te nowe śluby nie miały jak się zdaje błogosławieństwa. Dochodzi nas bowiem nawiasowo wiadomość, że jeden z książąt mołdawskich odesłał do dom poślubioną sobie siostrę Witolda. Byłato najprawdopodobniej nasza Ryngała.

W dalszych 30 lat, w r. 1421, uzyskała ona na starość od książąt mołdawskich Aleksandra i Ilii dożywotnie zapewnienie dochodów z miasteczek Seretu i Rotkowca, tudzież sumę 600 „dukatów czyli czerw. złot. węgierskich.“ Co się z nią dalej stało nie wiemy.

XIX. N a d e r s p a n .

Targi Luksemburczyków z zakonem o Nową Marchię. Wątpliwość granic polskich w tej stronie. Spór o Drezenko. Ofiarowanie Krzyżakom Dobrzyń i Kujaw przez Zygmunta. Opolczyk czyli Naderspan głównym tego doradcą. Bliższy obraz Naderspana. Dyplomata w XIV wieku. Względy stolicy apostolskiej. Powszechne w końcu zrażenie sobie umysłów. Niezmienny pociąg ku zakonowi. Zastawienie mu ziemi dobrzyńskiej. Projekt rozbioru Polski. Upadek Naderspana. Żądanie hołdu i wypowiedzenie mu wojny przez Polaków. Zamach krzyżacki przeciwko X. Januszowi mazowieckiemu. Śmierć Wallenroda. Odstrychnięcie się sprzymierzeńców od Naderspana. Wyzucie go z wszelkich ziem przez Polaków. Wyprawa polska na Szląsk. Dziesięcioletnie oblężenie Bolesławca. Waśń Naderspana z zakonem. Sprawa o Dobrzyń między zakonem a Polską. Zjazd Jadwigi z Krzyżakami w Inowrocławiu. Śmierć Opolczyka. Wykupienie ziemi dobrzyńskiej przez Polaków. Drezenko zarzewiem przyszłych sporów z zakonem.

Tejsaméj wiosny, kiedy wygnaćza rodzina Witołdowa przyjmowała w Ritterswerder tajnego posła polskiego, stanął w Malborku u W. mistrza Krzyżaków Wallenroda nie-mniej ważny a również poufny poseł zkądinąd. Przybywał on z Węgier, od króla Zygmunta Luksemburczyka, ustalonego już na starożytnym tronie Arpadów, a miał skłonić W. mistrza do zakupienia pogranicznej prowincyi Nowej Marchii, którą już poprzednikowi Wallenrodowemu Czołne-

rowi ofiarował podobnie na sprzedaż kto inny, tj. brat Zygmunta Wacław król rzymski i Jan Gorlicki, margrabia Łużyc. Ci chcieli wówczas za Marchię dziesięćkroć 100,000, florenów; terazniejszy poseł Zygmuntów żądał tylko połowy 500,000. Wszakże i ta ostatnia cena zdawała się jeszcze wygórowaną Krzyżakom, gdyż właśnie przed kilku tygodniami zgłosili się owi pierwsi sprzedawcy Wacław i Jan po raz wtóry, żądając tylko 300,000.

Samych panów pruskich, lubo zdawien dawna przyzwyczajonych do frymarków tego rodzaju, zdziwiła niepoczesna natrętność Luksemburczyków. I rzeczywiście przedstawia ona jeden z ciekawszych przykładów publicznej moralności średnich stóleci. Kupcząc krajem i ludem jak rzeczą martwą, zniżając szalbierskim targiem coraz bardziej cenę swego towaru, cisnąc się w zawody do owej „wieży złota“, którą słynni z swoich bogactw Krzyżacy mimowolnie pociągali ku sobie wszystkich łakomców onego czasu—narzucało im kilka różnych rąk jeden i tensam towar z tak podejrzaną natarczywością, że mogła powstać wątpliwość, czy którakolwiek z nich ma jakietakie prawo do niego.

Ale gdzie interes tego nie żądał, tam Krzyżacy nie wglądali w cudze sumienia. Nie odrzucono więc ostatecznie ani Wacławowego ani Zygmunutowego przedłożenia. Wacławowi i Janowi książęciu na Gorlicach, rzeczywistemu panu Nowej Marchii, oświadczył zakon gotowość do kupienia jej za 300,000 zł., byle nadesłano dokładny spis wszystkich intrat, czynszów i przywilejów tej ziemi, który jeszcze dotąd nie nadszedł. Zygmunt otrzymał odpowiedź, że Krzyżacy chętnie nabędą Nową Marchię, skoro król węgierski zechce ubezpieczyć ich od przyszłych nagabywań reszty spółwłaścicieli.

Zależy zaś opowiadaniu naszemu z tej przyczyny na obecnej sprawie krzyżackiej, ponieważ granice między Nową Marchią a Polską podlegały oddawna spornemu tłumaczeniu. Dotyczyło to mianowicie polskiej „Krainy“, tj. części powiatu nakielskiego poza Notecią, zawierającej starożytne włości Nałęczów Wałcz, Człopa, Drezenko itp. Skutkiem ciągłej kolonizacji teutońskiej przechodziły mnogie

polskie sioła i zamki w takzwaney Krainie na własność szlachty niemieckiej, a niedojrzałość ówczesnej organizacyi politycznej dozwalała podobnym ziemiom granicznym odrywać się nader łatwo ze związku z dawną koroną, poddawać się zwierzchnictwu książąt ościennych. Tylko właściwe dobra królewskie, zostające pod bezpośrednim nadzorem władzy królewskiej, mogły taką pograniczną prowincyę utrzymać w niezaprzeczonej jedności z państwem. Jeśli nie było w niej dóbr królewskich, a ten albo ów majątek szlachecki stał się własnością cudzoziemczą, tedy lada niechęć nowego posiadacza ku narodowi, lada zmiana króla albo dynastyi w państwie, lada zamieszka w kraju, ułatwiały mu bezkarne uznanie się hołdownikiem któregośkolwiek z sąsiednich władców niemieckich.

Takim sposobem niejeden z polskich zamków Krainy hołdował dawniej przez jakiś czas książętom zagranicznym, najczęściej przyległym margrabiom brandenburskim, i mógł przeto stać się kiedyś przedmiotem ich uroszczeń. Groziło to osobliwie starożytnemu grodowi i okręgowi polskiemu Drezdenko nad Notecią. Dawny cel pożądlivości sąsiadów w r. 1251, opanowany przez księcia pomorskiego Barnima, około r. 1271 odzyskany przez książąt wielkopolskich, w r. 1317, w porze przedkoronacyjnych zamieszek w państwie Łokietka, owładnięty znowuż przez margrabię brandenburskiego Waldemara, wrócił ten gród pograniczny za Kazimierza W. do stałego związku z Koroną. Wtedy roku 1365 czterej niemieccy posiadacze Drezdenka, panowie *von der Ost*, ślubując poddaństwo Kazimierzowi, złożyli w wydanym na to dokumencie świadectwo, iż zamek i powiat drezdeński jest starożytną dziedzina polską i polskim jedynie królom ulegać winien.

Wtem zdarzyła się okoliczność, która niespodziewanie dała powód ciężkim zawikłaniom w przyszłości. Przed laty dziesięcią, tuż po śmierci króla Ludwika, gdy terażniejszy król Węgrów a oraz brandenburski margrabia Zygmunt zjechał do Wielkopolski jako spodziewany następca tronu polskiego, pospieszyli panowie *von der Ost* złożyć mu hołd. Lecz mając do czynienia z Niemcem, z margrabią branden-

burskim, woleli uderzyć mu czołem jako margrabi niż jako królowi polskiemu, a ówczesny rozterk w Koronie zasłonił to oczom ludzkim. Po upadku sprawy Zygmunta, podczas jego włóczęgi i przygód po obcych krajach acale niewątpliwego stanu rzeczy w margrabstwie i w Nowej Marchii, pozostali Ostowie nadal przy państwie polskiem, złożyli hołd Jagielle, i zaprzysięgli mu wszelką wierność i pomoc.

Niechby jednakże zdarzyła się pokusa, niechby mianowicie Nowa Marchia przeszła w moc książęcia warchoła zaborczego, a słuszną było lękać się straty Drezdenka. Spodziewane teraz zagarnięcie Nowej Marchii przez Krzyżaków zamieniało obawę sporów o Drezdenko w pewność nieuniknioną. Losy tej twierdzy podzielało wiele innych zamków polskiej Krainy. Dlatego w wysokim stopniu obchodził koronę polską obecny targ luksembursko-krzyżacki.

Jakoż aż nazbyt rychło okazało się, o ile sprzedaż Marchii miała głównie szkodę polską na oku. Skończywszy bowiem rzecz wstępną, wystąpił poseł węgierski z nowem, nierównie ważniejszym dla Polski przedłożeniem. „Każę mi też król jegomość oświadczyć wam panie mistrzu“ — są własne słowa do Wallenroda — „iż gotów jest sprzedać wam także ziemię dobrzyńską, jakoteż ziemię kujawską. Jeśli tedy macie ochotę kupić, to powiedzcie tylko co dacie, a nikomu król nie życzy tak chętnie kupna tego jak wam.“

Nawet krzyżakowi Wallenrodowi wydało się to przedłożenie nadmiar szalbierskiem. Ziemia dobrzyńska i część Kujaw o której mowa, unieważnionym później testamentem Kazimierza W. przeznaczone wnukowi szczecińskiemu, księżciu Kazimierzowi, obecnie w posiadaniu Władysława Opolczyka, zwanego u Krzyżaków Naderspanem, stanowiły jedną z rdzennych dzierżaw korony polskiej. Jakiemże prawem śmie Zygmunt sprzedawać je teraz Krzyżakom? „Ma zapewne król jegomość“ — odpowie Wallenrod wysłańcowi Zygmuntowemu — „dostateczne upoważnienie do tego kroku. Nie uchylamy się przeto bynajmniej od jego chęci łaskawych. Dla większej przecież pewności prosi zakon o wyświecenie praw królewskich do Dobrzynia i Kujaw.“ Z tem wrócił poseł do Węgier.

Ku lepszemu zrozumieniu zagajonej tu sprawy dobrzyń-

skiej należy wiedzieć, iż Krzyżacy temi czasy uczynili już pierwszy wyłom do zagarnięcia Dobrzynia, dawno upatrzonemu przedmiotowi pożądliwości zakonnej. Teraźniejszy jego władca Naderspan, mimo swoją rządność mieszczańską zadłużony po uszy jak wszyscy książęta tamtocześni, zastawił Krzyżakom w roku przeszłym za 6832 zł. węg. jeden z dobrzyńskich zamków granicznych, Złotoryję nad Wisłą. Ponieważ to nastąpiło bez zezwolenia króla Jagiełły, najwyższego zwierzchnika ziemi dobrzyńskiej, przeto wkroczył do niej oddział wojska polskiego, aby w zakład wierności Naderspana zająć dwa zamki dobrzyńskie, Rypin i Bobrowniki. Pierwszy opanowano bez trudności, drugi stawiał opór naczelnikowi hufców polskich Krystynowi czyli Krzonowi z Kozichgłów.

W rozpoczętem ztąd oblężeniu miało żołnierstwo polskie pokrzywdzić przejeżdżających kupców toruńskich. Pod pozorem obrony poddanych swoich zgromadzili pobliscy komturowie krzyżacy przeważną siłę zbrojną, i nadciągnęli z nią ku oblężonym Bobrownikom, przeciw Polakom. Pan Krzon nie miał zlecenia wszczynać wojny z Krzyżactwem, i ustąpił bez walki. Oswobodzony dowódca bobrownicki powitał mile Krzyżaków, i według uprzednich rozkazów Opolczyka, według jego tajemnego uprzednio porozumienia z zakonem: oddał im zamek, a sam wyruszył do swego pana w Węgrzech.

Takim podstępem posiadli Teutonowie dwie znamienite twierdze ziemi dobrzyńskiej, i prócz tego cieszyli się jawną przychylnością jej władzy. Owszem terazniejszy pobyt Naderspana na dworze węgierskim, tudzież jego porozumienie z Krzyżakami względem Bobrownik, każą domyślać się, że cały projekt sprzedaży Dobrzynia i Nowej Marchii wypłynął z porady Opolczykowej.

Nastąpił wkrótce wypadek, który nie pozostawił żadnej wątpliwości w tym względzie. W pierwszych tygodniach lipca 1392, kiedy Jagiełło z Jadwigą udawali się na zjazd pojednania w Ostrowiu, przekradał się przez Polskę, od południa na północ ku Toruniowi, jakiś nieznany nikomu kupiec wędrowny. Chyłkiem, milczkiem, uboczem, dążył on spiesznym krokiem do Prus, i zmierzył tam pro-

sto do stolicy krzyżackiej. W okazałych murach Malbarga spadła z wędrowcy odzież uboga, a z pod przebrania kupieckiego wystąpił sam „Najjaśniejszy książę opolski, wieluniński, dobrzyński i kujawski, Naderspan.

Hazardowny sposób przybycia świadczył o ważnym celu podróży. Było nim ostateczne załatwienie sprawy dobrzyńskiej. W zawiązanym o to rozgovorze między księciem Wallenrodem dał się Krzyżak bez trudności przekonać, iż ziemia dobrzyńska jest wolną i niezawisłą od nikogo własnością Opolczyka, iż zmarły król Ludwik darował mu ją zupełną darowizną w zamian za Ruś Czerwoną i posiadłości dziedziczne w Węgrzech, że zatem chyba tylko król Zygmunt jako następca Ludwików, tylko małżonka Zygmunta Marya jako córka Ludwika, byliby dalszymi zwierzchnikami Dobrzynia. Zwierzchnicze domagania się króla polskiego, tego odwiecznego dziedzica ziemi dobrzyńskiej; Jadwigi, tej właściwej po Ludwiku spadkobierczyni ziem polskich, są (w Malborgu) czczem uroszczeniem.

Wiedział wprawdzie i w Malborgu Naderspan, iż przedkilkunastoletni dokument króla Ludwika, przyznający mu darem ziemi i zamki Dobrzyń, Bydgoszcz, Gniewków, Inowłódz, Złotoryję i Szarlej, obowiązuje go wyraźnem zastrzeżeniem do „hołdu i przysięgi wierności królom polskim i królestwu polskiemu z ziem przyrzeczonych.“ Lecz pergamin ten spoczywał u Opolczyka w głębokim ukryciu przed okiem ludzkim; nikt od dawna nie widział go i nie miał widzieć go nigdy, a moralne usposobienie czasu pozwalało księciu i dyplomacie XIV wieku utrzymywać kłam jawny.

Przypominał sobie wprawdzie Wallenrod, iż dopiero przed laty sześciami, w czasie koronacji Jagiełły i chwilowej wtedy przyjaźni Naderspana z królem Jagiełłą a przeciwnej Naderspanowi ligi zakonu z książętami Pomorza szczecińskiego, mniemanymi spadkobiercami Dobrzynia, sami Krzyżacy nie wierzyli w samowładność posiadania ziemi dobrzyńskiej przez Opolczyka, lecz owszem zaprzeczali mu wszelkiego do niej prawa, nazywają go w owej lidze wzdardliwie „tym który się tytułuje księciem dobrzyńskim“.

Wszakże od tych lat sześciu zmieniło się wiele rzeczy. Chwilowy stronnik Jagiełły wrócił do dawnej niechęci

przeciwko niemu, a odwrotnie ówczesni sprzymierzeńcy zakonu, książęta pomorscy, kłaniali się dziś ku Jagielle. To przeistoczenie stosunków przewierznięło także pojęcia zakonu o słuszności. Co w zwolenniku Jagielle było bezprawiem, to w jego wrogu było jawną sprawiedliwością; i przeciwnie słuszność dawnych adwersarzów Jagiellowych, książąt szczecińskich, stała się teraz czczem uroszczeniem. Pokrył więc Konrad Wallenrod niepamięcią dawne zarzuty przeciwko sprawiedliwemu dzierżeniu Dobrzynia przez Naderspana, a sam książę twierdził upornie, iż posiada ziemię dobrzyńską tytułem nieograniczonej własności, lubo mimo prośby i upomnienia Krzyżaków nie okazywał nigdy autentyku Ludwikowego.

Natomiast miały zaspokoić Wallenroda dwa inne dokumenty. Jeden pochodził od małżonki Opolczykowej księżny Ofki czyli Zofii, której Naderspan, dla wsunięcia jaknajwięcej dokumentów i praw cudzych między koronę polską a siebie, zapisał Dobrzyń w „oprawę“, a która zezwoliła istotnie na zbycie go zakonowi. Drugi przysposobiła Krzyżakom kancelarya węgierska króla Zygmunta, pozwalając Opolczykowi tytułem urojonego zwierzchnictwa nad Dobrzyniem „dać go, darować, sprzedać, zastawić komukolwiek, a osobiłwie braciom niemieckiego zakonu N. Panny.“

O toż jedynie chodziło Wallenrodowi. Potrzebując koniecznie dokumentu, nie dbali Krzyżacy zresztą o jego prawdę i słuszność. Jakikolwiek pergamin, czyto darowizna Litwy i Rusi przez cesarza, czy upoważnienie do nabycia Dobrzynia przez Zygmunta, wystarczał ku „udowodnieniu“ krzyżackich praw przed wszystkimi, „którzy się znajdują na prawie.“ Nie groziła więc z tej strony żadna przeszkoda sprawie dobrzyńskiej. Ztemwszystkiem jawna nieprawość targu napawała zawsze pewną trwogą tajemną. Nie wahał się przeto podać ręki do frymarku niecnego, podawali ją Krzyżacy nader ostrożnie.

Oświadczone Opolczykowi, iż zakon przyjmie ziemię dobrzyńską tylko zastawem, Przy ustawicznych kłopotach pieniężnych Naderspana, niepozwalających mu pomyśleć o wykupnie, przynosił zastaw wszelkie korzyści kupna, a przypuszczając możność zwrócenia komukolwiek Dobrzy-

nia za zwrotem sumy wypożyczonej, ochraniał pozory godziwości. W tej mierze Opolczyk jako sprzedawca ziemi, która nie była jego bezwarunkową własnością, i król Zygmunt jako upoważniciel tak podejrzanéj sprzedaży, znaleźli godnych siebie spółników w braci teutońskéj.

Zadając teraz kłamstwo własnym słowom niedawnego przymierza z Bogusławem szczecińskim, mieniać teraz słusznością co przed laty sześciami nazywano bezprawiem, krzywdząc Polaków podstępny zaborem całej prowincyi, krzywdzili Teutoni samegoż jeszcze Opolczyka jaknajniższą ceną nabytku. Cała sprawa Dobrzynia i Nowej Marchii zdała się arcydziełem przebiegłości Krzyżaków, a w końcu zamieniła się w przyczynę ich upadku, w ostateczną podniętę do rozstrzygnięcia tego wielkiego zadania narodowego, nad którym pracują dotąd Litwa i Polska, tj. chwilowego uwolnienia się z pod przemocy teutonizmu. Gdy zaś Władysław Opolczyk jest głównym autorem sprawy dobrzyńskiej, przeto niech nam wolno będzie domieścić kilka ostatnich rysów do obrazu téj pamiętnej osobistości.

W naszym księciu z Opola przedstawia się nam przede wszystkim dyplomata XIV stólecia. Usposobiło go do téj roli wrodzone „zamiłowanie spokoju“, usposobiąło znane nam upodobanie w tych stanach społeczeństwa, które spokojnemi parają się rzemiosłami. Ztąd nieprzyjacieli awanturczego rycerstwa, miłośnik mieszczanstwa i przemysłu, należał Naderspan do rzędu książąt wolnomyślniejszych, kierujących się nowszemi wyobrażeniami i sympatjami, nowszą dążnością do ustalenia światlejszego, rządniejszego pożycia.

Radzibyśmy też oddali hołd tym szacownym przymiotom, stanowiącym wielkość kilku ówczesnych książąt, jak np. króla Ludwika w Węgrzech acz nie w Polsce, cesarza Karola IV w Czechach acz nie w Niemczech. Wszelako jak we wszystkim tak i w zacnym poczcie pracowników „postępu“ każdej epoki, wielu powołanych, mało wybranych. Lubo więc Ludwik zaszczycał Opolczyka łaskami i zaufaniem, lubo cesarz Karol mienił go „swoim szwagrem kochanym“, przyniosły mu te nowoczesne zalety więcéj trudów i cierni niż pożytku za życia a chwały w potomności.

Nielatwo bowiem znaleźlibyśmy ksiąźęcia, któryby przy tak dwuznacznej sławie w czasach późniejszych usługiwał tak mozolnie najrozmaitszym sprawom czasu swojego. Byłyto prawie wyłącznie posługi dyplomatyczne, poselskie, rozjemcze, administracyjne. Jeszcze za Kazimierza W., w r. 1366, a więc przed laty blisko 30, pełnił on obowiązki „prokuratora, aktora, faktora, negocjatora, posła i specjalnego syndyka“ w układach o małżeństwo cesarzewica Wacława z synowicą króla Ludwika Elżbietą. Podobnemże pośrednictwem, spółporęczycielstwem a nakoniec spodziewanem zarządztwem pokładzin Wilhelma i Jadwigi w Krakowie, miał Naderspan przyjść w pomoc rakuzkiemu związkowi z domem andegaweńskim.

W wojnie między Ziemowitem jako pretendentem korony polskiej a Zygmuntem jako obrońcą domu Ludwikowego, zdarza się Opolskiemu „miłośnikowi pokoju“ zjednać rozejm kilkumiesięczny. Gdy po ustąpieniu matki Ludwikowej z Krakowa, pozostała Polska bez rządzcy, porucza mu król Ludwik gubernatorstwo nad Wisłą. Nawet ów Ludwików dar Dobrzynia i części Kujaw znaczyl raczej poruczenie mu onych w zarząd dziedziczny z obowiązkiem uległości i pomocy feudalnej niż zupełną darowiznę w dzisiejszem rozumieniu.

Co wszystko jednakże okazywało się z kolei zadaniem nad siły Opolczyka. Za najsmutniejszy dowód jego umysłowej miernoty stało ustawiczne chybianie wszelkich zamysłów. Nic zgoła nie wiezie się Naderspanowi. Poruczeni jego opiece oblubieńcy wracają do dom bez żony. Zlecone mu wicerejestwo Polski spełza na niczem. Chwalona mu rządność i przemyślność mieszczauńska nie ochrania go od ciągłej próżni w skarbcu, ciągłej potrzeby długów. Dla otrzymanych dziedzicznym darem księstw polskich nie ma Opolczyk dziedzica, i marnie traci je z czasem. Ziemi Czerwonoruskiej musi on wyrzec się dobrowolnie, jako zbyt trudnego brzemienia.

Jeszczeż te rządy ruskie nastęrczyły mu sposobność do najtrwalszej i najchlubniejszej, jaka pozostała po nim, pamiątki. Wspólne z królem Ludwikiem założenie na Rusi arcybiskupstwa i trzech biskupstw łacińskich, dokonane

w duchu onego zachodnio-europejskiego cywilizatorstwa, którego Władysław mniemał się zawsze szermierzem w tych stronach wschodnich, jakkolwiek nie wiele pocieszyło Rusinów, zjednało mu przecież niepospolitą zasługę w Rzymie. Jakoż czem może, wywdzięcza mu się stolica rzymska. Zyskał na tem najwięcej bratanek księcia Jan, znany pod przydomkiem Kropidło, poświęcony stanowi duchownemu i już od r. 1382 biskup poznański.

Lubo przydomkiem od narzędzia kościelnego uczczony, było młodzian płochy, światowy, niegodny wcale względów papieżkich. Imicznisko *Kropidło* dały mu nadzwyczajnie bujno utrefione kędziory, któremi młody wartogłów ustawicznie jak kropidłem potrząsał, a nieprzebrana mnogość dowcipnie opowiadanych faceciji i dykteryjek czyniła go duszą każdej biesiady. Więcej też o zabawę, o przysmaki stołowe, o krotofile, niż o swoją trzodę poznańską dbając, przesiadywał wesoły biskup ustawicznie po obcych dworach, na Szlązku, u Krzyżaków, którym zresztą nie samemi żartami nadśługiwał. Zniemczaly bowiem jak wszyscy Opolczykowie, donosił im Kropidło, czyli niemieckiem brzmieniem *Grapidla*, o wszystkich ważniejszych zdarzeniach w Polsce, mianowicie o każdym nieprzyjaznem zakonowi słówku Jagiełły. Oprócz którejto roli ostrzegacza zakonu nie parał się Jan Opolczyk żadnemi ważniejszymi sprawami, lecz rozrywkom i facecyom swym oddany, dopuszczał się często nazbyt gorszących żartów, abyśmy je opowiedzieć tu mogli.

Mimo to dzięki apostolskim zasługom Naderspana płynęły mu z niepowszednią hojnością łaski papieżkie. W niedługim czasie miał wesoły biskup poznański stać się jednym z rzadkich przykładów biskupa, trzymającego zarazem dwa biskupstwa. Zaniósł się owszem na udzielenie mu głównej w kościele polskim godności, arcybiskupstwa gnieźnieńskiego po zmarłym temi czasy Bodzancie. Jak ów z poślubioną sobie siostrą Witoldową w Surazu przesiadujący nominat płocki Henryk, jak inny spółbratanek Opolczyk a podobnie nigdy w swoim arcybiskupstwie niemieszkający Henryk Lignicki, myślał i nasz spodziewany arcybiskup gnieźnieński facecyonować dalej na polskim chlebie po ob-

cych stronach, nie troszcząc się wcale o sprawy Korony polskiej, chyba dla tajnego ostrzeżenia o nich Krzyżaków. Nie dopuściła tego przecież tażsama ręka, która już to nieco dawniej w stronach czerwonoruskich, już to zagajonym obecnie toku wypadków, tak ciężko uczuć się dała jego stryjecznemu Naderspanowi, ręka króla polskiego Władysława Jagiełły. Wróćmyż do ostatnich rysów obrazu Naderspana.

Ten w sprzeczce uroszczeń a nieudolności moralnej z widoczną niełaską losów wykształcił w sobie nakoniec najszeptniejszą złą wiarę. Tą jedyną bronią swego rozumu, prostym fałszem, chciał on teraz nakłonić Krzyżaków do nabycia Dobrzynia, jakoby bezwarunkowej jego własności. Podobnym fałszem przysłużył on się niegdyś sprawie słubów rakuzkich, zaprzysiegając pod koniec lipca r. 1385 połączyć za kilka tygodni Wilhelma z Jadwigą w stolicy polskiej, zamiast czego pod koniec grudnia w tym samym roku zaprzysiął on Jagielle radośne przyjęcie i ślub w Krakowie. Tąż jawną nieuczciwością podał się Naderspan wreszcie w powszechną niechęć i poniewierkę u ludzi.

W domiar wszelkich niepomyślności otoczyła go wszechstronna nienawiść bliźnich. Gdy król Ludwik mianował go rządzcą Polski, zawrzał cały naród wstrętem ku niemu, i wolał mieć płochego, rozwiązłego Zawiszę wicerejem. Pobożny i zasłużony względem kościoła, był on z powodu doradzonej niegdyś królowi Ludwikowi podwyżki podatków z dóbr kościelnych obrzydzeniem całego duchowieństwa, i zostawał przez długi czas pod kłatwą. Przed koronacją Jadwigi, na elekcyjnym zjeździe w Sieradzu, chciała szlachta targnąć się nań pięściami, „pojmać“ znenawidzonego natręta, czemu jedynie umiarkowanie panów zabiegło. Z obawy tego powszechnego wstrętu ludzkiego musiał Naderspan w obecnej podróży do Malbarga skryć się pod kapiec kupiecką.

Wszystko zaś razem, i powszechny wstręt ludzki, i fałsz postępowania, i bezskuteczność wysiłu, nadają nader opłakaną fizyonomię temu książęcemu starcowi z Opola tej zdziczałej płoncy wielkiego drzewa Piastów. W obec fortunnych możnowładzców krakowskich, pożywających teraz owoce swoich śmiałych a zřęcznie przeprowadzonych

zamiarów; w obec szczęśliwego Jagiełły, który zacnością charakteru usprawiedliwiał przychylność niebios; w obec wielkiego Witolda, który wysileniem rozpaczy walczył z oporem losu i zwyciężył go wreszcie—jestto stary, przენiewierczy narodowi własnemu grzesznik, któremu pan Bóg w niczem nie błogosławi.

Była przecież chwila w której się zdało, że Opolczyk pomyślniejszych na starość dożyje dni. Po przejściu na stronę ślubów Jagiełły zawiązały się przyjazne stosunki pomiędzy nim a Koroną. Jego córka Jadwiga, jedyne dziecko w domu, zaręczona została rodzonemu bratu Jagiełły, Aleksandrowi-Wigundowi, najzdolniejszemu z braci królewskich „istnemu Polakowi językiem, strojem i obyczajem“.

Tym sposobem otworzyła się dla wymaganego od Jagiełły przywrócenia Opolczyków posiadłości Koronie i dla Opolczyków życzeń utrzymania onych rodzinie, pewna pojednawcza droga pośrednia. Stary książę byłby podzwierzchnictwem Polski pozostał do śmierci w posiadaniu jednej części ziem swoich. Druga połowa a po śmierci księcia prawdopodobnie i wszystka reszta byłaby przeszła posagiem na córkę, i jej małżonka. Względy Polaków dla rodziny Jagiełły a zwłaszcza dla ulubionego Wigunda pozwalały żywić nadzieję, iż szeroka darowizna króla Ludwika ocaleje w Naderspanowem potomstwie po kądzieli.

Ale napróżno wyjaśnia się niebo nad ludźmi, którzy nawzajem nie wyjaśniają mu duszy swojej. W Opolczykowej zaś głowie snuły się ciągle czarne, nieprzyjazne zamysły. Dziwną pobłażliwością nie pamiętano mu wcale, iż podczas wyprawy Jadwigi w celu zajęcia Rusi Czerwonej wyszła odeń odezwa, upominająca Rusinów do oporu Jadwidze. Trwały bez przerwy kolligackie związki z dworem krakowskim; Opolczyk bawił bez przeszkody w Krakowie; lada chwila oczekiwano dopełnienia ślubów Opolczanki z Wigundem.

Aż oto w połowie miesiąca maja r. 1389, prawie w tym samym czasie kiedy Witold przed ustąpieniem do Prus chciał podstępem opanować zamek wileński, dowiaduje się Jagiełło w klasztorze mogińskim pod Krakowem o podobnymże zamachu Naderspana na stołeczny zamek w Krako-

wię. W niedzielę dnia 16 maja, gdy sam ksiązę znajdował się w stolicy, zakradli się jego ludzie na zamek, chcąc go opanować z nienacka. Na szczęście baczny starosta krakowski, ów Toporczyk Sędziwoj, który już przed sześcią laty ochronił zamek krakowski od Węgrów królowej Elżbiety i ujętych przez nią stronników dworu, tudzież niedowierzający Opolczykowi ziemianie małopolscy, postrzegli zdradę.

Odkryto zaczajonych w zamku drabów Naderspanowych. Wszczął się niezmierny rozruch w Krakowie. Zamknięto bramy miejskie. Przytrzymano ksiązęcia w mieście. Dopiero pozostawwszy zakład stosowny, mógł on pod strażą udać się do króla w monasterze mogińskim, aby się usprawiedliwić z zamachu. Łaskawy Jagiełło przepuścił mu go płazem. Przyspieszono jedynie dopełnienie małżeństwa Opolczanki z Aleksandrem Wigundem.

W pół roku po spisku krakowskim, w rok przed wzmiankowanym powyżej wpuszczeniem Krzyżaków w zamki dobrzyńskie, a dwoma laty przed obecnym targiem z Krzyżakami o Dobrzyń, zapewnił Naderspan swojej córce Jadwidze posagiem ziemię władysławską, tucznowską i bydgoską. Kilkunastą dniami później „darował“ on zięciowi Wigundowi całą ziemię dobrzyńską. W kilka dalszych tygodni wydał ksiązę nowe świadectwo, jako nietylko posagiem lecz nadto „darowizną“ przekazuje on córce pomienione trzy ziemie. Coraz liczniejsze dokumenty przyjaźni miały zespolić Opolczyka z koroną polską.

Tymczasem dokumenty w jedną a skłonności Naderspanowe w drugą ciągnęły stronę. Swój ze swoim, a Opolczyk najmilej przestawał z Krzyżakami. Jeśli komu toć im, nie Wigundowi lubo małżonkowi swej córki, pragnął on pozostawić Dobrzyń po śmierci. Możliwość zaciągnięcia nań długu osładzała to życzenie trudną do przewyciężenia pokusą. Zaczem w rok po ustąpieniu Dobrzyń zięciowi litewskiemu zastawił Naderspan, jakieśmy u wstępu nadmienili, dobrzyńską Złotoryję Krzyżakom, i wszedł z nimi w tajne porozumienie względem reszty zamków prowincyi.

Z tej zaś przyczyny, gdy Jagiełło bądźto jako najwyższy zwierzchnik Kujaw, bądźto w obronie Wigundowych

praw do nich, postanowił zająć niektóre zamki dobrzyńskie, opanowali Prusacy drugi gród, Bobrowniki. Pod tenże właśnie czas, w samą porę dla Opolczyka, umarł jego zięć Wigund. Ta śmierć zerwała ostatnie związki z dworem krakowskim. Stary książę oddał się całą duszą Krzyżakom. Bawiąc u dworu węgierskiego, skłonił on króla Zygmunta do przesłania zakonowi owej pierwszej odezwy względem Nowej Marchii z Dobrzyniem, a po niedostatecznej odpowiedzi W. mistrza przekradł się osobiście do stolicy krzyżackiej.

Panowie pruscy woleli osiąść Dobrzyń zastawem niżli kupnem, Naderspan rad był jakimkolwiek sposobem dostać pieniędzy na wątpliwą posiadłość. Stał tedy o św. Jakubie r. 1392 układ pożyczki, którym Opolczyk za 50,000 złotych węg. właszczył Krzyżaków w dzierżawę wszystkiej ziemi dobrzyńskiej. Co targowi zbywała na słuszości, to miały zastąpić przemnogie dokumenty dłużnika, jego żony, jego upoważnicia Zygmunta, jego poddanych. Opolczyk zeznawał w nich swój dług, król Zygmunt pozwalał mu go zaciągnąć, księżna Opolczyna upewniała solennie, iż „śmiejącami ustami, wesołem sercem, pożądliwem naleganiem, z własnej woli, z własnej pobudki, z własnej chęci i z własnego umysłu“ pozwoliła na zastawienie Dobrzynia, swojej „oprawy“.

Szlachta ziem Opolczykowych zaręczała swojemi posiadłościami, iż księżna powyższe upewnienie złożyła „szczerze, dobrowolnie, bez przymusu“. Ku tem uroczystszej instalacji Krzyżaków w nowej dzierżawie udał się sam Naderspan z W. mistrzem Konradem do Dobrzynia, uwolnił ludność tameczną od wszelkich obowiązków poddańczych względem siebie, i rozkazał mieszczanom w swojej obecności złożyć hołd zakonowi. Dopiero po tym akcie zawiózł go Wallenrod do Torunia, i pod koniec września r. 1392 wyliczył mu tam pieniądze. Gdy wszystko zdało się już ukończonem, zaprosił księżę Wallenroda na ustęp, aby mu jeszcze pewną bardzo ważną sprawę powierzyć.

Będąc sam na sam, przedłożył Naderspan Wallenrodowi plan, „zamierzający ni mniej ni więcej, tylko detronizację króla polskiego i zupełny rozbiór królestwa“.

W tej myśli rzeczce Opolczyk do Krzyżaka: „Mój pan, król Zygmunt, pan margrabia morawski, książę gorlicki Jan, książę rakuzki (Wilhelm) i ja, uradziliśmy jednozgodnie, wtargnąć zbrojnie do Polski, w czym i król rzymski Wacław chce nam dopomóć. Owóż wzywają was ci panowie, abyście także przyczynili się do tego ze swojej strony.“

Na co Wallenrod: „Nie wiemy zaprawdę, co wam na to odpowiedzieć w tej chwili.“ A Opolczyk: „Słuszną namyśleć się przed czynem. Ale nie wiecie jeszcze o co właściwie idzie. Uradziliśmy tedy, aby odtąd nie było wcale króla i królestwa polskiego, a to takim sposobem. Wszystkie kraj na północ od Kalisza z Mazowszem ma należeć odtąd do Prus. Wszystko co leży ku południowi od Kalisza z Krakowem, Sędziejem, Łęczycą, Rusią Czerwoną i Podgórzem, przypadnie królowi węgierskiemu. Zachodnią zaś stronę od Warty ku Wielkopolsce posiędą król rzymski Wacław i książę gorlicki Jan“.

Ozwie się tedy Konrad Wallenrod: „I teraz jeszcze nie wiem, co wam właśnie odpowiedzieć. Mają wprawdzie Polacy dokumenty zakonu, a my nawzajem polskie, z zapewnieniem pokoju wieczystego; ale ileżto razy łamali nam Polacy ten pokój! Gdyby więc przyszło do tego, iżby Ojciec św. i król rzymski zapowiedzieli krzyż i miecz przeciw Polsce, i gdyby nas wyraźnie zawezwano, natenczas byłoby to naszym obowiązkiem i powinnością naszą, i w istocie dopomogliśmy według wszelkich sił naszych“.

Dalszemu żądaniu księcia, iżby kilku pełnomocników krzyżackich wysłano w tej sprawie do Zygmunta, odmówił Konrad posłuchu, obawiając się, aby Polacy nie schwytali ich w drodze, nie doszli planu całego. Tyle jednak przyrzekł Krzyżak Naderspanowi; a ten mógł to podać do wiadomości Zygmunta, iż skoro Zygmunt zechce najechać Polskę, i czternastą dniami uprzedzi o tem mistrza W., nie omieszkają Krzyżacy wtargnąć także do Polski, i połączą się z nim w Krakowie albo gdziekolwiek indziej. Co umówiwszy, wrócił Opolczyk w ostatnich dniach września do Węgier.

Powrót nad Dunaj potrzebował jeszcze staranniejszego przebrania niż wędrówka do Prus. Gdyż wiadomość

o zastawieniu całej ziemi dobrzyńskiej sprawiła niezmierne oburzenie w królestwie. Stany królestw, „prałaci, kasztelanowie, wojewodzi, rycerstwo i wszystka szlachta korona“, przesłali najprzód całemu zakonowi, potem samemuż W. mistrzowi dobitną protestacyą. Potępiano osobiwie krzyżacki rozkaz złożenia sobie hołdu przy objęciu Dobrzynia, co zakrawało na objęcie go w posiadanie wieczyste. Krzyżacy odpowiedzieli sucho, iż to nie dziedzictwo lecz zastaw, który gotowi są oddać każdemu, ktokolwiek zwróci im sumę dłużną i okaże się właściwym panem Dobrzynia.

Tymczasem zaś opomniał zakon pozostałą w Rypinie i gdzieindziej załogę polską, aby opuściła ziemię dobrzyńską, co też gwoli uniknieniu wszelkich pozorów zaczepki wojennej i złomania pokoju z Krzyżakami nastąpiło w istocie. W ogólności dowiedli Polacy w terażniejszych zajęciach z Krzyżactwem niezwykłego umiarkowania. Potrzeba ciągłego wspierania nieubezpieczonej jeszcze Litwy, w której Witołd dopiero objął rządy, zniewalała folgować zakonowi do czasu. Charakter narodowy, daleki późniejszemu junactwu, przeciwny wszelkiej hazardowności prób bożych, tylko takim zamysłem przyznawał śmiałość, które nie urągały mierze jego sił rzeczywistych.

Znoszono więc cierpliwie złość ciężkiego sąsiada, zakonowi, w coraz nierozważniejszą wzbijanego tem butę, i mając kilku zarazem nieprzyjaciół, podjęto naprzód sprawę z najbliższym, z wrogiem w własnem zanadrzu, z Naderspanem. Wszakże i z tym powodowano się właściwą onemu wiekowi oględnością. Powołując się na swój przy koronacyi zaprzysiężony obowiązek przywrócenia uszczerbków państwa, zawezwał Jagiełło starego księcia do zwrotu mniemanej darowizny króla Ludwika, z poufnem zapewne oznajmieniem, iż rezygnacyą tą, mającą być jedynie głośnem uznaniem zwierzchnictwa korony polskiej, nie pozbawi się ksiązę swoich ziem polskich, które Korona bez trudności pozostawi mu jeszcze po niedługi koniec żywota.

Władysław Opolczyk zbijał słuszność żądania, mieniać się bezwarunkowym właścicielem księstw swoich. Wyszło wtedy powtórne doń poselstwo i żądanie, aby ksiązę bez uroczystego zwrotu dzierzonych krajów złożył przynajmniej

hołd prostej uległości królestwu. Zawzięty starzec, wraz z Krzyżakami omamiony pozorną powolnością Polaków, zaufany w swoich konneksjach z zakonem, z Zygmuntem i tylu książętami zagranicznymi, przemyśliwający raczej o zupełnej zagładzie królestwa przodków swoich, nie widział i teraz potrzeby ustępować. Wysłannicy królewscy odnieśli hardą odpowiedź, iż król Jagiełło ani otrzyma hołdu od księcia, ani odziedziczy książęcych ziem, które równie wolno i niezawisłe przejdą na jego szlązkich bratanków, jak on je sam posiadał. Owszem ku tem głośniejszej rozstawie tego postanowienia kazał Naderspan u granic swych posiadłości sypać ogromne kopce „węgielne“, któreby go rozgrodziły na zawsze z koroną Polską. Nie pozostała więc inna droga załatwienia sporu nad wojnę.

Jakoż przyszło wkrótce do wojny. Ale i wojna wiodła się niedość raźnie z początku. Wcześniej niż o zwyciężstwie dowiadujemy się o zawieszeniu broni, zawartem między Opolczykiem a Jagiełłą już około św. Anny r. 1393. Staraly się tymczasem obiedwie strony o pomoc zagraniczną. Opolczyk wyciągnął znowuż rękę do panów prńskich; Jagiełło zakrzętnął się około swoich sąsiadów zachodnich i południowych, króla rzymskiego Wacława, margrabiego Prokopa, króla Zygmunta.

Zabiegi te przyniosły Opolczykowi nierównie mniejsze niż Jagielle korzyści. Jego krzyżacki przyjaciel Konrad Wallenrod już teraz nie żył. W samą rocznicę targu o Dobrzyń, w dzień św. Jakuba r. 1393, zabrała go śmierć gwałtowna. Ostatniemi zdarzeniami jego rządów były dwa akty obłudy i gwałtu względem Polski. Przypuszczając ciągle, acz coraz bezskuteczniejsze szturmowanie do Litwy, spoglądając ku Węgom, rychło-li nadejdzie ztamtąd odezwa króla Zygmunta do wspólnego najazdu Polski i połączenia się z nim „w Krakowie“, szalberzył Wallenrod ciągłemi rokowaniami i zjazdami o dalszy pokój z Koroną. Jednocześnie zaś dopuściło się Krzyżactwo tak szalonej napaści względem jednego z książąt polskich, mazowieckiego Janusza, sprzymierzeńca Jagiełły, jakiej nie masz przykładu w dziejach.

Książę Janusz budował temi czasy na własnym gruncie w pobliżu granic krzyżackich drewniany zamek nad

Narwią, mający nazywać się Złotoryją. Ponieważ niespokojne sumienie zakonu lękało się téj nowéj Złotoryi jako niebezpiecznego kiedyś stanowiska w ręku Polaków, przeto zgromadzili trzój komturowie poblizcy znaczną siłę w sąsiedztwie, i upatrzwszy chwilę, kiedy sam książę z garstką dworzan doglądał dzieła rozpoczętego, wpadli pod dowództwem grafa Kyburga, komtura z Balgi, na plac budowl.

Działo się to śród zaprzysiężonego obustronnie pokoju, bez zaczepki ze strony polskiej, bez pogroźki z strony przeciwnéj. Najezdni rycerze N. Panny rozegnali spokojnych robotników, wzięli w niewolę dworzan książęcych, i porwawszy samegoż księcia, prawnuka fundatora całej ich exystencji na ziemi pruskiej, Konrada mazowieckiego, wsadzili go ku tem więkšej zniewadze boso na klacz, z związanemi nogami. Poczem zapalono budowę w jego oczach, i wraz z księciem Januszem, jeńcami i znalezionym naprędce łupem, cofnięto się do krzyżackiego podówczas zamku Wizny. Dopiero tam ocknęła się w swoim szale zgraja zbójcecka, i zmiarkowała że sama nie wie co ma robić dalej z książęciem. Dla tego puszczo go bez żadnego uniewinnienia znowuż na wolność, zatrzymując jedynie zdobycz rycerską, zabrane księciu pieniądze i kosztowności.

I tym razem skończyło się ze strony Polaków na skardze u dworu papieżkiego, o którą Wallenrod, jak nas jego przyjaciel i spółziomek upewnia, „wcale nie dbał“. I mógł on rzeczywiście nie dbać o nią tembardziej, iż stojąca już nad nim śmierć ocaliła go od piorunu téj kary za wszystkie niegodziwości, która po latach kilkunastu uderzyła tak srodze w zakon. Umarł Wallenrod śród okropnéj burzy lipcowéj, w nagłym przystępie „ognia bożego“, strawiony żarem gorączki. Wzajemna nienawiść duchowieństwa odmówiła mu ostatniej przysługi religijnéj, a lekarz wzbrowił mu napoju chłodzącego. Postrach całej ziemi krzyżackiej skonał bez księdza, bez szklanki wody. Opowiadali sobie ludzie do późnych lat, że męczarnie okropne rzuciły go na ziemię, pomiędzy leżące u łóża psy, z którymi żrąc się, wyzionął ducha. Mniemano też w samym zakonie, iż

Pan Bóg skarał W. mistrza Konrada, ponieważ zbyt chciwie dyszał wojną.

I zdało się w istocie, jakoby przebrana miarka bezprawiów przywiodła Krzyżaków do opamiętania na chwilę. Obrany został następcą Wallenrodowi człowiek, którego jedyną zaletą było zamiłowanie spokoju. Do tego nowego mistrza W., do Konrada Jungingen udał się teraz Opolczyk z prośbą o zapomogę pieniężną, przez zupełne zakupienie Dobrzyńia. Ale jeśli już Wallenrod lękał się kupna, tem mniej chciał przyzwolić na to Jungingen. Zaledwie tyle więc okroiło się Naderspanowi, iż w chęci ostatecznego utrudnienia wykupna ziemi dobrzyńskiej dopyżyczono mu jeszcze 22,900 zł. węg. Więcej nie zdołał wyprosić u zakonu stary poufnik Wallenrodów. Skorzystawszy na nim ile można było skorzystać, widząc gwiazdę Opolczykową coraz to bledszą, zaczął owszem zakon okazywać mu coraz nieprzychylniejszą oziębłość.

Tożsamo zdarzyło się Naderspanowi ze strony owych południowo-zachodnich sąsiadów Polski, Zygmunta, Waclawa i Prokopa, z którymi od niedawna knował zgubę Korony, a którzy teraz radzi przyjaźnią się z Jagiełłą. Zaszły bowiem ważne tymczasem okoliczności, zniewalające królów Węgier i Czech myśleć raczej o zachowaniu swych własnych koron niż o wydarciu jój Władysławowi Jagielle. Umarła królowa węgierska Marya, właściwa dziedziczka Węgier, i wybuchnęły zaburzenia w państwach Waclawa. Jedno i drugie zachwiało potężnie tronami obudwóch Luxemburczyków. Waclaw został w istocie wyzuty niebawem z korony rzymskiej, a Zygmunt musiał patrzeć z niespokojnością, jak siostra Maryi Jadwiga przybierała tytuł „dziedziczki królestwa węgierskiego“, jak wasalowie węgierscy udawali się z tego powodu pod jój zwierzchnictwo, jak lada podnieta z Polski mogła zawichrzyć Węgry. Niebezpieczeństwo potężniejszych bratanków uskromiło mniej potężnego margrabie Moraw Prokopa. Wszystkim zależało teraz na dobru porozumieniu z Jagiełłą.

Jakoż z niczem nie zarumienioną naiwnością mataczów średniowiecznych zmienili wszyscy maskę. Zygmunt

spieszył temi czasy w odwiedziny do Polski, na przyjazne z królestwem zjazdy, odpłacające się Luxemburczykowi powolnym zaniechaniem praw do korony węgierskiej przez Jadwigę, a Polsce takiemże zaniechaniem przyjaźni i planów Opolczykowych przez Zygmunta. Tożsamo uczynił margrabia Prokop, widywany teraz w gościnie u dworu krakowskiego. Najszczęśliwszy lecz oraz najdzikszyszy z brataników Luxemburskich, król czeski Wacław, posunął się najdalej. W pierwszej połowie roku 1395 stanęło wyraźne z nim przymierze, zapewniające koronie polskiej niepoślednią pomoc wojenną, bo 600 kopij i 600 kusz, tj. według ówczesnego komputu kilka tysięcy ludzi.

Przykład sąsiadów południowych wpłynął tem skuteczniej na potulniejsze od niejakiego czasu usposobienie sąsiada północnego, zakonu. Nowy mistrz W., przyjaciel spokoju Jungingen, stygnął coraz bardziej w zapędach wojennych względem Litwy, i starał się różnemi sposobami uspić niechęć króla polskiego. Te wszystkie okoliczności uzbroiły Jagiełłę do tem silniejszego ciosu przeciwko Naderspanowi. Zawzięty starzec z Opoli, niedawno tak bogaty w konnexe i nadzieje, dziś opuszczony od wszystkich, znalazł się sam na sam z przemocą Jagiełłową. Dół, który on tak skrzętnie kopał królestwu przodków swoich, rozwarł się pod nim samym.

Wznowiona teraz wojna opolska różniła się od wszystkich wojen ówczesnych. Obca wszelkim pozorom próby bożej, cechującym mniej więcej każdą wojnę, była ona podobniejszą do kary, wymierzonej ręką sędzi na dawnym winowajcy. Rozważni Polacy XIV stulecia uderzali w wojnie z Opolczykiem na pewne. W tym celu nie lekceważąc wroga, zgromadzono ogromne siły. Oprócz zwyczajnych hufców dworskich i pańskich, oprócz spodziewanych posiłków czeskich, zawezwał król pomocy książąt mazowieckich Janusza i Ziemowita, przywołał nadto Wołochów. Miasta królewskie, szczególnież Kraków, przysposobiwały pieniądze i liczne działa burzące, a coraz groźniejszą przemoc pięści wsparto jeszcze fortelem.

Pruszczono dokoła głos, że cała potęga wojenna spadnie tym razem na krzyżackie załogi w zamkach dobrzyń-

skich. Tylko pięciu najpoufniejszych rajców królewskich wiedziało o właściwym celu wyprawy. Były nim przyległe województwu krakowskiemu posiadłości Naderspanowe, ziemie wieluńska i ostrzeszowska, wielą warownych zamków obronne. Ku tem dłuższemu omyleniu baczności stojących tam załóg szląskich wyruszył król z całą wyprawą rzeczywiście drogą dobrzyńską. Nie spodziewanie jednakże zmieniły wojska kierunek, i dwoma różnemi taborami rozsypały się po ziemiach Opolczykowych. Jeden oddział pod dowództwem samegoż króla opasał najwarowniejszy z zamków, Olsztyn, na wysokości sterczący skale. Drugi znacznie tłumniejszy, pod sprawą pana wojewody Spytka z Melsztyna, miał zdobywać resztę zamków i miast, jakoto Wieluń, Ostrzeszów, Bolesławiec, Krzepice itd.

Z wojskiem królewskim pod Olsztynem połączyli się natychmiast książęta mazowieccy naczela swoich proporców. Ani obronność Olsztyna, ani odwaga dowódców szląskich Boryszniców, niepodołały siłom oblegających. Na trzeci dzień przypuszczono z rozkazu Jagiełły szturm, uwieńczony zdobyciem grodu. Borzysznicowie zdali się na łaskę królewską, i nie mieli powodu żałować tego. Wspaniały Jagiełło pochwalił ich wierność i męstwo, i „charłakom, dla których (według kroniki) samo życie dostatecznym było już darem“, darował jeszcze kilka wsi ruskich w okolicy Tłumacza. Nie mniej pomyślnie wiodło się drugiemu wojsku pod wojewodą krakowskim Spytkiem. „Raczej goniąc od twierdzy do twierdzy niż postępując“, zdobył Spyttek niebawem wszystkie zamki i miasta, z wyjątkiem jednego Bolesławca, który wciąż jeszcze oblegano.

Z równem zaś szczęściem w olsztyńskiej jak i w wieluńskiej ziemi gromiąc nieprzyjaciela pod bronią, ujmowano równaż łaskawością rozzbrojonego. Dowódzca zamku w Wieluniu, Stańczyk z Rudy herbu Świnka, jeszcze po opanowaniu miasta bezużyteczne na zwycięzców miotający pociski, odniósł za karę tylko postrach toporu katowskiego, który mu już znad karku cofnęło przebaczenie królewskie. Tak fortunnym sposobem ukończono w siedmiu dobach całą wyprawę. Po zastawieniu ziemi dobrzyńskiej, po zagarnięciu przez Koronę Wielunia i Ostrzeszowa, po stracie posiadło-

ści kujawskich, które temż czasy widzimy podobnież w ręku królewskim, pozostał Naderspanowi z szerokich dzierżaw polskich jedyny Bolesławiec, oblegany ciągle wojskami kornnemi.

I nie koniec jeszcze klęsce Opolczyków. Chwilowy opór Bolesławca stał mu się przyczyną tem cięższego ucisku. Przebywał stary książę obecnie na Szląsku, w ostatniej resztkę posiadłości dziedzicznych, w Opolu nadodrzańskim. Podzielali z nim ojcowiznę opolską trzej synowcy, synowie zmarłego dawniej brata Bolesława, Bolko, Bernat i Jan Kropidło, znany nam pretendent do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Wszyscy Opolczykowie mieli się za nieprzyjaciół korony polskiej, wrogiej im nietylko wojną ze stryjem Naderspanem lecz nadto prześladowaniem wspomnianego dawniej brata Kropidły.

Gdy dwór rzymski po zamianowaniu go biskupem władysławskim przeznaczył mu w r. 1389 samowolnie arcybiskupstwo gnieźnieńskie, nie zważając na przeciwne życzenia kapituły i Jagiełły, król polski nie dopuścił Kropidły na stolicę arcybiskupią, za mkniętą mu zajazdem dóbr gnieźnieńskich przez wysłańców królewskich. Powiodło się owszem Jagielle uzyskać w Rzymie opróżnione przez Kropidłę biskupstwo władysławskie dla księcia lignickiego Henryka, przeco synowiec Naderspanów ujrzał się niespodziewanie wyzutym z obudwóch katedr. W wszczętych o to między Opolczykami a koroną polską zatargach przyszło nawet do tego, iż niespokojny Kropidło popadł później w niewolę polską, i kilkutygodniowe przebyć musiał więzienie.

Którato podwójna niedola stryja i brata pobudziła wszystkich Opolczyków do wspólnej teraz wojny z Jagiełłą. Posiłkując tedy starego Naderspana, uczestniczyli oni w jego najazdach na przyległe dzierżawy polskie, pładrowali z nim przejezdnych kupców krakowskich, i zwłaszcza zdobyciu Bolesławca stawili różne przeszkody, dostarczając mu wszelkich potrzeb żywności i uzbrojenia. Przy jch pomocy lekceważył warowny bagnami zamek wszelkie usiłowania Polaków, już drugi rok oblegających go bezskutecznie. Na próżno stanęły dokoła szerokie baszty drewniane i były

z nich działa i bombardy w mury zamkowe. Jak zawsze tak i wówczas nie znała sztuka wojenna trudniejszego zadania nad zdobycie mocnej warowni, a Bolesławiec miał złowrogą w tej mierze sławę.

Założony przed stukilkudziesięciu laty przez Bolesława Wstydliwego na grzęskim wybrzeżu Proсны, został on w pierwszych latach Kazimierzowskich siedliskiem rozbójniczej zgrai pogranicznych Szlązaków, postrachem całej okolicy, przedmiotem osobnych układów między królem czeskim a polskim, zakończonych wspólnem zburzeniem zamku. Odbudował go późniejszymi laty król Kazimierz tak mocno, iż teraz jak druga Troja mógł kilkuletniemu opierać się oblężeniu.

I byłoby ono jeszcze większych doświadczyło trudności, gdyby nie doraźne odcięcie mu pomocy bratanków Opolczykowych. Ich wojenny sojusz ze stryjem, ciągle z Opola łupieżę Naderspanowe w sąsiednich włościach polskich, popełniane przez niego gwałty przeciwko sąsiedniej szlachcie polskiej, wywołały zamiar ukrocenia Naderspana w samem gnieździe rodzinnem, przytarcia całej nienawistnej spółki opolskiej. Przymierze Jagiełły z królem rzymskim Wacławem, najwyższym zwierzchnikiem książąt szląskich, pozwalało dokonać tego bez nadwężenia przyjaźni z koroną czeską. Tażsama przemoc, z jaką przygnębiono Naderspana w posiadłościach koronnych, miała służyć także przeciwko Opolczykom.

W rok po wyprawie olsztyńskiej wtargnął Jagiełło na czele licznych chorągwi dworskich i pańskich w granicę ziemi opolskiej. Naderspan uchylił się przed niebezpieczeństwem, zdając obronę księstwa bratankom. Po opanowaniu całego kraju z zamkami Bytom, Strzelce i Domanice, będącemi własnością Naderspana, tudzież Moszny i Lublińca, zdobytych głównie przy pomocy pana wojewody krakowskiego Spytka z Melsztyna, obległy wojska polskie stołeczne miasto Opole. Książęta Bolko i Bernat nie mieli nadziei przydłuższego oporu. Za pośrednictwem tedy książąt Wacława biskupa wrocławskiego, Konrada oleśnickiego, Ludwika brzegskiego i Przemka opawskiego, udano się do łaski królewskiej.

Jagiełło oświadczył się skłonnym do ustąpienia pod warunkami, srogimi jedynie dla Naderspana i Bolesławca. Za przyjęciem onych przez książąt, stanęła w obozie królewskim dnia 5 sierpnia 1396 ugoda, mocą której Jagiełło pozostawił książąt Bolka i Bernata przy Opolu, Bytomiu, Strzelcach i Domanicach, odjętych Naderspanowi; zamki zaś Mosznę i Lubliniec przyznał król wojewodzie krakowskiemu Spytkowi. Książęta nawzajem obowiązali się zaniechać dalszych najazdów w granice polskie, odwołać swoje żołnierstwo z Bolesławca, i nie posiłkować go ani pieniędzmi, ani bronią, ani żywnością, wreszcie powstrzymać się od niepokojenia wojewody Spytka w udzielonych mu zamkach szląskich.

Takim sposobem stało się zadość wyprawie, zadość karze Naderspanowej. Wyzwusił go z mniemanej darowizny króla Ludwika, wywłaszczywszy go na korzyść synowców z posiadłości domowych, odjęto mu wszelkie środki szkodenia. Rozzbrojonemu pozwolono błąkać się bezwładnie po scenie dawnego panowania swojego, bywać u dworu w Krakowie. Książęta opolscy pozostali w ciągłej odtańd przyjaźni z Polską. Dawszy porękę za swego niespokojnego brata Kropidłę, wyjednali oni wreszcie i dla niego przebaczenie królewskie, pozwalające mu do osiągniętej dycezyi kamińskiej przyłączyć także świeżo przez papieża po raz wtóry nadane mu biskupstwo władysławskie. Wróciły Opolczykom nawet Spytkowe zamki Moszna z Lubliniec, lecz nie inaczej jak tylko małżeństwem księcia Bernata na Falkobergu z córką wojewody Spytka Jadwigą, wyposażoną przez króla nabytkiem niniejszej wojny opolskiej.

Zaczem szturmowano dalej do Bolesławca. A gdy oblężenie mimo wszelkich wysiłków nie wróżyło skutku natychmiast, przystąpiono do uzupełnienia zwyciężkiej wojny Naderspanowej odzyskaniem ziemi dobrzyńskiej. Bywszy początkiem sporu Opolczyka z Koroną, powaśniła go ona w końcu z samym zakonem. W obecnym położeniu starego księcia nie było mowy o wykupnie Dobrzynia. Brak pieniędzy i obawa zaboru przez Polaków, zmierzili mu samą myśl o tem. Temci gwałtowniej uparł się starzec sprze-
d a ć go zakonowi.

Ale jak Naderspan od wykupu, tak Krzyżacy mieli podobnie wstręt od kupienia. Trzymając Dobrzyń oddawna już w swoim ręku, nie potrzebowali oni kupować go na nowo. Wiedząc zaś, iż połączone z zakupnem ogłoszenie się zupełnymi panami krainy zakupionej rozdrażniłoby zwyciężkich teraz Polaków, mieli Niemcy obecnie o tyle mniejszą ku temu chęć, o ile terazniejsze usposobienie zakonu a osobliwie spokojnego mistrza Jungingen przemawiało za utrzymaniem chwilowej zgody z Polską, tj. za wszelkiem szkodzeniem jój pokątnie, bez żadnego wzajemniebezpieczeństwa od niój. Przeco ponowił zakon stanowcze zaprzeczenie kupna Dobrzynia.

Rozjątrzony tem ksiązę obruszył się przeciw Krzyżakom. Krzyżacy odpowiedzieli nie mniej obrażająco. I owow ostateczne oszpecenie całej sprawy Opolczyka z Krzyżactwem wszczynają się szkaradny swar pomiędzy obudwoma szalbierskimi stronami, spiknionemi z początku w chęci pogńębienia Korony, a w końcu szarpiącemi się wzajem u jój podnóża.

„Daliście mi wyraźne przyrzeczenie“—odzywa się stary ksiązę do panów pruskich—, „że kupicie ziemię dobrzyńską, a teraz łomiecie słowo!“ — „Nie daliśmy słowa“—odpowiada mistrz W. — „Wszelkie pisma w téj mierze były tylko nie znaczącemi przedmowy, bez pieczęci i bez wáloru. Zresztą na toż mamy kupować Dobrzyń, aby sobie kupić za to wojnę z koroną polską? Na co nam wojny za pieniądze, kiedy mamy dość wojen bez pieniędzy!“ — „To mi wypłaćcie czynsze, które mi się należą“—nagabywa Naderspan dalej—, „wynagrodźcie mi koszta, które o Dobrzyń poniosłem.“ — „Czynszów płacić nie będziem“—odpierają dawni powiernicy ksiązęcia — „ponieważ mieliśmy niezmiernie wiele wydatków na utrzymanie ziemi dobrzyńskiej, a niepotrzebnie podjęte koszta niech ksiązę sobie samemu przypisać raczy.“

Rozgniewany starzec nazwał to nieuczciwością. Krzyżacy przypomnieli mu w odpowiedź nieokazany potąd dokument darowizny króla Ludwika, główny dowód własności ziemi dobrzyńskiej, w niemale przez to podanej w podejrzenie. Toć Polacy jak wiadomo, założyli protestacyą przeciwko za-

stawieniu Dobrzynia. Jeśli Naderspan albo nie udowodni słuszności swojej, albo nie wykupi zastawu, będą Krzyżacy musieli traktować o jego Dobrzyń z kim innym, z koroną polską.

I rzeczywiście przyszło do tego. Polacy zażądali od zakonu wydania zastawu Naderspana. Przeciwna odpowiedź zakonu stała się powodem długich rokowań. Nie mogąc porozumieć się rozmową pisemnym, postanowiono osobisty zjazd W. mistrza Jungingen z królem polskim. Atoli niezwyčajne rozdrażnienie Jagiełły przeciw Krzyżakom, obarczonym tyłą świeżych i dawnych win względem Polski, Litwy i samejże osoby królewskiej, gdzie tylko można łżonej przez nich i potwarzanej, kazało obawiać się, aby spodziewane wybiegi zakonu przy rokowaniu nie przywiodły niecierpliwego króla do uderzenia w Krzyżaków raczej orężem niż argumentem.

Było zaś w radzie koronnej wiele głosów przeciwko wojnie niezwłocznej, poczytywanj po części za przedwczesną, po części też niezgodnej z zdaniem Jadwigi. Przychylna Krzyżakom jako przyjaciółom ojca zmarłego, przejęta pobożnym wstrętem ku wszelkiemu przelewowi krwi, starała się królowa polska o jaknajdłuższe utrzymanie zgody z zakonem. Życzenia powszechnie uwielbianej pani znalazły łatwy odgłos pomiędzy wdzięcznymi dygnitarzami. Uradzono więc, iżby nie król lecz Jadwiga udała się na zjazd zamierzony.

Odbył się on w dziesięć miesięcy po wyprawie opolskiej, około zielonych świąt r. 1397, w Inowrocławiu, pod szczęśliwą wróżbą wielu sprzyjających okoliczności. Względem córki Ludwika dla panów pruskich, ich wzajemna cześć dla niej, upomnienie się o Dobrzyń imieniem jedynj teraz córki i spadkobierczyni mniemanego donatora tej ziemi a temsamem jej zwierzchniczki najniewątpliwszej, wreszcie spokojne usposobienie mistrza Jungingen, obudzały nadzieję w pomyślny skutek orędownictwa Jadwigi.

Ale nie w obec krzyżackiejto uporności zajaśnić zwycięzko urokowi naszej uwielbionj królowej. Szczęśliwa mistrzyni ostatnich narowów pogaństwa Jagiełłowego, pojednawczyni Witolda i Skirgiełły, poskromicielka najkrną-

brniejszych umysłów, przemawiała Jadwiga napróżno do Krzyżactwa w Inowrocławiu. Sama jój pobłażliwość zachęcała Krzyżaków do wypróbowania wprzódy ostatecznej miary powolności strony przeciwnéj, nim usłuchają własnych życzeń spokoju. W. mistrz zaczął przyznawać słuszność żądaniom Polski, oświadczał iż zakon nie rości sobie praw właścicielstwa ziemi dobrzyńskiej, będącej tylko zastawem, lecz żał rozstania się z owładniętym raz krajem umiał zmyślić łatwą zwróceniu go przeszkodę.

„Książę opolski Władysław“ — była wymówka krzyżacka — „ma zapewnienie zakonu, że po zwrocie sumy wypożyczonej będzie Dobrzyń wydany mu natychmiast. Dopóki ten dokument trwa w jego ręku, niewolno zakonowi rozporządzać ziemią zastawną. Zaczem wszystko, co Krzyżacy mogą uczynić dla Jadwigi, ogranicza się chyba na upomnienie księcia opolskiego, aby jaknajprędzej wykupił Dobrzyń.“ Wiadome niepodobieństwo tego żądania zaprawiało wymówkę istnem szyderstwem. Zjazd inowrocławski spełził bezskutecznie.

Wtedy rozżalona Jadwiga ozwała się wieszczym duchem do Niemców: „Dopóki ja żyję, znosi Korona cierpliwie wasze bezprawia. Ale po mojej śmierci spadnie na was kara niebios za wszystkie krzywdy polskie. Nieochybną wojną przyniesie wam zagładę!“ — „I tak się stało“ — dodaje opowiadający to później Krzyżak, spółczesny, a może nawet naoczny świadek zjazdu w Inowrocławiu.

Dopiero nadejście czasu, który miał ziścić tę wróżbę, zbliżyło porę zwrotu Dobrzyń. Wymusił go na Krzyżakach zbieg wielu pomyślnych dla Polski zdarzeń, odejmujący zakonowi możność dalszej odwłoki. W kilka lat po zjeździe inowrocławskim umarł niefortunny książę opolski. Jeszcze nawet wobec świątobliwej Jadwigi odwołując się na swój tajemniczy, nigdy nie okazany i nigdy też nie istniejący dokument zupełnej darowizny króla Ludwika, zeszedł starzec z fałszem na ustach a smutkiem w sercu ze świata.

Jedyną pociechą jego niedoli i opuszczenia w latach ostatnich był ciągly opór zamku bolesławskiego. Już w siódmy rok szturmowano do niego ze zbudowanych dokoła baszt, nie mogąc otworzyć sobie grodu. Trudność opano-

wania go szturmem zniewoliła doświadczyć ogłodzenia. W ciągu téj próby nastąpiła śmierć Naderspana, przyczyną zgaśnięcia ducha w załodze. Nie przeżył bowiem księcia żaden potomek mezki, a wdowie, córkom i odleglejszym bratankom, zabrakło niebawem środków do poszukiwania wątpliwych sched. Podała się więc twierdza bolesławecka Polakom, i pozostał im do wydobycia z rąk owdowiałej księżnej, jedynie ów dokument zastawienia Dobrzynia Krzyżakom, bez którego oni nie chcieli zwrócić go Polsce.

Wykradł wdowie tę kartę jeden z bratanków szląskich, i okupił sobie tem łaskę króla Jagiełły. Ośmieleni posiadaniem dokumentu Polacy natarli tem usilniej na zakon, ofiarując mu zwrot całej wypożyczonej niegdyś Naderspanowi sumy. Poparły Koronę nieprzyjazne teraz stosunki między Krzyżactwem a W. X. Litwy Witołdem, grożące spólnem powstaniem Polski i Litwy przeciwko Prusom. Dzięki skromniejszemu usposobieniu W. mistrza Jungingen, wziął rozsądek chwilową przewagę nad coraz otwartszą zuchwałością zakonu. Ogół braci krzyżackiej zżymał się wprawdzie przeciwko odstąpieniu Dobrzynia, sztychowano niclitościwie z zbytniej potulności W. mistrza, przymawiano mu, iż wart być raczej przeorem mnichów opasyłych, albo mniszką wstydliwą niż naczelnikiem zakonu rycerskiego, malowano nań karykatury po ścianach, lecz rozsądny Jungingen postanowił unikać wojny z Polską.

Na uroczystym zjeździe z Polakami w Raciążu nad Wisłą (1404) obowiązał się zakon wydać Koronie Dobrzyn i Złotoryją, skoro Polacy wypłacą mu 50,000 zł. za pierwszy a 2,400 kóp groszy pragskich za drugą. Do zebrania tak wielkiej sumy nie było innej drogi nad powszechną składkę narodu czyli podatek nadzwyczajny. Ponieważ zaś królewskie przywileje ostatnich lat, mianowicie przywilej króla Ludwika w Koszycach i Jagiełły przed koronacją, zrzekły się wszelkich podatków nad dwa grosze łanowe, przeto wypadło terażniejszemu poborowi zasięgnąć osobnego przyzwolenia ze strony szlachty. Rozkazał tedy król, aby się odbyły pojedyncze sejmiki w wszystkich ziemiach królewskich, na którychby dano królowi wyraźne upoważnienie w téj mierze.

Stało się według życzeń królewskich i powszechnie uznanej potrzeby kraju. Wszystkie pojedyncze sejmiki zgodziły się na podatek i obrały pełnomocników, mających zanieść królowi wolę narodu i ułożyć miarę poboru. Miejscem zgromadzenia nazначzył król wszystkim pełnomocnikom Nowe miasto Korczyn nad Wisłą, terminem św. Marcina. Oprócz wysłanników szlacheckich, niosących przyzwolenie w imieniu tych, którzy sami przybyć nie mogli, zebrali się w Korczynie także prałaci i dostojnicy czyli „panowie“ świeccy, niosący przyzwolenie na siebie samych.

I owo po raz drugi w przeciągu zdarzeń powieści naszej odbył się wielki „sejm generalny“, złożony z duchowieństwa, „panów“ i posłów ziemskich. Pierwszy raz w roku 1382 zgromadziła go w Wiślicy sprawa elekcji jednej z córek króla Ludwika, obecnie powtórzyła go sprawa pieniężna. Nie żałując groszów dla dobra powszechnego, uchwalono jednomyślnie podatek 12 groszy, (wliczając w to dwa zwyczajne grosze królewskie) od każdego osiadłego łanu w Koronie. Przy skutecznym w ziemie poborze wpłynęło ztąd około 100,000 grzywien. Gdy potrzeba właściwa nie przewyższała razem sumy 28,000, uskarbiła się znaczna nadliczka, przydatna blizkim potrzebom na dzwyczajnym. Zawarowaną sumę okupu odstawiono czempredziej na nowy zjazd króla z W. mistrzem w Toruniu. O świętkach w roku 1405 był już kwit na spłacone pieniądze i Dobrzyń z Złotoryją w ręku królewskim.

Chciano też na tym samym zjeździe toruńskim usunąć jeszcze niektóre inne powody nieporozumień. Krzyżacy żądali od Jagielly zaniechania tytułu „pan i dziedzic Pomorza“; Polacy pragnęli uspokoić się względem niedość pewnych miedz Nowej Marchii, zakupionej tymczasem przez W. mistrza Jungingen. Z różnych jednakże przyczyn, przedwszystkiem zaś z nieprzejednanej w gruncie sprzeczności obudwóch stron, wrogich sobie z korzenia, nie odpowiedział skutek życzeniom. Mimo wszelkie pozory zgody chwilowej, mimo okazałe przyjęcie, jakim mistrz W. po ukończonej sprawie dobrzyńskiej ugościł króla i Polaków w Toruniu, pozostały głębokie zarody waśni.

Najniebezpieczniem zarzewiem gwałtownego wkró-

tce pożaru, ostatecznej katastrofy powieści naszej, rozlewał coraz żywszy spór o wątpliwe granice Marchii, mianowicie o pograniczny zamek Drezdenko. Zaszczepiła go jak wiemy tażsama chwila i ręka, która najpierw podsunęła Krzyżakom pokusę ziemi dobrzyńskiej, chwila owego toruńskiego projektu podziału Polski w r. 1392, a ręka onego złego ducha Polaków, króla Zygmunta, wiedziona niemniej zawistnymi radami księcia z Opola. Pożądliwość krzyżacka nie oparła się wrogiej nęcie, i zagarnęła w istocie naprzód Dobrzyń, potem i Nową Marchię.

Pierwsza z tych nierozważnych pastw, pastwa dobrzyńska szczęśliwie dla zakonu rozplynęła się w nicość; sprawa Nowej Marchii miała na nieszczęście dla niego pomyslniejszy chwilowo skutek, utajając w zanadru zakonu iskrę nieszczęsną, która z czasem ogarnęła go ogniem dookoła. Owa małożnacząca sprzeczka o Drezdenko, o zwierzchnictwo nad jego posiadaczami Ostami, o ich niepewną wierność i obustronne dokumenty, rozdmuchała dziwnie prędko jedną z najsroższych łun, jaką kiedykolwiek pałało państwo całe. Już w pięć lat po obecnej gościnie króla w Toruniu stał wszystkim kraj zakonny w płomieniach, spłonęła na zgliszczu grunwaldzkim wszystka jego wielkość i chwała.

Ale dopóki żyje bogobojna królowa polska, nie lękać się ludziom tego krwawego dla wszystkich dnia. Jego blizkie już w każdym razie świtanie na widnokręgu jest niestety miarą jeszcze bliższego kresu życia Jadwigi. Opowiedziane tu przytarcie Naderspana wyprawą olsztyńską i opolską tylko trzema latami uprzedziło żałobę po niej. Owszem, nadmienione w końcu wykupno ziemi-dobrzyńskiej odbyło się już nad jej grobem. Dlatego odroczyć nam do nieco późniejszej chwili sprawę Drezdenka i Grunwaldu, a zając się ostatnimi rysami obrazu nieśmiertelnej córki Ludwika.

XX. Zejście Jadwigi.

Dnie smutku. Śmierć królowej Elżbiety. Żałoba po matce. Oszczerstwa Gniewosza z Dalewic. Sąd w Wislicy. Lekkie ukaranie oszczercy. Pobłażliwość epoki. Zgoda małżonków królewskich. Pociąg Jadwigi ku pobożności. Spółczesne tego przykłady. Jubileusz r. 1390. Codzienne praktyki bogobojności. Zabytki pobożnych ofiar Jadwigi. Ukojenie. Weselsze odtąd pożycie. Przejazdki po kraju. Goście i festyny na zamku. Odwizdiny króla Zygmunta. Facecye u stołu królewskiego. Kolej rocznych uroczystości. Błogi wpływ Jadwigi na wszystkich spółczesnych. Powszechna dla niej miłość i cześć. Jedyną chmurą bezdzietność. Dawne o tem wyobrażenia. Pokutnicze usposobienie ostatnich lat Jadwigi. Ascetyzm i świątobliwość. Wysłuchanie modłów. Brzemienność. Ostatnia choroba i śmierć Jadwigi. Rozporządzenia testamentowe.

Wyprowadziwszy królowę naszą przed laty dwunastu w koronacyjną podróż z Jagiełłą po Wielkopolsce, nie widzieliśmy jęj odtąd w murach królewskiego zamku w Krakowie. Zdarzone w tym przeciągu wypadki okazały nam Jadwigę opiekunką ludu w Poznaniu, przywróciicielką Rusi we Lwowie, pojednawczynią Witołda i Skirgiełły w Ostrowiu, orędowniczką z Krzyżakami w Inowrocławiu. Po wzmiance o tych postronnych aktach królewskich wróćmy znowuż do zamkowych komnat w Krakowie, w domowe progi codziennego życia Jadwigi. Widziały one ją nie mniej zbawienną i błogą narodowi jak owe strony dalsze, a widziały ją najpiękniejszą, bo z niegasnącym nigdy na jęj czole blaskiem dostojności królewskiej łączył się tam urok

niewinnego cierpienia. Poznań, Lwów, Ostrów, Inowrocław, znały ją łaskawą, gorliwą, mądrą; krakowskie progi domowe opowiedzą ją nam jeszcze nieszczęśliwą, żalobną, pocieszoną, światłą i świętą.

Zaledwie Jadwiga wróciła niegdyś do Krakowa z stron wielkopolskich, nadbiegły tam owe smutne wieści z za Karpat, wieści o porwaniu królowej Elżbiety i Maryi przez powstańców węgierskich, które przyspieszyły wyprawę czerwonoruską. Gdy małżonka Jagiełłowa ciągnęła z wojskiem ku Rusi, rozniosła się wiadomość o zamordowaniu matki w więzieniu Nowigradzkim. Głoszone o tem szczegóły, im mniej jednostajne i niewątpliwe tem sroższe, podwajały okropność ciosu.

Opowiadano sobie, iż rokoszanie kroaccy zamierzali uwieść obiedwie królowe do Neapolu i wydać je tam wdowie zamordowanego w Węgrzech Karola Małego. Ponieważ zaś tym sposobem królowa i korona węgierska przechodziły w rękę Karolowego syna Władysława który zjednoczeniem podrypatyckich Węgier z Neapolem mógł zachwiać adryatycką potęgę Wenecyi, przeto postanowili Wenecyanie zniweczyć zamiar powstańców. Wypłynął tedy oddział floty weneckiej, i zamknąwszy drogę do Neapolu, obległ rokoszan w Nowigradzie, wzywając ich do uwolnienia obu królowych. W tym samym celu i czasie wyruszył także dotychczasowy „opiekun Węgier,” Luxemburczyk Zygmunt z oddziałem wojsk do Kroacyi przeciw powstańcemu grodowi.

Zagrożeni z dwojój strony Kroaci, zamiast uskromić się w zawziętości, tem zacieklej owszem srożeli. Aby dogodzić zemście i rzucić postrach na nieprzyjaciół, dopuścili się barbarzyńcy niesłychanego okrucieństwa. Zamordowano królowę Elżbietę w oczach córki, i wywieszono trupa z murów twierdzy na widok oblegających, grożąc uczynić tożsamo z królową Maryą, jeśli nie odstąpią od oblężenia. Krew Elżbiety nie pozwalała wątpić o rzeczywistości pogroźki. Wenecyanie i Zygmunt cofnęli się. Zwłoki królowej Elżbiety pogrzebiono w połowie lutego r. 1387 w tejsamój Jadrze czyli Raguzie, gdzie Elżbieta r. 1383 tak uporczywie wzbraniała Polakom nadesłania Jadwigi,

wchodząc w tajne porozumienie z Jaśkiem z Tarnowa, i przytrzymując ofiarowanych w zakład za Jadwigę młodzieńców polskich.

Siostra Jadwigi pozostała nadal w rękę morderców. Jój oziębły małżonek nie spieszył ku pomocy, która zresztą możeby tylko równie zgubną okazała się córce, jak poniekąd zgubiła matkę. Wolał Zygmunt własnej tymczasem dokonać koronacy, i po czteroletnim gonieniu przygód w Polsce i Węgrzech, po czteroletnich odprawach i znie wagach, korzystając ze śmierci teści i z uwięzienia małżonki przywdział rzeczywiście koronę węgierską dnia 31 marca 1387. Dopiero w trzecim miesiącu po tym wypadku dzięki nowej wyprawie weneckiej, doczekała się królowa Marya uwolnienia z więzów rokoszan, aby przejść pod władzę poniewolnego małżonka Luxemburskiego.

Śmierć królowej Elżbiety przyodziła kirem jój córkę polską. Obyczaj czasu przestrzegał surowo obowiązku oplakiwania zmarłych rodziców i rodziny, a początkowe przykrości związku z Jagiełłą tem więcej goryczy przydawały smutkowi. Do ciężkiej więc żałoby wróciła Jadwiga z Rusi Czerwonój w podwoje swego królewskiego zamku nad Wisłą.

Obchodząc zaś pośmiertną pamięć matki, zamykała się każda księżna średnich wieków przynajmniej na sześć tygodni w sypialni i tam wśród czarno obitych ścian, w ściśle przepisany stroju żałobnym, bez pierścieni, klejnotów i rękawiczek spoczywała przez cały czas na łożu, które zamiast zwyczajnej jedwabnej i złotem przetykanój pościeli bielało jedynie skromnem prześcieradłem płóciennem. Po kilkutygodniowój pokucie następowały inne mniej surowe pory żałoby, trwające razem przez kilkanaście miesięcy.

Podobnie długo i ściśle obchodzona żałoba naszój Jadwigi doznawała jeszcze pewnej małoznacznój na pozór, lecz przykrój z czasem niedogodności. Byłoto w porze najgłośniejszego lamentu zakonu i Wilhelma na bezprawność zaślubin Jagiełłowych. Po wszystkich dworach europejskich krążyli wysłańcy krzyżacy i rakuzcy, opowiadający dziwa o niewoli przymusowego małżeństwa królowej polskiej, o barbarzyństwie jój gwałtownika Jagiełły, o niezrównanych wdziękach Jadwigi. Rycerstwo wszystkich krajów

europiejskich, z obowiązku rozmiłowane w podróżach i przygodach po zagranicy, nie znało gorętszego życzenia, jak przekonać się naocznie o romantycznych scenach na dworze polskim. Mnodzy tedy wędrownicy rycerscy ciągnęli zewsząd ku stolicy nad Wisłą, ku grodowi królewskiemu na Smoczęj górze, w którym mieszkała i cierpiała piękna córka sławnego w całej Europie króla Ludwika.

Gościnność tamtoczesna nie dozwalała pod żadnym pozorem wzbraniać przystępu naprzykrzonym ciekawcom. Jak król Jagiełło po upadku Kiejstuta zżymał się przeciwko takiemuż natręctwu w Wilnie a przecież kilkudniową gościnnością raczyć musiał natrętów, tak i pogrążonej teraz w żalu Jadwidze niepodobna było uniknąć oczu i czołobitności wielu niewczesnych odwiedzaczy. Niepokoiili oni ją hołdami swemi zaraz po weselu z Jagiełłą, po rychłym powrocie z wyprawy czerwonoruskiej, jakoteż w czasie pobytu króla na wyprawie apostolskiej nad Niemnem, od jesieni roku 1386 do jesieni w roku następnym.

W tem nagle w połowie tego czasu, wśród lipca roku 1387, zjawia się w Krakowie sam król Jagiełło. Jedyne ślad jego urzędowych wtedy czynności w stolicy polskiej okazuje go w przyjaznem porozumieniu z dawnym naczelnikiem stronnictwa rakuzkiego, dawnym poufnikiem Wilhelma i Jadwigi, panem Gniewoszem z Dalewic. Dnia 26 lipca pozwala małżonek Jadwigi „swemu wiernemu i miłemu Gniewoszowi“ sprzedać wieś Suchę w ziemi krakowskiej za wysoką cenę 800 grzywien. P. Gniewosz posiadał ciągle dawne zaufanie Jadwigi, nie odstępował jęj nawet podczas wyprawy ruskiej, znał tedy wszystkie jęj kroki i tajemnice. Upadek sprawy Wilhelma radził mu szukać teraz łaski króla Jagiełły, choćby zdradą przeciwko swojej pani niewinnej. Podejrzliwy zaś Jagiełło z obawy odnowienia się dawnęj skłonności Jadwigi ku Wilhelmowi pragnął tajemnych doniesień o jęj pożyciu.

Takim sposobem zadzierzgnął się poufny między królem a Gniewoszem stosunek, który gwoli zachowaniu Gniewoszowi dalszego powiernictwa u Jadwigi, miał pozostać sekretem przed całym dworem. Aby sobie temwiększą zapewnić wagę, aby tem obfitsze myto donosicielstwa zagarnąć,

nie wzdrygał się nikczemnik w braku rzeczywistych tajemnic do wyjawienia użyć najsromotniejszego oszczerstwa. Skłamał tedy przed królem, że pomiędzy gośćmi zagranicznymi, którzy w tych czasach nawiedzali zamek królewski, znajdował się także Wilhelm, że był przebrany za kupca, że królowa widywała się z nim.

Jagiello przyjął z rozjątrzonem sercem te wieści, „nie umiając ukryć niczego“ dał niebawem uczuć nieszczęśliwej Jadwidze, że przenika jej wiarołomstwo. Owszem spotykały ją wyraźne zapytania, jakie zmywy miała z Wilhelmem? Zapewnienia niewinności znalazły głuche przyjęcie. Miary tylu różnych jednocześnie udręczeń szesnastoletniej małżonki Jagiellowej dopełniła obelga męża. Samo wreszcie rozwarłe raz źródło niesnasek i umartwień pruło sobie coraz szersze łożysko. Niegodziwy zausznik z Dalewic, skłamałszy raz przed Jagiellą, musiał dalej kłamać też przed Jadwigą. Dla uskarbienia sobie temdłuższej uwagi i wdzięczności obudwóch stron, zaczął Gniewosz odgrywać u Jadwigi tężsamą rolę względem Jagielly, jaką u niego odgrywał względem Jadwigi.

Do rzeczywistej przewiny fałszywych posądzeń Jagiellowych zmyślił obłudnik jeszcze inne wykroczenia króla przeciw małżonce. Podniecane na obie strony zarzewie rozlewało coraz smutniejszą waśnią domową. Naprózno mądrość panów koronnych pracowała nad pojednaniem małżonków. Co próśby i przedstawienia przychylnie skleiły dnia jednego, to jakaś ręka wroga zniweczyła skrycie nazajutrz. Już nawet na czas przydłuższy ucichły niesnaski, gdy po kilku miesiącach, za niezmordowaną podżogą oszczerców, nowe wyniknęły rozterki. Płynąca donosicielstwu nagroda faworów i pieniędzy nazbyt żywo nęciła zgraże łakomców a szczególniejsz hercztą z Dalewic, aby kiedykolwiek spoczęło podłe rzemiosło.

Lżyli więc pokątnie i opływali w łaski oszczercy, a cały dwór frasował się z ich powodu. Panów dostojników koronnych niepokoiło grożące ztąd rozchwianie się małżeństwa królewskiego i związku Korony z Litwą. Chciwy życzliwości ludzkiej Jagiello bolał na mniemaną zdradę Jadwigi jako na krzywdę, którą on zdolen był uczuć głębiej niż

wszelkie wdzięki korony. Im goręcej nawet serce królewskie pragnęło przywiązania małżonki, im zacniejsze w tej mierze ożywiały króla uczucia, tem dotkliwiej dręczyła go nieszczęsna podejrzliwość, tem boleśniej dręczył on nią Jadwigę. Osobliwszem zrządzeniem niebios, zsyłających tyle razem nieszczęść Ludwikowemu dziecku w koronie, samo nawet rzeczywiste przywiązanie małżonka zaostrzało nowym kolcem cierniowym wieniec Jadwigi.

Toż nieskończenie więcej niż zafrasowani panowie koronni i Jagiełło cierpiała nieszczęśliwa Jadwiga. Za jej ofiarę, za jej niewinność, odpłacano tak srogą niewdzięcznością. Uczucie doznanej niesprawiedliwości, oćmione kirem reszty nieszczęść i strat rodzinnych, zamąciło, wzburzyło piękną duszę. Serce przejęło się goryczą, wspaniałały umysł zniewagą. Nastąpiła chwila krnąbrnego oporu losom. Jadwiga przecięła na jakiś czas wszelkie styczności z mężem. „Ilekroć Jagiełło zbliżył się do niej, ona z gniewem odwracała się odeń.“

Tylko bijący w oczy wzgląd, iż onato właściwie jest panią i dziedziczką królestwa, jest źródłem terażniejszej pomysłności narodu, ochraniał ją od kary, jaką każdy z królewskich małżonków owego czasu byłby uskromił krnąbrność podobną. Jadwidze chyba w konfesjonale groziła kara. Gdy młodociana pani klęczała u spowiedzi, kapłan skarcił ją surowem napomnieniem do posłuszeństwa mężowi. Nieskruszony jeszcze duszy zdało się to urągowaniem boleści. „Jadwiga wstała gniewnie od konfesjonau, i nakazała milczenie spowiednikowi.“ Byłoto snąc najwyższem przesileniem cierpienia.

W spokojniejszych jednak chwilach powiodło się panom koronnym zawiązać znowuż lepsze porozumienie pomiędzy małżonkami. Wypłynęło podówczas na jaw, iż główną przyczyną niesnasków są oszczerstwa pokątne. Aby więc nie dopuścić odrośnięcia chwastowi, postanowiła rada z korzeniem wyplenić zło. W tym celu zaniesiono prośbę małżonkom, aby równie Jagiełło jak i Jadwiga wyznali sobie nawzajem, kto właściwie rozsiewa kłakol pomiędzy nimi. Oboje królestwo przychyłili się do żądania. Wtedy ku nie-

małemu zdziwieniu dworu wyszło z ust króla i królowej jedno i tożsamo nazwisko: Gniewosz z Dalewic.

Ta osobliwsza niespodzianka sprawiła bardzo pomyślnie wrażenie. Oczywiście bowiem bezzasadność dwustronnych zmyśleń przyczyniła się do temrychlejszego zatarcia wszelkich niesnasek. Dzięki szczęśliwemu odkryciu zniknęły odtąd na zawsze nieporozumienia w stadle królewskim. Ciesząc się zaś z przywróconej w niem zgody, nie unoszono się zbyt surowem zgorszeniem nad szpetnością przewiny Gniewoszowej. Liczyła się ona niestety do powszednich zjawisk epoki. W obec takiej moralności publicznej, która dopiero za trzeciem przekonaniem o rozbój wykluczyła od zaszczytów i posług dworskich, czemu była dwujęzyczna pana z Dalewic! Ominął go wprawdzie z jej przyczyny wieniec doskonałości rycerskiej, dbał o nieposzlakowanie słowa i imienia, lecz te wymysły zagraniczne nie obowiązywały każdego, nie negiły mianowicie podobnych Gniewoszowi zwolenników rubasznej staroświeczyzny.

Mógł więc pan Gniewosz pozostać nadal w słońcu łaski królewskiej, i byłby nawet uniknął wszelkiej zgola odpowiedzialności, gdyby nie królowa Jadwiga. Onato sama, ona jedna, nie przestała na niedość jasnem rozwiązaniu wypadku. O ile rzeczywiście i zupełnie niewinna, o ile swoim uczuciem moralnem wyższa nad ogół tamtoczesny, równa najidealniejszym wymaganiom epoki, o tyle usilniej pragnęła ona usunąć od siebie ostatni cień wątpliwości, przekonać swego oszczereę. Zaczem wniosła królowa wyraźną prośbę, i nalegała na to, aby zaskarżenia Gniewosza publicznym roztrząśnione zostały sądem. Król i panowie musieli przyzwolić na jawną „przę“ z Gniewoszem.

Odbył się ten akt pamiętny według wszelkich przepisów ówczesnej procedury sądowej, wiślickim określonej statutem. Królowa Jadwiga, używając prawa każdej zacnej szlachcianki, zapozwała p. Gniewosza o potwarz czci niewieścięj, przewidzianą osobnym paragrafem statutu. Wyznaczono obżałowanemu „rok“ sądowy w Wiślicy. Zebrał się tam w oznaczonym terminie cały trybunał sędziów, podśędków i towarzyszącego zwyczajnie każdemu sądowi grona

dostojników i panów, takzwanych „assessorów i komorników sądowych“.

Sędziami i podsędkami małopolskimi byli temi czasy w województwie krakowskiem Drogosz z Chrobrza i Krzesław; w sędmierskiem Pełka i Prandota. Gdy i kasztelanowie najwyżsi nierządkiem zastępowali sędziów ziemskich i uczestniczyli w ich sądach, przeto nie brakło sądowi wiślickiemu także onych małopolskich „panów“ Dobiesława z Krakowa, Krzesława z Sędmierza, Krystyna z Sądcza, w szczególności zaś wiślickiego Mikołaja pana na Ossolinie.

Wiadomy paragraf statutu uchylał osobiste stawianie niewiast przed sądem, pozwalając im wybrać sobie pełnomocnego zastępcę. Królowa wybrała takim znanego kasztelana wojnickiego, starego p. Jaśka z Tęczyna. Zacny Toporczyk zasługiwał ze wszech miar na ten zaszczyt. Toćto on jeden podczas burzliwego sejmku elekcyjnego w Sieradzu utrzymał zachwianą sprawę Jadwigi, i wiernie odtąd stał przy niej. Jego mądrość, wymowność, wiek stateczny i obyczajnie cnotliwe otoczyły go czcią powszechną, i zjednały mu szczególne przywiązanie młodej królowej.

Jakoż nie lekkomyślnie podjął się „pan wojnicki“ żądaniego „rzecznictwa“ w sądzie. Jadwiga musiała złożyć przed nim uroczystą przysięgę, jako rzeczywiście nie miała w życiu stosunku z nikim innym, jak tylko z królem Jagiełłą, małżonkiem swoim. „Upewnionemu i przekonanemu“ w ten sposób, wskazywał statut tężsamą drogę upewnienia i przekonania sędziów, przeparcia oskarżyciela. Wypadło złożyć w imieniu królowej przysięgę niewinności, i postawić pewną liczbę świadków zacnych i wiarogodnych, zwyżczajnie sześciu, w najważniejszych sprawach dwunastu, którzyby przyświadczyli mu spółprzysięgą, tym głównym dowodem sądownictwa tamtoczesnego.

W obecnym razie ofiarowali ją przekonany już o niewinności małżonki król i najznakomitsi panowie dworu. Nadto przywiódł Jaśko przed trybunał drugie tyle „świadków“ innego, zagranicznego prawa, dwunastu zbrojnych szlachty-rycerzy, którzyby obyczajem zachodnim, dowodem sądu bożego, przepierali przeciwnika rycerskim z kolei pojedynkiem. Wszystko co żyło, na co tylko zdobyć się mo-

gła sprawiedliwość ówczesna, stawało w obronie sławy Jadwigi.

Naczelniczający zwyciężkiej sprawie stary pan kasztelan Tęczyński stanął pełen otuchy z świadkami w „wieńcu sędziów zebranych“, w obliczu zapozwanego. Był to równie świetna dla starca chwila, jak ów pamiętny dzień 28 marca w roku 1383, kiedy na sejmie w farze sieradzkiej cały zbiór elekcyjny uległ jego mądrej przemowie. Tym samym głosem potężnym zaskarżył on teraz przytomnego Gnięwosza: „jako nikczemnym umysłem i kłamliwymi usty zelżył przed królem jegomością czyste łoże i niepokalaną niewinność jego małżonki. Skoro sędziowie zażądatają, będą złożone dowody ku oczyszczeniu sławy królowej. On zaś, jój rzecznik, domaga się nawzajem, aby złośliwy donosiciel został zmuszony do odwołania.“

P. Gnięwosz upadł na duchu. Przeciwnictwo najmowniejszego z panów ówczesnych, świadectwo samegoż króla i dostojników, groźne twarze dwunastu gotowych do pojedynku rycerzy, otrętwiły mu język. Daremnie wzywali go sędziowie po kilka kroć do przemówienia. Drżące przestraczem wargi, stłumiony ku ziemi wzrok, odpowiadały niemą prośbą o łaskę. Nie mogąc nic innego wydobyć z p. Gnięwosza, przystąpił trybunał do wyroku. Uznano obżalowanego winnym potwarzy czci niewieściej. Pojęcia ówczesne nie czyniły w tej mierze różnicy między królową a szlachcianką. Tażsama kara, którąby poniósł był Gnięwosz za nieuczciwe słowo przeciw matce pierwszego lepszego z szlachty krakowskiej, zdała się także obecnie dostateczną pokutą.

Był to kara przepisanej statutem główszczyzny 60 grzywien i rewokacji, zakończonej formułą „zełgałem jak pies“. Taż więc kaźń padła teraz byłemu przewodzczy stronnictwa rakuzkiego. „Królowa Jadwiga została uznana i ogłoszona czystą, niewinną, wolną od wszelkich podejrzeń“. „Przepadły“ zaś w sądzie Gnięwosz, musiał natychmiast zadość uczynić wyrokowi. Zgiął się „szkaradnik“ (jak statut prawi) we dwoje, wlażł pod ławę sądową, i ozwał się ztamtąd w głos, że wszystko co o królowej prawił przed królem, było fałszem wierutnym. Po przepisanych statu-

tem słowach: „skłamałem jako pies“—kazano mu na prawdę zaszczekać kilka razy. Lubo statut nie zawiera tego obostrzającego dodatku, zaszczekał Gniewosz z pod ławy.

„Którymto tak surowym wyrokiem“—kończy kronikarz — „stało się gruntownie zadość cnocie i niewinności królowej, jakoteż zgodnemu odtąd królewskiego stadła pozyciu“. I byłoby można nazwać sąd wiślicki rzeczywiście surowym, gdyby ustanowiona nim kara, nie odejmująca zresztą ani wolności ani majątku w ziemi, samym uszczerbkiem moralnym dostatecznie karciała winowajcę. Atoli sromotna pokuta p. Gniewosza nie pognębiała wówczas moralnie. Równie zacny i szanowny później jak przedtem, pozostał on nadal niepoślednim aspirantem do posług i zaszczytów publicznych, posłował w imieniu królewskim do gospodarów wołoskich, sam następnie sądził sprawy na Rusi.

Owszem dopiero w kilka lat po psiej scenie w Wiślicy zaszczycił go wysoki urząd podkomorzego krakowskiego, pod którym on powszechnie znany jest w dziejach. W końcu spotkamy go między najznakomitszymi synami kraju na polu chwały. Był więc terazniejszy wyrok wiślicki „tak surowym“ jedynie w oczach ówczesnych, w oczach sprawiedliwości i honoru onej epoki, która od morderców wymagała tylko miernej kwoty grzywien główszczyzny, która dwakroć przekonanemu łupieżcy gościńcowemu „czyniła rewerencye“ u dworu, a staroświeckim szlachcicom wielkopolskim kazała przestawać na basarunku ilością policzków wymierzonym.

I niezupełnie też słusznem mniemamy dalsze twierdzenie kronikarza, jakoby jedynie mądrym sędziom wiślickim przypisać należało, iż zgasły odtąd wszelkie niesnaski w stadle królewskim. Przynajmniej w równej mierze dzieliła tę zasługę sama mądrość i dobrotliwość Jadwigi. Dość że w istocie wróciło najlepsze pomiędzy małżonków porozumienie.

Przekonywują o tem wielorakie okoliczności. Zaraz jedna z pierwszych chwil pojednania obdarzyła Jagiełłę ważnym ze strony małżonki dokumentem. Aż potąd wisiała

jego korona polska jedynie na pierścieniu ślubu z Jadwigą. Z jej śmiercią i pierścień i korona traciły wagę. Wielce przeto pomyślnym dla Jagiełły był każdy akt Jadwigi, którym ona jako właściwa dziedziczka i pani Polski, zapewniała mu tron po sobie. I takiegoż właśnie aktu pozostał ślad w tej porze. Dnia 3 grudnia 1387 wydała królowa pisemne oświadczenie, jako zaleciła rajcom, ławnikom i całej społeczności miasta Krakowa, aby zaprzysięgli Jagielle tężsamą co i Jadwidze wierność i posłuszeństwo i w razie śmierci królowej uznali go swoim królem i panem.

Znana wdzięczność Jagiełły nie omieszkała wywzajemnić się małżonce zaszczytniejszą odtąd dla obojga ufnością. Przy zaufaniu, przy obopólnej szlachetności umysłu, przy łatwym do rozbudzenia sercu Jagiełły a młodzieńczości uczucia jego małżonki, nie trudno było parze królewskiej o przywiązanie.

Jakoż przez cały dalszy przeciąg stosunku małżeńskiego jaśniała nieprzerwana nad nim pogoda. „Bez wszelkich już podszeptów zauszniczych“—dodaje kronika—, bez podejrzeń i udręczeń wzajemnych, żyli oboje królestwo od tej pory w niezamąconej niczem zgodzie małżeńskiej, fortunni miłością i jednością“. Szczęśliwemu zaś Tęczyńskiemu, który swoją rycerską obroną królowej przed trybunałem wiślickim najbardziej przyczynił się do tej zgody małżeńskiej, odpłaciła się Wiślica niebawem coraz wyższemi dostojeństwami, mianowicie ostatniem z wszystkich, kasztelaństwem krakowskiem.

Mimo czego wszystkiego niepodobna przecież przypuszczać, iżby tak srogie doświadczenia nie pozostawiły posępnego cienia w duszy Jadwigi. Wszystko co było bliższe jej sercu, straciła; a ci, z którymi związał ją Bóg, poili ją goryczą. Pełna żalu samotność ogarnęła Jadwigę. Takie zaś położenie rozwijało w pobożnej oddawna duszy tentęskniejszy pociąg ku niebu. Oddała mu się małżonka Jagiełłowa z całą siłą młodzieńczego natchnienia. Oddała mu się tem posuszniej, im głębiej rozbudzały go w niej przeróżne okoliczności czasowe.

Pierwszą w tym względzie pobudką była samaż „błogosławiona krew“, która płynęła w żyłach Jadwigi. Miała

ona w niebie kilku świętych z swojej rodziny, mianowicie św. króla Francyi Ludwika IX, zmarłego przed stu laty, tudzież drugiego św. Ludwika, jego bratanka, biskupa tolozańskiego, jeszcze później zgasłego. Ciz święci przodkowie wołali wnukę do siebie, a przykład wielu świętych niewiast współczesnych wskazywał ścieżkę. Epoka Jadwigi brzmiała jednocześnie chwałą kilku świętych naśladowczyń Chrystusa, nie obcych najważniejszym sprawom stolecia. Święta Katarzyna Syeńska zajmowała się gorliwie umorzeniem szymy dwóch papieżów w Rzymie i Awinionie, syłała w tój mierze upominalne listy do papieżów i królów, między innymi do węgierskiego króla Ludwika. Święta Brygida głosiła w kształcie objawień surowe wyroki przeciw Krzyżakom, a jój córka, św. Katarzyna Szwedka, św. pustelnica pruska Dorota, dobrowolnem udrczeniem żywota protestowały przeciwko zbyt kom swoich wesołych społeczniczek.

Samaż wreszcie pora sądu w Wiślicy dwójnasób zniewałała do pobożności. Była to właśnie pora trzeciego powszechnego jubileuszu. Obwołany po raz pierwszy przez papieża Bonifacego VIII w r. 1300, miał on z początku odbywać się co lat 100. Już atoli w połowie wieku zapragnęła ludzkość nanowo pociechy lata miłościwego, a papież Klemens VI zarządził, aby jubileusz powtarzał się co lat 80. Gdy nakoniec i to zbyt dalekim zdało się kresem, skrócił papież Urban VI epokę miłościwą do lat 33, a jego następeca Bonifacy IX obwieścił nowy jubileusz na rok 1390. Szły zatem jak zwyczajnie tłumne do progów apostolskich pielgrzymki i ofiary pielgrzymów ze wszystkich krajów.

W razie obecnym oprócz napływu pobożnych gości do Rzymu sam jeszcze Rzym przybywał w wzajemną gościnę do wszystkich krajów. Uwzględniając bowiem terażniejszą szymę kościelną, pozbawiającą papieżów rzymskich posłuszeństwa wielu z antipapieżem awiniońskim związanych ludów, postanowił Bonifacy IX w wynagrodzenie mniejszój ztąd liczby pielgrzymów i jałmużny rozesłać po wszystkich podległych sobie krajach kwestarzy, którzyby wszędzie na miejscu sprzedawali odpust papieski. Przez to tysiące pobożnych, szczególniej ksiąząt, przeszkodzonych w osobistój

drodze do Rzymu, mogły za złożeniem kwoty pieniężnej, odpowiedniej kosztom podróży, dostąpić łaski odpustu w domu. Zarazem polecono pielgrzymki i ofiary do pewnych słynniejszych kościołów w kraju, które za stosowne wywdzięczenie się otrzymały od papieżyw takążsamą moc odpustową.

„Rozsypał tym sposobem papież Bonifacy IX“—dowiadujemy się z ust tamtoczesnego prałata i kronikarza polskiego—„tyle z niesłychaną hojnością i rozrzutnością udzielonych różnym świątyniom indulgencji, iż jak mówiono, nietylko kościoły lecz nawet stajnie pełne były odpustów.“— „Bo też sam Piotr św., gdyby żył jeszcze“— opiewały kazania jubileuszowe — „nie miałyby większej władzy odpuszczać grzechy, jak papież Bonifacy“. Przy pożądanój obudwom stronom zamianie grzechów w jałmużnę odpłacało się lato miłościwe nader hojnym plonem pieniężnym. „Nie tylko papież“—dodaje nasz kanonik krakowski — „lecz nawet poborcy papieżcy zebrali niezmierne bogactwa w złocie, srebrze, rumakach i klejnotach.“ Po kazaniach i ofiarach następowały obrachunki z poborcami jubileuszowymi, z których niejeden przez dni kilkanaście w domach bankierów włoskich odliczał podskarbin papieżkim pieniądze uzbierane.

Te wszystkie podniety zewnętrzne znachodziły zanadto powinowate usposobienie w samój Jadwidze, aby nie miały być wydać razem jedno z najjaśniejszych zjawisk pobożności ówczesnej. Rażąca odmiennosc powszechnego tła obyczajów, na którym świeciły takie pojedyncze postacie światła, tła grubą zmysłowością i rubasznoscią omroczonego, skupiała tem promienistszy w nich odbłask. Z czasem ten odmienny grunt obrazu całej epoki spłowiwał w pamięci ludzkiej, zniknął dla wiedzy powszechniej, a tylko owe wydawniejsze zjawiska pozostały pomnikiem siebie samych i swego czasu. Takim też pomnikowym wzorem bogobojności zaświeciła obecnie narodowi dwudziestoletnia małżonka Jagiełłowa, niedawna uczestniczka wesołych zabaw u Franciszkanów, oblana teraz krwią matki i łzami własnych cierpień.

O ile zaś ulegalibyśmy tylko pewnej złudzie widoku,

oceniając ciemny ogół epoki według jej pojedynczych postaci jasnych, o tyleż w niezupełnie prawdziwych rysach przedstawiałyby się nam pobożność tych postaci, gdybyśmy ją sobie wyobrażali według pojęć i przykładów dzisiejszych. Religijność wieku Jadwigi miała w ogóle nieskończenie więcej codziennych, cogodzinnych obowiązków niż dziś. Nieskończenie obojętniejsza o swoją „użyteczność“ dla bliźnich i dla świata, czuła się ona niewymownie szczęśliwą w pełnieniu tysiąca drobnych, dziś całe zapomnianych zwyczajów i przepisów, oddziaływających jedynie na samą duszę pełniącą. Dzisiejsze modły, spowiedzi, stanowiły tylko małą cząstkę dewocji średniowiecznej. Każdy z wyszczególnionych tu aktów odprawiał się nierównie częściej, dłużej, surowiej.

Oprócz mnogich pacierzy zwyczajnych odśpiewywała dama pobożna codziennie swoje godzinki, czytywała lub słuchała czytywane przed sobą pisma duchowne, trawiła wiele chwil w rozmyślanii. Jadwiga kazała w tym celu przełożyć na język polski „księgi starego i nowego zakonu, homilie czterech doktorów kościoła, żywoty Ojców świętych, kazania o świętych pańskich, medytacje i mowy św. Bernarda i Ambrożego, objawienia św. Brygidy, tudzież niektóre inne“ — i podobnie jak niedawno jej babka Elżbieta w onym testamentowym brewiarzu, z pilnością następnie rozczytywała się w nich.

Przynajmniej dwakroć w tygodniu bywał zachowywany post o chlebie i o wodzie, przynajmniej cztery razy do roku przyjmowano sakrament przenajświętszy, a przez cały advent i post wielki umartwiała się Jadwiga włosiennicą. Codzienne jałmużny ubogim i pielgrzymom, codzienne ofiary ołtarzowe, składane przez króla zazwyczaj w złocie, przez królową zaś w mniejszej kwocie pieniężnej; codzienne posyłki kosztownych darów do różnych świątyń krajowych i zagranicznych — zasługi nader pospolite naówczas — zaledwie zwracały na się uwagę. Posyłała Jadwiga w ten sposób dziś nadzwyczajnie bogato perłami i drogiemi kamieniami ozdobioną kapę i takież racyonał do katedry krakowskiej, nazajutrz równie kosztowny ornat do Częstochowy,

dnia innego kosztowne aparaty kościelne do „Krwi pańskiej“ w Wilsnaku.

Zpomędzy innych znamienitszych czynów pobożności Jadwigi w obecnym czasie utrwaliły się szczególnie w pamięci ludzkiej dwa nowo zbudowane ołtarze w katedrze na zamku krakowskim, fundacya kollegium psalterzystów przy tejżesamej świątyni, spólne z królem Jagiełłą założenie klasztoru Benedyktynów słowiańskich w Krakowie na Kleparzu, o którym nieco więcej następnie, wreszcie obdarzenie kollegiaty sędomierskiej funduszem ziemskim na utrzymanie pewnej liczby sług kościelnych, starodawnych „świętników“. Niejedno z dalszych dzieł tego rządu, zapomniane na ziemi, snąć już tylko w niebie liczy Jadwidze.

Zresztą kaźden krok życia tamtoczesnego podawał sposobność do praktyki pewnego zwyczaju bogobojnego, utrzymywał w ciągłym ożywieniu duszę pobożną. Z lada powodu ślubowała matrona średniowieczna przez kilkanaście lub kilkadziesiąt piątków nie nosić bielizny pod sukniami z szorstkiej materyi. Przy zasiadaniu do stołu odbywała się przed benedykcyą biblijna ceremonia umywania rąk, często wodą różaną, mającą dać poboźne świadectwo, iż spółbiesiadnicy nie kryją żadnej względem siebie winy lub zdrady. Udając się na spoczynek skrapiano siebie i łoże wodą święconą. Gdziekolwiek pobożna Jadwiga zwróciła oko, wszędzie spotykało ją godło zbawienia. Żegnano się krzyżem św. w znak zadziwienia, zakreślał go rycerz kopią albo mieczem w powietrzu przed turniejem lub bitwą, wisiał on na kaźdej piersi ludzkiej, błyszczał u czoła rumaków Jagiełłowych. Nawet na zachowanym po dziśdzień trzewiku Jadwigi dziwnego kształtu, materyi karmazynowej, świeci krzyż z lamy złotój,

Gorącą pobożność koila kaźdą boleść. I zasmucone serce Jadwigi doznało z czesem ulgi, pociechy. Dochowały się szczęśliwym trafem ułamki zapisków rachunkowych dworu Jadwigi, przedstawiające niejako kilkunastomiesięczny diaryusz jój przejazd po kraju, jój pobytu w różnych stonach królestwa. Gdybyśmy tylko tyle wiedzieli o życiu naszej królowej, ile ten szacowny pomnik nadmienia o niem,

przyszłoby wyobrazić je sobie wcale pogodnem, towarzyskiem, nie próżnem wdzięku, swobody i przyjemności.

Oto jeśli sprawy publiczne czem innem nie zaprzątnęły uwagi, odwiedza król i królowa dwoma osobnemi dworami jeden koronny zamek po drugim, gości z kolei w Nowem mieście Korczynie, w Wiślicy, w Sędomierzni, w Stobnicy, w Radomiu itp. Dwór obojga królestwa roi się okazałym tłumem służby, panów i pań. Za królem, zmierzającym np. ku Mogile, a mającym zjechać się z królową w Nowym Korczynie, krom zwykłej liczby rad koronnych, urzędników i służby dworskiej, ciągną jeszcze nieraz dwa, czasem trzy tysiące jeźdźców zbrojnych. Jakże ciężko bywało spichrzom, piwnicom i oborom starościńskim albo duchownym, ilekroć cała nawałnica dworska spadała w przejeździe na nocleg lub popas do dóbr skarbowych, biskupich albo opackich!

Musiano zaś obficie nadstarzać gościom, jeśli nawet dobrotliwa Jadwiga miewała wielce za złe, skoro przyjęcie nie wypadło dość hojnie. Jednego razu wstąpiła ona do Jaxic, wsi biskupów krakowskich. Stary kanonik krakowski Sieciech z Chmielnika, do którego to należało, nie postarał się o dostateczne ugoszczenie dworu. Co tak żywo obraziło Jadwigę, że gdy kapituła krakowska po śmierci biskupa Jana Radlicy jednozgodnie obrała następcą tegoż Sieciecha, rozgniewana królowa wstawiła się u papieża Bonifacego, aby nie Sieciech lecz jój kanclerz Piotr Wysz został biskupem. Papież spełnił prośbę Jadwigi, a starowina Sieciech strata inuły przypłacił niedość skrzętną gościnność. Dlatego dbano pilnie o zadość uczynienie obowiązкови „stacy królewskiej“, i jakkolwiek tłumny najeżdżał dwór, znachodziło się wszystko dla wszystkich.

Dokoła królowej Jadwigi zamiast Jagiełłowego ludu zbrojnego dworował tem liczniejszy orszak księży, matron i panien. Na czele dworu męskiego przodkowało zwyczajnie kilku duchownych lub świeckich dostojników koronnych, z liczną drużyną księży, kapelanów, spowiedników, kleryków, pisarzów katedralnych itp. Między dworem duchownym i świeckim trzymał środek osobny kanclerz królowej, późniejszy biskup krakowski Wysz, z przydanymi sobie do

listów i nadań pisarzami. Właściwej służbie dworskiej przewodził osobny ochmistrz czyli marszałek dworu królowej, Krystyn Ostrowski, mający na swoje rozkazy liczny orszak dworzan i pokojowców. Podskarbi królowej Sulko lub Nawoj wiół kasę ze skarbcem sreber, podkoniuszy Sasin nadzorował osobno masztarnię i wozownię królowej, kuchmistrz rachował się z szafarzami i doglądał zapasów spiżarni i cukierni. Wszyscy ci urzędnicy byli znamienitymi panami, a podkoniuszego Sasina posadzili Krzyżacy przed kilku laty za stołem jednej ze swoich najświetniejszych uczt honorowych, i zapisali go w rejestrze uczczonych w ten sposób paladynów, jako „pana Sasina z Mazowsza, *von der Masov*“.

Nie mniej okazałym i licznym był dwór niewieści. Uświetniała go zwyczajnie obecność kilku w gościnie przy królowej bawiących księżeń postronnych, z Mazowsza, Litwy lub Szlązka. Jużto same jużto z mężami swoimi towarzysząc Jadwidze, miały one swój osobny dwór żeński, któremu atoli zaszczyt towarzyszenia królowej polskiej niewielką sprawiał pociechę. Panowała bowiem w innych fraucymerach książęcych daleko większa swoboda obyczajów niż u dworu naszej królowej, przeco podróżując przez jakiś czas w jej pobliżu, wypadało nastroić piosnkę barzo posępną, albo narazić się na cenzurę surowej ochmistrzynie nadworniej. Pełniła ten urząd nad matronami i pannami dworskimi pani Krystyna Biecka, wspomianana często w księgach rachunkowych dworu Jadwigi, i niewielkich zapewne trudów doznająca w utrzymaniu panien na wodzy przyстойności, jeżeli wszystkie zasługiwały sobie na tak pochwalną wzmiankę Jadwigi, jaka o jednej aż dotąd na posagowym przechowała się pergaminie. „W nagrodę cnotliwych a nadobnych postępków i obyczajów, któremi Formoza de Wanszwoja, niegdyś panna dworska przy boku naszym, teraz zaś narzeczona Stanisława Gamrata, wzbudzała zawsze upodobanie nasze“ — mówi królowa w dokumencie z dnia 8 sierpnia roku 1396, naznacza się jej darowizną posag w kwocie 150 kóp groszy pragskich, ubezpieczony we wsi królewskiej Trzcienca w powiecie bieckim, mającej pozostać tak długo w posiadaniu Formozy lub jej następców, aż

póki rzeczona summa nie zostanie im wypłaconą ze skarbu królewskiego.

Mimo poważnych obyczajów nie brakło dworowi Jadwigi rządczej kapeli fletnistów i lutnistów, z którymi szli w zawody grajkowie każdego z książąt i możniejszych panów ówczesnych, a którzy jak niekiedy pełnili służbę posłów, tak też nie wahali się w razie potrzeby przypasać oręż na wojnę.

Czasem dowiadywała się królowa o blizkiem przybyciu króla, i z całym orszakiem swoim wyjeżdżała naprzeciw niemu. Natenczas łączyły się oba dwory, spędzały jakiś czas razem, wstępowały gościnnie do którego z najmniejszych panów w pobliżu, a w końcu różnemi znowuż drogami wracały do stolicy.

Tam jeszcze gwarniejsze i weselsze pożycie! Zjeżdża np. na zamek krakowski ulubiona siostra królewska, mazowiecka księżna Aleksandra Ziemowitowa, i staje w przyrządzonym umyślnie domu obok pałacu królewskiego. Królowa Jadwiga cieszy się jej kilkuletnim synkiem Siemiszkiem, dla którego krawcy dworscy szyją pilnie sukienki, ciżemki sukienne itp. Król Jagiełło raz po raz upominkami kosztownymi obdarza siostrę, kupuje dla niej kólczyki, kanaki, siodła, kupki złociste, i nie zapomina nawet o jej pannach służebnych, nieco tańszemi udarowanych kolcami.

A księżne i panie litewskie kochały się namiętnie w darach podobnych, w wszelkich przyjemnościach światowych, w szunnej muzyce, w zbytkach strojów. W rok po scenie pojednania w Ostrowiu zjechała do Krakowa W. księżna litewska, Anna Witołdowa. Ta słygnęła szeroko z niezmiernie bogatej garderoby, o której zwiedzający Litwę „rycerze i giermkowie błędni mawiali, że u żadnej zagranicznej królowej albo księżny, ile ich było na świecie, nie widzieli tak wielkich dziwów stroju“. Przy szczęśliwej z podobnego rozgłosu Annie, przy również zamiłowanej w przepychu szat Aleksandrze Ziemowitowej, jakże dziwnie odbijała pobożna skromność i prostota stroju Jadwigi!

Wraz z wymienionemi tu księżniczkami, wraz z ich mężami: Witołdem i Ziemowitem, z mnogimi księżętami bratniej Litwy i Rusi, nadsciągali także z różnych odległej-

szych krajów dostojni goście na dwór krakowski. Dzień po dniu mijali się tam za dni Jadwigi księżęta szlączy, morawscy, pomorscy, multañscy itd, W pierwszych tygodniach roku 1395 zbliżyła się ku Sądczowi siostra Jadwigi, królowa węgierska Marya. Jój małżonek Zygmunt, mimo wszelkich wrogich Polsce zamysłów niejednokrotnie przed biesiadą w zamku krakowskim umywał ręce z Jagiełłą.

Tuż w jego ślady wstępowali dzisiaj mnichowie w poselstwie od księżęcia Burgundyi, jutro heroldowie z zamorskiej Anglii, w innej porze jakiś biskup francuzki, powracający z Persyi. Codziennie miewała królowa u siebie w odwiedzinach gości d o m o w y c h, szlachtę krajową, „wiele zacnych panien i pań“, wytworne mieszcзки krakowskie. Nierzadko otaczało Jadwigę tak rojne towarzystwo niewieście, iż nawet biegli w rachmistrzostwie podskarbio- wie królowej zapisywali w swoich rejestrach, jako np. we czwartek 5 marca 1394 r. spędziła królowa większą część dnia z „niezliczoną liczbą panien i pań“.

Odwiedziny takie trwały niekiedy przez cały dzień, łączyły się z obiadem albo wieczerzą. Wtedy u stołów Jagiełły i Jadwigi zdarzało się dość często, że król i królowa jedli z postem, gościom zaś zastawiono „obficie“ z mięsem. Lubo częstokroć same tylko panie bywały na obiedzie, wychodziło przecież na jedną taką ucztę po sto kilkadziesiąt par kurcząt. Do pieczystego służyły najrozmaitsze przysmaki, konfekty, sałaty, młody groszek w pierwszych dniach czerwca, ciasta ocukrowane i poślacane.

Bardzo dokładne opisy wielu obiadek i kollacyjek średniowiecznych przekonywują, że czasy Jadwigi, jak o tem już wspomniano, ledwie nie więcej od naszych znały się na gastronomii i dbały o nią. Prawie po każdej z księżęcych spółbiesiadniczek krakowskich pozostała pamięć pewnej ulubionej łakoci. Jadwiga jadła chętnie „kręcone“ ciasta czyli *torty*, W. księżna Anna lubiła konfitury i powidełka, księżna Miklaszowa Raciborska smakowała najbardziej w miodku. Mniej wymyślne usta przestawały na piwku, plackach, obwarzankach, pirogach z serem, częstych stołu królewskiego specyałach.

Po uczcie i modlitwie dziękczynnej godziło się pójść

w taniec. Jak przy obiedzie królowa nieraz pościła a gościom dostarczano mięsiwa, tak i w powszechnym zwyczaju płasów powodowała się dobrotliwa Jadwiga takążsamą poślizliwością, z jaką jej również zacna babka Elżbieta tak często pozwalała pisać w swjej obecności, nie podzielając osobiście zabawy. Najpiękniejsza więc z tancerek siadywała w milczeniu na uboczu, a panie i panny dworskie wiodły réj z młodzieńcami.

Tak żywą kolęj scen towarzyskości codziennęj rozświecała temżywszym blaskiem jedna i druga uroczystość nadzwyczajna, jużto przypadkowie zdarzona, już peryodycznie powracająca. Odbywały się na zamku krakowskim głośne zjazdy książęce, sprawiano chrzciny dzieciom książęcym, obchodzono solennie święta doroczne, nie brakło nawet turniejów. Zastąpił niemi osobiwie rok 1398, gdy niespodzianie zjawił się w Krakowie król Zygmunt z licznym dworem węgierskim żadnem poprzednio nie zawezwany zaprosinami.

Znaczyło to osobiwszą z jego strony uprzejmość, którą król Jagiełło również wylaną odwdzięczył gościnnością. Między innemi rozrywkami nastąpił wtedy wielki turniej rycerski. Gdyby tu mowa była o pożyciu któregośkolwiek z zagranicznych dworów ówczesnych, należałoby przypatrzyć się bliżej temu festynowi wojennemu, jako najwspanialszej scenie w obyczajach całego rycerstwa za granicą. Ale w królestwie Jagiełłowem, na dworze krakowskim, w zwyczajach szlachty polskiej, miała ona nader wyjątkowe, prawie żadne znaczenie.

Stosunkowa uboższosc kraju, niesprzyjająca tym kosztownym igrzyskom; rzadkie w ogólnosci ślady zachodnio-europejskiej szwaleryi w Polsce, dostrzegane tylko w pożyciu najmoźniejszych panów zamkowych; sumienniejsze wreszcie posłuszeństwo przepisom kościelnym, walczącym oddawna surowemi zakazy przeciw zbytgowym a wielokrotnie i morderczym zabawom turniejowym, nie dały turniejom upowszechnić się w Polsce. Częstsze u nas później niż teraz za Jadwigi, znane niektórym panom chyba z podróży po krajach zagranicznych, nierzadko nawet praktykowane

tam przez nich, uchodziły one w Polsce za wymysł cudzoziemczy, wcale niepotrzebny przy ciągłych harcach z Tatarstwem a do niedawna i z Litwą. Przez całą epokę średniowieczną nie słychać o żadnym tego rodzaju igrzysku przy w a t n e m, na zamku któregoś z możnowładzców rycerskich. Nawet u dworu królewskiego odprawowano je tylko na cześć najznamienitszych książąt postronnych, bawionych sposobem zagranicznym.

Taką też zabawą uraczono obecnie króla Zygmunta. Dziecinnie próżny i płochy Luxemburczyk, skłonny w każdej chwili do popisów w roli rycerza błędnego, niezmiernie chciwy pochwał dla swój postaci i zręczności rycerskiej, sam występował w szrankach, w złocistej zbroi, w hełmie o fantastycznym ubraniu z piór, na bogato ustrojonym rumaku. Naprzeciw niemu stawał kwiat najpolerowniejszych rycerzy polskich, a każdy pragnął skruszyć z nim kopię, każdy nacierał nań z kolei. Król Zygmunt nie posiadał się z radości. Zapewne u żadnego z dworów zachodnioeuropejskich, oswojonych z wszelkim przepychem widowisk i bohaterstw turniejowych, nie wróżyło mu tyle tryumfów i pochwał co w obec mniżej zepsutej w tym względzie publiczności gonitw krakowskich.

Po skończonych igrzyskach czekała gości suta uczta za stołem. Musiała ona zwyczajem Jagiełłowym trwać długo. Gdy panie i młodzież dworska odeszły, rozpoczynała się w towarzystwie mężkiem coraz huczniejsza, rubaszniejsza wesołość. Zdarzało się to zwłaszcza pod obecność tak wesołego krotofilnika, jak np. ów niefortunny pretendent do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, młody biskup Kropidło, bratanek Opolczyków, pojednany wreszcie z królem Jagiełłą. Jakże serdecznie ubawił się zawsze „Wielki Aleksander Litwy i Rusi“, jak Witołdowi z alluzją do jego imienia chrzestnego pochlebiano, ilekroć facecyonować począł u stołu kędzierzawy *Grapidła*, zwracając się conceptami swojemi najchętniej do Witołda, który też zwyczajną hojnością swoją odpłacał mu jego żarty. A jak rubasznych żartów pozwalał sobie duchowny krotofilnik z Opola! Gdybyśmy w jedną ramkę wmieścić chcieli różne wspomnienia, prze-

chowane przez kronikarzy o biesiadowych faceciach dowcipnego biskupa Kujaw, urosłyby z nich następujący obraz wesołej uczty w zamku krakowskim.

Oto oprócz mnogich gości podrzędnych siedzą przy stole królewskim na pierwszych miejscach Jagiełło, Witold, Zygmunt, Kropidło. Ten ostatni opowiada właśnie uciészne zdarzenie z czasu zatargów o arcybiskupstwo gnieźnieńskie. „Moje mnichy“ — rzecze biskup do książąt — „waleczniejsze od waszych wojewodów! Aby mię na rozkaz królewski wyrugować z arcybiskupstwa, zajechał mazowiecki wojewoda Abraham dobra kościoła gnieźnieńskiego. Był tam starostą moim pewien mnich cysterski z Pelpina, człek zuchwały jak rzadko. Wojewoda uprowadził mu jednego razu trzodę baranów z folwarku. Wkrótce potem zaczął się nań Cysters z gromadą ludzi, i po krótkiej walce wziął wojewodę w niewolę. Pojmany musiał przyrzec na uczciwość rycerską, iż mu zwróci barany. Tymczasem zamiast dotrzymać słowa, zapozwał mnicha przed sąd duchowny, iż wbrew habitowi czyni burdy po drogach. „Co mi habit!“ — zawołał Cysters przed sądem, i rzuci kaptur o ziemię. — „Tu leży mnich, a tu stoję ja, szlachcic! Oddaj wojewodo barany, albo po szlachecku powiem żeś skłanał“. Wojewoda wyszedł ze wstydem, a Cysters odbił niebawem trzodę, i po wszystkich zamkach sąsiednich obwołał kłamacą Mazura. Czyż mnich nie waleczniejszy od wojewodów!“

„Od polskich nie od moich!“ — ozwie się król węgierski, i wychylając kubek za kubkiem pocznie wychwalać pod niebiosa swoich urzędników, swoje rycerstwo, swoje wyprawy hohaterskie. Chełpliwość szwagra Jagiełłowego nie znała granic. Kropidło przysłuchiwał się długo w milczeniu, aż wreszcie podpiwszy sobie, przerwie coraz rubaszniejszym przechwałkom. „Dość tego mości królu! Ani ty ani król jegomość Jagiełło, nie osiągniecie sławy z waszego panowania. Jeden W. książę Witold godzien być królem! Jagiełło i ty nie warcie jesteście berła. Tamten utonął cały w swoim myśliwstwie, a ty wyrzekłbyś się czci dla podwiki. Alboż nie wiadomo co cię spotkało w Insbruku, na festynie książęcym, gdzie pewna córka mieszczańska przed wszystkimi gośćmi podniosła skargę na ciebie, a stara

księżna insbrucka kazała ci stanąć pannie do oczu?... Dla tego nie chęł się cnotami królewskiem! Gdyby mi dano było siać królów, niesiałbym nigdy Zygmunów, nigdy Jagiełłów, zawsze Witoldów“.

Gwałtownie zarumieniony Zygmunt bał się odpowiedzieć cokolwiek, aby zuchwały a piany krotofilnik jeszcze szerzej się nierozgadał. Dobroduszny Jagiełło nie miał złości dla gorzkich przymówek w żarcie. Wychwalony zaś Witold tak wielce podobał sobie w pochlebstwie wesolego biskupa, że do wielu darów poprzednich dorzucił mu teraz dożywocie zamku i dóbr mielnickich. Zaco bratanek Opolczyków nazajutrz po uczcie wyprawił poufny list do Krzyżaków, swoich tajemnych przyjaciół i łaskodawców, donosząc im o wszystkich mowach i planach, z jakimi Witold albo Jagiełło wynurzył się wczoraj przeciwko zakonowi.

Zwyczajnie jednakże panowała u stołu godów królewskich, jakkolwiek długo trwających, wszelka przystojność i uroczystość. Sam król Jagiełło nie pijał (jak wiemy) żadnych trunków gorących, a lubo lekceważył świecidła stroju, dbał przecież o zachowanie powagi królewskiej zawsze i wszędzie. Pozostało w téj mierze ciekawe o nim podanie, powtarzane za dni jego prawnuka przez starych ludzi — „którzy też od swych starszych słuchaną rzecz młodszym opowiadali“. Ci zaś młodszy pozostawili to wnukom swoim — „iż czasu jednego zacne z Rakuz księżę gościem do króla Władysława było przyjechało. Był mu król rad; bywały krotofile na zamku w Krakowie ucziwe i królewskie. Nakoniec księżę młode i nazbyt biesiadne prosił króla, aby król na dole w mieście pomógł biesiady jemu. A gdy już noc była, prosił, aby z nim szedł na dół, na towarzyską biesiadę, zawiesiwszy na zamku królestwo na kołku. Król tem poruszony, z ruska jemu tak odpowiedział: *Kniaże wid, ja koły pietuch deń i noszcz pojeł, wsiechdu korol!* Wiedz księżę, czy kur dzień oznajmia czy noc, jam zawsze król.“

Mniej gwaru a nierównie więcej znaczenia miały inne uroczystości dworskie, jak np. zapisane pod r. 1393 chrzciny „małej księżniczki“, córeczki jakiegoś nieznanego bliżej książęcia. Cały dzień tego obrzędu spędziła królowa w towarzystwie wielu „książąt, gości, ziemian i mieszczan za-

proszonych“. Wszyscy oni byłiby o wiele weselsi i szczęśliwsi, gdyby to były chrciny dziedzica i następcy korony polskiej, dotąd bezdzietnej i bezdziedzicznej. Już siedm lat małżeństwa królewskiego minęło, a żadnem jeszcze potomstwem nie ubezpieczył Pan Bóg przyszłych losów narodu. To jedno nieco posępnym cieniem chmurzyło pogodę nad obojgiem królestwa i narodem. Niechby jednakże do tyła niebieskich darów pory obecnej przydał Bóg jeszcze błogosławieństwo potomka upragnionego, a nie byłoby fortunniejszego w owym wieku dworu i narodu nad polski.

W nadziei takiegoż prawdopodobnie rozjaśnienia się kiedyś obaw dzisiejszych, toczyło codzienne pożycie zanku królewskiego dalszą kolej swoich uroczystości i zabaw, dalszych nowin domowych i postronnych, spraw publicznych i obrzędów świątecznych. A gdy nadeszły święta Bożego Narodzenia, królowa spraszała wielu „prałatów, kanoników, wikaryuszów, z niektórymi pany świeckimi“, i w poważnem kole duchownem obchodziła solennie „gody“, wilię dzisiejszą, wesolą porę kolend i noworocznych darów dworowi. Za nadejściem dni mięsopustnych towarzyskość u dworu ożywiała się dwójnasób tłumną i ochoczą uciechą. W wielki tydzień król i królowa w osobnym stroju pokutnym suszyli o chlebie i o wodzie, przyjmowali ciało i krew pańską, rozdawali jałmużny. W wielki czwartek król w ustronnej świetlicy dwunastu żebrakom umywał nogi, i darzył ich postawem sukna, półsetkiem płótna i dwunastu groszami. Gdy zaś wielkanocna zajaśniała niedziela, czekało gości suite „święcone“ u stołu królewskiego, mianowicie przeszło 1200 święconych i malowanych jaj.

W takiej kolei różnoksztalnych i różnobarwnych chwil życia zdarzyła się też niejedna chwila wcale bezbarwna, pospolita, kapryśna. Natenczas wspaniała wnuka Kazimierza W. miewała przelotnie pozór zwykłej, zmiennej kobiety, która np. tu wydała rozkaz aby siodlano konie, ponieważ chce udać się wierzchem za królem—tu kazała smarować kolebki do podróży, ponieważ chce do innego wyjechać zamku — tu zaś odstępowała obu zamiarów, pozostawała w domu. Owszem przy właściwej czasom owym gminności, nie przepuszczającej najwytworniejszym umysłom i najwyż-

szym stopniom społecznym, zdarzało się niekiedy, że krawcy dworscy łatali starą odzież królowi, a królowa nie zapomniała polecić, aby panu kanclerzowi Zaklice wydano poć „dawnej słoniny“.

Nie odejmowało to przecież wdzięku Jadwidze, a zapewne przydało jej wiele miłości ludzkiej. Jakoż wszystkiemi przywiedzionemi tu rysami charakteru i życia posiadała ona tyle współczucia i przywiązania u ludzi, ile jeno dać może świat. Powszechna zaś przychylność, powszechna cześć dla jej cnót, ufność w jej rozum, uczyniły ją wszechstronną mistrzynią ludzi i zdarzeń. Wszyscy korzystali z jej wpływowi, poddawali się jej wyrokom, szukali jej opieki.

Większa część pobożnych zwyczajów króla Jagiełły była jedynie owocem nauk Jadwigi. Podobną przewagą moralną działała ona także na królewskiego brata Skirgiełłę, chrześcijanina greckiego, znanego barbarzyńcą i rubasznikiem. Pozostałe ułamki rejestrów dworu Jadwigi, stanowiące niejako diaryusz niektórych jej podróży, przedstawiają go nader często w poufnem towarzystwie z Jadwigą, w rozmowach z nią przy obiedzie, przy wieczerzy, w przejazdce. Któż wie, o ile do przypisanych mu później zamyśłów przyjęcia obrządku łacińskiego, udania się do Rzymu itp., przyczyniły się te poufne pogadanki z bratową polską?

I nie tylko takim wpływem na pojedyncze osoby i charaktery dawała się uczuć krajowi zbawiennosc życia królowej. Owszem błogie promienie jej serca i umysłu rozświecały dolę całych warstw społeczeństwa, budziły nowe, nieprzeczuwane dotąd natchnienia w całym narodzie. Szczęśliwym darem niebios było to serce dość silną wsparte wolą, aby w najtrudniejszych okolicznościach wymusić uznanie i posłuszeństwo swoim dobroczynnym wzruszeniom. Przy znanym nam mocy charakteru Jadwigi zechcemy mniemać, iż owe jej nieśmiertelne słowa o „wróconej biednym ludziom grabieży ale łzach niewróconych“ przebrzmiały bezowocnie wśród pokolenia, aby jedynie na kartach dziejów wieńczyć pamięć Jadwigi? Święte poetom i dziejopisom czasów następnych, stały się one także dla plemienia społecznego źródłem nieprzebranego pociechy, i jakby w dowód ich wpływu na złagodzenie obyczajów i stosunków ludzkich w tej

porze, znalazły dziwnie piękny odgłos w jednym z aktów sprawiedliwości ówczesnej. Maluczki on wprawdzie i bez znaczenia na pozór, ale godny zaiste wzbudzić mniemanie, iż nigdy zapewne tak mało w Polsce łez nie płynęło jak za czasów Jadwigi.

Jestto akt sądownictwa tamtoczesnego w sprawie między szlachcicem a włościaninem. Ułożony z tak pobożną względnością dla strony uboższej, jakby sama Judwiga zasiadała na sądach, daje on najzaszczytniejsze świadectwo o pomyślniej wówczas doli ludu naszego, bezprzykładną prawie na owe czasy otoczonego opieką. Właśnie w rok po owych słowach żalu Jadwigi nad pokrzywdzonym w pobliżu Gniezna ubóstwem, bawiło się dwoje chłopiąt na łanie między wsiami Suchą Rabą a Słomirogiem koło Staniątek. Jedno było dzieckiem szlacheckim, „urodzonem“ w domu pana Bracicza, dziedzica wsi Suchej Raby; drugie synem kmiecia Klimunta z klasztornej wsi Słomiroga. Wśród zabawy pobili się towarzysze, przy czem syn chłopski wziął górę nad szlachcicem, i poszturchał młodego dziedzica sąsiedniej wioski. W każdym innym kraju średnich stuleci byłby szlachetny ojciec panięcia pomścił się znanem prawem pięści na chłopie, i zabiwszy przy lada sposobności Klimunta, miałyby chyba główsszczyznę zapłacić do skarbu pana. W Polsce dziedzicowi na Suchej Rabie nie pozostał inny środek odwetu jak wydać pozew kmieciowi, czyniąc z nim jako z odpowiedzialnym za małoletniego syna zastępcą.

Wszczęła się tedy sprawa u sądu. Jakby o głowę lub o fortunę chodziło, stawały obie strony raz i drugi na walnych wiecach krakowskich, parli się ojcowie o większą liczbę szlacheckich lub chłopskich sińców na ciele synów. „Nareszcie po wielu różnych rokach sądowych“ — opiewa umyślnie w tej sprawie sporządzony dokument sędziów i asesorów z dnia 10 września 1387, stanął przed trybunałem sławetny prokurator klasztoru w Staniątkach z oświadczeniem, iż wszyscy kmiecie klasztorni sądzą się prawem niemieckim, a ponieważ i rodzinna wieś Klimunta Słomiróg jest wsią klasztorną, przeto u sądów magdeburskich należy

zapożwać winowajcę. O czem z okazanego przekonawszy się przywileju, uznali sędziowie krakowscy niewłaściwość sądów ziemskich w tej sprawie, i przed ławę magdeburską odesłali Bracicza z synem.

Nie znamy wprawdzie dalszych aktów tej sprawy, ale już i ten jedyny dokument wystarczy do okazania, jak troskliwa i potężna opieka praw czuwała za dni Jadwigi nad strzechami siół polskich. W tej mierze owe nieśmiertelne słowa Jadwigi o łzach ubóstwa pod Gnieznem w jesieni r. 1386 i ta sprawa sądowa o swawolę dwojga chłopiąt pod Staniątkami w jesieni r. 1387 jakby dwa wtórzące sobie zdała głosy tejsamiej nuty poświadczają chwałę czasów Jadwigi i błogi jej wpływ na pokolenie ówczesne. A przeniknąwszy je promieniem swojej dobroci i ludzkości, pragnęła Jadwiga przejąć też cały naród swoim światłem, swoim rozumem, swoją obyczajnością.

Nieprzepomnianym tego dowodem są jej starania o wznieszenie większych i liczniejszych niż dotąd zakładów naukowych, o rozwinięcie języka ojczystego przekładami ksiąg budujących, o fundacyą nowego kolegium dla Litwy w Pradze a wznowienie podupadłej akademii w Krakowie. Twórczyni materyjalnej potęgi kraju, pojęła ona zupełną jej niedostateczność bez odpowiedniej miary potęgi umysłowej, i jak o tem następnie dokładniej nadmienimy, rozwarła narodowi drogę do skarbów wiedzy. Cała wielkość tej zasługi moralnej objawiła się dopiero po zejściu małżonki Jagiełłowej, lecz to nie przyniosło uszczerbku jej czci i rozśławie za życia. Już poprzednie zasługi Jadwigi były dość wielkie i dość uznane, aby ją powszechnem otoczyć uwielbieniem. Dawne i nowe ujęły jej na zawsze terazniejszość i przyszłość.

Mało też który z żyjących kiedykolwiek monarchów był w tej mierze szczęśliwszym od Jadwigi. Od najniższego ubóstwa do najwyższych szczytów społeczeństwa ludzkiego, od pogrążonej w nędzy rodziny kmiecej, której ona osłodziła gorycz żywota, aż do głowy kościoła katolickiego, któremu Jadwiga tak wielkiemi zasłużyła się ofiarami, ubiegano się okazać jej cześć i miłość. Ubogi murarz przy budowie klasztoru karmelickiego na Piasku, wydzwigniony

przez królowę z niedoli, wykonał ślad jęj stopy w kamieniu, i wmurowawszy go w ścianę kościoła“ — a papież Bonifacy IX nadsyłał Jadwidze listy pochlebne, dające jęj wcale niezwyčajne dowody przychyłności i poufnego porozumienia.

„Zdarza się nieraz jak wiemy“ — opiewa list papieżki z dnia 29 grudnia r. p. 1392 — „iż gwoli usilnym naleganiom pewnych osób, którym godność królewska nie pozwala dać odpowiedzi odmownęj, wstawiasz się Wasza król. miłość do nas o promocyę przeciw swoim własnym życzeniom, ile że wolałabyś komu innemu przychylić łaskę naszą. O czem nie wiedząc, postępujemy sobie nieraz inaczej, niż byś Wasza król. miłość pragnęła. Przeto chcemy mieć pewien szczególny od ciebie znak, do któregobyśmy się w takim razie zastosowali. Ilekroć zechcesz na prawdę, abyśmy komuś wyrządzili łaskę specyjalną, tedy oznajm to poufnie pod onym znakiem, a spełnimy twoje żądanie jak do tego skłonni jesteśmy z całego serca“.

W trzy lata późnij otrzymała królowa również pamietny dowód życzliwości Jagiełły i narodu. Dnia 25 stycznia 1396 ogłoszony został dokument, zapewniający jęj na wypadek śmierci króla Jagiełły dożywotne posiadanie Kujaw i Rusi Czerwonęj, tytułem „wiana“. Drugie z tegoż samego dnia i roku nadanie królewskie przydawało temu roczny dochód 2000 grzywien, zabezpieczonych darem królewskim na żupach bocheńskich i wielickich. Byłoto dla Jadwigi hołdem słusznej wdzięczności; dla narodu zaś nawet ta słuszna wdzięczność nie obeszła się bez wzajemnego pożytku. Zapisując bowiem królowęj odzyskaną od Węgiei Rus Czerwoną i odebrane Opolczykowi Kujawy, gloszone przezeń darowizną węgierską, ubezpieczano temsamem obydwie te prowincye od przyszłych nagabywań węgierskich, ile że stając się osobistą posiadłością Jadwigi, w każdym razie dziedziczki i spadkobierczyni węgierskiego króla Ludwika, pozostały one nadal w ręku węgiersko-królewskiej rodziny andegaweńskiej, poniekąd w ręku węgierskim.

A przecież mimo wszelkie oznaki czci, mimo coraz jaśniejszą nad krakowskim zamkiem pogodę, czuła się Jadwiga nieszczęśliwą. Przy wszelkich cnotach ciężył na nięj

wyrok potępienia i sromu w oczach świata. Małżonka Jagiełłowa była ciągle bezdzietną. Dwunastoletnie już stało małżeńskie żadnem potomstwem nie pobłogosławiło jeszcze pary królewskiej. Bezpłodność poczytywano w czasach powieści naszej za szczególny dowód gniewu Bożego, za karę pewnej tajnej przewiny. Ztąd jak niegdyś w starym zakonie tak i w obec wyobraźni średniowiecznej każda małżonka bezpotomna uchodziła za jawnie potępioną grzesznicę, bywała przedmiotem wzgardy, często krwawych przesładowań ze strony męża.

Takim też losem ujrzała się zagrożoną Jadwiga. Sama religia nie odrazu ulgę tu przynosiła. Ilekroć zwyczajem babki swojej Elżbiety usiadła młoda królowa wieczorem rozczytywać się w księgach starego lub nowego zakonu, nasuwały się jęj razporaz groźne słowa pisma św.: poniosą obie grzech swój, krom dziatek pomrą (Mojż. III. 20. 20)... zamknął Pan żywot jęj, frasowała jęj ta, która jęj zajrzała, i bardzo ją nędziła, zamiatając jęj tem oczy, że Pan zamknął żywot jej... a ona płakała a nie jadła... i była gorzkiej myśli, modliła się do Pana, płacząc obficie (Król, I. 1. 5)“... Przy każdym z takich ustępów przypominała sobie Jadwiga „hańbę swęj własnej bezdzietności“, i była podobnie gorzkiej myśli, i podobnie modliła się do Pana, płacząc obficie.

Chyba to jedno mogło przynieść ulgę niejaką. Toż całą duszą zanurzyła się nieszczęśliwa w tym ostatnim zdroju pociechy. Im więcéj dni mijało jęj niepłodności, tem gorętszą stawała się jęj pobożność. Dopiero w tęg porze najgłębszego upokorzenia, w tęg porze zwątpienia o sobie samęj, udręczenia się gorzkim pytaniem: za jaką-ż winą zesłał Pan Bóg tęg karę sromotną na nią?—osiągnęły duchowne ćwiczenia Jadwigi ów stopień ascetyzmu pokutniczego, który w końcu blaskiem świętości zaświecić miał oczom społecznym.

I jakby dla zerwania ostatnich węzłów między jęj sercem a ziemią, zabrało jęj niebo, ostatnią duszę pokrewną, starszą siostrę, królowę Maryą. Umarła ona w maju r. 1395, zaledwie 25 lat domierzywszy. Młodsza rokiem Jadwiga znalazła się w kwiecie wieku osieroconą ze wszyst-

kich pociech świata. Po stracie ojca, matki, siostry, oblubieńca i towarzysza dziecinnych lat, nie pozostał jęj nikt, z kimby ją łączył urok miłych wspomnień domowych. Wśród przyjaznego, tłumnego dworu, coraz zupełniejsza samotność ogarnęła serce zbolełe, „za jedno wygnanie miała sobie nieszczęśliwa to życie“. Nie potrzebowała Jadwiga obyczajem tamtoczesnych pustelnic zamurowywać się w celi samotnej; sam Bóg skazał ją na żałobę, na bezwinną pokutę, na samotność po wszystkie czasy.

Jakoż w pośród zgiełku życia dworskiego przybrała młoda królowa obyczaje skruszonej pokutnicy, zmieniające w znacznej mierze dawniejszy obraz jęj osoby i charakteru. Dawna uczestniczka tanecznych uczt franciszkańskich—złożyła szaty godowe, przywdziała odzież ubogą. Najślawniejsza niegdyś piękność swojego czasu — chodziła teraz z twarzą zakrytą, osłonią kwefem zakonnym. Często przedtem spółtowarzyszka biesiad gościnnych—jadała teraz długie dnie i miesiące sama jedna w swojej komnacie, według obyczaju żalobnic tamtoczesnych na ziemi lub na ławeczce niskiej przy łożu.

Nawet dawna żywość wzruszeń zewnętrznych innym w tęg porze ustąpiła uczuciom. Ona — co przed laty nie wahała się porwać berdysz, aby rozbić fórtę swego dziewiczego więzienia, teraz najświętobliwszég cierpliwości była przykładem. Ona co dawniej z gniewu za złe przyjęcie we wsi biskupiej zdołała odsadzić od infuły sędziwego elekta kapituły krakowskiég, teraz „nie umiała się gniewać“. Ona co w r. 1387 tak nagłym pochodem wiodła wojska na Ruś, teraz wzdrygała się wszelkiég myśli o wojnie, o bezbożnym przelewie krwi. Temuto bogobojnemu wstrętowni winni byli Krzyżacy tempewniejszy za jęj życia pokój z Koroną. Ta świętobliwa potulność wzmogła się z czasem do tego stopnia, że nawet wojna z pogaństwem stała się wstrętną Jadwidze. Gdy waleczny Witold ogłosił wielką wyprawę przeciw Ordzie tatarskiég, a liczne rycerstwo polskie spieszyło pod jego sztandar krzyżowy, lękliwa teraz Jadwiga w znacznej części odwiodła je od krucyaty.

Tylko owa anielska litość dla cierpień ludzkich, u której każda łza ludzka ważyła więcej niż całkowita naprawa

szkody, która samaż łąz taką płakała, dla której cały naród od lat najpierwszych tak tkliwie rozmiłował się w swojej królowej — tylko ta litość nie zmieniła się w zmianie losów. Cierpiący, ubodzy, uciśnieni, pozostali jój ostatniemi przyjaciółmi. O nich jedynie myśląc, tylko w towarzystwie cnotliwych kapłanów spokojniejsza, żyła Jadwigą teraz samym bogobojnym ćwiczeniem, i pokorna, zakapturzona, obyczajem świętych milcząca, kłękiwała po całych dniach przed swoim krucyfiksem na zamku, w modlitwie lub rozmyślanii pobożnem. Tensam opat zegański, który przed laty kilkunastu zapisał o Jadwidze w swojej kronice, że jeszcze niezamężna włada zawichrzonym królestwem polskiem, dopisuje obecnie: „Terazniejsza królowa polska, pełna dobrych uczynków, Bogu nie światu służy, pokorę czyni, nie wie zgoła co pycha, mistrzów i innych uczonych a pobożnych ludzi przywoływa z dalekich do siebie stron, pracując niepoślednio nad zbawieniem własnem i drugich“.

W bezpośredniem pobliżu Jadwigi panowało jeszcze wyższe wyobrażenie o zasługach jój pobożności. Zaczęto coraz powszechniej podziwiać w niej duszę wybraną, którą niebo po drodze cierpień i prób wiedzie do łaski szczególniejszej, tylko przyszłym świętym pańskim dostępną. Oznajmiały to różne znaki cudowne, po części już teraz, po części dopiero później dostrzeżone i zrozumiane. Gdy Krzyżacy na zjeździe w Inowrocławiu odślonili całą srogość swojej nienawiści ku Polsce, pobożna królowa zagroziła im ciężką wojną po swojej śmierci, a niedaleka przyszłość przekonała o prawdziwie wieszczym duchu tych słów. Gdy Witold uzbrajał się do owéj wielkiej wyprawy przeciwko Ordzie, Jadwiga zapowiedziała mu klęskę, co podobnie okazało się wnet prorocstwem. Gdy królowa jednego razu modliła się przed krucyfiksem na zamku, usłyszano jak wizerunek Chrystusów przemówił do niej.

I zdarzył się wreszcie wypadek, który pozwolił mniemać, że już tu na ziemi miała paść nagroda cnotom i pokutnictwu Jadwigi. Po cztertnastu latach związku z Jagiełłą, w roku 1399, nadszedł szczęśliwy dzień, w którym mogła napisać królowi nieobecnemu: „Zdjął Pan Bóg ze

mnie hańbę bezpotomności“. Małżonka Jagiełłowa doczekała się nadziei macierzyństwa.

Nieziemna radość ogarnęła cały naród, całą rodzinę królewską. Nastąpiły wielkie przygotowania ku uczczeniu przyszłego dziedzica korony polskiej. Uszczęśliwiony Jagiełło rozesłał po wielu królach i książętach zaprosiny na świętny chrzest w Krakowie. Do papieża udał się w tym celu scholastyk krakowski i elekt poznański Wojciech Jastrzębiec, prosząc go w imieniu królewskiem o utrzymanie do chrztu dziecięcia. Bonifacy IX odpowiedział listem łaskawym, przyjmującym zaprosiny królewskie i mianującym posła królewskiego Wojciecha swoim zastępcą przy ceremonii chrzestnej. Owszem w dowód osobliwszych względów dla króla i królowej polecił Ojciec św., aby nowonarodzone dziecko oprócz właściwego miana chrzestnego otrzymało jeszcze imię papieżkie Bonifacy lub Bonifacya.

Podobnie uprzejmie przyjęli także inni książęta zaprosiny krakowskie. Wielki książę litewski Witold i jego strojna małżonka Anna wybierali się osobiście na porę złogów królowej do Krakowa. Dla nowonarodzonego przybyła od nich w darze arcykosztowna kołyska, cała z srebra ulana. Na wiele dni przed spodziewanem rozwiązaniem upomniał nieobecny król Władysław Jadwigę, aby nie omieszkała przyozdobić wcześniej łożnicę, ustroić ją w bogate kobierce, zasłony i opięcia, przetkane złotem, drogimi kamieniami i perłami. Jadwiga odpowiedziała: „Okazałości światowej już dawno się odrzekłam. Pora macierzyństwa bywa częstokroć porą śmierci. Nie złota więc i klejnotów blaskiem znikomym, lecz cichą a ubogą pokorą powinienam przyjąć łaskę, którą Bóg mię nawiedza“.

Wzmianka Jadwigi o śmiertelnem niebezpieczeństwie tój pory była nowem proroctwem. Tak gorąco od wszystkich oczekiwany płód przyszedł przedwcześnie na świat. Dnia 22 czerwca w niedzielę powiła królowa córkę, którą biskup krakowski Piotr ochrzcił natychmiast w katedrze zamkowej, dając jéj imię Elżbieta Bonifacya. Już atoli w kilka tygodni, w sam dzień św. Małgorzaty czyli dnia 13 lipca, umarło niedonoszone niemowlę.

Małoco więcj dni pozostało i matce. Choroba Jadwi-

gi, poprzedniami cierpieniami znacznie już wycieńczonej, wzięła zatrważający obrót. Radość narodu zamieniła się w trwogę. Wszczęły się publiczne nabożeństwa na intencją wyzdrowienia królowej. „Modliliśmy się”—mówi w kilka tygodni później jeden z najprzychylniejszych zamkowi krakowskiemu kapłanów—„wylewaliśmy łzy, czyniliśmy processy, składaliśmy wota—wszystko bez dzięki.“

Czwartego dnia po śmierci niemowlęcia, 17 lipca r. 1399, w piątek z południa, „o trzynastej godzinie“, przestała żyć Jadwiga. Samotna po koniec życia, jeszcze w ostatnich chwilach dotknięta stratą córki, nie miała konająca nawet króla Władysława przy swoim boku. Tylko panowie krakowscy, dla których szczęśliwie upłynął cały jej żywot, jak niegdyś zazdrośnie strzegli ukoronowanej dziewicy, tak i nad jęj ostatniem czuwali tchnieniem.

Dla nich też, dla kraju, dla światła i niedoli, uderzyły ostatnie tętna jęj serca. Gasnąc spokojnie w Bogu, uczyniła Jadwiga świętobliwy testament, jedyny w swoim rodzaju równie jak cały żywot gasnącej. Polecało to ostatnie rozporządzenie, aby wszystkie klejnoty, szaty, wszystkie gotowe pieniądze skarbu królowej, słowem cały ruchomy przybór jęj dworu użyty został na wsparcie biednych i odnowienie akademii krakowskiej. Ekzekutorami testamentu mianowała Jadwiga swoich najwierniejszych przyjaciół, biskupa krakowskiego Piotra Wysza i owego Jaśka z Tęczyna, który na sejmie sieradzkim i przed sądem wiślickim stawał tak żywo w jęj obronie, najwyższego teraz dostojnika korony bo „pana krakowskiego.“

Przywołany listem Jagiełło przybył na gotowy już pogrzeb. Odprawiono go według ówczesnego zwyczaju po jakimś dopiero czasie, w blisko cztery tygodnie po śmierci, dnia 15 sierpnia. Nie było wtedy końca płaczom i narzekaniu. Duchowny piastunek Jadwigi, Stanisław ze Skarbimierza, jęj kosztem niedawno promowany w Pradze a obecnie mistrz sztuk wyzwolonych w Krakowie, pełen osobliwszej miłości i czci dla zgasłej, miał kazanie żałobne. Proste, serdeczne, rozumne, zachowało się ono podziśdzień pierwszym wymowy polskiej pomnikiem.

Złożono zwłoki w kościele katedralnym na zamku, po

lewój stronie ołtarza wielkiego ku zakrystyi. Po usłudze ostatniej wszyscy rozjechali się w smutku. Żałośny Jagiełło oddalił się na czas przydłuższy na Ruś. U grobowca Jadwigi, jak u grobu jój dziada Kazimierza, pozostali tylko nieszczęśliwi, ubodzy. Płynęło ich coraz więcej ku stopom zmarłej, błagając jak i dawniej o pomoc. A nieśmiertalna koicielka łez ludzkich i zza grobu niosła pociechę. Ktokolwiek w frasunku czy w niemocy przyszedł szukać ulgi u trumny błogięj, wracał pokrzepiony na ciele i na duchu. Z każdym dniem wzmagala się zorza cudowności, otaczająca spoczynek wysłuchanej pokutnicy w koronie.

Jeszcze szerszym i trwalszym blaskiem zajaśniała narodowi jój puścizna testamentowa, wskrzeszona przez nią akademja krakowska. Niezwłoczne atoli urzeczywistnienie tegoż ostatniego z życzeń nieboszczki było nazbyt ważnym dla całego kraju wypadkiem, abyśmy je tu pobieżną minęli wzmianką. Z osobna więc, w połączeniu z innemi powinowatemi wypadkami poblizkiej pory, przypatrzmy się temu nad grobem Jadwigi wznoszącemu się światłu.

XXI. Ś w i a t ł o.

Wiek XIV pod względem oświaty za granicą i w Polsce. Podupadnięcie szkół po Tatarach. Akademia Kazimierza W. Potrzeba wspólnych kollegiów. Podupadnięcie szkoły krakowskiej. Rzadka uprawa nauk i literatury w kraju. Częstsze przykłady uczonych Polaków za granicą. Nowo wszędzie rozbudzony popęd do nauk. Mnogość zakładanych jednocześnie akademij. Takież zapał do nauk w Polsce. Zwłaszcza w klasie możniejszej. Nawet w płci żeńskiej. Uczoność familii andegaweńskiej. Zasługi Jadwigi około oświaty narodowej. Założenie klasztoru Benedyktynów słowiańskich. Znaczenie tej fundacyi. Kollegium teologiczne dla Litwy i Polski w Pradze. Starania o nauki teologiczne w szkole Kazimierza W. Zapis Jadwigi. Odnowienie akademii krakowskiej. Właściwie tylko fundacya kollegium Jagiellońskiego. Inauguracya. Kto w istocie założył akademią? Zmiana czasów między Kazimierzem a Jagiełłą. Szkoła Jagiellońska głównie szkołą teologiczną. Samorodne krzewienie się nauki. Błogi wpływ światła. Przeszkoda coraz groźniejszych niebezpieczeństw od strony wschodniej. Druga szkoła narodu. Ukraina i Podole.

Mówiliśmy już o różnych życia tamtoczesnego zajęciach; widzieliśmy sceny obrad publicznych i uciech dworskich, nabożeństwa i wojny, kupiectwa i gospodarstwa; staraliśmy się poznać zwyczaje mieszkańców miast, siół, zamków, dworów i zagród — a nie było jeszcze wspomnienia o tem, co zwyczajnie poczytywane bywa za miarę światła w narodzie — o uczonych i uczoności. Pod tym względem gdyby oświata zamykać się miała w samej książce i szkole, godziłoby się ubolewać nad królestwem Jadwigi.

Rzadziej bowiem niż mury i marmury w drewnianej Polsce Kazimierza W. świeciły w niej za Kazimierza i Jadwigi pomniki i przybytki nauki. Temci liczniej i jaśniej świecą oczom naszym przyczyny, które tłomaczą i uniewinniają tę próżnię.

Wiek XIV, wiek najmętniejszej zamieszki żywiołów średniowiecznych, wiek srogich wszędzie wojen, szymy kościelnej, rozruchów miejskich, okropnych pokilkokrotnie morów, powszechnej nakoniec swawoli i rozpusty, był w ogólności czasem podupadnięcia oświaty naukowej, znacznie niższej niż w wieku przeszłym. W Polsce do podobnych przyczyn ogólnych przybływały jeszcze szczególne, ściśle miejscowe. Kiedy inne narody zachodniej Europy, o tyle wieków wcześniej ochrzczone, miały o tyle wieków dłuższą do naukowego ukształcenia się porę, Polska liczyła trzy wieki chrześcijaństwa, trzy wieki powolnie rozkrzewiającej się z niem nauki, a jeszcze i z tych trzech wieków — jeden Tatarstwo całkowicie zmasało.

Na sto kilkadziesiąt lat przed Jadwigą w latach 1241, 1260 i 1289, przeciągnęła całą Polskę straszna burza tatarska, przeciągnęła trzema ognistemi słupami, trzema płomiennemi szlakami spustoszenia, które sięgnęły aż po Kraków, wyludniły kraj cały, uprowadzały naraz, jak np. roku 1289, po 21,000 samych dziewcząt, obróciły wszystko, miasta, klasztory, sioła, w perzynę. Jeśli w dwóch chrześcijańskich wiekach przed Tatarami zaczęły przy każdej katedrze biskupiej nastawać takzwane szkoły katedralne czyli wyższe, przy wielu parafiach parafialne, po klasztorach szkoły klaszterne i biblioteki, tedy w wieku zagonów tatarskich upadły wszystkie szkoły kościelne, spłonęły księgozbiory, zabrakło wszelkich środków nauki, tak trudnych podówczas do zgromadzenia.

Po Tatarach potrzeba było pomyśleć pierwój o zaludnieniu sioł, odbudowaniu miast, a szkoły i biblioteki musiały czekać starań późniejszych. Tylko bezpieczniejsza od Tatarów część Wielkopolski zachowała nieco oświaty szkolnej, lecz znane nam polityczne podupadnięcie a moralne zniechęcenie tej części kraju nie sprzyjało wzrostowi życia

umysłowego. Omroczyło się zatem wszędzie grubą nocą to życie, a gdy wreszcie przyszła pora nowej o niem pamięci, gdy zwłaszcza za Kazimierza W. wraz z innymi porządkami także i szkoły przy odbudowanych dźwignęły się kościołach, nie było dostatecznej rękami bezpieczeństwa na przyszłość.

Pracowała przeciw niezmordowanie ręka nieśmiertelnego króla dla dobra kraju, i wzniosła mu nawet przybytek najwyższych nauk w stolicy. Sześciu laty przed śmiercią, w dzień błogi dla nauk wróżby, bo w uroczystość zstąpienia Ducha św. na apostołów, wydał Kazimierz roku 1364go dokument założenia akademii w Krakowie, mającej swemi kiedyś gmachami, swoją mnogością nauczycieli i uczniów, zaludnić puste podówczas miasto, dzisiejsze przedmieście Kazimierz. Tegożsamego dnia obowiązali się mieszczanie kazimierscy osobnym dokumentem do czuwania nad całością wszelkich swobód i praw, udzielonych akademii przez króla a wprowadzających ją w styczności z mieszczaństwem i sądownictwem miejscowem.

W kilka miesięcy później, dnia 1 września 1364 potwierdził szkołę kazimierską papież Urban V, jako najwyższy zwierzchnik wszystkich zakładów duchownych a temsamem konieczny upo ważnicel wszystkich akademii średniego wieku, instytutów całkowicie duchownych pod owe czasy. Stosownie do zwyczajnej przy takich nowych fundacjach i konfirmacjach praktyki, powtarzającej się np. rokiem później przy zatwierdzeniu głównej szkoły wiedeńskiej, w trzy lata później przy konfirmacji akademii pięciukościelskiej w Węgrzech, wykluczył papież z akademii krakowskiej nauki teologiczne, któremi ona dopiero później uzupełnić się miała.

Przystając tedy na zwyczajnych początkach, otrzymał uniwersytet krakowski sześciu nauczycieli, tj. 3 profesorów prawa, 2 filozofii, 1 sztuk wyzwolonych. Podobnie jak cała społeczność uczniów szerokiemi obdarzeni swobodami, mianowicie zwyczajnem wówczas sądownictwem własnem niższego rzędu, żyli księża profesorowie z dochodów żup wielickich, i zgodnie z trybem każdej nowej podówczas szkoły

wykładali nauki w własnych mieszkaniach, zapewnionych im przez króla i mieszczan po pewnych stałych, raz na zawsze wytkniętych cenach.

Mimo lukę nauk teologicznych miała szkoła kazimierzowska znaczenie istotnej akademii, tylko jeszcze młodej, nieukończonj, której wraz z wydziałem teologicznym nie dostawało jeszcze niektórych innych umiejętności, mianowicie medycznych, w ogóle tego wszystkiego, w co każda na świecie akademia dopiero z czasem wzbogaca się i urasta. Bardziej jednakże niż teologii i medycyny potrzebował uniwersytet krakowski zrazu pewnego budynku czyli collegium, w którymby bądźto wszyscy nauczyciele z uczniami, bądź przynajmniej część onych, mieli wspólne mieszkanie, wspólne miejsce odczytów i popisów akademicznych.

Dopóki taki zakład nie istniał, podlegała cała existencya akademii tysiącnym niedogodnościom, narażającym ją nieraz na zupełną zagładę, podajęcm ją osobiwie w zgubne dla niej niebezpieczeństwo niemoralności, ile że odobnionie audytorya i mieszkania profesorów i tłumnie nagromadzonj młodzieży wiodły wówczas do niesłychanych scen rozpusty i zgorzenia. Z tēj przyczyny musiano gdzie-niegdzie, jak np. w Wiedniu i w Pradze, zakazywać wyraźnie, aby panowie akademiści nie mieszkali nigdy zosobna, a zakładanie chroniących od podobnej niemoralności collegiów uchodziło za rzecz tak ważną, że dopiero ufundowaniem takich zakładów poczytywano całe dzieło fundacyi dokonaniem, dopiero od ufundowania takich collegiów liczono niekiedy datę istniejących oddawna akademij.

Ktoremito względami powodowany, postanowił Kazimierz W. uzupełnić swoję akademię zbudowaniem podobnegoż zakładu, i obrawszy ku temu przestronne przedmieście kazimierskie, rozpoczął już budowę. Blizka atoli śmierć przerwała dzieło królewskie, a zamieszki nowych po Kazimierzu rządów, niedbałość króla Ludwika o wewnętrzny stan Polski, coraz gwałtowniejsze zaburzenia w czasie małoletności Jadwigi, nietylko zawiesiły wykonanie projektu Kazimierzowego, lecz owszem podały w wątpliwość cały byt jego szkoły.

Przy nader szczupłej liczbie nauczycieli i uczniów,

przy tak opieszalnych nadzorcach akademii jakim np. według dokumentu fundacyi był z urzędu swego płochy biskup krakowski Zawisza, przy częstych wtedy po Małopolsce zagonach Litwy, Węgrów, Mazowszan, nie mogła akademie krakowska ani zakwitnąć, ani rozgłosić się licznymi świadectwami swego kwitnięcia. Wlokła ona wprawdzie swój nędzny żywot o niewielu profesorach i uczniach; pozostały niewątpliwe świadectwa jej promocyj od roku 1373 i nieco później; wychodziły w roku 1397 rozporządzenia papieżkie, uzupełniające jej skład, ale na oświatę kraju nie wywarła szkoła krakowska znamienitszego w tak krótkim czasie wpływu.

Trwał więc dawny mrok umysłowy, nie rozjaśniony żadnymi imionami sławnymi, żadnymi zabytkami literatury. Oprócz kilku luźnych zapisków kalendarzowych, kilku urywków rocznikarskich, nie sięgających ponad poziom elementarnej nauki czytania i pisania z łacińska, nie znamy dziś w Małopolsce przez cały wiek XIV ani jednego pisarza imiennego. Owszem na całą Polskę tegoż stolecia tylko jeden Wielkopolanin z rodu Nałęczów, były podkanclerzy Kazimierzowski Janko z Czarnkowa, znany w literaturze historycznej pod nazwą Archidiakona gnieźnieńskiego, śmiertelny nieprzyjaciel „starszej królowej polskiej“ Elżbiety, uczuł w sobie natchnienie do obszerniejszej pracy pisarskiej, uczuł je prawie tylko dlatego, aby w jaskrawym obrazie bezrządu po Kazimierzu W. zbeczcześć przed światem swoich nieprzyjaciół, Elżbietę, Zawiszę, Mikołaja.

Zresztą razi wszędzie jaskrawa nieumiejętność i niepiśmienność, odbijająca smutno od jakiejtakięj uprawy nauk w krajach sąsiednich, zwłaszcza w szczęśliwych pod tym względem Czechach za Karola IV, a równa tylko podobnejże ciemnocie ówczesnych Węgier. Wszelka uczość zawierała się w stanie duchownym, a i w tym stanie zdarzało się tuowdzie za dni Jadwigi, nawet w najoświecieńszych stronach Europy, nawet obok głośnej już sławy uczonęj Danta, Petrarki i Bokacza, trudne do uwierzenia nieuctwo. Jeśli jeszcze w roku 1429 sobor duchowieństwa francuzkiego w Paryżu zalecać musiał, aby tylko takim duchownym poruczano obowiązki kościelne, „którzy epistoły i ewanielie

płynnie czytać potrafią“; jeśli w roku 1335 kanonicy Zurychscy w liście do swego biskupa w Konstancjum przepraszać muszą, że niektórzy znakiem krzyża św. podpisują, „ponieważ nie wszyscy pisać umiemy“; jeśli nawet ów przychylny Jadwidze papież Bonifacy IX według pobłażliwej wzmianki owego czasu „umiał zapewne czytać, ale pisać nie umiał“—czegożto nie można było obawiać się po uczo-
nym stanie ubogiej Polski?

Gdy zaś w której z lepszych głów polskich obudziła się żądza wiedzy, ambicya naukowa; gdy chęć wyższej oświaty szkolnej zaprowadziła takiego ochotnika uczoności do postronnych Niemiec, Francyi lub Włoch, tedy w braku znakomitszych związków rodzinnych, któreby nadziejami świetnej promocyi powoływały wędrowcę polskiego nazad do kraju, pozostawał on nieraz nazawsze za granicą, przyjaźniejsze tam dla swoich naukowych zamiłowań znachodząc pole niż w opustoszałej ojczyźnie. Ztąd w obec zupełnego braku uczonych w Polsce XIV stolecia uderza nas widok kilku Polaków, kilku wychowanków stolicy nadwiślańskiej, znanych podówczas z nauki i płodów piśmiennych za granicą.

W Wrocławiu pozostał z tego czasu po nieznanym w stronach ojczystych kanoniku krakowskim Janie Widwinie osobliwszy satyryczno-moralny poemat pod napisem *Antigameratus*. Ułożył go autor po łacinie w ten sposób, iż każde dwa następujące po sobie wiersze kilkuzgłoskowe kończą się dwoma temizsamemi słowami, różnego przecieź znaczenia — co wprawdzie według dopisku poety przynosi trojaką czytelnikowi korzyść bo naprzód buduje go mora-
łami zbawiennemi, potem wdraża mu w pamięć różnicę dwuznaczników, potrzebie uczy iloczasu zgłosek, lecz powtarzając się przez wiele tysięcy, wierszy, nabawia w końcu istnego zawrotu głowy.

Nieco później chodził do szkół w Krakowie pewien młody góral ze Spiza, imieniem Marcin, który wyszedłszy następnie po wyższe nauki za granicę, podróżował po różnych stronach Niemiec i Włoch, wstąpił z czasem do klasztoru Benedyktynów, został opatem w Wiedniu, i napisał pamiętnik swojego życia i czasu, przystrojony w formę rozmowy

między starcem a młodzieńcem, pełny wspomnień młodości i Krakowa. W czasie między kanonikiem Widwinem a tym opatem wiedeńskim profesorował z chwałą po zagranicznych akademiach w Pradze, Paryżu i Hajdelbergu, Krakowianin Mateusz, liczony w Czechach do najwcześniejszych zwolenników reformy duchowieństwa, słynny niebawem równie świetną karierą jak przed stukilkudziesięcią laty głośny za granicą arcybiskup Marcin Polak, gdyż zaszczycony z kolei biskupstwem wormackiem, kanclerstwem państwa rzymskiego, w końcu nawet godnością kardynalską.

Ale chcąc dobić się fortuny za granicą, potrzeba było przezwyciężyć tysiączne trudności i przeszkody, którym nie każdy śmiał stawić czoło. Sama podróż do cudzych krajów, jak to już papież Urban V w potwierdzeniu akademii Kazimierzowskiej oznajmił, narażała na „różne niebezpieczeństwa żywota i zbawienia, dla których wielu ze szlachty polskiej, pielgrzymując gwoli naukom po zagranicy, popadało w zasadzki nieprzyjacioł, długą ponosiło niewolę, nawet nędzną ginęło śmiercią.“ A jeszcze i tych niebezpieczeństw należało dokupywać się wielkim kosztem pieniędzy, jakiego domagał przydłuższy pobyt w szkołach postronnych, zamkniętych z téj przyczyny uboższymi. Nie każdy bowiem doznał tak cudownej pomocy niebios jak jeden z ówczesnych biskupów płockich, który będąc plebanem ubożuchnej parochii, spragnionym nauki a pozbawionym środków, znalazł jednego razu na ołtarzu kościółka znaczną sumę zwykłej wtedy jałmużny ołtarzowej, udał się za nią w podróż, wyuczył się za granicą, został biskupem.

Bez tak cudownie ułatwionych studyów w obczyźnie, bez środków nauki w kraju, bez towarzystwa ludzi uczonych, bez wszelkich prawie ksiąg, marniały najniepośledniejsze zdolności. Mimo wszechstronnych starań Kazimierza W., mimo fundacyą akademii i zaczęta budowę gmachów akademicznych, leżała oświata naukowa dawnym ugiorem, a najznamienitsze stanu uczonego umysły stało chyba na tyle uczoności, iż jak ów biskup poznański Łodzia, składali pobożne lub wesołe piosnki łacińskie do muzyki. Czasem wynikały ztąd nierównie gorsze następstwa, i działo się niejednokrotnie, iż najzdolniejsze głowy, jak ów chwalony

z talentów następcą Łodzi Mikołaj, nie widząc wkoło siebie pobudek do pracy umysłowej a gorącą miotaną krwią, chwytaly się zajęć i rozrywek światowych, brnęły w najrubasniejszą rozpustę. Gdy zaś takiemu duchownemu dostojnikowi przyszło okazać za granicą uszanowanie kraju swego dla nauk i dla ludzi uczonych, tedy dobywał on trzosa, spraszał całą akademię paryzką do swego stołu, i „sprawiał jej ucztę solenną na cześć korony polskiej.“

Wszakże im większe trudności broniły ludziom zerwania owocu wiedzy, tem pożądliwiej poglądali wszyscy ku niemu. Po chwilowem przyćmieniu wschodzącej zorzy nauk obudził się u wszystkich narodów XIV stólecia nowy zapal szukania światła, szerzenia światła. Ogarnął on wszystkie kraje, ogarnął rządy i ludy, władzę duchowną i władzę świecką. Monarchowie spółzawodniczyli z sobą zakładaniem uczonych szkół, zbieraniem rękopismów, budowaniem kolegiów; ludy dostarczały tysiący uczniów szkołom, liczącym wówczas jak np. akademie w Paryżu, Oxfordzie, Pradze, po 5,000, po 10,000, owszem po 30,000 studentów i profesorów.

Nie zapomnieć przy tem nieśmiertelnych zasług samegoż duchowieństwa, samejże władzy apostołskiej. Pocho-dnia wszelkiego światła, w początkowej nocy średnich stóleci, nie trwożyła się stolica rzymska jego coraz szerszym rozświetleniem, lecz pod sterem mądrych papieżów przodkowała owszem powszechnemu dążeniu do oświaty. Prześladowano usterki w wierze, ale nie znamy papieża, któryby jako najwyższy zwierzchnik wszelkiej podówczas uczoneści odmówił zatwierdzenia jakimukolwiek z przedłożonych sobie projektów szkoły głównej, a niektórzy z nich jak np. Urban V utrzymywali po tysiąc uczniów ubogich kosztem swoim w różnych krajach i szkołach, inni zaś sami wielu nowym umiejętnościom, jak np. Klemens V nauce języków orientalnych, pierwsze otwierali przybytki.

A wespół z entuzjazmem rzetelnym przyczyniały się do rozpowszechnienia światła także mniejszlachetne pobudki, pracowała nad tem próżność światowa, niekiedy nawet prosta chęć zysków. Stało się istną modą u książąt, zakładać akademie, popisywać się w Rzymie prośbami o kon-

firmacye uniwersytetów, które lubo natychmiast potwierdzone przez papieżów, często nigdy wcale nie weszły w życie. Takim sposobem chwalono w Rzymie królowi Ludwikowi założenie nieznaną w Węgrzech po koniec XIV wieku akademii w Pięciukościołach, królowi Zygmuntovi fundacyę równie późną wszechnicy w Budzie, Krzyżakom erekcyą nieistniejącego nigdy uniwersytetu w Chełmnie, zatwierdzonych przez stolicę papieżką w latach 1367, 1388, 1387.

Inni zaś książęta, widząc jak wielkimi korzyściami przymnożonej miastom ludności i intraty publicznej odpłacają się wszędzie nowowzniesione akademie, widząc jak np. ubogie przedtem miasteczka Oxford, Pisa i inne, od czasów nastania szkół w niezwyčajne wzrosły bogactwa, musieli wraz z założycielem uniwersytetu wiedeńskiego upewniać w dokumentach fundacyi, że „nie z chciwości zysków, ani dla przymnożenia sobie pieniędzy, fundują szkołę, a o dochody z podatków i opłat od studentów, magistrów, doktorów, bakałarzów, tudzież ich sług i bedelów, wcale nie dbają, przeco też czynią chętnie ofiary z tych dochodów, mając niepłonne przekonanie, iż co tym sposobem ubędzie skarbowi książęcemu, to z drugiej strony wynagrodzi się książęciu i miastu pożytkiem duchowym, owszem wynagrodzi się jeszcze wielokrotnie innemi pożytkami materialnemi.“

Któreto wszystkie pobudki napelniły wiek XIV nowemi akademiami, zapewniając mu w tój mierze pierwszeństwo przed każdą inną epoką w dziejach oświaty. Kiedy wszystkie kraje i stólecia średniej historii przestawały potąd na kilku, najwięcej 12 akademiach, mianowicie na trzech głównych w Bolonii, Paryżu i Oxfordzie — w wieku XIV podwaja się naraz ta liczba, wzrasta przeszło 24 uniwersytetów, nastają tuż po sobie r. 1348 wszechnica w Pradze, 1354, w Huesca, 1357 w Syenie, 1361 w Pawii, 1364 w Angers, tegoż roku w Krakowie, 1365 w Wiedniu, 1387 w Hajdelbergu, 1388 w Kolonii, 1391 w Ferrarze, 1392 w Erfurcie itd.

Pomiędzy innemi narodami Europy nie ustępowali żadnemu w łaknieniu wiedzy Słowianie. Osobliwie Czesi zadziwiali namiętną uprawą nauk. Literatura czeska XIV

wieku prześcignęła naraz wszystkie słowiańskie, wiele europejskich. Niedawna akademія pragska, przez długi czas jedyna akademія na całe Niemcy, wrzała mrówim rojem czeskich magistrów i studentów. Panował tak skrzętny ruch naukowy w całym narodzie, iż w poufnych listach owego czasu, nie chcąc otwarcie wymieniać nazwiska kraju, zamiast „Czechy“ mawiano „szkoła“, zamiast „Czesi“ „studentenci.“ Ta gorąca żądza uczenia się rzuciła nawet pierwszą iskrę tego pożaru, który niebawem pochłonął akademię i naród.

Powszechną bowiem praktyką owęj epoki została szkoła pragska dokumentem fundacyi podzielona w cztery różne narody, a ponieważ jój założyciel niemiecki i czeski król Karol IV, założył ją równie dla Niemców jak i dla Czechów, przeto ze względu na niezmierną większość ludności całych Niemiec nad czeską pozwolono Niemcom stanowić w Pradze dwa, owszem trzy osobne narody akademiczne, tj. bawarski, saski i szlązki, Czechów zaś ograniczono na jeden. Tymczasem mniej ciekawi podówczas Niemcy przybyli w niespodziewanie szczuplejszej garstce; ogół młodzieży wszystkich trzech narodów niemieckich, lubo razem do pięciu a według przesadnych podań do trzydziestu tysięcy uczniów liczący, okazał się o wiele mniejszym od liczby uczniów jedyne go narodu czeskiego; a że według statutu każdy z narodów miewał osobny w obradach akademicznych głos, musieli kilkokrotnie liczniejsi Czesi o jednym głosie ulegać mniej liczny m Niemcom o trzech. Wynikłe ztąd pod naczelnictwem Husa i Hieronima zatargi między Niemcami a Czechami doprowadziły niebawem do zupełnego rozbitcia akademii, do okropnych wojen hussyckich, do ostatecznej zagłady kraju.

Nim te smutne wypadki nastąpiły, uczęszczało do głównej szkoły pragskiej, w całym przeciągu między założeniem a odnowieniem akademii w Krakowie, bardzo wielu Polaków. Przeszło stu znamy z akademicznych ksiąg po imieniu; razem z Polakami szlązkimi mogło ich być do tysiąca. Nie wynika z tego bynajmniej, iżby w wzmiankowanym przeciągu czasu między 1364 a 1400 nie miała istnieć akademія krakowska, lubo nie zupełna bo bez nauk

teologicznych i mniej sławna od pragskiej. Gdyż gwoli szkołom sławniejszym pomijano nie rzadko szkoły własnej ojczyzny, z kąd i sami owi najżarliwsi obrońcy narodowości czeskiej, Jan Hus i jego towarzysz Hieronim, mając sławną już akademię w własnej Pradze, pobierali nauki w sławniejszym jeszcze Oxfordzie, w dalekiej Anglii. Zresztą i po zasłynieciu odnowionej już akademii krakowskiej ucześnie Polacy w znacznej liczbie do uniwersytetów zagranicznych do Pragi, Wiednia i Lipska, stanowiąc tam osobne nawet narody lub oddziały w narodach. Zaczem nie o mniemanem nieistnieniu już podówczas akademii Kazimierzowskiej, lecz o równym jak w Czechach popędzie Polaków do nauki, wnosić ztąd można.

Skutkiem tego powszechnego popędu do nabywania wiedzy, który zarazem był popędem do zaszczytów światowych, garnęli się młodzi owego czasu Polacy, skoro tylko fortuna dopisała, do którejkolwiek akademii czy szkoły, do Bolonii, Paryża, Pragi, Wiednia, Wrocławia, nawet do krzyżackiego Torunia. Garnęli się na wyścigi z mniej zdolnymi lub mniej możnymi, radzi byli osiąść wszystko światło dla siebie samych, posuwali się często do pozadzroszczenia go innym, co niejednym rysem sprzeczności nacechowało epokę terażniejszą. I tak np. w królach jakoteż w dzieciach królewskich nie ceniono bynajmniej uczoności, obawiając się aby wyższość rozumu nie uczyniła króla przytędnym do powodowania się życzeniem i zdaniem pospolitym, a dzieciom królewskim nie dała zbytnej przewagi nad mniej ukształconą dziatwą szlachecką. Nawet w wychowaniu kobiet — jak o tem pewien starożytny magister krakowski a przyjaciel edukacyi niewieściej wyraża się poufnie — „ustawili i pilno tego strzegli mężowie, aby białogłowy pisma się nie uczyły, i ksiąg żadnych co się tyczy biegłości a wywiczenia rozumu nie czytały, a to jedynie dla tego, iż oni chocia insze wymówki mają, wszakoż więciej to czynią z niejakięj zazdrości.“ Lecz dla siebie samęj łaknęła szlachta z niewymownym zapalem wiedzy, i niezaputa jeszcze długiem piastowaniem przewagi w społeczeństwie, dopiero wysileniem wszechstronnej pracy dążąca do nięj, starała się jak na polu bitwy, jak w zgromadzeniu

sejmowem, tak i na ławach szkolnych odzierzeć prym w narodzie.

Wówczas lada ubogi chodaczek, mając wiele dzieci a mało chleba, naśladował pana brata z Lubnicy, Dersława herbu Jastrzębiec, i wybrawszy najdowcipniejszego z synów, prowadził go piechotą do pierwszej lepszej szkółki przy farze wiejskiej, mówiąc doń z panem Dersławem: „Oddaję cię nie w żaki ale w biskupy; pamiętaj abyś pod infułą nie zapomniał ubóstwa twoich rodziców, i zbudował na tem miejscu kościół z gliny palonéj“ — a syn ubożego szlachcica na zagrodzie, młody Wojciech Jastrzębiec, tensam który niedawno jako elekt kapituły poznańskiej jeździł do Rzymu prosić papieża Bonifacego IX w kumy do nowonarodzonéj córki Jadwigi, zasiadł późniéj w istocie na stolicy biskupiéj, owszem na arcybiskupstwie gnieźnieńskim.

Dzięki szlacheckiemu podówczas uszanowaniu dla nauk wydarzało się, że kiedy klasy uboższe w najrubaszniejszem pogrążone były nieuctwie, kiedy ustronniejsi plebani zaledwie czytać umieli, świeccy przeciwnie magnaci celowali nieraz nauką; a gdy król Kazimierz W. w roku 1368 kazał ułożyć statut żupniczy dla Wieliczki, dokonali tego wraz z późniejszym biskupem Zawiszą i arcybiskupem Bodzantą najmożniejsi panowie i „rycerze bronni“ Jaśko z Melsztyna kasztelan krakowski, Dymitr z Goraja skarbnik koronny, Świętosław podskarbi; spisał zaś statuta własną ręką „pan Dymitr, notaryusz i podskarbi ówczesny.“

Jak jeszcze długo późniéj tak mianowicie za dni Jadwigi ceniono sobie fortunę głównie jako środek do nabycia niedostępnej ubóstwu nauki i wyższości moralnej. Nie inną też bronią, nie przemocą fizyczną, nie dumą i junactwem późniejszym, dobiła się szlachta XIV wieku swojej jedynowładzy w narodzie. Zuchwałością żołnierską, lekceważeniem książki i szkoły, utracono tę władzę — zyskano ją terazniejszem pojęciem wszechzbawienności światła, terazniejszym popędem naukowym...

Wzbudzała owszem ta chciwość wiedzy takie w ówczesnej Polsce zjawiska, jakich nie widzimy gdzie indziej. Pragnienie nauki nietylko męzką zapalało ambicją, lecz niepokoiło nawet płęć białą. Małoco po odnowieniu głó-

wnęj szkoły Kazimierzowskiej przysłuchiwał się w niej odcytom akademickim pewien młody kandydat bakałarstwa, który jednego razu okazał się — dziewczyną. Przywdzianie stroju męzkiego przez niewiastę uchodziło za srogą zbrodnię, która temiz właśnie czasami zgubiła na stosie płomiennym sławną Dziewicę Orleańską. Naszą dziewczynę krakowską zaprowadzono natychmiast przed trybunał duchowny, gdzie przedwzyskiem spotkało ją zapytanie: dlaczego męzki przywdziała strój? „Z miłości dla nauki“ — odpowiedziała winowajczyni, a przesłuchiwane z kolei świadki, jój spółuczniowie, nie mogli nic zdrożnego powiedzieć o niej. Złagodnili więc sędziowie duchowni, i na jój własne żądanie oddali ją do klasztoru. Tam ona została nauczycielką mniszek a nawet ksienią, i — „zapewne żyje jeszcze dotychczas“ — kończy ów niegdyś w Krakowie wychowujący się góral ze Spiża, później wiedeński opat Marcin — „gdyż miałem niedawno wiadomość o niej.“

A jak ta ciekawa nauki Krakowianka tak i koronowana spółtowarzyszka jój płci, nasza królowa Jadwiga, podzielała w zupełności powszechną wówczas żądę kształcenia się, cześć dla oświaty. Jedna z najdawniejszych książek o wychowaniu domowem, jaką znają języki nowoczesne owa wzmiankowana dawniej nauka pewnego francuzkiego ojca dla córek, praca czasów króla Ludwika, oznajmia czytelnikowi u wstępu, iż jest tylko naśladowaniem innéj książki podobnéj, którą niedawno jedna z żyjących monarchiń kazała napisać dla swoich córek. Owoż mniemają uczeni współrodacy króla Ludwika, iż dla nikogo innego jak tylko dla naszéj Jadwigi i jój siostry Maryi ułożony został wspomniony model księgi edukacyjnój.

W takim razie ujrzelibyśmy Jadwigę przedmiotem nader starannego, naukowego wychowania, które mogło zaliczyć ją do najuczeńszych kobiet owego czasu. Wszakże i bez tego są dostateczne ślady jój wczesnego wdrożenia w nauki poważniejsze, wpojenia jój szacunku dla uczoneści. Cała rodzina andegaweńska słynęła z poloru i oświaty. Pradziada Roberta neapolitańskiego mienia listy papieżkie najmędrszym z monarchów tamtoczesnych, babka Elżbieta czytywała codziennie na brewiarzu, ojciec Ludwik zakładał

akademie i był chwalony z mądrości. Rodzona siostra Marya ceniła sobie wysoce uczonych i poetów, sama Jadwiga nie pragnęła niczego tak gorąco jak chwały bożej, a ówczesna chwała boża — to sama przez się chwała światła, uprawa nauk.

Nie było bowiem poważniejszej modlitwy nad modlitwę na książce, wyższego zbudowania umysłu nad rozczytywanie się w pismach duchownych, większych zasług względem religii nad powiększanie liczby sług bożych — wynikię zaś ztąd rozkazy układania książek do nabożeństwa w rozumiałej dla wszystkich formie, przekłady ksiąg duchownych na język gminny, fundacye kolegów teologicznych, głównych podówczas zakładów naukowych — to wszystko samo przez się uprawiało język ojczysty, wzbogacało literaturę narodową, rozprzestrzeniało oświatę szkolną, wszechstronne szerzyło światło.

Do czego zaś i powszechna dążność epoki, i wychowanie pierwotne, i głośno odzywające się potrzeby kraju usposabiały Jadwigę, temu ona czynami całego życia odpowiedziała według sił swoich. Do różnych pomniejszych ofiar i fundacyj duchownych, do niezrównanej w dziejach zasługi pozyskania całej Litwy oświacie chrześcijańskiej, do wspomnianych dawniej starań o przełożenie całej kolekcji pism duchownych na język polski, których pozostałe podziśdzień szczątki należą do najpierwszych zabytków mowy i literatury ojczystej — przybyły fundacye trzech wielkich zakładów naukowych, trzech wielkich ognisk światła, miłości i pojednania, dla trzech wielkich działów szerokiego teraz państwa polskiego, dla Rusi, Litwy i Polski.

Niebawem po przywróceniu ziem Czerwonoruskich Koronie, dnia 28 lipca 1390, ułożony został dokument zaprowadzenia w Polsce zakonu Benedyktynów słowiańskich. Było ostatni szczątek starodawnego obrządku słowiańskokatolickiego, w którym wszystkie prawie narody zachodniej Słowiańszczyzny przyjęły były w dziewiątym wieku wiarę Chrystusa, a który w dwa wieki później musiał u tych wszystkich narodów ustąpić obrządkowi rzymskiemu. Jednoznaczny z obrządkiem rzymskim co do uznania władzy papieżkiej i powszechności kościoła łacińskiego, zlewał on

na plemiona słowiańskie to rzadkie błogosławieństwo, „tylko trzem zresztą narodom i językom, tj. greczyźnie, łacinie i hebrajszczyźnie udzielone, iż w swoim własnem narzeczu mogły odprawiać wszystkie sprawy kościelne, wszelkie nabożeństwo dzienne i nocne, nawet tajemnicę mszy świętej.“

Po obaleniu obrządku słowiańskiego przechowywały się tylko w niektórych ustronniejszych kończynach zachodniej Europy, mianowicie w Dalmacyi, Bośni i Serbii, nader szczupłe po nim okruchy, w szczególności resztki zakonu Benedyktynów słowiańskich, łączących w sobie regułę św. Bazylego z regułą św. Benedykta. Otóż gdy w połowie XIV wieku ozwały się w chrześcijaństwie zachodniem coraz głośniejsze nadzieje unii kościoła orientального z okcydentalnym, gdy gwoli temu życzeniu zachodniemu zwolniła na zachodzie dawna surowość względem obrządku słowiańskiego, zdali się ci utajeni nad Sawą i Driną Benedyktyni słowiańscy nader pomyślnem narzędziem do szerzenia unii pomiędzy Słowianami chrześcijaństwa wschodniego.

Chwycił się téj myśli osobiwie ojciec terażniejszego króla Węgier Zygmunta, król czeski i cesarz rzymski Karol IV, gorliwy popieracz spojenia obudwóch cerkwi. Zawiązawszy w tym celu wielce przyjazne stosunki z królem serbskim Duszanem, blizkim opanowania przed Turkami całego cesarstwa byzantyńskiego, przywołał cesarz za pozwoleniem papieża Klemensa VI licznych z Bosnii, Dalmacyi i Kroacyi Benedyktynów słowiańskich, i osadził ich od roku 1347 w bogato uposażonym klasztorze Emaus w Pradze. Ale zacna myśl Karola Luxemburczyka nie znalazła naśladowców ani w Ludwiku królu węgierskim ani w księciu Władysławie Opolskim, władzcach mnogiej ludności grecko-słowiańskiej pod koroną węgierską i w ziemiach czerwonoruskich, nawracanej przez nich w surowym duchu cywilizaterstwa europejskiego, bez względu na obyczaj i przywiązanie krajowców środkami przemocy i edyktów.

Za toż przemówił pomysł Karolów tem silniej do wyrozumiałej a litościwej duszy Jadwigi, przemówił do również pobłażliwego Jagielly. Zwłaszczaż bo Jadwidze przypominali się Benedyktyni słowiańscy nie jednym zapewne wrażeniem dzieciennych lat. Matka Jadwigi, Elżbieta, urodzona

Bosniaczka, przeciwna Ludwikowemu cywilizatorstwu i współczuciu dla teutonizmu, miała w mowie, w zwyczaju i wyobrażeniach wiele wspólnego z tymi czerńcami bośniackimi. Jakoby też macierzyńskiem powodowana wspomnieniem, przylgnęła Jadwiga gorąco do projektu misji Benedyktynów słowiańskich w Rusi Czerwonej, a duchowne i nieduchowne głosy dzisiejsze uznają mądrość tego pomysłu.

Uprojektowali zaś fundację słowiańską w stolicy polskiej, postanowili oboje królestwo nadać jej ile możności wielkie rozmiary i znaczenie. Zamierzono zbudować na przedmieściu Kleparskiem, w pobliżu rzeki Rudawy, obszerny kościół i klasztor pod wezwaniem św. Krzyża, z trzydziestą zakonnikami i odpowiednią liczbą służby kościelnej, z bogatym uposażeniem, z środkami wysyłania z siebie dalszych osad klasztornych.

W rychłym wykonaniu projektu powołano na początek kilku Benedyktynów z Pragi, i zajęto się budową gmachów potrzebnych. Wzniósł się najprzód drewniany dom z ogrodem dla zakonników, zaopatrzony tymczasowie intratą 20 grzywien z cła krakowskiego. Następnie cała przestrzeń fundacji obwiedziona została murem, i zaczęły wznosić się ściany kościoła. Przednia część świątyni, chór i zakrystya, stanęły wkrótce pod dachem; reszcie kościoła kopano fundamenta. Nie czekając zupełnego ukończenia budowy, rozpoczęło się nabożeństwo w świeżym chórze kościelnym. Już „za dnia białego i zmroku, podczas jutrzni, mszy św. i nieszpórów, brzmiała nowa świątynia“ — opowiada kronika — „nieustanną chwałą bożą w ubłogosławionej mowie słowiańskiej.“

Tymczasem pracowała Jadwiga nad drugim dziełem pobożności i światła, nad zakładem naukowym dla Litwy. „Wiele nocy bezsennych strawiłam rozmyślając“ — mówi ona sama w wynikłym ztąd dokumencie — „jakby rozsiać promienie wiadomości i cnoty w plemieniu nowoochrzczonym, jakby światłem uczynków katolickich oświecić wyżyny narodu litewskiego, użyźnić winnicę pańską a wyciec kąkol.“ Chodziło głównie o przysposobienie Litwie gorliwych a obeznanych z ludem i miejscowością duchownych. Potrzebne było ku temu założenie kollegium duchownego,

w któremby uboga młodzież litewska miała naukę i utrzymanie. Niemożność wykształcenia jęj w akademii krakowskiej, pozbawionej nauk teologicznych, zniewała do szukania innego uniwersytetu. Nasuwała się wprawdzie myśl uzupełnienia szkoły krakowskiej uproszonym od papieża wydziałem teologicznym, lecz uzupełnienie takowe, wymagające starań w Rzymie, nowej dotacyi akademii, sprowadzenia teologów z szkół zagranicznych, kosztowało wiele czasu, a Litwa żądała spiesznej pomocy.

Umyśliła tedy Jadwiga założyć kollegium podobne przy sławnej już szkole pragskiej. Przyjazny Polsce monarcha czeski Wacław, blizkiemi stosunkami przyjaźni związany wtedy z dworem krakowskim, wydał 20 lipca r. 1397 zupełne w tęg mierze zezwolenie. Jego własny kanclerz nadworny, Jan Szczekna zakonu cysterskiego, później nadworny kapelan królowęj Jadwigi, tudzież dwaj obywatele stolicy czeskiej, bogaty kupiec Krzyż i mieszczanin Niepro, podjęli się urzeczywistnienia fundacyi. Zlecone im przez Jadwigę pełnomocnictwo z dnia 10 grudnia r. 1397 dostarczało funduszu dwóchset szerokich groszy pragskich, z którychby zakupiony został dom na kollegium, i utrzymywało się w niem dwunastu ubogich młodzieńców, tudzież innych, poświęcających się nauce teologii w uniwersytecie, nadzorowanych przez osobnego mistrza sztuk wyzwolonych, pod przełożęństwem proboszcza miejscowego.

Po kilku latach przyszła fundacya pod pomienionemi warunkami do skutku. Około roku 1411 kupili czescy pełnomocnicy Jadwigi w staręj Pradze dom murowany, nazywający się niegdyś Jeruzalem, odtąd zaś „domem czyli kollegium królowęj,“ a mieszczący niebawem 12 alumnów czyli tak zwanych „wychowanków królowęj,“ pod zwierzchnictwem kapłana przy poblizkim kościele betlejemskim. Stało się to jednakże dopiero po śmierci fundatorki, która nawet tyle pociechy nie miała w życiu, iżby patrzyła na owoce świątłych prac swoich. Monasterowi słowiańskiemu brakowało za jęj życia więkšej połowy murów, kosztów i trudów, a o kollegium pragskie trwały jeszcze układy.

Ta powolność epoki, tylko w niektórych wypadkach ustępująca pospiechowi niecierpliwemu, nakazywała zająć

się tem wcześniej trzeciem dziełem zasługi około światła, zasługą podniesienia nauki w samejże Polsce, odnowieniem akademii krakowskiej. Już równocześnie z zachodami około seminarium pragskiego zgłosili się oboje królestwo w Rzymie z prośbą o uzupełnienie uniwersytetu wydziałem teologicznym. Opiewał list królewski, (jak o tem z papieżkiej dowiadujemy się odpowiedzi), iż w Krakowie zdawien dawna „była i jest akademia,“ a lubo może brakowało jój wszelkich warunków bytu, nie mamy prawa zadawać fałszu słowom Jadwigi i Jagiełły.

Uwierzył im też papież Bonifacy IX, i pod dniem 11 stycznia roku 1397 odpowiedział królestwu bullą, przychylającą się do ich życzeń. „Gdy według doniesienia przereczonych króla i królowej, Władysława i Jadwigi“—czytamy w piśmie papieżkiem — „była i jest w Krakowie z zarządzenia stolicy apostolskiej szkoła główna do nauk prawnych, tudzież do wszelkich innych dozwolonych umiejętności, z wyjątkiem teologii, przeto zgodnie z przedłożoną nam prośbą stanowimy i zarządzamy, aby odtąd na wieczne czasy była tam i być mogła również do nauk teologicznych takż szkoła powszechna.“

Wszakże uzyskane tak pozwolenie Ojca św. nie kładło końca sprawie. Nastąpiła teraz potrzeba wyposażenia uzupełnionej akademii funduszem na utrzymanie profesorów teologicznych, tj. dwakroć tylu profesorów co dawniej — potrzeba sprowadzenia ich z zagranicy. Pozostawało osobliwie postarać się o ów gmach wspólnego mieszkania nauczycieli, wspólnych odczytów i obrzędów akademicznych, bez którego nie mogła obejść się i zakwitnąć żadna wszechnica, któremu Kazimierz W. rzucił już fundamenta, o którym jednakże zapomniano po jego śmierci.

Potrójna chwała wyjednania konsensu papieżkiego, nowój dotacyi akademii i obmyślenia gmachu kollegialnego, dorównywała zapewne chwale pierwszego założenia uniwersytetu, lecz nie gasiła jój całkowicie. Jeśli wielkość rozpoczętego dzieła, długoletnich wymagająca trudów nie dozwoliła Kazimierzowi W. dokonać ostatecznie fundacy, toć i główna promotorka zamierzonego teraz wznowienia akademii, Jadwiga nie doczekała się podobnież końca dzieła

swojemu. Mimo konfirmacją papieżką nie wchodziła akademia w życie z braku pieniędzy i profesorów, szukanych nie bez trudności po szkołach zagranicznych.

Dopiero zdarzona tymczasem śmierć królowej Jadwigi przyspieszyła spełnienie rzeczy. Ostatnie bowiem rozporządzenie jej woli przeznaczyło większą część pozostałych po niej klejnotów na kosztą odnowienia szkoły krakowskiej. Ze sprzedaży jej bogatych „szat, ubiorów, pereł, sreber i wszystkich jakie tylko miała aparatów królewskich,“ wpłynęła znaczna suma, która w trzech różnych porach przyniosła najwাল্বniejsze wsparcie nowemu zakładowi. Miał on zawierać odtąd dwa główne wydziały nauk, tj. wydział teologiczny i prawny, do których doliczały się dwa podrzędniejsze, dawny wydział filozoficzny i nieuorganizowany jeszcze medyczny.

Owoż obadwa fakultety węgielne, i teologia i prawo, dźwignęły się prawie wyłącznie pośmiertnem dobrodziejstwem Jadwigi. Z najpierwszej jego raty pieniężnej kupiono w mieście Krakowie, przy ulicy św. Anny wówczas „żydowskię,“ od mieszczanina Gersdorfa kamienicę obszerną, należącą niegdyś Stefanowi Pęcherzowi, a teraz na kolegium dla wydziału teologicznego i kilku artystów przeznaczoną. Druga rata przysporzyła temuż kolegium roczną intratę z nowego szybu solnego w Bochni, którą w r. 1405 egzekutor testamentu królowej, „pan krakowski“ Jaśko z Tęczyna, zakupił od Mikołaja Bochnera żupnika za 700 grzywien groszy szerokich. Za trzecią ratę nabyto w tymżesamym czasie od kanonika krakowskiego Jana z Rzeszowa drugą „wielką“ kamienicę w ulicy grodziej, należącą niegdyś wojewodzie kaliskiemu Sędziwojowi z Szubina, a teraz w drugie zamienioną kolegium, w kolegium wydziału prawniczego.

W chwili opowiadanego tu odnowienia szkoły krakowskiej zwracała się wszelka uwaga ku nowym, uzupełniającym ją naukom teologicznym. Mając już papieżki dla nich konsens, mając przeznaczoną na kolegium kamienicę Pęcherza, chodziło jeszcze o fundusz na utrzymanie profesorów w temże mieszkaniu kolegiackiem, tudzież o sprowadzenie samych nauczycieli. Pierwszemu zaradził jakota-

ko król Władysław Jagiełło, przeznaczając profesorom teologicznym pensję stu grzywien z dochodów cła krakowskiego. Drudzy, nauczyciele, przybyli najliczniej z wszechnicy pragskiej, która np. między innymi dostarczyła szkole krakowskiej uczonego Hieronima z Pragi, i Jana przydomkiem Szczekna, niegdyś kanclerza cesarskiego, później kapelana Jadwigi, w końcu profesora teologii w Krakowie. Liczbę przybyszów nauczycielskich powiększyło kilku profesorów dawniejszych, pomiędzy którymi świecił osobliwie były profesor prawa w szkole Kazimierzowskiej a terażniejszy biskup krakowski Piotr Wysz, nawet i nadal nie gardzący wyjątkowo obowiązkiem nauczycielskim.

Skoro zaś stało się zadość wszystkim potrzebom, wypadło jedynie uroczystym obrzędem uświęcić nową fundację. Nastąpiło to w drugiej połowie lipca roku 1400go, w samą rocznicę żałobnych obrzędów po Jadwidze. Dnia 22 lipca, we czwartek, w dzień św. Magdaleny, odbyła się pobożna uroczystość otwarcia nowoufundowanej akademii, czyli według wyrażenia się najstarszej wiadomości w samychże aktach akademicznych „ustanowione zostało przez Najjaśniejszego króla polskiego Władysława k o l l e g i u m społeczeństwa profesorów szkoły krakowskiej.“ W sobotę, dnia 24go, za rektoratu ulubieńca zmarłej królowej, Stanisława ze Skarbimierza, doktora dekretałów, najpierwszego rektora akademii krakowskiej, otwarto pergaminową księgę wpisów czyli matrykułę akademyczną, przez długie odtąd pokolenia utrzymywaną.

Na pierwszej karcie pod napisem: „Oto są intytułowani“ — po wymienieniu dnia, roku i rektora, stanęły imiona następujące: „Najjaśniejszy książę i pan, pan Władysław z b. ł. król polski, fundator téj zacnej akademii i jój uposażyciel najłaskawszy. Najprzewielebniejszy w Chrystusie ojciec i pan, pan Piotr z b. ł. biskup krakowski, doktor ob. praw, jeneralny kanclerz szkoły krakowskiej. Przewielebny w Chrystusie ojciec i pan, pan Mikołaj z b. ł. biskup władysławski, magister sztuk wyzwolonych. Wielmożny pan Jan z Tęczyna, kasztelan krakowski, egzekutor testamentu ostatniej woli św. p. pani Jadwigi królowej polskiej, węgierskiej, dalmackiej i kroackiej, która pierwo-

tnie zarządziła kupno domu dla społeczeństwa nauczycielów szkoły krakowskiej, wielki dobra powszechnego zeltor i uniwersytetu dobrodziej. Waleczny i szlachetny mąż, pan Klemens, podkanclerzy korony polskiej, promotor uniwersytetu.“

Po tych pięciu imionach wpisało się tegożsamego dnia na dalszych kartach księgi 12-stu prałatów i kanoników, 28 różnych proboszczów, wreszcie 205 uczniów, będących zapewne raczej spuścizną po dawniej akademii Kazimierzowskiej niż wcale świeżą kolonią nową, jeszcze nieznaną. Trzeciego dnia, w poniedziałek 26 lipca, zakończyła się cała uroczystość inauguracji trzema pamiętnymi aktami, z których każdy wymagałby osobnego opisu.

Naprzód ułożony został dokument nowej fundacji, zamykający w sobie całą prawie osnowę dokumentu pierwszej fundacji za Kazimierza, ze wszystkimi zlanami wówczas na szkołę prawami i swobodami. Wystawiony teraz jednakże wyłącznie w imieniu Władysława, bez najmniejszej wzmianki o Kazimierzu a nawet o Jadwidze, zajął on się głównie nowoufundowaniem collegium teologicznem, z odpowiedniami temu morałami treści duchownej. Przyłożyli rękę do tego dokumentu jako świadkowie: trzech biskupi, krakowski, władysławski i poznański, Piotr, Mikołaj i Wojciech; kasztelan krakowski Jaśko, sześciu wojewodów jakoto: sędomierski Jaśko z Tarnowa, łączycki Jan Ligeza, sieradzki Jakób z Koniecpola, kaliski Sędziwoj, gniewkowski Maciej i brzeski Krzesław, wreszcie kasztelanowie Krystyn sędomierski, Krystyn sandecki, Piotr Kmita lubelski i Imran zawichostski. Wystawili zaś dokument ręką swoją biskup Mikołaj i podkanclerzy Klemens, a pisał go notaryusz królewski Mikołaj z Sędomierza, kanonik krakowski i sędomierski.

Następnie w obecności króla i tychże panów koronnych, w nowoutworzonym collegium, nazwanem odtąd Władysławskim, a później Jagiellońskim, wygłosił rektor Stanisław Skarbimierczyk mowę akademiczną, rozwodzącą się nad pożytkiem wszech nauk razem i każdej poosobnie, pełną orientalnego przepychu słów i obrazów, godną odczytania woryginalie łacińskim i nowoczesnym przekładzie

polskim. Nakoniec biskup krakowski Piotr, dawny nauczyciel prawa w Krakowie, zajął znowuż katedrę profesorską, i otworzył kurs nauk prelekcją z prawa kanonicznego.

Takim sposobem dzięki zamilczanym wówczas staniom nieśmiertelnéj Jadwigi doszło zacne dzieło Kazimierza W. po 36 latach niedojrzałości do požądanego wreszcie uzupełnienia. Pozostało mu wprawdzie i teraz nader wiele niedostatków i życzeń, brakowało mu np. całego jeszcze wydziału medycznego; sam Władysław Jagiełło w późniejszych dopiero latach położył swoją hojnością główne około niego zasługi. Teraz w roku 1400 cały nowofundowany uniwersytet krakowski, cała ta „perła umiejętności, ta przysła wydawczyni mężów dojrzałością rady słynących, ozdobą cnot uwiecznionych a w przeróżnej nauce biegłych, to wylewne źródło wiedzy, z którego pełni mogliby czerpać wszyscy, chcący się wyzwolonemi napoić naukami“ — miało zaledwie taką objętość moralną i materjalną, jaką za naszych czasów miewa lada ustronne seminaryum duchowne. Wszakże najwłaściwszą każdemu wypadkowi historycznemu miarą jest miara jego własnego czasu, a za czasów Jadwigi i Jagiełły weszła z akademią krakowską wszystkim stronom „Polski, Litwy, Rusi i Wołoszczyzny“ gwiazda nieznanego tu nigdy światła, nieznanéj tu od stworzenia mądrości szkolnéj.

Z wszystkich zaś oznak przyszłego zasłynięcia szkoły krakowskiej uderza teraz najbardziej, ta którą ona podzielała z wielą przyszłych wielkości, tj. niezupełnie jasna oczom ludzkim pewność początków. Jak o sławę urodzenia Homera kilka walczyło miast, tak i zaszczyt założenia akademii krakowskiej bywa kilku różnym przyznawany książętom. Zdawiendawna słygał u uczonych twórcą akademii w Krakowie Kazimierz W. Niektórzy z dzisiejszych uczonych mienią jej założycielem Władysława Jagiełłę. Inni jeszcze są zdania, iż powszechna szkoła krakowska powinna nazywać się właściwie „akademią pięknej Jadwigi.“

Co do ścisłości historycznéj, ta bez wahania oświadcza się za Kazimierzem. W obec historii ma wszechnica

krakowska wielu łaskodawców, uposażycieli, restauratorów, lecz tylko jednego głównego założyciela, Kazimierza W. Wydane i uzyskane przezeń od papieża dokumenty fundacyi, kilkuletnie promocye akademiczne przed Jagiełłą, słowa bulli papieżkiej z roku 1397, powtarzające poprzednią wiadomość w dokumentach Jadwigi i Jagiełły, „że w Krakowie była i jest szkoła powszechna“ — nareszcie względ na stopniowe dopiero rozwijanie się i wzrastanie wszystkich akademij ówczesnych, podobnie jak Kazimierzowska niezupełnych z początku, z czasem dopiero uzupełnianych, a zawsze od pierwszego założenia wiek swój liczących—to wszystko chroni Kazimierza w historyi od utraty palmy założycielstwa.

ŹRÓDŁA I OBJAŚNIENIA.

ՀՐԾԵԱ Ի ՕԲԼԱՏՎԵՆԻԱ

Ostrzeżenie.

Umieszczone w poniższych ustępach liczby po głosce W. oznaczają wiersze stronic, rachując z góry. Słowo luźne grubszym pismem po liczbie jest głównym albo ostatnim wyrazem zdania, do którego się odnosi następujące przytoczenie źródeł lub objaśnienie.

(Dokończenie przypisków tomu szóstego).

Str. 266.

W. 24 **drużyna**. Długosz *Hist.* X, 102 *sub magna frequentia militum suorum et procerum*. — W. 29 **jutrzejszego**. Paltram *Consulis Viennensis Chron.* w Peza *Script. rer. Austr.* I, 1729 *sicut debuit dormire in proxima nocte*. Obacz osobne objaśnienie poniżej.

W. 29 **O zamieszkanu Wilhelma na zamku krakowskim**. Przeciw podanej przez nas za dawnym dziejopisarstwem powieści o niedopełnionym nigdy małżeństwie między Jadwigą a Wilhelmem, stoi przeciwnie zdanie dwóch poważnych pisarzy nowszych, J. Moraczewskiego w *Dziejach Rzeczypospolitej Polskiej* tom I, wydanie drugie r. 1851, str. 283 i ks. L. Żętowskiego w *Katalogu Biskupów i Kanoników Krakowskich* 1852 tom I, str. 332 — którzy obaj na mocy pewnego ustępu Długosza twierdzą, iż Wilhelm na zamku Krakowskim przez dni 15 żył po małżeńsku z Jadwigą. Twierdzą oni tem samem, iż w jakimkolwiek chrześcijańskim państwie średnich stuleci, a zwłaszcza w katolickiej Polsce XIV wieku zdarzyć się mogło, aby liczny senat z arcybiskupa, biskupów i pobożnych panów złożony, patrzył przez dni 15 na małżeńskie pożycie swojej cnotliwej młodocianej królowej z księżciem zagranicznym, a w kilka tygodni później zmusił tęż 15-dniową małżonkę cudzą do oddania się w drugie małżeństwo innemu księżciu zagranicznemu. Podobne zaś twierdzenie rzuca tak niepoehlebny cień na Jadwigę i cały naród ówczesny, iż chyba tylko najoczywistsze dowody jego niewątpliwości ośmielić mogły pomienionych pisarzy do wystąpienia z niem w książce poważnej. Aby więc uniknąć posą-

dzenia, iż jedynie dla tego przyjęto w opowiadaniu naszym łagodniejszy sposób przedstawienia wypadków, ponieważ niemając odwagi podnieść się z owymi dwoma pisarzami do szczerego wyznania prawdy, przenieśliśmy pochlebniejsze zmyślenie nad szpetną rzeczywistość—przychodzi podjąć tu szczegółowe roztrząśnienie twierdzeń J. Moraczewskiego i ks. L. Łętowskiego. Pisze tedy p. Moraczewski w wskazaném miejscu: „Jadwiga w klasztorze Franciszkanów odbywała z Wilhelmem schadzki bardzo głośne i nawet z ucztami i tańcami. Nie wiadomo czy wtedy dopiero, czy później ślub brali, lecz to niewątpliwe, że po ślubie byli; donosi wyraźnie spółczesny pisarz krzyżacki, który dalej prowadził kronikę Duisburga; nasz Długosz dosyć się jasno wyraża i nakoniec mówi o tém Aeneas Sylvius prawie spółczesny, a z wypadkami politycznemi i kościelnymi doskonale obznajomiony, bo nie tylko historyk i sekretarz cesarski, ale potem i papież, znany pod imieniem Piusa II. Słowa Długosza wyrażne: „*Ferunt et Hedwigim reginam ne suo jungeretur con-* „*nubio diutius oblectatam et vix tandem prece optimatam ad consentien-* „*dum inductam fuisse. Probe enim noverat matrimonium secundum con-* „*trahendum priori obstante, legitimum fieri non posse. Facinus quoque* „*adulterii exhorrens, alteris nuptiis contaminare pudicitiam amarius mor-* „*te putabat. Neque enim a plurimorum notitia sciebat ignoratum, quod* „*cum praefato Wilhelmo duce Austriae post contracta de praesenti spon-* „*salia 15 diebus in thoro, carnali copula etiam subsecuta, manserat. Ti-* „*mor quoque divinus et vis conscientiae mentem suam, quasi quodam* „*exagitante terrebant. Ex eo insuper facinore a proceribus Poloniae pro* „*ca tempestate in contemptum christianae religionis patratae, qui catho-* „*lico principe Wilhelmo Austriae duce a legitima uxore ignominiose* „*excluso foeminam renitentem Jagelloni barbaro non abhorrendo adul-* „*terii facinus jungi procurarunt, creditur est omnipotens ultionum Do-* „*minus flagellis Polonis per inordinatum regimen et reges Lithuanis* „*quam Polonis propensius faventes plurimum afflxisse“. Ten obszerny* opis Długosza, każdy znający język łaciński musi brać za przyznanie, iż małżeństwo było zupełne. Papież Pius II, czyli Eneas Sylwiusz, który wprawdzie nie żył za czasów Jadwigi, ale miał już lat 29 w dzień śmierci Jagiełły, powiada wyraźnie: „*Non placuit Polonis rex* „*teutonicus; Vladislaum ex Lithuania vocavere ejectoque Guilelmo con-* „*jugem ejus et regnum novo regi tradidere. Aeneas Silvius de Polonia“.* W inném miejscu tenże sam autor, a mianowicie w liście do Zbigniewa Oleśnickiego mówi: „*Vestra R. P. liberalitati veniam dabit, si quid est* „*quod offendat, quia in bonum loquor. Nolo altius exordiri, sed rei prin-* „*cipium Guilelmus dux Austriae dedit. Huic filia regis Ludovici qui* „*Ungariam Poloniamque possidebat in matrimonium conjuncta fuit, re-* „*gnumque Poloniae in regnum datum. Noc diu post Poloni nulla inju-* „*ria lacessiti, nisi quod imperium Teutonicorum ferre nolebant, Guilel-* „*lum regno expulerunt ac non solum regnum sed nuptam quoque sibi* „*abstulerunt. Nec contenti hoc, abominandum aggressi facinus, memo-* „*riae nostrae inauditum scelus adorsi, reginam quae alteri nupserat,* „*novo regi conjungere, quamvis illa prioris matrimonii memor, nunquam*

„volens novo nupto conjacuerit, Aen. Sylv. lib. I epist. CI“. Rozwody nie były wówczas w zwyczaju, ani też wbrew woli obudwu małżonków podobna było rozwodu wydawać, aleć musiała zająć jaka dyspensa rzymska, bo trudno przypuścić, aby arcybiskup śmiał mężatce drugi ślub dawać! — Ks. biskup Łętowski na str. 332 pewnia: „Była ona (Jadwiga) żoną Wilhelmovą niezaprzeczenie. Pomijając świadectwo spółczesnego dopisywacza kroniki Duisburga, mamy w Długoszu wyraźnie: (następuje ten sam ustęp z Długosza co poprzednio w Moraczewskim, od słów *ferunt et Hedwigim reginam* aż do *quasi quodam exagitante terrebant*, poczem sam ks. Łętowski dalej:) Nie dziwota zatem, jeżeli długo nie żyła. Którzy przywodzą w dyplomatem w ręku, iż zaślubiona w 4-tym czy 6-tym roku wieku swego z Wilhelmem księżciem austryackim, nie była żoną jego, i powołują się z tém zdaniem swoim na rozsądek i rozpoznanie usłyszane od osób pierwszych duchownych w Rzymie, na to im odpowiedź: iż poważne było świadectwo takie; ale dla tego Jadwiga była żoną Wilhelmovą, skoro małżeństwu zawartemu w dzieciennym wieku przed obliczem kaścioła dochowała wiary, przyszedłszy do pełnego wieku. Gdyby małżeństwo było wątpliwe, to nie poważyłaby się była Jadwiga z Wyszem Piotrem powiernikiem i doradcą swoim u boku, mieszkać dni 15 z Wilhelmem na zamku.“ Szanowny autor Katalogu, mocny powtórzoną za Moraczewskim tradycją Długoszową (*ferunt Hedwigim*), którą ocenimy poniżej, poczytywa ją za pewnik tak niewątpliwy, że żadnego udowodnienia nie potrzebuje, lecz owszem sama za wyborną podstawę dalszym wnioskowi służyć już może. W ciągu którego-to rozumowania dalszego uczy nas ks. L. Łętowski: „A gdyby małżeństwo było nieważne, to nie śiałby był Jagiełło Mikołaja Trąbę do Rzymu, tak jak to czytamy. Małżeństwo unieważniono i na tém przestańmy. Skryptu na to nie było i to bardzo dobrze. Długosz co wszystko pisał i rzetelnie pisał, wiedział tak dobrze jak my o ślubie Jadwigi z Wilhelmem w dzieciennym wieku, ale dla niego nie była to nowina żadna. Dla niego Jadwiga była żoną Wilhelmovą, a potem Władysławową. Pewno nieraz rozmawiali o tém z Oleśnickim kardynałem, a kardynał podnosił ramiona, co i my róbmy. Bywają momenta w historii co je czas poświęci, a do źródła nie chodź, abyś nie czerpnął brudnej wody.“ Otoż mniemamy przeciwnie, że w kwestych historycznych nie masz nad źródła. Dla tego zamiast podnosić „ramiona,“ wolimy pójść do świadectw bezpośrednich, w znacznej liczbie od dawna drukiem ogłoszonych i dostępnych badaczom, lubo obojętnym o nie przeciwnikom naszym całkiem nieznanym. Jakoż nie jedyny kontynuator Duisburga z Eneaszem Sylwuszem i Długoszem, lecz siedmiu spółczesnych i blizkoczesnych pisarzy, i siedm dokumentów, wyswiecają prawdę małżeństwa Wilhelowego. Temi dokumentami i świadkami (doliczając do nich Eneasza Sylwiusza i owego kontynuatora Duisburgowego z Długoszem) są według porządku chronologicznego: 1) dokumenty zaślubin Haimburskich z lat 1374 w Hergotta *Mon. dom. Austr.* III, 9. 1375 tamże III, 9. 1378 w Katony *Hist. crit.* X, 643, 1380 w Hergotta *Mon. dom. Austr.* III, 9. 1381 tamże III, 11. 1385 tamże III, 12 i w Katony *Hist.*

crit. X, 94; 2) opat klasztoru Żegańskiego na Szlązku, Ludolf, układający swoją kronikę jeszcze za życia Jadwigi, najpóźniej w 10 lub 12 lat po wypadku, człowiek nader sumienny i prawdomowny, w Stenzla *Script. rer. siles.* I, 218; 3) Hagano, kronikarz znający osobieście Wilhelma, w Peza *Script. rer. austr.* I, 1147, 1148; 4) Ebendorfer, zażyły z jego poufnikami dworskimi, tamże II, 819, 820; 5) spółczesny burmistrz wiedeński Paltram, tamże I, 728; 6) Lindenblatt czyli Joannes von Pusilie, spółczesny autor kroniki krzyżacko-pruskiej, wydanej przez Voigta r. 1823 str. 58 — dopiero 7) owa główna powaga p. Moraczewskiego i ks. Łętowskiego, „kontynuator Duisburga,“ w *Petri de Dusbury Cron Pruss. edid.* Chr. Hartknoch, Jenae 1679 str. 429, niedość pewnej daty, poczytywany zwyczajnie za pisarza z pierwszej połowy stulecia XV-go, a będący oraz autorem onego „starożytnego fragmentu historycznego,“ który dosłownie wyjęty z jego kontynuacji, przywieziony został jako osobliwsza nowość w Kotzebuego *Historii Prusk.* II, 423 i w Narbutta *Dziejach narodu litewskiego* V, 371. 8) Nieco późniejszy autor *Kroniki zakonu niemieckiego czyli tak zwanęj „Staręj kroniki pruskiej,“* w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 273—274 i w Voigta *Hist. Prus.* V, 479. 9) Eneaszy Sylwiusz, zmarły w r. 1464, *Opera omnia* Basil. 1551 str. 416 i 591—wreszcie 10) nasz Długosz, zmarły r. 1480 w *Histor.* X, 102, 105 i w wyjątku *Liber. benef.* w Nakielsk. *Miech.* str. 264. Nadmieniamy prócz tego o Wilhelmie i Jadwidze kilku innych pisarzy spółczesnych z granicą i w kraju, jak np. autor *Kroniki Salzburskiej*, jak kontynuator Hagena w Peza *Zbiorze dziejop. rakuzk.*, jak poeta Suchenwirt w Wiedniu i Archid. gnieźn. w Polsce, bez żadnych jednakże bliższych szczegółów o tém, co nas głównie obchodzi, tj. o małżeństwie Wilhelma, a w szczególności o owych 15 dniach zamieszkania. Dla tego przestajemy na wyliczonych tu świadectwach spółczesnych i blizkoczesnych, i ocenimy je tu wszystkie z kolei: 1) W dokumencie z roku 1380 mówi ojciec Jadwigi o zaślubinach dzieci w r. 1378: *Reverendissimus in Christo pater et dominus Demetrius tunc archiepiscopus Strigoniensis nunc vero S. Romanae ecclesiae cardinalis eos (Jadwigę i Wilhelma) Haimburgae in ecclesia parochiali cum debita solemnitate, indutus pontificalibus, ad invicem copulavit, ipsique ea nocte fuerunt in uno lecto positi et conjuncti.* Jest-to kardynałowa podstawa wszystkich późniejszych wieści o małżeństwie Wilhelma z Jadwigą. Zawarta w tych słowach wiadomość a) o uroczystych zaręczynach czyli „zaślubieniu“ w kościele i b) o również solennych pokładzinach oblubienców, pokładzinach dzieci 7-letnich, posłużyła za temat rozlicznym odtąd pogłoskom, rozsiewanym przez pisarzy odległych miejscem i czasem, umyślnie lub nieumyślnie mieszającym miejsca i czasy. Tenże sam dokument, poczytując te pokładziny za nieznaczającą formalność, przyrzeka Jadwigę, *cum ad 12 aetatis suae annum pervenerit praedicto duci Wilhelmo iterum apponere, ut simul habitent et conjugaliter invicem vivant, secundum justitiam et consuetudinem sacri conjugii*—a z dokumentu w Budzie d. 27 lipca 1385 wydanego dowiadujemy się, że aż do tegoż roku i dnia nie nastąpiła jeszcze przyrzeczona wówczas konsummacya małżeństwa, lecz ma nastąpić dopiero za 2 ty-

godnie, około wniebowzięcia N. Panny, za pośrednictwem Władysława Opolczyka, w Krakowie, co (jak poniżej nie z zakwestyjonowanego Długosza lecz z dwóch obcych, współczesnych a przeto najwiarogodniejszych w tym razie pisarzy obaczymy) z powodu niechęci panów krakowskich ku Wilhelmowi nigdy do skutku nie przyszło. 2) Ponieważ p. Moraczewski i ks. Łętowski po Długoszu głównie na kontynuatorze Duisburga fundują swoje twierdzenia, przeto niechaj tu po dokumentach ma pierwsze miejsce ten kronikarz krzyżacki. Jest-to (jak wzmiankowano) pisarz (czyli właściwie tylko dopisywacz krótkich notatek) bez pewnej daty, wcale nieznaną osobistość, ztąd nie wzbudza on niczém zaufania, a całe jego opowiadanie zamyka się w słowach następujących: *A. D. 1385 Poloni dominum Wilhelmum duce[m] Austriae dominae Hedwigi reginae matrimonialiter imo carnaliter copulatum de regno et uxore repulerunt*. Reszta nie należy już ściśle do rzeczy: *et dictam dominam contra omnem suam voluntatem Jagelloni regi Lithuanorum pagano in uxorem tradiderunt, eam ad hoc vi impellentes, quod ipsa sicuti coacta, fecit dolorosa*. Coż tedy wypływa z tej wiadomości, czego byśmy nie wiedzieli już z przytoczonych powyżej dokumentów? Była Jadwiga z Wilhelmem *matrimonialiter copulata*, bo brała uroczyste ślub w kościele Haimburskim; była *carnaliter copulata*, bo została układzona z Wilhelmem *ea nocte in uno lecto*. O jakiejś późniejszej konsummacy małżeństwa gdzieindziej nie masz tu wcale mowy. Zaczém mimo wszelką wagę, jaką obaj nasi przeciwnicy przywiązują do tych wyrazów, nie zawierają one nic więcej nad pogłoskę o Haimburskiej kopulacy ślubem i łożem, a dość gruby usterk co do roku zdarzenia, 1385 zamiast 1386, świadczy o małej wiarogodności całego zapisku. 3) *Lindenblatt* czyli *Joanes von Pusilie*. *Die andir tochter Hedewig genannt hatte her (Ludwik) vortruwit (poślubił) herczoge wilhelm von osterrich, unde als herczog wilhelm alreit (już) hatte beslofen hedewig, unde sie sich lip hattin mit enandir, des worin die polan vol irer bosheit unde vortrebin herczogin wilhelm us deme lande*. W braku wszelkich bliższych szczegółów, przekonywających, że *Lindenblatt* mierzy tём do czego innego jak do ceremonii Haimburskiej, tak pamiętej swojej symboliczną uroczystością, a jużci zawsze głośnieją na ustach zwolenników rakuzkich, nie możemy brać tych słów za co innego, jak znowuż za ten sam odgłos wiadomości dokumentowej: *ipsique ea nocte fuerint in uno lecto positi et conjuncti*, u *Lindenblatta beslofen*. 4) Autor *Kroniki zakonu w Dudiku i Voigcie*. *Ludwig gab zwo dochter zu der ehe, dye eine margrafen Sygmund... die ander Wilhelm... dasz Sygmund zu Ungern und Wilhelm zu polan solten pliben. Gar erberlich worden Wilhelm und Hedwig zusampne zu Cracaw uff dem hause (na zamku) gelegt und hatten sich so lieb... Daruber die verstockten Polen erwelten einen wilden Heiden... Jeszcze taż sama pogłoska o pokładzinach Haimburskich (*in uno lecto positi et conjuncti. zusampne gelegt*) z tym jedynie przydatkiem, iż o ile sam autor tej kroniki, piszący około r. 1460, późniejszy jest od *Lindenblatta*, o tyle też jego opowiadanie staje się coraz bałamutniejszym, prawiąc już o nieznaném Ludwikowi wyposażeniu Wilhelma koroną polską i stosownie do tego odnosząc ceremonię Haimburską do stolicy polskiej, zu*

Cracav. 5) Eneaszy Sylwiusz. *Cum rex (Ludwik) obiisset, filiam Gulielmum in matrimonium accepit illique regno (Polsce) praefectus est. Non placuit Polonis rex teutonicus, ejectoque Gulielmo conjugem ejus et regnum novo regi tradidere .. cum qua matrimonium (Jagielli z Jadwigą) haud legitimum fuit.* Toż samo w liście do Oleśnickiego. Polacy Wilhelmowi regnum et nuptam abstulerunt et inauditum scelus adorsi, reginam quae alteri nupserrat, novo regi conjunxere. Nie ma tu zgoła mowy o głównej okoliczności, o zamieszkaniu lub niezamieszkaniu Wilhelma na zamku krakowskim, które samo jedno, stojąc lub nie stojąc w drodze dobrowolnym późnziej ślubom Jadwigi z księciem litewskim, czyniło poprzednie zrękowiny z Wilhelmem ważnemi lub nieważnemi. Ogólnikowe zaś wyrokowanie o „nieprawném p o n o (*haud legitimum*)“ małżeństwie Jagiełłowém należało nie do Eneasza Sylwiusza, sędzi niewłaściwego, bo naprzód żarliwego stronnika książąt Rakuzkich, a nieprzyjaciela Polaków, powtóre zbyt mało obeznanego z wypadkiem, zdarzonym przed jego pamięcią i przyjęciem na świat, lecz do sędziego właściwego, do spólczesnego papieża Urbana, który rzeczywicie sądził małżeństwo Jagiełłowe, i uznał je całę prawném. Nie rozumiemy tedy, co może skłaniać do poczytywania późnziej, ogólnikowej, bardziej krasomowczej niż historycznej wzmianki d y p l o m a t y Sylwiusza za nader ważne świadectwo o wypadkach krakowskich. 6) Hagan o. *In der zeit (1382—1386) herzog Wilhelm ward mit seiner brawt in das kunigreich gen Krakaw gefuhrt und da ward zwischen In die chunschafft (małżeństwo) volfuret, und er bei ir oft ein nacht hat gelegen. Nu schündet der veind alles menscheichs heils die alte kunigin von Ungern, und von rate wegen des grossen grafen (palatyna Gary) sant sie zu einen heiden in die Littaw und verhieze im ihre Tochter... Darnach santen die alte chunigin, dieselb kunig Ludweigs wittib und etleich landherrn ze Ungern nach kunig Karolum Pazis zu Pullen (Neapol)... 7) Ebandorfer. *Dux autem Wilhelmus una cum sponsa Hedwiga deductus est juxta Polonorum morem ad Cracoviam, ut ad regnum Poloniae coronaretur, ubi, ut saepe profiteri solitus erat, matrimonium inter eam et ducem est legitime consumatum. Sed relicta domini Ludovici, praefate Hedwigis mater, diabolico permota spiritu, consilio praefati palatini, missis nuntiis ad ducem Lithuaniae Jagiell nomine, paganum, offerre non erubuit filiam suam sibi prostituere et eidem affidare uxorem. Qui veniens Cracoviam, vi abstulit Hedwigem et humiliatam duxit uxorem, assentiente sibi Bonifacio papa pro eo, quia dux Wilhelmus citatus ad dicendum contra istius invasoris proposita non comparuit, asserens indecens esse duci Austriae contendere pro meretrice. Fertur quod praefatus Jagiel Cracoviae baptizari se permisit propter regnum Poloniae, quodque probationes suas fundaverit in jure maximorum xeniorum et pecuniae, ob quod praefata Hedwiga ducem Wilhelmum nocte de cubili ut fertur in sporta per funes submisit, et sic paucis concomitantibus mortis dispendium Austriam veniens evasit... Interea mater Mariae reginae disposuit dominum Carolum Pacis... Oto dwa najprzeciwniejsze naszemu przedstawieniu rzeczy świadectwa. Nie kontynuator Duisburga, ani Eneaszy Sylwiusz, lecz ci spólcześnicy Wilhelma, obeznani z otaczającymi go osobami, mogliby zachwiać nas w przekonaniu o niedojściu małżeństwa**

rakuzkiego, gdybyśmy zapomnieli kardynalne prawidło krytyki historycznej, nakazujące nie przestawać na samej literze tekstu kronikarskiego, lecz oraz badać, ażali kronikarz okazuje się dość bezstronnym, aby chociaż prawdę powiedzieć, i czy w obocznych okolicznościach zgadza się z wiadomą z kądinąd prawdą. W tej mierze, osobiwie pod względem bezstronności żądanej, obaj przytoczeni kronikarze wiele do życzenia pozostawiają. Właśnie ich związki z dworem Wilhelma podają obydwóch w tém większe podejrzenie. Odprawa księcia z Krakowa bez żony i korony poczytywaną była za nader sromą zniewagę, o której stronnik rakuzki Eneaszy Sylwiusz (jakiśnyn dopiero słyszeli) jeszcze w lat kilkadziesiąt z najwyższém wspominał oburzeniem. Wszyscy téż ówczesni pisarze niemieccy wzywają za to Boga do zemsty nad Polakami. „O daj to panie miłosierdzia w niebiesiech!“ — woła ówczesny poeta wiedeński Suchenwirt (*Werke*, str. 67) — „aby wszyscy owi Judasze, którzy winni są wygnania księcia z Krakowa, wyginęli do szczytu! odnieśli w piekle karę za swoją zbrodnię!“ Takie usposobienie nie pozwalało być bezstronnym. Im bliżej ktoś związanym był z dworem Wilhelma, tém goręcej należało mu bronić jego sprawy krakowskiej, wynachodzić dowody dla niej. Otoż przybyła do Wiednia z towarzyszymi Wilhelmowymi głośna z Polski wiadomość, iż Wilhelm (jak to z Długosza wiemy) został w Krakowie przez swoich stronników dla zamieszkania z Jadwigą uroczyście wprowadzony na zamek, ztąd atoli stronnictwo przeciwnie wyrugowało go przed dopięciem zamiaru. Możnaż tedy przypuszczać, możnaż wymagać, aby tak żarliwi spółziomkowie Wilhelma, namiętni popieracze jego uroszczeń, z surową przyznali sumiennością, iż „zamieszkanie“ nie osiągnęło skutku, że Wilhelm przeto nie był rzeczywistym małżonkiem królowej polskiej? Nierównie prędzej można w takim razie spodziewać się od nich twierdzenia, iż młody książę *bei ir offn ain nacht hat gelegen* i że to sam *profiteri solitus erat*. Przy czém każdemu chodziło oczwiscie raczej o honor swojego księcia, niejako o własny honor, niż o ścisłą prawdę historyczną, która zresztą w obudwóch przytoczonych tu ustępach kronikarskich ciężko chromieje. Mylą się bowiem obadwaj spółcześnicy donosząc, iż Wilhelm przybył do Polski „wraz z Jadwigą,“ która według mnogich dowodów od kilkunastu miesięcy bawiła już w Krakowie—iż przyzwolenie królowej Elżbiety na małżeństwo córki z Jagiełłą, tudzież przywołanie przez nią do Węgier Karola Neapolitańskiego, nastąpiło dopiero po koronacy Jagiełły, gdy jedno i drugie według powszechnie znanych okoliczności stało się przed zjechaniem Wilhelma do Krakowa—osobiwie zaś, iż sędzią małżeństwu Jagiełłowemu był papież Bonifacy IX, gdy według samychże listów papieżkich sprawa ta podlegała rozeznaniu jego poprzednika Urbana. Jeszcze bardziej umniejsza się waga obudwóch kronikarzy, skoro zważymy, iż drugi z nich, Ebendorfer, z wyjątkiem niektórych drobnych szczegółów, jest właściwie tylko dopełniaczem pierwszego, Hagena, przeto dwa wątpliwe świadectwa spływają ostatecznie w jedyną podejrzaną pogłoskę. Zamieni się zaś ciężące na nich podejrzenie nieprawdy w zupełną nakoniec niewątpliwość przewiny, gdy usłyszemy dwa nastę-

pujące teraz świadectwa nowe. Po wykazaniu rzeczywistej beztreściwości owych podań krzyżackich i podobnegoż braku wiarygodności Hagen-Ebendorfera, są-to dwa główne w obecnej sprawie wyroki, dwie główne podwaliny zdania naszego. 8) Paltram. *Barones et potentiores (Poloniae) sicut (Wilhelmus) debuit dormire cum regina in proxima nocte, voluerunt ipsum jugulare et regina admonuit ipsum et sic furtive evasit et amplius non redibat et domini de Polonia rediderunt ipsam cuidam pagano...* 9) Chron. abbat. Saganens. Ludolfa. *Dicunt autem Hedvigim hujus secundi (Jagiełły) et non primi jam esse uxorem legitimam, quia cum eam tulerant de cubili ducis Austriae, tam juvenis et impubes extitit, quod licet inter eos fuissent sponsalia contracta, tamen propter defectum aetatis matrimonium nullum fuit, praesertim quia ut ipsi dicunt, eam dux Australium nunquam carnaliter cognovit. Ille autem asserens eam uxorem suam et forsitan a se cognitam, nondum quamvis aliam voluit ducere, nec ducet forsitan ea vivente...* Nie można wiarygodniejszych wymagać świadków. Obaj są współczesnicy Jadwigi, obaj żyją w pobliżu Krakowa i w styczności z głównymi osobami wypadku, obaj wreszcie są Niemcy, a tém samém niepodajeżeni o stroniczość dla Polaków. Owszem, rajca wiedeński Paltram ma wszelki powód srożyć się z swoim księciem przeciwko małżeństwu Jagiełłowemu, lecz jako mieszczanin śmie otwarciéj wynurzyć prawdę. Zaś opat Ludolf, człek świątły i cnotliwy (porównaj co o nim mówi Stenzel w swoich *Script. rer. siles.* I, str. XVII), tak skrupulatny w wysłowieniu się, dba widocznie o jaknajściślejszą dokładność swojej powieści. Zgadniają się téż zeznania obudwóch jaknajzupełniéj z udowodnioną zkądinąd rzeczywistością. W czasie zaślubin Wilhelmowych *cum eam tulerant de cubili* (z dokumentu r. 1380 wiemy, iż się to działo w Haimburgu), była Jadwiga dzieckiem, przeco cała ceremonia była nieważną, *matrimonium nullum fuit*. Późniéj miał dopiero Wilhelm na zajątrz, *proxima nocte*, „zamieszkać“ z oblubienicą, gdy panowie polscy zmusili go do ucieczki. Dla tego nigdy nie przyszło do konsummacyi małżeństwa, *nunquam eam cognovit*, a z téj saméj przyczyny poślubił Jagiełło młodą królowę małżeństwem *praevalidum, hujus secundi uxorem legitimam*. I przeciw takim-to dwóm świadectwom, ze względu na najbliższą współczesność, miejscowość i wiarygodność, niezaprzeczenie pierwsze po dokumentach biorącym miejsce, stawia przeciwnicy nasi ogólnikową wzmiankę nieznanego kontynuatora Duinsburga. Ale pozostaje nareszcie — 10) Długosz. Ten na dwóch różnych kartkach swojej Kroniki zawiera dwie różne wiadomości, wcale sprzeczne z sobą na pozór. P. Moraczewski i ks. Łętowski przestają tylko na jednéj, nie chcąc zgółła wiedzieć o drugiéj, i wielce tém szkodzą prawdzie. Nam tu poznać obiedwie. Na str. 102 czytamy: *Fama insuper et plurimorum assertione proditum est, adeo Jagellonis Lithuanorum ducis connubium perosam pertea- amque fore, ut Poloniae baronibus nequaquam dissuadentibus et prohibentibus, barbari exclusura conjugium, sponsalia per verba de praesenti, cum Vilhelmo Austriae duce in facie ecclesiae, Ludovico patre jubente, dudum contracta, sub frequentia militum suorum et procerum, sub id tempus, quo Jagellonem ducem Lithuaniae*

vulgatum erat procedere, consummare stauisset. Verum dum ad Cracoviensem arcem thalami secreta cum Hedwigi regina suscepturus cubilia perductus esset, cura et mandato baronum Poloniae, quibus copulatio ipso summopere displicebat, tam ex arce quam ex thalamo cum dedecore et injuria exclusus expulsusque est et ab omni carnali commercio reginae praedictae sequestratus. Hedvigis autem regina... in civitatem ad illum facere parabat descensum... Na stronie zaś 105 powiedziano: *Ferunt et Hedvigim reginam* itd. obacz powyżej w przytoczeniu z Moraczewskiego. Są w tej drugiej wiadomości naprzód trzy retoryczne okresy, nie zawierające wzmianki o żadnym rzeczywistym wypadku. Główny dalej ustęp opiewa: *Neque enim a plurimorum notitia sciebat ignoratum, quod cum praefato Vilhelmo duce Austriae post contracta de praesenti sponsalia, 15 diebus in thoro, carnali copula etiam subsecuta, manserat.* Później znowuż ustęp moralno-krasomowczy: *Timor quoque divinus et vis conscientiae mentem suam quasi quodam exagitante terrebant* itd. jak w powyższym przytoczeniu z Moraczewskiego. Porównajmyż teraz te pozorne sprzeczności. Według pierwszej wzmianki na str. 102 postanowiła Jadwiga dopiero (*ut stauisset*) w myśl matczynego przyrzeczenia i dokumentu z r. 1385 *consummare matrimonium* z Wilhelmem i miał dopiero Wilhelm zamieszkać po małżeńsku na zamku, dokąd z wielką pompą (*sub frequentia militum suorum et procerum*) wprowadzony został przez stronników rakuzkich, gdy przeciwne stronnictwo panów (*cura baronum quibus copulatio displicebat*) z krzywdą go i zniewagą wyгнаło z zamku, i od wszelkiej styczności z królową odstrychnęło. Druga zaś wiadomość donosi, iż Jadwiga „zamieszkała“ z Wilhelmem rzeczywiście przez dni 15. Lecz chciejmy się tylko zastanowić cokolwiek nad miejscem i epoką, jakie sam Długosz temu „zamieszkanianiu“ naznacza. Jest zaś daleko łatwiejszy sposób oznaczenia tej epoki i miejscowości niżby się zdało. W obudwóch sprzecznych na pozór wiadomościach Długosza zawiera się wzmianka o jednym i tymże samym wypadku, nawet temiż samemi słowy oddana, tj. o zaślubinach Jadwigi z księciem rakuzkim w latach dziecinnych. Na str. 102 nadmienienia Długosz o nich słowami: „chcąc unikać związku z Jagiełłą, postanowiła Jadwiga przywieść w spełnienie śluby z ksiądzęciem austryackim zawarte, *barbari exclusura conjugium, sponsalia per verba de praesenti cum Vilhelmo... contracta... consummare stauisset.*“ Na str. zaś 105 powiedziano: „Wiedziała Jadwiga, iż nie tajno było dla wielu ludzi, jako z Wilhelmem po zawarciu zaślubin przez dni 15 żyła w małżeństwie, *neque a plurimorum notitie sciebat ignoratum, quod cum Vilhelmo post contracta de praesenti sponsalia, 15 diebus in thoro... manserat.*“ Mają tedy obie wiadomości Długosza za wspólny punkt wyjścia owe śluby z Wilhelmem, str. 102 *sponsalia per verba de praesenti contracta*, str. 105 *contracta de praesenti sponsalia*, tj. obie osnute są na wypadku zarówno nam jak i Długoszowi dokładnie co do miejsca i czasu znanym. My z dokumentów i kronik społecznych wiemy, iż zaślubiny Jadwigi z Wilhelmem odbyły się w Haimburgu r. 1378, kiedy Jadwiga Wilhelm byli dziećmi siedmiuletniemi. W Długoszowej kronice dwukrotna wzmianka o tych zaślubinach stoi raz (na stronie 105) bez żadnego ozna-

czenia miejsca i czasu; drugi raz (na str. 102) ma oznaczenie wyraźne, iż zaślubiny odbyły się przed dawnym czasem, *dudum contracta*, przed ołtarzem kościelnym, *in facie ecclesiae*, jeszcze za życia ojca Ludwika, *Ludovico patre iubente*, a zatem przed rokiem jego śmierci 1382, tj. w znanym nam roku 1378, i nie w Polsce ani w Krakowie, gdzie Jadwiga za życia ojca Ludwika nie bawiła, lecz w miejscu jej ówczesnego pobytu, przed ołtarzem kościoła parochialnego w Haimburgu, *Hainburgae in ecclesia parochiali*, jak zgodnie ze słowami Długosza wyraża się dokument z r. 1378. Jakoż porównywując obie wiadomości Długoszowe widzimy, iż o Krakowie tylko w tym ustępie jest mowa, który opowiada wypędzenie Wilhelma z zamku, tj. opowiada wypadek z r. 1386, a nie masz najmniejszej aluzji do Krakowa w powołanym przez pp. M. i Ł. ustępie drugim, w którym o samych zaślubinach jest mowa. Najważniejsza zaś naszymu sporowi okoliczność, tj. owo 15 dniowe „zamieszkanie” małżeńskie odbyło się właśnie bezpośrednio po tych dwukrotnie przez Długosza wskazanych zaślubinach *quod post contracta de praesenti sponsalia 15 diebus in thoro manserat*—a zatem według saméjże wiedzy Długosza nie w Krakowie, nie 1386 lecz za życia Ludwika, w ówczesnym miejscu pobytu oblubieńców, w Austrii, w Haimburgu. Wszelką różnicą między wzmiankowanemi tu przez Długosza pokładzinami dziecinnéj pary „na rozkaz ojca,” a znaną nam wiadomością dokumentową o pokładzinach dzieci w Haimburgu jest tylko Długoszowe podanie o 15 dniowym trwaniu tych pokładzin dziecinnych, *15 diebus in thoro, carnali copula etiam subsecuta, manserat*, zamiast ogólnych wyrazów dokumentu haimburskiego o przebyciu téj ceremonii bez oznaczenia czasu jej trwania. Ale jak dalece sam Długosz w tych 15 dniowych pokładzinach nic innego nad próżną ceremonię nie widział, dowodem jego własne słowa na str. 102, w których wyraźnie powiedziano, iż Jadwiga tę „z rozkazu ojca” przebyłą ceremonię zaślubin i pokładzin dopiero w Krakowie „do skutku przywieść postanowiła, *consummare statuisset*.” A jak w obec Długosza tak i w oczach kościoła nie miały te pokładziny dziecinnie nawet z Długoszowym przydatkiem *carnali copula etiam subsecuta* najmniejszego znaczenia; w umyślnie bowiem do podobnych wypadków zastosowanym ustępie ówczesnego prawa kanonicznego (*Corp. juris Canon. Decret. Gregor. Lib. IV, lit. II, cap. X*) czytamy: „*Contractus ante pubertatem, etiam cum nisu carnalis copulae, non facit matrimonium*.” Jednym słowem owe czy-to przez dni 15 czy krócej trwające pokładziny siedmioletnich narzeczonych haimburskich nie miały żadnej wagi w obec jakichkolwiek praw bożych albo ludzkich, lecz mogły znaczyć wiele w obec dziewiczej wstydlivosti Jadwigi, i jedynie nad tą świątobliwą wstydlivością w całym swoim ustępie na str. 105 ubolewając, przypomniał sobie Długosz niefortunną powiastkę o ceremonii dziecinnéj, i ku tak opacznemu przez pp. M. i Ł. wyrozumieniu zapisał ją w swojej kronice. Wszystko razem wzięwszy, zgadza się jaknajdokładniej kronika Długoszowa w obudwóch sprzecznych na pozór ustępach swoich z najlepszymi źródłami współczesnemi. Ustęp na str. 105 o zamieszkaniu 15 dniowym jest tylko podaniową reminiscencyą zapisanego w haimburskim do-

kumencie obrzędu; ustępem głównym o wygnaniu Wilhelma z zamku przed zamierzonym dopełnieniem owęj próżnej ceremonii haimburskiej powtarza Długosz jedynie zeznania dwóch najwiarogodniejszych świadków wypadku, tj. Paltrama i opata klasztoru żeگاńskiego. Zwłaszcza w zestawieniu z wyznaniem Paltramowem czytając ten główny ustęp Długoszów, i porównyując słowa Paltrama *sicut debuit dormire nocte proxima—evasit* w wyrazami Długoszowemi: *secreta thalami cubilia susceptorum ejecerunt*, ani podobna wątpić, iż Długosz bez żadnego uwiedzenia się błędem, owszem znając i chcąc powiedzieć prawdę, tylko nieco przyciemno i dwuznacznie wyrażając się, mierzy tym drugim ustępem, tak fałszywie przez pp. M. i Ł. zrozumianym, nie do niepomyślnęj próby zamieszkania w Krakowie, lecz do ceremonii „po zaślubinach“ gdzieindziej, bez wzmianki o Krakowie, tj. do ceremonii w Haimburgu. Wszakże i bez tego podwójnego zestawienia ma niniejszy ustęp Długoszów niemało takich znamion, któreby go powinny były ochronić od mylnych komentarzów, jakim on uległ niestety. Naprzód niepodobna przypuszczać, iżby Długosz bez jakiegoś nieporozumienia opowiadał na str. 102 wygnanie Wilhelma z zamku przed „zamieszkaniem“, a już na trzeciej stronie poniżej wmawiał w czytelnika 15-dniową w istocie konsummacją w témże samém miejscu i czasie. Powtóre, niewymieniając w rzeczy Krakowa, odnosi Długosz tę mniemaną kopulacją do czasów ojca Ludwika, a więc nie do roku 1386, i nie do stolicy polskiej. Po trzecie, mówi Długosz o nięj jako o wypadku mniej znanym, o którym „wiedziało wielu ludzi (*neque a plurimorum notitia sciebat ignoratum*)“, lecz wielu téż nie wiedziało, czegoby nie można bynajmniej rozumieć o próbowaném zamieszkaniu Wilhelmwem na zamku w Krakowie, podjętém świeżo przed zjechaniem Jagiełły, w obecności całego dworu (*sub frequentia militum et procerum*), w oczach całego Krakowa. Krasomowcze nareszcie wynurzenia, zamieszczone na początku i pod koniec tegoż ustępu, nie wahające się twierdzić, iż całą dynastę Jagiellońską z jęj „źródzemi“ rządami zesłał Bóg Polsce jedynie w „zemstę“ za zniewolenie Jadwigi do złamania „pierwszych“ ślubów (Haimburskich), za wyrządzoną tém religii chrześcijańskiej zniewagę, za przymus „cudzołzwa z barbarzyńcą Jagiełłą“ itd., są tylko wpływem znanęj niechęci Długosza ku całemu rodowi Jagiellońskiemu, do którego on w swoim namiętném sercu wielorakie miał żale, nie d o w o d a m i historycznemi. Żaden téż z dawniejszych historyków naszych, idących krok w krok za Długoszem, ani Miechowita, ani Kromer, ani Bielski, nie dał się uwieść temi jego wyrzekaniami, nie wyczytał w owęj piętnastodniowęj wzmiance rzeczywistego dopełnienia małżeństwa w Krakowie, a Kromer zgadza się nawet wyraźnie z naszym jęj tu wykładem, mówiąc, że mniemaną 15-dniową konsummacją Długosza przeżyła Jadwiga w wieku dziecięcym, *parvula cum parvulo* tj. roku 1378 w Haimburgu. Dopiero w czasach najnowszych zamknięto oczy na widok prawdy i zamiast trwać statecznie przy dawnęj opinii historycznęj, albo gruntowną krytyką zbadać wszystkie źródła wypadku, rzucono się w półkrytykę dorywczych, zuchwałych twierdzeń, obrażających jedną z naj-

piękniejszych postaci naszej przeszłości. Dopiero ta półkrytyka, mając do wyboru między dwoma ustępami Długosza, z których jeden wyraźny i dokładniejszy, w korzystnym świetle przedstawia naród — drugi ciemny i mniej dokładny, ubliża charakterowi narodowemu, upodobała sobie w ustępie mniej zrozumiałym, i najobelżywsze dla naszej przeszłości wyprowadziła z niego twierdzenie. Ale nie obawiamy się o naszą przeszłość pod piórem tak półkrytycznych badaczy. Dają oni przyłada sposobności nazbyt jawne świadectwa swojej powierzchownej, dorywczej pracy, aby zwłaszcza w zagadnieniach wątpliwych zaufać można ich zdaniu. Jakże spodziewać się po nich rozwikłania pozornej sprzeczności obudwóch ustępów Długoszowych, kiedy jeden i drugi w najpowszedniejszych szczegółach życia Jadwigi najdziwaczniejsze popełniają omyłki. J. Moraczewski w obec tytu dokumentów i poszukiwań nie wie np. kiedy umarła Jadwiga, kładąc dzień 17 czerwca 1399 zamiast dnia 17 lipca t. r. — nie wie, kiedy zajęła Ruś Czerwoną, kładąc rok 1390 zamiast 1387, nawet jak się nazywał jej oblubieniec rakuzki, nazywając go Leopoldem. Ks. L. Łętowski nie opowiada całkowitych dziejów Jadwigi, lecz uwziawszy się zawyrokować jedynie o wątpliwem zdarzeniu zamieszkania Wilhelmowego na zamku, przydał kilka szczegółów o Jadwidze, z których ledwie nie każdy jest myłką. I tak np. kładzie znowu mylnie datę śmierci Jadwigi, i dopuszcza się z tego powodu najpociesniejszej bałamutności. Widząc w Długoszu pod rokiem 1399, po wzmiance o zgonie Jadwigi, przytoczoną w całej objętości dawniejszą bullę papieża Bonifacego IX do samejże Jadwigi, uroił sobie nasz szanowny przeciwnik, iż to list Bonifacego IX do Władysława Jagiełły z powodu śmierci Jadwigi, a ponieważ data rzeczywistej bulli z r. 1392 nie zgadza mu się z datą, jaką powinienby mieć urojony list z r. 1399, więc skarga ztąd na Długosza, w którym „napotyka się nieraz na takie uchybienia; ale to odpisywaczów wina“ — kończy autor Katalogu po dłuższem poszukiwaniu chronologicznem. Zaiste odpisywaczów, a czasem i samychże pisarzy, którzy jak w razie obecnym tak i w onym ustępie o 15-dniowych pokładzinach Wilhelma starają się wmówić w Długosza, o czém on wcale nie myślał. A uparłszy się w powziętém raz mniemaniu, nie dadzą się tacy pisarze żadną miarą odwieść od niego. Przed laty kilku wystąpił ks. Ł. poraz drugi z dowodami rzeczywistości „zamieszkania“ Jadwigi z księciem rakuzkim, z okazaniem mylności twierdzenia przeciwnego. Wystąpił owszem dwukrotnie, raz w rozprawce pod tytułem „Rzecz o poślubiny księżęcia Wilhelma z Jadwigą królową,“ umieszczonej w krak. „Czasie“ z dni 26 i 27 stycznia 1856 r. — drugi raz w przedruku tejże samej rozprawki, dołączonym do książki pod tytułem: „Jadwiga żona Jagiełły. Tragedya w III aktach. Kraków, 1856“ — str. 147—159. Mimo najlepszych chęci nie umiałem w tej „Rzeczy o poślubiny“ wyczytać nic takiego, coby w czemkolwiek zmieniło przekonanie moje o niefortunnym losie Wilhelma w murach zamkowych i również niefortunnej krytyce jego uporczywego obrońcy a przeciwnika mojego. Niebezpieczniejszym od takich przeciwników stał mi się przychylny wyrok zgodnego z mojm zdaniem krytyka i sędziego,

p. Juliana Bartoszewicza, w zacytowanym już raz artykule o wszystkich pracach moich, pierwotnie w warszawskim Tygodniku Ilustrowanym z r. 1860, powtórnie w tegoż p. J. Bartoszewicza „Historji Literatury Polskiej“ Warszawa, 1861, str. 603—612. Nadmieniwszy tam o podjętém przezemnie wyświeceniu stosunku między Jadwigą a Wilhelmem, pociesza mię szanowny krytyk następującemi słowy uznania: „krytyka Szajnochy wyszła z boju zwycięzka, ale straszne i zaciekle staczała walki. Ludzie, co lubią ideały w historii, dla których nauka dziejowa jest nauką systematu, kursem pedagogicznym, poezją, gniewali się na Szajnochę, że Jadwigę odzierał z nieprawdziwego uroku, w jaki ją wieki całe ubrały. Gniewali się za to na niego szczególniej Pol i ks. Łętowski. Pytali się przeciwnicy, co zyska na tём naród, że ideał zniknie? Lepiej go zatrzymać i łudzić się ciągle. Ale historia jest nauką prawdy przedewszystkiem i pragnie dojść prawdy; dla historyka tedy prawda, choćby i najbrzydsza, lepsza jak najśliczniejszy ideał. A wreszcie co straciła Jadwiga na uroczej piękności swojej w dziejach, w czём zbladło jój poświęcenie się dla narodu, w czём jój zasługi zbladły, że historyk wykrył prawność jój stosunku małżeńskiego do Wilhelma? Jadwiga była i jest zawsze ideałem, a jednak lepiej znamy teraz jak dawniej życie tego narodowego ideału.“ Z których-to słów jakież inne zdanie powziąć mogą czytelnicy dzieła p. Bartoszewicza, jak tyłko, iż w pracy mojej Jadwiga do pewnego stopnia odartą została z ideału, iż mianowicie w sporze z ks. Łętowskim siliłem się zedrzeć z obrazu Jadwigi broniony przez ks. Łętowskiego wdzięk idealny, że nakoniec wykazałem „prawność małżeńskiego stosunku Jadwigi do Wilhelma.“ Ale gdzież to wszystko wyczytał p. Bartoszewicz w mojem dziele lub w sporze między mną a ks. L. Łętowskim? Toć ja owszem w całej pracy mojej wykazać usiłuję, iż stosunek między Jadwigą a Wilhelmem kończył się na ceremonii pokładzin przy zaręczynach haimburskich w siedmiu léciech, że przeto o „prawności stosunku małżeńskiego“ nigdy mowy nie było i teraz być nie może, jak o tём najwyraźniej w wydaniu pierwszém tom II, str. 320, w wydaniu zaś niniejszém tom III, str. 130. Co zaś do sporu między mną a szanownym autorem „Katalogu,“ toć któryż z nas odziera Jadwigę z ideału, czy ja dowodząc, iż Jadwiga stanęła do ołtarza z Jagiełłą jako nigdy poprzednio niczyjemi nie tknięta uściskami — czy ks. Łętowski upierając się przy twierdzeniu, iż Jadwiga w zapusty r. 1386 przez dni 15 po małżeńsku żyła z Wilhelmem, a w kilka tygodni później, bo jeszcze tychże samych zapust r. 1386, dała się skłonić do małżeństwa drugiego, również jawnego jak poprzednie? Zaczém ani ideału Jadwigi nie naruszając w czemkolwiek, ani „prawności małżeńskiego stosunku“ narzeczonych haimburskich nie wykazując, owszem w jednym i drugim razie nie dla pochlebiaenia Jadwidze i narodowi, lecz z przekonania o takiój a nie innój prawdzie wypadków, broniąc najusilniej nieskazitelności ideału Jadwigi i prawności Jagiełłowych z nią ślubów — jakże mogłem uleść tak opaczemu przedstawieniu rzeczy w p. Bartoszewicza Historji literatury. To już nie sprzeczność z samym sobą, jakąśmy p. Bartoszewiczowi w I tomie na

str. 352 niniejszego wydania wykazali, lecz sprzeczność z ławnemi każdéj chwili do sprawdzenia faktami, u którój granic kończy się wszelka rozprawa naukowa.

Str. 267.

W. 2 **upomniła**. Paltram tamże *regina admonuit ipsum et sic furtive evasit*. — W. 7 **koszu**. Ebendorfer Chr. Austr. Pez Script. II, 820. *Hedwiga ducem Wilhelmum nocte de cubili (ut fertur) in sporta per fures submisit, et sic mortis dispendium Austriam veniens evasit*. — W. 8 **sromotną**. Długosz X, 102 *cum dedecore et injuria exclusus est*. — W. 18 **Wiedniu**. Hagen i Ebendorfer w Peza Script. rer. austr. I, 1148. II, 820. — W. 19 **krzyżackich**. Lindenblatt w Voigta Hist. Prus V, 479. — W. 22 **wikłali**. Dokument z r. 1380 o ceremonii w Haimburgu: *fuertunt in uno lecto positi et conjuncti*. *Alte Preuss. Chronik* (w Dudika *Forschungen in Schweden* p. 272) o wypadku w Krakowie: *gar erberlich wurden zusampne uff dem Hause gelegt*.

Str. 268.

W. 20 **oświadczenie**. Rękopis zakładu imienia Ossolińskich l. CCXXXIV, fol. str. 379. W pierwszym dzieła niniejszego wydaniu po raz pierwszy drukiem z rękopisu wydany, wyszedł ten dokument odąd w trzecim tomie dzieła *Codex diplomaticus Poloniae... studio et opera L. Rzyszczewski etc.*, i znajduje się tam na str. 337. Z téj przyczyny opuszczamy tekst łaciński w terażniejszym wydaniu drugiem.

Str. 269.

W. 5 **urodzoną**. *Reginam Poloniae Naturalem*. Znaczy tyle co dziedziczną, wiążąc się zwyczajnie jako bliższe orzeczenie z wyrazem *haeres*. Np. w dokumencie Jagiełły z dnia 14 sierpnia 1385 *Russieque dominus et haeres naturalis*. — W. 17 **rozesać**. *Interim et nuncios suos per universos confines (ziemie ościenne) mittere, sua negotia libere ordinandos*. Podane przez Naruszewicza (1786, VII, 289) tłumaczenie tego ustępu różni się znacznie z oryginałem. — W. 39 **najślawniejszego**. *Alte Preuss. Chr.* w Dudika *Forsch. in Schw.* p. 272 *in denselbigen gezyten was Kunig Ludwig uber alle Kunige gepriset an eren an richtum und an manheit*.

Str. 270.

W. 30 **wyberała**. Długosz *Hist.* X, 102 *ad illum parabat descensum*. — W. 30 **uciee**. Spółczesny Ebendorfer w Peza Script. rer. austr. II, 820 *sub arta tenebatur (Jadwiga) custodia, ne fugam inire posset, quam et vicibus repetitis affectavit*.

Str. 271,

W. 14 **lwie**. Froissart *Cron.* I, 96, 97, 89 *avoit courage d'homme et coeur de lion et avoit un glaive enrouillé et tranchant dont fierement elle se*

combattoit. — W. 19 **kord.** Michelet *Hist. de France* Paris 1845, III, 342. — W. 20 **dam.** Froissart *Chron.* I, 170 *la tindrent tousiours les deux dames guerres l'une contre l'autre.* — W. 31 **odźwiernych.** Grabowski *Ambr. Skarbniczka* p. 172. — W. 36 **zwyczajną.** Tędy uszedł także Henryk Walezy r. 1574. *Mączyński Pamiętka z Krakowa* III, 38.

Str. 272.

W. 2 **poręczą.** wszystkie szczegóły miejscowości według podania w *Mączyńskiego Pam.* z Krakowa III, 4, 38. — W. 5 **kłódki.** *Miechowita* w *Pistor. Corp.* II, 184 *seracula.* *Bielski Kronika świata* 1552. f. 227 p. v. *kłotki.* — W. 9 **Panowie.** *Długosz* X, 102 *baronum cura et mandato clausas...* — W. 10 **podano.** Tamże *petita dataque securi.* — W. 18 **popleczników.** Widać to z tego, iż Dymitr był wkrótce jednym z niewielu panów, którzy pierwsi pospieszyli na powitanie Jagiełły do Sędomierza. — W. 29 **tylu.** *Np.* w Czechach *Wacław* r. 1394, w Węgrzech *Zygmunt* r. 1401.

Str. 273.

W. 18 **wrócił.** Tegoż zdania jest *Długosz* *His.* X, 104; lecz społeczne źródła rakuskie, oczywiście lepiej od *Długosza* zainformowane w tej mierze, znające datę powrotu *Wilhelmowego* do Wiednia, nie wiedzą nic o powtórnym wyjeździe i powrocie. Owszem, jeden z kronikarzy wiedeńskich (*Paltram* u *Peza* I, 739) dodaje wyraźnie, iż przybywszy raz do Polski, nie powracał tam więcej, *furtive evasit* (z Krakowa) *et amplius non redibat.* — W. 20 **rogu.** *Łętowski Katalog bisk. krak.* I, 336. — W. 29 **przestroga.** *Paltrami Chron. Pez Script. rer. austr.* I, 729. — W. 34 **niedzielę.** *Appendix ad Chron. Hagen. Pez Script. I,* 1162. — W. 37 **koronowany.** Tamże I, 1162. *Chron. monast. Mellic. Pez* I, 249.

Str. 274.

W. 26 **obelżywe.** *Pamiętniki o król. Barbarze*, wyd. przez *Balińskiego* II, 153 w liście *Mikołaja Radziwiłła Czarnego* „po karczmach i zamtuzach i Morsztynowych dworcach.“

Str. 275.

W. 28 **kroniki.** *Chron. Sles. Stenzel Script.* I, 37.

Str. 276.

W. 14 **arcybiskup.** *Chron. des deutsch. Ordens* w *Dudika Forschungen in Schweden* str. 273 *dasz that der boszhafte gesinte Ertzbischoff zu Gnysen... Die Byschoff und prelaten zu Polén.*

Str. 277.

W. 19 **pełnoletność.** *Corp. jur. canon. Decret. Gregor. Lib.* IV, *Dzieła Karola Szajnochy. T. VII.* 18

tit. II, cap. III, *puberem qui XIV, annos implevit... et generare potest.* — W. 31 **prężna**. *Corp. juris canon. Decret. Gregor. Lib. IV, tit. II, cap. X. Contractus ante pubertatem, etiam cum nisu carnalis copulae, non facit matrimonium.* — W. 34 **zaręczenia**. Tamże cap. XIV. *Si quis per verba de praesenti contrahit cum impubere, intelligitur non matrimonium sed sponsalia contraxisse... inter eos non conjugum sed sponsalia contracta fuerunt, quanvis ab ipso viro eadem fuerit subarrhata.* — W. 37 **zechee**. Tamże cap. VI. *Si impubes desponsata et traducta petit licentiam pubes facta alteri nubendi, non auditur, si vir jurat se eam cognovisse* — jeśli zaś oblubieniec nie może ofiarować téj przysięgi, wolno iść za mąż.

Str. 278.

W, 34 **zjeżdżało**. Długosz *Hist. X, 103.*

Str. 281.

W. 4 **Borys**. O Borysie i Skirgielle społeczny Kalendarz krakowski w Łętowskiego Katal. bisk. krak. IV, 42. — W. 8 **Swidrigieł**. Długosz X, 104. — W. 8 **Wigund**. Kalend. krak. 43. — W. 9 **Witold**. Długosz X, 104. — W. 10 **ruskiego**. Lindenblatt *Jahrb.* str. 204 *russchin.* — W. 12 **Jerzemu**. Kalend. krak. 42. — W. 12 **Janowi**. Według dokumentów z tegoż czasu, wzmiankowanych w Gołębiowskiego Panow. Wład. Jag. I, str. 5. — W. 13 **Michałowi**. Tamże str. 6. — W. 14 **Fiedorowi**. Tamże.

Str. 282.

W. 4 **Kazimierza**. Dokum. z r. 1373. Łętows. Katal. bisk. krak. I, 286. — W. 20 **poważnych**. Długosz *Hist. X, 103.* — W. 37 **Łysiec**. Mówiąc w swojej geografii Polski o Lysogórze, nie nazywa jęj Długosz inaczej jak tylko *mons Calvaria*, rozumiejąc pod tém zgodne z łaciną nazwisko polskie.

Str. 283.

W. 11 **dobrodziej**. Ks. Rufina *Historia o drzewie krzyża św.* str. C 3. — W. 22 **odwidziny**. Powieść o założeniu klaszt. na Ł. Górze. *Pamięt. Sędom. II, 506.* *Warszewieki De monte S. crucis hist.* p. 106. Ks. W. Rufina *Hist. C 3.* Jabłońs. *Drzewo żywota* str. 77.

Str. 284.

W. 5 **szereg**. Dokumenty zakładnicze tych wszystkich książąt przywiedzione co do treści i daty w Łukasza Gołębiowskiego Panowaniu Władysława Jagiełły I, 5, 6, 483. — W. 20 **zdało**. Długosz X, 103. — W. 21 **Odbył**. Obacz objaśnienie poniższe.

W. 21 **Dzień chrztu, zaślubin i koronacyi Jagiełły**. Nie masz prawie dwóch historyków polskich, u którychby dni trzech wymienionych tu uroczystości były oznaczone w tenże sam sposób. 1) U Archidiacona gnieźn. Chrzt: nazajutrz po św. Walentynie, we czwar-

tek XIII lutego; ślub w niedzielę dnia 17; koronacya bez pewnej daty. W tak zwanym Kalendarzu krakowskim, właściwem źródle zapisków przy Archidiaconie, drukowanym w IV tomie Łętow. Katal. bisk. krak., chrzest: we czwartek 13 lutego czyli nazajutrz po św. Walentynie; ślub: w niedzielę XVII (przez szkaradną pomyłkę „stycznia *Januarii*“); koronacya: w niedzielę *Esto mihi*. 2) U Długosza. Chrzest: we czwartek 14 lutego czyli w dzień św. Walentyna; ślub: tegoż samego dnia co chrzest; koronacya: w niedzielę *quingagesima*, 17 lutego. 3) W Naruszewiczu. Chrzest: we czwartek 14 lutego; ślub: trzeciego dnia po chrzcie; koronacya: niewiadomo właściwie kiedy, lecz prawdopodobnie 4 marca. 4) W Moraczewskiego *Dziejach Rptej Pol.* Chrzest: 14-go lutego; ślub: tegoż samego dnia; koronacya: czwartego dnia po ślubie. 5) W T. Narbutta *Hist. Litwy*. Chrzest: 14 lutego; ślub: we trzy dni później; koronacya: za Naruszewiczem. 6) W Malinowskiego przypisku do kroniki Wapowskiego (I, 63). Chrzest: 15 lutego; ślub i koronacya według Naruszewicza. Przystajemy na tych sześciu przykładach, lubo moglibyśmy powiększyć znacznie ich liczbę. Zkądże tak dziwna niejednostajność? Oto z braku krytycznych wydań kronik, mianowicie Archidiał. gnieźn. czyli Kalendarza krakow. i Długosza. W jednym i drugim zostały daty dotyczące niedogodzie pokaleczone z winy przepisywawców i drukarzy. Przekonamy się o tém, doszedłszy tu z nami dat prawdziwych. A możemy dojść ich tém łatwiej, iż mimo niekrytyczności wydań, dwaj z wyszczególnionych tu historyków późniejszych oznaczyli już niezbitcie dnie dwóch uroczystości, tj. Naruszewicz dzień koronacyi, Malinowski zaś dzień chrztu. Rozróżnijmy tedy podania o dniu każdej z tych trzech uroczystości. **I. Chrzest.** Archidiałkon pisze: *in crastino S. Valentini die Jovis XIII mensis Februarii*, Kalendarz krak. *in crastino S. Valentini die Jovis XIII Februarii*. Długosz *Die Jovis XIV Februarii alias festo S. Valentini*. Mamy tu trzy różne sposoby oznaczenia dnia tego: a) według świętego, który w ten dzień przypadał b) według nazwy jednego z 7 dni w tygodniu i c) według porządkowej liczby dnia w rzędzie 28 dni lutego. Owoż należy naprzód pamiętać, iż dniem św. Walentyna jest i był (niektóre święta przypadały według star. kalendar. w dnie inne) dzień 14 lutego. Następnie słuszna wziąć na uwagę, iż według znanych powszechnie obliczeń kalendarzowych dzień 14 lutego w r. 1386 był środą. Z czego wynika, iż Długoszowa data: we czwartek 14 lutego czyli w dzień św. Walentyna, jest mylną i musi być odrzuconą. W pozostałym oznaczeniu Archidiałkona i Kalendarza powtarza się jednostajnie a) *die Jovis* b) *in crastino S. Valentini*, a chwieje się niepewnie *XIII Feb.* i *XIII Feb.* Ponieważ tedy według przywiedzionych wyżej pewników, *in crastino S. Valentini*, nazajutrz po św. Walentynie, było w r. 1386 rzeczywiście czwartkiem *dies Jovis*, więc nie można postąpić sobie inaczej, jak tylko dla dwóch zgodnych z sobą i zgodnych z prawdą oznaczeń, odrzucić trzecie, chwiejne w sobie a nie zgadzające się z resztą okoliczności, tj. przyjęc, że chrzest odbył się istotnie a) we czwartek, b) nazajutrz po św. Walentynie, wszakże ani XIII ani XIV lecz jak to okazał Malinowski 15-go lutego. Jakoż rze-

czywiście jeden z rękopisów w Archidiakona, tak zwany Wilanowski, ma prawdziwą cyfrę XV, i trafiając tak wszystkimi trzema sposoby oznaczenia jednomyślnie w datę istotną, utwierdza ją ostatecznie. **II. Ślub.** Archidiakona: *die solis XVII mensis antedicti*. Kalendarz: *die solis XVII* (źle *Januarii*). Długosz: tegoż samego dnia co chrzest. To ostatnie podanie, niczém zresztą nie poparte, a wraz ze swoim autorem Długoszem znacznie późniejsze od społecznego Archidiakona, ustępuje bezopornie dacie Archidiakonowej, która po sprawdzeniu poprzedniego dnia chrztu sama z siebie wypływa. Skoro bowiem chrzest odbył się we czwartek dnia 15, a ślub nastąpił *die solis* w niedzielę, nie podlega najmniejszej wątpliwości, iż dniem tej ostatniej uroczystości była niedziela 18 (nie 17 jak zwykle piszą) lutego. **III. Koronacya.** Archidiakon nie wspomina wcale o tym wypadku. Kalendarz: *in die dominica Esto mihi*. Długosz: *rursus die quarto solis XVII Februarii in dominica Quinquagesima*. Kilkoraka sprzeczność niniejszej daty Długoszewej znowuż wszelką wiarę w jej obecną formę niweczy. Dzień 17 bowiem lutego ani był dniem „czwartym“ po ślubie (czwarty po 14 lub 15 byłyby 18-ty lub 19-ty), ani niedzielą (był jak wiemy sobotą), ani poszczególną niedzielą *Quinquagesima*, która dopiero w połowie marca przypada. Pozostaje tedy krótkie lecz dostateczne oznaczenie Kalendarza: niedziela *Esto mihi* — tj. w roku 1386 dzień 4 marca. Która-to data utwierdzi się zupełnie w uznaniu naszym, gdy ją porównamy z powyższém podaniem Długoszewem. Gdyż wymieniona w niém niedziela *Quinquagesima* jest właśnie niczém inném jak niedzielą *Esto mihi* czyli (w r. 1386) dniem 4 marca; a ten 4 marca był rzeczywiście jak u Długosza *dies solis*. Co zważywszy, należy zgodzić się bezwarunkowo z Naruszeviczem, który odnosząc koronacyę trafnie do tegoż 4 marca, czyni uwagę, iż Długoszowe *rursus die 4 solis*, musiało właściwie brzmieć *rursus die 4 martii, die solis*, a dalsze *videlicet XVII Februarii*, jak to często zdarza się po rękopismach, wpłynęło z pióra niedorzecznych przepisywaczy i komentatorów. Jakoż dopiero ta nieco późniejsza koronacya w pierwszych dniach marca zgadza się z dokumentami. Znamy bowiem dwa dokumenty, wydane po owęj mniemanéj dacie koronacyjnej 17 lutego, a przed rzeczywistą datą 4 marca, tj. jeden (Bandtkie *Jus. Pol.* p. 189) z dnia 18 lutego, czyli *dominica septuagesima*, drugi (Gołębiowski Panow. Wład. Jag. I, 5) we czwartek po św. Macieju czyli 1 marca, w których Jagiełło, nie będąc jeszcze ozdobionym koroną, nie pisze się wcale królem, lecz używa zwyczajnego tytułu elektów (porów. np. tytuł Zygmunta Luksemburczyka w Poznaniu r. 1382, Grecken *Cod. dipl. Brand.* IV, 411) *dominus et tutor Regni Poloniae*. Przeco: koronacya w niedzielę 4 marca, ślub w niedzielę 18 lutego, chrzest we czwartek 15 t. mies., a przybycie, według jednostajnego we wszystkich doniesieniach przyjęcia, 12 lutego, który-to jednakże dzień, względnie do późniejszych dni czwartku i niedzieli, 15 i 18, nie był (jak zwyczajnie przyjmują) wtorkiem, lecz poniedziałkiem. Narbuttove źródło *Mémoria adventus* (V, 284), cofające wjazd Jagiełły o kilka dni wstecz, do dnia św. Scholastyki, czyli 10-go lutego, jest zbyt wątpliwego pochodzenia, aby

mu przyznać wiare przed społecznemi zapiskami Archidiacona i Kalendarza.

Str. 285.

W. 1 **zdumienie**. Długosz *Hist. X*, 104. — W. 35 **nieprawdziwi**. Dokument z r. 1394, mówiąc o przyszłych wyznawcach kościoła łacińskiego w przeciwieństwie do szymatyków „*dum Christiani veri inibi habitabunt*“ — a przeto zawsze „Chrześcianie,“ choć nieprawdziwi. Późniejszy zwyczaj gminny opuścił pojęcie przymiotnika „prawdziwy“ lub „nieprawdziwy,“ i tak szymatycy jak łacinnicy mieli tylko siebie samych za „Chrześcian“ w ogólności. Wtedy-to u łacinników pisano (Stadnicki Syn. Ged. II, 161) *synguli kmetonis tam Ruteni quam Christiani* — a kroniki ruskie wyrażały się wzajem (*Połnoje Sobranie V*, 242). *Dwa Litwina krestisza sia w chrestijanskuj u wieru, onże (Jagiełło) chotie ich krestili w swojże wieru łacińskuju.* — W. 36 **niepoganie**. *Tractatus de Sacramentis* Crac. 1512 w rozdziale o sakramencie chrztu rozróżnia wyraźnie szymatyków (Rusinów) od Żydów i pogan: *cum baptizatur Judeus, rutenus vel paganus adultus*. Podobnież np. Krzyżacy w liście do kardynałów: (Narbutt V. Dod. V, str. 19) *paganorum nec non scismaticorum innumerosa multitudo.* — W. 39 **napominaną**. List z roku 1381 (1381). Narbutt Dz. Lit. V. Dod. II.

Str. 286.

W. 2 **szymatyckiego**. Tamże Dod. V, str. 18 *cum fratre suo scismatico Skirgal.* — W. 5 **treściwiej**. Długosz *Hist. X*, 104 *ut significatori verbo utar: ad suppleendum baptisma.* — W. 32 **okazywali**. We wzmiankowanym powyżej liście w Narbutta Dz. Lit. V. Dod. II, nie masz najmniejszej przyczyny do wniosku, iż Skirgiełł wtedy zwodził Krzyżaków ochotą przyjęcia chrztu łacińskiego. Ciesząc się Krzyżacy w swym liście jedynie tém, iż Skirgiełło do jakiegokolwiek chrześcijaństwa nakłonił się *vestris informacionibus maternis*. Które-to „nauki macierzyńskie“ (Długosz *Hist. X*, 71 *ritum graecum illis instillans matka*) juźci nie łacińskiego obrządku, wcale obcego matce, „nauczały“ Skirgiełłę. Ztąd też i później jest Skirgiełło dla nich zawsze tylko „*scismaticus* (tj. grecki) *frater Jagiełły.*“ — W. 35 **podobnież**. W liście tym samym *ceterosque vestros filios.*

Str. 287.

W. 10 **nigdy**. Wymyślne przypuszczenie, iż pod tymi nigdy „nieochrzczonymi“ rozumia się greccy chrześcijanie nie ma miejsca, gdyż ci, lubo zdolni przyjęcia chrztu powtóre, byli zawsze raz już „ochrzczeni.“ — W. 17 **najstarszy**. Długosz *Hist. X*, 104 *gentili errore abjecto*, XI, 217 *in gentilitatis errore constitutus*. XI, 650 *ex prisco gentilitatis more.* — W. 19 **Korner**. *Chron. Herm. Corneri* w *Eccarda Script. m. aevi* II, 1180. *Jagail... paganus.* — W. 23 **Ludolf**. *Stenzel Script. rer. siles.* I, 218. *Polacy Jadwigę cuidam gentili sed tunc a primo bapti-*

zato *Wladislaw copularunt ipsumque neophitum...* pisze opat Ludolf jeszcze za życia Wilhelma i Jadwigi, tj. między 1386 a 1399. — W. 34 **je-den**. Pez *Script. rer. austr.* I, 729 *Chr. Paltrama rajcy wiedeńs. cuidam pagano*. — W. 35 **drugi**. Pez I, 1147 *Chr. Hagana zu einem Haiden... Derselbe Hayden*. — 35 **trzeci**. Pez II, 280 *Chr. Ebendorfera żyjącego w stosunkach przyjaznych z dworzanami Wilhelmowymi ad Jagell paganum*. — W. 35 **czwarty**. Pez II, 628. *Senat. Martini abb. Scotorum Viennae*, wychowanego w Krakowie i obeznanego z sprawami polskimi *Vladislaus ex paganismo conversus*. — W. 36 **pisarz**. *Alte Preuss. Chron.* w Voigta *Hist. Pr.* V, 479 i w Dudika *Forschungen in Schweden* p. 273 *einen wilden Heiden*. — W. 38 **uwagi**. Tamże V, 497. *Alte Preuss. Chr.*

Str. 288.

W. 4 **pogańskich**. Dok. z r. 1387. Malinowski w przypisku do Wapowskiego *Dziej. kor. pol.* I, 66 *errores paganicos relinquentes*. — W. 5 **papież**. Tamże I, 67. Bulla z r. 1388 *abjecta idolorum servitute*. — W. 6 **Witołd**. Dokum. stwierdzenia unii przez Witołda w r. 1401, w rękp. Ossol. *ipsum (Jagiełłę) de gentilitatis tenebris educentes per regenerationem baptismatis*. — W. 7 **bojary**. Drugi dokument z r. 1401 w *Działyńsk. Zbiór praw lit.* p. 4 *de gentilitatis erroribus*. — W. 11 **bla-sku**. O pozorach zdań przeciwnych w czasach późniejszych obacz objaśnienie poniższe.

W. 11 **O chrzcie Władysława Jagiełły**. Przytoczone w tekście dowody zupełnego pogaństwa Jagiełłowego mniemamy dostatecznymi dla wszystkich nieuprzedzonych. Mając jedynie z takimi do czynienia, moglibyśmy oszczędzić sobie dopisku niniejszego. Zwłaszcza, że już uczone pióro M. Malinowskiego, w nocie do przekładu *Dziejów kor. pol.* przez Bern. Wapowskiego (tom I, str. 62—68), po dokładnym rozstrząśnieniu przedmiotu okazało bezzasadność twierdzenia, podniesionego mianowicie w T. Narbutta *Dziejach narodu litewskiego*, jakoby Jagiełło przed chrztem w Krakowie był już wyznawcą chrześcijaństwa w obrządku wschodnim. Nie omieszkaliśmy korzystać w tekście z wszystkich świadectw i uwag, podanych w rozprawce p. Malinowskiego. Do-mieściliśmy nadto szereg współczesnych świadectw krzyżackich, rakuzkich, szlązkich—jednogłośnych w zdaniu o pogaństwie Jagiełły. Nie możemy nie zatrzymać się jeszcze nad stanowczym w tej mierze zeznaniem świadków najniewątpliwszych, urzędników krzyżackich, uczynionem kilkanaście miesięcy przed chrztem w Krakowie. Wyraża się mistrz W. Konrad Czolner dwukrotnie, naprzód w liście do papieża, następnie do kardynałów (Narbutt D. N. Lit. V. Dod. V, str. 18, 19) jak następuje: „*Saepedictorum Litwanorum infidelium rex nomine Jagel una cum fratre suo scismatico Skirgal et aliorum infidelium et scismaticorum maxima multitudine...* Litwanorum rex nomine „*Jagel adjunctis sibi regibus XI similis perfidie, ac paganorum nec non scismaticorum innumera multitudine...* Rozróżnione tu jest dobitnie pogaństwo o'd „*szymatyctwa*“. „*Szymatykiem*“ jest Skir-

gieł; Jagiełłę mają Krzyżacy przeciwnie za coś innego, za poganina, dostarczając nadto dowodu, że wyrazy *infidelis* (*Litwanorum infidelium*) i *paganus* (*paganorum nec non scismaticorum*), we wszystkich ówczesnych wiadomościach jednostajnie zastosowywane do Jagiełły, oznaczały wówczas nie chrześcijan obrządku wschodniego, lecz rzeczywistych pogan, gdyż w pierwszym razie (*Litwanorum infidelium*) wyraz *infidelis*, charakteryzujący Litwę w ogóle, nie może mieć innego znaczenia jak tylko „pogański“, ile że Litwa w ogóle nie była przecież „grecko-chrześcijańską“, lecz „pogańską“—w drugim zaś razie (*paganorum nec non scismaticorum*), wyraz *paganus* jest właśnie przeciwstawionym pojęciu „syzmatyki“. Przetoż zniewoleni widzieć w Jagielle takiegoż „syzmatykowi Skirgiełłowi“ przeciwstawionego poganina, nie potrzebujemy dalej brać przymiotnika Skirgiełłowego *scismaticus* (jak to czyni nawet p. Malinowski, str. 65) za orzeczenie przenośne, w znaczeniu „wiarołomstwa, niedotrzymania jakiegokolwiek obietnicy“, którego-to znaczenia wyraz ten w razie obecnym nie ma, znacząc właśnie nic innego jak tylko obrządek wschodni. Jakoż cały powód do brania wyrazu *scismaticus* w tém znaczeniu przenośném jest zgoła złudny. P. Malinowski mniema Skirgiełłę „odszczępieńcem“, wiarołomcą, ponieważ według mniemanej skazówki listu krzyżackiego do W. księżnej Julianny (Narbutt Dzieje N. Lit. V. Dod. II, str. 7, 8) miał Skirgiełło zobowiązać się Krzyżakom do przyjęcia chrztu łacińskiego, a potem nie przyjął go. Tymczasem list wzmiankowany nie zawiera żadnej obietnicy takowej. Wyszują tam Krzyżacy W. księżnie Juliannie, Rusince, grecko-syzmatyckiej chrześcijance, iż skutkiem jej „nauk macierzyńskich *vestris ex informationibus maternis*“ powołał Najwyższy Skirgiełłę w ogólności „do światła *ad lucem*“, do chrześcijaństwa, bez wyszczególnienia obrządku, a w końcu proszą, aby „składając Bogu dzięki za szczęśliwy początek dzieła, uczyniony nawróceniem Skirgiełły, także resztę synów swoich wiodła do tegoż samego końca, *de bono vestri filii Skirgal inchoato negotio Deo infinitas agendo gracias, ceterosque vestros filios ad simile inducatis*.“ Owoż nie mogąc żadną miarą przypuścić, iżby „syzmatyczka“ Julianna miała „swojami macierzyńskimi naukami“ łacińskie Skirgielle wpajać chrześcijaństwo (Długosz mówi wyraźnie *graecum ritum illis instillans*, a Skirgiełło pozostał w rzeczy przez całe życie chrześcijaninem w obrządku wschodnim), musimy koniecznie uznać, iż Krzyżacy cieszą się z nawrócenia Skirgiełły przez matkę na sam obrządek grecki, i stosownie do tego nazywają go później, w naturalném znaczeniu, *scismaticus*. Przywiedzione tu słowa *de bono vestri filii Skirgal inchoato negotio* nie odnoszą się do mniemanej Skirgiełła obietnicy przyjęcia chrztu rzymskiego, lecz do następnej wzmianki o „reszcie synów“, których oby Julianna równie szczęśliwie potrafiła nawrócić, jak się jej powiodło uczynić „dobry początek“ z synem Skirgiełłą. Zkąd też wynika dalej, że ta reszta synów, a pomiędzy nimi także Jagiełło, nie byli jeszcze ani w „syzmatyckiej“ ochrzczeni chrześcijaństwo, byli, jak właśnie wszystkie wiadomości o Jagielle niezmiennie okazują to w końcu, rzeczywistymi poganami. Jednakże ani te nowe szczegóły, ani dawne dowody p. Mali-

nowskiego, nie starczą uprzedzonym, do jakich niestety policzyć przychodzi naprzód zacnego autora Dziejów Litwy, p. Teodora Narbutta. Ten dla kilku bałamutnych napomknień późniejszego latopisarstwa ruskiego, dla kilku źle zrozumianych słów Długoszowych zapomina nieukończenie ważniejsze świadectwa mnogich źródeł współczesnych, a w uczuciu niedostateczności powołanych przez siebie wzmianek latopisarzów ruskich, podsuwa im samowolnie wyrazy, których oni wcale nie znają. Dla tém gruntowniejszego uzasadnienia zdania naszego, musimy wytknąć te zwodne napomknienia późniejsze. Otoż jedna z kronik ruskich, ułożona dość późno, bo już w końcu XV lub na początku XVI stulecia, nazywająca zwyczajem ruskim obrządek łaciński „wiarą niemiecką“ pisze: *Tohoże goda 6394 (1386) W. książ Jahajło jecha ženitisia w Uhorskuju zemiu k' korolu, i tamo ženi sia i kresti sia w niemeckuju wieru i przised izo Uhorskoj zemi... Kłamiwa ta wiadomość, każąca Jagielle żenić się w Węgrzech, u ojca Jadwigi, zmarłego kilką laty przed chrztem Jagiełły, stała się na Rusi stereotypową powieścią o Jagielle, powtarzającą się dosłownie w Daniłowicze Kronice Ruskiej na str. 204, w Czwar-těj Nowogrodzkiej Lietopisi (Połnoje Sobranie IV) na str. 94, w Pierwszej Sofijskiej Lietopisi (Połn. Sobr. V) na str. 242, itd. Gdyby ona zawierała nawet wyraźną wzmiankę o greckim chrześcijaństwie Jagiełły, późność jej pochodzenia i niedokładność reszty jej wzmianek, niepozwalaby ufać jej wiele. Atoli przy tych wszystkich warunkach przeciw sobie nie mówi ona zgoła o wierze wschodniej, gdyż wyraz *krestilsia w niemeckuju wieru* mógł być użytym zarówno o Jagielle byzantyńcu jako też o poganinie. Napróżno przekracza tu p. Narbutt wszelkie granice godziwości autorskiej, i przytaczając w swoim dziele (tom V, str. 385) owe słowa kroniki ruskiej „*Kresti sia w niemeckuju wieru*“—wtrąca bez żadnego ostrzeżenia dwa własne słowa „z ruskoj“, mające nadać większej dokładności świadectwu, ale nie znajdujące się zgoła w kronice. Niemniej samowolnie postępuje sobie p. Narbutt w tłumaczeniu wyrazów Długoszowych. Długosz (Hist. X, 61), wyliczając synów Olgierda i Julianny Rusinki nazywa ich *adolescentes spectabiles quos genitrix eorum ad mores formabat graecos, ritum graecum illis instillans*. W drugim miejscu (XI, 660), opisując zabobonne zwyczaje Jagiełły, mówi Długosz: *a matre Graecorum ritus ea agere edoctus*. Możnaż upatrzeć w tém dowód chrześcijaństwa Jagiełły w obrządku ruskim? Pragnęła tego zapewne matka Julianna, wpajała synom zapewne (*instillavit*) obrządek ruski; niektórym, jak np. Skirgielle, wpoila go rzeczywistoście, lecz zkażdżę wniosek, iżby owe instillacye matczyne (aż do roku 1382, jak to z owego listu Krzyżaków do Julianny wiadomo, z pewnością bezskuteczne u r e s z t y synów, pomiędzy którymi i Jagiełło) miały między latami 1382 a 1385 zamienić się w chrzest kapłański, kiedy Jagiełło w tymże roku 1385, w Krewie, nazywa się „nieochrzczonym?“ Zkąd domysł, iżby owe od matki przyjęte zabobony, jak np. owe kręcenie się trzykroć w około, rzucanie słomy poza siebie itp., nie mające żadnego związku z nauką chrześcijańską w jakimkolwiek obrządku, miały znaczyć obrządek ruski? Przeciwno czemu przypomina się nam*

owszem z Długosza, iż Jagiełło zarazem ulegał zabobonom, które właściwe były jedynie pogaństwu litewskiemu, jak np. ów zwyczaj udawania się o pewnej porze w las, co Jagiełło według wyraźnych słów Długosza (XI, 650) *ex prisco gentilitatis more traxerat* — jak np. trwoga w czasie grzmotów, przypominająca mu Perkuna litewskiego a wzruszająca wiarę w Chrystusa, *dubietas fidei christianae ei veniebat in mentem velut neophyto, cum subito fulmine percussus est*. Dalej przy opisie chrztu Jagiełły w Krakowie używa Długosz wyrazów: *Reliqui fratres Jagiellonis, cum dudum ante Graecorum ritu baptismata sortiti fuerint, ad iterandum baptismata non poterant induci*—co w pierwszej chwili mogłoby komuś nasunąć myśl, iż jeśli nie owi ochrzczeni już bracia Jagiełły, tedy przynajmniej sam Jagiełło „mógł być skłonionym do powtórzenia chrztu.“ Atoli byłoby to jedynie przywidzeniem, któremu sam frazes Długoszów wskazuje rozumienie właściwsze, myśl istotną, wymieniając dokładnie powód, dla którego inni bracia nie mogli być skłonieni, ile że już *dudum ante Graecorum ritu baptismata sortiti fuerunt*. Nie chcieli oni ochrzcić się powtórnie, ponieważ byli ochrzczeni już chrztem ruskim; zkaż konieczność loiczna przyjąć dalszą w Długoszu myśl, iż Jagiełło „dał się skłonić do chrztu (w ogólności), ponieważ jeszcze nie był równo z braćmi ochrzczoney”—myśl, wyrażoną gdzieindziej przez samegoż Długosza nader często, stanowczo i zrozumiale, gdy raz po raz mówi o Władysławie Jagielle (X, 104) *gentili errore abjecto*, (XI, 650) *consuetudine semper in vita servata, quam ex prisco gentilitatis more traxerat*, (XI, 404) *velut neophyta*, (XI, 217) *adhuc in gentilitatis errore constituto* itd. itd. I otoż tak mgliste przywidzenia mają niekiedy udowodnić wschodnie chrześcijaństwo Jagiełły. Zaprzeczone zbiegiem wszystkich w tekście i przypisku niniejszym przywiedzionych okoliczności i świadectw autentycznych, nie ma ono za sobą ani jednego dowodu, ani jednego wyraźnego świadectwa współczesnego. Jest-to przeto w oczach nieuprzedzonych sprawa tak słaba, iż nie wahamy się wskazać sami przeciwnikom naszym jedyną nieznaną wzmiankę wyraźną, acz nieco późną, na której mogliby oprzeć lepiej swoje domysły, lubo i ona w końcu nie ocali ich złudy. Znachodzi się ta wzmianka w piśmie pod tytułem *Historia pulchra et stupenda miraculis referta imaginis Mariae quomodo et unde in Clarum montem Czarnostochoviae et Olsztyn advenerit*, w Krakowie roku 1523. Czytamy tam na karcie B p. v. *Post mortem Ludovici regis grande Deus donum et miraculum genti Poloniae contulit. Ladislaus enim dux ille egregius Lithuanorum, vocatus ad regnum ea lege, si misso schismate christianus purus efficeretur, quod cum protinus non invitus acceptasset, sic Deo volente innumera multitudo hominum paucis diebus ad Romanam ecclesiam fuit conversa*. Ztém wszystkiem, mimo swoją wyraźność, nie może ta wiadomość w obec tylu niewątpliwych świadectw współczesnych uchodzić za coś innego, jak tylko za jedną z owych pomyłek, jakimi wiek XVI, przez swoich nieumiejętniejszych pisarzy fałszował zdarzenia stulecia XIV. Gdzie pisarzom takim nie przyszły w pomoc źródła współczesne, z którychby oni po prostu przepisywali swoją historią, tam od ruskich i polskich spisowaczy doniesień ustnych, podań niej-

scowych i familijnych, można spodziewać się najjaskrawszych uchybień prawdziwie. Nie mając miejsca do wyszczególniania tu więcej grzechów podobnych, przypomnim tylko kronikom ruskim ową przytoczoną powyżej wzmiankę o weselu Jagiełły w Węgrzech, na dworze ojca Jadwigi, po ucieczce jej kochanka Fryderyka Brandeburskiego!! Polskim zaś legendzistom XVI stulecia dość będzie wytłnąć wzmiankowane poprzednio podania Warszewickiego o klasztorze świętokrzyskim. W samej rodzinie Jagiellońskiej, u rodzonych wnuków Jagiełły, zaćmiła się do tego stopnia pamięć o niedawnych dziejach tegoż dziada sławnego, że gdy w pierwszych latach wieku XVI papieżki legat Ferreriusz, zajmujący się sprawą kanonizacyi wnuka Jagiełłowego, królewica Kaźmierza, zasięgał w Krakowie u dworu króla Zygmunta, rodzzonego brata Kaźmierza, wiadomości do jego biografii, wydrukowanej w Toruniu r. 1521 (*Vita B. Kazimiri Confessoris*), powiedziano legatowi u dworu, iż Witołd był rodzonym bratem Jagielle, iż babką królewica Kaźmierza była trzecia żona Jagiełły itp. Słyszając, że jaćyś książęta litewscy wyrzekli się schizmy dla obrządku rzymskiego, czemużby nie można było przypuścić tego wtedy o królu polskim Jagielle! W takim stanie dziejopisarstwa czasów późniejszych należy jedynie u źródeł społecznych dochodzić prawdy, a te jednogłośnie przedstawiają poganinem Jagiełłę. W rok po pierwszém wydaniu niniejszej części opowiadania naszego wyszły w Wilnie „Pomniejsze pisma historyczne“ Teodora Narbutta, w których znowuż rozprawka o greckiem chrześcijaństwie Jagiełły przed chrztem w Krakowie. Oprócz rozumowań dawniejszój daty, nie potrzebujących tu powtórnie odpowiedzi, przytacza p. Narbutt na poparcie swojego zdania dwa mniemane dowody nowe, które atoli w istocie dowodzą raczej łatwowierności sędziwego autora niż greckiej niegdyś wiary króla Jagiełły. Jednym dowodem jest bardzo niedokładna wiadomość z czwartej ręki o mało znaczącej rzeźbie kościelnej w nikomu nieznanój dziś wsi pod Sądczem nazwiskiem Staryż, przeco nietylko data i przedmiot rzeźby, ale owszem całe istnienie tego zabytku w zupełnej zostają wątpliwości. Za drugi dowód służy również wątpliwy zapisek o przetopionym przed dwoma wiekami dzwonie cerkiewnym, na którym znajdować się miał napis starosławiański, w razie należytego odczytania wyrażający, iż jakiś Jakób Andrzejewicz z matką swoją Julianną Aleksandrówną kazali ułać ten dzwon, w czém czcigodny autor upatruje grecko-chrześcijańskie imie Jagiełły *Jakób*. Bliższe ocenienie tych obudwóch dowodów znajdzie czytelnik w rozprawce J. Łepkowskiego, opartej na pilnych poszukiwaniach a umieszczonych w dzienniku krakowskim „Czas“ z dnia 6 stycznia r. 1858 pod napisem „Twierdzenie T. Narbutta w sprawie chrztu Władysława Jagiełły.“ Tu zamknąć nam kilku słowami w obronie przeciwnika naszego i naszej własnej. Z bardzo światłego pióra, bo w uczonych i zajmujących „Listach z nad brzegów Krozenty“ w Gazecie warszawskiej z r. 1859 spotkał nas zarzut, iż nazbyt łatwowiernie polegamy na badaniach p. Narbutta, odwołując się tak często do jego dzieła. Dopisek niniejszy i mnogie ustępy, już-to obecnej, już-to innych prac na-

szych najlepszym są dowodem, jak daleko sięga ta łatwowierność. Nie przytaczamy też dzieła p. Narbutta zwykle inaczej jak tylko wespół z jego głównym przewodnikiem i źródłem, dziejopisem Krzyżaków Voigtem, chcąc tém okazać, iż obeznani z podanemi przez p. Voigta wiadomościami, staraliśmy się także obeznać z tém, co w tym samym przedmiocie ma do powiedzenia najnowszy i najrozsądniejszy z uprawia-czy dziejów litewskich. Jedynie tam gdzie p. Narbutt jako rodowity Litwin i wieloletni badacz przeszłości swego narodu podaje nieznaną z kądinąd szczegóły o jego życiu i obyczajach, wypadło przestać na zdaniu samegoż p. Narbutta, nie zapominając o wymaganiach krytyki, ale nie mogąc też zaniedbać sposobności nauczania się czegoś od Litwina o Litwie. Wieloletnia zresztą praca p. Narbutta, jak każda zasługa tego rodzaju, nie pozostała bez pewnego pożytku dla następców, i godna jest uwzględnienia z ich strony. W najgorszym dla nas wypadku może ten zarzut przekonać, iż jak w ogólności nie powodowaliśmy się uprzedzeniem przeciw zdaniom p. Narbutta, tak i w obecnej różnicy naszych twierdzeń o chrzcie Jagiełły kierowała nami jedynie chęć do-szukania się prawdy.

Koniec przypisków do tomu szóstego.

PRZYPISKI DO TOMU SIÓDMEGO.

Str. 3.

W. 8 **Wigund**. Archidiak. gnieźn. *Sommersb.* II, 154. Kalendarz krak. Łęt. katal. bisk. IV, 59. — W. 9 **Witold**. *Lindenblatt Jahrbücher* 60. Dług. *Hist.* X, 104. — W. 14 **niedali**. Tamże. — W. 26 **Jadwiga**. Długosz *Hist.* XI, 380.

Str. 4.

W. 2 **dzieją**. *Agenda latino et vulgari sermone*. Crac. 1514. — W. 10 **dworzanie**. Narbutt *Dzieje N. Lit.* V, 385. — W. 12 **niemiecką**. *Połu. Sobr.* IV, 94 i *kresti Litwu w niemieckuju wieru*. — W. 13 **Władysława**. Tak należy właściwie nazywać odtąd Jagiełłę. Używanie dawnego imienia zdało się Jagielle i panom polskim obrazą. Skarzy się z tego powodu na Krzyżaków arcybiskup Mikołaj, zarzucając W. mistrzowi przed komisyją papieżką, iż dawał mu imię pogańskie Jagiełło, gdy przecie był już ochrzczoneym, *appellans eum nomine infidelitatis cum jam baptizatus fuerat*. Narusz. *Hist.* 1786. VII, 292. Ztém wszystkim dla odróżnienia od innych Władysławów, pozostało dawne miano Jagiełło. — W. 19 **niedziele**. Obacz powyżej osobne objaśnienie o dniu ochrzczenia, zaślubin i koronacyi Jagiełły. — W. 22 **upewnić**. Narbutt *Dz. N. L.* V. 384. — W. 33 **przedwczesnych**. *Tractatus de sacramentis* Crac. 1519. O sakramencie małżeństwa. *Octavus, quando quis impubes...*

Str. 5.

W. 12 **odwołane**. Archidiak. gnieźn. *Sommersb.* II, 154. Kalendarz krakowski w Łętows. Katal. IV. Dod. 59. *Hedvigis... tunc existens in annis maturitatis, publice in ecclesia praedicta illa sponsalia si quae fuerunt irritavit et revocavit...* — W. 32 **lżyć**. Ebendorfer zażyły z dworzanami Wilhelmowymi w swojej *Chron.* (*Pez Script.* II, 820) *Wilhelmus... asserens indecens esse Duci Austriae contendere pro meretr...*

Str. 6.

W. 6 **najdostojniejszego**. Kalend. krak. Łęt. Katal. IV, dod. str. 84 *cui tunc similis in orbe terrarum secundum propaginem homo de stirpe regia non est visus*. — W. 10 **wyrazy**. Długosz Hist. XI, 651. — W. 27 **punkta**. Cały dokument w transsumpcie z roku 1388 w Bandtkiego *Jus. Pol.* pag. 189. — W. 27 **zaszczyty**. *Honores* tj. właściwie dożywotnie dobra ziemskie. Porów. Ducange *Gloss.* pod wyr. *honores, i. e. feuda, beneficia, magnae vel parvae possessiones quas vulgo vocant honores*. Porówn. np. ustęp dokumentu z r. 1403 w Katony *Hist. crit.* XI, 571. „Gdyby się okazało“ — mówi król — „że przerwczony Mikołaj posiada Podolin *non in honorem sed in perpetuum*...“ Co najwyraźniej przekonywuje, że te *honores* były w istocie tylko dożywociami, czyli starostwami późniejszych czasów.

Str. 7.

W. 24 **krajowcom**. *Nisi talibus qui sint regnicolae*. — W. 32 **rodowitym**. *Terrigenis*.

Str. 8.

W. 28 **postowie**. Archid. gnieźn. 138. R. 1382, 6 grudnia, *per nuntios universarum terrarum R. Poloniae*.

Str. 9.

W. 2 **uchylił**. Boguf. *Sommersb.* II, 46. — W. 9 **niektórym**. *Chron. Siles.* I, 155. *Et plures sicut fertur non tendunt (r. 1385) ad hoc ut regem habeant sed ut bonis regni uti valeant*. — W. 25 **Odbyła**. Obacz powyżej osobne objaśnienie o dniu ochrzczenia, zaślubin i koronacji Jagiełły. — W. 30 **nowa**. Długosz X, 105. — 38 **zaprzysiężenie**. Według dokumentu z r. 1387 w Wapows. Dzieje, przekł. Mal. I, 75.

Str. 10.

W. 6 **wjeżdzał**. *App. ad Chr. Hag.* Pez I, 1162. *Am sontan Esto mihi...* — W. 9 **hold**. Co Narbutt (Dzieje V, 387) przy tej sposobności mówi o „representacyi panów litewskich w Wołkowisku“ powołując się na Czackiego (O praw. I, 278) jest oczewistym wymysłem. Czacki w miejscu powołaném wzmiankuje jedynie o przybyłych tam do Jagiełły posłach krakowskich, nie mając w myśli żadnej „representacyi narodu litewskiego.“ Przeco wyprowadzony ztąd wniosek, iż w tém mieście „naród litewski poraz pierwszy dał słowo zgodzenia się na unię z narodem polskim“ — wniosek, mogący z łatwością jak tyle błędów przyjąć się i upowszechnić — nie ma żadnej zgoda podstawy. — W. 10 **przywilejem**. Mecherzyński O magistratach str. 30. — W. 15 **trzeciiego**. Długosz X, 106. — W. 16 **mszy**. Według zwyczaju. Froissart I, 375. — W. 20 **wymuszenia**. Skargi na to Ostroroga w jego *Monument*. Pamiętn. warsz. 1818, XII, 360. — W. 22 **panien**.

Froiss. IV, 5. — W. 23 **długo**. *Hist. litt. des Troub.* III, 65. — W. 27 **misy**. St.-Palaye *Mém.* II, 259. — W. 27 **jaspisowe**. Archid. gnieźn. w opisie kosztown. dworu Kaźm. W. Sommersb. II, 100, 106 — W. 28 **sztuńce**. Katona *Hist. crit.* VIII, 621. Büsching *Wöchentl. Nachr.* I, 201. — W. 29 **ziołmi**. *Linguae draconis*. W. registr. dworu Jadw. Bibl. warsz. 1854. — W. 32 **służyło**. Archid. gnieźn. Somm. II, 104 *familiares regis*. — W. 33 **umywania**. Froissart I, 253. I, 375. IV, 5. — W. 35 **trębaczy**. Kontaryni o obiadach Kaźm. Jagiell. Sienkiewicz Skarbiec I, 14. — W. 38 **dań**. Gilbert de Lannoy w Lelew. Rozb. str. 402. — W. 38 **potrawy**. Wszystkie te szczegóły według Registr. wydatk. dworu Jadw. i Jag. w Bibl. warsz. 1853 i 1854.

Str. 11.

W. 3 **śpiewacy**. Kontaryni w Skarb. I, 8. — W. 7 **rycerzy**. Tak zwaue *entremest*, powszechna w średnich wiekach rozrywka obiadowa. Porówn. Ducange pod słow. *Intromissum*. St.-Palaye *Mém.* I, 245. Froissart IV, 5, 8. — W. 12 **wiele**. Długosz X 106. — W. 14 **czterej**. Kron. Detmara p. 334 w Voigta *Hist. Pr.* V, 479. — W. 19 **kronikarz**. Długosz *Hist.* X, 106. — W. 31 **skarży**. Tamże.

Str. 12.

W. 7 **Krzyżaków**. *Chron. d. deutsch. Ordens* w Dudika *Forsch. in Schweden* p. 283. — W. 9 **Wiedniu**. Ebendorf. *Chron.* w Peza *Script.* II, 820. — W. 10 **wymawiać**. Narbutt *Dzieje* VII, Dodat. — W. 12 **poeta**. Suchenwirt *Werke* p. 67. — W. 17 **wierszopisowie**. Nagrobek w Długoszu XI, 655. — W. 20 **darował**. Długosz *Hist.* 107. — W. 23 **inni**. Tamże. — W. 25 **dokument**. Bandtkie *Jus. Pol.* 189.

Str. 13.

W. 5 **zaręczona**. Gołębiows. Panow. Wład. Jag. I, 50. Data dokumentu zaręczyn 11 lipca 1386 w Niepołomicach. — W. 10 **kochająca**. Porów. Długosz XI, 496. — W. 13 **czwarte**. Długosz XI, 409. — W. 17 **oblubienica**. Obacz tomu II, str. 199.

Str. 14.

W. 23 **marca**. Długosz *Hist.* 107 *circa quadragesimae medium*. — W. 25 **ciągnęła**. Tamże.

Str. 15.

W. 4 **więzienia**. Archid. gnieźn. 134 *satis diu trucidatus*. Długosz X, 53 mówi *perpetuis carceribus*. — W. 31 **widowiskowym**. Częste uchwały synodalne *De spectaculis in ecclesia non faciendis*, powtórzone jeszcze na soborze konstancyjskim.

Str. 16.

W. 2 **odpart.** Sarnicki *Annales* przy Długoszu p. 1161, według tradycyi mieszczan poznańskich. Zdarzyło się to prawdopodobniej w roku 1386, gdy nabożeństwo chrześcijańskie było jeszcze nowością Władysławowi, niż w r. 1402, kiedy on od kilkunastu już lat obeznany był z wszystkimi obrzędami kościelnymi. Porówn. Maciejowsk. Polska pod względem obycz. IV, 146. — W. 6 **Odbywały.** Łukaszewicz *Obraz m. Poznania* II, 435. — W. 24 **wyrok.** Długosz *Hist.* X, 108. — W. 27 **upoważniał.** *Voll. Leg.* I, 48. Bandtkie *Jus. Pol.* 112. — W. 34 **Wrocławia.** Klose *Dok. Gesch. v. Breslau* II, 402. W roku 1387, będąc już w łaskach u króla, nadmienia Bartosz *dass einst sein Erbherr* (król terazniejszy Władysław) *seine Ungnade auf ihn geworfen*, co go zmusiło schronić się do Wrocławia. — W. 36 **województwo.** Czytamy go wojewodą poznańskim od r. 1387 do 1398. Mianowicie r. 1387 w Niesiec. Herb. (wyd. lip.) X, 144. Zbiór praw litewsk. Pozn. 1841. Wapows. Dzieje kor. Pol. tłum. Malin. I, 77. R. 1398 Raczyński *Cod. M. Pol.* p. 137.

Str. 17.

W. 3 **Zebrzydowskich.** Niesiecki (wyd. lip.) X, 144. — W. 5 **pisali.** Starowski *Monum. Sarm.* str. 50, 78. — W. 16 **pisnać.** W Miclera Zbiorze Dziejop. *Anonimi Herum a 1330 ad 1426 gest. hist.* p. 108 *ne unus quidem contra proximum suum ausus fuerat leviter vel mutire.* — W. 25 **lipca.** Długoszowa wzmianka (X, 108) o spędzeniu w Wielkopolsce całego lata i jesieni jest mylną. Według dokumentu z dnia 26 lipca 1386 (Łętow. Katal. b. krak. I, 304) bawił Jagiełło w tymże dniu już w Krakowie. Między 26 lipca a 29 września (datą dokum. Korczyńs. w Bandt. *Jus. Pol.* 189) odbył się sejm w Korczyńcu. — W. 29 **społeczności.** Bandtkie *Jus. Pol.* 189.

Str. 18.

W. 2 **zimowych.** *Hospites hyemales* Sartorius *Gesch. d. Hans. B.* I, 393. — W. 23 **Czirnaw.** *Chron. des d. Ord.* w Dudika *Forsch. in Schweden* p. 273. Voigt *Hist. Pr.* V, 473. — W. 30 **krzyżackie.** *Chron. d. d. Ord.* Voigt V, 497. — W. 32 **niebezpieczeństwo.** *Eyn gros val der christenheit.* Tamże.

Str. 19.

W. 25 **nazywający.** Skarga o to Polaków w r. 1422. Naruszewicz *Hist.* 1786, VII, 292. — W. 28 **pies.** *Chron. d. d. Ord.* Dudik *Forsch. in Schweden* p. 273. Voigt *Hist. Pr.* V, 502. — W. 33 **milowā.** *Ultra quam 60 milliaria.* Skarga Jagiełły. Narbutt *Dz. N. Lit.* V, 391.

Str. 20.

W. 8 **lenno.** Długosz X, 107 Voigt *Hist. Pr.* V, 480 według kroniki Lindenblatta, Detmara i L. Davida. — W. 14 **ruska.** *Latop. Lit.*

Daniłowicza str. 41. Kron. lit. Bychowca str. 30. — W. 29 **uwolnienie**. Dokument z dnia 13-go marca w Łuk. Gołębiowskiego Panow. Władys. Jag. I, 483.

Str. 21.

W. 17 **Juryę**. Daniłow. Latop. Lit. i kron. Ruska str. 42, 203. Kronika Lit. Bychow. 30. — W. 20 **doznał**. Lietop. Nowogr. IV, *Poln. Sobr.* IV, 94.

Str. 22.

W. 2 **pokrzywdzicielowi**. Barthold *Gesch. v. Pommern*. III, 503. Voigt Hist. Pr. V, 483 — W. 8 **zwie**. Tamże. — W. 10 **pożyczaja**. Voigt V, 484. — W. 17 **bierze**. Tamże V, 485. — W. 37 **przrzeka**. Dokum. przym. w Dogiela *Cod. dipl.* I, 40. Nie masz tam wprawdzie wymienionego Zygmunta, lecz cały ustęp dotyczący mierzy aż nazbyt jasno przeciwko niemu.

Str. 23.

W. 6 **urzędowe**. *Mit briefen*. Preuss. Chr. w Voigta Hist. Pr. V 397. List papieża w Narbutta Dz. N. Lit. V. Dod. VI, *super certis articulis*. — W. 13 **wysłał**. O tém zapomnianém poselstwie dochodzą nas dwie zgodne wiadomości. Długosz w swoim *Catal. archiep. Gnesn.* (Rękp. Ossol. f. 77) mówi: *Nicolaus dictus Trambka... sibi (Jagielle) imprimis charus quod captivitate quadriennem in Austria, causam matrimonialem contra Vilhelmum Austriae ducem Romam procendendo defensurus terpuferat*. Którą-to wzmiankę uzupełnia współczesny autor *Catal. abbat. Saganens.* (Stenzel *Script. rer. siles.* I, 218) donosząc: *Ad hunc ducem (Wilhelmum) quidam veniens et dispensationem apostolicam quam sine suo mandato impetravit ostendens... incarceratus accepit laboris sui premium, donec per supplicationem multorum fuit redditus libertati*. — W. 39 **zaprzeczenie**. List biskupa z dnia 26 lipca 1387. Voigt Hist. Pr. V. 498. Zważywszy, iż przed tym listem tj. przed 26 lipca 1387 musieli Krzyżacy naprzód otrzymać z Rzymu wiadomość o kursującym tam piśmie i udać się następnie do biskupa, przekonywamy się, iż sprawa Wład. Jag. już w roku 1386 agitowała się w Rzymie.

Str. 24.

W. 9 **darem**. Katona *Hist. crit.* X, 656. — W. 21 **karze**. Raynald *Annal. eccles.* XVII, 125 *ad a.* 1386. — W. 28 **Albrecht**. List papieża w Narbutta Dzie. N. Lit. V. Dod. VI, str. 22. — W. 36 **nie-stanąć**. Ebendorfer (Pez *Script. rer. austr.*) II, 820) zasięgający informacji u samegoż dworu Wilhelma mówi: *Dux W. citatus ad dicendum contra istius invasoris (Jagielly) proposita, non comparuit*.

Str. 25.

W. 5 **rzekł**. Tamże II, 820. — W. 28 **zezwoleciem**. *Chron. Sa-*

lib. w Peza *Script. rer. austr.* I, 429. — W. 31 **żadna**. Uprzejmości p. Aleksandra hr. Przeździeckiego winien jestem wiadomość, iż według urzędowego świadectwa prefekta archiwum watykańskiego, nie znajduje się w aktach papieża Urbana żaden ślad dyspensy dla Jadwigi, gdy przecież takąż dyspensa z powodu powtórnych zaślubin Jagiełły z powinowatą zmarłej Jadwigi, Anną Cylejką, podziś dzień zachowała się w archiwum. Upewnia p. prefekt w wzmiankowanym świadectwie, wydaném XIV *Calend. Maii* 1846 dla p. hr. Przeździeckiego, „*quod licet omni studio ac diligentia a prima ad extremam usque paginam Rom. Pont. Urbani VI apostolicarum Regesta quae adversantur in Tabulariis secretioribus Vaticanis, pervolverem, nullam in eis de indulto seu dispensatione matrimoniali Edvigi Poloniae Reginae priusquam Jagielloni seu Uladislao nupsisset, concessa, mentionem fieri inveni.*“

Str. 27.

W. 27 **spółczesnik**. Miechowita *De Sarm.* Pist. I, 122. — W. 33 **poselstwo**. Voigt *Hist. Pruss* V, 495. Narbutt V, 400.

Str. 28.

W. 1 **Podróż apostolska Władysława Jagiełły do Litwy** w zimie z r. 1386 na 1387. Zachodzi wielka wątpliwość względem właściwych dat téj podróży. Podania kronik, mianowicie Długosza są niedostateczne w téj mierze. Potrzeba koniecznie dokumentów. Oto kilkanaście, które tekstowi naszemu służyły za drogoskaz. 1) Dnia 29 września 1386, (*in die decollationis Joannis Baptistae*, Bandtkie *Jus. Pol.* 189) jeszcze w K o r c z y n i e, potwierdza Jagiełło kartę swobód, nadanych szlachcie przy koronacy. 2) Dnia 11 listopada (*die dominica infra octavam Omnium Sanctorum*, Grabowski i Przeździecki *Źródła do dziejów polskich* I, 145) w Ł u c k u, nadaje kniaziewi Fiedorowi Daniłowiczowi Ostrog z przyległościami. Pod tymże samym rokiem wciągnięty jest ten dokument w Kromera *Index* archiwu krakowskiego w Rkp. *Bibl. Ossol.* Niepotrzebnie więc każe Malinowski w przypisku do *Wapows. Dziejów kor. Pol.* (I, 33) poprawić datę dokumentu na rok 1387. Pobyt Jagiełły o téj porze w Łucku potwierdzają dwa dalsze dokumenty, które wprawdzie nie przez niego są wydane, lecz najprawdopodobniej spowodowane zostały obecnością króla w tych stronach. W szczególności 3) Dnia 27 października 1386 (w wilią św. Szymona i Judy, Gołębiowski *Panowanie króla Wład. Jag.* I, 4) w Łucku Wasil ks. Piński składa hołd Władysławowi Jagielle i koronie polskiej. 4) Dnia 28 października (w dzień św. Seweryna biskupa, Gołębiowski tamże I, 3) w Łucku Dymitr Korybut ks. Nowogrodzko-Siewierski składa hołd Jagielle i Koronie. Przytaczając datę tegoż dokumentu „w dzień św. Seweryna biskupa,“ dodał Gołębiowski mylnie „8 stycznia“ gdyż ten dzień styczniowy jest poświęcony innemu św. Sewerynowi; uroczystość zaś św. Seweryna biskupa przypada na dzień 28 października. Odtąd

czyli raczej od owego powyżej przytoczonego a o dni kilkanaście późniejszego dokumentu z dnia 11 listopada nie znamy bliższej skazówki nad dokument: 5) Dnia 17 lutego 1387 (*die dominico proximo ante carnisprivium* w Balińskim Hist. m. Wilna I, 119 tudzież w przypisku Malinowsk. do Wapowsk. I, 77 i w dziele Zbiór dyplomatów rządowych i aktów prywatnych od 1387 do 1710 r. wyd. przez komis. archeol. wileńs. Wilno, 1858) w Wilnie, uposażenie biskupstwa Wileńskiego. 6) Dnia 20 lutego (*ipso die Cinerum*, w Działyńs. Zbiór praw W. Ks. Lit. str. 1) w Wilnie nadanie swobód nowo-ochrzczonej Litwie. 7) Dnia 22 lutego (w piątek po dniu popielcowym. Malinowski tamże I, 74—77) w Wilnie, przywilej na korzyść obrządku i duchowieństwa łacińskiego. 8) Dnia 22 marca (Dubieński Zbiór przywilejów m. Wilnu nadanych, i w wielu innych miejscach) w M e r e c z u, przyrzeczenie prawa Magdeburgskiego przez króla Władysława Jagiełłę mieszczaństwu wileńskiemu. 9) Dnia 38 kwietnia (w niedzielę po św. Marku ewangelistcie, Gołębiowski Panow. Wł. Jag. I, 15) na łowach Skonsterskich, potwierdzenie Skirgiełła księstwa Trockiego przez króla. 10) Dnia 1 czerwca (*Sabbato in vigilia S. Trinitatis*, Zbiór dyplomatów rządowych i aktów prywatnych od 1387 do 1710 r., wydany przez komisję archeologiczną wileńską, w Wilnie 1858 str. 3) w Wilnie nadanie nowo wzniesionemu kościołowi oboleckiemu ziemi i jeziora Szwecze przez Władysława Jagiełłę. Dwa dalsze dokumenty są znowuż przez kogo innego, lecz jak się ze wszech miar zdaje, w obecności króla wydane. 11) Dnia 18 czerwca (*feria III post festum S. Viti*, Gołębiowski tamże I, 16) w Lidzie Skirgiełło zapewnia królowi i królestwu Polskiemu wierność wieczystą. 12) Dnia 9 lipca (*feria III post octavam S. Petri et Pauli*, Gołębiowski tamże I, 16, z mylnym atoli dodatkiem „czyli dnia 3 lipca“) na polu Kurczem, mistrz kawalerów inflanckich zawiera roczne zawieszenie broni z „Skirgiełłą ks. Litewskim i Władysławem Jagiełłą królem Polskim.“ Za dni kilkanaście zachodzimy króla nagle nad Wisłą, gdzie — 13) Dnia 26 Lipca (*in crastino B. Jacobi*, w rękp. Bibl. Ossol. *Jura et privil. episc. Crac. f.* tudzież w Łętows. Katal. bisk. krak. I, 304) w Krakowie zatwierdza król kupno wsi Suchej u Jangrotu. Za kilka zaś dalszych tygodni jest król znowuż na Rusi, i zapewne już — 14) Dnia 26 września (*in vigilia transl. B. Stanisłai*, Gołęb. Panow. Wład. Jag. I, 500) odbiera we Lwowie hołd wojewody Mołdawskiego Piotra. Odtąd przez kilka tygodni nie staje śladów podróży króla w Rusi Czerwonój. 15) Dnia 14 października (*feria II ante diem S. Galli*, Gołębiowski I, 502) w Żydaczowie, potwierdza Jagiełło Węgrzynowi Benedyktowi, byłemu wojewodzie Halicza, spokojne posiadanie różnych dóbr w powiatach żydaczowskim i bełzkim. 16) Dnia 18 października (w dzień św. Łukasza, Zubrzycki Kronika miasta Lwowa str. 57) w Gródku pod Lwowem, król Jagiełło potwierdza mieszczanom Lwowskim różne dawniejsze przywileje. Nakoniec 17) Dnia 24 listopada (*in vigilia S. Katharinae*, Atheneum z r. 1850 tom I, str. 1—7 znowuż w Wilnie dalsze uposażenie kościoła w Obolcu.

Str. 29.

W. 4 **opowiada**. Długosz Hist. X, 114. — W. 10 **białych**. Gilbert de Lannoy *Voy.* w Lelew. Rozb. 374. — W. 13 **lodu**. Tamże. — W. 29 **bory**. Baliński i Lipiński Pol. Star. III, 775.

Str. 30.

W. 15 **uźwarmskich**. Jucewicz Wspomn. Żm, str. 10. — W. 23 **cudzoziemca**. Gwagnin Pistor. *Corpus* I, 46. — W. 27 **spuszczonem**. Rzączyński *Hist. nat.* p. 164. Kraszewski Wspomn. Wól. Pol. i Lit. I, 121. — W. 32 **barwie**. Np. Długosz I, 17 *Bug fluore fluens atro*. — W. 34 **najświeźszych**. Jakkolwiek nie ostateczni sędziowie w tym względzie, mówią o tém Narbutt Dzieje N. Lit., Kraszewski Litwa I, 23. — W. 35 **mała**. Długosz *Hist.* IX, 988 *neque enim terra illa tunc serebatur*. Porówn. Kraszewski Wspomn. Wól. I, 71 o dzisiejszém Polesiu. — W. 37 **przeciwna**. Gwagnin Pist. I, 45. Łasicki *De Diis Samag.* 45.

Str. 31.

W. 13 **futrom**. Michalon. Litw. p. 33. — W. 14 **naczynie**. Erasm. Stella. Pistor. *Corp.* I, 13. — W. 17 **zwierzyny**. Długosz X, 208 *multas feras sale infusas pro futuro bello asservandas*. — W. 18 **Prypeci**. Michalo. 34. — W. 19 **suszonemi**. Wapowski w przek. Mal. I, 81. — W. 23 **wierzchowców**. Gilbert de Lannoy w Lelew. Rozb. str. 154. — W. 24 **rogacizny**. Łasicki *de Samag.* str. 44. — W. 27 **bawole**. Tamże. — W. 28 **chwała**. Erasm. Stella w Pist. *Corp.* I, 12. — W. 30 **ziola**. Vadian. w Pist. *Corp.* I, 159. — W. 30 **lipowe**. Narbutt Dzieje I, 62. — W. 38 **jadali**. Miechowita *Cron.* w Pist. *Corp.* II, 223. — W. 38 **rzepa**. Łasicki 44.

Str. 32.

W. 3 **obsyłali**. List Mikołaja Radziwiłła w Balińsk. Pamięt. o król Barb. II, 150. — W. 8 **przedmiotem**. Łasicki 44, 50. Narbutt Dzieje I, 107. Jaroszewicz Obr. Litwy I, 72. — W. 16 **pamięci**. Narbutt Dzieje Lit. I, 59. — W. 19 **rajem**. Tamże I, 62. — W. 25 **zieleninami**. Statut Kaźm. Jagiell. przez Ign. Daniłłow. str. 21. — W. 36 **numę**. Szczegółowy opis numy litewskiej w Łasick. *De Semag.* 45 i Kraszewsk. *Lit.* str. 228. — W. 38 **namiot**. Michalo p. 24 *in tabernaculis ad focos; more militari, ad huc in Samagitia durante...*

Str. 33.

W. 8 **wyjścia**. Długosz Hist. X, 44. — W. 12 **wędrówce**. Tamże X, 133, 134. — W. 15 **łękał**. Aen. Sylv. *De Eur. Opp.* p. 418. — W. 24 **Rusini**. Długosz Hist. X, 114 *gentis quoque Ruthenicae convictus ac commixtio*. — W. 27 **cudzoziemczem**. Kronika litew. Bychow str. 28 mówi wyraźnie o ochrzeniu przez Jagiełłę tylko jednej „połowy”

Wilna; druga, cudzoziemcza tj. ruska, niemiecka itd. była już chrześcijańską. *Poln. Sobr.* IV, 91. V, 242. — W. 29 **dusz**. Pochwała pogrzebowa Jagiełły w Raynald *Ann. ecl. ad a.* 1434, nr. 26. Przeciwno temu porówn. przesadne podanie Narbutta. Dzieje I, 390.

Str. 34.

W. 3 **niewolnikiem**. Okazuje się ta niewola bojarstwa litewskiego mianowicie ze zniesienia jej ograniczeń przywilejem z r. 1387 w Dzielnys. Zbiór przywil. p. 1. — W. 9 **kupował**. Voigt *Gesch. Pr.* I, 553, 554. W Niemczech do późna zamiast „ożenić się“ mówiono „kupić żonę.“ Porów. Spallart *Gesch. d. Kost. fortges. v. Kaiserer* str. 449. *Die eine Tochter kaufte Herman, die andere kaufte ein Herr von...* — W. 10 **żoną**. Daniłowicz Statut Kaźm. Jagiell. str. 5. — W. 15 **zabić**. Według bulli papieża Honoriusza III i przywileju z r. 1249 w Dogiela *Cod. dipl.* IV, 19. Voigt *Hist. Pr.* I, 519, 556. — W. 18 **przywłaszczal**. Herberstein *De Lith. Pistor. Corp.* I, 154. — W. 24 **skutkiem**. Długosz *Hist.* X, 115, 116. — W. 27 **przyczyny**. Porów. Daniłowicz Statut Kaźm. Jag. str. 48 Czacki O praw. II, 217. — W. 28 **własnych**. *Ein eigener*, jak mówi Witold w akcie krzyżackim. Voigt *Hist. Pr.* V, 533. — W. 31 **głodu**. Czacki Dzieła II, 215. Miechow. *Pist.* I, 148. — W. 32 **handlu**. Miechowita *De Sarm.* *Pistor. Corp.* I, 148 *consuetudo venditionis hominum*. — W. 34 **niewolników**. Wszystkie dalsze szczegóły według Długosza *Hist.* X, 115. — W. 37 **ciurów**. Wapowski *Dzieje K. Pol. przedł. Mal.* I, 82.

Str. 35.

W. 1 **przyjmowali**. Gwagnin w *Pist. Corp.* I, 48. — W. 1 **zauszników**. Długosz X, 117 *in assentionem proclivi*. — W. 4 **czapka**. Gilbert de Lannoy *Voy.* w Lelew. *Rozb.* str. 418. — W. 11 **padając**. Tamże str. 406. — W. 13 **groza**. Długosz *Hist.* X, 117 *timore*. — W. 15 **tortur**. Daniłow. *Stat. Kaźm. Jag.* 19, 21, 63, 68, 69. Voigt *Gesch. Pr.* V, 533. — W. 18 **łuk**. O Witoldzie Eneaszy Sylwiusz *Opera. De Lith.* p. 417. — W. 20 **zaszywać**. Tamże. — W. 26 **karę**. Danił. *Stat.* 17, 48. — W. 30 **Gniewa**. Herberstein *De Lithuan.* w *Pistor. Corpus* I, 154. *Festina! Dominus irascitur*. Podobnie u Długosza XI, 227 z dwóch potępieńców litewskich, jeden, skorszy, przymawia pod szubienicą drugiemu, *ut celerius imperata antequam ira ducis (Witolda) altius exandesceret, exequeretur*. — W. 36 **kat**. Aen. Sylw. *Opera* p. 417. *Carnifex sanguinarius*.

Str. 36.

W. 13 **słońce**. Dusburg *Chr.* w Voigta *Hist. Pr.* I, V, 575. — W. 15 **Perkun**. Długosz X, 109. XI, 343. Łasicki *De Semag.* 47. Voigt *Hist. Pr.* I, 583. Narbutt *Dzieje* I, 7 itd. itd. — W. 18 **Auszwe**. Hanusch *Wiss. d. sl. Myth.* str. 224. — W. 18 **Sotwaros**. Narbutt *Dzieje* I, 17 według rękp. bisk. Kamerac. z XV w. — W. 18 **Szwajstix**

Voigt Hist. Pr. I, 592. Narbutt Dzieje I, 5, 17. — W. 26 **Zieminikas**. Voigt I 583 i dal. Narbutt I, 27, 30. — W. 31 **Poklusa**. Voigt I, 585. Narbutt I, 222. — W. 32 **myśl**. Hanusch *Wiss. d. slav. Myth.* str. 226.

Str. 37.

W. 6 **Znicz**. Długosz Hist. X, 109, XI, 343. Zresztą o czci ognia Narbutt Dzieje I, 173 itd. — W. 9 **piątku**. Voigt I, 562. Narbutt I, 19, 297. Jaroszewicz Obr. Litwy I, 80. — W. 11 **wiadomości**. Dokument z r. 1249. Dogiel. *Cod. dipl.* IV, 19. Voigt Hist. Pr. I, 517. Długosz XI, 343. Miechowita *Chr.* Pistor. II, 194. — W. 15 **chwalebny**. Michalo *De mor. Tart.* p. 27 *sequiti laudabilem priscorum hominum consuetudinem plures simul uxores habent... quanto plures tanto sui amantiores...* — W. 20 **targi**. Gilbert de Lannoy *Voy.* p. 372 o Nowogrodzie. — W. 24 **małomowny**. Długosz X, 117. — W. 25 **oryentu**. O powinowactwie języka litewskiego z sanskrytem Bohlen w Voigta Hist. Pr. I, 461. — W. 27 **króla**. Długosz XI, 659. — W. 27 **se-dziego**. Łasicki *De Samag.* 46. Gwagnin. w Pistor. *Corp.* I, 46. — W. 27 **bojara**. Herberstein *De Lyth.* Pistor. I, 154. — W. 31 **szate**. Kontarini w Sienkiew. Skarb. I, 5, 13. — W. 33 **umywano**. Narbutt I, 345.

Str. 38.

W. 39 **Wywrócony**. Voigt Hist. Pr. I, 549 *transversae*.

Str. 39.

W. 1 **zatrutemi**. Jaroszewicz *Obraz Litwy* I, 84. — W. 1 **koby-le**. Tamże. — W. 3 **ogonów**. Narbutt Dzieje V, 348. — W. 7 **Tatarskim**. *Tartareo more Lithuanorum*. Voigt Hist. Pr. I, 588. — W. 14 **czczono**. Te i następne szczegóły mytologii litewskiej według źródeł najwiarogodniejszych w Voigta Hist. Prus I, w Długosza Hist. X, 409 i dal., w Eneasza Sylw. *Dziełach* p. 417 itd., Łasickiego *Pismie o Bóstw. Lit.*, Narbutta Hist. N. Lit. I, itd. — W. 27 **panów**. Głównym zarzutem pogan przeciwko chrześcijaństwu było (Łasicki *De Samag.* 46), iż bądź co bądź, wiele bogów więcej mogą niż jeden.

Str. 40.

W. 20 **świadek**. Adam Bremeński. Narbutt Dzieje I, 262. — W. 39 **snuwanie**. Wigand p. 284 w Voigta Hist. Pr. V, 29.

Str. 41.

W. 3 **węza**. Łasicki *De Semag.* p. 55. — W. 6 **cień**. Aeneas Sylv. *Opp.* p. 418. — W. 8 **pieniążek**. Narbutt Dzieje I, 331. — W. 11 **miód**. Tamże. — W. 14 **przypisują**. Czacki O praw. wyd. pierwsze II, 95 i dalej. Narbutt Dzieje I, 269.

Str. 42.

W. 1 **dokumentowych**. Są to dokumenty z r. 1386 i 1387 w Działyńś. Zbiór praw lit. str. 2. Gołębiów. Panow. Wład. Jag. I, 3—5, 12, 501, tudzież cytaty w Stadnickiego Synow. Gedym. I, 32, 62. — W. 36 **obowiązani**. Okazuje się to z dokumentu r. 1387 (Działyńś. Zbiór praw p. I), znoszącego te obowiązki.

Str. 43.

W. 13 **koniucha**. Michalo *De mor. Tart.* p. 28 *Non inuria igitur progenitores S. Majestatis Vestrae* (Zygmunta Augusta) *eas* (bogate jedy-naczki litewskie) *nuptui tradebant suo non illarum arbitrio... Itaque agazonibus etiam, qui se bene in re bellica gesserunt, dabantur hic heroidae uxores.* — W. 18 **starosta**. Łasicki *De Samag.* p. 46 *praefectos*. Daniłłowicz Stat. Kaźm. Jag. str. 57. Wszystko co tu przytoczono o *cywunie*, zgadza się ściśle z polskim starostą, *capitaneus*, będącym także niekiedy a) grodowym, a wtedy oraz i sędzią, b) tenutariuszem czyli dzierżawcą niegrodowym, a niegdyś c) prostym jedynie ofycjalistą szlacheckim, podstarościm, *villicus*. — W. 18 **dziecki**. Michalo *De mor. Tart.* p. 21. Daniłłow. Stat. Kaź. Jag. str. 57. — W. 23 **kopa**. Daniłłow. tamże 56, 55. Jaroszewicz Obr. Lit. I, 159, 123. Kopa prawdopodobnie też samo co pruskie *judicia viarum, strossin gerichte*. Porów. Voigt Hist. VI, 622. — W. 29 **skarg**. Pełno takich skarg w dziełku Michalona *De mor. Tart.*

Str. 44.

W. 2 **kaździeli**. Dusburg w Voigta Hist. Pr. I, 544. Łasicki *De Samag.* 45. — W. 2 **smerdowie**. Wigand *Alejerd cum suis bayoribus et smyrdens.* Narbutt Dzieje V, 113.

Str. 45.

W. 8 **znawcy**. Strykowski. — W. 22 **Dzika**. Michalo *De mor Tart.* p. 16 *Chorobra Litwa i. e. ferox Lithuania.* — W. 29 **chwala**. Dogiel *Cod. dipl.* IV, 19 *laudantes mortuos de suis furtis et spoliis, immunditiis et rapinis, ac aliis vitiis et peccatis.* Voigt Hist. Pr. I, 566. — W. 36 **statut**. Statut Kazimierza Jagiellończyka, znalezione i wydany przez J. Daniłłowicza w Wilnie 1826.

Str. 46.

W. 3 **grasująca**. Tamże str. 11, 51. — W. 9 **księgi**. Czacki Dzieła II, 233. Daniłłowicz Statut Kaź. Jag. 47. — W. 15 **dziesięcinę**. Michalo *De mor. Tart.* str. 19. — W. 16 **kozactwa**. Strykowski Goniec cnoty. — W. 19 **oznaczała**. Miechowita *De Sarm.* w Pistor. *Corp.* I, 128. Czacki Dzieła III, 325. — W. 24 **osiedlanie**. Voigt Hist. Pr. — W. 38 **żonie**. Długosz Hist. X, 117. — W. 38 **bydła**. Łasicki *De Samag.* 45.

Str. 47.

W. 2 **odziewała**. Tamże 51. — W. 15 **sprzedana**. Statut K. Jagiel. str. 5. — W. 18 **ubrana**. Michalo p. 27 *vestitu fere virili*. — W. 19 **przyzwyczajona**. Tamże 27. — W. 21 **zamki**. Tamże 28 *tenentur ab eis arces finitimae*, — W. 25 **kilku**. Aen. Sylv. *Opera* p. 417. Michalo p. 27 *honor sit piis auribus...* — W. 39 **prawi**. Wapowski Dzieje kor. Pol. przekł. Mal. I, 82.

Str. 48.

W. 3 **drugi**. Miechowita *De Sarm.* Pistor. I, 147. — W. 10 **piwa**. Tamże I, 147. — W. 15 **węzeł**. Porów. opis przyjęcia Daniela Hallickiego przez Batego w kronice Hipatyjewskiej. „Ty już nasz; pijże nasz napój, czarne mleko.“ *Połnoje Sobran.* II, 184. — W. 21 **przy-pijał**. Opis biesiady pogańskiej w Voigta Hist. Prus I, 547. — W. 23 **obietnicą**. Wapowski w przekł. Mal. I, 82. — W. 24 **podarki**. Łasicki p. 44. Wapowski I, 82. — W. 26 **dolania**. Miechow. w Pistor. *Corp.* I, 147. — W. 26 **matrony**. Według opisu źródeł społecznych, mianowicie Dusburga w Voigta Hist. Pr. I, 547. Długosz Hist. X, 117 *in ebrietatem ipsae pronae*. Łasicki p. 51 *nam et foeminae bibaces sunt*. — W. 28 **stołem**. Miech. I, 147. — W. 30 **pobratymców**. Voigt Hist. Pr. I, 560 *wie der alte Germané*. — W. 36 **kumusem**. O powszechném używaniu tego napoju ob. Voigt I, 560.

Str. 49.

W. 1 **powszechnego**. Michalo p. 16 *Nullum in oppidis Litwanicis opificium adeo frequens, quam coquendae ex siligine cerevisiae et aquae ardentis*. — W. 10 **bogacze**. Długosz Hist. X, 117.

Str. 50.

W. 2 **lątki**. Narbutt Dzieje I, 319. — W. 7 **składkowa**. Voigt Hist. Pr. I, 615. Strykowski, Łasicki, Narbutt I, 301. — W. 9 **Rosy**. Narbutt I, 305. — W. 21 **jedyną**. *Semel in anno collectis frugibus* — dokum. z r. 1249. Voigt I, 590. Długosz Hist. XI, 343. — W. 24 **kwasami**. Z uchwał biskupa sambijskiego, Voigt VI, 753 *etliche heidenische kwasse als metle, krysse, snyka, domete sie vele czeit vorthun und voczzen domete was sie habèn*. — W. 25 **narzekania**. Łasicki *De Samag.* p. 57. — W. 30 **brzuch**. *Prussorum deus venter est!* Vita s. Adalb. Canis. p. 353. Voigt I, 560. — W. 38 **rzezać**. Łasicki *De Samag.* p. 45.

Str. 51.

W. 2 **święto**. Dokładne rozszczególnienie tych świąt u Strykowskiego, Łasickiego, Narbutta itd. opiera się na wiadomościach późniejszej daty. Dla tego przestajemy tu na rysach ogólniejszych. — W. 29 **karmienia**. *Mortuos cibari*. Długosz Hist. XI, 343. Cały opis Dziadów wzięty jest z przytoczonego tu ustępu Kroniki Długoszewej, będącego

jednym z najautentyczniejszych świadectw do mitologii litewskiej, bo dawniejszym i wiarogodniejszym od wielu innych, acz prawie powszechnie zaniedbanym. W ogólności nowsi badacze dziejów litewskich uwzięli się lekceważyć Długosza — z własną szkodą — gdyż na jednej jego stronnicy mieści się więcej prawdy realnej o pogaństwie litewskim niż w całych tomach dzisiejszej filozoficzno-poetycznej literatury o Litwie.

Str. 52.

W. 3 **trwonili**. Narbutt Dzieje I, 315. Porówn. cytat powyższy: *domete sie vorczeren was sie haben*. — W. 12 **ponawiano**. Voigt *Gesch. Pr.* I, 570. Narbutt Dzieje I, 350, 377. — W. 16 **Niegodziło**. Łasicki *Dè Samag.* 57. Narbutt Dzieje I, 377. — W. 27 **obrzędy**. Narbutt Dzieje I, 381.

Str. 53.

W. 5 **mówi**. Voigt *Gesch. Pr.* I, 564, 571. — W. 26 **łub**. Długosz *Hist.* X, 115. — W. 30 **plug**. Łasicki *De Samag.* 45. — W. 31 **miękie**. Herberst. *De Lith.* Pistor. I, 152. — W. 35 **Zawichost**. Strykowski *Kron.* 1582 str. 470. — W. 37 **zwyczajnie**. Np. Długosz X, 133. XI, 190. — W. 37 **zaprzędawania**. Czacki *Dz.* II, 215.

Str. 54.

W. 1 **śpiewano**. Łasicki *De Samag.* 51. — W. 4 **osadami**. Voigt *Gesch. Pr.* V, 354. — W. 11 **spalić**. Tamże I, 519. — W. 15 **kałeki**. Tamże. — W. 19 **skracali**. Tamże I, 250. — W. 24 **do-duszano**. Aen. *Sylv. Op.* p. 418. Voigt *Hist. Pr.* I, 564. — W. 28 **Najłagodniejszy**. *Jornandes pacatum hominum genus. Adam Brem. mitissimum genus hominum*. — W. 31 **wsiach**. Michalo p. 26 *per omnes vicos, villas, sententia vulgo fertur in homines*.

Str. 55.

W. 3 **gwiazdami**. Aen. *Sylv. Op.* 417. — W. 11 **okrażało**. Długosz XI, 343. — W. 17 **Gudełki**. Narbutt Dzieje I, 84. — W. 19 **Poklusa**. Podobnie jak w Prusiech. Voigt I, 582—590. — W. 20 **pola**. Łasicki p. 48. — W. 21 **mogily**. Narbutt I, 361. — W. 29 **pociągały**. Np. Anon. *Vita St. Ottonis* p. 659. Barthold *Gesch. v. Pommern* I, 36. — W. 31 **bogaty**. Tamże p. 691, I, 75.

Str. 56.

W. 6 **pomocą**. Np. przy nawracaniu Sasów przez Karola W., Normanów przez cesarza Ludwika, Monach, S. Galli Pertz *Script. rer. germ.* II, 762. — W. 11 **przepowiedni**. Narbutt Dzieje I. — W. 28 **Widok**. Opis Wilna głównie według M. Balińskiego *Historja m. Wilna* I, 111—117.

Str. 57.

W. 14 **dwieście**. Narbutt Dzieje V, 458. — W. 24 **Tatarów**.

Według wzmianki o ludności Trok, w Gilber. de Lannoy *Voyage*. Lelew. Rozb. 382,

Str. 58.

W. 14 **handlowy**. O handlu w Wilnie za czasów pogaństwa i w XV wieku Voigt *Gesch. Pr.* V, 556. VII, 311. Ferrerius *Vita B. Casimiri*. Thor. 1521 f. A. 4. — W. 20 **połdzikich**. Aen. Sylv. u Pistor. I, 4. — W. 26 **mistrzowie**. Voigt *Hist. Pr.* — W. 35 **połowa**. *Połn. Sobranie* IV, 91. V, 242.

Str. 59.

W. 22 **wierzącym**. Długosz *Hist.* XI, 658, 659. — W. 37 **wyprawieni**. Wszyscy ci książęta podpisani są na akcie w Wilnie z d. 20 lutego 1387. Działyński *Zbiór praw* p. 2.

Str. 60.

W. 1 **długich**. Długosz X. 109 *pluribus diebus*. — W. 18 **Piotra**. Petri Eppi Camaracensis Card. *De Manicheis Agapianis in Russia et Lithuania eorumque doctrinae ethnicismo affinitate* A. 1418. Rękopism, przytoczony w przekładzie w Narbutta *Dziejach Nar. Lit.* I, 19, 386—394.

Str. 61.

W. 16 **kacerzem**. Potwierdzając powyższą powieść biskupa kame-raceńskiego, rozróżniają Krzyżacy w mowie o chrześcijanach wschodnich zwyczajnie „szymatyków i kacerzy,” rozumiejąc pod pierwszymi wyznawców obrządku wschodniego, pod drugimi zaś prawdopodobnie wymienionych tu kacerzy manichejskich. Np. Voigt VI, 244 *weil er die Russen, Schismatiker und Ketzer hegt*. — W. 19 **pozostać**. Wykazał to już Narbutt w *Dziejach Nar. Lit.* V, 407, 408. — W. 21 **rozkaz**. Z dokumentu apostolskiego pod d. 22 lutego 1387. Wapowsk. *Dzieje przekł.* M. Malinowsk. I, 75. — W. 31 **wyraża**. Dokum. z dnia 20 lutego 1387 *Działyńsk. Zbiór praw* str. 1.

Str. 62.

W. 33 **Bartosz**. Dokument w *Działyńsk. Zbiór praw* itd. str. 1, 2.— W. 37 **polskie**, *Ad instar libertatum Poloniae*. Rozprawa Daniłłow. w *Wizerunkach Wileńsk.* 1837. XIII, 83.

Str. 63.

W. 17 **kroniki**. *Połnoje Sobr.* IV, 91. V, 242. — W. 30 **dokument**. W przekładzie polskim w Wapowsk. *Dzieje Kor. Pol.* tłum. Malinowsk. I, 75.

Str. 64.

W. 6 **apostołowie**. Dokum. z r. 1414 *patribus cl. ord. S. Francisci*

apostolis Lithuaniae. Narbutt Dzieje V, Dodat. str. 4. — W. 12 **karta**. Baliński Hist. m. Wil. I, 119. Wapowski Dzieje, w przekł. Malinowsk. I, 77. Narbutt V, 407 mylnie. — W. 15 **kościółami**. Długosz Hist. X, 112. Daniłłow. Ign. w Kuryerze Petersburg. rok 1839 str. 364 o kościele Oboleckim. — W. 18 **biskupstwo**. Długosz Hist. X, 112. — W. 25 **część**. Baliński Hist. Wil. I, 118.

Str. 65.

W. 13 **pisnąć**. Długosz Hist. X, 109. — W. 17 **płochy**. Voigt Hist. Pr. VI, 354 *leichtfertigen sinnes heute jo morgen nein.* — W. 21 **mniemano**. Łasicki *De Samag.* p. 46. — W. 33 **nieznanego**. Fleury *Hist. ecclesiast.* pod r. 1387. — W. 38 **tłumy**. Strykowski Kronika, wyd. Malinowsk. I, 79.

Str. 66.

W. 1 **chrzczono**. Cały opis według Długosza X, 109, 110. — W. 15 **dwadzieścia**. *Monachus S. Galli* w Pertza *Script. rer. germ.* II, 762. *Jam vicius hic lotus sum ..* — W. 26 **odmawiać**. Andreas Żyw. św. Ottona w Bartholda *Gesch. v. Pommern* I, 77. — W. 30 **nienaruszając**. Latopisce ruskie mówiąc o owem umeczeniu dwóch Litwinów (*Poń. Sobr.* IV, 91. V, 242) nie znają żadnych gwałtów względem ruskiej połowy miasta. — W. 37 **udzielał**. Długosz X, 117 *et sacra unda per se ipsum et duces baronesque et sacerdotès polonos baptizans.*

Str. 67.

W. 3 **edykta**. Jak się zdaje z r. 1389. Z ksiąg kapituły wileńskiej w Wizerunkach nauk. Wileńsk. 1840, XIV, 130. — W. 24 **przyrzekł**. Dokument w Dubińsk. Zbiór praw. m. Wilnowi nadanych. Zwyczajnie poczytuje się ten dokument za samoż nadanie prawa magdeburskiego, czem on jednakże nie jest, będąc jedynie przyrzeczeniem podobnego nadania. — W. 27 **otrzymał**. Gołębiowski Dzieje Władys. Jag. I, 15.

Str. 68.

W. 4 **Najwyższy**. *Supremus Dux Lithuaniae*, jak w wszystkich odtąd dokumentach Jagiełły. — W. 5 **hołd**. Gołębiowski Panow. Wład. Jag. I. — W. 6 **dopełnił**. Tamże I, 16. — W. 13 **zawieszenie**. Tamże I, 16. — W. 14 **uśmierzyć**. Długosz Hist. X, 118. — W. 17 **Krakowie**. Łętowski Katal. bisk. krak. I, 304. — W. 35 **Niewidome**. Np. na głównym dokum. z dnia 29 września 1386 w Korczyńcu. Bandtkie *Jus. Pol.* 189. — W. 38 **Łucku**. Dokum. w Grab. Źródła I, 141.

Str. 69.

W. 4 **komecie**. Suchenwirt *Werke* p. 67. — W. 39 **spółuczestnik**. *Istoria Padovana* w Murator. *Script. rer. ital.* XVII, 503.

Str. 70.

W. 3 **egzekutorem**. Wapowski Dzieje w przekładzie M. Malinow. I, 67. — W. 9 **Nieumiejąc**. Sam Jagiełło w liście do Krzyżaków Voigt VII, 4 powiada: *er könne weder schreiben noch lesen und müsse hören was man ihm vorlese*. — W. 12 **pochwał**. Całe breve z dnia 17 kwietnia 1388 w Długoszu X, 110, 111, przypadkowo pod r. 1387 Katona XI, 272 i Malinow. w przypisku do Wapows. I, 62 biorą ten rok przypadkowy za prawdziwy. Narbutt V, 415 dobrze r. 1388. — W. 30 **role**. Długosz XI, 344 *sacrae sylvae in uberem culturam redactae*. — W. 33 **pol-ski**. Miechow. *De Samartia*. Pist. I, 146.

Str. 71.

W. 30 **wyrzucano**. Okolski Kontyn. Dyaryusza. Maciejowski Polska pod wzgl. obycz. IV. — W. 35 **gusta**. Długosz Hist. XI, 658, 660. Miechowita w Pistor. II, 199.

Str. 72.

W. 8 **opowiadano**. M. Baliński Polska staroż. III, 203. — W. 13 **narzekały**. Aen. Sylv. *Opera* p. 418. — W. 16 **zdanie**. Łasicki 46. — W. 18 **wieści**. Długosz XI, 344. — W. 25 **zanurzali**. Voigt Hist. Pr. VI, 753 *wider taufen*. — W. 29 **zatopienia**. Tamże V, 753. — W. 30 **grzebała**. Tamże V, 754. — W. 34 **Perkuna-teli**. Narbutt Dzieje I, 49.

Str. 78.

W. 22 **Jawornem**. Katona XI, 160. XI *Maii in campo prope Jaurinum*, dokument Zygmunta, przyznający królowi Wacławowi pełnomocnictwo do rozszędzenia sporu pomiędzy nim, Zygmuntem, a Elżbietą i Maryą. Głównymi punktami spornymi, względem których Zygmunt żąda zaspokojenia, zaprzeczonego mu przez Elżbietę i Maryą są: 1) przywrócenie mu małżonki Maryi, 2) opatrzenie go „odpowiedniemi stanowi utrzymaniem,” 3) zatwierdzenie mu dawnych posiadłości między Dunajem a Wagą, 4) zupełna amnestya wszelkim jego stronnikom itd. Mimo tak oczywistego dowodu ciągłej między Zygmuntem a obydwiema królowkami nieprzyjaźni i wojny, mniemają wszyscy historycy węgierscy, iż Zygmunt w najlepszej zgodzie żyje z Elżbietą, spieszy jęj co chwila ku pomocy itp., co nie dając pogodzić się z innemi okolicznościami, wikła ich w ustawiczne sprzeczności z sobą. Głównym tego powodem jest albo niewiadomość, albo (jak u Katony) odrzucenie onęj Długoszewej powieści o poselstwie Elżbiety po małżonka dla Maryi do Francji, wyświeconem powyżej na str. 63 i w objaśnieniu do tejsze strony. Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl. I*, 173—176, gdzie przytoczony jest wyrok polubowny króla Wacława z dnia 12-go maja 1386.

Str. 79.

W. 7 **napadł**. Wszystkie szczegóły według źródeł zgromadzonych w Hist. Katony XI, 62—198.

Str. 80.

W. 6 „**opiekuna**.“ Był to powszechny tytuł nieukoronowanych jeszcze królów ówczesnych, używany np. przez tegoż samego Zygmunta w Wielkopolsce, przez Jagiełłę w Krakowie. — W. 17 **dokumenty**. W Katony His. XI, 175, 195.

Str. 81.

W. 13 **hołdowników**. Dogiel *Cod. dipl.* I, 623 *et quia Regn. Hungariae ad D. Hedwigem R. Pol. et haeredem dicti Regni Hungariae unicam et superstitem et consequenter ad D. Wladislaum R. Poloniae jure hereditario esse comperimus devolutum, prout hoc ipsum litteris Ludovici Regis et regnicolarum Hungariae et Poloniae super eo confectis intelleximus fuisse et esse conditionatum.* — W. 38 **O wojewodach na Rusi w wieku XIV**. Starostawiańska nazwa i godność wojewody miewała w różnych okolicach Słowiańszczyzny wcale różne znaczenie. Ograniczymy się tu jedynie na krajach dokoła Rusi Czerwonej. I tak naprzód w Multanach była to nazwa samegoż księcia panującego. Np. Katona *Hist. crit.* XI, 293 dokum. z r. 1393 *Stephko wajuoda terrae Moldavanae*, Gołębiowski Panow. Jagieł. I, 501 *Vlad vaivoda Bessarabiae*, Dogiel *Cod.* I, 597 *Mircius voivoda Transsylvanie*, *Petrus Voivoda Muldanensis* itd. itd. we wszystkich dokumentach ówczesnych. W Węgrzech wojewoda czyli palatyn był najwyższym dostojnikiem krajowym, nazywanym niekiedy wielkim hrabią, *magnus Comes*, *Grossgraff*, pod któremi to wszystkimi tytułami słynął np. Władysław Opolczyk „wojewoda węgierski.“ Oprócz tego nadawano tam tytuł wojewody jeszcze najwyższym rządcom wielkich prowincyi, jak np. Siedmiogrodu, a w czasie panowania Węgrów na Rusi i wielkorządcom całej Rusi Czerwonej, jak np. Katona XI, 219 *Ladislaus Voivoda Transsilvaniae*, XI, 208 *Joannes Regni Russiae vaivoda* itd. itd. Lubo tedy mniejszą dostojność niż w Multanach i Bessarabii, mieli przecież wojewodowie węgierscy nader wielką jeszcze wagę i władzę, przysługującą zaledwie dwom, trzem arcydygnitarzom korony. Spadwszy jednak z książęcości multkańskiej na stopień dostojnika węgierskiego, spadała nazwa i godność wojewodzinańska gdzieindziej jeszcze niżej, a wojewoda polski, jeden z kilkunastu, później jeden z kilkudziesięciu urzędników koronnych, nie mógł bynajmniej mierzyć się z palatynem lub *vaivodą* węgierskim. Otoż jeszcze o wiele niżej, bo zgoła do poziomu ostatnich starostów, niekiedy nawet prywatnych officyalistów, podupadł wojewoda u Rusi XIV stulecia. Zrobił to postrzeżenie już p. D. Zubrzycki w swojej Kronice m. Lwowa str. 38, 48, lecz nie dość stanowcze podał dowody. Przeco nie od rzeczy będzie uchylić ostateczną w tym przedmiocie wątpliwość. Owoż trzymając się jedynie do-

kumentów, widzimy w nich 1) wojewodów, występujących zwyczajnie pomiędzy późniejszymi urzędnikami, a w dokumentach łacińskich nie pod łacińskim terminem *palatinus* lecz pod krajową nazwą *vaiвода*, np. Zubrzycki Kron. m. Lwowa 47 dokum. z r. 1379 *universis nobilibus, militibus, clientibus, wojewodis, tribunis* itd. Naruszewicz Hist. VII, 123 dokum. z r. 1380 *omnibus capitaneis, woiewodis, baronibus, terrigenis, nobilibus, militibus, clientibus, woiewodis, burgrabius, officialibus per terram Russiae constitutis*. 2) Znany następnie dokumenty, w których ciż wojewodowie ruscy występują jako urzędnicy prywatni, w najlepszym razie tyle co rządcy, włodarze, dzierżawcy itp. Np. dokument z r. 1392 (Bibl. warsz. 1844, III, 590), wydany w Samborze przez Spytka z Melsztyna wojewodę krakowskiego, *coram nobili Stiborio de Oglandow wojewoda nostro, nobili Dzurdz wajewoda Walachorum* (tj. w obec rządcy gminy Wołoskiej, osiadłej w ziemiach Spytkowych) itp. 3) Owszem, zdarzają się pergaminy, które wątpliwą godność tych wojewodów podrzędnych objaśniają skromnym dodatkiem *tenutaryusz*, np. Nakielski *Miechov*. str. 426 dokum. z r. 1428 *quia wojewodae tenutarii magisque Herman qui villam nostram Novosedlce obligatam per nos (Spytka z Tarnowa) habet, nec non et ceteri clientes nostri* (porów. powyższy dokum. z r. 1379 *militibus, clientibus, woiewodis...*). Wreszcie 4) jeden i ten sam urzędnik bywa w dokumentach w języku ruskim nazywany *woiewoda*, w dokumentach zaś łacińskich tylko *burgrabius*. Np. dokument ruski z r. 1400 (w Dodatku tygod. do Gaz. Lwow. 1854 str. 132) *Macyna woiewoda lwowskij*, a w dokum. łacińskim z r. 1398 (w Przyjac. chrześc. prawdy, Przemyśl 1833 zeszyt IV, str. 95) *Mancina burgrabius Lemburgensis*. Byli więc wojewodowie ruscy dawniejszych czasów według krajowego rozumienia właśnie tyle co dawniejsi *capitanei* polscy, tj. niekiedy starości grodowi, czyli „grododzierzcy“, niekiedy tylko „tenutaryusze“, a czasami nawet (jak np. ów w pierwszej części opowiadania niniejszego wspomniany *capitaneus sive vladarius* biskupa krak.) oficyaliści prywatni czyli włodarze. W dokumentach łacińskich otrzymują tacy grododzierzcy ruscy nader rzadko nazwę łacińską *palatinus*. Przypomina się to jedynie w przykładzie niejakiego Gumprechta *palatinus Premisliensis* z r. 1372 (Zubrzycki Kron. Lwowa str. 492), będącego zapewne także tylko podobnym „wojewodą przemyskim.“ Doliczając tu znanych nam „wojewodów halickich“ Benedykta z r. 1387 (w Gołębiow. Panown. Jag. I, 501) i Strycja z r. 1409 (w Dod. do Gaz. Lw. r. 1857 str. 162 *pan stryjec wojewoda hałyckij*) dalej „wojewodę lwowskiego“ Zawiszę z r. 1410 (w Dod. do Gaz. Lw. r. 1858 str. 236) — wreszcie „wojewodę śniatyńskiego“ Mikołaja Ispycznika z r. 1398 (w Dod. do Gaz. Lw. r. 1857 str. 102) — znalibyśmy pod koniec wieku XIV i w początkach XV na Rusi Czerwonej wojewodów królewskich z dokumentów: we Lwowie, w Haliczu, w Przemyślu i Śniatynie. P. Zubrzycki (Kron. str. 81) mieści jeszcze takich „urzędników ziemskich w Gródku, Glinianach, Szczercu itd.

Str. 82.

W. 4 **Kapoleę**. Katona XI, 20 dokum. r. 1383 *Joanni* (de Kapuły)

vaivodae Russiae. Tamże XI, 208 dok. r. 1387 ten sam *quondam vaivoda*. Podobnie jak już i r. 1386. Pray *Dissert.* 131 *olim vaivoda*. O Emeryku Bubeku niżej. — W. 10 **spisek**. Katona *Hist. crit.* XI, 143. — W. 20 **poślubiona**. Ob, tom II, str. 199—201.

Str. 83.

W. 13 **Otoczyli**. Zubrzycki Kron. Lwowa str. 57 „przez owych 8 magnatów.“ — W. 25 **świadkował**. Grab. Źródła str. 145. — W. 29 **Krakowie**. Rękp. Ossol. f. CXXXV *Series Archivorum Regni* p. 322 R. 1386 *feria II post fest. Immac. Conceptionis B. V. Mariae* (9 grudnia) *Cracoviae Hedvigis Regina Pol. approbat venditionem villarum Sedlec et Klimuntow.* — W. 30 **niewiedziano**. Dokument Opolcz. z dnia 6 lutego w Częstochowie... „jeśliżeby pani Jadwiga ciągnęła z wojskiem do Rusi.“ Zubrzycki Kron. 54. *Supplementum ad Histor. Russiae Monum. Petrop.* 1848 str. 130.

Str. 84.

W. 5 **hrabina**. Froissart *Cron.* I, 109. — W. 7 **małżonka**. Tamże I, 160. — W. 8 **księżna**. Lindenbl. *Jahrbücher* 115. — W. 30 **sobolowych**. Np. Aschbach *Gesch. K. Sigm.* I, 456. — W. 35 **teskni**. Długosz *Hist.* X, 157.

Str. 85.

W. 1 **wesoly**. Tamże XI, 437 *uno faceto Crist. de Ostr.* — W. 5 **gościca**. Rzyszczy. *Cod. dipl.* II, 365. — W. 7 **wyprzedzali**. Długosz X, 126.

Str. 86.

W. 28 **Koloneję**. Z czasem, przez ruską zamianę n w m, np. *miedźwiedz* zamiast *niedźwiedz*, powstała Kołomyja. W okolicach bukowińskich osada *Greckoje*, *Hreckoje*, porówn. dokum. w Dodat. Tygodn. do Gaz. Lwow. 1854 nr. 39. — W. 31 **Troja**. Michalo *De mor. Tart.* p. 35. — W. 37 **Kijów**. Thietmar Pertz *Script.* III, 871.

Str. 87.

W. 1 **ozłocił**. Gallus *Chron.* — W. 3 **Halicz**. Kadłub. wyd. lip. str. 815. — W. 6 **zwaliska**. Michalo p. 35. — W. 10 **jedwabie**. Tamże p. 36. — W. 26 **mawiano**. *Vita et gesta B. Joannis capistr.* p. 44. — W. 29 **Rzadkie**. Zubrzycki Kron. Lw. str. 74. — W. 30 **pustkowie**. *Parfont es desserts de Poulane* mówi Gilbert de Lannoy (Lelew. *Rozbiory* str. 402) o okolicach Sądowej Wiśni. — W. 34 **obwianiano**. Zubrzycki Kron. 66. — W. 36 **przypomina**. Np. dokument z r. 1356 i 1372 w Zubrz. Kron. Lw. str. 488, 491.

Str. 88.

W. 36 **lochy**. Siarczyński Wład. o Jarosł. str. 53. Rzączyński *Hist. natur.* p. 66 *subtéraneis*.

Str. 89.

W. 3 **pasze**. *Pascua Zloczov*. Sarnicki *Descript. Pol.* wyd. lip. str. 1916. — W. 5 **wrocławskie**. Zubrzycki *Kron. Lw.* str. 92. — W. 7 **buczackich**. Sarnicki *Descr. Pol.* p. 1889. — W. 18 **chwiejne**. *Mobile regnum Russiae*. Archid. gnieźn. — W. 20 **Przemysłem**. Co do Przemysła ob. poniżej objaśnienie o zamkach ruskich sprzedanych Litwie przez Węgrów. — W. 26 **Narymuntowicz**. Dokum. z roku 1386 i 1387 w Gołęb. Panow. *Jag. I*, 6, 50. *Georg. dux Belzens*. Długosz *Hist. X*, 36. Archid. gnieźn. 119. — W. 27 **dobijali**. Gołęb. Panow. *Jag. I*, 75. *Saint. Colon. et Pokucie non reposcunt*. — W. 28 **posiadał**. *Zubrz. Kron. Lw.* str. 54, 1387 „nasi miasta i ludzie.“ *Supplem. ad Hist. Russ. monum.* str. 130.

W. 20 **O Przemysłu w ręku litewskim**. Archidiak. gnieźn., świadek współczesny i wielce wiarogodny (Sommersb. II, 138), pisze pod r. 1382: *Post mortem Ludovici castra fortissima in Russia, per Casimirum felicis memorie regis Poloniae non sine magnis laboribus et expensis ac effusione sanguinis acquisita et ditioni suae subjecta, (capitanei) prodicionaliter perdidierunt videlicet Krzemieniec, Olesko, Przemysł, Horodło, Łopatyn, Śniatyn et alias pecunias receptis Lubardo Lithuano duci de Zucko praesentabant*. Odtąd stało się rzeczą pewną, że Przemysł od r. 1382 do wyprawy Jądwi w r. 1387 zostawał w ręku litewskim. Tymczasem są niewątpliwe dowody, iż Przemysł między r. 1382 a 1387 należał nie do Litwy lecz do korony węgierskiej. Toć w r. 1384, według dokumentu w Syn. Gedym. II, 250 — 253, zakłada królowa węgierska Marya biskupstwo łańciskie w Przemysłu i obdarza je kilką posiadłościami, z których *una ad castrum nostrum Premislensi hactenus należała*. W r. 1385 wydaje w tymże węgierskim Przemysłu węgierski wielkorządca Rusi dokument umieszczony w Przyjac. chrześc. prawdy z r. 1833, zeszyt IV, str. 84. Pomijając przeto samo nieprawdopodobieństwo tak dalekiego ku zachodowi posunięcia się dzierżaw litewskich, nie można w obec tych dokumentów osadzać Litwę w Przemysłu. Ale zkądże Archidiakonowa wiadomość o tém? Nie odnosząc jęj do Przemysła nad Sanem, mniemaliśmy zrazu, iż Archidiakon rozumie tu miasteczko Przemysłany, leżące niedaleko od Oleska, również zagarniętego wtedy przez Węgrów, i w tej myśli powtórzono w tomie I, na str. 327 wzmiankę Archidiakona. Atoli co w tym ustępie mniemamy tekstem kronikarza wielkopolskiego, jest właściwie tylko myłką przepisywaczów. Powiada Archidiakon, iż starostowie węgierscy sprzedali Litwie zamki, „które błogięj pamięci Kazimierz król polski nie bez wielkich trudów i kosztów i krwi przelewu nabył i państwu poddał swojemu;“ poczem idzie wyliczenie zamków w następującym porządku „Krzemieniec, Olesko, Przemysł, Horodło, Łopatyn, Śniatyn i inne.“ Pójdźmyż do dokumentów, które mówią o nabytkach Kazimierza W. w stronach Wołynia. Oto właśnie na 4 lata przed jego śmiercią, r. 1366, staje dokument ugody z Litwą (Naruszewicz *Hist.* wyd. 1785 V, 328), mocą której W. ks. litewski odstępuje Kazimierzowi *Dux autem magnus renuntiavit (regi) Krzemieniec, Peremil,*

Olesk, Bełz, Grabowiec, Chełm, Szczebrzeszyn et Łopatyn.“ Nie podlega tedy wątpliwości, iż trzy pierwsze grody wołyńskie: *Krzemieńiec*, *Peremil*, *Olesk*, uzyskane przez Kazimierza r. 1366 i trzy pierwsze grody téj ziemi: *Krzemieńiec*, *Olesko*, *Przemysł*, sprzedane w r. 1382 litewskiemu książęciu Lubartowi, są to zamki też same Ów zaś *Peremil* z r. 1366 jest-to (jak już w Syn. Gedym. I, dod. str. XXI, czytamy) Boreml nad Styrem (nie Horyniem). Nie Przemysł więc nad Sanem, lecz tenże w pobliżu Krzemieńca i Łopatyna leżący Boreml, *Peremil*, znajdował się zapewne pierwotnie w rękopismach Archidiacona i sprzedany został Litwie przez Węgrów. Owszem przywrócenie tu nazwy *Peremil* prowadzi (jak się zdaje) do sprostowania drugiej, równie rażącej myłki w tym ustępie Archidiacona czyli raczej w jego wydaniu przez Sommersberga. Spotykamy tam pomiędzy sprzedanemi Litwie zamkami Śniatyn. Miasteczko to na Pokuciu, obce sporom między Litwą a Polską, przedmiot sporów między Polską a wojewodami wołoskimi (porów. Gołęb. Panow. Jag. I, 75) leży nazbyt odlegle od reszty owych grodów wołyńskich, aby nie popaść w podejrzenie, iż wcisnęło się między nie takąż samą myłką jak Przemysł. Otóż w jednym z dokumentów Boremelskich (Polska staroż. Balińs. i Lipińs. tom III. Dopełn. str. 1406, (wydanym po rusku przez króla Kazimierza Jagiellończyka roku 1451, doczytujemy się: *Dali jeśmo kniaziu Michajłu taja imena szto on perwej derzał w Łuckom powete na imia w Buremli i w Nowosółkach a Korsow a i Stratyn pod Peremylskim powetom*. Wymieniony tu stary Stratyn, sąsiedni całej reszcie zajętych przez Litwę zamków, nie jestże stosowniejszym w tym ustępie wariantem niż ów nieprawdopodobny Śniatyn nad Prutem? Lubo radzibyśmy byli nowym jeszcze dowodom, nie wahamy się przeciw z zamiast Przemysł i Śniatyn przyjąć Boreml i Stratyn. Długosz (Hist. X, 69) powtarzając wiadomość Archidiacona, nie dowierza widocznie Przemysłowi lub Peremilowi i opuszcza wcale ten zamek. Natomiast zaś już-to sam Długosz już-to jego przepisywacze przekręcają tu Krzemieniec w Kamieniec, która-to myłka udzieliła się wszystkim powtarzaczom Długosza, jak np. dziejopisom węgierskim, zwłaszcza Katonie (*Hist. crit.* XI, 19). Narbutt (Dzieje V, 312), którego wiadomość niniejsza najbliżej obchodzićby powinna, posuwa się najdalej w bałamutności, gdyż sprzedaje Lubartowi „Olesko, Kamieniec, Horodło, Łopaczyn, Śniatyn i Rohatyn.“

Str. 90.

W. 2 **myśl**. Długosz X, 37. — W. 5 **przypowieść**. Miechov. *De Sarm.* Pistor, I, 141. — W. 7 **obfitość**. Tamże. Rzeczyński *Hist. natur.* 1721, p. 257, 68. — W. 11 **składu**. Dokum. r. 1377 *Vol. Leg.* II, 707. — W. 22 **Poduszczenia**. Voigt *Cod. dipl. Pruss.* III, 83 *diabolica suggestione*. — W. 30 **bawit**. Mamy dokumenty Kazimierza we Lwowie z lat 1350 (Bibl. warsz. 1850, II, 409), 1352 (Zubrz. 35), 1367 (Łabęcki Gór. II, 100) itd. itd. — W. 34 **sprowadzona**. Zimorow. *Kron. m. Lw.* Lwów niemiecki. — W. 37 **przywilejem**. Zubrzycki *Kron.* 488, 36, 39. Podniesione przez p. Zubrzyckiego prze-

ciwko temu przywilejowi zarzuty są tak pozorne i niekrytyczne, sam przywilej ma tyle cech wiarogodnych, iż niepodobna wątpić o jego autentyczności. — W. 39 **wznosiły**. Jeszcze na łożu śmiertelném przekazuje król znaczną summę na budowę zamku krzemienieckiego. *Archi-diak. Gnieźn.* 103.

Str. 91.

W. 2 **zamki**. Archid. gnieźn. 98. — W. 6 **młynów**. Zubrz. Kron. 51. — W. 10 **nagród**. Łąbecki Gór. w Polsce II, 100. — W. 15 **zapraszał**. Voigt *Cod. dipl. Pruss.* III, 83. — W. 16 **drogi**. Tamże r. 1349, III, 82. — W. 20 **Kazimierza**. Zubrzycki Kron Lw. str. 52 dokum. Ludwika z r. 1379 (Stadnicki Syn. Ged. II, 80) *omnibus juribus et libertatibus videlicet depositione mercantiarum ac omnibus aliis quibus tempore felicis memoriae D. Casimiri freti sunt et potiti...* — W. 24 **starał**. Bulla z r. 1363 w K. Stadnic. Syn. Ged. II, 236. — W. 30 **nieda**. Porów. Synów Gedym. II, 241. — W. 35 **metropolii**. Obacz tom I, str. 189 i 371. — W. 38 **cerkiew**. Zubrzycki Kron. Lw. str. 39.

Str. 92.

W. 2 **wymurował**. Tamże 39. Engel *Gesch. v. Halicz* 4-to p. 601. Naruszew. 1785, V, 331. — W. 5 **nienaruszenie**. *Volumus eos* (Ormian, Rusinów, Tatarów i Żydów) *circa ritum eorum in ipsorum jure illibatos conservare*—słowa Kazimierza W. w dokum. z r. 1256. Zubrzycki str. 489. — W. 29 **urastało**. Dokum. uposażenia biskup. przemysk. z r. 1384 w szacowném piśmie peryodyczném Przyjacieli chrześcijańskiej prawdy. Przemysł 1833 zeszyt I, str. 100—108. — W. 31 **usunąć**. Tworc. *Chr.* w Katon. *Hist. crit.* X, 647. — W. 36 **przyrzeczeniem**. Jak w dokum. Władysł. Opolczyka. Zubrzycki Kron. Lw. str. 54. *Supplem. ad Hist. Russ. Monum.* str. 130.

Str. 93.

W. 9 **upomnienie**. Zubrzycki Kron. 54. *Supplem. ad H. R. Mon* 130. — W. 23 **posiadłości**. *Prò terra Capolchan et aliis terris in R. Hungariae*. Dogiel *Cod. dipl.* I, 77. — W. 38 **zapisy**. Dokum. z roku 1386. Spis dok. archiwu sekr. w Warsz. Z r. 1390 w Stronczyńsk. Wzory pism. Dok. XL.

Str. 94.

W. 14 **przywilej**. Oryginał na pergaminie w archiwum XX. Lubomirskich w Dubnie. — W. 23 **wybierani**. Zubrz. Kron. 15. — W. 28 **radzili**. Ks. Sadok Barącz Pamiętn. dziej. Pols. str. 2: — W. 30 **bojarowie**. Taki tytuł nadawała sobie szlachta ruska. Np. w dokum. z roku 1351 w *Akta odnosząszcz. k' istor. Zapadn. Ross.* Petersb. 1846, I, 20 *a se bojare...* — W. 33 **list**. Dokum. w Zubrz.

Kron. 56, w *Supplem. ad Hist. Rus. Mon.* 131 i w *Stadnic. Synach' Ged.* I, 126 *terrigenis et consulibus.*

Str. 95.

W. 38 **murem.** Mówi o nim dokument swobód dla Ormian z roku 1380. Rękp. Prawa i artyk. Orm. lwow.

Str. 96.

W. 2 **pogańska.** Zubrz. Kron. 11, 96. — W. 8 **taż sama.** Tamże 70. — W. 13 **Niemców.** Bartł. Zimorow. Kron. Lwowa. — W. 20 **rozstrzygnięcie.** Barącz Pamiętnik str. 1. — W. 29 **przywilej.** Miało go miasto już za Kazimierza W. *veluti fuit temporibus ab antiquis* mówi Jadwiga r. 1387. *Supplem. ad Hist. Rus. Mon.* 132. — W. 33 **tłumaczów.** Zubrzycki 102. — W. 37 **nabył.** Zubrzycki 73.

Str. 97.

W. 9 **podawano.** Tamże 76. — W. 15 **wrzawy.** Dokum. zamiany arcyb. Jak. 1393 w Dodat. tygod. do gaz. lwow. 1854 str. 88. — W. 28 **sławny.** Sobieszczański Wiad. o szt. piękn. I, 172. — W. 34 **tatarski.** *Akty odnos. k' istor. Zapadn. Rossyi* I, 30. — W. 35 **garbarstwem.** Zubrz. Kron. 9.

Str. 98.

W. 5 **stać.** Tamże 11. — W. 10 **też same.** Baliński Hist. Wilna I, 226. — W. 19 **dyplomata.** Aen. Sylv. *Dę mor. Germ.* Schmidt *Gesch. der Teutsch.* VII, 147. — W. 25 **ślady.** Zubrz. Kron. 8, 9.

Str. 99.

W. 12 **wzgardzić.** „Wzgardzić prawem teutońskim“ — odmiennie a lepiej od tekstu dokumentu w Zubrz. Kron. m. Lwowa str. 489 si *autem reputaverint* (zamiast *repudiaverint*) ma urzędowy przekł. w rękp. Prawa i artyk. Ormian lwow.

Str. 100.

W. 15 **ubezpieczaiły.** Przeddziecki Wołyń, Podole i Ukr. I, 147 według dokum. — W. 18 **zamknięty.** Tamże I, 163. — W. 28 **przywileje.** Prawa i artykuły Ormian lwowskich. Odpis urzędowy z XVII wieku, legalizowany w r. 1724. Rękp. *fol.* str. 158—164. Dok. Ludwika z r. 1380, Elżbiety 1379 itd. — W. 33 **najpierwszą.** Chodykiewicz *Dissert. hist. crit.* str. Y 2 *Antiquitate temporis primus est (episcopatus) nationis Armenicae.* — W. 38 **miewali.** Barącz Pamięt. str. 8.

Str. 101.

W. 4 **placiły.** *Akty Zapadn. Rossyi* I, 31. — W. 7 **Podole.** Przeddziecki Woł, Pod. i Ukr. I, 147. — W. 10 **rachunki.** Voigt

Gesch. Preuss. V, 254, 327. — W. 21 **plasy**. Gilbert de Lannoy *Voy.* wyd. p. Lelew. *chap.* 83.

Str. 102.

W. 8 **Ormianom**. Cały ten Ormianom wydany dokument, jedno-brzmiający z dokumentami dalszemi, tylko wcześniejszą datą różny, znajduje się w przekładzie pomiędzy dokumentami zbioru urzędowego pod tytułem Prawa i artykuły Ormian lwowskich. *Rękp. fol.* str. 242, 243. — W. 8 **Druga**. Jest to dokument, wydrukowany w *Cod. dipl.* Rzyszczewskiego i Muczkowskiego I, 152. Dziwnym trafem, bądź-to pisarza bądź odczytania pomyłką, zamiast 1387 ma on datę, niemogącą być w żaden sposób jego rokiem rzeczywistym. Należy on krom wszelkiej wątpliwości do obecnych dni i wypadków r. 1387. — W. 10 **Trzecią**. Wydruk. *Supplem. ad Mon. Russ. hist.* str. 132 i w dziele Kaźm. hr. Stądnicki. Synowie Gedym. II, 127. *Zubrz. Kron.* 56 *feria sexta*, mylnie „w sobotę“ zamiast w piątek. — W. 18 **dostojenstwo**. *Katona Hist. crit.* XI, 210 *iudex curiae*. W. 33 **bracia**. Tak, *duces fratres*, piszą się oni w dokumen. przytoczonym przez Gołębiow. w *Dziej. Panow. Jagiell.* I, 501.

Str. 103.

W. 3 **zapewnienie**. Dokument z Gołębiow. Panow. Jagiell. I, 501 w *Synach Gedym.* II, 128. Występujący tam książę Rohatyński, *Theodor Rohatinensis*, jest pomyłką zamiast książę Ratneński, z okolic między Polesiem a ziemią chełmską. Porówn. Gołębiow. I, 12, gdzie tenże sam Fiedor nosi tytuł właściwy. — W. 4 **poręka**. Na podobieństwo poręki danej Jagielle w tym samym czasie przez innych kniaziów w Łucku za Olechnę Dmitrowicza. Gołębiow. I, 77. — W. 6 **darowanych**. Synowie Gedym. II, 128. Benedykt wcale różny od Emeryka Bubeka. — W. 8 **września**. Dokument owęj poręki ma datę *in crast. S. Laurentii*, a ponieważ w tej porze roku przypada dwóch Św. tego imienia, więc „nazajutrz“ po 10 sierpnia albo 5 września. Ówczesny *Kalendarz krak.* (Łętot. *Katal.* IV, *Dodat.*) kładzie św. Laurentego pod dniem 10 sierpnia. Dokument darowizny owych wsi Benedyktowi wydany 14 października. — W. 19 **garnał**. *Długosz Hist.* X, 150. *Kromer.* wyd. koloń. str. 252. *Narbutt Dzieje N. lit.* V, 158.

Str. 104.

W. 4 **Dolna**. *Russia inferior, Russia bassa* np. w podróży Kontariniego. *Sienkiewicz Skarb.* I, 5 *Basse Russie* w podróży Gilberta de Lannoy *chap.* 84. — W. 8 **dziwy**. Wszystkie szczegóły następne według Miechow. *De Sarm. europ.* *Pistor.* w. I, 140, 141, *Gwagnin De Sarm.* tamże I, 35. *Rzeczyński Histor. natural.* i *Przeździeckiego Podole, Woł. i Ukr.* II, 87, 92, 96. — W. 31 **przerzynał**. *Michało* p. 35. — W. 37 **miasta**. O tych *Przeźdz. Podole, Woł., Ukr.* II, 82, 84.

Str. 105.

W. 2 **przeznaczenia**. Michalo p. 35. — W. 8 **duchowny**. Karamzyn, Warsz. 1825, V, 104. — W. 13 **podróżnik**. Tamże V, 227. — W. 22 **tatarską**. Przeźdz. Pod. Woł. Ukr. I, 119, 120. — W. 23 **traconej**. Porówn. K. Stadnic. Syn. Gedym. Koryatowicze.

Str. 106.

W. 5 **kraje**. O Wołyniu Rzączyński *Hist. nat.* 67. Kraszewski Wsp. Woł. Pol. Lit. I, 39. — W. 9 **użalała**. Tworc. w Katon. X, 486. — W. 28 **pogromcy**. Długosz *Hist IX*, 1122, 1123. — W. 29 **Lacku**. Engel *Gesch. der Walach.* według Dobner *Monum.* II, 385.

Str. 107.

W. 1 **Mniejszej**. List krzyżacki z r. 1415 w Lindenblatt *Jahrbüch.* str. 332 *die clayne Walachia*. — W. 37 **Serb**. Karamzyn. Warsz. 1825 V, 46.

Str. 108.

W. 13 **założył**. Skrobiszewski *Vitae archiep. Hal.* Wohlbrück. *Gesch. des Bisth. Leubus II*, 13. — W. 25 **zięciem**. *Akty k' istorji Zapadn. Ross.* I, 22. Nie zdaje się, aby terażniejsza oblubienica Piotra była tąż samą Ryngałą, której późniejszy wojewoda Aleksander zapisuje pewne dobra (Dogiel *Cod. dipl.* I, 600), którą jednakże niebawem po r. 1388 pojmuje za małżonkę kto inny. — W. 37 **zaprzysięgli**. Dogiel *Cod. dipl* I, 597.

Str. 109.

W. 5 **zobowiązał**. Dokumenty w *Akty Zapadn. Ross.* I, 22, 23. W Łucku 17 stycznia i w Soczawie 10 lutego r. 1388. Gołębiow. Panow. Jagiell. I. — W. 11 **Żydaczowie**. Według dokum. w K. Stadnickiego Synow. Gedym. II, 128. — W. 23 **późniejszej**. W r. 1424. Prawa i artykuły Orm. lw. Rękp. str. 241—243. — W. 28 **stało**. Zubrzycki *Kron. Lwowa* str. 57. — W. 29 **Ormianom**. Prawa i art. Orm. str. 158—161. — W. 34 **Krakowie**. Dokum. z dnia 3 grudnia w Wiszniew. Pomniki hist. i lit. IV, 91. — W. 36 **Katarzyny**. Fundacja kościoła oboleckiego przez króla w Wilnie *sabbato in vigilia S. Catharinae A. D.* 1387. Kraszewskiego *Athenaeum* r. 1850 I, 1—7. — W. 38 **Łuckowi**. Dokum. 27 stycznia *Akty Zapadn. Ross.* I, 23.

Str. 110.

W. 3 **zięciowi**. „Zięć“ miał podówczas rozciąglejsze znaczenie niż obecnie. Skutkiem tego mógł np. Jagiełło nazywać Piotra Mułtańskiego, swoim „zięciem i przyjacielem,“ lubo ten nie miał za sobą córki lecz chyba tylko siostrę Jagiełły. — W. 23 **starostą**. *Capitaneus totius*

Russiae w różnych dokumentach Jaśka z Tarnowa. — W. 27 **Gnie-wosza**. Nie był on jak p. Zubrz. w Kr. Lw. str. 63 utrzymuje następcą Jaśka z Tarnowa, ani też nie wraca tenże Jaśko, [jak na str. 64 czytamy, znowuż do dawnego urzędu, lecz jest ciągle „generalnym starostą Rusi.“ — W. 34 **wyroki**. Dodat. Tygod. do Gaz. Lw. 1854, str. 92.

Str. 111.

W. 2 **pisze**. W mnogich dokumentach Miechożii do Nakiels. — W. 3 **kilkadziesiąt**. Siarczyński Wiad. o Jarosł. str. 12. — W. 4 **miasteczko**. Bal. Pol. Staroż. II, 608. — W. 9 **dokumentach**. Po większej części w Nakielskiego *Miechovia* 333—517. — W. 14 **pana**. Dokum. w Bibl. warsz. 1844. III, 291, 690. — W. 19 **wkupuje**. Tamże. — W. 25 **otacza**. Wszystkie następujące szczegóły według dokum. tamże. — W. 36 **Dubiecko**. Pol. staroż. II, 678. — W. 39 **rozrosło**. Paprocki Herb. 61.

Str. 112.

W. 3 **Stryj**. Tamże II, 628. — W. 6 **księstwa**. Długosz Hist. XI, 612. Sarnicki *Descr. Pol.* przy Długoszu str. 1913 *sedes ducalis*. — W. 11 **wójtostwa**. Pol. staroż. II, 631. — W. 25 **posiadali**. O tém Stadnicki Synow. Gedy. I. Narymunt. — W. 35 **nadał**. Długosz Hist. X, 119.

Str. 113.

W. 4 **paktami**. Gołębiowski Panow. Jag. I, 52, 53, 498. — W. 5 **rozsypan**. Długosz Hist. XI, 496. — W. 9 **Mazur**. Np. Dodat. Gaz. Lw. 1854, str. 92. Tamże str. 132. Przyj. Chr. Prawdy 1833 IV, 95 *Paszko Mazuwszany, Jaszko Mazuwszany, Nicolaus Mazovita* itd. — W. 33 **marszałek**. Rzyszcz. *Cod. dipl. Pol.* II, 784. R. 1390. *Demetrius thesaurarius et marschalculus R. Fol.* — W. 34 **potwierdzenie**. Bal. Pol. Staroż. II, 809.

Str. 114.

W. 1 **Turobin**. Pol. Staroż. II, 813. — W. 2 **Kraśnik**. Długosz XI, 283. — W. 4 **półtora**. Paprocki Ogród królewski w przedmowie. — W. 20 **poselstwem**. Tamże. — W. 30 **Wielką**. Tamże.

Str. 115.

W. 6 **miłość**. Długosz XI, 283. — W. 11 **zastanawiać**. Np. Adr. Krzyżanowski Dawna Polska str. 113. Dopełn. 132.

Str. 116.

W. 3 **Koryatowicze**. Bliżej o nich Synowie Gedymina tom I. — W. 7 **Obaj**. Teodor—Kromer Inwent. ręk. i Historia wyd. kol. 252.

Włodzimierz—r. 1388. Gołęb. Panow. Jag. I, 4. — W. 14 **hołdownikiem**. Dokum. hołdu roku. 1394 w Kromera *Invent. Porówn. De reb. gest. Col.* 252.

Str. 117.

W. 8 **sprzedał**. Daniłowicz *Lietop. Lit.* str. 52. — W. 12 **darem**. Długosz Hist. X, 150. — W. 36 **zanków**. Tamże X, 152. — W. 37 **zastawił**. Sommersberg *Script. rer. siles.* I, 731. — W. 39 **wielkorządztwo**. W dokum. 1390. Bibl. warsz. 1844, III.

Str. 118.

W. 2 **dworzan**. Wojcicki Bibl. staroż. pisarz. wyd. 1854. II, 323. dokum. 1401 „Friczko dziedzic z Morawena“ star. wiel. z poręki pani Spytkowej; w Długosza Hist. X, 158 r. 1399 Fricz pomiędzy dworzananami Spytka. — W. 13 **przetrwali**. Długosz tamże. — W. 22 **zapewnia**. Długosz X, 152. — W. 33 **murowaniu**. Warszewicki *Vitae parall.* 1604, p. 133.

Str. 119.

W. 8 **zwierzchność**. Porównaj dokumenty nadawcze Jagiełły w ziemiach podolskich z lat 1403, 1406, 1410 w Grab. i Przeźdz. Źródła do dziej. pol. I, 153—162. — W. 17 **Braclawiu**. Zubrzycki Kron. Lw. str. 78. — W. 19 **dobrzyński**. Długosz Hist. X, 182. — W. 19 **Granowski**. Daniłow. *Lietop. Lit.* str. 53. — W. 23 **starosta**. Zubrzycki Kron. Lw. 79, 81, 87. — W. 31 **prałatów**. Kromer *Polon. Pistor. Corp.* I, 86. — W. 39 **podziwił**. Długosz Hist. XII, 707. Wydanie lipskie ma *Wodkomiz*; w rękopismach wyraźnie *Włodkowicz*.

Str. 120.

W. 21 **skarg**. Voigt *Gesch. Preuss.* V, 533. — W. 29 **ustalenie**. Dokum. z r. 1386 w Grab. i Przeźdz. Źródł. I, 145. — W. 31 **posiadłości**. Kromera *Inwent.*

Str. 121.

W. 7 **powiat**. Długosz Hist. X, 118. — W. 11 **parafii**. Nakielski *Miech.* 319. — W. 12 **wsł**. Ks. Ruñin Hist. o drzewie krz. św. str. C 3. — W. 27 **złożył**. Dogiel *Cod. dipl.* I, 599, 600 Gołęb. Panow. Wład. Jag. I, 75, 245. — W. 34 **Bessarabii**. Dogiel I, 623. Gołębiowski I, 87, 198. Że nazwa *Bessarabia* ma wytknięty tutaj początek, przekonują o tém stopniowe przekształcanie się początkowego przydomku jęj panujących *Bożyj rab* w *Bazorab*, *Bassarab*, często *Bassarqd*, dające dostrzegać się w pismach i dokumentach łacińskich, przywiedzionych lub wzmiankowanych w Fesslera *Gesch. Ungarns* III, 604. Katona *Hist. crit.* IX, 308 itd. Ztąd też jeszcze Kronika ruska z XV stulecia (Daniłowicz str. 63) pisze *zemia Bosarabskaja*. — W. 37 **zaprzysięganemi**. Dogiel *Cod. dipl.* I, 599. Gołęb. I, 75, 500, 501.

Str. 122.

W. 7 **Włodkowiec**. Gołębiowski Panow. Jag. I, 197. — W. 8 **Gniewosz**. Dogiel *Cod. I*, 498. Przez złe odczytanie zrobił się tu z niego *Gervasius de Dalowicze*. — W. 9 **ostawionymi**. Katona X, 375. Miechowita *Chr. u Pistor. II*, 197. — W. 16 **Żydaczów**. Gwagnin *Descr. Sarm. Pistor. I*, 34. — W. 17 **ustaliły**. Gołęb. I, 75 *non reposcent*. — W. 19 **udzielali**. Jedno z takich nadań z r. 1408 *Akty k' istorii Zapadn. Ross. I*, 30. Zubrz. Kron. 75. — W. 25 **stanowiskom**. Długosz *Hist. I*, 18. — W. 28 **towarzyszące**. Voigt *Gesch. Pr. VII*, 73. Długosz *Hist. XI*, 461.

Str. 123.

W. 20 **Pierwsza**. Karamzyn *Hist. pań. Ross. Warsz. 1825, V*, 88 nota 113 według Kron. Rostow.

Str. 124.

W. 12 **przodkowie**. Sarnicki *Descr. Pol. przy Dług. p. 1909*. — W. 13 **Bybelscy**. Skrobiszewski *Vitae archiep. Leop. w przedm. Chodko Bybelski* podpisany w latach 1385, 1395 na dokum. w Dodat. do Gaz. Lw. 1854 str. 92 i w Przyj. Chrz. praw. 1833, IV, 84. — W. 16 **Podolem**. Gołęb. Panow. Jag. 89. Długosz XI, 563. — W. 17 **holińskich** Rzyszcz. *Cod. dipl. I*, 260. — W. 17 **starostaw**. Dokum. z r. 1413 w Stadn. Syn. Gedym. II, 258. — W. 18 **starostowie**. Zubrz. Kron. 105. — W. 19 **postowic**. Gołęb. Panow. Jag. I, 87. — W. 25 **otrzymał**. Dokumentem z r. 1367. Łabęcki Górnictwo w Pol. II, 100. — W. 32 **razem**. Rzyszcz. *Cod. I*, 24^r. — W. 37 **trwała**. *Akty k' istor. Zapadn. Röss. I*, 27. R. 1398. Łucki episcop Iwan stara się o metropolię halicką.

Str. 125.

W. 1 **utwierdzali**. Tamże I, nr. 31. — W. 11 **Najzamożniejsze**. O zamożności biskupstwa przemyskiego Wohlbrück *Gesch. des Bisth. Leubus II*, 86. Przytoczony tam wyjątek *ex Libro beneficiorum* biskupstwa lubuskiego z r. 1400 zawiera bardzo ważne świadectwo do historii kościoła łac. na Rusi. *Item, scias quod tota Russia pertinuit ad episcopum Lubucensem tam dyocesana quam jurisdictionis legibus. Et in eadem Russia et per consequens de dioecesi Lubucensi sunt per D. Gregorium papam XI creati primo archiepiscopatus Alliciensis. Item episcopatus Ladimiriensis. Item episcopatus Chelmensis. Item episcopatus Premislaviensis. Et scias quod haec creatio fuit facta per D. Gregorium ad instantiam ducis Russiae et Opoliensis et fuit facta tempore D. Venceslai tunc episcopi Lubucensis (1377—1385) nunc autem Vratislaviensis. Item scias quod episcopatus Premislaviensis est bonus et valet bene quibus annis CCCO sexagenis ut mihimet retulit idem episcopus Premislaviensis; alii autem parum valent.* — W. 15 **dopiero**. Przyj. Chrz. prawdy 1834, I, 83. — W. 17 **brak**. Dodat. Gaz. Lw. 1854, str. 88. *propter carenciam capituli*. — W. 19 **mało**. Wohl-

brück także *parum valent.* Długosz XI, 312 *tenuitatem eccl.* Hal. — W. 19 **nowej.** R. 1414. — W. 22 **skargę.** Lindenblatt *Jahrbücher* str. 206. — W. 29 **niesnaski.** Np. Nakiel. Miech. str. 338, 341, gdzie obaj biskupi, przemyski i lubuski, przyznają sobie prawo potwierdzenia jednej i tej samej fundacji w Przeworsku. — W. 32 **granice.** Przyj. Chrz. praw. 1833, I, 89. — W. 33 **Dominikanami.** Skrobisz. *Vitae arch. Hal. fol. G 4.* — W. 34 **proboszczem.** Zachar. *Vitae epp. Premisl.* p. 11, 12. — W. 36 **radą.** Zubrz. Kron. Kw. str. 63 itd. — W. 39 **przyzwolenia.** Dokum. bisk. przem. Macieja z r. 1406. Zubrz. Kron. p. 71.

Str. 126.

W. 2 **mało.** Nakielski *Miech.* 333 *paucissimae ecclesiae...* — W. 7 **umiejsza.** Przyj. Chrz. prawdy I, 87, 88. — W. 33 **Mardrus.** Zubrz. Kron. 51. — W. 36 **Dobromil.** R. 1385. Przyj. Chrz. pr. 1833, IV, 84. — W. 36 **Kniahinieze.** Pol. Staroż. II, 606. — W. 37. **Bełcz.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* I, 213. — W. 37 **Felsztyn.** Pol. Staroż. II, 690. — W. 39 **obdarza.** Katona *Hist. crit.* XI, 97.

Str. 127.

W. 3 **nadane.** Grab. i Przeźdz. Źródła do dziej. Pol. I, 159. Stateczne w umieszczonym tu dokumencie poprzestawianie na samém mianie *Fredro*, bez żadnego zresztą imienia chrześnego, wcale bezprzykładowe w dyplomatyce średniowiecznej, nie znającej owszem nazwisk familijnych, zniewala do wniosku, iż miano to jest właśnie starodawném imieniem chrześném, przyjętém następnie za nazwisko rodzinne, jak się to stało z podobnemiż imionami chrześnemi *Herburt*, *Hniewosz*, *Dobek*, *Zawisza* itd. Jakoż jeszcze w Bielskiego Kron. Pol. (wyd. 1597 str. 543) pod r. 1519 czytamy mało co odmienne imię *Frydrus*, zamiast późniejszego *Frydryk*. — W. 6 **nabywa.** Dokum. w Stadn. Syn. Ged. II, 248. — W. 8 **sprzedaje.** *Zacharyas, Vitae epp. Prem.* p. 12. — W. 9 **Kroata.** Przeźdz. Woł. Pod. Ukr. II, 33. — W. 10 **Serba.** Tamże II, 115. — W. 24 **prośbą.** Zubrzycki Kron. Lw. str. 58. — W. 26 **głos.** Wyjątek z Żyw. św. Piotra, Rusina, w *Karamzyna Hist. Ross.* Warsz. 1825. IV noty str. 120. Zubrzycki *Istor. Hall. Rusk. kniaź.* III, 259.

Str. 128.

W. 13 **rozejm.** *Sommersb. Script. rer. siles.* II, *Mant. dipl.* 81. Gołęb. Panow. Jag. I, 17. — W. 16 **poseł.** *Istoria Padovana di Andrea Gattaro*, w Murator. *Script. rer. ital.* XVII, 503.

Str. 129.

W. 29 **Łucku,** W r. 1388 wydaje Witold w Łucku przywilęj Żydom

Str. 130.

W. 10 **skarży.** Voigt *Geschichte Preussens* V, 533. — W. 21 **zareę-**

czył. Karamzyn *Historia państwa rosyjskiego*. Warsz. 1825, V, 88, — W. 30 **rozstawily**. Nawet niełatwy do admiracyi Długosz wysławia kilkokrotnie Witołda. XI, 499 *magnum principem*, XI, 558 *nullum aetatis suae principem Withawdo comparandum*.

Str. 131.

W. 29 **Jagiellończykom**, Np. o Kazimierzu Jagiellończyku Miechowita, o Zygmuncie Starym *Jodocus Decius*. Pistor. *Corp.* II, 224, 300. — W. 32 **uczta**. Długosz *Hist.* XI, 648, — W. 35 **naj-pierwszą**. Tamże X, 142 *praegustatum*.

Str. 132.

W. 8 **medycyny**. Długosz *Hist.* X, 120 *arte medicinae chirulicae*. — W. 18 **potęgi**. Tamże XI, 558 *gloriam Lithuanicam et per illum partam et cum eo extinctam*. — W. 21 **dokumentu**. W Lublinie 29 maja 1389. Gołębiowski *Panowanie Jagiellończyków I*, 17.

Str. 133.

W. 11 **zapisali**. *Lindenblatt Jahrbücher Königsb.* 1823 str. 336.

Str. 134.

W. 26 **krwiożerca**. *Aen. Sylv. Opera* p. 417.

Str. 136.

W. 21 **rozrywki**. Wszystkie szczegóły najczęściej dosłownie z Długosza w różnych miejscach X, 67, 120, 186, 189. XI, 392, 493, 498, 512, 516, 531, 532, 557, 562. — W. 22 **drugą**. O pierwszej żonie ob. *Narbutt VI*, 561. — W. 28 **blasku**. *Tale lumen!* mówi o Witołdzie sam zrzędny Długosz X, 66.

Str. 137.

W. 20 **króla**. *Daniłowicz Latopisec ruski* str. 44. — W. 25 **zapisac**. Według *Wiganda Voigt Geschichte Preussens V*, 534. Długosz X, 121. Nieco odmiennie, mniej wiarogodnie, *Narbutt VI*, 434.

Str. 138.

W. 23 **wyprawa**. *Lindenblatt Jahrbücher* 72—74. *Voigt. Gesch. Preuss.* V, 535—539. *Narbutt V*, 43—445. — W. 31 **miłości**. *Voigt V*, 520 *nicht anders denn lieb und gut*.

Str. 139.

W. 9 **własności**. *Voigt Gesch. Preuss.* V, 517. — W. 19 **Raciażu**. *Voigt tamże V*, 501. *Gołębiowski Panowanie Jagiellończyków I*, 483—486. — W. 20 **Neidemburgu**. *Voigt V*, 516. *Gołębiowski I*, 486. *Rzyszczewski Codex diplomaticus Poloniae II*, 771. — W. 32 **wize-**

runkiem. Dawniejsze dziejopisarstwo pruskie od Szymona Grunaua do Kocebugo przesadzało się w jaknajczerniejszym przedstawieniu Konrada Wallenroda. Późniejsi historycy, mianowicie p. Voigt V, 581, 720 itd.) uwzięli się przedstawić go wzorem cnoty. P. Narbutt (V, 464) przechylił się na stronę Voigta. W niniejszym obrazie idziemy wyłącznie za świadectwami najpierwotniejszymi, unikając wątpliwych przygan późniejszych i jeszcze wątpliwszych pochwał. — W. 35 **szkaradnego.** *Alte Pr. Chron.* Voigt V, 663 *gar ein czorniger mann waz her und greslichen an dem angesichte.*

Str. 140.

W. 3 **drżało.** *Lindenblatt Jahrbücher* 80 *auch was her sere gefurcht von den umle lantsessin herrin, den herzogin, adir wer sie worin.* Mówi to chwalca współczesny. — W. 10 **mawiał.** *Ordenschron.* Voigt V, 664. *Preuss. Chron.* Voigt V, 663.

Str. 141.

W. 9 **nieuczenni.** Voigt V, 582 *wir werlich czy unwise darczu sin...* — W. 22 **wstyd.** Voigt V, 631 *schemede und fürchte...* — W. 28 **do-wieść.** Tamże V, 605 *ouch wol bewisen mogin.* — W. 30 **biegli.** Tamże V, 577 *die das Recht verstehen.* — W. 37 **odpowiada.** Tamże V, 517.

Str. 142.

W. 8 **odpisał.** Tamże V, 574. — W. 13 **powtarza.** Tamże V, 576. — W. 26 **angielską.** Voigt V, 580, 589, 644. — W. 37 **cią-gnie.** Tamże V, 576—577.

Str. 143.

W. 6 **zaliczką.** Tamże V, 571, 603. — W. 7 **pisze.** Tamże V, 571, 584. — W. 20 **stosunki.** Tamże V, 576. — W. 33 **głowa.** Voigt 504. — W. 39 **dzierżyli.** Tamże V, 540, 585. Porówn. wyjątek z Kroniki pruskiej w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 275.

Str. 144.

W. 4 **Morawca.** Długosz XI, 378, 380. — W. 24 **mówi.** Tamże X, 124.

Str. 145.

W. 6 **grody.** Voigt V, 537. *Lindenblatt Jahrbücher* 73. Mylą się jednak ciż pisarze w nazwiskach zamków. *Rusche, Briske* są nie dwoma zamkami, lecz *jednym* tj. Ruski Brześć, jak o Brześciu litewskim niegdyś mawiano, dla odróżnienia go od Brześcia kujawskiego. *Łuczki* nie jest oczywiście odległym Łuckiem wołyńskim, nie mającym żadnej styczności z zamkami podlaskimi lecz najprawdopodobniej *Lipzk, Lipsk* nad Bugiem, między Surazem a Grodnem.

Str. 147.

W. 1 **wieże**. Obacz o takich wieżach Wegecyusza O sprawie rycerskiej tłom. Fran. Paprockiego Łowicz 1776, I, 191—220. — W. 7 **ku-sze**. Wigand *Chr. Vigt Geschichte Preussens* V, 153, 154. — W. 16 **ścierwa**: Froissart *Cronique* I, 64, III, 317. — W. 19 **wrzucano**. Tamże I, 123. — W. 21 **kilkanaście**. Tamże I, 104, 16 machin. Wigand *Chron. Voigt Geschichte Preussens* V, 209, 18 machin. — W. 26 **załogę**. Froissart I, 127, III, 71. — W. 30 **wdarcie**. Tamże III, 170. — W. 33 **dachów**. Lindenblatt *Jahrbücher* 150 *mit schirmen*.

Str. 148.

W. 13 **zakopywane**. Kronika Litewska wyd. p. T. Narbutta str. 32. — W. 16 **ustawiano**. Froissart II, 27, 34. — W. 20 **kroni-karz**. Froissart II, 188. — W. 25 **żelaza**. Tamże II, 9 *pierres de fer*. — W. 34 **wyrażano**. Tamże I, 48, 201, II, 248.

Str. 149.

W. 4 **Włodzimierzu**. Archidiakon gnieźnieński 103. — W. 7 **przedstawiali**. Kronika Litewska Narbutta str. 32. — W. 10 **pi-sano**. Bielski Kronika Polska pod r. 1539. — W. 19 **ludwisar-nię**. Voigt *Historia Prus* VI, 204. — W. 21 **mistrzów**. Lindenblatt *Jahrbücher* str. 26, 27. — W. 25 **ilości**. I tak np. w jednej z ówczesnych wypraw niemieckich liczy Eberhard Windek (Mencken *Scriptores* str. 1229) 8000 wozów.

Str. 150.

W. 5 **opowiada**. Kronika Litewska Narbutta str. 32. — W. 29 **znajdowali**. Długosz *Hist.* X, 130.

Str. 151.

W. 9 **opiewa**. Voigt *Gesehichte Preussens* V, 545. — W. 28 **zako-pał**. Kronika Litewska str. 32. — W. 37 **podsunęły**. Długosz *Historia* X, 128.

Str. 152.

W. 13 **kronikarz**. Długosz X, 128. — W. 21 **skóry**. Długosz X, 128 *laxo cutium sinu*. Wszyscy dzisiejsi historycy, powtarzając za Długoszem opis oblężenia niniejszego, opuszczają wzmiankę o skórach jako bajkę widoczną. Tymczasem inne kroniki zagraniczne, dawniejsze od Długosza, wspominają również o podobnym fortelu owych wieków. I tak np. Froissart w swojej *Cronique et Histoire* III, 170 około r. 1387 zna także same *manteaux couverts de forts cuirs de beuf et de vache, pour le gect des pierres et pour le traict des dardes*. Najwyraźniej zaś o tém Wegecyusz O sprawie rycerskiej przekł. Fr. Paprockiego I, 213: „Różne sposoby bronienia się od tarana. Wieszają przed murem koce

i materace... aby impet machiny miękką materyą zwątlony nie szkodził muirowi.“

Str. 153.

W. 11 **uciekali**. Lindenblatt *Jahrbücher* str. 77 *sie wären ane haupt hinweg gelouffin*. — W. 24 **bombard**. Długosz X, 128. — W. 26 **unówiono**. Długosz X, 130. Prawdziwość tego szczególu potwierdza spólczesny Lindenblatt (*Jahrbücher* 102) lecz odracza walkę do nieco późniejszego czasu. — W. 34 **zwinęły**. Cały opis oblężenia głównie według Długosza X, 128—130 i Voigta V, 543 itd.

Str. 154.

W. 30 **zebrało**. Voigt V, 597 Krzyżaków pruskich i gości do 50,000. Narbutt V, 474 słusznie dodaje 20,000 wojsk inflanckich i Witołdowych. — W. 37 **okazałością**. Voigt V, 597. — W. 39 **nigdy**. Lindenblatt *des glichen vor ny was gesehen*.

Str. 155.

W. 9 **odważył**. Voigt V, 598. — W. 31 **głód**. Długosz X, 133 *fames horrenda*. — W. 37 **ustąpić**. Tamże X, 133 *deserere Lithuaniam firmaverant*. — W. 38 **opuszczały**. Tamże.

Str. 156.

W. 3 **zaludnienia**. Tamże *facileque poterat a cruciferis invadi et occupari*. — W. 11 **wiozły**. Tamże X, 133 *pro omni tempore*. — W. 22 **uznał**. Dogiel *Codex diplomaticus*. Voigt V, 572.

Str. 157.

W. 4 **starodawnym**. Długosz Historia X, 135. — W. 6 **województwa**. Rejestr wydatków skarbowych dworu Jadwigi i Jagiełły „Tomko wojewoda litewski.“ — W. 13 **zniszczono**. Długosz Hist. X, 131. Zgodnie z tém spólczesny Lindenblatt *Jahrbücher* str. 82 o Trokach, 83 o Wilnie. — W. 22 **grodków**. Prawie każde z dzieł historycznych, jak Długosz X, 132, Lindenblatt 82, Narbutt V, 472, podaje inaczéj nazwiska tych grodków. — W. 31 **kobylenie**. Długosz Historia X, 131. — W. 37 **zameczki**. Tamże X, 132.

Str. 158.

W. 2 **dziejopis**. Voigt *Geschichte Preussens* V, 600. — W. 26 **opanowano**. Datę tych zwycięstw podaje Lidenblatt str. 84. Merecz w dzień św. Jędrzeja, Grodno w dzień św. Mikołaja.

Str. 159.

W. 1 **ścięli**. Dzisiejszy historyk Krzyżaków p. Voigt (V, 605) pozwała sobie osobliwszego uniewinnienia téj nieludzkości krzyżackiej. Po

wtórzywszy Lindenblattową wzmiankę (str. 84) o zamknięciu Polaków przez Litwinów, po której społeczny Lindenblatt bezpośrednio załącza wiadomość o ścięciu jeńców bezbronnych, domieszcza p. Voigt z własnego domysłu szczegół, że Polacy (zaryglowani *in eynir stobin*) „także poddali się Krzyżakom, którzy 15 ścięli, a resztę (Lindenblatt po prostu pisze:) trzech odesłali do Prus“ Porównaj Kronikę Wiganda str. 336, gdzie także tak sama co w Lindenblacie wiadomość o barbarzyńskim postępku Krzyżaków z zamkniętymi pojmańcami polskimi. — W. 28 **poselstwo**. *Lietop. Rostow*. w Karamzyna Hist. V, nota 141 Lindenblatt *Jahrbücher* 79. — W. 37 **obawa**. Długosz Hist. X, 135 *ne et ipsi veneno appetentur*.

Str. 162.

W. 3 **lat**. Ziemowit starszy brat Henryka, zmarły r. 1426 „około lat 60,“ urodził się „około“ 1366. Młodszy Henryk, syn drugiej małżonki ojca, mógł najwcześniej urodzić się około 1370, a tém samém dopiero w roku śmierci ojcowskiej 1381 mieć więcéj niż 10 lat. — W. 9 **zostało**. Wszystkie szczegóły według społecznego Archidiakona str. 135. Długosz X, 50. — W. 31 **zarządca**. Długosz X, 135. — W. 32 **tytułu**. Spółcześni Lindenblatt *Jahrbücher* str. 87 i Wigand str. 340.

Str. 163.

W. 14 **nadesłano**. Lindenblatt *Jahrbücher* str. 85.

Str. 164.

W. 9 **dopiero**. *Vous faites comme celui qui espouse sa cousine, puis en demande dispencion*, mówi jako o powszedniej podówczas rzeczy społeczna Jadwidze królowa francuzka Bona w starożytnéj *Histoire et Chronique du Petit Jehan de Saintré*. Paris 1830 p. CCXC. — W. 12 **zachowaniem**. Długosz X, 135 *nuptias ex more...* — W. 18 **Surazu**. Długosz X, 136. Lindenblatt *Jahrbücher* str. 87.

Str. 165.

W. 16 **pastwą**. Lindenblatt *Jahrbücher* str. 87. Długosz X, 135. Voigt V, 607—613. — W. 35 **sadami**. Narbutt Dzieje Litwy V, 491.

Str. 167.

W. 3 **dokumentów**. Długosz X, 136. Skazówki i fragmenty dokumentów w Indeksie Kromera (Narbutt V, 492) i w Gołębiowskiego Panow. Jagiell. I, 35, 490, 491. Długoszowa wiadomość (X, 137, 138) o nowéj zgodzie z Witoldem za pośrednictwem Jadwigi pod koniec r. 1395 jest tylko mylném powtórzeniem wypadku z roku poprzedniego. Te same warunki zgody, które Długosz przypisuje pojednaniu w tym mylnym r. 1393, stanowią treść dokumentów z r. 1392, a świeżo ogłoszony Dyaryusz podróży Jagiełły w latach 1393 i 1394 (Al. Przeździeckiego *Życie domowe Jadwigi i Jagiełły*, osobny odbitek z Bibl. warsz.

str. 108, 109) dostarcza nawet dowodu, iż jesień i zimę z r. 1393 na 1394 spędzili oboje królestwo nie w Litwie lecz gdzieindziej. — W. 7 **Bełzcach**. Prawdopodobnie Bełżyce na zachód od Lublina. — W. 39 **rozmogły**. Długosz X, 136.

Str. 168.

W. 8 **zaniechać**. Tamże X, 140. Voigt *Geschichte Preussens* VI, 31. — W. 13 **otruł**. Narbutt Dzieje Litwy V, 487. — W. 15 **ojcem**. Długosz XI, 557 *parentem patriae*.

Str. 169.

W. 3 **popadnięcia**. Długosz Historia X, 136. — W. 23 **zwłoki**. Powtarzające się raz poraz wątpliwości co do czasu śmierci Henryka dadzą się usunąć zupełnie, a to zestawieniem podań Długosza z świadectwem współczesnych Roczników Lindenblatta. Długosz (X, 133, 135, 136) powiada, że Henryk obrany został biskupem dnia 21 lutego 1391, że przez 2 lata pobierał intratę swego biskupstwa i umarł z trucizny po ucieczce z Suraza. Lindenblatt (*Jahrbücher* 87) uzupełnia podanie Długosza wzmianką, że otruty został „wkrótce“ po swoim ożenieniu, „w Łucku na Rusi,“ z kąd ciało jego odwieziono „w zimie“ do Płocka. Te obadwa szczegóły, o dwuletnim pożywaniu dochodów biskupich i śmierci w zimie, okazują dość zgodnie, że Henryk umarł około miesiąca lutego 1393. Długoszowe wyrazy *post paucos deinde dies* znaczą tu właśnie tyleż co Lindenblattowe *korczlich dor noch*. — W. 29 **odesłał**. Napierski *Index* I, nr. 1023 w Narbutta Dzieje Narodu litewskiego V, 330. — W. 33 **zapewnienie**. Dogiel *Codex diplomaticus* I, 600, gdzie mniemana „bajeczka“ Narbutta (V, 330) okazuje się prawdą.

Str. 171.

W. 15 **wieży**. Długosz V, 233. — W. 31 **ubezpieczyć**. Voigt *Geschichte Preussens* V, 610. — W. 36 **Krainy**. Paprocki Herby rycerstwa str. 486, 501. Lindenblatt *Jahrbücher* 196 *das land* czy *Crayn*.

Str. 172.

W. 30 **dokumentencie**. Dogiel *Cod. dipl.* I, 593. Voigt *Geschichte Preussens* VI, 277.

Str. 173.

W. 7 **zaprzysięgli**. Dogiel *Cod. dipl.* I, 495. Voigt VI, 278. — W. 23 **powiedźcie**. Voigt V, 611 *so lasset mynen heren den Koning vorsteen was ir dorumb geben weldet*.

Str. 174.

W. 2 **dawno**. Już w r. 1386 mówią Krzyżacy o swoich przyszłych krokach w Dobrzyniu, „gdyby takowy uległ panowaniu zakonu,“ Voigt V, 484. — W. 5 **zastawił**. Rzyszczewski *Codex diplomaticus Poloniae*

II; 784. — W. 13 **Krzonowi**. Archidiakon gnieźnieński p. 154 zwie go *Cristinus de Kozie głowy*; w dokumentach dotyczących (Rzyszczewski *Codex diplomaticus* II, 791. Voigt V, 603) zwie on się *Krzon* albo *Kczon*. Niektóre rękopisy Archidiakona, mianowicie sieniawski, mają wariant *Cristinus de Ostrow*.

Str. 175.

W. 23 **hołdu**. *Index Cromeri* dokument z r. 1378 *ita tamen ut homagium et juramentum fidelitatis regibus et regno Poloniae praestare teneatur*. Rękp. Ossol. fol. 112. — W. 37 **tytułuje**. Barthold *Geschichte von Pommern* III, 503. Voigt *Geschichte Preussens* V, 485.

Str. 176.

W. 11 **nieograniczonój**. Voigt V, 592 *völlig vogelfrei*. — W. 12 **okazał**. Tamże VI, 62. — W. 14 **dokumenty**. Dokumenty z r. 1393 i 1396. Rzyszczewski *Codex diplomaticus* II, 340. Gołębiowski *Panowanie Jagiellończyków* I, 54, 497. — W. 16 **Ofki**. Rzyszczewski *Codex diplomaticus* II, 799 *wir Offka*. Porówn. Pelzel *Lebensgeschichte König Venceslaus* I, 255 i *Urkundenbuch* p. 119 gdzie imie *Offka*, *Offney*, w przykładzie znaniej małżonki rzymskiego króla Wacława okazuje się *Zofią*.

Str. 177.

W. 22 **spokoju**. *Pacis sectator* itd. Dla uniknięcia zbyt licznych cytowań nie będziemy w obecnej charakterystyce przytaczać źródła takich szczegółów, o których była już wzmianka gdzieś indziej.

Str. 179.

W. 10 **młodzian**. Archidiakon gnieźnieński 136 *juvenculum*. Długosz *Vitae* *epi*. Rękp. Ossol. f. 113 *crapulae et rebus mundanis atque illecebrosis deditus in feminas male temperatus*. — W. 12 **kędziory**. Paprocki *Catalogus* albo porządne opisanie arcybiskupów gnieźnieńskich. „Głowa mu to nazwisko kędzierzawa dała.“ — W. 20 **donosił**. Długosz *Vitae* *epi*. f. 117 *Historia* X, 173. — W. 31 **dwa**. Lindenblatt *Jahrbücher* p. 144. Bulla papieżka na dożywotnie trzymanie dwóch biskupów. — W. 33 **arcybiskupstwa**. Długosz *Hist.* X, 58, 124. Porówn. Lindenblatt *Jahrbücher* 70 *alle drei*. — W. 38 **Henryk**. Długosz *Vitae* *epi*. f. 114. — W. 39 **facecyonować**. Długosz *Vitae* *epi*. f. 117.

Str. 180.

W. 28 **kłatwą**. Archidiakon gnieźnieński 135. — W. 33 **kapiecę**. Lindenblatt *Jahrbücher* 87 *eynir kappin*.

Str. 181.

W. 39 **zamachu**. Registr wydatków dworu Jadwigi i Jagiełły Bibl. Warsz. 1853 III, 11.

Str. 182.

W. 25 **przekazuje**. Dokumenty z dnia 25 stycznia, 10 lutego i 13 maja roku 1390 w Rzyszczewskiego *Codex diplomaticus Poloniae* II, 773, 778, 779.

Str. 183.

W. 19 **zeczawał**. Rzyszczewski *Codex diplomaticus Poloniae* II, 791. — W. 19 **pozwalał**. Obacz wyżej. — W. 23 **przyzwoliła**. Voigt V, 618. Dokument z r. 1393. Rzyszczewski *Codex diplomaticus* II, 779. Dokument r. 1394. Formuła przytoczona wzięta jest z dokumentu przyzwolenia na zastaw Złotoryi. Voigt V, 593. — W. 25 **zaręczała**. Przy zastawie Złotoryi Voigt V, 593, 594.

Str. 184.

W. 2 **margrabia**. Margrabiami morawskimi w r. 1392 byli Jodok Prokop, bracia stryjeczni Zygmunta i Wacława. Tu, jak się zdaje, mowa jest o Prokopie, który w tych czasach miał stosunki z Polską (porówn. Życie domowe Jadwigi i Jagiełły Bibl. warsz. 1853, pod r. 1394); podczas gdy Jodok zajmował się bardziej sprawami Włoch (porówn. Pelzel *Lebensgeschichte König Venceslaus* I, 228). — W. 2 **Zygmunt—Jan**. Sami Luksemburczycy, potomki Jana Luksemburskiego, tytularnego króla Polski. — W. 35 **umówiwszy**. Cały ustęp o tej umowie w dosłownym przekładzie z Historii pruskiej Voigta V, 618 — 620, gdzie sprawa ta przedstawiona jest według własnej relacji Konrada Wallenroda, znajdującą się dotąd w aktach Krzyżackich, a wydrukowaną przez p. J. Voigta w dziele *Codex diplomaticus prussicus* IV, 158.

Str. 185.

W. 5 **protestacyą**. Voigt *Geschichte Preussens* V, 621. — W. 38 **żądanie**. Długosz Hist. X, 144.

Str. 186.

W. 18 **zawartem**. Według dokumentu Gołębiowski Panowanie Władysława Jagiełły I, 50. — W. 34 **zjazdami**. Roku 1393 na wiosnę. Voigt V, 639.

Str. 187.

W. 15 **klacz**. Długosz X, 142 *in equam... sub ventrem equae...* Porówn. Sainte Palaye *Mém. sur l'ancienne chevalerie* I, 21, 48 *ne on ne pouvoit ung chevalier plus deshonerer*, mówi o tém starożytny romans francuzki. Długosz kładzie rok 1394, Voigt (V, 643) według spólcznego Lindenblatta (91) odnosi cały wypadek do czasów Wallenroda w r. 1393. — W. 22 **zatrzymując**. Długosz X, 142. Dziejopis zakonu p. Voigt,

usiłujący wykazać cywilizacyjne dążności i zasługi Krzyżaków, nazywano (V, 643) *ein Kriegszug nach Masovien*. — W. 26 **niedbał**. Lindenblatt 92 *der meister karte sich dor an nicht...* — W. 31 **ognia**. Voigt V, 644, 645 *das laufende feuer*. — W. 35 **skonał**. Voigt V, 663. W. 37 **psy**. Tamże V, 654 *biss sich mit den hunden und starb so*.

Str. 188.

W. 2 **wojną**. Tamże V, 663. — W. 6 **spokoju**. Voigt VI, 5. — W. 32 **zwierzchnictwo**. Dogiel *Codex diplomaticus I*, 623.

Str. 189.

W. 1 **spieszył**. Długosz Hist. X, 141 r. 1394. Życie domowe Jadwigi i Jagiełły (odbitki osobne) str. 64 r. 1395. — W. 6 **widywany**. Życie domowe Jadwigi i Jagiełły str. 44 r. 1394. — W. 10 **przy mierze**. Dogiel *Codex diplomaticus I*, 6, 7. Pelzel *Lebensgeschichte König Venceslaus I*, 309. — W. 17 **uspić**. Voigt Hist. Prus VI. — W. 34 **Wołochów**. Życie domowe Jadwigi i Jagiełły str. 63. — W. 36 **działa**. Grabowski Skarbniczka archeologii krajowej str. 115.

Str. 190.

W. 1 **pięciu**. Długosz Hist. X, 145. — W. 23 **kroniki**. Tamże X, 118.

Str. 191.

W. 1 **widzimy**. Przy zapisie Kujaw Jadwidze. Ob. niżej. — W. 20 **zajazdem**. Lindenblatt str. 70. — W. 30 **więzienie**. Długosz 124, 143. Lindenblatt str. 119. W r. 1399 od niedzieli *laetare* w marcu do Wielkanocy.

Str. 192.

W. 9 **układów**. Porówn. dokument z r. 1335, 1337 w Dogiela *Codex diplomaticus I*, 3. — W. 18 **gwaltty**. Długosz Hist. X, 151.

Str. 193.

W. 8 **obowiązali**. Dokument w Sommersberga *Scriptores rerum silesiacarum I*, 1109. — W. 19 **bywać**. Voigt *Geschichte Preussens VI*, 83. — W. 23 **przebaczenie**. Dogiel *Codex diplomaticus I*, 540. Długosz X, 124. — W. 28 **małżeństwem**. Długosz Hist. X, 152.

Str. 194.

W. 24 **przedmowy**. *Vorreden*. Voigt VI, 62. — W. 27 **dość**. *Wen wir Krieg und unfrede gnug haben ungelowft*. Voigt VI, 82. — W. 30 **odpierają**. Tamże 46, 62.

Str. 195.

W. 3 **traktować**. Tamże VI, 83. — W. 27 **odbył**, Tamże VI, 80.

Str. 196.

W. 19 **spelżł**. Długosz Hist. X, 152, 153. Lindenblatt *Jahrbücher* 110. Voigt *Geschichte Preussens* VI, 82. — W. 20 **wieszczym**. Długosz Hist. X, 153. Lindenblatt 324. *Jadwiga sagite off eyne zeit dem grafen von seyn der kompthur was czu Thorun: Die wile wir lebin badarff sich der ordin nicht besorgin, sunder wen wir tot syn, so habet ir gewislichèn krig mit den Polan.* — W. 24 **stało**. Lindenblatt 324 *also hat sichs auch irfolgít.* — W. 31 **umarł**. R. 1401. Długosz X, 172. — W. 34 **dokument**. Voigt VI, 83.

Str. 197.

W. 10 **Wykradł**. Voigt VI, 327. — W. 24 **karykatury**. Voigt VI, 92, 381. — W. 28 **wyplaca**. Tamże VI, 267.

Str. 198.

W. 19 **wpłynęło**. Długosz X, 191. — W. 25 **kwit**. Dogiel *Codex diplomaticus* IV. Voigt VI, 328. — W. 30 **uspokoić**. Długosz X, 179. Voigt VI, 328.

Str. 202.

W. 13 **doczekała**. Katona *Hist. crit.* XI, 179—200. Aschbach *Geschichte Kaiser Sigmunds* I, 17—45. Długosz *Hist.* X, 118. Iż Zygmunt miał udział w oblężeniu Nowigradu przed zamordowaniem Elżbiety, okazuje się z powieści Długoszowej i dokumentów, wydanych przez Zygmunta pod ten czas w okolicach Nowigradu (Katona XI, 182). — W. 28 **prześcieradłem**. *Les honneurs de la cour* w *Sainte Palaye Memoires* II, 255.

Str. 203.

W. 1 **podróżach**. *Estre grand voyagier* w przepisach trubadura Eustache Deschamps. Guizot *Histoire de la civilisation en France* t. XXXVI. — W. 4 **ciagnęli**. *Also dasz von iren (Jadwigi) willen des kuniges huff vil besuchens hatte.* *Alte preussische Chronik* w *Dudika Forschungen in Schweden* str. 273. — W. 12 **natrętów**. Voigt V, 374.

Str. 204.

W. 30 **nagroda**. Długosz X, 122 *quibus ea res non exiguo questu erat.*

Str. 205.

W. 17 **odwracała**. *Mancherley krig heimlich was zwyschen ir und Jagal, auch stetsz wem er zu ir sannte zu sinem bette oder er gieng zu irem so bewisete sy im stets unwillen.* *Alte preussische Chronik* w *Dudika Forschungen in Schweden* str. 274. — W. 27 **milczenie**. Tamże dalej: *Vil ward sy in der bycht darumb gestraffet; (da sztand) sy zornlich uff und hiesz den bychtvater schwigen.*

Str. 206.

W. 28 **prośbę**. Długosz Hist. X, 122 *petente et instanti*.

Str. 207.

W. 1 **komorników**. *Coram... camerariis nostri iudicii* w dokumento z r. 1386. Nakielski *Miechovia* 328. Tamże 374 *ad nostrorum camerariorum et assessorum presentiam*. — W. 3 **podsejdkami**. Z dokumentów. Np. Nakielski *Miechovia* 328. *Archivum iurium epp. crac.* Rękp. Ossol. f. 108. — W. 6 **zastępowali**. Np. Nakielski *Miechovia* r. 1405 str. 374. — W. 23 **przysięgę**. Długosz X, 122 *corporali juramento edoctus certificatusque nullum illam praeter Vladislai regis mariti sui novisse cubile*. — W. 30 **dwunastu**. *Voll. Leg.* I, 39. Bandtkie *Jus polonicum* 93 *cum 12 testibus*.

Str. 208.

W. 31 **formułą**. *Voll. Leg.* 34 Bandtkie 85.

Str. 209.

W. 1 **skłamałem**. Tamże *et revocando debet dicere: id quod sum locutus, mentitus sum sicut canis*. Lelewel Pomniki języka i uchwał 58 „odzywając ma rzec: to czosom mowyl, zełgałem jako pies.“ — W. 3 **zaszczekał**. Wszystkie szczegóły według Długosza X, 122, 123. — W. 4 **kończy**. Tamże 133. — W. 15 **sądził**. Ob. wydania niniejszego tom III, str. 296. — W. 18 **podkomorzego**. Ob. wyżej. Jedną z najwcześniejszych dat podkomorstwa Gniewosza z Dalewic jest podpis z r. 1399 w Rzyszczewskiego *Cod. dipl.* tom I, pod tymże rokiem.

Str. 210.

W. 7 **oświadczenie**. Wiszniewski Pomniki historii i literatury IV, 91. — W. 19 **kronika**. Długosz X, 123. — W. 39 **blogosławiona**. Długosz X, 160 *beato sanguine*.

Str. 211.

W. 3 **Ludwika**. Katona *Historia critica regni Hungariae* VIII, 345. — W. 11 **listy**. Raynald *ad a.* 1380 nr. 3. — W. 15 **Dorota**. Voigt *Historia Prus* V, 64—681.

Str. 212.

W. 1 **złożeniem**. Długosz Hist. X, 123. *His tamen oblationibus (w Rzymie) licet ad maximas summas ascenderant, ipse Bonifacius parum contentus, misit ad diversa regna questuarios, vendendo dictam indulgentiam offerentibus tantum, quantum essent in Romano itinere expensuri*. — W. 11 **stajnie**. Długosz tamże. *Concessit insuper diversis ecclesiis exortantummodo sed et stabula vociferabatur implevisse*. — W. 12 **kazania**. Theodorus a Niem *Vita Joannis* XXIII. Schroeckh *Kirchengeschichte* XXXI,

379. — W. 18 **bogactwa**. Długosz X, 123. *Propter quod tam ipse (Bonifacy IX) quam questuarii sui supra modum, auro, argento, equis et clenodiis, fuere ditati.* — W. 21 **niejeden**. Teodorus a Niem tamże. Schroeckh XXXV, 380.

Str. 213.

W. 18 **przełożyc**. Długosz X, 161. Wiszniewski historia literatury I, 415, 417. — W. 28 **przyjmowano**. Porówn. Długosz Hist. XI, 658. — W. 29 **włosiennicą**. Tamże X, 160. — W. 31 **składane**. Życie domowe Jadwigi i Jagiełły, osobny odbitek str. 35. — W. 37 **racyonał**. Długosz X, 161. Wzory sztuki średniowiecznej w Polsce. — W. 38 **ornat**. M. Baliński Pielgrzymka do Częstochowy str. 45.

Str. 214.

W. 2 **Wilsnaku**. Życie domowe str. 49. — W. 7 **założenie**. Długosz X, 160. Miechowita *Chron.* w Pistor. II, 200. — W. 11 **świętników**. Pamiętnik religijno moralny. Warsz. 1842, II. 1 str. 36. „Włościanie w téj wsi żadnej nie robią powinności, przychodzą tylko kolejno do kościoła.“ Będzie to zapewne też sama osada w Sędomierskiem, wspomniona przez Wiszniewskiego w *Historji literatury I*, 339 jako „wieś prawem polskiem od Jadwigi nadana, w której grunta wspólną gromady własnością będące pod okiem wójta są zasiewane.“ W takim razie, co tu poczytane zostało za starodawne prawo polskie, byłoby tylko wyjątkowem urządzeniem pewnego siedliska czeladzi służebniczej, pożywającej wspólnie też samą miarę nagrody za też samą miarę wysługi, i niepodobnej przeto niczém do kmieci, mających „wspólną własność.“ — W. 17 **ślubowała**. *Histoire et Cronique du Petit Jehan de Saintré* p. 102. — W. 20 **umywania**. Obacz wyżej. — W. 21 **reżana**. *Saintré* p. 302. — W. 23 **skrapiano**. Tamże 284. — W. 26 **zakreślał**. Tamże w wielu miejscach. — W. 28 **rumaków**. Życie domowe str. 62. — W. 30 **trzewiku**. Hoffmanowa Tańska Wybor. pism. V, 54. — W. 34 **zapisków**. Dostrzeżone zostały te zapiski najpierw przez Ks. Tadeusza Lubomirskiego a ogłoszone następnie przez Aleksandra hr. Przędzieckiego pod napisem: Życie domowe Jadwigi i Jagiełły. Wszystkie dalsze szczegóły wyjęte są z tego nader szacownego zabytku.

Str. 215.

W. 12 **jeźdźców**. *Anonim. rerum 1330—1426 gestarum historia* w *Miclera Zbiorze dziejopisów III*, 81 *solitus erat habere in comitiva 2000 equorum cum sessoribus suis plus minus.* — W. 25 **wstawiła**. Długosz *Catalogus epp. Crac.* Rękp. Ossol. f. 64 *Hedwigis R. P. occasione habita quasi in villagio Jaxicze episcopali parum sufficienter fuisset necessariis procurata, indignationem (przeciwno Sieciechowi) concipiens Petrum Wisz... promovere ad sedem Crac. in animum induxit.*

Str. 216.

W. 12 **Masov.** J. Voigt *Codex diplomaticus prussicus* IV, 36. *Verzeichniß derjenigen Kriegshauptleute die in Preussen am Ehrentische gesessen.* — W. 31 **pergaminie.** Dokument z dnia 9 sierpnia 1396 w L. Rzyszczewskiego *Cod. dipl. Polon.* tom III wydania J. Bartoszewicza str. 358.

Str. 217.

W. 33 **dziwów.** Lindenblatt *Jahrbücher* 118. — W. 35 **Aleksandrze.** Porówn. Długosz XI, 496.

Str. 218.

W. 28 **kollacyjek.** W „Życiu domowém Jadwigi i Jagiełły“ str. 6 tłumaczenie łacińskiego słowa *collatio* polskiém „śniadaniem“ nie zawsze jest prawdziwém. Bywały wówczas ranne i wieczorne „kollacye.“ Porówn. np. ówczesną *Histoire du Petit Jehan de Saintré* p. 307 *quand vespres furent dictes* prowadzi młody romansowy opat swoją damę *a ung peu de collacion*, opisaną szczegółowo z wielkiém zamiłowaniem i znawstwem. — W. 37 **pirogach.** Życie domowe str. 69 *at placentas et pirogos.*

Str. 219.

W. 1 **taniec.** Płasy po obiedzie lub wieczery należały do codziennych rozrywek dworskich. Porówn. *Histoire et Cronique du Petit Jehan de Saintré.* Np. str. 65 *et quant les tables furent levees et le graces dictes, les tambours et menestriers commencerent a bien sonner et les cueurs joyeux commencerent a dancier puis a chanter; tant que le roy pour soy retraire demanda les especes et le vin de conge.* — W. 20 **gościnnością.** Długosz Hist. X, 154 *humanissima affectione.*

Str. 220.

W. 7 **każden.** Długosz Hist. X, 154 *ab omnibus appetitus.*

Str. 221.

W. 7 **zdarzenie.** Lindenblatt *Jahrbücher* str. 70. — W. 37 **spotkało.** Opowiada tę całą scenę obszernej sekretarz Zygmunta Eberhard Windek w Menckena *Scriptores rerum germanicarum* p. 1093.

Str. 222.

W. 3 **siać.** Długosz *Vitae episcoporum* Rękp. Ossol. f. 118 *nunquam sererem.* Wyrażenie francuzkie. Np. *Saintré* p. 353 *telz moyens sont clers semcz.* Porówn. przytoczone w tomie I wyrażenie się starszej królowej Elżbiety, wzięte podobnie z francuzkiego przysłowia: *les roys ont les mains longues.* — W. 5 **zarumieniony.** *Vehementer erubuit*, np. Von der Hardt *Concil.* Const. IV, 393. Kurz Albr. II, I, 222. — W. 7 **szerzej.** Długosz *Vitae* Rękp. f. 118 *ne in ampliora prorumperet.* — W. 10 **dożywocie.** Tamże 118. — W. 21 **podanie.** Orzechowski Dyalog

około ekzekucji korony Polskiej 1564 str. J. 4. „Przystojny głos królom i biskupom, aby oni także we dnie i w nocy byli tém czym są.“

Str. 223.

W. 25 **darzył**, Długosz XI, 658.

Str. 224.

W. 4 **słouny**. Wszystkie szczegóły według wydanych przez Aleks. Przędzieckiego rachunków dworskich. — W. 21 **zamysłów**. Długosz X, 142.

Str. 225.

W. 6 **akt**. L. Rzyszczewski *Codex diplomaticus Poloniae* tom III wydania J. Bartoszewicza str. 339.

Str. 227.

W. 1 **wykował**. Józef Mączyński Kilka podań i wspomnień krakowskich str. 19. — W. 6 **roku**. Długosz Hist. X, 162 *anno tertio* w liście Bonifacego IX znaczy rok 1392 nie 1397 jak w Wiszniewskiego Historji literatury IV, 228. — W. 20 **dokument**. Rzyszczewski. *Codex dipl.* II, 345. — W. 23 **nadanie**. Gołębiów. Panow. Jagielloń. I, 463. Łętownski Katalog biskupów krakowskich I, 323 *in festo convers. s. Pauli*.

Str. 228.

W. 22 **hańbę**. *Sterilitatis opprobrium* Długosz X, 160. — W. 37 **umarła**. Zgodnie z Długoszem X, 147 Katona *Historia critica regni Hungariae* XI, 384.

Str. 229.

W. 5 **wygnanie**. Z mowy na pogrzebie Jadwigi. Wiszniewski Hist. literatury V, 50. — W. 16 **zakryta**. *Preussische Chronik* w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 273 *geringe cleider trug sie und gieng verhollet mit Irem angesicht oder antzliitt... Vyl jor asz sy uff irem gemach uff einner ladin uff der Erden*. Było-to obyczajem żałoby. Porówn. np. *Les honneurs de la cour* z XV w., przy St.-Palaye *Memoires sur l'ancienne chevalerie* II, 256, gdzie czytamy przepis, aby niektóre panie odprowadzały żałobę *assises devant leur licit sur un grand drap noir*. Przy kółkach ówczesnych bywał rodzaj ławeczki; np. w *Histoire du Petit Jehan de Saintré* str. 13 *assise sur les pietz d'ung petit licit*. — W. 25 **gniewu**. Długosz *Catal. episc. Crac.* Rękp. Ossol. f. 64 *indignationem concipiens*. — W. 27 **umiała**. Z mowy pogrzebowej Wiszniewski V, 50. — W. 37 **odwiodła**. Długosz Hist. X, 156 *nisi pene universos Poloniae milites avertisset... vetuerat*.

Str. 230.

W. 8 **obyczajem**. Wiszniewski V, 50. Św. Katarzyna, spółczesniczka

Jadwigi, ślubowała kilkuletnie milczenie, oprócz spowiedzi. — W. 13 **dopisuje**. Stenzel *Script. rer. sil.* I, 218. — W. 34 **przemówił**. Damalewicz *Vitae archiepiscoporum gnesnensium* pod arcybiskupem Dobrogostem. Pruszc. Forteca monarchów Polskich w Żywocie świętobliwój Jadwigi królowej polskiej. — W. 39 **zdjął**. Z listu królowej Długosz X, 160.

Str. 231.

W. 14 **poleciał**. List papieża u Długosza X, 159. — W. 21 **koly-ska**. Długosz X, 160. — W. 26 **odpowiedziała**. Tamże X, 160. — W. 33 **przedwcześnie**. Tamże X, 164 z nagrobku, *tempus erat nondum maturae prolis ab alvo*. — W. 38 **umarło**. Ob. poniżej osobne wyjaśnienie dnia urodzenia i śmierci nowonarodzonej królewny.

W. 38 **Dzień urodzin i śmierci córki Jadwigi**. Nikogo zapewne nie zadziwi, iż z wszelką dokładnością chcemy oznaczyć datę wypadku, który tak blisko obchodził naszą królowę. Przestając na Długoszu, kładziono zwyczajnie urodziny małej królewny pod dniem 12 czerwca, śmierć zaś kilkoma dniami później. W ostatnich jednakże czasach wykryło się nierównie wiarogodniejsze w tym względzie od Długosza, bo społeczne świadectwo, zawarte w tak zwanym Kalendarzu krakowskim, ogłoszonym z niektórymi myłkami i lukami w ks. Łętowskiego Katalogu biskupów krak., przy tomie IV. Zapisywano w kalendarzach podobnych każdy wypadek zwyczajnie pod właściwym mu dniem, bez oznaczenia zresztą liczby i nazwy dnia i miesiąca. Niekiedy przecież powtarzała się wzmianka o tym samym wypadku na innej stronnicy kalendarza, z dodatkiem liczby dnia i miesiąca. Stało się to w szczególności z datą urodzin i śmierci królewny Elżbiety-Bonifacyi w kalendarzu krak. Czytamy ją tam najpierw (w wydaniu ks. Łętows. str. 79) pod dniem św. Albina męczennika *die X. antè Calend. Julii* tj. 22 czerwca, gdzie powiedziano: *Hedvigis D. gr. Reg. Pol. peperit filiam, A. D. 1399*. Następnie zaś (Łętows. str. 83) wpisany jest ten sam wypadek narodzin córki Jadwigi pod dniem św. Aleksego wyznawcy, *die XVI ante Calend. Augusti*, tj. 17 lipca gdzie przeciwnie czytamy: *Seren. princeps D. Hedv. procreata filia primogenita Elisabeth-Bonifacia die solis XII Junii et ea ipso die S. Margarethae tunc sequenti defuncta, exposit ipsamet* itd.— tj. „królowa Jadwiga, wydawszy na świat córkę Elżbietę Bonifacyą w niedzielę dnia 12 czerwca, która następnie w dzień św. Małgorzaty umarła, sama potem... ze świata zesza.“ Otrzymujemy tym sposobem w jedném i tém samym źródle dwie różne daty tegoż samego wypadku, tj. dzień 22 czerwca i niedzielę 12 czerwca — z kąd konieczna potrzeba dalszego roztrząśnienia przedmiotu. Owoż okazuje się za bliższém zbadaniem rzeczy, iż ostatnia z dwóch pomienionych dat, tj. „niedziela XII czerwca,“ sprzeciwia się sobie saméj. Dzień XII czerwca roku 1399 nie był albowiem w rzeczywistości niedzielą lecz dniem czwartkowym. Niedzielą zaś była w rzeczywistości i w samym Kalendarzu krakowskim owa poprzednio podana data św. Albina czyli XXII czerwca, poświęcona wyłącznie wypadkowi urodzin Elżbiety Bonifacyi. Wypada więc przyjąć bez wahania tę datę pierwszą,

która taką omylnością przeciwniej sobie daty tembardziej utwierdza się w swojej prawdzie. Zawezwawszy nareszcie ku pomocy nietylko niedokładną edycję Kalendarza przez ks. Łętows., lecz owszem o wiele wiarogodniejszą podobiznę rękopismu w posiadaniu A. Bielowskiego, mogliśmy się przekonać, iż w pergaminowym oryginale kalendarza zamiast *die XII* stała pierwotnie cyfra XXII, zgodna z bezpośrednio następującym oznaczeniem *die solis*, z której bądź-to skutkiem zatłuszczonego w tém miejscu pergaminu, bądź też z innej przyczyny zniknęło pierwsze X, zostawiając widoczną po sobie lukę, oczywisty brak jakiejś cyfry. Długosz radził się Kalendarza, a znalazłszy w nim ową nawpół przygastą lecz dogodniejszą, bo wraz z doniesieniem o śmierci dziecięcia i samejże królowej umieszczoną datę XII *Junii*, i nie porównawszy jej z nieco wcześniejszą datą XXII czerwca, przyjął do swojej historii dzień nadzszcherbiony. Za Długoszem poszli wszyscy następcy, i niemasz dzisiaj książki, w którejby wraz z bajką o „prawości małżeństwa Wilhelmorego“ nie powtórzyła się również mylna data urodzin małej królowy. Przekonywa wreszcie o jej bałamutności jeszcze jedno źródło społeczne, tak zwana kronika Lindenblatta. Czytamy w niej na str. 120, pod r. 1399, co następuje: *Item Sante Johannes obent gear die edele unde erluchte furstynne frove hedwig konygynne von Polan eyne tochtir unde starb dornach am XIII tage, dorum das gantze lant* czy *Polan swerlich war betrubeth* tj. w wigilią św. Jana powiła Jadwiga córkę itd. „Wigilia św. Jana“ jest-to dzień 23 czerwca, niekoniecznie przeciwny kalendarzowej dacie 22-go. Jeśli bowiem królowa urodziła się w nocy z dnia 22 na 23, tedy mógł Kalendarz położyć dzień właśnie upływający, a Lindenblatt dzień blizki rozświtaniu. Dalsze oznaczenie Lindenblattowe: *am XIII tage*, jako też Długoszowa wzmianka *infra triduum*, są prostemi myłkami. Jako źródło społeczne i miejscowe, ma tu Kalendarz krakowski stanowcze pierwszeństwo przed Długoszem i Lindenblatem. On też podaje datę śmierci nowonarodzonego dziecięcia *ipso die S. Margarethae* tj. dnia 13 lipca. Lindenblattowe *am VIII tage* ma zapewne oznaczać *am XIII july*, a Długoszowe *infra triduum* ściąga się raczej do śmierci matki, zgasłej istotnie „w przeciągu trzech dni“ po córce.

Str. 232.

W. 1 **cierpieniami**. Mowa pogrzebowa. Wiszniewski historia literatury V, 50 „różnemi chorobami..“ — W. 4 **mówi**. Wiszniew. Hist. liter. V, 49. — W. 9 **trzynastéj**. Nagrobek w Długoszu X, 163 *hora terdena*. Długosz X, 160 *sub meridianis horis*. Kalendarz krak. przy ks. Łętowskiego Katalogu biskupów krakowskich IV. Dodatek 83. Porówn. objaśnienie powyższe. — W. 36 **kazanie**. W Wiszniewskiego Hist. liter. V, 43 i dalej. — W. 39 **Złożono**. Długosz X, 160. Łętowski Katalog biskupów I, 259.

Str. 235.

W. 30 **splonęły**. Wiszniewski Historia literatury II, 226, 232.

Str. 236.

W. 12 **dokument**. Tamże II, 249. Dokładniej w J. Muczkowskiego Wiadomości o założeniu uniwersytetu w Krakowie. Kraków 1851, str. 53. — W. 16 **dokumentem**. Muczkowski Wiadomość str. 59. — W. 27 **zatwierdzeniu**. Schlickenrieder *Chronologia diplomatice universitatis vindobonensis*. Dokument z r. 1365 p. 61. — W. 28 **konfirmacyi**. Wallaszky *Conspectus reipublicae litterariae in Hungaria* 1808, p. 83. — W. 38 **żyli**. Według dokumentów z r. 1364.

Str. 237.

W. 21 **rozpusty**. Okropny obraz rozpusty w odosobnionych mieszkaniach, w ogólności okropny obraz szkół średniowiecznych, znajduje się np. w Jakóba de Vitiano *Historia occident.* cap. 7, I w Krakowie musiano zapobiegać późniejszemu odosobnieniu mieszkaniom. Ob. Wiszniewski *Historia literatury* IV, 299. — W. 22 **zakazywać**. Meiners *Geschichte der hohen Schulen*. Göttingen 1802, 4 tomy. Tom I, str. 149. — W. 25 **ważną**. Tamże I, 383.

Str. 238.

W. 8 **świadczenia**. Muczkowski Wiadomość str. 28. — W. 9 **rozporządzenia**. Tamże, pozwolenie wykładania teologii. — W. 38 **zalecać**. Harduin *Concil.* VIII, 1429, Schroeckh *Kircheng.* XXXIII, 71.

Str. 239.

W. 4 **ponieważ**. Schroeckh XXXIII, 72. — W. 6 **pisać**. Długosz *Hist.* X, 119 *scribendi inscius*. — W. 22 **nieznanym**. Nie znaleziono tego kanonika i poety z Krakowa ani w Łętowskiego katalogu biskupów i kanoników krakowskich, ani w Wiszniewskiego *Hist. liter.* — W. 24 **poemat**. Wiadomość o tym poemacie i jego autorze w Klosego *Dokumentirte Geschichte von Breslau* tom II, część II, 287. Początek poematu: *Hos morum flores Si carpseris, ut rosa flores* itd. Żył Widwin za czasów biskupa wrocławskiego Przeclawa 1341—1376. — W. 39 **rozmowy**. W Peza *Script. rer. austr.* II, 623 i dalej.

Str. 240.

W. 5 **Mateusz**. Pelzel *Lebensgeschichte König Venceslaus* str. 139, 148. Z słuszną jak sądzimy obroną krakowskiego pochodzenia Mateusza, opartą na najdawniejszych świadectwach, wystąpił ostatniemi czasy Józef Muczkowski w Wiadomości o założeniu uniwersytetu krakowskiego str. 103—114. Jako biskup zagraniczny nie wchodził Mateusz w poczet kardynałów polskich, z których pierwszym słynie zwyczajnie Zbigniew Oleśnicki, lubo już przed nim otrzymał godność kardynalską siostrzeniec Władysława Jagiełły, książę mazowiecki Aleksander biskup Trydentu Porówn. Zbigniew Oleśnicki przez autora dzieła „Piotr Skarga“ II, 106. — W. 15 **oznajmił**. Wiszniewski *Historia liter.* II, 242. — W. 25 **znalazł**. Łubiński *Series episcoporum Płocensium* 121 według Długosza.

Str. 241.

W. 8 **uczęte**. Tak zwany Kalendarz krakowski, wydrukowany w Łętowskiego Katalogu biskupów przy tomie IV, o Mikołaju Trąbie arcybiskupie gnieźnieńskim *et in Parisiis magnam fecit solempnitatem toti universitati studii, sumptus magnificos faciendo, invitata tota praedicta universitate ad prandium solempne pro regni honore*. Znajduje się ten dopisek pod dniem 4 grudnia, jak o tém przekonać się można z podobizny całego kalendarza w posiadaniu szanownego przyjaciela mojego A. Bielowskiego. Z niewiadomój jednak przyczyny opuścił go ks. Łętowski w swoim wydaniu przy Katalogu. — W. 17 **liczącym**. Robertson *Historia cesarza Karola V tom I. Dodat. Schroeckh Kirchengeschichte XXX, 70, 100. A. Voigt Geschichte der Universität zu Prag 77, 80. Meiners Geschichte der hohen Schulen I, 225. — W. 30 Urban*. Baluze *Prima vita Urbani. Schroeckh Kirchengeschichte XXXI, 229. — W. 33 Klemens*. Bulaei *Historia universitatis parisiensis III, 141*.

Str. 242.

W. 3 **chwalono**. Wallaszky *Conspectus reipublicae litterariae in Hungaria 83, 90, 172 non tamen diu superstites*. — W. 6 **erekecy**. Voigt *Gesch. Preuss. V, 495. — W. 14 upewniać*. Schlieckenrieder *Chronologia diplomatica universitatis vindobonensis p. 98. — W. 32 nastają*. Meiners *Geschichte der hohen Schulen I, 254* gdzie jednak nie wszystkie akademie są wymienione; brakuje np. akademii w Fermo 1303, w Florencyi 1348, oprócz takich, które tylko na pergaminie istniały, jak pięciokościelska, chełmińska, budeńska itd.

Str. 243.

W. 7 **mawiano**. Aschbach *Gesch. Kaiser Sigmunds I, 425. — W. 17 trzy*. A. Voigt *Gesch. der Univ. zu Prag str. 75 drey Nationen. Meiners Gesch. der hohen Schulen I, 67. — W. 22 podać*. A. Voigt *Gesch. der Univers. zu Prag str. 77. — W. 33 tysiąca*. Muczkow. *Wiadom. str. 33*.

Str. 244.

W. 8 **zagranicznych**. O Pradze Voigt *Gesch. der Univers. str. 28, o Lipsku Meiners Gesch. d. hohen Schulen I, 70, o Wiedniu dokument odnowienia z r. 1384 w Schlieckenrieder Chronol. dipl. univers. vindobonensis p. 95 item omnes Ungaros, Bohemos, Polonos...* — W. 19 **Torunia**. Voigt *Gesch. Preuss. VII, 494. — W. 24 obawiając*. Porówn. o tém zdanie panów koronnych, wahających się w wyborze na króla polskiego między Jagiełłą a Witołdem, Długosz X, 98—tudzież co Długosz w inném miejscu (XI, 572) mówi o niechęci szlachty przeciw zbyt uczonemu wychowaniu synów jednego z późniejszych królów polskich. — W. 29 **magister**. Andrzej Glaber w dedykacyi Jadwidze z Kościelca, kasztelanca żarnowskiej, dzieła *Problemata Aristotelis*, w Krakowie u Unglera r. 1535.

Str. 245.

W. 4 **Dersława**. Długosz *Vitae episcoporum posnaniensium. Ręk. Ossol.*

f. 163. Niesiecki Kor. Pol. pod herbem Jastrzębiec. — W. 25 **spisał**. Według samegoż statutu w *Vol. Leg. I*, 161. Bandtkie *Jus Polonicum* 176. Łabęcki Górnictwo w Polsce II, 108.

Str. 246.

W. 16 **Marcin**. *Pez Script. rer. austr.* II, 629. — W. 27 **mniemają**. *Notices et extraits des manuscrits de la Bibl. nation. à Paris* V, 159.

Str. 247.

W. 25 **najpierwszych**. Maciejowski *Písmien. Pol.* II, 476, tudzież dodatki do tomu I.

Str. 248.

W. 1 **świętosławienstwo**. Długosz *Hist.* X, 126. — W. 27 **Emaus**. *Palacky Gesch. Boehmens II Band II Theil* str. 305.

Str. 249.

W. 7 **mądrość**. Palacky tamże o fundacyi cesarza Karola IV *eine hohe und weitaussehende Bedeutung*. Ks. biskup Łętowski w Katalogu bisk. krak. I, 300 „mądrość była wielka króla i królowej stanowiąc go (obrzędek słowiański) w Krakowie, mając obszerne ziemie ruskie pod panowaniem swoim.“ — W. 27 **kronika**. Wszystkie szczegóły według Długosza *Hist.* X, 126—127. — W. 33 **dokumentencie**. Kopia dokumentu tego w Muczku. Wiadom. o założeniu uniwersytetu str. 66—71, sporządzona z odpisu listowego, ma *die decima mensis novembris*. Krótkie lecz z oryginału brane wyjątki z *Balbina Bohemia docta, edit. Ungariana* p. 24 i w *Voigta Gesch. der Univers. zu Prag* 66—69 mają *decembris*. Długosz, czyli raczej lipskie jego wydanie *Hist.* X, 154 ma najmylniej *septembris*. Z lepszego rękopismu powtarzający Długosza Miechowita (*Pistor* II, 201) ma dobrze *10 mensis decembris*.

Str. 250.

W. 27 **kupili**. Długosz *Hist.* 154. Dokument całkowicie w Muczku. Wiadom. str. 66. Reszta szczegółów w *Voigta Gesch. d. Univer. zu Prag* str. 66 i *Balbina Bohemia docta* str. 24.

Str. 251.

W. 12 **bullą**. Wydrukowana jest ta bulla w Muczku. Wiadom. str. 71.

Str. 252.

W. 8 **sprzedaży**. Bielski *Kron. świata* 1564 f. 383. — W. 20 **kamienicę**. Że kamienicę tę za pieniądze Jadwigi kupiono, świadczy Długosz X, 167 i spółczesny zapisek w matrykule uniwersyteckiej. Muczku. Wiadom. p. 103, gdzie przez pomyłkę *donum* zamiast *domum*; porów. podobiznę. *Wiszn. Hist. liter.* IV, 264. — W. 21 **Pęcherzowi**. Porów. Muczku. Wiadom. str. 17. — W. 26 **zakupił**. *Wiszn. Hist. lit.* IV, 256.—W. 31 **zamienioną**. Tamże IV, 264, 325. Długosz *Hist.* X, 167.

Str. 253.

W. 4 **pragskiej**. Muczkowski Wiadom. 34. — W. 5 **Hieronima**. Wiszniew. IV, 354. Do innych dowodów bytności tegoż przyjaciela Jana Husa w Krakowie ob. także wyjątek z listu biskupa krak. w Palackiego *Dejiny narodu Czesk.* 1850 tom III, część II, str. 144. — W. 7 **profesora**. Mucz. Wiadom. 111, 70. Różnica *Ord. praed.* i *Ord. Cisterc.*, jeśli nawet rzeczywista, co nie dość pewną, nie sprzeciwia się rzeczy. Voigt *Gesch. d. Univer. zu Prag* 67. — W. 9 **świecił**. Wiszn. Hist. lit. IV, 234. Wzmianka Stanisława z Skarbimierza w Muczkwow. Wiadom. 29. — W. 21 **kollegium**. Muczkowski Wiadom. 45.

Str. 254.

W. 36 **mowę**. W Wiszniewskiego Hist. lit. IV, 244.

Str. 255.

W. 13 **perła**. Z dokum. Wład. Jag. Wiszniewski IV, 237. — W. 33 **Niektórzy**. Cała p. J. Muczkwowskiego Wiadomość z założeniu uniwersytetu w Krakowie napisana jest głównie na poparcie tego mniemania, które podziela także szanowny J. Łukaszewicz w swojej *Historji szkół I*, 39. — W. 36 **Jadwigi**. Wiszniewski Hist. lit. IV, 265.

Str. 256.

W. 11 **liczących**. I tak np. dopiero w r. 1384 otrzymała akademia wiedeńska wydział teologiczny i główne uposażenie, a zawsze przecież od r. 1365 liczy sobie lata istnienia.

KONIEC TOMU SIÓDMEGO.



Sprostowanie.

Na str. 113 w wierszu 34 po wyrazach „marszałek królewski“ opuszczono wyrazy: *potwierdzenie własności Szczepbrzeszyna*.

Na str. 152 wiersz 20 zamiast: *kamiennych*; powinno być *kamiennych*.

„	„	„	21	„	<i>miękką;</i>	„	„	<i>miękkie.</i>
„	167	„	7	„	<i>Bełzach;</i>	„	„	<i>Bełzach.</i>



z. 7

9297/1